

OPOWIEŚCI BIBLIJNE

WSTĘP

Książki moje zalicza się zwykle do kategorii popularnonaukowych. Nie uchybiając tej skądinąd pożytecznej dziedzinie, muszę wyznać, że ambicje moje sięgają dalej. Może ulegam złudzeniu, ale uważam siebie za pisarza, który za tworzywo artystyczne obrał sobie po prostu epopeję zdobyczy naukowych. Pasjonuje mnie odkrycie, ale w większym jeszcze stopniu sam odkrywca jako człowiek, jego trud, jego mozół i dramatyczna przygoda w drodze ku prawdzie, jego sukcesy jakże często osiągnięte za cenę zdrowia i życia.

Cóż bowiem może być bardziej porywającego niż ten długi korowód cichych badaczy, genialnych i szlachetnych maniaków czy bezinteresownych awanturników żądnych wiedzy, którzy na przekór wszystkiemu obalali przesąd za przesądem i wpuszczali coraz więcej światła do naszych zamroczonych czerepów? Ich martyrologia i triumfy - to chyba najcudowniejszy z tematów literackich. Wśród okropności, jakich nie szczędziła nam i nie szczędzi historia, są oni w gruncie rzeczy jedyną afirmacją i usprawiedliwieniem naszego życia na padole ziemskim. Parafrazując Stendhala chciałoby się powiedzieć, że człowieczeństwo bez wiedzy byłoby jak okręt bez balastu wydany na igraszkę ślepych żywiołów.

Jeżeli pisałem o losach starodawnych kultur, to zawsze czyniłem to w poszukiwaniu tej właśnie afirmacji życia, tego cennego wątku ludzkiego postępu, który przewija się poprzez burzliwe okresy wojen, okrucieństw i ciemnoty. Szukałem człowieka, który miotając się w pętach pierwotnych instynktów i zabobonów, szedł jednak naprzód ku świtającym horyzontom bytu. Śledzenie jego pełnej udręki wędrówki przez ery, epoki i stulecia - to właśnie temat moich książek. Nie ma bowiem bardziej przejmującej epopei niż pochod rodzący ludzkiego od jaskiniowca do odkrywcy atomu i tajemnic kosmosu.

W tym perspektywicznym obrazie odcinek niemałej wagi stanowi właśnie Stary Testament. Przenikał on tysiącem włókien naszą kulturę, pod jego wpływem kształtowała się wyobraźnia pokoleń, nasz język i nasze obyczaje.

A jednak jakże mało na ogół jesteśmy obeznani z jego treścią! Starsze pokolenie pamięta wybrane fragmenty, dzisiejsze natomiast, wychowane w duchu laickim, już chyba nic nie wie o Biblii. Przekład Wujka, a nawet nowocześniejszych tłumaczy przez swój archaiczny tok języka nie zachęca przeciętnego człowieka do lektury, a ludzi o przekonaniach racjonalistycznych odstrasza mniemanie, że jest to księga sakralna, pełna sędziwych mitów i przepisów rytualnych.

Tymczasem za sprawą nauki dokonał się proces rewindykacji Biblii jako dokumentu świeckiego, zawierającego niemały ładunek wiadomości historycznych. Początki systematycznych badań w tej dziedzinie, pomijając dawniejsze sporadyczne próby, przypadają na połowę XIX wieku. Ale w stosunkowo krótkim okresie bez mała stu lat także gruntowne, rewolucyjne przeobrażenia nastąpiły w naszych poglądach na Biblię. Aż do połowy ubiegłego wieku pozostawała ona domeną zastrzeżoną dla teologów. Jako księga święta, natchniona przez Boga, zażywała w stosunku do zakusów nauki swoistego immunitetu, zawarowanego rygorami instytucji kościelnych. Próby krytycznego spojrzenia na tekst biblijny pod kątem lingwistycznym czy historycznym poczytywano długo za świętokradztwo i zamach na wierzenia religijne.

Panowało przekonanie, że Mojżesz, Jozue, Dawid, Salomon i prorocy istotnie napisali odnośne części Biblii, że Jahwe ustanowił „Dziesięcioro przykazań” na górze Synaj, że Eliasz na płonącym rydwanie poszybował w niebo, a Daniel wyszedł cało z jamy lwów. Gdy tekst biblijny w zbyt oczywisty sposób pozostawał w rozdźwięku z tym, co mieści się w pojęciu sakralności, komentatorzy doszukiwali się w nim alegorycznego sensu, pełnego mistyki. Tak na przykład Pieśń nad pieśniami, liryka miłosna dysząca wschodnią zmysłowością, przeistoczyła się w ich wersji w poemat religijny, w którym pod symbolem oblubieńca ukrywał się Jahwe, a w erze chrześcijańskiej Chrystus, że tak niedawno Biblia uchodziła za jedyny autorytet w sprawach wiedzy o świecie. Uroczę w swej naiwności opowieści biblijne o Adamie, Ewie i raję większość ludzi brała dosłownie jako ostatnie słowo o początkach życia na ziemi. Gdy Darwin w roku 1859 ogłosił swoją teorię ewolucji w dziele „O pochodzeniu gatunków”, rozpętał burzę protestów nie tylko wśród wyznawców Biblii, ale nawet w pewnych kołach naukowców.

W drugiej połowie ubiegłego wieku, gdy widnokrąg naszej wiedzy gwałtownie poszerzył się dzięki łańcuchowi wspaniałych odkryć naukowych, musiał siłą rzeczy nastąpić zwrot w ustosunkowaniu do Biblii. Jej problemami zajęli się wreszcie uczeni z prawdziwego zdarzenia; powoli rozwinęła się biblistyka, której początki sięgają XVII wieku, wyodrębniła się nowa gałąź nauki z własnymi, wyodrębnionymi się z dnia na dzień metodami badawczymi.

Tej przemianie sprzyjała przede wszystkim ogólna atmosfera Europy, która wychodziła ze swojej izolacji kulturalnej. Podróżnicy i badacze nieznanych lądów wzbudzili żywe zainteresowanie dla wielkich kultur Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Wówczas między innymi uświadomiono sobie, że Biblia nie może rościć sobie wyłącznego prawa do miana księgi objawionej. Przecież bramini indyjscy mają Rigwedę, wyznawcy nowszego hinduizmu Mahabharatę i Ramajanę, buddyści zagangesowych Indii, Japonii, Chin i Mongolii księgi Mahajana,

Parsowie, ostatni wyznawcy Zoroastra, Zend i Awestę, muzułmanie Koran. A poczet ów bynajmniej nie jest wyczerpany, gdyż trzeba tu chyba dorzucić jeszcze święte księgi chińskiego konfucjanizmu i taoizmu, jak też japońskiego sintoizmu.

Wszystkie te pisma święte w mniemaniu ich wyznawców zawierają jakoby wyłączną, objawioną prawdę, chociaż tak ogromnie między sobą się różnią. Biblia zajmuje między nimi jedno z miejsc, i to wcale nie najprzedniejsze, gdyż pod względem liczby wyznawców ustępuje niejednemu z nich. Odarta z aureoli jedyności, Biblia przestała być fenomenem nadzwyczajnym i niepowtarzalnym, lecz okazała się jednym z wielu przejawów ludzkiej tęsknoty za prawdą. Podłożem, z którego wyrosła, są normalne procesy psychologiczne i socjalne, jednakowe u ludów wszystkich kontynentów, bez względu na rasę, język i kulturę.

Uczeni zajmujący się analizą i badaniem tekstu biblijnego wypracowali nową dziedzinę wiedzy, zwaną krytyką biblijną, którą podzielono na niższą i wyższą.

Krytyka niższa trudni się ustaleniem możliwie autentycznego tekstu przez wykrycie pomyłek kopistów i tłumaczy. Nas interesuje raczej krytyka wyższa, gdyż dzięki jej rewelacyjnym wnioskom dowiedzieliśmy się, czym w istocie rzeczy jest Stary Testament. Pionierami tej nowej dziedziny badawczej byli między innymi Strauss, Renan i Wellhausen. Nienaganna logika ich metod lingwistycznych, doprowadzonych do zdumiewającej finezji, przemogła w końcu opór dogmatystów i nawet Kościół katolicki musiał ustąpić.

W roku 1943 Pius XII ostatecznie usankcjonował krytykę biblijną i tym samym otworzył badaczom katolickim drogę do wiedzy, której argumentacja miała tak nieodpartą siłę, że niepodobna było jej w dalszym ciągu negować.

Jakimi metodami posługuje się krytyka wyższa w swej pracy badawczej? Sprawa jest dość złożona i dla niespecjalistów zbyt może nużąca. Celem sprowadzenia tego zagadnienia do paru podstawowych elementów pozwolimy sobie na porównanie dość uproszczone, mające jednak tę zaletę, że sprawę wyjaśnia w sposób bardzo pogładowy.

Wyobraźmy sobie polonistę, który ma przed sobą opowiadanie skompilowane w jedną narracyjną całość z zapożyczeń z Reya, Paska, Naruszewicza, Niemcewicza i Lelewela. Ponieważ język polski, podobnie jak inne języki, ulega z biegiem czasu znacznym przemianom rozwojowym, a każdy z wymienionych autorów ma w dodatku swój własny styl, nasz polonista z łatwością wytropi w poszczególnych partiach tekstowych różnice w składni, słownictwie i frazeologii. Przeprowadzając szczegółową analizę tekstu, pozna się rychło na mistyfikacji. Mało tego, ustali autorów poszczególnych części składowych, a w wypadku gdyby mu się to nie udało, na pewno określi według charakterystycznych znamion języka czas powstania danego tekstu. Ostatecznie osądzi, że opowiadanie jest zlepkiem fragmentów rozmaitego pochodzenia i że wobec tego nie może być dziełem jednego autora.

Z podobnymi, tylko że o wiele bardziej złożonymi problemami mają do czynienia krytycy biblijni. Księgi Starego Testamentu, uznawane przez Żydów, zachowały się w języku hebrajskim, wyjąwszy nieliczne fragmenty aramejskie*. Dzięki dokumentom odnalezionym w Tell el-Amarna i Ras Szamra oraz dzięki niektórym najstarszym fragmentom Biblii, jak np. pieśń Marii, siostry Mojżesza, i pieśń Debory, udało się zrekonstruować rozwój języka hebrajskiego, począwszy od XIII wieku p.n.e. Uczeni zyskali w ten sposób doskonałe narzędzie do lingwistycznej analizy poszczególnych ksiąg biblijnych. Jest to oczywiście praca mrowcza, wymagająca drobiazgowego mozołu i ogromnego zasobu wiedzy. Nie jest ona dotąd bynajmniej zakończona, a osiągnięte wyniki stanowią wciąż jeszcze przedmiot ożywionych dysput naukowych. Pewne podstawowe stwierdzenia nie ulegają jednak żadnej wątpliwości.

Ustalono przede wszystkim, że Stary Testament jest zbiorem przekazów historycznych, legend ludowych, praw, przepisów rytualnych i mitów, sięgających rodowodem rozmaitych epok i środowisk społecznych. Zebrali i opracowali tę spuściznę kompilatorzy żydowscy w dość późnym okresie, bo przeważnie po niewoli babilońskiej. Pod naporem tych faktów rozchwiała się oczywiście niejedna uświęcona przez wieki tradycja, jak np. aksjomat, że autorami Pięcioksięgu byli Mojżesz i Jozue, że prorocy sami spisali swoje nauki (z niektórymi wyjątkami), że Dawid ułożył Psalmi, a Salomon Pieśń nad pieśniami i Przypowieści.

W Biblii różnego pokroju warstwy tekstowe pozachodziły jedna na drugą lub splątały się do tego stopnia, że ich rozsegregowanie i zidentyfikowanie naukowe stanowiąć będzie jeszcze przez wiele lat przedmiot pracy krytyków biblijnych. Zagadnienie skomplikowały w dodatku uzupełnienia dorzucone z tych czy owych względów przez długi szereg redaktorów, kompilatorów i skrybów. Do tej dziedziny należą między innymi tak zwane mity etiologiczne, czyli mity dorobione „ex post” dla wyjaśnienia pewnych incydentów, których rzeczywisty przebieg zatarał się w pamięci pokoleń. Mitami etiologicznymi są na przykład cud przekroczenia Morza Czerwonego, cud mанны i cud zatrzymania wód Jordanu. Badania wykazały, że kryją się za nimi wydarzenia całkiem naturalne, które dopiero później, przyćmione biegiem czasu, urosły do zjawisk nadnaturalnych.

Uwieńczeniem tych wszystkich prac naukowych jest jednak krytyka his-

* Katolicy oprócz tych ksiąg uznawanych przez Żydów i inne wyznania chrześcijańskie zaliczają do kanonu Starego Testamentu również siedem ksiąg napisanych po grecku, a mianowicie Księgę Tobiasza, Judyty, Barucha, Mądrości, Eklezjastyka oraz dwie Księgi Machabejskie.

toryczna Biblii. Postarajmy się w kilku zdaniach wyjaśnić, na czym polegają jej prace i zasługi.

Do początków XIX wieku nasze wiadomości o starożytnych kulturach Bliskiego Wschodu były niezmiernie szczupłe i w wielu wypadkach dość bałamutne, jedynymi źródłami, jakie mieliśmy, były mętne wzmianki w Biblii

i relacje historyków greckich, jak Herodot, Ksenofont, Ktesias i Diodoros, przy czym dwaj ostatni nie zasługiwali na wiarę. Nazwy takich ludów, jak Babilończycy, Asyryjczycy, Egipcjanie i Persowie, właściwie mało nam mówiły, a obszary ich państw stanowiły na mapie białe plamy. Nic dziwnego przeto, że Biblia, wyrwana z kontekstu historycznego, stała się polem najfantastyczniejszych interpretacji. Nie istniała żadna możliwość stwierdzenia, co w jej relacjach jest legendą, a co prawdą historyczną.

Mgły ignorancji zaczęły się rozsnuwać dopiero z nastaniem epoki wielkich odkryć archeologicznych w połowie ubiegłego wieku. Spod piasku pustyni wydobyto na powierzchnię wspaniałe zabytki zapomnianych kultur: świątynie i grobowce faraonów oraz ruiny świątyń i pałaców królewskich Chorsabadu, Hattuszasz, Niniwy, Babilonu, Ur, Ugarit, Mari i wielu innych starodawnych miast Mezopotamii i Syrii. W wykopaliskach znaleziono niezliczoną ilość dokumentów pisanych, dosłownie całe ogromne biblioteki i archiwa. Tak na przykład w ruinach pałacu króla asyryjskiego Assurbanipala w Niniwie zachowało się aż dwadzieścia pięć tysięcy tabliczek glinianych z tekstami w piśmie klinowym. Obejmują one korespondencję dyplomatyczną, traktaty, modlitwy, zabytki literatury i mity religijne ubiegłych wieków, między innymi epos o Gil-gameszu zawierający opowieść o potopie. W roku 1901 odkryto w Suzie kodeks praw króla babilońskiego Hammurabiego (1750-1690 p.n.e.); kodeks ten, jak się okazało, był źródłem niektórych przepisów prawnych Pięcioksięgu. Gdy Francuz Champollion (1790-1832) rozszyfrował hieroglify egipskie, a Niemiec Grotefend (1775-1853) wdarł się w arkana znaków klinowych, rozpoczęto odczytywanie tych dokumentów. Praca ta nie jest bynajmniej zakończona, ale już dziś stanęły przed nami w pełni światła mało znane lub zgoła zapomniane narody starożytnego świata: Sumerowie, Babilończycy, Asyryjczycy, Chaldejczycy, Fenicjanie, Filistyni, Hetyci, Mitanni, Persowie, Aramejczycy i Egipcjanie. Wiemy już sporo o ich kulturze, religii i obyczajach, a historię niejednego z tych ludów znamy po dziś dzień tak szczegółowo, że na jej temat napisano już obszerne książki. W połowie ubiegłego wieku rozpoczęły się poszukiwania archeologiczne także w Palestynie. Wykopano już większość miast, których nazwy znaleźliśmy jedynie tylko z Biblii. W ruinach ich znaleziono potwierdzenie wielu przekazów biblijnych, między innymi niezbite dowody kampanii zaborczej Jozuego, pozostałości budownictwa z czasów Saula, Dawida i Salomona oraz spustoszenia dokonane przez najazdy Aramejczyków, Asyryjczyków i Chaldejczy-

ków. Z drugiej strony inskrypcje i dokumenty egipskie, asyryjskie, chaldejskie i perskie pozwoliły nam ustalić, że nie wszystko w Biblii jest legendą i fantazją, że w jej narracji tkwią niby kamienie milowe pewne fakty historycznie udokumentowane.

Naród izraelski, podobnie jak każdy inny naród, nie mógł żyć w całkowitej izolacji kulturalnej i obyczajowej, zwłaszcza że był młodym narodem w stosunku do otaczających go starych, bogatych i dojrzałych cywilizacji. Krytyka historyczna zajmuje się wykrywaniem tych związków i pod tym względem może zapisać na swoje dobro pewne niewątpliwe sukcesy. Przede wszystkim więc metodą korelacji udało się jej częściowo zrekonstruować chronologię historii biblijnej, uzupełnić lub ustalić pewne epizody, które Biblia bądź pomija milczeniem, bądź też omawia lakonicznie lub jednostronnie, i naświetlić polityczne motywy wielu wydarzeń, których nie rozumieliśmy, jednym słowem - nadać dość naiwnie opowiedzianej historii biblijnej jakiś pragmatyczny porządek przyczyn i skutków.

Ważniejsze dla nas było ustalenie ścisłych powiązań w dziedzinie obyczajów, prawodawstwa i religii. Tym zagadnieniom poświęcamy w książce sporo miejsca, wystarczy więc tu jedynie tylko zaznaczyć dla przykładu, że np. prawa i „Dziesięcioro przykazań” Mojżesza ukształtowały się pod wpływem prawodawstwa mezopotamskiego, że historia stworzenia świata, potop i wiele innych opowieści są zapożyczeniami z mitologii babilońskiej, że nawet cała eschatologia proroków, jak sąd ostateczny, nagroda i kara po śmierci, niebo i piekło, anioły i szatan, jest pochodzenia obcego. Słowem - wszystkie nasze koncepcje religijne i artykuły wiary są o kilkanaście stuleci starsze niż Biblia, która nam je przekazała.

Pod wpływem wszystkich tych odkryć zaczęliśmy patrzeć na Biblię innymi oczyma i ku naszemu zdumieniu spostrzegliśmy, że jest ona jednym z największych arcydzieł literatury światowej, dziełem wyjątkowego realizmu, w którym przelewa się i kipi autentyczne życie. Po prostu trudno uwierzyć, że ów bogaty kalejdoskop opowieści, pełnych plastyki, ruchu i kolorytu, oraz ludzi w ciałach i krew obleczonej - mógł powstać w tak odległej przeszłości i że przetrwał do naszych czasów.

W tym zbiorze opowieści, baśni, psalmów, liryk i natchnionych prorocत्व uzdolniony lud obnażył swoją mądrość życiową, wniknął w najtajniejsze głębie natury ludzkiej i śmiało podjął pytanie, które jest pytaniem o sens życia. Biblia ma za temat wielowiekowe dzieje plemion hebrajskich, ubarwione z czasem różnymi niezwykłymi opowieściami i legendami.

Treść Biblii jest tak bogata, jak bogate jest samo życie. Sceny idylliczne sąsiadują bezpośrednio z krwawymi wojnami, ekscesami wyuzdania i deprawacji oraz epizodami, które wstrząsają swoim tragizmem. A jakież tam bogactwo w galerii występujących postaci! Dość wymienić jednym tchem Samsona, króla Saula miotającego się w osamotnieniu, półobłądźcie i kłesce czy też wytwornego, wielce obrotnego Salomona, który na handlu końmi i produkcji miedzi dorobił się wielkiego majątku.

Uwieńczeniem tych wydarzeń jest zbiorowa tragedia ludu żydowskiego, porwanego w niewolę babilońską. Ale jak w prawidłowo zbudowanej tragedii wraz z finałem następuje katharsis, oczyszczenie i rehabilitacja.

Wysiedleńcom wiodło się nie najgorzej w Babilonii, a jednak ginęli z tęsknoty za krajem. Siadając nad Eufratem, zawodzili swoje pokutne psalmy i nie tracili nadziei, że zaświta im wolność. Gdy król perski pozwolił im wrócić, szli w udręce przez pustynię i ostępy górskie, by na ruinach spustoszonej, zubożałej Jerozolimy budować nowe życie. Pod wpływem cierpień i doświadczeń niektórzy prorocy w natchnionych wizjach głosili osobistą etykę, sprawiedliwość społeczną i wyższego rzędu monoteizm oparty na wierze, iż wszechświatem rządzi jeden tylko Bóg. W pochodzie ludu izraelskiego do wyższych form życia widzę właśnie wspomnianą poprzednio linię rozwojową, stanowiącą istotę historii rodzaju ludzkiego. Tak oto przedstawiała mi się Biblia, gdy przystępowałem do napisania niniejszej książki. Trudność polegała na tym, że miałem do czynienia z dwoistością materiału: z tekstem Biblii oraz ogromem wiadomości naukowych, które stawiały całe rozdziały historii izraelskiej lub jej szczegóły w świetle rewelacyjnym. Należało zespolić te dwa elementy w książce, która miała odróżniać się od rozpraw naukowych czy nawet popularnonaukowych. Chodziło mi przecież o to, by czytelnicy zapoznali się z treścią Biblii i czytali ją tak, jak odczytuje ją dziś nauka. Dlatego nadałem książce kompozycję dwutorową: osobno treść Biblii i osobno komentarz. W ten sposób powstała owa dziwna nieco i ryzykowna forma, która, mam nadzieję, nie okaże się zbyt niedogodna w czytaniu. Parafrazując tekst biblijny, starałem się podać go w sposób jak najbardziej komunikatywny, aby dzisiejszy czytelnik mógł czytać go bez wysiłku i skupić uwagę na samej wartości treściowej. Z tego względu oparłem się na zmodernizowanym przekładzie Wujka, a nawet sięgnąłem po najnowszy przekład Księgi Rodzaju z oryginału. Przekład Wujka, który tak zachwycał Mickiewicza, Słowackiego i Sienkiewicza, zawiera wiele nieścisłości oraz dużo wyrażen i zwrotów językowych, które zmieniły znaczenie albo stały się niezrozumiałe. Moja opowieść tu i ówdzie zachowała jednakże ów lekki nalot archaizmu, który wytwarza pożądaną klimat dawności. Na ogół starałem się utrzymać konsekwentnie dwutorową kompozycję książki. W wypadkach jednak, kiedy fabułę można było uzupełnić, podmalować lub ożywić informacjami uzyskanymi dzięki odkryciom archeologicznym, nie wahałem się tego zrobić. Dotyczy to na przykład miasta Uri realiów, które opowieść o Abrahamie czynią plastyczną i żywą. Inne problemy, z którymi borykałem się, to psychologiczne motywy leżące u podłoża wielu wydarzeń. Biblia jest przeważnie pod tym względem powściągliwa, chociaż niejednokrotnie czyni w tej mierze niejasne, dające do myślenia aluzje. Dlaczego Lewici pod przewodem Korego podnieśli bunt przeciwko Mojżeszowi, dlaczego wypowiedziało mu posłuszeństwo jego własne rodzeństwo, dlaczego arcykapłan Aaron wyparł się Jahwe i ustanowił kult złotego cielca? Takich intrygujących pytań jest w Biblii całe mnóstwo. Jeżeli na niektóre z nich odważyłem się odpowiedzieć, to zawsze szukałem usprawiedliwienia bądź to w jakimś tekście biblijnym, bądź też w logicznym wniosku wynikającym samorzutnie z towarzyszących danemu wydarzeniu okoliczności.

OD STWORZENIA ŚWIATA DO WIEŻY BABEL

STWORZENIE ŚWIATA

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia była bezkształtna, pusta i pogrążona w wiecznych ciemnościach. Wszędy roztaczała się tylko woda, a nad nią unosiło się tchnienie Boga. I rzekł Bóg: niech się stanie światłość! Widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności i nazwał dniem, a ciemności nazwał nocą. Nazajutrz stworzył w środku wód sklepienie niebieskie, które rozdzieliło wody na dwie części: na te, które były na ziemi pod niebem, oraz na te, które jako obłoki i deszcze zawisły na niebie. Trzeciego dnia zgarnął wody spod nieba w jedno miejsce i ukazał się suchy ląd. I nazwał zbiorowisko wód morzem, a lądy ziemią. Nakazał tedy, by ziemia obrosła mnogimi odmianami roślin dających nasienie i drzew rodzących owoce. Czwartego dnia uczynił dwa ciała niebieskie świecące na sklepieniu nieba: większe, iżby świeciło w dzień, oraz mniejsze dla oświetlenia nocy. Tak powstały słońce i księżyc dla oddzielania dnia od nocy i wyznaczania pór roku, dni i lat. Umieścił na sklepieniu nieba gwiazd co niemiara. Piątego dnia powołał do życia potwory morskie i wszelkie inne istoty żywe, które poruszają się w wodzie, oraz ptactwo szybujące nad ziemią. I błogosławił im mówiąc: rośnijcie i rozmnażajcie się i napełniajcie morze, jak i powietrze. Szóstego dnia stworzył bydło, płazy i wszelkie inne rodzaje zwierząt chodzących po ziemi. Na samym końcu uczynił człowieka na wyobrażenie swoje, aby panował nad całą ziemią, nad wszystkim, co żyło i rosło na ziemi. Siódmego dnia odpoczął Bóg po całej swej pracy, a dzień ten pobłogosławił i uczynił zeń święto po wieczne czasy.

ADAM I EWA W RAJU

Na urodzajnej równinie leżącej na wschodzie Jahwe Bóg stworzył ogród, znany powszechnie jako ogród rajski, i osadził w nim Adama (dosł. człowieka), aby nim zarządzał i miał nad nim pieczę. Rosło tam mnóstwo rozmaitych drzew miłych oku i pożytecznych przez swoje rozkoszne owoce. W samym środku raju stało „drzewo życia” i „drzewo poznania dobra i zła”. Płynęła tam wielka rzeka dostarczająca roślinom wilgoci. W miejscu, w którym przekraczała granicę raju, rozszczepiała się na cztery główne rzeki świata. Jedna nazywała się Pizzon i opływała krainę Chawilah, gdzie

znajduje się złoto najlepszej próby, wonna żywica i kamień czerwony. Druga nazywała się Gichon i okrążała cały kraj Kusz. Trzecią rzeką była Chiddekel, co płynie na wschód od (miasta) Aszur, a czwartą Perat. Jahwe Bóg pozwolił Adamowi spożywać owoce wszystkich drzew z wyjątkiem „drzewa poznania dobra i zła”, którego owoce zabronił mu jadać pod groźbą śmierci. Jahwe Bóg widział, że nie jest dobrze, aby człowiek pozostawał samotny, i przywiódł mu do raju wszelkie zwierzęta żyjące na ziemi i ptactwo unoszące się w powietrzu. Adam nadał im imiona, ale i tak czuł się samotny, gdyż nie miał towarzysza równego sobie. Wówczas to Jahwe zesłał na Adama twardego senną, wyjął mu żebro i utworzył z niego niewiastę. I wtedy rzekł Adam: - „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą (mężatką), bo ta z mężczyzny została wzięta. Dlatego (to) mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. Adam i żona jego byli nadzy, ale nie wstydziła się tego. Wśród zwierząt, jakie Jahwe Bóg stworzył, największą chytrą odznaczał się wąż. Pewnego dnia zapytał niewiastę, dlaczego Bóg zakazał im jadać owoców z „drzewa poznania dobra i zła”. A na to odparła niewiasta: - „Abyśmy nie pomarli”.

- „Na pewno nie umrzecie” - zapewniał ją przewrotny wąż i przekonywał, iż Bóg nie chce, by jedli owoc tego drzewa, bo otworzą im się oczy i tak jak Bóg będą wiedzieli dobro i zło.

Niewiasta przyjrzała się bliżej „drzewu poznania dobra i zła”, spostrzegła jego piękno i owoce dające mądrość. Zerwała więc zakazany owoc, zjadła go, a potem namówiła męża, by poszedł w jej ślady. I wtedy spadła im zasłona z oczu i zauważyli, że są nadzy. Wstydząc się nagości, narwali liści figowych dla osłonięcia ciała.

Gdy Jahwe Bóg przechadzał się po raju, Adam ukrył się z żoną między drzewami. Jahwe Bóg zapytał Adama: - „Gdzie jesteś?” A on odezwał się w te słowa:

- „Szelest twych (kroków) usłyszałem w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się”.

Bóg na to zapytał:

- „Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy zjadłeś owoc z drzewa, z którego ci zakazałem jeść (owoce)?”

Adam zrzucił całą winę na niewiastę, która z kolei, zapytana przez Jahwe Boga, oskarżyła węża, iż ją zwiódł i namówił do spożycia zakazanego owocu.

Jahwe Bóg rozgniewał się na węża, przeklął go i ukarał w ten sposób, że po wieczne czasy miał się czołgać, jeść ziemię i żyć w nieustannej wojnie z człowiekiem.

Do niewiasty zaś rzekł, iż rodzic będzie dzieci w boleści i pozostanie pod mocą męża, który odtąd będzie miał nad nią władzę. W końcu zwrócił się do Adama i powiedział: - „...przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie po wszystkie dni twego żywota. Cierń i osiet będzie ci ona rodziła; a przecież pokarmem twym są plody roli. W pocie oblicza twego będziesz tedy musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!”

Adam dał żonie imię Ewa, jako że miała stać się matką wszystkich ludzi na ziemi. Jahwe Bóg sporządził dla grzesznej pary szaty ze skóry zwierząt, przyodził ich nagość i wygnał z raju, nie chciał bowiem dopuścić, aby jedli owoce z „drzewa życia” i uzyskali w ten sposób nieśmiertelność. Na straży przy bramie raju postawił olbrzymiego skrzydlatego cherubina z ognistym mieczem.

KAIN I ABEL

Adam i Ewa mieli dwóch synów: starszego Kaina i młodszego Abela. Abel był pasterzem owiec, Kain rolnikiem. Zdarzyło się pewnego dnia, że Kain złożył Bogu w ofierze plody ziemi, Abel zaś poświęcił mu pierwotne jagnię trzody swojej. Jahwe przyjął z upodobaniem dary Abela, a na ofiarę Kaina nie raczył nawet spojrzeć.

Rozgniewał się Kain z tego powodu niepomiernie i sposepniał na twarzy. Tedy Jahwe zapytał go:

- Kainie! Dlaczego rozgniewałeś się i sposepniał na twarzy? Jeżeli dobrze czynić będziesz, ofiara twoja zostanie przyjęta, jeżeli źle sprawować się będziesz, u progu twego stanie grzech, a ty w swojej pożądlivości nie zapanujesz nad sobą i wpadniesz w jego władzę.

Kain nie usłuchał jednak przestrogi. Rozjątrzony zawiścią wywabił Abela w pole i podstępnie zabił. Na widok zbrodni Bóg odezwał się ponownie i zapytał Kaina:

- Gdzie jest Abel, brat twój? A on odpowiedział:

- Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego? Wówczas Bóg powiedział w wielkim gniewie:

- Cóż uczynił? Krew twego brata woła do mnie z ziemi. Będziesz przeklętym tułaczem i zbiegiem na ziemi po wieczne czasy, a kto by ciebie chciał zabić, siedmiokrotna spotka go kara.

Kryjąc się przed Jahwe, Kain udał się na wygnanie i zamieszkał w kraju Nod na wschód od Eden. Tam pojął za żonę swą siostrę i miał z nią syna Chanocha. Prawnikiem Chanocha był Lemech, który miał dwie żony. Z jednej z nich, Ady, miał syna Jabala, który był ojcem koczowników i pasterzy. Brat jego Jubal był ojcem muzyków grających na cytrze i flecie. Tubal-kain, zrodzony z drugiej żony, Silly, był rzemieślnikiem biegłym w obróbce miedzi i żelaza. Adam żył 930 lat. Ewa powiła mu synów i córki, a z nich narodzili się liczni potomkowie. Jeden z nich, Matuzala, żył 969 lat. Wnukiem jego był Noe, który z kolei zrodził trzech synów: Sema, Chama i Jafeta.

POTOP

Potomstwo Adama i Ewy stopniowo zaludniało ziemię. Ale ród ludzki znaczone był piętnem grzechu pierwotnego. Człowiek w ciężkim znoju musiał zdobywać chleb powszedni, w jego sercu zagnieżdżyła się złość i nieczystość. Ludzie podnosili na siebie ręce, mordowali się w nieustannych wojnach i ograbiali

wzajemnie. Ziemia pełna była gwałtu i zbrodni, a w tym zamieszaniu nie zwracano uwagi na ostrzegający głos Stwórcy.

Jahwe pożałował swego dzieła i serdecznie bolał nad zbrodniami rodu ludzkiego. Postanowił zgładzić wszystko, co żyło na świecie, zarówno ludzi, jak i zwierzęta, aby położyć kres nieprawościom.

Nie chciał jednak, by dzieło jego obróciło się wniwecz bez reszty. Miał nadzieję, że nowa, inna generacja ludzi i zwierząt okaże się posłuszniejsza i urządzi świat lepszy, szczęśliwszy. Wśród grzeszników jedynie Noe, mąż bogobojny, znalazł upodobanie w oczach Pańskich. Miał on trzech synów: Sema, Chama i Jafeta, którzy również nie zeszli z drogi prawości.

Na polecenie Boga Noe zbudował arkę z drzewa żywicznego, a szpary uszczelnił smołą. Miała ona trzysta łokci długości, pięćdziesiąt łokci szerokości i trzydzieści łokci wysokości, miała trzy pokłady, a tylko jedno okno i jedne drzwi.

Noe przy pomocy synów dokończył dzieła budowy arki, chociaż miał już wtedy sześćset lat. Skoro Bóg ujrzał, że arka jest gotowa, zapowiedział, że ześle na ziemię potop. Postanowił ocalić tylko Noego i jego trzech synów z żonami oraz po jednej parze ze wszystkich czworonogów, płazów i ptaków, iżby mnożyły się od nowa.

Noe spędził do arki zwierzęta, nagromadził żywności i zamknął się w arce wraz z rodziną. Po upływie siedmiu dni spadł gwałtowny deszcz, który trwał czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Woda wzbierała i wzbierała, aż w końcu zalała całą ziemię i nawet najwyższe góry zanurzyły się w jej nurcie. Wszystko, co żyło, ludzie, zwierzęta i ptaki, uległo zagładzie. Tylko arka Noego wraz z jego rodziną i zwierzętami unosiła się na powierzchni wodnego bezmiaru.

Deszcz przestał wreszcie padać, ale woda opadała bardzo wolno i jeszcze przez sto pięćdziesiąt dni nie było widać skrawka łądu. Siódmego miesiąca arka osiadła na szczycie góry Ararat w Armenii, a dziesiątego miesiąca wyłoniły się z wody szczyty gór. Noe poczekał jeszcze czternaście dni, a potem wypuścił przez okno kruka, by przekonać się, czy znajdzie suchy łąd. Ale ptak niebawem powrócił do arki. Następnie wypuścił Noe gołębicę, ale i ona powróciła nie znalazłszy miejsca, gdzie by mogła spocząć. Po upływie siedmiu dni wypuścił ją powtórnie i wtedy pod wieczór wróciła z gałązką oliwną w dziobie, co zwiastowało, iż pokazały się suche miejsca na ziemi. Poczekał jeszcze następne siedem dni i po raz trzeci puścił na wolność gołębicę, a ona tym razem nie wróciła, bo ziemia całkiem już wyschła.

Noe wyszedł z arki i zbudował ołtarz, by w podzięce za ocalenie złożyć swemu Panu ofiarę. Jahwe postanowił, że już nigdy nie ukarze ludzkości potopem, a na znak wiekuistego przymierza ze wszystkimi żyjącymi na ziemi istotami zawiesił na niebie promienisty łuk siedmiobarwnej tęczy.

Noe zabrał się ponownie do uprawy ziemi i hodowli bydła. Założył winnice i nauczył się nawet wyrabiać wino. Kiedyś podpił sobie zbyt obficie, w zamroczeniu zdarł z siebie odzienie i golusienki usnął w namiocie. Został go w tym stanie Cham, ojciec Kanaana, i dusząc się od śmiechu doniósł braciom, co ujrzał. Ale Sem i Jafet okazali więcej szacunku dla ojca: odwracając oczy, by nie widzieć jego nagości, okryli go płaszczem. Gdy Noe się zbudził i usłyszał o zachowaniu się Chama, wpadł w taki gniew, że przeklął go i przepowiedział, iż potomkowie jego staną się niewolnikami pokoleń Sema i Jafeta.

Noe żył po potopie jeszcze 350 lat, miał więc w chwili śmierci 950 lat. Od jego synów wywiodły się trzy wielkie grupy rodu ludzkiego zamieszkującego ziemię. Jafet stał się protoplastą ludów Północy, od Sema wywiedli się Semici, Cham natomiast dał początek afrykańskim ludom Chamitów. Jednym z potomków Chama był Nemrod, który zasłynął jako wielki myśliwy przed Panem.

WIEŻA BABEL

Ludzie mówili początkowo jednym językiem. Zajmowali oni równinę w kraju Szinear w dorzeczu Tygrysu i Eufratu. Ziemia była tam nad wyraz urodzajna, toteż wiodło im się coraz lepiej. Wbiło ich to w pychę i postanowili zbudować wieżę sięgającą szczytem do samego nieba. Jako budulca użyli zamiast kamieni wypalanych w ogniu cegieł, które spajali gliną.

Wieża rosła coraz wyżej, aż Jahwe zaniepokoił się i postanowił ją obejrzeć. Rozgniewała go pycha ludzi i pomieszał im języki, żeby nie mogli się między sobą porozumieć. Wśród budowniczych nastął z tego powodu taki zamęt, że musieli zaniechać dalszej budowy i rozproszyli się na wszystkie strony świata, porzucając nagromadzony budulec oraz narzędzia, którymi się posługiwali. A miasto, gdzie wznosiła się wieża i gdzie nastąpiło pomieszanie języków ludzkich, nazwano Babel.

Przedziwne odkrycia o stworzeniu świata, raju, potopie i wieży Babel

Z Biblii dowiadujemy się, że pierwotną ojczyzną Hebrajczyków była Mezopotamia. Rodzina Abrahama mieszkała w Ur, starożytnej stolicy Sumerów, zanim wywędrowała do Kanaanu, czyli dzisiejszej Palestyny. Hebrajczycy należeli więc do wielkiej grupy ludów, które w basenie Eufratu i Tygrysu wytworzyły jedną z najbogatszych kultur w dziejach ludzkości. Właściwymi twórcami tej wielkiej kultury byli Sumerowie. Już w trzecim tysiącleciu przed naszą erą budowali oni wspaniałe miasta, nawadniali glebę za pomocą rozległej sieci kanałów irygacyjnych, rozwinęli rękodzielnictwo i stworzyli wspaniałe pomniki sztuki i literatury. Akadyjczycy, Asyryjczycy, Babilończycy, Hetyci i Aramejczycy, którzy później kolejno zakładali w Mezopotamii i Syrii swoje państwa, byli uczniami Sumerów, od których przejęli w spadku wielką spuściznę kulturalną.

Do połowy XIX wieku mieliśmy o kulturach tych ludów bardzo skąpe, a nawet bałamutne wiadomości. Dopiero wykopaliska archeologiczne, przeprowadzone na wielką skalę w Mezopotamii, ujawniły nam ich wielkość i bogactwo. Odkopano takie potężne metropolie, jak Ur, Babilon i Niniwa, a w pałacach królewskich znaleziono tysiące tabliczek zapisanych pismem klinowym, które zdołano już odczytać. Na treść tych dokumentów składają się kroniki historyczne, korespondencja dyplomatyczna, kontrakty, mity i poematy religijne, wśród których znajdował się najstarszy epos ludzkości o sumeryjskim bohaterze narodowym Gilgameszu.

W miarę odczytywania tekstów okazało się, że Biblia, uważana przez wieki za oryginalny utwór Hebrajczyków i księgę objawioną, sięga korzeniami tradycji mezopotamskiej, że wiele szczegółów i opowiadań - to w większym lub mniejszym stopniu zapożyczenia z bogatej skarbnicy mitów i legend sumeryjskich.

Nie ma w tym właściwie nic dziwnego. W świetle dzisiejszej wiedzy historycznej poczytywalibyśmy za rzecz raczej niezwykłą, gdyby było inaczej. Wiemy przecież, że kultura i cywilizacja nie umierają bezpotomnie, że najcenniejsze owoce swego dorobku przekazują zawiłymi nieraz drogami młodszemu kulturom. Do niedawna sądziliśmy, że kultura europejska zawdzięcza wszystko Grecji, a tymczasem najnowsze badania wykazały, jak pod wieloma względami wciąż jeszcze jesteśmy spadkobiercami tego, co pięć tysięcy lat temu stworzył geniusz narodu sumeryjskiego. Kultury i narody w wiecznym strumieniu przemijania rozkwitają i ulegają zagładzie, ale ich doświadczenia żyją i wzbogacają się w następnych pokoleniach, współdziałają w tworzeniu nowych, dojrzałych kultur.

W tej ciągłości historycznej Hebrajczycy nie stanowili i nie mogli stanowić grupy odosobnionej. Tkwili korzeniami w kulturze mezopotamskiej, wynieśli z niej do Kanaanu wyobrażenia, obyczaje i mity religijne, jakie powstały



w ciągu tysiącleci nad Eufratem i Tygrysem. Wyraźne ślady tych odległych wpływów znajdujemy dziś w tekstach biblijnych.

Wykrywanie tych zależności i zapożyczeń nie jest jednak rzeczą łatwą. Hebrajczycy, osiedliwszy się w Kanaanie, stopniowo odrywali się od wpływów Mezopotamii. Wyniesione stamtąd wyobrażenia, mity i opowieści przekazywali sobie ustnie z pokolenia na pokolenie i w ciągu wieków przekształcili nieraz do tego stopnia, że jedynie za pomocą źródeł mezopotamskich można rozpoznać ich rodowód.

Do zatarcia tych pradawnych pokrewieństw przyczynili się głównie kapłani, którzy po powrocie z niewoli babilońskiej, a więc w okresie od VI do IV wieku przed naszą erą, redagowali tekst Starego Testamentu i przekazali nam go w tej formie, w jakiej go dziś posiadamy. Posługiwali się oni w swej kompilacji starodawnymi podaniami ludowymi, ale bez skrupułów preparowali je dla z góry powziętych celów religijnych. Nowoczesne pojęcie ścisłości historycznej było im obce. Przekazywane przez pokolenia opowieści służyły im tylko do tego, by udowodnić, że Jahwe już od czasów Abrahama kierował losami wybranego przez siebie narodu.

Na szczęście dla badaczy w swej pracy przeróbkowej kapłani nie zawsze byli konsekwentni. W tekstach biblijnych przeoczyli niejedyn szczegół zdradzający ścisły związek z kulturą Mezopotamii. Wieki całe nie umiano sobie wytłumaczyć ich sensu. Dopiero wielkie odkrycia archeologiczne, które pozwoliły nam odtworzyć zapomniane kultury Sumerów, Akadyjczyków, Asyryjczyków i Babilończyków, rzuciły na te dawniej niezrozumiałe szczegóły snop światła, wydobyły na jaw pradawne pochodzenie.

Biblijna historia stworzenia świata może służyć jako przykład, jak kapłani przekształcili stare mezopotamskie mity. Wybitny archeolog George Smith odczytał na tabliczkach klinowych cały poemat babiloński o stworzeniu świata, znany pod nazwą *Enuma elisz*, na pozór nie mający nic wspólnego z opowieścią biblijną. Treść tego mitologicznego eposu przedstawia się w dużym skrócie następująco:

Na początku istniała tylko woda i panował chaos. Z tego straszliwego chaosu zrodzili się pierwsi bogowie. Z upływem wieków pewni bogowie postanowili wprowadzić ład na świecie. Wywołało to oburzenie boga Abzu i jego żony Tiamat, potwornej bogini chaosu. Buntownicy zjednoczyli się pod wodzą mądrego boga Ea i zamordowali Abzu. Tiamat, przedstawiona w postaci smoka, postanowiła pomścić śmierć męża. Wtedy bogowie ładu pod wodzą Marduka w krwawej walce zabili Tiamat, a jej olbrzymie ciało rozciąli na dwie części, z których jedna stała się ziemią, a druga niebem. Natomiast krew Abzu zmieszali z gliną i z tej mieszaniny powstał pierwszy człowiek.

Narzuca się nam od razu pytanie, cóż ta ponura, nad wyraz prymitywna kosmogonia może mieć wspólnego ze wzniosłą, monoteistyczną historią kapłanów, którzy redagowali Stary Testament. A jednak istnieją poszlaki, że w jakiś sposób musiała ona stanowić surowe tworzywo dla hebrajskiej, o całe niebo szlachetniejszej wersji. Amerykański archeolog James J. Pritchard zadał sobie trud drobiazgowego zestawienia obu tekstów i odkrył w nich mnóstwo uderzających analogii. Zastanawiająca jest przede wszystkim wspólna obu tekstom kolejność wydarzeń: powstanie nieba i ciał niebieskich, rozdzielenie wody od ziemi, stworzenie człowieka szóstego dnia oraz odpoczynek Boga w Biblii i wspólna uczta bogów babilońskich w tekście *Enuma elisz* dnia siódmego. Niektórzy uczeni sądzą, że tekst Księgi Rodzaju (3,5), „... tak jak Bóg będziecie wiedzieli dobro i zło”, należy rozumieć w sensie politeistycznym: „tak jak bogowie”. Gdyby tak było na pewno, mielibyśmy tu do czynienia, na skutek nieuwagi redaktorów judzkich, ze śladem dawnych politeistycznych wyobrażeń w tekstach biblijnych. W rozdziale szóstym tejże księgi (w. 2) ludzie są nazwani „synami Boga”, a tak właśnie określa mit babiloński zbuntowanych bogów, ponieważ istotnie byli synami boga Abzu i bogini Tiamat.

Przez długi czas badacze łamali sobie głowy nad drugim wierszem pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, który mówił o duchu bożym, a właściwie o ożywczym tchnieniu Boga unoszącym się nad wodami. Interpretowano ten wiersz w różny, nieraz fantastyczny sposób, aż w ruinach fenickiego miasta Ugarit (w pobliżu dzisiejszego Ras Szamra w Syrii) odnaleziono tabliczki klinowe stanowiące zbiór mitologicznych poematów. W micie kosmogonicznym uczeni natknęli się na tekst, według którego Bóg osiadł na wodzie jak ptak na jajach i wysiedział z chaosu życie. Nie ma powodu wątpić, że biblijny duch boży unoszący się nad wodą jest echem owego ugaryckiego mitu.

Biblijna historia stworzenia świata powstała niewątpliwie w zaciszu pracowni kapłańskiej i jako intelektualna koncepcja teologów nie zyskała popularności w szerokich rzeszach ludu hebrajskiego. Do wyobraźni prostych ludzi bardziej chyba przemawiały dramatyczne mity o heroicznych walkach bogów z olbrzymim potworem chaosu. W tekstach Starego Testamentu zachowały się wyraźne ślady tych wierzeń ludowych. W ugaryckim poemacie bóg Baal odnosi zwycięstwo nad siedmiogłowym smokiem Lewiatanem. W Księdze Izajasza (27,1) czytamy dosłownie: „W ów dzień nawiedzi Pan mieczem swoim twardym i wielkim a mocnym Lewiatana, węża zaworę, i Lewiatana, węża pokręconego i zabije smoka, który jest w morzu”. Smok występuje również pod nazwą Rahab. O konflikcie Jahwe z Rahabem wspomina Księga Hioba, jeden z Psalmów oraz Izajasz. Jesteśmy w szczęśliwym położeniu, że możemy śledzić drogę, jaką w historii wędrował mezopotamski mit o walce bogów z potworem. Za czasów Sumerów zwyciężącym bogiem, który pokonał smoka, był Enlil. Gdy Mezopotamię podbił król Akadyjczyków Hammurabi, pogromcą smoka stał się Marduk. Minęły wieki i hegemonię nad Międzyrzeczem zdobyli Asyryjczycy, a wtedy godność najwyższego bóstwa w państwie otrzymał Aszur. Pisarze asyryjscy wymazali na tabliczkach klinowych Marduka, a na jego miejsce wpisali imię swego własnego boga plemiennego Aszura. Zrobili to jednak niestarannie i w niektórych miejscach tekstu przeoczyli imię Marduka. Mit dotarł następnie do Palestyny, gdzie Hebrajczycy kazali Jahwe walczyć z potworem Lewiatanem czy Rahabem. Zdaniem niektórych uczonych mit przedostał się do chrześcijaństwa w formie legendy o św. Jerzym zabijającym smoka.

W związku z biblijną opowieścią o stworzeniu świata warto w końcu przytoczyć jako ciekawostkę pewien fakt niezmiernie charakterystyczny dla ludzi, którzy w Starym Testamencie widzieli alfę i omegę wszelkiej wiedzy ludzkiej. W roku 1654 arcybiskup Usher z Irlandii oświadczył, że z uważnego przestudiowania Pisma Świętego wynika, iż Bóg stworzył świat w roku 4004 p.n.e. Datę umieszczano przez cały wiek w kolejnych wydaniach Biblii, a ten, kto podawał ją w wątpliwość, uważany był za kacerza.

Arcybiskupa Ushera zaatakował jednak biskup Lightfoot zarzucając mu brak dokładności w obliczeniach.

Według niego świat powstał 23 października 4004 roku przed naszą erą o godzinie 9 rano.

Jeżeli chodzi o raj, to jest on również tworem wyobraźni sumeryjskiej. W micie o bogu Enki raj jest przedstawiony jako ogród pełen drzew owocowych, w którym ludzie i zwierzęta żyją w najlepszej zgodzie, wolni od cierpienia i chorób. Jest on położony w krainie Dilnum w Persji. Raj biblijny da się zlokalizować niewątpliwie w Mezopotamii, w nim bowiem biorą początek cztery rzeki, z których dwie to Eufrat i Tygrys. W obu mitach istnieją uderzające analogie. Nie jest tu naszym zadaniem wchodzić w drobiazgowo nieraz szczegóły, należy jednak podkreślić, że w jednej i drugiej opowieści zawarta jest idea upadku człowieka. W Biblii wąż namawia Ewę do spożycia owoców z drzewa „znajomości dobra i zła”, micie mezopotamskim przewrotnym doradcą jest bóg Ea. Obie wersje wyrażają myśl, że poznanie zła i dobra, czyli mądrości, stawia człowieka na równi z bogami i zapewnia mu nieśmiertelność. Przypomnijmy sobie, że w raju obok „drzewa znajomości dobra i zła” rosło jeszcze „drzewo życia” dające nieśmiertelność. Jahwe wygnał Adama i Ewę nie

tylko za nieposłuszeństwo, lecz również w obawie, że sięgną po owoc „drzewa życia” i jak Bóg zyskają nieśmiertelność. W trzecim rozdziale Księgi Rodzaju (w. 22) czytamy: „Jahwe Bóg rzekł: Oto człowiek stał się taki, jak My (znów szczyłek politeizmu!): zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać (owoc) także z «drzewa życia», zjeść (go) i żyć na wieki”.

Do pewnego stopnia wyjaśniło się też pochodzenie biblijnego węża-kusiciela. Sumeryjski bohater Gilgamesz udał się na rajską wyspę, gdzie mieszkał ulubieniec bogów Ut-napisztim, by otrzymać odeń roślinę życia. Gdy wracał przez rzekę, jeden z bogów nie chcąc, by człowiek przez nieśmiertelność stał się im równy, przybrał postać węża i wynurzywszy się z wody wydarł Gilga-meszowi czarodziejską roślinę. W tej legendzie sumeryjskiej należy prawdopodobnie szukać wyjaśnienia, dlaczego od czasów Abrahama przez wiele wieków Hebrajczycy przedstawiali Jahwe w postaci węża. Dopiero kapłani w obrazoburczym zapale niszczyli te symbole piętując je jako objaw bałwochwalstwa.

Archeolodzy znaleźli w ruinach jednego z miast mezopotamskich akadyjską pieczęć z wrytą sceną, która przypuszczalnie ilustruje prototyp opowieści o Adamie i Ewie. Widzimy na tej wklęsłej rzeźbie drzewo z wężem, a po obu stronach dwie postacie: mężczyznę z rogami i kobietę. Wypada lojalnie zaznaczyć, że kontury postaci są mocno zamazane i dlatego trudne do rozpoznania, toteż niektórzy badacze wyrazili wątpliwość, czy pieczęć ma cokolwiek wspólnego z mitem o pierwszym człowieku. Ponieważ jednak nie zdołali znaleźć innego, bardziej przekonującego wyjaśnienia scenki, przeważa raczej pogląd, że znaleziono istotnie dowód, iż już w Mezopotamii istniał mit o Adamie i Ewie.

Ludzi od dawien dawna intrygowało, dlaczego Bóg stworzył Ewę w tak osobliwy sposób, mianowicie z żebra Adama. Miał przecież pod dostatkiem gliny, z której mógł, podobnie jak mężczyznę, ulepić niewiastę. Tabliczki klinowe, wykopane w ruinach Babilonu, dostarczyły wyjaśnienia wręcz rewelacyjnego. Okazuje się, że cała rzecz polega na wielce zabawnym nieporozumieniu. Otóż w micie sumeryjskim bóg Enki ma chore zebro. Zebro w języku sumeryjskim nazywa się „ti”. Bogini, która została powołana, by uleczyć zebro boga Enki, nazywa się Nin-ti, czyli „Pani od zebra”. Ale „nin-ti” znaczy również „dać życie”. Nin-ti może przeto oznaczać zarówno „Pani od zebra”, jak „Pani, która daje życie”.

I tu właśnie tkwi źródło nieporozumienia. Plemiona hebrajskie zastąpiły Nin-ti Ewą, ponieważ Ewa była ich legendarną pramatką ludzkości, czyli „Panią, która daje życie”. Jednakże drugie znaczenie Nin-ti („Pani od zebra”) jakoś nie zatarło się w pamięci Hebrajczyków. W podaniach ludowych powstała z tego powodu konfuzja. Pamiętano jeszcze z czasów mezopotamskich, że Ewa ma coś wspólnego z zebrem, i dzięki temu zrodziła się dziwna wersja, iż została ona stworzona z zebra Adama. Mamy tutaj jeszcze jeden dowód, jak dalece Hebrajczycy w swoich klechdach zadłużali się u ludów Mezopotamii*.

Natomiast legenda o Kainie i Ablu wydaje się wyłącznie tworem wyobraźni hebrajskiej. Plemiona hebrajskie usiłowały w tej legendzie wytłumaczyć sobie, dlaczego Jahwe, ich dobrotliwy ojciec, skazał ród ludzki na ciągły mozół, cierpienie i choroby. Istnieje wśród niektórych badaczy Biblii opinia, że jest ona ponadto echem konfliktów, jakie w zamierzonych epokach wybuchały między koczowniczymi ludami pasterskimi a ludnością, która zaczęła prowadzić osiadły tryb życia i poświęcała się rolnictwu. Hebrajczycy byli w owych czasach pasterzami, dlatego Abel, pasterz owiec, stał się w ich podaniu ulubieńcem Jahwe i niewinną ofiarą rolnika Kaina. Warto zaznaczyć, że w dziejach rozwoju ludzkości było wręcz odwrotnie: to właśnie koczownicze plemiona urządzały napady na pokojowo usposobionych rolników. Ta stronniczość w legendzie biblijnej jest w każdym razie znamieną, świadczy bowiem, że opowieść o Kainie i Ablu powstała w bardzo odległych czasach, kiedy Hebrajczycy prowadzili jeszcze koczowniczy tryb życia. W okresie gdy już osiedli w Kanaanie i sami musieli bronić się przed napadami wojowniczych plemion pustynnych, legenda stała się niejako anachronizmem, przetrwała jednak jako szacowna spuścizna po antenatach pasterskich.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku olbrzymie poruszenie wywołało odkrycie dotyczące potopu biblijnego. Skromny pracownik Brytyjskiego Muzeum w Londynie, George Smith, zabrał się pewnego dnia do odczytania tabliczek z pismem klinowym, przysłanych z Niniwy i złożonych w piwnicy muzeum. Ku swemu zdumieniu natknął się on na pierwszy poemat ludzkości, opisujący czyny i przygody Gilgamesza, legendarnego bohatera Sumerów. Pewnego dnia odniósł wrażenie, że śni. Na niektórych tabliczkach bowiem znalazł fragmenty opowiadania o potopie, uderzająco podobne do wersji biblijnej. Gdy je opublikował, zerwała się burza protestów wśród pobożniaków

* W związku z Adamem warto przytoczyć niezmiernie zabawny incydent, jaki parę lat temu miał miejsce w Kongresie Stanów Zjednoczonych. W rządowej broszurce *Rasy ludzkości* rysownik przedstawił Adama z pepkiem. Wywołało to interpelację kongresmana z Północnej Karoliny Carla T. Durhama. Napiętnował on rysunek jako jeden z objawów szerzącej się propagandy komunistycznej, ponieważ Adam, ulepiony z gliny przez Boga, nie miał matki i dlatego nie mógł mieć pepka. W burzliwej dyskusji udobruchano zagorzałego wielbiciela Biblii faktem, że w Watykanie znajduje się obraz Michała Anioła przedstawiający Adama również z pepkiem.

wiktoriańskiej Anglii, dla których Biblia była księgą świętą, natchnioną przez Boga. Nie mogli pogodzić się z myślą, że historia Noego - to mit zapożyczony od Sumerów. To, co Smith odczytał, wskazywało według nich raczej na przypadkową zbieżność szczegółów. Spór mogłoby ostatecznie rozstrzygnąć odnalezienie brakujących tabliczek klinowych, co jednak wydawało się rzeczą wysoce nieprawdopodobną. Ale George Smith nie dał za wygraną. Udał się osobiście do Mezopotamii i - o dziwo - odnalazł w gigantycznych ruinach Niniwy brakujące fragmenty opowieści, które w całej rozciągłości potwierdziły jego tezę. Świadczyły o tym takie identyczne szczegóły, jak wypuszczenie na wolność kruka i gołębia, góra, na której osiadła arka, czas trwania potopu oraz morał opowieści: ukaranie ludzkości za grzechy i ocalenie bogobojującego człowieka. Oczywiście są także

różnice. Sumeryjski Noe nazywa się Ut-napisztim, w prawzorze mitu mamy do czynienia z mnóstwem bogów obdarzonych wszelkimi słabościami ludzkimi, a w Biblii potop sprowadza na ród ludzki Jahwe, stwórca świata przedstawiony w majestacie swej potęgi. Przeróbka mitu w duchu monoteistycznym pochodzi zapewne z czasów późniejszych, a swoje ostateczne religijne i etyczne pogłębienie zawdzięcza przypuszczalnie redaktorom z kół kapłańskich.

Doświadczony historyk wie, że legendy są często upoetyzowaną historią, że niejednokrotnie zawierają jakąś prawdę dziejową. Zachodziło więc pytanie, czy opowieść o potopie nie jest przypadkowo echem jakiejś zamierchłej katastrofy żywiołowej, która bardzo głęboko zapadła w pamięć pokoleń ludzkich.

Sprawę rozstrzygnął w zdumiewający sposób wielki angielski archeolog, Leonard Woolley, odkrywca Ur. W olbrzymim śmietnisku, które przez tysiąclecia nawarstwiało się pod murami stolicy sumeryjskiej, wykopał szyby i na głębokości czternastu metrów odkrył grobowce królów sumeryjskich z początków trzeciego tysiąclecia przed naszą erą, zawierające ogromne skarby i nawet szczątki pochowanych władców.

Ale Woolley pragnął koniecznie stwierdzić, co kryło się pod cmentarzyskiem. Po przedrażeniu kolejnej warstwy robotnicy natknęli się na muł rzeczny pozbawiony śladów ludzkiego bytowania. Czyżby robotnicy dotarli już do pierwszego dna z okresu, gdy w Mezopotamii nie pojawił się jeszcze osadnik? Z obliczeń triangulacyjnych archeolog doszedł do przekonania, że nie osiągnął jeszcze dziewiczego gruntu, ponieważ muł leżał wyżej niż okoliczny teren, a więc tworzył wyraźny pagórek. Dalsze przekopywanie cmentarzyska przyniosło w wyniku niebywałą rewelację. Pod warstwą mułu grubości trzech metrów pojawiły się nowe ślady osadnictwa: cegły, śmiecie, popiół po ogniskach i skorupy ceramiczne. Zarówno kształt, jak i ornament skorup garncarskich świadczył, że znaleziska należały do zgoła innej kultury niż te, które leżały nad warstwą mułu rzecznoego.

Ten układ warstwowy można było wyłumaczyć tylko w następujący sposób: jakaś straszliwa w rozmiarach powódź zniweczyła nie znaną nam osadę ludzką nieodgadnionej dawności, a gdy woda cofnęła się, przyszli inni ludzie i na nowo zaludnili Mezopotamię. Byli to Sumerowie, twórcy najstarszej znanej nam cywilizacji świata. Aby mogło nagromadzić się prawie trzy metry mułu i szlamu, woda musiała stać w tym miejscu przez bardzo długi okres na wysokości bez mała ośmiu metrów. Obliczono, że przy takim poziomie wód cała Mezopotamia padła ofiarą powodzi. Były to więc kataklizmy na skalę rzadko w dziejach spotykaną, niemniej jednak o charakterze lokalnym. Ale dla ówczesnych mieszkańców dotknięty klęską obszar stanowił cały świat, a powódź oznaczała wszechogarniający potop, którym bogowie ukarali grzeszną ludzkość. Opowieści o katastrofie snuły się wiekami od Sumerów do Akadyjczyków i Babilończyków. Z Mezopotamii wynieśli je do Kanaanu Hebrajczycy, przekształcili na swój sposób i swą własną wersję umieścili wśród świętych ksiąg Starego Testamentu.

We wszystkich miastach nad Eufratem i Tygrysem wznosiły się ogromnie wysokie budowle o dziwnym kształcie. Składały się one z sześciennych lub okrągłych brył, nałożonych na siebie kondygnacjami i zmniejszających się ku górze, tak że przypominały schodowe piramidy. Na ścietym wierzchołku zwykle stała mała świątynia poświęcona miejscowemu bóstwu. Prowadziły do niej trójbieżne schody kamienne. Podczas nabożeństwa biało ubrani kapłani kroczyli po nich w procesjonalnym pochodzie przy wtórze chóralnego śpiewu i dźwięku instrumentów muzycznych.

Najsłynniejsza z tych piramid, zwanych „zikkurat”, stała w olbrzymiej i wspaniałej metropolii Babilonie. Archeolodzy wykopali z gruzów jej fundamenty i dolne partie murów. Wiemy dokładnie, jaki był jej wygląd architektoniczny, gdyż poza opisami znaleziono na tabliczkach klinowych jej rycinę. Liczyła ona siedem kondygnacji i miała dziewięćdziesiąt metrów wysokości.

Nasuwało się pytanie, czy piramida babilońska stanowiła pierwowzór dla biblijnej wieży Babel. Zagadnieniu temu wybitny francuski uczyony André Parrot poświęcił całą książkę i na podstawie wielu dowodów doszedł do przekonania, że nie ma pod tym względem najmniejszej wątpliwości.

Nie sposób przytoczyć tu całej jego argumentacji dość skomplikowanej i drobiazgowej. Zadowolimy się więc najbardziej zasadniczymi dowodami.

Według opowiadania Biblii ludzie, kiedy mówili jeszcze jednym językiem, budowali wieżę Babel w krainie Szinear, którą niektórzy uczeni utożsamiają z Sumerem. Używany przez nich budulec - wypalane w ogniu cegły i glina rzeczna na spojenia - odpowiada dokładnie budulcowi piramidy babilońskiej.

W Księdze Rodzaju (11,7) czytamy: „...pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego”.

Dlaczego Hebrajczycy uważali wieżę babilońską za symbol pychy ludzkiej i dlaczego według nich tam właśnie Jahwe pomieszał

języki potomkom Noego? Trzeba najpierw powiedzieć, że nazwa metropolii Babilon znaczy w języku babilońskim „brama boga” (bab-ilu), a w hebrajskim podobnie brzmiące słowo „balal” oznacza czynność mieszania. W wyniku podobieństwa dźwiękowego obu słów Babilon łatwo mógł stać się symbolem chaosu językowego na świecie, zwłaszcza że był miastem wielojęzycznym.

Nie można też dziwić się, że Hebrajczycy widzieli w Babilonie i jego piramidzie ucieleśnienie występku i arogancji wobec Boga. Królowie babilońscy zbudowali piramidę pracą niewolników i jeńców wojennych spędzonych z różnych stron świata. W VII wieku p.n.e. król babiloński Nabopolassar przystąpił do restauracji

sędziwej wieży i kazał między innymi wyryć następujące zdanie: „Ludzi wielu narodowości zmusiłem do pracy przy odbudowie wieży”.

Do niewolniczej pracy przy budowie zapędzono na pewno również Hebrajczyków. Zachowali oni w pamięci ciężką niewolę babilońską, a temu pełnemu gorczy wspomnieniu dali wyraz w opowieści o wieży Babel. Jak później zobaczymy, reminiscencja wieży babilońskiej dojdzie do głosu raz jeszcze w wizji drabiny anielskiej, jaka przyśniła się Jakubowi, wnukowi Abrahama. Od czasów babilońskich upłynęło jednak wtedy sporo czasu, pokolenia hebrajskie urodzone już w Kanaanie prawie całkowicie zapomniały o krzywdach wyrządzonych przodkom przez królów babilońskich. Co prawda obraz piramidy nie zatarł się w ich pamięci, nabrał jednak zgoła odmiennego znaczenia: stał się drabiną symbolizującą przymierze człowieka z Jahwe.

ABRAHAM, IZAAK I JAKUB

RODZINA ABRAHAMA MIESZKA W UR

Terach miał trzech synów: Harana, Abrama i Nachora. Najstarszy spośród nich Haran zmarł przedwcześnie, pozostawiając jednego tylko syna, Lotę. Abram pojął za żonę Saraj, swoją siostrę przyrodnią, która okazała się kobietą bezpłodną.

Terach opływał we wszelkie dostatki. Mieszkał w pięknym domu z rozliczną służbą i posiadał niewolników, setki baranów, złoto i srebro, a także • nów, którzy wyręczali go w pracy i na podmiejskich pastwiskach sprawowali pieczę nad czeladzią pasterską. Zajmował się nadto handlem, jako że od dawna pożegnał się z życiem wędrownego pasterza. Był więc szacownym patrycjuszem sławnego miasta Ur Chaldejskiego, jak je nazywa Biblia. Brak jakichkolwiek informacji o tym mieście w Biblii wypełnimy wiadomościami, jakich dostarczyła nam archeologia i historia.

Stolica starodawnych Sumerów liczyła już wówczas dobrze ponad tysiąc lat. Wśród ciasno słożonych domów kipiały gwarem uliczki wąskie, kręte nie brukowane. Przez ciżbę ludzką torowały sobie drogę karawany objuczonych osłów lub oddziały trabantów królewskich. Tylko wtedy, gdy pojawiały się dostojne postacie kapłanów w białych lnianych szatach, gromady ludzkie rozstępowały się z wyrazem czołobitnego szacunku. Wysoko nad dachami miasta górowała stożkowata piramida ze świątynią boga księżycy Nannar Sin na wierzchołku. Była to jedna z owych „zikkurat”, sławnych nie tylko w krainie Tygrysu i Eufratu, ale nawet w dalekim Egipcie, gdzie przecież od dawien dawna istniały faraonowe piramidy zaliczane do cudów świata. Okolice Ur wyglądała naonczas jak istny ogród kwitnący. Wśród sieci sztucznych kanałów i kanalików, sprowadzających ożywczą wodę z leniwych nurtów Eufratu, pływały się w słońcu szachownice poletek z jęczmieniem i warzywami, gaje oliwne, sady daktylowe i tłuste łąki pastewne. Jak okiem sięgnąć, widać było tam półnagich, spalonych na brąz chłopców i niewolników krzątających się przy pracach polnych. Eufratem sunęły barki obciążone po orzeżgi towarami. Przed bramą i pod murami miasta obozowali wędrowni kupcy i nomadzi ze swoimi zmęczonymi długą drogą stadami.

TERACH POSTANAWIA WYWĘDROWAĆ DO CHARANU

Dom rodzinny Terachidów stał w mieście tuż pod murem obronnym, jednopiętrowy, zbudowany z cegieł i pobielany wapnem, przedstawiał się okazale, tak jak przystało na posiadłość wolnego obywatela Ur. Przez małą sień, tuż za drzwiami wejściowymi, gdzie gość mógł w sadzawce umyć nogi i ręce, wychodziło się na brukowany dziedziniec pełen światła i powietrza. Kamiennie schody prowadziły na piętro. Znajdowały się tam pojedyncze pokoje, połączone na zewnątrz galerią opartą na czterech słupach. Z pochyłego dachu, wystającego nad galerią, woda deszczowa mogła spływać swobodnie na dziedziniec i stamtąd kanałem na ulicę.

Za klatką schodową znajdowała się toaleta z terakoty, kuchnia, spiżarnia, łazienka i pomieszczenie, w którym niewolnice na żarnach ucierały zboże na mąkę. Na parterze znajdowało się sanktuarium z posązką bóstwa rodzinnego, a pod jego kamienną posadzką chowano w glinianych trumnach zmarłych członków rodu.

Terach zajmował się gospodarstwem, wydawał rozporządzenia, prowadził rachunki i handlował. Codziennie rano i wieczorem oddawał pokłony bóstwu domowemu, a w święta udawał się pod piramidę i modlił się tam żarliwie do boga księżycy, podczas gdy kapłani ubrani we wspiane stroje kroczyli korowodem w górę i w dół schodów przy srebrzystych dźwiękach trąb i pieniach świątynnego chóru.

Zdawałoby się, że życie popłynie mu w spokojnym dosycie. Doczekał się przecież bardzo podeszłego wieku i niemałej zamożności. A jednak któregoś dnia postanowił zamknąć podwoje domu, wyrzec się wygod, opuścić rodzinne miasto na zawsze i wybrać się na nową tułaczkę do odległego miasteczka, które nazywało się Charan i leżało w dorzeczu górnego Eufratu, nad jego dopływem Nahr Bali.

Pierwszymi podróżnikami i pośrednikami w handlu stali się w dawnych epokach koczownicy, którzy pędzili swe stada z pastwiska na pastwisko i w tych wędrowkach zapuszczali się bardzo daleko. Zrazu wymieniali swoje wytwory - skóry, tkaniny z kozłej sierści, tłuszcze, masło, mleko i mięswo - na towary, których sami nie wytwarzali. Z czasem wykryli, że mogą pomnożyć zarobki, kupując towary w jednym mieście i sprzedając je popłatnie w innym. Sprzyjał im w tym handlu fakt, że ciągle byli w podróży, a ludzie, zasiedli po wsiach i miastach, chętnie z ich pośrednictwa korzystali.

Terach w ten właśnie sposób dorobił się majątku. Później doszedł do przekonania, iż lepiej zaniechać koczowniczego trybu życia, osiedlić się na stałe w Ur i trudnić się pośrednictwem między zaprzyjaźnionymi, często nawet spokrewnionymi plemionami nomadów a nabywcami ich towarów.

Od tych podróżnych kupców i hodowców bydła dowiedział się ciekawych rzeczy o miasteczku Charan i jego okolicznej krainie. Charan leżał przy jednym z najbardziej ożywionych szlaków handlowych dawnego świata.

Ów

wydeptany przez karawany szlak snuł się od Zatoki Perskiej w górę Eufratu, w sąsiedztwie Charanu zwracał gwałtownie na południowy zachód, ocierał się o miasto Kadesz i Damaszek, przemierzał Kanaan pobrzeżem Morza Śródziemnego i dochodził do granic Egiptu.

Była to droga wielce okrężna. Dlaczego praktyczni kupcy nakładali setki kilometrów zamiast z Ur puścić się prosto na zachód do Kanaanu? Musieliby wtedy iść na przełaj przez straszliwą, bezwodną Pustynię Syryjską. Jedynie z wielbłędami można było się na to odważyć, ale wielbłądy nie były jeszcze wtedy oswojone przez człowieka i dopiero w XII wieku przed naszą erą pojawiły się jako zwierzęta juczne. Oblaskawili je na dalekich krańcach Arabii, w krainie tajemniczej, która późno wkroczyła na arenę historii.

Terach wiedział zapewne, że okolice Charanu były nad podziw urodzajne, że miały sady owocowe, pola uprawne i rozległe pastwiska. Wiedział, że jest tam wody pod dostatkiem, gdyż Eufrat i Nahr Balił połyły glebę i nigdy pod tym względem nie sprawiły rolnikom zawodu. Ponadto, co było może rzeczą najważniejszą, Charan stał się międzynarodowym targowiskiem. Zatrzymywały się tam na postój karawany kupieckie i dokonywały wymiany cennych towarów przywożonych z Mezopotamii i Egiptu. Terach mógł więc tam z pożytkiem poświęcić się nadal handlowi, nie zaniedbując tradycyjnej w rodzinie hodowli bydła.

Tymczasem w Ur nie działo się dobrze. Potężny król babiloński i wielki prawodawca Hammurabi dążył do narzucenia podbitym ludom jednej religii państwowej i w tym celu wynosił swego plemiennego boga Marduka nad wszystkie inne bogi Mezopotamii. Miasta oporne karał mieczem i ogniem, a mieszkańców zapędzał do niewolniczej pracy.

Gorliwym wyznawcom boga księżycy, a do nich należał również i Terach, nie pozostało nic innego, jak wynieść się gdzieś, gdzie nie sięgało ramię królewskiego prześladowcy. W ten sposób zebrała się w Charanie rozliczna kolonia uchodźców. Z czasem wzniesiono tam okazałą świątynię i Charan stał się drugim po Ur najważniejszym ośrodkiem kultu boga Sin.

Terach miał wśród tych dalekich współwyznawców wielu znajomych, przyjaciół i bliskich krewnych, toteż całą duszą rwał się do nie znanego kraju nowych obietnic.

TERACH, NACHOR I ABRAM W NOWEJ OJCZYŹNIE

Rodzinie Terachidów wiodło się w Charanie dobrze. Terach nadal zajmował się handlem, a synom oddał pieczę nad stadami, które się wypasały na podmiejskich łąkach. Była to kraina nad wyraz urodziwa i przychylna pracowitym ludziom. Miasteczko, pełne kopulastych domków błyszczących w słońcu olśniewającą białością, leżało wśród zielonych pagórków. Szemrały tam dzień i noc ruczaje tchnące świeżością, a łąki i stoki górskie obsiane były stu-

41

barwnym kwieciami. Na zachodzie, pod niebem nasyconym słońcem, widniał łańcuch górski Antytaurusu.

Abram, pilnując powierzonych stad, niejednokrotnie spędzał noce przy ognisku wśród swoich pasterzy. Były to noce rozkosznie chłodne, pełne błogiej ciszy, usposabiające do rozmyślań. Abram godzinami szybował wzrokiem po migotliwych gwiazdach, śledził ich drogę w przestworzu podobnym do czarnego baldachimu i coraz głębiej pojmował ogrom świata, jego majestat, piękno i harmonię. W jego sercu budziła się rozterka: wiara w boga księżycy kruszyła się coraz bardziej. Aż pewnego dnia błysła mu myśl, że stwórcą wszechświata, słońca, księżycy i gwiazd mógł być tylko jeden Bóg potężny, wszechobecny, niewidzialny, łaskawy, ale też nieublagany w gniewie. Abram nie krył się bynajmniej ze swoją nowiną: głosił ją otwarcie w mieście. Naokoło reformatora religii zebrała się gromadka ludzi wiernych i oddanych. Przystała do wyznawców nowego bóstwa jego żona Saraj, bratanek Lot i najbliższa czeladź, dla której zawsze był dobrotliwym chlebodawcą.

Mieszkańcy Charanu, zatwardziali czciciele boga Sin, odwrócili się od Abrama jako zaprzańca. Mała gmina nowej religii, otoczona murem niechęci, poczęła żyć swoim własnym życiem. Surowy, purytański kodeks moralny sekciarzy, ich powrót do prostoty praocjów z okresu koczowniczego pasterstwa, ich ofiary z baranów, składane na wzniesieniach jakiemuś nieznanemu, bliżej nie określonymu bogu - wszystko to ściągnęło na nich wzgardę i potępienie. Nawet Terach i Nachor nie skąpili Abramowi wyrzutów, szczególnie zaś gorszyło ich to, że swoją bluźnierczą nauką obalamucił również młodego Lota.

Instynkt rodzinny wśród ludów Wschodu jest szczególnie mocny, toteż dopóki żył Terach, nic się nie zmieniło w domu. W dalszym ciągu pomagano sobie w gospodarstwie, nadal panowała w rodzinie przykładowa zgoda.

Nadszedł jednak dzień, kiedy Terach rozstał się z życiem. Miał wtedy, jak głosi tradycja pokoleń, dwieście pięć lat. Wielki jego majątek Abram i Nachor sprawiedliwie podzielili między siebie, rodzina rozpadła się na dwie gałęzie. Abrama nic już odtąd nie łączyło z miastem, gdzie doznał tylu upokorzeń i szykan. Miał już siedemdziesiąt pięć lat, ale mimo to poczuł nagły pociąg do wędrownego życia ojców, do życia na otwartych przestrzeniach, pod czarnymi namiotami z kozłej sierści. Tam był szeroki oddech wolności i swobody, tam mógł do woli oddawać pokłon swojemu Bogu i składać mu całopalne ofiary na ołtarzach z kamieni polnych, tam mógł nauczać swych ludzi czystości obyczajów i strzec od wszelkich pokus życia miejskiego.

WĘDRÓWKA DO KRAJU KANAAN

Pewnego dnia Abram dał hasło do podróży. Postanowił udać się do ziemi Kanaan, o której chodziły słuchy, że jest mało zaludniona, że ma dobre pastwiska i że istnieją tam nawet możliwości zajęcia się handlem, skoro przez całą długość kraju szły karawany kupieckie do Egiptu. Wybrało się tam już niejedno z semickich plemion pasterskich w poszukiwaniu lepszych warunków życia. W państwach Eufratu i Tygrysu bowiem stawało się coraz ciasniej, a nieustanne wojny, rosnące podatki i ucisk administracji dawały im się dotkliwie we znaki. Kanaan nie schodził z ust pasterzy i kupców, nic przeto dziwnego, że Abram ujrzał w tym dalekim kraju ziemię przez Boga obiecaną.

Karawana, która opuściła bramy Charanu, świadczyła o zamożności jej właściciela. Na czele, siedząc na dużych i krzepkich osłach, jechali Abram, Saraj i Lot. Tuż za nimi ciągnęła setka osłów objuczonych zapasami żywności, bukłakami z wodą, namiotami i tobołami z dobytkiem. Dalej od tyłu pastucho-wie pędzili stada kóz i owiec, a pochod zamykała osobista armia Abrama, złożona z trzystu niewolników zbrojnych w łuki i proce. W owych czasach drogi nie były bezpieczne; należało liczyć się z napaściami rabusiów pustynnych. Żaden z kupców czy szejków plemiennych nie odważył się podróżować bez oddziału zbrojnego.

Do Kanaanu było z górą tysiąc kilometrów, ale wędrowcy nie mieli powodu skarżyć się na nudę. Na uczęszczanym szlaku wędrownym panował ciągły ruch. Często napotykali karawany wracające z Egiptu, a wtedy od brodatych kupców dowiadywali się mnóstwa ciekawych nowin o Kanaanie i potężnym państwie faraonów. Zahaczali też o wsie, miasteczka, a raz nawet przechodzili pod murami wielkiego miasta, które nazywało się Kadesz.

Po wielu tygodniach marszu ujrzeni ku swojej radości przesławny Damaszek. Abram postanowił zatrzymać się tam na dłuższy postój, aby ludziom i zwierzętom dać zasłużony wypoczynek. Na błoniach, przed bramą miejską, kazał rozbić namioty, sam zaś pośpieszył do miejscowego władcy z darami, by prosić go o gościnę. W Damaszku mówiono językiem aramejskim, bardzo zbliżonym do hebrajskiego, nietrudno więc było się porozumieć. Mieszkańcy z niezmierną ciekawością, jak to zwykle bywa z gawiedzią, oglądali ludzi Abrama. A było istotnie na co patrzeć. Między czarnymi namiotami uwijali się mężczyźni, kobiety i dzieci. Stroje ich nie przypominały białych burnusów, w jakie ubierali się Beduini z niedalekiej pustyni. Mężczyźni nosili naokoło bioder spódniczki w czerwone i niebieskie pasy. Gdy było chłodno, zakładali na goły tułów koszulki z krótkimi rękawami i zarzucali na ramiona wzorzyste płaszcze, które w nocy służyły im za kołdrę. Kobiety kochały się widocznie 'w kolorze zielonym, bo ten właśnie kolor przeważał w ich strojach. Pod płaszczem spadającym fałdami do połowy łydek nosiły barwne tuniki. Głowę zaś owijały na kształt burnusa bardzo długim, barwnym szalem, którego końce splotywały wzdłuż pleców aż do krawędzi płaszcza. Nie gardziły ozdobami. Włosy czerniły sobie antymonem, powiekom nadawały ciemniejszy odcień za pomocą malachitu i sproszkowanego turkuszu, a usta i policzki różowiły sobie czerwoną ochrą. Na ramionach i nogach nosiły obręcze ze srebra, na szyi zaś naszyjniki z barwnych paciorków.

Gdy zapadał zmrok, przybysze z dalekiego Charanu siadali dokoła ogniska i przy wtórze małych lir zawodzili smętne, przedziwnie przejmujące pienia. Dzieci zaś, ukołysane melodią, zasypiały słodko w ramionach matek. Abram biegał po mieście, targował się zawzięcie i nabywał przedmioty potrzebne mu do dalszej podróży. Nawiązywał przy tym liczne znajomości. Kiedyś poznał młodego, wielce obrotowego mieszkańca Damaszku Eliezera, który okazał się bardzo uczynny. Abram przygarnął go jak własnego syna i wyznaczył mu kierownicze zadania w swoim gospodarstwie.

W ZIEMI OBIECANEJ

Nastąpiła chwila rozstania z Damaszkiem, ale ludzie Abrama niechętnie odchodzili, bo miasto ze swoimi bazarami i wesołym gwarem dostarczało im wielu rozrywek. Wałęsali się całymi dniami w ścisiku ludzkim i z podziwem gapili się na towary pochodzące z dalekich stron świata. Do gustu przypadła im również najbliższa okolica. Wszędzie ścieliły się pola uprawne i łąki, a na stokach łagodnych wzgórz widać było gaje oliwne oraz sady uginające się pod ciężarem moreli i migdałów.

Abram, nie zważając na zadąsane miny domowników, wydał rozkaz wymarszu. Długa karawana objuczonych osłów i żałośnie pobekującego bydła pociągnęła na południe. Po pewnym czasie dostała się na tereny wyżynne i podgórskie; droga pięła się coraz wyżej i wyżej. Na granicy Syrii i Kanaanu po lewej stronie ukazała się bezkresna Pustynia Syryjska, po prawej zaś wystrzelił Hermon, potężny masyw górski, z którego bierze początek Jordan.

Kanaan był wtedy krajem przeważnie jeszcze dzikim i skąpo zaludnionym. Po dolinach, gdzie gleba nadawała się pod uprawę, spotykało się z rzadka rozrzucone miasteczka, a raczej warowne grody, które tylko miejscowym władcom i ich drużynom zbrojnym służyły za siedzibę. Ludność natomiast mieszkała poza murami w szałasach i namiotach i zajmowała się uprawianiem pól i winnic. Do grodu chroniła się tylko w razie niebezpieczeństwa, kiedy pojawiały się zbójckie plemiona pustynne, które grasowały po Kanaanie w poszukiwaniu łupu.

Abram starannie omijał doliny i większe osiedla ludzkie. Trzymał się tylko skalistych wyżyn, gdzie swobodnie mógł wypasać swoje stada. Nikt mu w tym pochodzie nie stawiał przeszkód. Ludzie miejscowi przywykli do karawan nomadów ciągnących wzdłuż i wszerz kraju w poszukiwaniu pastwisk. Jeżeli przekonali się, że nomadzi nie mieli wrogich zamiarów, chętnie prowadzili z nimi handel wymienny. Przez wywiadowców wysłanych na przeszpiegi dowiedzieli się w dodatku, że Abram ma ze sobą trzystu uzbrojonych ludzi, woleli więc pozostawić go w spokoju.

Po krótkim postoju w Szechem Abram rozbił namioty w okolicy Betel. Na górze między Betel i wznosił Bogu ołtarz i składał mu ofiary w podziękowanie za dotychczasową opiekę. Ale pastwiska tamtejsze wyczerpały się i trzeba było iść dalej; taki już był los pasterzy. Wędrował teraz od pastwiska do pastwiska, przez Hebron i Beer Szebę, aż w końcu stanął w południowej części Kanaanu zwanej Negeb, graniczącej z Egiptem.

Kanaan, tak zachwalany przez podróżnych kupców, przyniósł mu właściwie same rozczarowania. Na wyżynach, gdzie mógł swobodnie się obracać, pastwiska okazały się dość liche, a drzew było tak mało, że często brakowało opału do gotowania. Nawet wodę trzeba było nosić często z bardzo dalekiej odległości. Raz po raz nawiedzały Kanaan klęski posuchy. Taka właśnie klęska zaskoczyła Abrama, gdy przebywał na obszarach Negebu. Pastwiska przeobraziły się w spopielale stopy, ludziom i zwierzętom groziła śmierć głodowa. Doprowadzony do ostateczności Abram stanął na granicy Egiptu i poprosił faraonowych urzędników o gościnę.

JAK SARAJ STAŁA SIĘ ŻONA FARAONA

Egipcjanie przywykli do tego rodzaju wizyt. Bywało nierzadko, iż ludy pasterskie, uchodząc przed klęską posuchy, szukały u nich schronienia. Osiedlano je zwykle na rozległych, mało wyzyskanych pastwiskach przy ujściu Nilu. Graniczny mur, zwany Murem księżęcym, baszty i czujne straże miały za zadanie odpierać napaści rozbójników pustynnych, lecz spokojnym pasterzom, po indagacji na posterunku granicznym, na ogół nie broniono wstępu. Urzędnicy egipscy oczywiście żądali od nich haraczu za tę przysługę, czasami zabierali im nawet co urodziwsze dziewczęta, by odesłać je do haremu dostojników, a nawet samego faraona.

Wiedział o tym Abram i gdy zbliżał się do granicy egipskiej, wziął na stronę swoją małżonkę Saraj i powiedział: - „Wiem, że jesteś urodziwą niewiastą; skoro cię ujrzą Egipcjanie, powiedzą: To jego żona, i zabiją mnie, a ciebie zostawią przy życiu. Mów więc, że jesteś moją siostrą, aby mi się dobrze wiedło ze względu na ciebie i abym z twej przyczyny nie postradał życia”.

Saraj była małżonką posłuszną. Żeby ocalić męża, przystała na fortel i podała się za jego siostrę. Uczyniła to o tyle z czystym sumieniem, że była przecież jego siostrą przyrodnią i poniekąd nie całkiem mijala się z prawdą. Książęta donieśli o jej piękności faraonowi, a on zabrał ją do swego haremu. Niebawem tak ją sobie upodobał, że obsypał rzekomego jej brata hojnymi darami. Abram wkrótce „...miał owce i woły, i osły, i niewolników, i niewolnice, i oślice, i wielbłądy”.

Na Egipt spadły jednak wielkie plagi, a faraon, idąc po nitce do kłębka, dowiedział się całej prawdy. W przekonaniu, iż naraził się bogu Hebrajczyków trzymając w haremie małżonkę ich naczelnika, pozwał Abrama przed swoje oblicze i z wyrzutem zapytał:

.- „Cóż mi uczynił! Czemu mi nie powiedziałeś, że ona jest żoną twoją?”

Abram usprawiedliwiał się, jak mógł, niemniej fakt pozostał faktem: monarcha został wyprowadzony w pole, a to zakrawało na obrazę majestatu. Ale faraon, czy to obawiając się ponownego gniewu obcego boga, czy też wiedziony niewygasłą jeszcze miłością do Saraj, nie tylko wybaczył Abramowi, lecz pozwolił mu opuścić granice państwa z całym mieniem, jakim go swego czasu obdarzył.

Abram wrócił do Kanaanu z małżonką Saraj i Lotem bogatszy niż przed swym pobytom w Egipcie.

OKROPNA PRZYGODA LOTA

Abram powrócił do Betel, gdzie ongiś wznosił ołtarz swemu Bogu. Jego bratanek Lot ożenił się i założył swoją własną hodowlę bydła. Wkrótce okazało się, że jest tam za ciasno dla dwóch rozmnażających się stad, toteż pasterze Abrama i Lota wszczynali swary i bójki o prawo używania pastwisk. Abramowi przejadły się te kłótnie rodzinne, zawołał Lota i powiedział:

„Niechaj nie będzie sporu między nami, między pasterzami moimi i pasterzami twoimi, bo przecież jesteśmy krewni. Wszakże cały ten kraj stoi przed tobą (otworem)! Odłącz się ode mnie. Jeżeli pójdziesz w lewo, ja pójdę w prawo; a jeżeli ty pójdziesz w prawo, ja - w lewo”.

Abram wielkodusznie pozostawił Lotowi wolny wybór ziemi, a on skorzystał z tego skwapliwie. Obrął sobie dolinę na południowym brzegu Morza Martwego, gdzie pastwisk było pod dostatkiem, i zamieszkał w Sodomie, mimo że miasto znane było z rozwiązłości mieszkańców. Abram osiedlił się w dolinie Mamre w okolicy Hebronu. Tam, w cieniu rozłożystych dębów, rozbił namioty i zbudował Panu nowy ołtarz ofiarny.

Któregoś dnia przybiegł do niego posłaniec z groźną wieścią. Oto w zielonej dolinie przy południowym brzegu Morza Martwego, tam gdzie Lot wypasał swoje stada, leżały obok Sodomy i Gomory trzy inne miasta. Władcy tych miast byli lennikami króla Elamu i dwanaście lat płacili mu potulnie daniny, ale trzynastego roku wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Tedy król Elamu sprzymierzył się z trzema innymi królami znad Eufratu, pociągnął ze swoją armią przeciwko buntownikom i zadał im druzgocącą klęskę. Władcy Sodomy i Gomory padli w walce, reszta rozbitków uciekła w góry. Zwycięzcy z ogromnym łupem i mnóstwem jeńców znajdowali się już w powrotnej drodze do swych państw. Urowadzony został również Lot wraz z rodziną i całym dobytkiem.

Abram zerwał się bez namysłu, by odbić pojmanego Lota. Na czele 318 uzbrojonych sług i sprzymierzonych sąsiadów rzucił się w pościg za nieprzyjacielem, nie bacząc na jego ogromną przewagę liczebną. Pod miejscowością Dan, w północnej granicy Kanaanu, wojska królów mezopotamskich stanęły obozem. Wśród różnorodnych żołnierzy panowało rozprężenie i bez troska. Upojeni zwycięstwem i zdobytym winem,

położyli się do snu, nie wystawiając straży nocnych. Podzieliwszy zastęp na małe oddziały, Abram uderzył na obóz ze wszystkich stron pod osłoną nocy i wywołał taki popłoch wśród zaskoczonych nieprzyjaciół, że poszli w rozsypek. Ścigał ich aż pod sam Damaszek i wrócił triumfalnie do ziemi Kanaan, prowadząc odbitych jeńców wraz z Lotem i przywoząc z powrotem zagrabiony przez najeźdźców dobytek.

Nowy król Sodomy pospołu z królami pozostałych czterech miast powitał go jak zbawcę. Wyszedł na jego spotkanie z chlebem i winem także Melchizedech, król i najwyższy kapłan miasta Szalem, błogosławiąc go w imieniu Jahwe, Boga Najwyższego, którego tak jak Abram był gorliwym wyznawcą*. Abram ofiarował Bogu dziesiątą część łupów, a gdy król Sodomy prosił go, by oddał mu tylko ludzi, a resztę łupów sobie zatrzymał, odpowiedział dumnie:

- „Przysięgam na Jahwe, Boga Najwyższego, stwórcę nieba i ziemi, że ani nitki, ani rzemyka od sandału, ani niczego nie wezmę z tego, co do ciebie należy, żebyś potem nie mówił: to ja wzbogaciłem Abrama”.

Poprosił tylko, aby należny udział w łupach otrzymali naczelnicy zaprzyjaźnionych plemion: Aner, Eszkola i Mamre, którzy wsparli go w zwycięskiej wyprawie.

ABRAM TRAPI SIĘ O POTOMSTWO

Abrama dręczyło wciąż uczucie zwątpienia. We śnie usłyszał głos Jahwe, który zapewniał go, że Kanaan stanie się ojczyzną jego potomków. Tymczasem jak nie miał, tak nie miał syna. Wyglądało na to, że spadkobiercą jego stanie się Eliezer z Damaszku. Zaadoptował go wprawdzie, ale bądź co bądź był to przecież sługa domowy i człowiek nie z jego krwi.

Widząc udręk męża, bezdzietna Saraj ulitowała się i postanowiła uciec się do prastarego prawa ojców.

Pozwalało ono, by bezpłodna żona przyprowadziła mężowi niewolnicę, a syna z takiego związku uznawano wtedy za legalnego dziedzica rodziny z wszelkimi prawami pierworodnego. Wybór jej padł na niewolnicę egipską Hagar. I rzeczywiście, niewiasta ku radości Abrama stała się brzemienna.

Wkrótce jednak powstały w domu niesnaski. Hagar nie znała granic w przechwałkach, że nosi w łonie syna Abrama, i poczyniała sobie coraz zuchwałej. Saraj, trawiona zazdrością i obawą o swoje stanowisko w rodzinie, poszła do męża wykłócić się, przygadując mu, że on jest wszystkiemu winien. Abram westchnął tylko z rezygnacją i nie chcąc mieszać się do spraw niewieścich, powiedział:

* Przepuszcza się, że Szalem to Jerozolima, naówczas miasto Jebuzejczyków, które później stało się stolicą Izraela.

- „Przecież niewolnica twoja w twojej jest mocy; postąp z nią, jak będziesz uważała za stosowne”.

Nie przypuszczał, że Saraj posunie się w gniewie do tego, że wygna niewolnicę z domu. Hagar, zanosząc się płaczem, powędrowała, gdzie ją oczy poniosły. Tułała się bez celu w pustyni i nie mając gdzie głowy skłonić, zasnęła pod gołym niebem przy studni. Wtedy ukazał się jej anioł i zapytał:

- „Hagar, niewolnico Saraj, skąd przyszłaś i dokąd idziesz?” A ona odpowiedziała:

- „Uciekam od Saraj, mej pani”. Wtedy rzekł jej anioł:

- „Wróć do twej pani i pokornie oddaj się pod jej władzę”.

Hagar miała już dość poniewierki i skwapliwie usłuchała anielskiego głosu. Wróciła do domu i pokajała się przed swoją panią. Po niedługim czasie powiła syna, któremu nadano imię Izmael.

ABRAM STAJE SIĘ ABRAHAMEM

Minęło od tego czasu trzynaście lat. Abram liczył już sobie 99 lat, a syn jego Izmael wyrósł na bujnego, wielce niesfornego wyrostka. Pewnego dnia Bóg zlecił Abramowi, by podwładnych zespolił w jednolity naród i jedną gminę religijną. W tym celu nakazał, by wszyscy mężczyźni i chłopcy, bez względu na to, czy byli wolni czy niewolni, zostali obrzezani na znak zawartego z Bogiem przymierza. Ustanowił też obowiązujący po wszystkie czasy nakaz obrzezania ośmiodniowych dzieci rodzaju męskiego. Kto by nie zechciał się podporządkować obrzędowi, wyłączał się tym samym ze społeczności plemienia.

Abram, który otrzymał ongiś swoje imię na cześć jednego z wielu bogów mezopotamskich, postanowił zmienić je na znak zerwania z bałwochwalczą przeszłością i nazwał się Abrahamem, to znaczy „ojcem mnóstwa narodów”. Jednocześnie małżonce Saraj nadał imię Sara, odpowiadające tytułowi „wasza wysokość”.*

Zmiana imion dokonana przez Abrahama była aktem przydania sobie pewnego nimbów książęcego, który miał postawić go na równi z królami sąsiednich państw i wywyżżyć ponad ludzi własnego plemienia.

WIZYTA TRZECH TAJEMNICZYCH MĘŻÓW

To samowyniesienie nie zmieniło jednak życia Abrahama. Mieszkał nadal pod namiotem, zachował prostotę obyczajów, a dla podwładnych został dobrotliwym i sprawiedliwym ojcem.

* „Abram” wywodzi się z babilońskiego „Abi-rama”, co znaczy „Ojciec jest wywyższony”. Ojcem jest tu bóg księżycy. „Sara” - to imię blisko spokrewnione z babilońskim słowem „Szarratu”, co znaczy „księżniczka”.

Ktoregoś dnia po pracy siedział u wejścia do namiotu. Dzień był upalny. Ukołysany muzyką dębów i pszczoł, zapadł w drzemkę. W pewnej chwili usłyszał kroki i gdy ocknął się, ujrzał trzech obcych podróżników.

Posłuszny pasterskim prawom gościnności, pokłonił się przybyszom i zaprosił ich do swego namiotu. Kazał podać im wody do mycia i pobiegnął do Sary.

- „Prędko zacznij (ciasto) z trzech miar najlepszej mąki i zrób podpłomyki”.

Sam zaś pospieszył do stada, wybrał młodziutki cielę i kazał je upiec. Na płótnie przed namiotem niewolnice rozstawiły dzbany z mlekiem oraz półmiski z masłem, mięsiwem i pieczywem. Abraham zaprosił gości do posiłku, sam jednak na znak szacunku nie usiadł, lecz stał przy ich boku i podawał naczynia, zachęcając do jedzenia.

Skoro goście się najedli, zapytali:

- „Gdzie jest żona twoja, Sara?”

- „W tym oto namiocie” - odpowiedział Abraham.

Wtedy najdostojniejszy z podróżników powiedział mu, że Sara będzie miała syna. Usłyszała te słowa niewiasta w namiocie, a ponieważ mocno już leciwa była, wydało jej się to nieprawdopodobne. Nie mogła stłumić śmiechu, gdy w cichości pomyślała:

- „(Teraz), gdy przekwitłam i gdy mój mąż jest (już) starcem!” Zgorszył się tajemniczy mąż, gdy usłyszał jej śmiech, i strofującym głosem

zapytał:

- „Dlaczego to Sara śmieje się i myśli: Czy naprawdę będę mogła rodzić, gdy już się zestarzałam? Czy jest coś, co byłoby niemożliwe dla Jahwe?”

Zakłopotana Sara wypierała się, iż parsknęła śmiechem. Ale gość, zaprzeczając jej, odparł:

- „Nie; śmiałaś się!”

Po chwili goście wstali i skierowali się w stronę Sodomy. Abraham odprowadził ich kawałek drogi i wtedy zmiarkował, że gościł u siebie Boga i dwóch aniołów. Dowiedział się też, że Bóg udaje się do Sodomy i Gomory z zamiarem ukarania tych miast za ich nieprawości.

Abrahamowi wydawało się to sprzeczne z pojęciem sprawiedliwości. Zapytał Boga, czy jeżeli w Sodomie odnajdzie pięćdziesięciu ludzi niewinnych, słuszne jest, aby ginęli oni wraz z grzesznikami. Odrzekł na to Bóg, że oszczędzi miasto, jeśli znajdzie w nim pięćdziesięciu sprawiedliwych.

Nie zaspokoilo to jednak sumienia Abrahama. Zaznaczając kornie, że jest tylko prochem i popiołem wobec Boga, zagadnął go jednak, czy nie oszczędzi miasta i w tym wypadku, gdy naliczy w nim tylko czterdziestu pięciu sprawiedliwych.

- „Nie zniszczę” - odrzekł mu Jahwe.

Abraham również i teraz nie ustąpił. Zapytał kolejno, czy Bóg ukarze miasto w razie napotkania w nim czterdziestu albo trzydziestu, albo nawet dwudziestu bogobojnych ludzi. Bóg za każdym razem odpowiadał cierpliwie, że wstrzyma wtedy rękę karzącą. Gdy w końcu Abraham wymienił dziesięciu niewinnych, Bóg dał mu znowu uspokajającą odpowiedź i skończywszy zbyt długą rozmowę, odszedł. Wtedy Abraham wrócił do domu.

SODOMA I GOMORA

Do Sodomy Bóg nie udał się osobiście, lecz wysłał tam dwóch swoich aniołów. Był już wieczór, gdy niebiescy posłańcy spotkali przed bramą miejską Lota. Bratanek Abrahama skłonił się i zapraszał ich do swego domu. Ale oni, jak to przystało na mężów znających dobre maniery, wymawiali się grzecznie i zaręczali, iż wolą zostać na ulicy. Lot wszakże nalegał tak gorąco, że w końcu przyjęli gościnnie. Uradowany gospodarz kazał niewolnicom upiec chleba prażonego i zastawić ucztę, a gdy goście się nasycili, przygotował im posłanie na nocleg.

Nie zdążyli jednak położyć się, gdy przed domem zebrały się najgorsze męty Sodomy i wśród wrzasków domagały się wydania podejrzanych cudzoziemców. Lot uważał za swój święty obowiązek bronić gości, którzy przebywali pod jego dachem. Nakazywało mu tak prawo gościnności, wpojone przez ojców. Wyszedł zatem przed dom, zamykając przezornie drzwi za sobą, i zaklinał sodomczyków, by nie krzywdzili przybyszów.

- „Mam dwie córki - zawołał w ostatecznej rozpacz - które (jeszcze) nie żyły z mężczyzną, pozwólcie, że je wyprowadzę do was: postąpcie z nimi, jak wam się podoba, byleście tym ludziom nie czynili niczego (złego), bo przecież są oni pod moim dachem!”

Lecz motłoch pozostał głuchy na wszelkie błagania. Dopadł Lota i pastwił się nad nim tak srodo, że może by go zabił, gdyby aniołowie w ostatniej chwili nie wciągnęli go do domu. Rozjuszeni do ostateczności, że im się ofiara wymknęła, napastnicy usiłowali wyłamać drzwi i dobrać się do cudzoziemców. Wtedy aniołowie stracili cierpliwość i porazili ślepotą wszystkich mężczyzn, którzy cisnęli się do drzwi. Na sodomczyków padła zgroza. Płacząc i złorzecząc bładzili w zamęcie, aż w końcu rozproszyli się po mieście, idąc na oślep przed siebie.

Przed domem uczynił się spokój i wówczas aniołowie zwierzyli się Lotowi, kim są i jaką im Bóg poruczył misję. Nakazali mu, by zabrał żonę oraz dwie córki z ich narzeczonymi i natychmiast opuścił miasto przeznaczone na zagładę. Lot uwierzył obcym mężom, ale przyszli jego zięciowie, zbyt pewni siebie niedowiarkowie, pokpiwali sobie z wróżby obcych przybyszów i ani myśleli porzucać rodzinnego miasta.

O świcie, gdy czas było zabrać się w drogę, nawet Lota ogarnęła wątpliwość. Ociągał się i marudził bez końca, aż wreszcie aniołowie ujęli go pod ramię i siłą wyprowadzili z miasta.

Pacholę rozwijało się pomyślnie i po upływie paru lat baraszkowało z bratem przyrodnim Izmaelem. Sara przyglądała się tym zabawom z rosnącym frasunkiem. Prześladowała ją bowiem myśl, że po śmierci Abrahama główna część mienia przypadnie Izmaelowi jako pierworodnemu, natomiast Izaak będzie musiał zadowolić się żalonymi resztkami schedy. Pod wpływem zgryzot wzbierała w niej niechęć do egipskiej niewolnicy Hagar i jej dziecka. W końcu postanowiła pozbyć się ich na zawsze i rzekła do Abrahama:

- „Wygnań tę niewolnicę wraz z jej synem, bo nie będzie syn niewolnicy tej współdziedzicem z synem moim Izaakiem”.

Abraham długo opierał się żądaniu małżonki, gdyż przywiązał się szczerze do młodej i pięknej Egipcjanki. Izmaela zaś kochał prawdziwym uczuciem ojcowskim. Gdy jednak Bóg wkroczył w tę sprawę i oznajmił, że właśnie Izaaka, a nie Izmaela przeznaczył na rodzica pokoleń. Abraham z bólem serca spełnił życzenie Sary.

Nazajutrz raniem wyprawił nieszczęsnych wygnańców. Dał im chleba i wody w bukłaku, uściśkał czule i radził im, by udali się do Egiptu, gdzie Hagar miała krewniaków.

Wędrownica była daleka i niebezpieczna. Na bezdrożach pustynnych zabrakło wody w bukłakach i samotnym wędrowcom groziła śmierć z pragnienia. Hagar pozostawiła Izmaela pod drzewem i oddaliła się na odległość strzału z łuku, by nie patrzeć na przedśmiertne męki syna. Usiadła na piasku odwrócona odeń plecami i rzewnie płakała. Tedy pojawił się anioł Pański, kazał jej zabrać syna i zaprowadził do studni, gdzie ugasili pragnienie i napełnili puste bukłaki. Bóg bowiem chciał Izmaela zachować przy życiu, jako że wyznaczył go na przodka plemion arabskich. Ocaleni wygnańcy z domu Abrahama zagospodarowali się szczęśliwie w pustynnych okolicach kraju. Izmael stał się niedoścignionym strzelcem i celował w myślistwie. Niekiedy też szedł na żołąd do Egipcjan, walcząc w ich oddziałach najemnych. Matka wyswatała mu Egipcjanke za żonę Abraham nigdy już nie spotkał się ze swoim odrzuconym synem*.

IZAAK NA OLTARZU OFIARNYM

Któregoś dnia Bóg chciał Abrahama wystawić na próbę, by przekonać się, do jakiego stopnia jest mu oddany. Poleciał mu więc poświęcić umiłowanego Izaaka na całopalenie.

Abraham pokładał w jedynaku wszystkie nadzieje swojego Wstrząśnięty do głębi rozkazem Boga, przysposobił się jednak posłuszenie do ciężkiej ofiary. Wstał w nocy w tajemnicy przed Sarą, narząbał drzewa na cało-

* Arabowie do dziś wywodzą swoje pochodzenie od Izmaela i wierzą, że Izmael i jego matka spoczym wają w Mekce pod czarnym kamieniem Kaaba, stanowiącym największą świętość islamu. Tradycja ta weszła do tekstu Koranu.

palenie, przygotował prowiant i zabrawszy syna i dwóch niewolników do posługi, ruszył w drogę. Trzeciego dnia stanął u stóp góry. Poruczył sługom, by wraz z osłem zatrzymali się na dole, a sam w towarzystwie Izaaka wybrał się na szczyt. Synowi kazał nieść drwa na opał, sam zaś dzierżył w jednej ręce płonące luczywo, a w drugiej trzymał ostry sztylet. W drodze Izaak zapytał:

- „Ojciec... oto (mamy) ogień i drwa (do spalenia) ofiary, a gdzież jest jagnię na całopalenie?”

Abraham odpowiedział:

- „Bóg upatrzy (sobie) jagnię na ofiarę całopalną, synu mój”. Na szczycie góry usnął z kamieni ołtarz, skrepił przerażonego Izaaka i ułożył go na drwach. Następnie podniósł sztylet do ciosu, lecz Bóg przez anioła w ostatniej chwili powstrzymał mu ramię i błogosławił go za to, że powolny jego rozkazowi, gotów był poświęcić pierworodnego syna. W nagrodę jeszcze raz zaręczył Abrahamowi, że potomstwo jego będzie tak liczne jak gwiazdy na niebie i ziarna piasku nad morzem.

W owej właśnie chwili zabłąkany baran zaplątał się rogami w cierniu. Abraham złożył go w ofierze Bogu zamiast Izaaka i udał się w powrotną drogę do domu.

ZGON SARY

W umowie z zaprzyjaźnionym królem Abimelechem Abraham uzyskał swobodę wypasania stad i korzystania ze studzien w jego kraju. Ale kraj ten zbyt przypominał mu smutne chwile związane z utratą umiłowanej Hagar i syna pierworodnego Izmaela. Przeniósł się przeto do Hebronu, gdzie ongiś w dolinie Mamre wiódł pod szumiącymi dębami żywot szczęśliwy. Tam jednak ku jego żałości odumarła go Sara. Miała już sto dwadzieścia siedem lat i zapewne do jej zgonu przyczyniły się trudy dalekiej podróży.

Abraham wybrał się do miejscowego króla hetyckiego i wśród pokłonów prosił go o prawo pogrzebienia drogich zwłok w jego ziemi. Władca przyjął go życzliwie i ofiarował mu miejsce na cmentarzu hetyckim. Abrahamowi nie odpowiadało to ze względów religijnych. Obawiał się nadto, by dzielenia wspólnego cmentarza Hetyci nie tłumaczyli sobie pochopnie jako wyrazu podporządkowania się ich królowi. Abraham był przywiązany do swobody życia pasterskiego i zazdrośnie strzegł swej religijnej i plemiennej niezawisłości. Dlatego odmówił przyjęcia zaofiarowanego miejsca na cmentarzu hetyckim i prosił króla o wstawiennictwo u bogatego Hetyty imieniem Efron, który posiadał grootę Makpelah, nadającą się na grobowiec rodzinny.

Efron okazał się człowiekiem wielkodusznym i chciał odstąpić grootę za darmo. Jednakże Abraham nie chciał zgodzić się na to i upierał się, iż za nią zapłaci. W końcu nabył ją za czterysta syklów srebra.

Sarę pochowano w grocie wśród uroczystych obrzędów pogrzebowych. Wzięło w nich udział sporo Hetytów, wśród których Abraham cieszył się dużym szacunkiem. Grota Makpelah w okolicy Mamre stała się grobowcem rodzinnym pierwszych patriarchów, miejscem wiecznego spoczynku Abrahama, Izaaka i Jakuba.

JAK WYSWATANO IZAAKA

Abraham posuwał się w latach i czas było pomyśleć o żonie dla Izaaka. Nie mogła nią w żadnym razie stać się Hetytka lub Kananejka, która wprowadziłaby do domu cudzą krew i cudzych bogów. Dzięki podróżnym kupcom Abraham wiedział, że w Charanie żyje rodzina brata Nachora. Tam tylko, wśród krewniaków, należało obejrzeć się za odpowiednią żoną dla syna. Dlatego Abraham wezwał do siebie zaufanego sługę i poruczył mu misję dziewosłęba. Na drogę przydzielił mu dziesięć wielbłądów wraz z obsługą i powierzył hojne dary przeznaczone dla narzeczonej i jej rodziców.

Po długotrwałej wędrownicy przez krainę Eufratu karawana zatrzymała się pod miastem Charan przy studni.

Podróżni byli zdrożeni Wielbłądy przykłękły czekając, by je napojono. Nastąpiła przedwieczorna godzina, gdy

niewiasty przychodziły do studni po wodę. Sługa Abrahama postanowił sobie w duchu, iż na oblubienicę Izaaka wybierze dziewczynę, która najskwapliwiej da mu wody do picia.

Słońce oparło się na nieboskłonie, świat stanął w złocistopąsowym blasku. Z miasta wyległy gromadki niewiast gwarząc i śmiejąc się wesoło. Była między nimi panna nad wyraz urodziwa i kształtna. Trzymała dzban na ramieniu i szła przed siebie z takim niezrównanym powabem, że oczy ludziom się śmiały.

Wysłannik Abrahama skłonił się uprzejmie i poprosił, by dała mu wody do picia. Uśmiechnęła się życzliwie dzierlatka i prędko podała mu napełniony dzban. Potem nie zwlekając zakrzętała się żwawo, nabrała wody do wiadra i napoiła wielbłądy. Czyniła to z taką gospodarną usłużnością, że poseł od razu nabrał do niej wielkiego upodobania.

Zapytał ją dwornie, jak jej na imię i czyją jest córką. Okazało się, o dziwo, że jest Rebeką, córką Betuela i wnuczką Nachora. Oto Bóg sprawił w swej łaskawości - pomyślał dziewczosłab - iż zaraz przy bramie natknąłem się na córkę Terachidów. Nie miał już wątpliwości, że znalazł dla Izaaka żonę wymarzoną, obdarzoną wszystkimi przymiotami, jakich wymagał Abraham od przyszłej synowej: urodą, słodczą charakteru i gospodarnością.

Uporawszy się z robotą, Rebeka zaprosiła podróżnych na nocleg pod dach swoich rodziców, zaręczając, że w szopie znajdzie się nawet miejsce i pasza dla dziesięciu wielbłądów. Tedy poseł, ujęty już całkowicie dobrocią młódki, dobył z torby podróżnej kolczyki oraz naramienniki z czystego złota i z namaszczonej miną wręczył je dziewczynie. Zaskoczona Rebeka spojrzała na błyskotki ze zdumieniem i nie była pewna, czy wolno jej kosztowny podarek przyjąć. Wnet jednak wzięła w niej górę płochość niewieścia i wśród okrzyków zachwytu innych dziewczyn ozdobiła się klejnotami. Potem pobiegła do domu, by pochwalić się darami i zawiadomić rodzinę o przybyciu posła.

Na spotkanie gościa wyszedł jej brat Laban. Sprowadził go do domu, dał wody do mycia, a wielbłądy zawiódł do szopy, rozsiadł i podrzucił im paszy. Tymczasem w mieszkaniu zastawiono posiłek i zaproszono gościa do stołu. Ale poseł wzbraniał się jeść, zanim nie wyznał, w jakiej sprawie przyjechał. Opowiedział o Abrahamie i jego synu Izaaku, o wielkiej ich zamożności i w końcu wyłożył przywiezione dary: naczynia ze złota i srebra, piękne tkaniny oraz inne cenne przedmioty.

Gospodarze z podziwem oglądali hojne dary, tedy swat pokłonił się i poprosił o rękę dziewczyny dla Izaaka.

Rodzice zgodzili się chętnie na ten związek, ale wbrew uświęconemu zwyczajowi od niej samej uzależnili ostateczną decyzję. Dziewczyna, przywołana do izby, i zapytana, czy chce iść do obcego kraju, by wyjść za mąż za nie znanego człowieka, odpowiedziała krótko i stanowczo: „Chcę iść”.

Rebecę przydano na drogę piastunkę i niewolnice. Kobiety wsadzono na wielbłądy, a orszak, wśród płaczu i tkliwych pożegnań, ruszył do Kanaanu.

Izaak nie mógł doczekać się karawany z narzeczoną. Często wymykał się na drogę i zasłaniając oczy dłonią wyteżał wzrok, czy wreszcie nie pojawi się na horyzoncie. Któregoś dnia w porze przedwieczornej usłyszał pobrękiwanie miedzianych janczarów, a po chwili z kurzawy wychylił się korowód leniwie kroczących wielbłądów. Kiedy tak stał i usiłował rozpoznać, czy to już oni, zobaczyła go Rebeka i zapytała swata:

- „Kto to jest ten mężczyzna, który idzie ku nam przez pole?”

- „To pan mój” - odpowiedział sługa Abrahama. Dziewczyna zesza natychmiast z wielbłąda, okryła płaszczem oblicze, jak przystało na narzeczoną, i stanęła skromnie przed małżonkiem.

Uradowany Izaak wprowadził ją do namiotu zmarłej Sary na znak, że teraz jego żona będzie matką rodu, a potem zaraz, zgodnie ze starodawną tradycją, odbył się wśród weselnych uroczystości ślub młodej pary. Syn Abrahama tak gorąco umiłował swą żonę Rebekę, że ulżyło mu to w żalu po utracie matki.

ABRAHAM ŻENI SIĘ POWTÓRNIE

Abrahamowi sprzykrzyło się życie wdowca. Czując nowy przyływ młodości, postanowił ożenić się po raz drugi i pojął za żonę kobietę imieniem Keturą. Miał z nią sześciu synów, a później mnóstwo wnuków. To liczne potomstwo z drugiego małżeństwa mogło w niepořadany sposób powikłać sprawy spadkowe. Izaak domagał się, by zabezpieczono mu prawo pierworodztwa przed śmiercią ojca, kiedy nie będzie za późno. Abraham był

strapiony rodzinnymi swarami, ale w gruncie rzeczy musiał przyznać Izaakowi rację. Nie wolno było zlekceważyć odwiecznego prawa rodowego i rozdrabniać majątku. Głównym spadkobiercą mógł być tylko syn pierworodny. Z ciężkim sercem postanowił oddalić synów i wnuki z drugiej żony. Obdarzył ich hojnie i radził udać się na wschód od Kanaanu, gdzie łatwo było znaleźć jeszcze niczyje pastwiska i rozpocząć nowe życie. Z ich krwi powstały tam z czasem nowe plemiona, które acz wywodziły się od Abrahama, pozostały obce i wrogie pokoleniom Izaaka.

Abraham umarł, gdy miał sto siedemdziesiąt pięć lat. Pochowano go obok Sary w grocie odkupionej od Hetyty Efrona. Na uroczystości pogrzebowe przybył z dalekiej pustyni Izmael, syn niefortunnej Hagar.

BLIŹNIĘTA IZAAKA I REBEKI

Izaak i Rebeka bardzo się kochali. Ale w domu rozsiadł się smutek, ponieważ po dwudziestu latach małżeństwa nie mieli dzieci. W końcu Bóg usłuchał ich błagalnych modłów i Rebeka poczuła, że jest przy nadziei. Izaak miał już sześćdziesiąt lat, gdy powiła bliźniaków. Ezaw ujrzał światło dzienne pierwszy w kolejności i dlatego

uważano go za syna pierworodnego. Drugiego nazwano imieniem Jakub, co można oddać po polsku przez „Trzymajpięta”. ponieważ trzymał swego brata za piętę podczas porodu*.

Bracia w niczym nie byli do siebie podobni i nigdy nie żyli ze sobą w zgodzie. Rebeka skarżyła się, że już w jej łonie tłukli się ze sobą. a gdy wyrosli, trudno było uwierzyć iż są bliźniakami.

Ezaw był krępy i barczysty, w dodatku rudy i owłosiony na całym ciele. Odznaczał się buńczucznością i brawurą, kochał rubaszne żarty i chętnie mocował się z domownikami. Łatwowierny, dobroduszny i naiwny, łatwo jednak wpadał w gniew i wtedy stawał się niebezpieczny. Całymi dniami gonił po okolicy, polując na zwierzynę, albo też przebywał na pastwiskach, kumając się z czeladzią pasterską. Nie dbał zupełnie o wygląd zewnętrzny, chodził zaniedbany, a od jego przepoconych szat zalaływało potem i kozami Życie było dla niego sprawą szerokich przestrzeni, słońca i swobody. Nigdy nie bolała go głowa o to, co przyniesie mu jutro. Gdy wracał do domu z włóczgi, nie troszczył się o gospodarstwo. Gdy był głodny, zasiadał do jedzenia: gdy był spragniony, pił; gdy stawał się senny, kładł się gdziekolwiek i spał.

Jakże odmiennym człowiekiem okazał się Jakub! Zawsze chadzał wydeptanymi ścieżkami i krzątał się w gospodarstwie, słowem, był przykładnym, pracowitym i potulnym synem. Ezaw miał go za niemrawca i obchodził się z nim z lekką pogardą. Nie przeczuwał bowiem, jak przebiegły i bystry był w gruncie rzeczy ów maminsynek.

• „Trzymać za piętę” oznaczało u Hebrajczyków „wyeliminować, usunąć kogoś. zdobyć *mad kims* przewagę”.

Stary Izaak zdradzał wyraźną słabość do Ezawa. Zapewne imponował mu swą biegłością w łowach i siłą fizyczną. Były to przymioty męskie, przypominające mu przodków z okresu koczownictwa. Ezaw w dodatku kochał ojca na swój sposób, z wylewną pocziwością, bawił go i rozweselał, a gdy wracał z łowów, zawsze przynosił mu upolowaną zwierzynę.

Jakub był natomiast oczkiem w głowie Rebeki. Ezawa uważała ona za nieokrzesanego prostaka i trochę się go wstydziła. Sama myśl, że miał on stać się głównym spadkobiercą rodu, płoszyła jej sen z oczu. Obawiała się, iż lekkomyślnie zaprzepaści mienie rodowe, podczas gdy Jakub, gospodarz i kupiec z powołania, będzie odprawiony z żalonymi resztkami schedy. Dniami i nocami suszyła sobie głowę, jak odwrócić nieszczęście i pokierować sprawą w ten sposób, by pozyskać dla Jakuba prawo pierworodztwa.

ZA MISKĘ SOCZEWICY

Pewnego dnia Jakub stał przy ognisku kuchennym i warzył sobie potrawę z soczewicy. Zjawił się tedy Ezaw i poprosił go, by dał mu jeść. Był zmęczony i jak wilk głodny. Cały dzień uganiał się za zwierzyną i nic nie upolował. A kiedy był głodny, musiał jeść, i to natychmiast, takie już miał usposobienie ten zapaleniec.

Jakub ani myślał dzielić się uwarzoną potrawą. Ezaw łakomie wciągał nosem smakowitą woń i coraz natarczywiej nalegał. Wtedy brat zapytał niby żartem:

- Sprzedasz mi za miskę soczewicy prawo pierworodztwa?

- Sprzedam! - odpowiedział Ezaw bez namysłu.

- Przysięgniesz?

- Przysięgam! - rzekł lekkoduch. Nic sobie przy tym nie myślał. Ileż to razy kłął i przysięgał, gdy wpadał w pasję; taki już był zwyczaj pasterzy i myśliwych. Gdy chcieli wyrazić swoje uczucia, nie umieli trzymać języka na wodzy. Ale dla Jakuba przysięga była rzeczą świętą i nieodwołalną, uważał przeto, iż nabył dla siebie prawo pierworodztwa. Ezaw zabrał się z lubością do jadła nie przeczuwając wcale, jak wielkie skutki pociągnie za sobą jego bezmyślność.

DOLE I NIEDOLE IZAAKA

Krajinę Hebronu, gdzie Izaak mieszkał od wielu lat, dotknęła klęska posuchy i głodu. Postanowił więc powędrować do kraju Abimelecha, króla Gerar i ongiś przyjaciela Abrahama. Gdy przybył na miejsce, tamtejsi ludzie nie mieli słów zachwyty dla urody Rebeki. Obawiając się, by go nie zabili i nie uprowadzili małżonki przemocą, rozpowiadał wszędzie, że jest jego siostrą.

Zdarzyło się, że król Abimelech spojrział kiedyś przez okno i mocno się zdziwił. Oto Izaak przekomarzał się z Rebeką nie tak, jak to zwykle bracia przekomarzają się z siostrami. Wezwał go więc do siebie i powiedział:

- „Przecież to twoja żona; dlaczego mówisz: Jest ona mą siostrą?” Zawstydził się Izaak i odparł:

- „Mówiłem tak, aby przez nią nie postradać życia”. Król przygadał mu surowo:

- „Czemu z nami tak postąpiłeś? Niewiele brakowało, aby któryś z mych poddanych żył z twą żoną, a wtedy doprowadziłbyś nas do występku!”

Wybaczył jednak Izaakowi podstęp, tak jak wybaczył swego czasu Abrahamowi; ludowi zaś swemu ogłosił, że kto by odważył się tknąć Rebeke, skazany zostanie na karę śmierci.

Izaak hodował w krainie Gerar bydło i po raz pierwszy zajął się również rolnictwem. Nie narzekał na brak powodzenia i nieraz zbierał stokratne plony. Niebawem stał się człowiekiem bardzo bogatym, miał liczne stada owiec i bydła oraz mnóstwo czeladzi. Zbudziło to zazdrość miejscowej ludności. Pasterze Gerar wszczynali z nim swary i bójkę o studnie, które swego czasu wykopał był Abraham. Izaak przeniósł się z miejsca na miejsce, ale jak tylko wykopał nową studnię, złośliwcy zasypywali ją piaskiem.

W końcu postanowił przenieść się do Beer Szeby. gdzie zbudował ołtarz Panu. Przybył tam do niego Abimelech wraz z przyjacielem i wodzem swoich wojsk, żeby przeprosić go za wyrządzone krzywdy. Izaak zapytał go z goryczą:

- „Czemu przybywacie do mnie, przecież zniechęciliście mnie i kazaliście mi się od was oddalić?”

Odpowiedział na to Abimelech:

- „Widząc, jak Jahwe ci pomaga, postanowiliśmy, aby istniała między nami, czyli między tobą a nami, umowa: chcemy z tobą zawrzeć przymierze, że nie uczynisz nam nic złego, jako i my nie skrzywdziliśmy ciebie, lecz pozwoliliśmy ci spokojnie odejść. Niechaj ci więc teraz Jahwe błogosławi

Tak więc stanęło nowe przymierze między Hebrajczykami a miejscowym królem. Izaak wystawił przybyszom ucztę, a gdy się najedli i napili puścił ich w pokój do domu.

PODSTĘP REBEKI I JAKUBA

Izaak tracił na starość wzrok i nawet najbliższych nie rozpoznawał. Na domiar złego miał zmartwienie z Ezawem, który pojął za żony dwie Hetytki, nie licząc się z tradycją plemienną i nie dbając o czystość krwi rodowej. Nie przestawał go jednak kochać i nadal uważać za pierworodnego syna.

Kiedyś przywołał go do siebie i powiedział:

- „Oto zestarzałem się i w każdej chwili mogę umrzeć. Weźmij więc teraz przybory (myśliwego), twój kołczan i łuk; idź na łowy i upoluj coś dla mnie. Potem zaś przyrządzisz mi smaczną potrawę, taką, jaką lubię, podasz mi ją, a ja z serca ci pobłogosławię, zanim umrę”.

Ezaw wyruszył bez zwłoki na łowy, by spełnić życzenie sędziwego ojca. Rozmowę podsłuchiwała Rebeka i w głowie jej powstał chytry plan. Korzystając z nieobecności Ezawa, postanowiła podstawić na jego miejsce Jakuba i wymącić dlań od małżonka błogosławieństwo, jakiego udzielało się tylko pierworodnemu synowi.

Gdy Jakub dowiedział się o zamierzonym fortelu, zatrwożył się i zaprotestował:

- „Przecież mój brat, Ezaw, jest owłosiony, ja zaś nie; jeśli się mnie dotknie mój ojciec, będzie wyglądało tak, jak gdybym z niego żartował, wtedy mogę ściągnąć na siebie przekleństwo zamiast błogosławieństwa”.

Rebeka rozproszyła jego obawy i kazała mu przyprowadzić dwa kozłatka. Uwarzyła z nich potrawę, ubrała Jakuba w płaszcz Ezawa, aby szedł od niego zapach pól, a ręce i szyję owinęła mu w skórę kozłącą.

Przebrany w ten sposób Jakub stanął przed Izaakiem i podając się za Ezawa, wręczył mu potrawę. Ociemniały ojciec zdumiał się, że syn pierworodny tak szybko wrócił z polowania i żeby przekonać się, iż nie zachodzi pomyłka, dotknął Jakuba rękoma.

- „Głos jest głosem Jakuba - mamrotał - ale ręce rękami Ezawa”.

Jak tylko się najadł i napił wina, naszyły go ponownie wątpliwości. Kazał się pocałować przez rzekomego Ezawa i uspokoił się, gdy poczuł zapach szat przesiąkniętych potem. Rzekł przeto uradowany:

- „Oto woń mego syna jak woń pola, które pobłogosławił Jahwe!” Zaraz też przystąpił do udzielenia mu uroczystego błogosławieństwa, które czyniło go synem pierworodnym i głównym spadkobiercą.

Gdy Ezaw wrócił z łowów, dowiedział się, w jak nieczny sposób pozbawiono go dziedzictwa. Ojcowskie błogosławieństwo było aktem mistycznym z nieodwracalną mocą działania, nawet gdy zostało wyłudzone podstępem. Izaak i Ezaw nie mogli już odmienić dokonanego faktu. Ezaw uniósł się niepohamowanym gniewem i odgrażał się, że zabije Jakuba. Jednakże przez wzgląd na ukochanego ojca uzbroił się w cierpliwość i postanowił wykonać swoją pogrozkę dopiero po jego śmierci.

DRABINA JAKUBOWA Drżąc o życie Jakuba, Rebeka rzekła do niego:

- „Ezaw, brat twój, nosi się z zamiarem, aby cię zgładzić. Posłuchaj więc mnie, synu mój: naszykuj się i uchodź do brata mego Labana do Charanu.

Pozostań tam przez jakiś czas, dopóki nie uśmierzy się gniew twego brata. A gdy już przestanie gniewać się on na ciebie i zapomni, co mu uczyniłeś, wtedy dam ci znać i sprowadzę cię stamtąd”.

Izaakowi również odpowiadało to, że Jakub uda się do Charanu. Tam przecież mógł znaleźć towarzyszkę życia wśród własnego rodu i uniknąć błędu, jaki popełnił Ezaw żeniąc się z Hetytkami. Stary ojciec widać przebaczył mu już niegodziwe szalbierstwo, gdyż czule go pożegnał i pobłogosławił na drogę.

Jakub udał się w daleką drogę jak ubogi pielgrzym, z torbą na plecach i z kosturem w prawicy. Musiał bowiem wymknąć się z obozu ukradkiem w nocy, gdy groźny Ezaw w najlepsze spał w swoim namiocie.

Całą drogę kroczył pieszo i sypiał pod gołym niebem. Pewnego dnia, gdy zapadł wieczór, położył sobie kamień pod głowę i usnął wielce zdrożony całodziennym marszem. Miał wtenczas nader dziwny sen: ujrzał drabinę, która sięgała wysoko nieba; chodzili po niej aniołowie, a na najwyższym szczeblu oparł się Jahwe i przemówił do niego wielce łaskawie: „Ja jestem Jahwe, Bóg Abrahama i Bóg Izaaka. Ziemię, na której leżysz, oddaję tobie i twemu potomstwu. A potomstwo twe będzie tak liczne jak proch ziemi, ty zaś rozprzestrzenisz się na zachód i na wschód, na północ i na południe... Ja jestem z tobą...”

Nad ranem Jakub przebudził się i ślubował Jahwe, iż będzie uznawał go za swego Boga i oddawał mu dziesięcinę, jeżeli ustrzeże go przed niebezpieczeństwami, nie poskąpi mu chleba i pozwoli wrócić do domu ojca. Na pamiątkę doznanego wówczas niezwykłego widzenia ustawił kamień święty i namaścił go oliwą, a miejsce zawartego z Bogiem przymierza nazwał Betel, co znaczy „dom Boga”.

JAK LABAN I JAKUB WZAJEMNIE SIĘ PODCHODZILI

Jakub przybył do Charanu w porze przedwieczornej. Przy bramie miejskiej wokoło studni gromadzili się pasterze, by napić zwierzęta. Jakub zapytał ich, czy znają Labana, wnuka Nachora. W tej właśnie chwili pojawiła się urodziwa pasterka wiodąca stadko owiec. „Oto jego córka, Rachela!” - zawołali pasterze. Na widok siostry wujecznej Jakub rozrzewnił się i ze łzami w oczach ucałował ją w policzek.

Rachela wróciła do domu i zawiadomiła ojca o przybyciu krewniaka. Laban co tchu przybiegł do studni, mocno uściskał Jakuba i zabrał go do swego domu. Podczas wieczerzy dopytywał się bez końca o Izaaka i Rebekę, a gdy nasłuchał się do syta, zapytał siostrzeńca, co go sprowadza do Charanu. Jakub poprosił wujka, by go przyjął w służbę jako swego domownika. Laban, będąc człowiekiem praktycznym, zapytał siostrzeńca, jakiego wynagrodzenia żąda za wysługę.

Rozmowie przysłuchiwały się chciwie obie jego córki, zerkając nieśmiało na kuzyna. Jakub przyjrzał się im z namysłem i ważył w sobie jakąś myśl. Starsza dziewczyna, której było na imię Lea, miała oczy kaprawe i w ogóle nie grzeszyła urodą. Za to młodsza Rachela była tak piękna, że nie mógł od niej oczu oderwać. Wreszcie chrząknął dla dodania sobie odwagi i odpowiedział wujowi:

- „Będę ci służył przez siedem lat za twą młodszą córkę Rachelę”.

Na takie obcesowe postawienie sprawy Laban roześmiał się, a ponieważ ugoda wydawała mu się korzystna, zgodził się chętnie.

Jakub zajął się w gospodarstwie wujka doглядaniem bydła. Znał się na tym wyśmienicie, toteż stada mnożyły się jak nigdy przedtem.

Siedem lat minęło jak siedem dni. Nadeszła chwila zapłaty za wysługę. Laban zapewnił Jakuba, iż dotrzyma umowy, i na ślub Racheli sprosił mnóstwo gości. Gody weselne odbyły się hucznie, nie zabrakło ani jadła, ani wina, biesiadnicy nie skąpili sobie niczego i bawili się setnie.

Pod koniec dnia, zgodnie z obrzędem weselnym, nowożeńców udał się do ciemnej komory, dokąd teść miał przywieść mu oblubienicę. Ku uciesze gości szedł tam dość chwiejnym krokiem, bo rozebrało go wino.

Wszystko odbyło się jednak dokładnie, jak przykazała tradycja. Nad ranem, kiedy rozwidniło się w komorze, Jakub zbudził się trzeźwy i jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał przy sobie Leę zamiast Racheli.

Od razu zrozumiał, że Laban haniebnie go podszedł, pozbywając się w ten sposób brzydkiej córki. Pełen oburzenia zerwał się z posłania i pobiegł do teścia z gwałtowną wymówką. Ale stary lis wcale nie przejął się wyrzutami i z najniewinniejszą w świecie miną powiedział po prostu:

- „Nie ma tu u nas w zwyczaju wydawać za mąż córki młodszej przed starszą”.

Czelna odpowiedź ubodła do żywego Jakuba. Zatrząśł się z gniewu, wrzeszczał, pomstował i podniósł taki lament, że zrobiło się piekło w domu. Lecz Laban nie dał się wytrącić ze swego spokoju i skoro tylko zięć, wycieńczony wymową, przycichnął coś niecoś, zaproponował mu, by jeszcze siedem lat u niego popracował, a wtedy otrzyma Rachelę.

Cóż miał nieborak robić? Chcąc nie chcąc musiał przystać na nową umowę, by zdobyć umiłowaną Rachelę.

Tym razem jednak, nie w ciemności, zażądał, by zapłatę za przyszłą wysługę teść uiszczył mu z góry. I rzeczywiście ślub z Rachelą odbył się w tydzień po przykrym zajściu.

Tak oto Jakub posiadał dwie żony. Nie można mu się dziwić, iż faworyzował Rachelę, a z Leą poczynął sobie po macoszemu. Czynił to jednak kosztem spokoju domowego, gdyż zazdrosne siostry na wyścigi zabiegały o względy męża i często wszczynwały o to niesnaski.

Na dobitkę los jakby zakpił sobie z Racheli. Okazało się bowiem, że jest bezpłodna, podczas gdy Lea, ów domowy kopcuszek, rok w rok obdarzała Jakuba synami, aż w końcu doprowadziła do czterech potomków.

Brzydula nie znała miary w przechwałkach. Gdy karmiła dzieci, pławiła się w chwale i nie szczędziła docinków pięknej, ale wielce zgnębianej siostrze. Rachela w swojej zgrzyzocie zaszła tak daleko, że całą winę nieszczęścia zwała na męża.

- „Spraw, abym miała dzieci; bo inaczej przyjdzie mi umrzeć!” - zawołała w rozpacz.

Jakub obruszył się i odpalił jej cierpko:

- „Czyż to ja, a nie Bóg, odmawiam ci potomstwa?”

Rachela, nie widząc innego wyjścia, postanowiła w końcu skorzystać ze starego prawa swego ludu: wybrała urodziwą niewolnicę imieniem Bilha i dała ją mężowi jako nałożnicę. Bilha istotnie znalazła się wkrótce w stanie odmiennym. Gdy miała rodzić, Rachela trzymała ją podczas porodu na swoich kolanach, aby stało się zadość prawu i dziecko niewolnicy uznano za jej własne dziecko. W ten sposób urodził się chłopiec imieniem Dan. Rachela promieniała teraz z radości i wołała w uniesieniu:

- „Bóg jako sędzia otoczył mnie opieką; wysłuchawszy mnie, dał mi syna!”

Cóż dopiero, gdy Bilha powiła jeszcze jednego syna! Rachela wyrzekła z ulgą:

- „Nadludzką walkę wiodłam z siostrą moją i zwyciężyłam”.

Na odmianę teraz Lea zmarkotniała, gdyż ni stąd, ni zowąd przestała rodzić i wyraźnie traciła grunt w tym macierzyńskim pojedynku. Poszła więc w ślady siostry i wybrała dla męża nałożnicę o dźwięcznym imieniu Zilpa. Dorodna nałożnica znalazła łaskę w oczach Jakuba i urodziła mu rok po roku dwóch synów. Jakże podniesiona na duchu czuła się Lea, gdy odzyskała przewagę nad siostrą.

- „Na moje szczęście - wołała triumfalnie. - Będę mnie niewiasty zwać szczęśliwą”.

Traf chciał, iż syn jej Ruben, gdy grabił i wiązał skoszoną pszenicę, znalazł w ściernisku niezwykle rzadką roślinę, mandragorę, skuteczny lek przeciw bezpłodności. W te pędy zaniósł ją matce, aby nadal rodziła synów. Wścibska Rachela szybko się o tym dowiedziała, pobiegła do Lei i nalegała, by siostra odstąpiła jej nieco cudownego ziela. Ale szczęśliwej posiadaczce leku ani się śniło pomagać siostrze i odparła gderliwie:

- „Czyż nie dość, że mi zabrałaś mego męża, i jeszcze chcesz zabrać mandragory syna mego?”

Zgromiona Rachelę poszła jak niepyszna do siebie i trapiła się o przyszłość. I miała po temu słuszne powody, bo Lea powiła jeszcze dwóch synów i jedną córkę, czyli w końcu mogła pochwalić się sześcioma synami i córką z własnego łona, jak też i dwoma synami z niewolnicy Zilpy.

Wyglądało na to, że Lea jest już nie do pokonania. A tu naraz - o dziwo - Rachelę, jakby ponownie stając w zawody z siostrą, urodziła syna, któremu nadano imię Józef. Przemogła więc nareszcie swoją bezpłodność.

Czyżby za

sprawą mandragory, z której odrobinę uszczknęła może ukradkiem w chwili nieuwagi zazdrosnej siostry?

Minęło drugie siedem lat wysługi i Jakub postanowił wrócić do Kanaanu. Targował się przy tym z Labanem o dodatkową zapłatę w nagrodę za to, że tak pilnie i wydajnie pracował dla jego dobra.

- „Miałeś bowiem niewiele (dobytku), zanim przyszedłem - wyluszczał mu cierpliwie - odkąd zaś tu jestem, pomnożył się on bardzo i Jahwe ci błogosławi”.

Laban szukał coraz to nowych wybiegów. Jednakże przyparto do muru, zaczął mięknąć, zwłaszcza że w gruncie rzeczy musiał zięciowi przyznać rację. Widząc jego wahania, Jakub zaproponował, iż będzie mu nadal służył, jeżeli teraz, jak i w przyszłości do niego będą należeć wszystkie kozy, owce i barany o sierści płowej i cętkowanej.

Laban śmiał się w kulał z naiwności zięcia i skwapliwie przyjął warunek nowej umowy najemnej. W jego bowiem stadzie przeważały sztuki czarne

i białe, a płowych i cętkowanych zwierząt było jak na lekarstwo. Ucieszył się więc, że nader tanim kosztem korzystać będzie z pomocy Jakuba. Pomylił się jednak srodze w swoich rachubach, zapomniał bowiem, że Jakub hodowlę bydła niejako z mlekiem matki wyssał i znał się wybornie na zawilej sztuce krzyżowania zwierząt. Jakub nabierał świeżych gałązek, ponacinał ich korę, aby widać było białe prążki. Tak ponacinane gałązki kładł przy wodopoju. Owce, pijąc wodę, tak się musiały zapatrzeć w te gałązki, że wydawały na świat przychówek o sierści prążkowanej, płowej i cętkowanej. Dopiero po niewczasie Laban spostrzegł, jak w zastraszający sposób mnożyły się sztuki płowe, a czarne i białe topniały i topniały. Doszło wreszcie do tego, że Laban ubożał coraz bardziej, a Jakub stawał się bogaczem posiadającym nieprzebrane stada owiec, baranów i kóz, a także mnóstwo niewolnic i niewolników, wielbłądów i osłów jucznych. Słowem tym razem trafiła kosa na kamień.

Synom Labana oczywiście nie mogło się to podobać. Widząc, że sprytny szwagier prawie do cna obrał ich z mienia, uderzyli w wielki lament i skarżyli się w te słowa:

- „Jakub zabrał wszystko, co posiadał ojciec nasz, i z tego mienia ojca naszego dorobił się całego tego majątku...”

Jakub na swoją obronę utrzymywał, że Bóg chciał ukarać Labana za jego kręactwa i dlatego sprawił, że mnożyły się zwierzęta płowe i cętkowane.

- „I tak Bóg wydzielił (część) dobytku ojca waszego - usprawiedliwiał się przed żonami - i dał ją mnie”.

Niewiasty, jak to zakochane niewiasty, stanęły po stronie męża w tym zatargu rodzinnym. Teraz gdy Jakub wyznał im w wielkiej tajemnicy, że Bóg polecił mu wracać do Kanaanu, przyklasnęły mu z całego serca i przy tej sposobności dały upust żalowi, jaki od dawna miały do ojca:

- „Wszak traktował nas jak obce, bo nie tylko wziął za nas zapłatę, ale

69

jeszcze obrócił na swój użytek to (co powinno być) naszą własnością. Słusznie więc całe mienie, które Bóg oddzielił od mienia ojca naszego, należy do nas i do naszych synów. Teraz więc czyni to wszystko, uczyni, co Bóg ci rozkazał!”

UCIECZKA JAKUBA

Gorycz i naprężenie w domu Labana stawały się nie do zniesienia. Jakub słusznie obawiał się, że synowie teścia zechcą odebrać mu przemocą majątności, jakich dorobił się własną przemyślnością i pracą. Postanowił więc wymknąć się cichaczem z Charanu. Nie wiedział jednak, że Rachelę wkradła się do domu rodzicielskiego i przywłaszczyła sobie posążki bóstw domowych, które od dawien dawna miały pieczę nad Terachidami.

Karawana Jakuba była ogromna: składała się z wielbłądów, osłów jucznych, owiec, baranów i kóz oraz z dwóch żon, dwóch nałożnic i jedenastu synów Jakuba, nie licząc mnóstwa czeladzi wraz z rodzinami. Przeto niełatwo było uciec niepostrzeżenie z Charanu. A jednak Laban dopiero trzeciego dnia zauważył ucieczkę. Czym prędzej zwołał synów i na czele uzbrojonej służby udał się w pościg za zbiegiem. Ale po drodze nakazał mu Bóg, by nie ważył się krzywdzić Jakuba i nie doprowadził do rozlewu krwi.

Siedem dni trwała pogoń, Laban dopędził Jakuba na wyżynie Gilead, kiedy właśnie rozbijał namioty.

Rozsierzdzony teść podszedł do zbiega, który oczekiwał go na czele uzbrojonych ludzi, i rzekł z wyrzutem:

- „Cóż uczyniłeś! Oszukałeś mnie i wprowadziłeś me córki jak branki wojenne! Czemu uciekłeś potajemnie i okradłeś mnie; nic nie powiedziałeś mi, a przecież odprawiłbym cię z weselem: z pieśniami, bębnami i cytrami! Nawet nie dałeś mi ucałować mych wnuków i mych córek. Postąpiłeś nierozsądnie! Mógłbym teraz obejść się z wami surowo; ale Bóg ojca waszego ubiegłej nocy tak mi powiedział: Bacz, abyś w rozmowie z Jakubem niczego odeń nie żądał. Gdy już jednak ruszyłeś w drogę, bo tęskno było ci bardzo za rodziną twego ojca, to czemu mi skradłeś moje posążki?”

Zdumiał się na to Jakub, gdyż nic o kradzieży nie wiedział. Zapewniał, że złodzieja ukarze śmiercią, jeżeli zostanie wykryty, i pozwolił teściowi przeprowadzić w obozie szczegółową rewizję. Laban przetrząsnął namioty Jakuba, Lei i dwóch nałożnic, a w końcu skierował się do namiotu Racheli. Winowajczyni szybko zagrzebała posążki w wielbłądziej mierzwi i przycupnęła na jej wierzchu. Labanowi nie mieściło się w głowie, aby posążki mogły być ukryte w tak nieprzystojnym miejscu, i oczywiście ich nie wykrył.

Z kolei Jakub rozgniewał się na teścia, że tak zapalczywie go ścigał i przeprowadzając rewizję upokorzył. Wypomniął mu wszystkie krzywdy, jakich doznał odeń w ciągu dwudziestu lat służby.

- „Cóż znalazłeś wśród tych rzeczy, które są moimi? - utyskiwał z goryczą. - (Jeśli cośkolwiek znalazłeś), połóż tu wobec moich i twoich krewnych i niech oni powiedzą, kto z nas ma słusność. Dwadzieścia lat byłem u ciebie;

twoje owce i kozy (których strzegłem) nie roniły. Baranów z twej trzody nie jadłem. Mięsa z rozszarpanej przez dzikie zwierzę sztuki nie przynosiłem ci; moją sztukę za to dawałem. U mnie szukałeś, jeśli coś ci zostało skradzione czy to w dzień, czy w nocy. Bywało, że dniem trawił mnie upał, a nocą chłód, tak że spędzał mi sen z powiek. Takie było owo dwadzieścia lat w służbie u ciebie! Służyłem ci czternaście lat za dwie córki, a sześć lat - za trzode; ty zaś kilkakrotnie zmieniałeś mi wynagrodzenie. Gdyby Bóg ojca mego, Bóg Abrahama i Ten, którego z drzeniem czci Izaak, nie wspomagał mnie, to puściłbyś mnie teraz z niczym”.

Laban upierał się, że wszystko, co zabrał Jakub, jest właściwie jego własnością. Mimo to nie chciał dochodzić swoich praw i przystał na wyjazd zięcia do Kanaanu „Wprawdzie moje są to córki i ich dzieci są moimi - mówię - trzoda jest moją własnością i wszystko, co (tu) widzicie, moje jest; ale coż mogę teraz uczynić córkom moim albo dzieciom, które one urodziły?” Zaproponował Jakubowi zawarcie przymierza. Na znak zgody usypano na wyżynie Gilead wzniesienie z nagromadzonych kamieni. Laban nazwał to wzniesienie Jegar Sachaduta, Jakub zaś Galeed. Laban przy tym dodał: „Niechaj ten pagórek będzie odtąd dowodem naszej zgody. (...) Ten oto pagórek z kamieni i ten pamiątkowy kamień, które ustawiłem na znak zgody między mną i tobą, będą przypominały, że ani ja nie będę szedł do ciebie w złym zamiarze, ani ty nie będziesz przechodził obok nich, idąc do mnie w złym zamiarze. Bóg Abrahama i Bóg Nachora, Bóg ojców ich niechaj będzie naszym sędzią!” Po zjedzeniu wspólnego posiłku Laban ucałował córki i wnuków, a potem udał się wraz z synami w powrotną drogę do domu.

JAKUB MOCUJE SIĘ Z BOGIEM

Jakub przekroczył granicę Kanaanu i stanął obozem w miejscu, które nazwał Mahanaim (obozy). Od ludzi miejscowych dowiedział się niepokojących rzeczy o bracie Ezawie. Osiadł on nad Morzem Martwym na wyżynie Seir, czyli na wyżynie „kosmatej”, „obrośniętej drzewami”, i stał się władcą krainy zwanej Edomem. Zajmował się on głównie łowami w dzikich ostępach górskich, ale uprawiał też rozbój, jeżeli nadarzyła się po temu okazja. Nie przyniosło mu to oczywiście dobrej sławy wśród osiadłych w dolinach Kananejczyków. Zasłyszane wiadomości nie wróżyły Jakubowi nic dobrego, toteż serce ścisnęło mu się z przestachu. Nie miał przecież czystego sumienia i sądził, że brat nie zapomniał mu krzywd doznanych przed dwudziestu laty. Jakub wysłał doń poselstwo z prośbą o przebaczenie, a gdy wysłańcy wrócili i dali mu znać, iż Ezaw biegnie na jego spotkanie z oddziałem uzbrojonych wojowników, struchlał i modlił się do Boga w te słowa:

„Racz mnie... chronić przed przemocą brata mego Ezawa, gdyż lękam się go, aby gdy przyjdzie, nie zabił mnie i matek z dziećmi. Wszakże Ty powiedziałeś: «Będę ci świadczył dobro i uczynię twe państwo tak mnogie jak ziarnka piasku na brzegu morza, których nikt zliczyć nie zdoła»”.

Następnie powziął wszystkie środki ostrożności, by zabezpieczyć się przed możliwą napaścią brata. Osły, woły, wielbłądy, owce i ludzi podzielił na dwie grupy i ustawił je w takiej odległości, by przynajmniej jedna grupa miała czas rzucić się do ucieczki, gdyby druga została zaatakowana.

Ponadto postanowił zjednać sobie Ezawa hojnymi darami. „Przebłagam go darem, który mnie wyprzedzi - rozważał w duchu - i gdy ja potem go zobaczę, może obejdzie się ze mną łaskawie”. Wydzielił z karawany dwieście kóz, dwadzieścia kozłów, dwieście owiec, dwadzieścia baranów, trzydzieści wielbłądów wraz ze źrebiętami, czterdzieści krów, dwadzieścia byków, dwadzieścia oślic i dziesięć osła. Ogromne to stado podzielił na trzy równe części i wyprawiał każdą z osobna w równych odstępach czasu, by brata stopniowo nastrajać pojednawczo.

Noc spędził Jakub w obozie i wtedy przydarzyła mu się przygoda nad wszelki wyraz osobliwa. Oto śniło mu się, że zwarł się w straszliwych zapasach z Bogiem. „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz!” - zawołał hardo, jakby miał do czynienia z równym sobie. Zmagał się z nim z całych sił i w końcu zniewolił go do tego, iż udzielił mu błogosławieństwa jako prawemu następcy Izaaka. Bóg biedził się z nim aż do zaranja, a gdy nie mógł wydrzeć się z jego objęć, dotknął żyły jego biodra, tak że natychmiast uschła. Wyzwoliwszy się, pobłogosławił mu i polecił, by od tej chwili nosił przydomek „Izrael”, co znaczy „ten, który walczył z Bogiem”. Zbudziwszy się nad ranem, Jakub spostrzegł, że chroma na jedną nogę. Czuł się jednak pokrzepiony na duchu, gdyż nocna przygoda rozproszyła wątpliwości i rozterki, które od dawna zatruwały jego spokój. Prawo pierworodztwa, zdobyte nieprawnie, Bóg ulegalizował błogosławieństwem, wyznaczył go w dodatku na ojca rodu, który ma zapanować nad innymi ludźmi. Miejsce, gdzie to nastąpiło, Jakub nazwał Penuel, czyli „oblicze Boga”, a synowie Izraela, na pamiątkę tego wydarzenia, nie spożywali już nigdy biodrowej żyły ubitych zwierząt.

SPOTKANIE Z EZAWEM

Ezaw pojawił się wreszcie na czele swoich wojowników. Ale Jakub, mimo błogosławieństwa bożego, wciąż jeszcze bał się zasadzki. Na wieść, iż brat jest już blisko, w trwożnym pośpiechu podzielił rodzinę na trzy grupy. Na czoło wysunął obie nałożnice z dziećmi, potem wysłał za nimi Leę z jej potomstwem, a na samym końcu pozostawił Rachelę z Józefem, ponieważ najbardziej ich miłował.

Przekonał się jednak, że rodzinie nie wyrządzono żadnej krzywdy. Wtedy odważył się podejść do brata i w największej pokorze siedem razy pokłonił mu się aż do samej ziemi. Okazało się, że Ezaw puścił w niepamięć dawne krzywdy. Z czułą wylewnością porwał Jakuba w ramiona i rozplakał się z niepohamowanej radości. Gdy Ezaw spostrzegł gromadę niewiast i dzieci, nie mógł ukryć swego zdziwienia i musiał upewnić się, czy to na pewno jest rodzina jego brata. „To dzieci, którymi Bóg łaskawie obdarzył sługę twego” - wyjaśnił Jakub, a wtedy nałożnice z dziećmi i służebnice przystąpiły bliżej i oddały pokłon. Ezaw dopiero teraz zwrócił uwagę na ogromne stada, jakie Jakub pędził przed sobą. „Dla kogo są te wszystkie stada, które spotkałem?” - spytał, a kiedy Jakub odparł skwapliwie, że to dla niego, długo nie chciał słyszeć o jakichkolwiek prezentach. Hojne dary przyjął dopiero po usilnych naleganiach, co więcej, zapraszał brata do swojego gniazda górskiego i proponował, by razem odbyli dalszą drogę. Ale Jakub wciąż jeszcze nie dowierzał Ezawowi. Pozornie przyjął zaproszenie, tłumaczył się jednak wykrętnie, że nie może wspólnie z nim odbyć podróży, ponieważ musi posuwać się bardzo wolno

i często stawać na dłuższe postoje, by nie męczyć zwierząt i nie doznać na skutek pośpiechu poważniejszego ubytku w stadach. Przynajmniej jednak, że pójdzie na pewno śladem brata i zagości w jego domu na wyzniesiu Seir.

JAK SYNOWIE JAKUBA POMŚCILI SIOSTRĘ

Jakub czekał tylko, kiedy Ezaw zniknie za krańcem widnokregu w kierunku Edomu, by niezwłocznie zboczyć z drogi. W pośpiechu przeszedł bród Jordanu i stanął pod miastem Szechem. Chamor, król tutejszy, pozwolił mu osiaść w swoim kraju na stałe, wobec czego Jakub nabył tam kawał pola i rozbił namioty.

Niebawem zdarzył się wstrząsający wypadek, który pokrzyżował mu plany. Oto Szechem, najstarszy syn królewski, porwał córkę jego Dinę, która wyszła, aby popatrzeć na dziewczęta mieszkające w tej okolicy, i uczynił jej gwałt. Młody książę widać nie był znowu takim nikczemnikiem, skoro rozmiłował się w swojej ofierze i gotów był się z nią ożenić. Niezwłocznie udał się wraz z ojcem do Jakuba, by prosić o jej rękę.

Synowie Jakuba pracowali wtedy w polu, a kiedy powrócili dowiedzieli się o postępkach księcia, zapalali straszliwym gniewem. Uprowadzenie siostry poczytywano wówczas za niebywałą zniewagę, którą wedle zwyczajów pustynnych tylko rozlew krwi mógł wymazać. Terachidzi byli dumnymi, kochającymi wolność pasterzami. Nie rozumieli ludzi miejskich, u których godność, poczucie honoru i solidarność rasowa nie były już w takiej cenie. Widząc gniew Jakubowych synów, król Chamor zafrasował się niemało i uderzył nawet w ton pokory.

- „Szechem, syn mój, całym sercem przylgnął do waszej dziewczyny. Dajcie mu ją więc za żonę - prosił usilnie.

- Spowinowacie się z nami; córki wasze dacie nam (za żony), a córki nasze weźcie sobie (za żony). Będziecie mieszkali z nami i kraj ten będzie dla was; możecie (w nim) się osiedlać, poruszać się swobodnie oraz nabywać sobie ziemię tę na własność”. A skruszony Szechem dodał od siebie:

- „Okazcie mi tylko łaskawość, a czegokolwiek ode mnie zażądacie, dam. Wyznaczcie mi choćby największą zapłatę (za dziewczynę) i podarunek, a gotów jestem dać tyle, ile mi powiecie, bylebyście tylko dali dziewczętkę za żonę”.

Jakże mało rozumiał król Chamor hebrajskich pasterzy, skoro proponował im, by połączyli się z nimi w jeden lud! Jakub i jego synowie właśnie tego bali się jak ognia. Nie chcieli rozpląnąć się w miejscowej, obcej im religii i rasą ludności. O czystość plemienia dbali do tego stopnia, że udawali się po żony w daleką drogę do Charanu, a synów, którzy brali sobie za żony niewiasty obcej rasy, mieli w pogardzie jako zaprzańców.

Synowie Jakuba postawili warunek, który w ich przypuszczeniu był dla króla Chamora nie do przyjęcia.

Zażądali mianowicie, by on sam, jego synowie i wszyscy inni mężczyźni jego ludu poddali się obrzezaniu.

- „Wtedy tylko damy wam nasze córki i córki wasze pojmiemy sobie (za żony) - zapewniali - zamieszkamy razem z wami i staniemy się jednym ludem. Gdybyście zaś nas nie usłuchali i nie obrzeczali się, odejdziemy stąd wraz z naszą dziewczyną”.

Jakże czuli się zaskoczeni, gdy król również i ten warunek przyjął. Prawdziwie wielką musiała być miłość Szechema do Diny! Okazało się jednak, że królem kierowały w skrytości również praktyczne rachuby. Gdy bowiem przekonywał swoich podwładnych, by zgodzili się na zbiorowy zabieg obrzezania, wyluszczył im między innymi:

- „Ludzie ci są przyjaźnie do nas usposobieni. (...) Wszelako pod tym (warunkiem) godzą się oni mieszkać wśród nas i połączyć się z nami, jeśli będzie u nas obrzezany każdy mężczyzna, tak jak oni są obrzezani.

Przecież (wtedy) ich stada, ich dobytek i wszystko ich bydło do nas będzie należało. Byliśmy tylko przystali na ich (żądanie), a wtedy pozostaną z nami”.

Zdawało się, iż zatarg skończy się ugodą. Mężczyźni miasta Szechem i okolicy zostali obrzezani. Ale trzeciego dnia, gdy z powodu nie zabliźnionego jeszcze okaleczenia bezsilnie leżeli w domach, bracia Symeon i Lewi zwołali swoich ludzi, wybili mieszkańców Szechema co do nogi i uwolnili siostrę z pałacu, a pozostali bracia jednocześnie spustoszyli okolicę miasta, porwali w niewolę kobiety wraz z dziećmi i uprowadzili całe bydło.

Jakub nie został wtajemniczony w spisek, toteż krwawy postępek synów niezmiernie go zmartwił.

Przywoławszy Symeona i Lewiego, czynił im gorzkie wyrzuty:

- „Sprawiliście mi kłopot, bo przez was będą mnie mieć w nienawiści mieszkańcy tego kraju, Kanaanici i Peryzyci. Jestem przecież małym liczebnie (plemieniem) i jeżeli oni wystąpią razem przeciwko mnie, poniosę porażkę -zginę ja i cała moja rodzina”.

JAKUB W BETEL I W MAMRE

Z Szechem trzeba było co rychlej uchodzić, zanim sąsiednie ludy ochłoną z przerażenia i wezmą odwet za zdradliwą krwawą napaść. Gdy noc zapadła, ukazał się Jakubowi Bóg, który rzekł do niego:

„Idź do Betel i tam zamieszkaj. Wznies też tam ołtarz Bogu, który ci się ukazał, gdy uciekałeś przed swym bratem Ezawem”.

Nazajutrz rano Jakub wezwał swój lud, by się oczyścił z grzechów i wyrzekł się wszelkiego bałwochwalstwa.

„Pozbądźcie się przedmiotów kultu obecnego, które macie; oczyśćcie się i zmieńcie szaty. Pójdziemy bowiem do Betel i tam zbuduję ołtarz Bogu, który wysłuchał mnie w czasie mej niedoli i wspomagał mnie, gdziekolwiek byłem”.

Rozliczne przedmioty fałszywego kultu przywiezione z Mezopotamii, jak na przykład posążki bożków domowych i kolczyki-amulety, które nosili w uszach, pogrzebano w ziemi pod wielkim dębem w pobliżu Szechem na znak nowego pojednania z Bogiem Abrahama.

Gdy wyruszyli w drogę, padł wielki strach na mieszkańców okolicznych miast, tak że nikt ich nie ścigał.

Przybywszy do Betel, Jakub zbudował Bogu ołtarz i nazwał to miejsce El Betel, tu bowiem ukazał mu się Bóg, kiedy Jakub uciekał przed bratem. Odwdzięczając się Bogu za dotychczasową opiekę, złożył Jakub ofiarę ze zwierząt i oliwy. Bóg ukazał mu się ponownie i jeszcze raz potwierdził nowe jego imię - Izrael, a następnie rzekł do niego:

„Ja jestem Bóg Wszechmogący. Bądź płodny i rozmnażaj się. Niechaj powstanie z ciebie naród i wiele narodów, i niechaj królowie zrodzą się z ciebie. Kraj, który dałem Abrahamowi i Izaakowi, daję tobie; daję go również twemu przyszłemu potomstwu”.

A gdy wyruszyli z Betel i podążali do Efrat, późniejszego Betlejem, Rachela zaczęła rodzić, a kiedy urodziła Jakubowi syna, sama zmarła w czasie porodu. Ponieważ bardzo cierpiała, dzieciątku nadała przed zgonem imię Ben-oni, co znaczy „syn utrapienia”, ale Jakub, uradowany przyjściem na świat dwunastego syna, zamienił mu imię na Beniamin, co oznaczało „syn prawicy”.

Widocznie pisane było Jakubowi, że nie zagna już spokoju w Kanaanie. Bo gdy osiedlił się pod Migdał Eder, zdarzyło się, że jego syn Ruben wdał się w niedozwolone miłostki z jego nałożnicą Bilhą. Skołatany tym nowym ciosem, Jakub przeniósł się do Mamre, gdzie sędziwy ojciec Izaak z utęsknieniem czekał na jego powrót. Uściskawszy syna i nacieszywszy się nim do syta, dokonał żywota w wieku stu osiemdziesięciu lat. Na pogrzeb przybył Ezaw i obaj bracia w najlepszej zgodzie pochowali ojca w rodzinnym grobie Makpelah, gdzie spoczywali już Abraham i Sara.

Prawda i legenda o patriarchach

Wiemy już, że tekst biblijny w obecnej wersji powstał stosunkowo późno, bo dopiero po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej, a więc w okresie od VI do IV wieku przed naszą erą. Autorami ostatecznej redakcji byli kapłani. Ich zamiarem było nauczać, a nie spisywać dzieje narodu żydowskiego. Historia była w ich pojęciu narzędziem, którym posługiwał się Bóg, by objawiać swoją wolę, karać i nagradzać. W myśl tych założeń religijnych i wychowawczych zmieniali tradycyjną spuściznę historyczną, usuwali z niej wszystko, co im nie odpowiadało, a nawet uzupełniali ją własnymi opowieściami dla uwydatnienia jakiejś religijnej myśli. Postacie biblijne, które w ich mniemaniu były posłuszne prawu bożemu, oceniali przychylnie, natomiast osoby, które z tych czy innych powodów weszły z nim w konflikt, przedstawiali jako ludzi grzesznych, słusznie karanych przez Jahwe.

Nie ulega wątpliwości, że kapłani nie byli właściwymi autorami, lecz kompilatorami i redaktorami starszych przekazów. Analiza tekstu biblijnego wykazała, że należy odróżnić w nim trzy warstwy. Najstarsza część Biblii została spisana w IX wieku p.n.e. Jej cechą charakterystyczną jest to, że na określenie Boga nieznani autorzy używają słowa Elohim. Natomiast w młodszych partiach, pochodzących z VIII wieku p.n.e., Bóg występuje już jako Jahwe. W VII wieku p.n.e. obie części złączono w jedną całość i pomieszano do tego stopnia, że w tekście spotykamy się na przemian z Elohim i Jahwe. Później te połączone wersje przepisywano i poddawano coraz to nowym redakcjom. Ostateczna wersja posłużyła kapłanom jako podstawa do ujęcia opowieści w takiej formie, w jakiej weszła ona do kanonu biblijnego.

Dla krytycznej analizy tekstu biblijnego i ustalenia chronologii poszczególnych części Biblii ogromne zasługi położył niemiecki uczyony Juliusz Wellhausen. Po długich i drobiazgowych badaniach nad tekstem biblijnym doszedł on do przekonania, że historia Hebrajczyków, przedstawiona w Biblii, została spisana w czasie dużo późniejszym, a wobec tego opowieści o patriarchach, o Mojżeszu i nawet o sędziach należy zaliczyć do legend stosunkowo dość świeżej daty. Szkoła Wellhausena święciła triumfy przez trzydzieści lat i dziś jeszcze ma swoich zwolenników, ale od tych czasów nauka poszła naprzód. Dokonano wielkich odkryć archeologicznych, które skorygowały wnioski, do jakich doszedł Wellhausen. Ogromne archiwa babilońskie, odnalezione w takich miastach jak Niniwa, odkopanie miast palestyńskich wymienionych w opowieściach o patriarchach oraz

konfrontacja tych odkryć z tekstami biblijnymi ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że spuścizna historyczna, na której opierali się kapłani VI wieku p.n.e., jest o wiele starsza, niż przypuszczał Wellhausen.

Tę spuściznę historyczną lud hebrajski przekazywał sobie ustnie z pokolenia na pokolenie. Dzięki ludowemu charakterowi opowieści nagromadziło się naokoło prawdziwych wydarzeń takie mnóstwo legend, podań ludowych, klechd, anegdot i dykteryjek, że dziś już trudno odróżnić prawdę od fantazji. Kapłani-kompilatorzy, pochłonięci prawem Jahwe i Mojżesza, bezceremonialnie przerabiali podania dla dogodzenia swojej tezie religijnej, jednakże jako kanwą dla swoich nauk posługiwali się starymi podaniami ludowymi, stanowiącymi wyraz twórczej wyobraźni Hebrajczyków, ich mentalności, obyczajów i tęsknot. Kapłani przez przeoczenie nie wymazali z tekstów wszystkiego, co wskazuje na ich dawność. W Księdze Rodzaju zachowały się niewątpliwie przeżytki wierzeń politeistycznych i fetyszyzmu, a w opowieściach o patriarchach spotykamy się bardzo często ze zwyczajami i mitami pochodzącymi z Mezopotamii.

Dzięki odczytaniu tabliczek klinowych odnalezionych w ruinach Niniwy i Ugarit dowiedzieliśmy się, że opowieści o Adamie i Ewie, wieży Babel i potopie w mniejszym lub większym stopniu wywodzą się z sumeryjskich i babilońskich mitów, a pewne zwyczajnie opisane w Biblii mają swój odpowiednik w społeczeństwach mezopotamskich i nawet po części zostały skodyfikowane w prawie Hammurabiego. Krótko mówiąc, początki niektórych opowieści biblijnych sięgają bardzo odległych epok.

Przez długi czas sądzono, że podania ludowe przekazywano tylko ustnie. Jednakże w wyniku odkrycia, jakiego dokonał w roku 1905 angielski archeolog Sir Flinders Petrie, powstało przypuszczenie, że autorzy najstarszych biblijnych opowieści mogli również rozporządzać jakimiś źródłami pisany. Petrie natknął się bowiem w kopalni miedzi i malachitu na górze Synaj na stare, wyryte na skale pismo alfabetyczne, pochodzące z XV wieku p.n.e. Nie zostało ono jeszcze odczytane w sposób zadowalający, ale wiadomo już, że składa się z 32 znaków i zawiera tekst w języku semickim. Prawdopodobnie napis wykuli w skale niewolnicy izraelscy, których Egipcjanie wysłali do przymusowej pracy w kopalni. Nie jest zatem wykluczone, że Hebrajczycy spisywali swoje dokumenty już w drugim tysiącleciu p.n.e. Trzeba przecież pamiętać, że sąsiadująca z Kanaanem Fenicja była ojczyzną pisma alfabetycznego. Poza tym wśród dokumentów z XIV w. p.n.e., odnalezionych w el-Amarna, znajduje się bogata korespondencja między Kanaanem i Egiptem. Wszystkie te fakty upoważniają nas do przypuszczenia, że jeżeli nie wcześniej, to w każdym razie za czasów Mojżesza Izraelici posługiwali się pismem.

Dlaczego w takim razie wykopaliska palestyńskie są tak uderzająco ubogie w źródła pisane? Przecież w Egipcie i Mezopotamii znaleziono olbrzymie archiwa odtwarzające historię tych krajów w sposób szczegółowy, a w Palestynie znaleziono tylko niewielką liczbę dokumentów pisanych, np. słynny kodeks z Gezer z X wieku p.n.e., inskrypcję Ezechiasza z VIII w. p.n.e. oraz listy z Lachisz z VI wieku p.n.e. Odpowiedź jest prosta. W Palestynie pisano tuszem na kruchych skorupach glinianych, podczas gdy w Mezopotamii rylcem żłobiono znaki klinowe na grubych, wypalanych tabliczkach. W wilgotnym klimacie palestyńskim skorupy ulegały zniszczeniu, a jeżeli jakimś cudem przetrwały do naszych czasów, to tusz zatarł się do tego stopnia, że napis stał się nieczytelny. W roku 1960 archeolodzy znaleźli wyjątkowo dobrze zachowany list pisany w VII wieku p.n.e. na skorupie glinianej. Treścią listu, skierowanego do księcia, była skarga chłopu izraelskiego, któremu pobożca zabrał płaszcz za rzekomo nie uiszczone podatki. List stanowi odkrycie wielkiej wagi dla nauki, ponieważ dowodzi, że w Palestynie posługiwano się pismem nawet w sprawach życia codziennego.

O dawności podań biblijnych przekonuje nas również uważna analiza ich treści. Żywot, jaki prowadził Abraham w Kanaanie, jest typowy dla koczowniczych plemion pasterskich. W pewnych porach roku patriarcha obozował pod murami miast, wymieniając swoje towary - mleko, wełnę i skóry na przedmioty rzemiosłnictwa miejskiego. Obóz jego składał się z namiotów ustawionych w kształcie koła. Siedziały przed nimi kobiety, przedły wełnę i nuciły swoje piosenki mezopotamskie. Wielki namiot patriarchy stał pośrodku i służył za miejsce zgromadzeń starszyny. Abraham wydawał tam polecenia służbie i pasterzom, rozsądzał spory i przyjmował gości.

Były to czasy surowe i mało jeszcze cywilizowane. Wśród Hebrajczyków panowało prawo wendety, prawo „oko za oko”, „ząb za ząb”. Krwawe wydarzenie w związku z porwaniem Diny zapewne nie było odosobnione, chociaż fakt, że Jakub nie pochwałał postępu synów, świadczy, iż obyczaje uległy już naówczas złagodzeniu. Za dawnością podań biblijnych przemawia też proces stopniowej przemiany stosunków społecznych, jaki możemy śledzić w tekstach. W klanie Abrahama widać jeszcze typowy ustrój patriarcalny, ale już wtedy zaznaczają się wyraźne różnice klasowe. Abraham jest właścicielem niewolników i bogaczem; od reszty klanu dzieli go przepaść, którą usiłował zalegalizować, nadając sobie i żonie imiona książęce.

Widzimy też, że Hebrajczycy krok za krokiem przechodzą z koczownictwa w osiadłe życie rolników. Abraham jest typowym szejkiem beduińskim, żyjącym w warunkach bukolicznej prostoty. Osobiście zarządza ciele, by ugościć trzech tajemniczych podróżnych, a jako napój podaje im mleko. Izaak z kolei nabywa pole, ima się z powodzeniem rolnictwa i pije nie mleko, lecz wino. Jakub ze swoimi zaletami i wadami jest już natomiast wytworem osiadłego, prawie miejskiego środowiska.

Cały ten proces ewolucyjny, tak wyraźnie zarysowany w kolejnych opowieściach biblijnych, jest całkowicie zgodny z tym, co dzisiejsza nauka zdołała ustalić o wczesnych fazach ustrojów społecznych.

Z tradycji biblijnej można wywnioskować, że Abraham stał się wyznawcą monoteizmu. Dzięki dokładnemu zbadaniu różnych warstw redakcyjnych w Biblii jesteśmy w stanie sprawdzić, w jakim stopniu wolno ten fakt przypisać retuszom dokonany przez kapłanów w VI w. p.n.e. Wiemy, że w wiekach późniejszych lud hebrajski niejednokrotnie skłaniał się do kultu bogów kananejskich i że prorocy gromili go za to w swoich żarliwych wypowiedziach. Wypada raczej przypuszczać, że w dobie patriarchów mamy do czynienia nie tyle z czystym monoteizmem, co z henoteizmem, czyli z wiarą, że chociaż istnieją liczni bogowie, to jednak należy oddawać cześć tylko bogu opiekuńczemu plemienia. Bóg Abrahama nie ma cech uniwersalnych, jest to typowy bóg plemienny, dbający o przyszłość i dobro wyłącznie wybranego przez siebie ludu.

Koncepcja tego boga jest bardzo prymitywna. Zachowuje się on jak człowiek, miesza się do spraw ziemskiego życia, prowadzi z Abrahamem dysputy, a nawet aprobejuje jego wątpliwe pod względem moralnym fortele. Jakub zмага się z nim w całonocnych zapasach i zmusza go do zalegalizowania mu prawa pierworodztwa, którego pozbawił podstępnie Ezawa.

Po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej, kiedy pod wpływem proroków monoteizm skryształizował się ostatecznie i pogłębił etycznie, taka koncepcja religijna była już anachronizmem. Obecność tych naiwnych i prymitywnych wyobrażeń religijnych tłumaczy się chyba tylko tą okolicznością, że kapłani-redaktorzy przejęli ją żywcem do ksiąg Biblii wraz ze starodawnymi podaniami ludowymi, na których oparli się w swojej pracy. W opowieściach biblijnych uderza w sposób szczególny plastyczna i jędrna charakterystyka patriarchów. Każda postać jest inna, zindywidualizowana i narysowana z zadziwiającym poczuciem realizmu. Jakże różnią się od siebie Abraham, Lot, Izaak czy Jakub! Jakże przykonywające są w swej kobiecości Sara, Rebeka, Rachela czy niefortunna Hagar! A Ezaw, ów *enfant terrible* rodziny, który włóczył się po polach, kochał łowy i pogardzał pracą na roli! Gwałtowny, skory do wybuchów gniewu, a jednak dobroduszny i zapominający krzywdy! Jest rzeczą nader wymowną, że Biblia darzy go wyraźną sympatią. Nawet Izaak, który musiał mieć z nim dużo kłopotów, zdradza wobec niego ojcowską słabość. Nie można oprzeć się wrażeniu, że w osobie Ezawa lud hebrajski wyraził nie opuszczającą go nigdy podświadomą nostalgię do dawnych, dobrych czasów, kiedy pradiadawie byli wolnymi pasterzami i koczownikami.

Wszystko, co czytamy o patriarchach, jest nadzwyczaj interesujące, bogate w dramatyczne sytuacje, pełne przygód i niezwykłych anegdot. W opowieściach jawi się człowiek pełny, bliski nam przez swoje wady, zalety i konflikty. Właśnie dzięki temu Biblia była i będzie zawsze aktualna. Jest ona jakby strzępem pulsującego życia z dawnych epok, który cudem jakimś przetrwał burzliwe odmiany czasu i teraz pozwala nam spojrzeć w samą głębię tego, co jest arcyludzkie i nieprzemijające.

Opowieści o patriarchach mają wszystkie charakterystyczne właściwości podań ludowych i obrazują mentalność dawnych pokoleń hebrajskich. Nietrudno wyobrazić sobie ówczesnych pasterzy, jak siedząc przy ognisku opowiadają sobie uciechne dykteryjki i anegdoty o przodkach: jak to Abraham wyprowadził faraona w pole, jak sługa Izaaka spotkał Rebeke przy studni, jak przebiegły Jakub wyłudził od brata prawo pierworodztwa, a potem Labana obrał do czysta z majątku, jak Lea i Rachela prześcigały się w rodzeniu synów.

Były to pogwarki ludzi prostych, nieogładzonych umysłowo, których wprawiały w zachwyty różne kruczki narodowych bohaterów. Byli wrażliwi na poetyczny urok swoich legend, ale niekiedy gubili się w moralnej ocenie postępów, jakie przypisywali swoim przodkom. Życie pasterskie było twarde i naszpikowane niebezpieczeństwami; żeby utrzymać się na powierzchni w barbarzyńskiej dobie ustawicznych wojen i okrucieństw, nie można było mieć zbyt delikatnych skrupułów w sprawie sumienia.

W swoich gawędach pasterze nie zakładali wędzidła fantazji. Patriarchowie jako protoplaści rodów odznaczają się niebywałą długowiecznością i płodnością. Sara, staruszką będąc, olśniewa swoją urodą królów. Bóg i aniołowie interweniują w sprawy ludzkie, by popchnąć fabułę gawędy w pożądanym kierunku lub rozwikłać dramatyczną sytuację bez wyjścia. Jest w tych interwencjach nieraz sporo baśniowego uroku. Przypomnijmy sobie wzruszające sceny na pustyni, kiedy anioł poleca wygnanej Hagar wrócić do domu lub kiedy ratuje ją wraz z Izmaelem od śmierci.

Jest wykluczone, by wszystkie te szczegóły i szczegółiki, odtwarzające z taką wiernością obraz odległych epok, mogli wymyślić kapłani żyjący w VI wieku p.n.e., a więc w warunkach społecznie i obyczajowo zgoła odmiennych. Nawet zdolny pisarz nie byłby w stanie tego dokonać. Kapłani, przekształcając teksty, wprawdzie wnieśli do nich pewne anachronizmy, ale tych potknięć jest stosunkowo niewiele. Jeżeli utrzymują, że patriarchowie posiadali wielbłądy, to stało się tak dlatego, iż za ich czasów wielbłąda spotykało się co dzień. Dopiero stosunkowo niedawno wykryto, że wielbłąd w służbie człowieka pojawił się na widowni nie wcześniej niż w XII w. p.n.e., to znaczy o kilkaset lat później. Nie mamy powodu wątpić, że kapłani mieli pod ręką bardzo stare podania ludowe o patriarchach, może nawet źródła pisane, i że wcieli je do swojej kompilacji na ogół w stanie oryginalnym. Opowieści są przeto autentyczne i wiernie powtórzone, tak jak im je przekazała dawna tradycja.

Niestety nie wynika z tego bynajmniej, że zdanie tych uczonych, którzy kwestionują historyczność patriarchów, jest pozbawione podstaw. Rzecz oczywiście zrozumiała, że w zamierzonych epokach plemiona hebrajskie musiały mieć swoich przywódców, nie wiadomo jednak, czy można ich identyfikować z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem z opowieści biblijnych. Co gorsza, w miarę gromadzenia się nowych zdobyczy archeologicznych

sprawa ta raczej komplikuje się, niż wyjaśnia. Spróbujmy pokrótce przedstawić to, co nauka w tej dziedzinie zdołała już ustalić.

W Tell el-Amarna w Egipcie odkryto trzysta tabliczek klinowych pochodzących z XV wieku p.n.e. Są to listy napisane przez książąt syryjskich i palestyńskich do faraonów Amenofisa III i Echnatona. W jednym z listów książę palestyński donosi, że w jego państwie pojawiły się plemiona Habiru i że przybyły one z Mezopotamii. Badacze Biblii sądzą, że pod nazwą Habiru kryją się Hebrajczycy, chociaż nie wszystkie opinie są pod tym względem zgodne. Znaleźisko jest bądź co bądź o tyle ważne, że mielibyśmy tu ewentualny ślad obecności Hebrajczyków w Palestynie jeszcze przed epoką Mojżesza.

Rewelacyjne odkrycie zawdzięczamy francuskiemu archeologowi André Parrotowi. Przy drodze z Mosulu do Damaszku wznosi się pagórek zwany przez Arabów Tell Hariri. Grabarze podczas kopania mogli znaleźć tam statuetkę wyrzeźbioną w dziwnym stylu zdradzającym przynależność do nie znanej jakiejś kultury.

Na wiadomość o znalezisku pospieszył tam w roku 1934 Parrot i przystąpił do systematycznych prac wykopaliskowych. Już w pierwszych dniach wydobył z gruzów figurkę brodatego mężczyzny z rękami złożonymi jakby do modlitwy. Wryty w podstawie napis w znakach klinowych brzmiał: „Jestem Lami-Mari, król państwa Mari...”

Poruszenie było ogromne. Wiedzano wprawdzie o istnieniu państwa Mari, ale nikt nie zdołał ustalić, gdzie umiejscowić jego terytorium. W XVII wieku p.n.e. podbiły go wojska Babilonii i zburzyły doszczętnie jego stolicę, tak że śladu po niej nie zostało. Dalsze poszukiwania Parrota potwierdziły ostatecznie, że pod pagórkiem kryją się ruiny stolicy. Odkopano świątynię, domy prywatne, mury obronne, zikkurat i przede wszystkim okazały pałac królewski, pochodzący z trzeciego tysiąclecia przed naszą erą. Budowla składała się z 260 komnat i sal. Były tam kuchnie, łaźnie z wannami, sala tronowa oraz sanktuarium poświęcone bogini Isztar. Wszędzie widoczne były ślady pożaru i umyślnej dewastacji, nieomyłne znaki babilońskiej inwazji.

Najkapitałniejszym jednak znaleziskiem było archiwum królewskie zawierające 33 600 tabliczek z napisami klinowymi. Z tabliczek tych dowiedzieliśmy się między innymi, że ludność Mari stanowiły plemiona Amorytów. W skład państwa wchodziło również miasto Charan, i to w okresie, kiedy przybyli tam Terachidzi. Gdy zaczęto odczytywać kroniki, raporty i korespondencję państwa Mari, wyszła na jaw rzecz nad wszelki wyraz zaskakująca. Wymienione w dokumentach miasta Nachur, Turachi, Sarugi i Peliga w sposób uderzający przypominały imiona krewnych Abrahama: Nachora, Teracha, Seruga i Pelega. Wzmiankowane są tam ponadto plemiona Abam-ram i Jakob-el, a nawet plemię Benjamin, które pojawiło się na granicy państwa i niepokoiło ludność. Nie mogło ulegać wątpliwości, że nazwy plemienne pozostają w ścisłym związku

z Abrahamem, jego wnukiem Jakubem oraz najmłodszym synem Jakuba Beniaminem, protoplastą izraelskiego pokolenia Beniaminitów. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że jako teścia Nachora Biblia wymienia Harana, czyli że i w tym wypadku zachodzi zastanawiająca zbieżność imienia własnego i nazwy miasta.

W wyniku tego osobliwego odkrycia narzucał się wniosek, że imiona patriarchów są w rzeczywistości nazwami plemion albo miast, które te plemiona założyły lub zdobyły za pomocą oręża. W takim razie Abraham byłby prawdopodobnie mitologiczną personifikacją jednego z plemion hebrajskich, które wywędrowało do Kanaanu. W jego osobie pamięć ludowa zogniskowała wszystkie koleje losu, jakich doświadczyło plemię podczas owych przenosin do nowej siedziby.

Analiza lingwistyczna tabliczek klinowych z Mari wykazała ponadto, że Hebrajczycy byli blisko spokrewnieni z Amorytami, nawet tworzyli jedno z ich odgałęzień etnicznych. Stawia to ich emigrację w daleko szerszej perspektywie dziejowej. W dobie zamierchłej szła do Zatoki Perskiej w kierunku północnym potężna fala migracji ludów semickich znanych pod nazwą Amorytów. Niepowstrzymany pochód ciągnął w górę Eufratu, zmiatał państewka Sumerów i zalał całą prawie Mezopotamię. Amoryci założyli na gruzach podbitych państewek swoje własne liczne organizacje państwowe. Niby nie było między nimi zgody, aż w końcu zjednoczył je w jedno wielkie państwo najwybitniejszy król Amorytów Hammurabi. W tej wędrówce ludów amoryckich niewątpliwie brały udział również plemiona hebrajskie. Można to wywnioskować z faktu, że najprzód mieszkały one w Ur, a potem przeniosły się do Charanu, miasta - jak obecnie już wiemy z tabliczek klinowych odnalezionych w Mari - zamieszkanego przez Amorytów.

W późniejszych epokach wtargnęły z północy do Mezopotamii ludy pochodzenia niesemickiego. Plemiona semickie, wypierane ze swych siedzib, cofały się w kierunku południowo-zachodnim. W czasie tej nowej migracji plemiona aramejskie zajęły Syrię, a Moabici, Ammonici i Edomici osiedlili się na zachodnich i południowych obszarach Kanaanu. Nieco później poszło w ich ślady plemię Abrahamidów, przy czym, jak wynika z Biblii, do tej wędrówki zmusiły je także jakieś konflikty na tle wierzeń religijnych. Mętne wspomnienia z tych wydarzeń wryły się w pamięć pokoleń hebrajskich w postaci legend i anegdotycznych opowieści, które po wielu wiekach kapłani wcielili z kolei do ksiąg Biblii.

Dzięki odkryciom archeologicznym w opowieściach o Abrahamie, Izaaku i Jakubie można dziś wskazać konkretne fragmenty zdradzające bezpośrednie związki z tradycją mezopotamską i ze starodawnymi kultami religijnymi. Niektórymi z tych fragmentów warto zająć się nieco dokładniej, by wykazać, w jakim stopniu słuszna jest teza o dawności tych podań ludowych.

Przed wszystkim więc drażliwa sprawa oddania Sary do haremów królewskich. Nie wolno zapominać, że stało się to w pierwszej połowie drugiego tysiąclecia przed naszą erą, w epoce, kiedy plemiona koczownicze żyły w warunkach bardzo prymitywnego ustroju społecznego, kiedy mężczyźni poczytywali kobietę za własność, którą wolno było rozporządzać jak każdą inną własnością. Nawet kilka wieków później Jahwe ostrzega króla Dawida, iż za karę odbierze mu żonę i odda sąsiadowi. Wobec tego łatwo zrozumieć, dlaczego Sara tak bezwolnie, bez najmniejszego oporu spełnia życzenia męża.

Starożytne ludy mezopotamskie, a więc i Hebrajczycy, za cudzołóstwo uważały stosunek zamężnej kobiety z obcym mężczyzną nie dlatego, że nie był jej mężem, lecz jedynie z tego powodu, iż nie miał do niej żadnych praw własności. Dotyczyło to nawet narzeczonej, o ile przyszły mąż zapłacił za nią okup. Natomiast stosunek z kobietą w stanie panińskim, nie oddaną jeszcze w narzeczeństwo za okup, zaliczano do mniejszych wykroczeń, które karano na ogół tylko zaplaceniem rodzicom odszkodowania. Żona, jak z tego wynika, miała za główne zadanie rodzić dzieci i podtrzymywać ród męża, a surowe obwarowanie jej nietykalności miało na celu zabezpieczyć prawidłowość potomstwa i dziedzictwa.

Zgodnie z tymi pojęciami nie przywiązywano najmniejszej wagi do dziewictwa kobiet niezamężnych. Jeżeli Lot chce wydać swe córki na pastwę sodomskiego motłochu, byleby ocalić gości swego domu, to postępuje on w duchu tej głęboko zakorzenionej tradycji. Córki nie były jeszcze zamężnymi kobietami i rodzicielkami rodu, toteż szkoda nie byłaby zbyt wielka.

Nie znaczy to bynajmniej, że postępek Lota spotkał się z aprobatą Hebrajczyków. Przeciwnie synowie Jakuba Symeon i Lewi krwawo pomścili siostrę, która została porwana przez księcia Szechem. Epizod z Lotem jest na pewno typową przypowieścią przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Lud zapewne chciał za pomocą przesadnej metafory uwydatnić, jak ponad wszystko drogie było mu prawo gościnności. Ponadto nie można obronić się przed wrażeniem, że mamy w Biblii do czynienia z uszczypliwą plotką rozpowszechnioną przez lud, ponieważ Lot był protoplastą Moabitów i Ammonitów, a więc ludów, do których Hebrajczycy odnosili się wrogo i pogardliwie.

Obyczaje dotyczące społecznej pozycji kobiet zostały prawnie ujęte w Kodeksie Hammurabiego. W logicznym wyniku jego postanowień nawet cudzołóstwo było dopuszczalne, jeżeli z tych czy owych powodów zezwalał na nie małżonek, między innymi w obawie utraty życia. Abraham dwukrotnie oddaje Sarę do haremów obcych królów pod pozorem, że jest jego siostrą. Nie świadczy to bynajmniej - co dawniej sądzono z zażenowaniem - o spaczonych pojęciach moralnych Hebrajczyków. Jak w najdawniejszych epokach zapatrywano się na owe sprawy, można wnioskować z tego, że Bóg najwidoczniej aprobuje fortel Abrahama. Karze bowiem nie jego, lecz królów, mimo że padli bezwiednie ofiarą podstępny. Prawdopodobnie dlatego, że zawiniли pośrednio jako władcy, którzy nie znali ograniczeń w gwałtach i samowoli, tak że Abraham miał słuszne powody ich się obawiać. Kara ma tu jednak również charakter praktyczny. Chodziło o to, by zmusić królów do wydania Sary, której pisane było stać się pramatką pokoleń izraelskich.

Skoro jesteśmy przy Sarze, poruszmy jeszcze zabawną sprawę jej urody. Liczyła ona sobie 65 lat, gdy faraon zabrał ją do swego harem, a mając 80 lat wywołała swoją pięknnością furorę w państwie Abimelecha. W podaniach biblijnych bohaterowie plemięni Hebrajczyków odznaczają się nadnaturalną długowiecznością i płodnością; Terach miał 250 lat, gdy rozstał się z życiem, Abraham dożył 175 lat. Toteż ludowi hebrajskiemu nietrudno było uwierzyć, że małżonka patriarchy, która według legendy miała wywierać głębokie wrażenie na współczesnych, zachowała tak długo powaby kobiece.

Tradycja biblijna o jej urodzie przetrwała całą historię Izraelitów. W pieczarach nad Morzem Martwym wśród surowych, bezludnych urwisk skalnych odkryto w 1947 r. zwoje z tekstami biblijnymi pochodzącymi z okresu od III w. p.n.e. do I w. n.e. Należały one do żydowskiej sekty esseńczyków, których ośrodkiem był klasztor w Qumran, zbudowany prawdopodobnie w II w. p.n.e. Jeden ze zwojów zawiera aramejski komentarz do Księgi Rodzaju, w którym między innymi znajduje się opis piękności Sary. W przekładzie brzmi on następująco:

„O jakże rumiane lico jej, jak urzekające oczy jej, jak wdzięczny nos jej i jakże jaśniejące jej oblicze! O jak foremne piersi jej i nieskalana białość jej ciała! O jak rozkosznie spoglądać na jej ramiona i na dłonie pełne doskonałości! Jakże smukłe i delikatne palce jej, jak wdzięczne stopy i uda bez zmyzy!”

Również smutna historia Hagar znajduje swoje wytłumaczenie w zwyczajach mezopotamskich, skodyfikowanych w prawodawstwie Hammurabiego. Prawo dokładnie precyzowało rolę nałożnicy i jej dzieci w rodzinie. Wymagało ono, by nałożnica rodziła na kolanach bezdzietnej małżonki. Był to akt formalnego uznania syna niewolnicy za prawomocnego spadkobiercę rodu. Biblia wspomina o tym osobliwym zwyczaju w opowieści o córkach Labana.

W archiwum, wykopanym w gruzach willi bogatego kupca mezopotamskiego w Nuzi, znaleziono kontrakt małżeński rodziny Tehaptilii (około 1500 roku p.n.e.), który między innymi zawiera następujące postanowienie: „Jeżeli żona będzie miała dzieci, mąż nie ma prawa brać drugiej żony. Jeżeli natomiast nie będzie miała dzieci, wtedy sama wybierze mężowi niewolnicę, a dzieci zrodzone z tego związku wychowa tak, jakby były jej własnymi dziećmi”.

Warto jeszcze dodać, że w myśl Kodeksu Hammurabiego Sara mogła wprowadzić ukarać niewolnicę Hagar, nie miała jednak prawa wypędzić jej z domu.

Przejdźmy teraz do jednego z najdziwniejszych i najbardziej tajemniczych obrzędów rytualnych, który Abraham ustanowił w swojej wędrówce po

Kanaanie, a mianowicie do sprawy obrzezania. Zabieg ten należy do najstarszych praktyk ludów pierwotnych i właściwie nie znamy jego sensu. Spotykamy się z nim we wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach świata. Herodot przypisywał go trosce o czystość cielesną, współcześni badacze natomiast widzą w nim akt magiczny, mający symbolizować krwawą ofiarę złożoną bóstwu. Obrzezanie praktykowały niektóre plemiona Indian przed odkryciem Ameryki oraz ludy Australii, Polinezji i Afryki. Dla nas ważne jest to, że aktowi obrzezania poddawali się także kapłani egipscy. Hebrajczycy prawdopodobnie zapoznali się z tym rytuałem podczas krótkiego pobytu w Egipcie i pozostając pod wrażeniem jego religijnego symbolizmu, wprowadzili go jako zewnętrzny znak przymierza z Bogiem. Herodot twierdzi, że Hebrajczycy, Edomici, Ammonici i Moabici zapożyczyli zwyczaj obrzezania od Egipcjan. Jest to tym prawdopodobniejsze, że obrzezania nie znano w Mezopotamii, skąd wymienione ludy przybyły do Kanaanu. Historyk grecki twierdzi ponadto, że Egipcjanie z kolei przyjęli zwyczaj obrzezania od Etiopów. Przypuszczalnie również Arabowie zaprowadzili go pod wpływem Etiopów, i to jeszcze przed pojawieniem się Mahometa. Wraz z islamem rozpowszechnili go wszędzie, dokądkolwiek sięgały ich wpływy, jednakże Koran nie tylko nie nakazuje obrzezania, ale wręcz pomija je milczeniem.

Jeżeli genezy obrzezania należy szukać w Egipcie, to rozmowa Abrahama z Bogiem i jego targi o życie niewinnych sodomitów są wyraźnie pochodzenia mezopotamskiego. W sumeryjskiej opowieści o potopie bogini Ishtar pojawia się przed obliczem najwyższego boga odpowiedzialnego za potop i zarzuca mu niesprawiedliwość, a nawet zbrodnię. Bóg według niej nie miał prawa sprowadzać zagłady na ludzkość, skoro ofiarą padli również ludzie niewinni i pobożni. Oskarżenie swoje kończy znamiennej sentencją: „Każdy grzesznik odpowiada osobiście za swoje grzechy”.

W tym micie sumeryjskim została potępiona zasada zbiorowej odpowiedzialności. Problem cierpienia i śmierci ludzi prawych i bogobożnych od niepamiętnych czasów niepokoił umysły pokoleń. Dlaczego Bóg pozwala cierpieć ludziom sprawiedliwym, a opływać w dostatki grzesznikom? Z próbą odpowiedzi na to pytanie spotykamy się również w biblijnej opowieści o tragicznym losie Hioba oraz w innych starożytnych legendach. Do jakiego stopnia zakorzenił się w pamięci Hebrajczyków pobyt w Mezopotamii, świadczyć może drabina Jakubowa z wstępującymi i zstępującymi aniołami. Przypomina ona żywo zikkuraty, czyli piramidy w Ur i Babilonie, z ich kamiennymi stopniami, po których kroczyli w procesji kapłani. Wątpliwości w tej mierze rozpraszają słowa wypowiedziane przez Jakuba po zbudzeniu się ze snu: „O jakże miejsce to przejmuje grozą! Prawdziwie jest to dom Boga i brama do nieba!” Owa „brama do nieba” w kontekście z drabiną byłaby całkiem niezrozumiała, gdybyśmy nie wiedzieli, że Babilon znaczy w przekładzie „brama Boga”. Wizja jest więc niechybnie asocjacyjnym nawiązaniem do babilońskiego zikkuratu.

Celem upamiętnienia doznanej wizji sennej Jakub ustawił kamień i namaścił go oliwą. Uczynił to zgodnie ze starodawnymi zwyczajami semickimi. Kult kamieni (po hebrajsku *massaba*) jest najstarszym kultem wśród ludów pierwotnych. Czarny kamień Kaaba w Mekce stanowi zabytek pradawnej religii Arabów z okresu politeizmu. Kult kamieni uprawiali także Fenicjanie; i Kananejczycy. W Palestynie wykopano ich mnóstwo, między innymi w ruinach miasta Gezer znaleziono osiem słupów świętych, ustawionych na wzgórzu. Semici wierzyli, że mieszka w nich Bóg, i dlatego nazywali je Betel, czyli „domem Boga”. Tak właśnie nazwał Jakub miejsce, gdzie ujrzał we śnie drabinę z aniołami. Epizod jest dowodem, że w pokoleniu Jakuba nie wygasł archaiczny fetyszizm.

Najwięcej kłopotów nastroczała badaczom scena ofiarowania Izaaka na całopalenie. Posępny rozdział w historii biblijnej jest całkiem niezgodny z pojęciem dobrotliwego Boga, który w tak okrutny sposób wystawia na próbę swego pobożnego wyznawcę. Dziś jednak wiemy, że epizod stanowi ostatni pogłos barbarzyńskich zwyczajów kultowych, i dzięki odkryciom archeologicznym poznaliśmy jego genezę.

W Mezopotamii, Syrii, a także w Kanaanie istniał bardzo stary rytuał składania bogom w ofierze dzieci pierwotnych. W wykopaliskach w Gezer, w jednym z najbardziej czczonych ośrodków kultu kananejskiego, archeolodzy znaleźli w jaskini i na jej sąsiednich terenach urny ze szkieletami ośmiodniowych dzieci poświęconych bogom. Ofiarowywano dzieci również z okazji wznoszenia świątyń i gmachów publicznych. Szczątki tych ofiar rytualnych spotyka się często zamurowane w fundamentach domów, a w Megiddo, u podnóża muru miejskiego, znaleziono zacementowane zwłoki piętnastoletniej dziewczyny.

Epizod ma ponadto jakiś związek z mitami mezopotamskimi. Wskazuje na to baran, który zaplątał się rogami w ciemni. Był to zapewne jakiś symbol kultowy, gdyż angielski archeolog Woolley wykopał z gruzów Ur rzeźbę takiego barana zaplątanego rogami w krzewach. Dla Sumerów musiała przedstawiać ta rzeźba wielką świętość. Świadczy o tym nie tylko fakt, że znaleziono ją w jednym z grobów królewskich, lecz również jej wykonanie. Wyrzeźbiona z drzewa, obita była złotą blachą, a rogi barana i gałęzie krzewu starodawny mistrz wyłoblił z lapis lazuli.

Ludy, które za czasów Abrahama mieszkaly w Kanaanie, należały po większej części do zachodniej grupy Semitów i mówiły językiem bardzo zbliżonym do hebrajskiego. O ich wierzeniach religijnych mieliśmy bardzo skąpe wiadomości. Dopiero tabliczki klinowe, wykopane w ruinach fenickiego miasta Ugarit, pozwoliły nam

dokładnie odtworzyć ich mitologię i rytuał religijny. Najwyższym ich bogiem był El (bóg), występujący często pod imieniem Dagan lub Dagon. Uważano go za stwórcę świata i wyobrażano sobie jako starca z długą brodą. Najpopularniejszym bogiem był jednak Baal, władca burzy i deszczów, opiekun rolników i urodzaju. Z liczego panteonu kananejskiego wymenić należy jeszcze boginię miłości Aszartę, zwaną też Aszerą. Kult uprawiany na jej cześć miał charakter orgiastyczny, a w jej sanktuariach uprawiano sakralny nierząd. Każde miasto kananejskie miało poza tym swego boga opiekuńczego.

Religia Kananejczyków zdradza niemało podobieństw z wierzeniami Babilończyków. Niektórzy bogowie mają swój odpowiednik babiloński, a nawet ich imiona są często podobne. Niewątpliwie pierwotny kult politeistyczny Hebrajczyków zbliżony był w wielu szczegółach do kultu kananejskiego. Teksty biblijne świadczą, że i Hebrajczycy często posługiwali się słowem Baal na określenie Boga; Elohim-Bóg zawiera ten sam pierwiastek co imię najwyższego boga kananejskiego El, a syn jego, utożsamiany często z Baalem, miał na imię Jaw, co stanowi zapewne dialektyczną odmianę nazwy plemiennego boga Hebrajczyków Jahwe.

Kananejczycy składali wprawdzie swoim bogom ofiary z ludzi, ale cywilizacyjnie stali daleko wyżej od koczowniczych plemion hebrajskich. Mieszkali w miastach, uprawiali rolnictwo i mieli doskonałe rękodzielnictwo. Ta wyższość cywilizacyjna oraz pokrewieństwo języka i kultu nie mogły nie wywrzeć silnego wpływu na nowych emigrantów mieszkających w namiotach.

Abraham zapewne przeciwstawiał się tym wpływom, a wyrazem jego stanowiska jest epizod z Izaakiem. Jak to zwykle bywa w Biblii, barbarzyński zwyczaj kultowy ulega tu sublimacji i staje się symbolem głębokiej myśli religijnej. W tym wypadku chodziło o uwydatnienie bezwzględności poddania się woli bożej, a również istotnej zmiany, jaka zaszła w pojęciach religijnych Hebrajczyków.

W Księdze Liczb potępia się ofiarę dzieci jako najgorszą zbrodnię Kananejczyków. Incydent z Izaakiem jest więc niejako aktem formalnego odżegnania się od krwawych praktyk, które zapewne wciąż jeszcze miały miejsce w Kanaanie.

Nie rozwiązana zagadką pozostawały długo owe posążki bóstw domowych, które ukradła Rachela. Badacze Biblii intrygowało, dlaczego Rachela ukradła te posążki, zwane po hebrajsku terafim, i dlaczego Laban przywiązywał do nich taką wagę. Odpowiedź na to pytanie otrzymano dopiero niedawno. W archiwum tabliczek klinowych z Nuzi znaleziono testament, w którym ojciec zapisuje najstarszemu synowi posążek bóstwa domowego wraz z główną schedą i zaznacza, że inni synowie mają prawo przychodzić do domu głównego spadkobiercy i składać temu bóstwu ofiary. Z postanowień Kodeksu Hammurabiego wynika, że jeżeli zięć był w posiadaniu posążka teścia, uzyskiwał na równi z synami prawo do podziału spadku.

Na podstawie tych faktów wolno nam podejrzewać, że Rachela powodowała się nie tyle bałwochwalstwem, co względami praktycznymi. Kradnąc bożki domowe, chciała mężowi zapewnić prawo do udziału w schedzie po swoim ojcu. Laban zdawał sobie z tego sprawę i dlatego z taką zapalczywością usiłował odzyskać skradzione posążki.

Nie mniej stary jest zwyczaj odpracowywania określonej liczby lat w domu teścia za otrzymaną w małżeństwo córkę i, o dziwo, do dziś dnia zachował się jeszcze u niektórych ludów Dalekiego Wschodu. Arkady Fiedler w *Dzikich bananach* opowiada o takim wypadku, z którym spotkał się wśród wietnamskiego ludu Tajów. Jeszcze w XIX wieku przymus służenia u teścia stosowano u Tatarów i Syryjczyków. Niemiecki podróżnik Burckhard w książce *Podróż po Syrii* pisze, co następuje: „Kiedyś spotkałem młodego człowieka, który osiem lat pracował tylko za żywność; pod koniec tego okresu otrzymać miał za żonę córkę swego pracodawcy, za którą musiałby w innym wypadku zapłacić siedemset piastrow. Gdy go spotkałem, był już trzy lata żonaty. Skarżył się jednak gorzko na swego teścia, który nadal żądał od niego, by wykonywał najcięższe prace za darmo. Przeszkadzało mu to w założeniu własnego gospodarstwa i własnej rodziny. Było to w okolicy Damaszku”. Jakże uderzające podobieństwo u utarczkami Labana i Jakuba!

W rozdziałach Księgi Rodzaju, zawierających dzieje trzech patriarchów, spotykamy się z nazwami szeregu miast, które pierwotnie uważano za legendarne. Jednakże wielkie osiągnięcia archeologii na przełomie XIX i XX wieku potwierdziły ich historyczność i tym samym udowodniły, że pod tym względem Biblia jest wiarygodna.

Dotyczy to przede wszystkim miasta Ur, z którego ojciec Abrahama wyemigrował do Charanu. W roku 1922 wielki angielski archeolog Leonard Woolley rozpoczął prace wykopaliskowe na wzgórzu, nazwanym przez Arabów Górą Smoty, i odkrył ruiny ogromnego miasta, które założyli Sumerowie na trzy tysiące lat p.n.e. Na szczycie budowli o kształcie podobnym do piramidy, zwanej zikkuratem, stała świątynia poświęcona bogu księżyca, otaczana kultem bez przerwy blisko przez dwa tysiąclecia.

Z wykopalisk Woolley zrekonstruował dom zamożnego obywatela z okresu między XIX a XVIII wiekiem p.n.e., czyli z czasów, kiedy przypuszczalnie mieszkała tam rodzina Terachidów. Na podstawie tej rekonstrukcji angielski archeolog w książce *Ur Chaldejczyków* pisze, co następuje:

„Musimy gruntownie zrewidować nasze poglądy na patriarchę hebrajskiego, skoro dowiedzieliśmy się, w jak kulturalnych warunkach spędził swoje wczesne lata. Był on obywatelem wielkiego miasta i spadkobiercą starej, wysoko rozwiniętej cywilizacji. Domy świadczą o życiu w komforcie, a nawet w zbytku”.

Ciekawsza jeszcze jest historia odkrycia Charanu. Z tradycji biblijnej wynika, że motywem emigracji Terachidów z Ur do Charanu była religia. W opinii amerykańskiego orientalisty Albrighta emigracja przypada na okres od XX do XVII wieku p.n.e., na okres panowania Hammurabiego. Czas panowania Hammurabiego jest jeszcze przedmiotem sporów. Uczeni podają trzy daty: 1955-1913 p.n.e., 1792-1714 oraz 1728-1686. Istnieją podstawy, by sądzić, że Terachidzi byli czcicielami boga księżycy. Wyrazem tego jest tradycja



zawarta w 24 rozdziale Księgi Jozuego (w. 2): „Za rzeką (Eufratem) mieszkali ojcowie wasi od początku, Terach, ojciec Abrahama i Nachora, i służyli bogom cudzym”.

Z tekstu biblijnego dowiadujemy się, dlaczego Abraham opuścił Charan i udał się do ziemi Kanaan. Powodem emigracji było przejście Abrahama na henoteizm, które według tekstu biblijnego nastąpiło już w Ur. Przekonanie to było głęboko zakorzenione w tradycji izraelskiej i znalazło wyraz jeszcze w Księdze Judyty (5, 8-9). Bohaterka tej księgi Judyta tak opowiada Asyryjczykowi Holofernesowi o swoich przodkach: „...nie chcieli iść za bogami ojców swoich, którzy byli w ziemi Chaldejskiej. Odstąpiwszy tedy obrządków ojców swoich, które mnóstwo bogów uznawały, jednego Boga niebieskiego chwalili, który im też przykazał, aby stamtąd wyszli, a mieszkali w Charanie”.

Jedna z legend zapisana na tabliczkach klinowych odnalezionych w Ugarit opowiada o walce między czcicielami księżycy a czcicielami słońca oraz o wypędzeniu wyznawców księżycy. Ponadto odkryto poszlaki kultu księżycy także w Palestynie. Uczeni przypuszczają, że imię ojca Abrahama, Terach, pochodzi od wspólnego wszystkim językom semickim słowa oznaczającego „księżyc”.

Brytyjski archeolog Dawid Storm Rice udał się w roku 1957 do południowej Turcji i odkrył ruiny Charanu. Okazuje się, że miasto Terachidów leżało nad rzeką Nahr Balih, dopływem górnego Eufratu, bez mała 500 km na północ od Ur. O tym, że Charan był ośrodkiem kultu boga księżycy i że jego mieszkańcy znani byli z fanatyzmu religijnego, dowiedzieliśmy się z różnych tekstów starobabilońskich. Nikt jednak nie przypuszczał, jak dalece przywiązani byli oni do swego bóstwa. W wyniku poszukiwań, jakie w ruinach przeprowadził archeolog angielski, okazało się, że kult księżycy przetrwał tam narodziny i upadek państwa rzymskiego, że chrześcijaństwo zatrzymało się u jego bram, a nawet islam musiał przez długie wieki godzić się z jego istnieniem. Dopiero za panowania Saladyna zburzono jego świątynię, a na jej fundamentach wybudowano w roku 1179 n.e. meczet, który z kolei w XIII wieku n.e. Mongołowie zrównali z ziemią.

Spod gruzowiska trzech bram meczetu dr Rice wydobyl trzy płyty kamienne z wrytym na nich godłem boga księżycy. Płyty były ułożone w ten sposób, aby wyznawcy Mahometa, wchodząc do meczetu, deptali po nich na znak, że starożytna religia Charanu została na zawsze unicestwiona.

Dr Rice na podstawie tych danych wysuwa hipotezę, że kult boga księżycy przetrwał w Charanie aż do dwunastego wieku naszej ery.

Jakie stąd wnioski wolno nam wysunąć? Jeśli przyjmiemy, że Abraham z opowieści biblijnej istniał naprawdę, to emigrację jego będziemy uważali za ucieczkę założyciela nowego kultu, prześladowanego przez fanatycznych mieszkańców Charanu. Narzuca się tu analogia z Mahometem, który musiał uciekać z Mekki. Jeśli zaś zakwestionujemy historyczność Abrahama, to zgodnie z sugestiami tabliczek z Mari będziemy go uważać za personifikację tego wszystkiego, czego jedno z plemion hebrajskich doświadczyło w okresie swoich wędrówek. Co więcej, niektóre teksty biblijne upoważniają nas do przypuszczenia, że monoteizm patriarchy nie był monoteizmem w dzisiejszym rozumieniu, lecz kultem plemiennego bóstwa występującego pod nazwą Elohim.

Czy wobec tego hipotezę, iż emigracja z Charanu miała przyczyny religijne, należy odrzucić? Myślę, że nie. Trzeba tylko osobę Abrahama zastąpić plemieniem, a wtedy hipoteza nabierze prawdopodobieństwa. Jedno z

plemion hebrajskich, które mieszkało w Charanie, mogło wpaść w ostry konflikt z czcicielami księżycy w owym mieście, ponieważ poza swoim opiekuńczym bóstwem plemiennym nie chciało uznać innych bogów. I ten konflikt zmusił je w końcu do szukania nowej siedziby w Kanaanie. Pogłosy tych wydarzeń - jak to już wspominaliśmy - przetrwały w legendach i anegdotycznych opowieściach ludowych, które później kapłani wcielili do tekstu biblijnego.

Z porównawczej historii religii wiadomo, że bogowie ulegali tym samym zmianom, co ich wyznawcy. Pod wpływem wstrząsów politycznych i cierpień Izraelici stopniowo pogłębiali swoją religię plemienną, aż w końcu, po powrocie z niewoli babilońskiej, wydzwignęli ją na wyżyny czystego, etycznego monoteizmu. Jahwe staje się bogiem uniwersalnym, odpowiadającym potrzebom czasu i wyższej cywilizacji ludu izraelskiego. Kapłani-redaktorzy dokonali w tym duchu korekt w tekstach starodawnych podań i usiłowali przedstawić Abrahama jako wyznawcę monoteizmu czystej wody. Jak wiemy, nie całkiem im się to udało, gdyż w niektórych fragmentach tekstu można wyśledzić plemienne znamiona pierwotnego bóstwa hebrajskiego.

Poszukiwania archeologiczne w Palestynie dają coraz lepsze wyniki. W ostatnich czasach odkryto ruiny kilku miast drugorzędного znaczenia, wymienionych w dziejach patriarchów. Tak na przykład w sąsiedztwie dzisiejszej miejscowości Tell Balata wykopano gruzy miasta króla Chamora, gdzie synowie Jakuba dokonali krwawej wendety. Najstarsza warstwa wykopalisk sięga XIX wieku p.n.e. Znalezione tam szczątki potężnego muru warownego, pałacu i świątyni. Król Chamor, jak można z tego wnioskować, był nie byle jakim władcą. Natomiast Mamre, gdzie Abraham, a później Izaak mieszkali wśród dębów, nigdy nie zaginęło i jest położone trzy kilometry na północ od Hebronu. Arabowie nazywają to miejsce Charam Ramet el-Chalil („święta wyżyna przyjaciela [Boga]”, to jest Abrahama). Od dawien dawna otaczano tam kultem dębów, studnię i ołtarz Abrahama. Poszukiwania archeologiczne odkryły rzekomą studnię patriarchy oraz podwaliny ołtarza, na którym w późniejszych wiekach wzniesiono ołtarz chrześcijański. Ponadto w okolicznych pieczarach znaleziono szczątki kości ludzkich, świadczące, że Mamre było w starożytności cmentarzyskiem. Nad grotą w Makpelah w sąsiedztwie Mamre, gdzie według tradycji biblijnej pochowano Abrahama, Izaaka i Jakuba, stoi obecnie jeden z najbardziej czczonych meczetów islamu.

Wiemy już dzisiaj również, gdzie leżało miasto Abimelecha Gerar. Ruiny jego odkryto w Tell Dzemleh, 13 km na południowy wschód od Gazy. W roku 1927 angielska ekipa archeologiczna dotarła do warstwy z epoki brązu. W gruzach znaleziono mnóstwo wag, co świadczyłoby o tym, że Gerar było za czasów Abrahama ważnym ośrodkiem handlowym.

Nie udało się dotychczas umiejscowić położenia Sodomy i Gomory, chociaż w ostatnich latach przeważa coraz bardziej opinia, że miasta te istniały naprawdę. Dotychczasowe wyniki poszukiwań przedstawiają się w skrócie następująco:

1. Już w połowie XIX wieku Anglicy odkryli, że od wąskiego cypla Lisan przy wschodnim brzegu Morza Martwego ciągnie się pod wodą wysoki próg skalny, który przecina jezioro na dwa oddzielne baseny. W południowej części woda jest bardzo płytka, a w północnej części dno opada gwałtownie do głębokości czterystu metrów. Przypuszcza się zatem, że płytka niecka tworzyła kiedyś dolinę i że została zatopiona na skutek jakiegoś geologicznego kataklizmu. Biblia twierdzi, że Sodoma i Gomora leżały w Dolinie Leśnej (hebr. Siddim), „która jest teraz Morzem Słonym” (Rodz. 14,3). Niedawno odkryto fragmenty *Dziejów pierwotnych* kapłana fenickiego Sanchuniatona, który pisze, co następuje: „Dolina Siddim zapadła się i stała się jeziorem...”
2. Badania geologiczne odkryły ślady gwałtownych kataklizmów wulkanicznych w dolinie Jordanu, u stóp gór Taurusu, w Pustyni Arabskiej, w zatoce Akaba oraz wzdłuż Morza Czerwonego. Geolodzy zdołali nawet ustalić datę owej żywiołowej katastrofy. Miała ona miejsce dwa tysiące lat p.n.e., a więc za czasów Abrahama.
3. W bezpośrednim sąsiedztwie Morza Martwego znajduje się szereg pagórków, złożonych po większej części z soli kamiennej. Niektóre z tych pagórków na skutek procesu wietrzenia przybrały kontury przypominające postacie ludzkie. Niewątpliwie więc tam zrodziła się legenda o żonie Lota zamienionej w słup soli.
4. Stąd wynika, że w pamięci pokoleń izraelskich zachowała się jakaś żywiołowa katastrofa, która wydarzyła się w zamierzchłych czasach w okolicach Morza Martwego. Lud - rzecz zrozumiała - otoczył wstrząsający wypadek mnóstwem legend i anegdot, co nie znaczy jednak, że ich rdzeń nie jest historycznie prawdziwy.
5. Lotnicy latający regularnie nad Morzem Martwym twierdzą, że spostrzegli zarysy jakichś ruin, i to właśnie w tym miejscu, gdzie według obliczeń powinny znajdować się Sodoma i Gomora. Dno jeziora usiłowali spenetrować płetwonurkowie. Tak na przykład kierownik misji baptystów w Betlejem, dr Ralf Baney, ogłosił w roku 1958, że dotarł do samego dna i natknął się na pozostałości jakiejś grobli, ale twierdzenie jego przyjęto raczej z powątpiewaniem.

Nie jest bowiem rzeczą prostą nurkować w Morzu Martwym i rozeznaczyć się w szczegółach jego dna. Woda zawiera 25% soli i jest do tego stopnia mętna, że trudno dostrzec cokolwiek na odległość ramienia. Jest ponadto tak gęsta, że człowiek może położyć się na jej powierzchni i czytać książkę. Nurek musi zabrać ze sobą prawie czterdzieści kilogramów obciążenia, by móc opuścić się na dno jeziora. Na dobitkę wysoka zawartość soli powoduje dotkliwie zapalenie skóry i bolesne obrzmienie warg. Badania podwodne przeprowadziła między innymi amerykańsko-kanadyjska ekipa archeologiczna. Nie wiadomo, czy udało się jej rozwikłać tajemnicę Sodomy i Gomory.

Trzeba tu poruszyć jeszcze sprawę Damaszku. W Biblii nie ma wzmianki, że Abraham w drodze do Kanaanu zatrzymał się w tym mieście. Opisując ten epizod podróży, nie kierowaliśmy się gołosłownymi przypuszczeniami, lecz oparliśmy się na pewnych źródłach i poszlakach, które ten pobyt czynią więcej niż prawdopodobny:

1. O pobycie Abrahama w Damaszku wspomina historyk żydowski Józef Flawiusz (37-95 n.e.) w swoim dziele *Starożytności żydowskie*, opierając się prawdopodobnie na jakichś nie znanych nam źródłach lub przekazach tradycji ludowej.

2. Starodawna, często uczęszczana droga z Charanu do ziemi Kanaan prowadziła przez Syrię, a więc przez Damaszek. Nie ma powodu sądzić, by Abraham obrał jakąś inną, mniej wygodną i bardziej okrężną marszrutę.

3. Pobyt w Damaszku potwierdzony został faktem, że w życiu Abrahama pojawia się nagle postać Eliezera z Damaszku. Patriarcha powierzył mu kierowniczą funkcję w swoim gospodarstwie i przed urodzeniem się własnego syna Izaaka uważał go za swego głównego spadkobiercę, zgodnie z Kodeksem Hammurabiego, który w wypadku bezdzietności dopuszczał adopcję.

Kraj, do którego wyemigrował Abraham, nazywał się pierwotnie Kanaan, czyli „kraj nizinny” albo - według innych uczonych - „kraj purpurowej wełny”, ponieważ służył do produkcji drogocennego barwnika, wytwarzanego ze ślimaków morskich *murex*. Dopiero Herodot nazwał go Palestyną. Nazwa wywodzi się z biblijnej nazwy Filistynów „Pelisztim”, ludu, który w XIII wieku p.n.e. zajął południowe wybrzeże Kanaanu. Palestynę można podzielić na trzy główne części: na nizinny pas wzdłuż Morza Śródziemnego, na wyżynę ciągnącą się na zachód od Jordanu, zwaną Przedjordanią, oraz na skalistą strefę po wschodniej stronie rzeki, czyli Zajordanię. Na południowym odcinku wybrzeża śródziemnomorskiego gleba była nadzwyczaj urodzajna, nawodniona przez małe rzeczki. Dolinę Saron, leżącą w tej okolicy, nazywano „ogrodem rajskim”. Żyzna była również w wielu okolicach wyżyna po zachodniej stronie Jordanu. Dzięki gorącemu klimatowi dojrzewały tam nawet daktyle. Szczególnie Galilea słynęła z urodzajności i była od najdawniejszych czasów gęsto zaludniona. Wykopano tam ruiny wielu starożytnych miast wymienionych w Biblii. Także na wschód od Jordanu znajdowały się niewielkie rejony, gdzie przyjęło się rolnictwo.

Na ogół jednak Kanaan był krajem hodowli bydła. Płaskowyzę, upłazy górskie i suche stopy dostarczały stadom paszy, chociaż raz po raz zawodziły na skutek okresowych klęsk posuchy. W dolinie Jordanu ziemia nadawała się do uprawy tylko w okolicach jeziora Genezaret, na pozostałych zaś odcinkach pieniała się bujna roślinność, gdzie żerowały nawet drapieżniki.

Prymitywny sposób uprawy ziemi bez użycia nawozów, szybkie wyjałowienie gleby i posucha sprawiły, że klęski głodu bywały w Palestynie zjawiskiem raczej częstym.

Egipcjanie przywykli do widoku koczowniczych klanów pasterskich, zjawiających się na granicy i proszących o schronienie. Wiedzieli, że przynagla ich klęska głodu i że są to spokojni ludzie, którzy nie żywią wrogich zamiarów. Dlatego wpuszczali ich bez trudności na swoje mało naówczas jeszcze zamieszkałe obszary przy delcie Nilu. Wymagali oczywiście od nich za tę przysługę danin. Malowidło ścienne w jednym z grobowców egipskich przedstawia wstrząsające sylwetki nomadów wygłodzonych do skóry i kości. Fresk w grobowcu w Beni Hassan wyobraża w sposób realistyczny klan semickich pasterzy, którzy na granicy pertraktują z egipskimi urzędnikami.

Egipski mur graniczny, wzniesiony dla ochrony przed napadami wojowniczych plemion pustynnych, istniał już na dwa tysiące lat p.n.e., a więc za czasów Abrahama. Dowiadujemy się o tym z awanturnych przygód, jakie spisał dostojnik egipski Sinuhe, który uwikłał się w jakieś intrygi dworskie i musiał uciekać za granicę.

Opowiada on, że przeszedł „Mur książęcy” pod osłoną nocy i udał się do północnego Kanaanu. Znalazł tam gościny u naczelnika plemienia, takiego właśnie, jakimi byli Abraham, Izaak i Jakub. W swojej opowieści rozchodzi się nad urodzajnością kraju, co potwierdziłoby świadectwo Biblii, która określa Kanaan jako kraj „mlekiem i miodem płynący”. Rzecz zrozumiała, że pochwała mogła dotyczyć tylko tych części, gdzie istniało rolnictwo i ogrodnictwo. Sinuhe pisze między innymi: „Dobra to była ziemia. Figi i winogrona rosły tam w dużej obfitości, a wina mieliśmy więcej niż wody. Nie brakło nam też nigdy miodu i oliwy. Na drzewach pełno było najrozmaitszych owoców. Uprawiano tam również pszenicę i jęczmień. Bydła było bez liku. Codziennie spożywałem chleb, wino, gotowane mięso i pieczony drób. Ponadto jadłem dziczyznę, gdyż urządzali oni dla mnie polowania, ja sam też często wybierałem się z ogarami na łowy”.

Opis strojów hebrajskich w naszej opowieści zawdzięczamy również archeologicznym odkryciom dokonany w Egipcie. W grobowcu dygnitarza egipskiego w Beni Hassan, pochodzącym z XVIII wieku p.n.e., jest malowidło ścienne obrazujące plemię koczowników semickich z Palestyny, składające się z brodatych mężczyzn, kobiet i dzieci. Niektórzy mężczyźni noszą krótkie spódniczki w kolorowe pasy, kobiety zaś oraz inni mężczyźni otuleni są w długie malownicze płaszcze. Broń koczowników składa się z włóczni, łuków i proc. Jeden z nomadów gra na małej lirze, co świadczy, że już wtedy Semici byli bardzo muzykalni. Przeważają kolory zielone, czerwone i niebieskie.

Biblia potwierdza zresztą w niektórych miejscach, że Hebrajczycy kochali się w kolorach. W Księdze Wyjścia (25, 2-5) Bóg poleca Mojżeszowi, by ściągnął ze swoich ludzi daniny na ofiary, a mianowicie, „...złoto, srebro i miedź, błękit i szkarłat, i karmazyn dwakroć farbowany, i bisior, i sierść kozia, i skóry baranie czerwono

farbowane i skóry fiołkowe...” W drugiej Księdze Samuela (1, 24) Dawid woła: „Córki izraelskie, nad Saulem płaczcie, który was przyodziewał w karmazyn w rozkoszach, który dodawał ozdób złotych ubiorom waszym”.

BURZLIWE DZIEJE JÓZEFA

SPRZEDANY DO NIEWOLI

Jakub miał dwunastu synów, ale największą słabość czuł do najmłodszych latorośli, Józefa i Beniamina, ponieważ zrodziła ich umiłowana Rachela. Beniamin był jeszcze dzieckiem, Józef zaś wyrósł na wyjątkowo rozgarniętego chłopca i nikt w rodzinie nie dorównywał mu roztropnością umysłu.

Ojciec, rozumie się, bardzo był z niego dumny i jak to niekiedy bywa, ulegał łatwo jego zachciankom. Sprawiał mu między innymi wzorzystą szatę

o pięknych barwach i zbytnio nie nalegał, by męczył się w pracach gospodarskich. Synowie Bilhy i Zilpy mieli na głowie troskę o byt i całymi dniami przebywali na pastwiskach, tymczasem Józef paradował w domu wystrojony

i ulizany jak gładysz. Przybierał przy tym pozę wyższości, chełpił się bez umiaru i wszystko wiedział lepiej od braci przyrodnych. Co gorsza, bywało, że ich podpatrywał i natychmiast donosił ojcu, jeżeli coś przeskrobali.

Synowie Jakuba, przebywając dużo poza domem ojcowskim, niejedno mieli do ukrycia, toteż zniechęceni z całego serca tego pyszałka i donosiciela, który uprzykrzał im życie. Ale Józef, zaślepiony swoją ważnością, nie zdawał sobie sprawy z ich wzbierającej urazy. Nie było dnia, żeby im w ten czy ów sposób nie dopiekł. Szczególnie drażnił ich opowiadaniem swoich snów, w których oni występowali zawsze w jakiejś roli upokarzającej. Pewnego dnia, gdy rodzina zebrała się przy stole na posiłek, opowiadał taki oto sen:

- „Śniło mi się, że wiazaliśmy snopy na polu i wtedy snop mój podniósł się i stanął, a snopy wasze otoczyły go kołem i oddały mu pokłon”.

Bracia przyrodni obruszyli się i spytali zaczepnie:

- „Czyż miałbyś jako król panować nad nami i rządzić nami jak władca?”

Jakub, jak to Jakub, stanął w tej zwadzie po stronie synalka. Ale niebawem Józef miał inny sen, w którym nie tylko jedenaście gwiazd, ale nawet słońce i księżyc były mu pokłony. Ubodło to boleśnie nawet starego ojca.

- „Co miałby znaczyć ów sen? - burknął zgorzony. - Czyż ja, matka twoja i twoi bracia mielibyśmy (kiedyś) przyjść do ciebie i nisko ci się kłaniać

Józef, złajany niespodziewanie przez Jakuba, chodził przez pewien czas jak struty. Potem jednak niemiłe zajście poszło w zapomnienie, a on ponownie płał w łaskach i przywilejach.

Zdarzyło się raz, że bracia przyrodni w poszukiwaniu pastwisk zapuścili się do Szechem i długo nie dawali znać o sobie. Zaniepokojony ich milczeniem Jakub wysłał Józefa, aby dowiedział się, co się z nimi dzieje.

Józef skwapliwie podjął się misji nadzorca i czuł się tym zaszczycony. W Szechem dowiedział się, że bracia przenieśli się ze stadem w okolice miasta Dotan. Udał się więc za nimi. Bracia przebywali na połoninie i ujrzeli go natychmiast, gdy tylko ukazał się na krańcu widnokregu. Jeden z nich zawołał uragliwie:

- „Patrzcie, kto idzie! Nasz wykładacz snów! Przywitajmy go tak, że mu się wszystkich snów odechce!”

Widząc wystrojonego lalusia, który najwidoczniej znowu wybrał się na przespiewki, synowie Bilhy i Zilpy postanowili skończyć z nim raz na zawsze. Padały głosy, aby zabić go i wrzucić do wyschniętej studni, a ojcu wmówić, że pożarł go drapieżnik. Ale Ruben zgłosił sprzeciw i błagał braci, by nie przelewali bratniej krwi. Zaproponował, by Józefa wrzucić do studni żywcem, gdzie i tak musiał zginąć z głodu. W głębi duszy jednak postanowił, że pod osłoną nocy wyciągnie braciszka z pułapki i odprowadzi do ojca.

Zawzięci bracia po długich naradach przystali na ten projekt. Gdy tylko Józef podszedł, rzucili się na niego, rozebrali go do naga i skępowanego postronkami spuścili na dno głębokiej studni. Nieborak zrazu stracił rezon i smartwiał, a gdy znalazł się w ciemnym szybie, ogarnęło go takie przerażenie, że zaczął głośno lamentować.

Występní bracia, głusi na jego skargi i błagania, zasiedli w najlepsze do posiłku i nie rzucili mu nawet kromki chleba.

Minęło parę dni, Józef przechodził udrękę głodu i pragnienia. Aż pewnego dnia pojawiła się karawana Madianitów czy Izmaelitów*, która z Gileadu wiozła do Egiptu wonne korzenie, mirrę i balsam. Byli to zamożni kupcy, ubrani we wspaniałe stroje. Na szyjach i ramionach ich migotały w słońcu ozdoby ze szczerzego złota, nawet uprzęż jucznych osłów nabita była złotymi guzami.

Synom Jakuba przyszła wówczas myśl sprzedania Józefa w niewolę. Wędrowni kupcy dokładnie obejrzeni chuderlawego wyrostka i dobili targu płacąc za niego dwadzieścia srebrników, bo wiedzieli dobrze, iż na rynku egipskim młody niewolnik był towarem popłatnym.

Skoro tylko karawana ruszyła w dalszą drogę, wyrodni bracia umoczyli szatę Józefa we krwi koźlej i posłali ojcu z zapytaniem, czy ją poznaje.

„Biblia niekonsekwentnie wymienia raz jednych, raz drugich. Niektórzy utożsamiają Izmaelitów z Beduinami.

Widząc zakrwawiony płaszcz ukochanego syna, Jakub odszedł prawie od zmysłów. Rozdarłszy szaty na strzępy, jęczał w nieutulonej boleści:

- „Szata mego syna! Dziki zwierz go pożarł! Dziki zwierz rozszarpał Józefa!”

Potem odział się we włosiennicę i bez końca opłakiwał stratę. Rodzina wszelkimi sposobami starała się ulżyć boleści ojcowskiej, ale Jakub, niepokieszony, powtarzał złamanym głosem:

- „Już w smutku zejść za synem moim do grobu”.

Gdy tak trwał w zapamiętałej zgrzyzocie, Madianici ruszyli tymczasem w dalszą drogę uprowadzając w niewolę do Egiptu nieszczęsnego, srodze zapłakanego Józefa, którego bracia tak nikczemnie zdradzili.

JÓZEF W DOMU PUTYFARA

Wędrowni kupcy sprzedali Józefa Putyfarowi, dowódcy wojsk przybocznych faraona. W ten sposób syn Jakuba dostał się do służby jednego z największych dostojników Egiptu. Wiodło mu się tam nieźle. Pracowity, uczciwy i ze wszech miar zapobiegliwy, znalazł łaskę w oczach swego właściciela, który darzył go zaufaniem i powierzał mu coraz odpowiedzialniejsze zadania. W końcu doszło do tego, że mianował do najwyższym włodarzem swoich majątków i nie mieszał się do jego rządów. Cokolwiek Józef postanowił, było dobre. Putyfar miał słuszne powody, by wyróżniać hebrajskiego niewolnika. Odkąd bowiem oddał mu ster swoich spraw domowych, pomnażał się jego majątek, on zaś sam, uwolniony od trosk codziennego życia, mógł spokojnie poświęcić się wojsku i dogadzać własnej wygodzie.

Ale, jak to się mówi, za szczęściem nieszczęście chodzi na przemiany. Józef był młodzieńcem postawnym i wielce urodziwym. Małżonka Putyfara zapłonęła do niego namiętnością i uciekała się do wszelkich sposobów, by namówić go do cudzołóstwa. On jednak odtrącał jej zaloty, nie chcąc odpłacać nikczemną zdradą za dobrodziejstwa swego pana.

Niestety, pożądliva niewiasta wbiła sobie w głowę, że musi, choćby nie wiem co, uwieść młodzieńca.

Korzystając kiedyś z okazji, że w domu nie było ani męża, ani służby, zwiabiła go pod jakimś pozorem do sypialni, uwiesiła mu się na szyi i ciężarem ciała ściągnęła na łóżko. Józef bronił się rozpaczliwie i w końcu uciekł, pozostawiając swój płaszcz w rękach kusicielki.

Urażona do głębi w dumie niewieściej, pogardzona kobieta pomściła dotkliwą zniewagą. Podniosła okropny wrzask, a gdy zleciała się zewsząd służba, pokazała jej płaszcz na dowód przewiny Józefa. Putyfar dowiedział się o wszystkim, gdy wrócił do domu, i dając wiarę oburzeniu przewrotnej małżonki, wtrącił Józefa do więzienia.

Lecz nawet w nieszczęściu syn Jakuba nie stracił nic ze swej zapobiegliwości. Po niedługim czasie pozyskał sobie przychylność kierownika więzienia i objął nadzór nad współwięźniami. Był po prostu wygodnym człowiekiem, którym można było wyręczać się w codziennych pracach i troskach gospodarczych. Józef miał już to do siebie, że wszędzie, gdzie się pojawił, wybijał się na pierwsze miejsce przez swoją gorliwość i gotowość do usług. Niezaspokojona ambicja parła go tak w ostatnich, jak i w ważnych sprawach, a w tym popędzie do zbierania pochwał pomagał mu umysł praktyczny i rezolutny oraz dar jednania sobie przełożonych.

Pewnego dnia wtrącono do więzienia podczaszego i piekarza faraona. Józef starał się ulżyć i pomagać im w niedoli. Niefortunni dworacy, odwzajemniając się przyjaźnią, gawędzili z nim całymi dniami, wtajemniczali go w stosunki pałacowe i zapoznawali ze słabostkami panującego władcy. Józef notował sobie wszystko w pamięci i po krótkim czasie orientował się tak dobrze, jakby sam służył w pałacu królewskim.

Podczas jednej z pogwarek zgadało się, że obaj dworacy mieli dziwne sny. Podczaszemu przyśniła się winna latorośl z wyrastającymi z niej trzema gałązkami, które pokryły się najpierw pąkowiec, a potem winnymi jagodami. Podstawił tedy kubek, wycisnął z owoców sok i podał napój faraonowi.

Józef zadumał się przez chwilę i przepowiedział podczaszemu, iż za trzy dni odzyska łaskę faraona i wróci na zajmowane stanowisko. Poprosił go przy tej sposobności, by wstawił się za nim u króla, jako że niewinnie został wtrącony do więzienia.

Z kolei opowiedział swój sen przełożony nad piekarzami. Zdawało mu się, że dźwigał na głowie trzy kosze z pieczywem, które wydziobywały mu ptaki. Józef sposepniał i wywróżył mu, iż za trzy dni oddany zostanie w ręce katowskie.

W PAŁACU FARAONA

Istotnie, po trzech dniach dopełniła się wieszczba Józefa. Faraon obchodził właśnie urodziny i podczas biesiady przypomniał sobie, że podczaszy dobrze sprawował posługi. Darował mu więc przewinę i oddał ponownie klucze od pałacowej piwnicy. Natomiast wobec zawiadowcy piekarni pozostał nieugięty i posłał go na stracenie.

Niestety, jak to czasami bywa, podczaszy w swoim szczęściu zapomniał o towarzyszu niedoli, który przepowiedział mu wolność. Józef dwa lata jeszcze przesiedział w więzieniu i pożegnał się już z nadzieją, że niewdzięcznik dotrzyma mu słowa. I nie sposób przewidzieć, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby na odmianę faraona nie zaczęły sny nawiedzać.

Jednej nocy miał taki sen. Z rzeki wynurzyło się siedem tłustych krów i pasło się na pobrzeżnej łące. Naraz wynurzyło się z wody siedem wychudzonych krów i pożarło krowy tłuste. Innym razem przyśniło mu się, że wyrosło z ziemi siedem kłosów ciężkich od ziarna, a potem siedem kłosów jałowych i zarażonych chorobą, które pożarły kłosy zdrowe.

Niesamowite sny przyprawiły faraona o niepokój. Z całego Egiptu pozwał najlepszych wieszczów i mędrców biegłych w odczytywaniu snów. A oni kiwali tylko głowami, naradzali i spierali się ze sobą, by w końcu bezradnie rozłożyć ręce i wyznać boskiemu władcy, iż nie potrafią odgadnąć utajonego znaczenia sennych przywidzeń.

Faraon wpadł w przygnębienie, w pałacu rozsiadł się ponury nastrój. Dopiero wtedy podczaszemu przypomniał się Józef. Widząc sposobność do zaskarżenia sobie jeszcze większych łask faraona, opowiedział mu o młodym Hebrajczyku, który kiedyś w więzieniu trafnie wywróżył mu przyszłość.

W serce faraona wstąpiła nowa nadzieja. Nie zwlekając ani chwili, kazał przyprowadzić Józefa. Gdy więzień, ostrzyżony i odziany w świeże szaty, rzucił się na twarz przed władcą, ten zagadnął go niecierpliwie:

- „Miałem sen, którego nikt nie umie (mi) wytłumaczyć. Ja zaś słyszałem, jak mówiono o tobie: tylko się dowie o śnie (i zaraz potrafi) go wytłumaczyć”.

Józef w skupieniu wysłuchiwał królewskich snów o krowach tłustych i chudych, tudzież o kłosach pełnych i chorych. Po namyśle oznajmił, że Egipt zazna siedmiu lat urodzajnych, po których nastąpi siedem lat posuchy i głodu. Nie poprzestał jednak tylko na wróżbie, lecz radził faraonowi, by niezwłocznie wyznaczył mądrego włodarza, który by w latach obfitości zebrał w gumnach jedną piątą część plonów, celem zażegnania niedostatku w latach kłęski.

Faraonowi rada ta bardzo się podobała. Z namysłem popatrzył w otwartą twarz dorodnego młodzieńca i naraz błysnęła mu myśl, iż oto znalazł męża opatrnościowego. Mianował go z miejsca namiestnikiem państwa i oddał w jego ręce ster całego Egiptu. Bo tylko dyktatorskimi zarządzeniami można było urzeczywistnić plan gospodarczy, który wymagał nałożenia uciążliwych danin na obszarników, jak i na chłopów żyjących w biedzie. Józef miał trzydzieści lat, gdy z nienacka wydzwignął się z upadku na szczyt powodzenia i świetności. Po czternastu latach niewoli stał się rozkazodawcą swoich dawnych panów i prawą ręką monarchy, którego w Egipcie uważano za boga.

Zgodnie z uświęconym protokołem dworskim władzę przekazano mu ze wszelkich miar uroczystości. Siedząc na złocistym tronie, faraon wręczył mu insygnia wysokiej godności: złoty pierścień, drogocenny naszyjnik i płaszcz kunsztownej roboty. Następnie wypowiedział uświęconą formułę:

- „Ja jestem faraonem, ale bez twojej zgody nikt nie ośmieli się czegokolwiek przedsięwziąć w całym tym kraju”.

Tegoż dnia cały dwór na rydwanach zaprzęgniętych w ogniste rumaki pomknął do świątyni. Józef jako namiestnik zajął w kawalkadzie drugi po faraonie pojazd, a gdy dążył ulicami, heroldzi wzywali ludność, by padła na kolana przed nowym możnowładcą. W świątyni faraon nadał Józefowi imię egipskie Safnat Paneach, które dosłownie oznaczało: „bóg mówi: niech żyje”. Ponadto ożenił go z córką wpływowego kapłana z miasta On (greckie Heliopolis) Putyfara, zapewniając mu w ten sposób poparcie potężnej kasty kapłańskiej.

JÓZEF RZĄDZI W EGIPCIE

Podczas siedmiu lat urodzajnych Józef jeździł po całym kraju i osobiście pilnował wykonania rozkazów.

Spichrze wypełniały się po brzegi pszenicą, a w kraju, mimo ściągania danin, był taki dostatek, że ludzie błogosławili nowego włodarza. Nie zawiodło go też szczęście domowe, gdyż małżonka jego Asenat urodziła dwóch synów: Manassesa i Efraima.

Zgodnie z jego przepowiednią nastąpiły lata posuchy i głodu, które dotknęły nie tylko Egipt, lecz także wszystkie ościenne kraje. Ludzie cierpieli głód, a gdy błagali faraona, by kazał otworzyć im spichrze, on odsyłał ich do Józefa.

Jako mądry gospodarz Józef przychylił się do ich prośby, ale zboża nie rozdelał za darmo. Z początku ludzie musieli płacić za żywność pieniędzmi, a gdy już ich nie mieli, sprzedawali konie, owce, woły i osły, byleby uniknąć udręki głodowej. W końcu wyzbyli się ziemi i oddawali siebie samych w niewolę. Tym sposobem po siedmiu latach kłęski wszystka ziemia wraz z oraczami stała się wyłączną własnością faraona. Jedynie kapłani zachowali swoje mienie, gdyż faraon, licząc się z ich wpływami, pozwolił im w latach pomyślności gromadzić zapasy na własną rękę.

Skoro tylko cała ziemia przeszła na własność faraona, Józef zaczął oddawać ją w dzierżawę i obwieścił ludowi: „Oto dzisiaj nabyłem was i waszą ziemię dla faraona. Macie to ziarno, obsiejcie ziemię. A gdy nadejdą żniwa, oddacie piątą część (plonów) faraonowi, cztery zaś części zostawicie sobie na obsianie pola i na wyżywienie dziatwy waszej”.

A lud zaręczał, że wiernie będzie służyć faraonowi; Od onego czasu weszło w życie prawo, wedle którego lud egipski oddawał królowi jedną piątą swoich plonów. Prawo to nie obejmowało jednak kapłanów, którzy z tego powodu bogacili się i rośli w potęgę.

RÓD JAKUBA CIERPI GŁÓD

Również w Kanaanie panowała kłęska posuchy. Na wiadomość, że w Egipcie można nabyć pszenicę, Jakub wysłał dziesięciu swoich synów do kraju faraona po zboże. Zatrzymał w domu tylko Beniamina, którego tak kochał, że nie chciał go wypuścić spod swojej opieki.

Bracia załadowali puste wory na osły i ruszyli w daleką drogę. W Egipcie postawiono ich przed oblicze najwyższego dostojnika państwowego, bo tylko on osobiście mógł odstąpić im zboże. Józef doznał wielkiego wstrząsu, gdy spojrzął na przybyszów z Kanaanu. W jednej chwili rozpoznał braci, którzy niegdyś sprzedali go za dwadzieścia srebrników. Nie zdradził się jednak, kim jest, i rozmawiał z nimi przez tłumacza.

Nie mógł też odmówić sobie przyjemności, by ich nie nastraszyć. Gromkim głosem oskarżył ich, że przyszli do Egiptu na przespiegę, a nie po zakup żywności. Na zatrwożonych braci biły siódme poty. Tłumaczyli się gęsto, że przyszli tylko po zboże, że sędziwy ojciec, który ich wysłał, miał dwunastu synów, z których najmłodszy pozostał w domu, a jeden zginął bez wieści.

Józef wysłuchał ich z zaszewionym czołem i nie dał poznać po sobie, jak głęboko wzruszyła go wieść, że Jakub i Benjamin żyją. Nadrabiając miną, z uporem obwinał ich o szpiegostwo. Zapowiedział, że wtrąci ich do więzienia, a tylko jednego puści do domu, by sprowadził najmłodszego brata na dowód, że to, co opowiadali, nie jest kłamstwem. Głuchy na ich zapewnienia i błagania, przywołał straż i polecił odprowadzić braci do więzienia.

Jednakże po trzech dniach zrobiło mu się ich żal i postanowił złagodzić wyrok. Pozwał ich przed siebie jeszcze raz i oświadczył, że sprzeda im zboże i pozwoli wrócić do Kanaanu, a tylko jednego spośród nich zatrzyma w więzieniu jako porękę, iż przyprowadzą najmłodszego brata.

Nie podejrzewając, że dostojnik egipski rozumie język hebrajski, synowie Jakuba poczęli biadolić, że słusznie spotyka ich kara za niegodziwość, jakiej dopuścili się wobec brata. W ten sposób Józef dowiedział się, iż winowajcy żałują swego czynu i że w gruncie rzeczy nie są złymi ludźmi. I ogarnęła go taka fala rzewności, że musiał odejść do przyległej komnaty, by w samotności wypłakać udrękę serca i nie zabliźnioną tęsknotę do rodziny. Otarliży łzy, wziął się mocno w garść i kazał braciom napełnić wozy zbożem, a Symeona odprowadzić do więzienia jako zakładnika. W tajemnicy polecił zwrócić braciom pieniądze wypłacane za zboże i ukradkiem włożyć im do worów. Chciał bowiem wystawić na próbę ich uczciwość.

Synowie Jakuba wyruszyli do Kanaanu z osłami objuczonymi worami pszenicy. Po drodze stanęli na nocleg w gospodzie. Gdy odwiązali worki z zamiarem nakarmienia osłów, znaleźli własne pieniądze wypłacone za zboże. Przekonani, że zaszła jakaś pomyłka, postanowili zwrócić należność podczas drugiego pobytu w Egipcie.

Nierychło jednak to nastąpiło i Symeon tracił już nadzieję, że wyjdzie z więzienia, bo Jakub za nic w świecie nie chciał się rozstać z Beniaminem. Po stracie Józefa drżał o jego życie, w nim widział jedyną osłodę swojej starości. Nie pomogły ni groźby, ni prośby, a nawet oświadczenie Rubena, że pozwoli zabić dwóch swoich synów, jeżeli nie przyprowadzi Beniamina z powrotem. Jakub pozostał nieugięty, wobec czego bracia postanowili nie udać się do Egiptu po raz wtóry, gdyż bali się stanąć przed dostojnikiem egipskim bez Beniamina.

Wkrótce żywność została spożyta i ludzi znów bieda ścisnęła. Jakub nie miał innego wyjścia: z ciężkim sercem musiał wysłać wraz z innymi synami również Beniamina. Żeby zjednać sobie dostojnika egipskiego, posłał mu w darze trochę balsamu i miodu, wonne korzenie, mirrę, orzechy i migdały. Polecił też zwrócić pieniądze, które w niewytłumaczony sposób znalazły się w workach.

Bracia udali się do Egiptu z najgorszymi przeczuciami, ale Józef, widząc Beniamina, przyjął ich łaskawie. Kucharzom polecił przygotować ucztę, gości zaś oddał pod opiekę szafarza, by mogli obmyć się z kurzu. Skorzystali z tej sposobności i chcieli zwrócić pieniądze znalezione w workach. Lecz ku ich zaskoczeniu sługa nie chciał przyjąć pieniędzy i uspokoił ich tymi słowami:

- „Pieniądze, które wtedy daliście, są u mnie!”

Bracia odetchnęli z ulgą, zaraz jednak spotkała ich nowa radość. Oto szafarz przyprowadził Symeona z więzienia i dał mu świeżą szatę, bo miał również zasiać do uczy.

W pałacu bracia pokłonili się do ziemi dostojnikowi egipskiemu i złożyli mu dary przesłane przez Jakuba. Józef przywitał ich, obejrzał dary i zapytał

o zdrowie ojca. W pewnej chwili podniósł oczy na Beniamina, braciszka swego

i taka tkliwość nim owładnęła, że tylko z najwyższym wysiłkiem powstrzymał łzy. Czym prędzej wyszedł do bliskiej komnaty i wypłakał się bez świadków. Potem umył twarz i powróciwszy do sali biesiadnej, kazał podać do stołu.

Podczas uczy Józef troszczył się, by młodemu Beniaminowi przypadły najlepsze i największe kaski. I wnet zapanowała przy stole taka wesołość, że wszyscy się popili.

JÓZEF PONOWNIE WYSTAWIA BRACI NA PRÓBĘ

Nazajutrz rozkazał szafarzowi, by znowu każdemu z braci włożył do worka pieniądze, a Beniaminowi polecił w dodatku podrzucić swój srebrny kubek do wina, z którego nieraz wróżył sobie przyszłość.

Ledwie synowie Jakuba znaleźli się z objuczonymi osłami za miastem, wysłał za nimi w pogoń straż przyboczną. Synom Jakuba zamarło serce z przerażenia, gdy naraz otoczyli ich uzbrojeni żołnierze na bojowych rydwanach. Dowódca podszedł do nich z groźną miną i zarzucił im, że ukradli srebrny kubek namiestnika.

Bracia oczywiście gorąco zaprzeczali i godząc się na przeprowadzenie rewizji, oświadczyli:

- „U którego z twoich sług znajdzie się ów puchar, niechaj umrze; my zaś staniemy się niewolnikami twoimi, panie!”

Ale dowódca oznajmił, że tylko złodzieja zabierze do więzienia. Jakież było zdumienie, kiedy srebrny kubek wydobyto z worka Beniamina! Synowie Jakuba darli szaty z rozpacz i oplakiwali swój nieszczęsny los. I w tej chwili zdali pomyślnie drugą próbę uczciwości, na jaką wystawił ich Józef. Postanowili bowiem nie opuszczać Beniamina w nieszczęściu i razem z nim wrócić do stolicy egipskiej.

W pałacu rzucili się do stóp Józefa i błagali go, by zatrzymał ich w niewoli razem z Beniaminem. Ale dostojnik egipski nie chciał przyjąć ich ofiary i nalegał, by tylko Beniamin poniósł karę.

Wtedy wystąpił Juda i śmiało przemówił w te słowa:

- „Panie! Pytałeś się o naszego ojca. Jest on już bardzo stary i jeżeli nie przyprowadzimy mu z powrotem ukochanego dzieciątka, umrze z wielkiej żałości. Zlituj się nad naszym ojcem, puść wolno Beniamina i zamiast niego mnie zabierz w niewolę, a ja służyć ci będę wiernie do ostatnich dni swego żywota”.

Widząc, że bracia przyrodni okazali się ludźmi zacnymi, Józef nie mógł już ukryć swych uczuć. Odprawił wszystkich Egipcjan z pokoju i wyznał, kim jest. Cała jego dostojność ulotniła się naraz i wybuchnął takim donośnym płaczem, że go było słychać we wszystkich zakątkach pałacu.

Bracia byli jak gromem rażeni; jakoś wcale się nie uradowali, lecz zaniepokoiili się, czy brat nie zechce mścić się za krzywdy. Ale Józef czule ich ucałował, a ze szczególną tkliwością wziął w ramiona Beniamina, najmłodszego braciszka. Gdy się nacieszył do syta i łzy radości otarł, rzekł głosem ponagląjącym:

- „Idźcie przeto spiesznie do ojca mego i powiedzcie mu: Józef syn twój mówi: uczynił mnie Bóg panem całego Egiptu. Przybywaj bezzwłocznie. Osiądziesz w ziemi Goszen i będziesz blisko mnie. (Przybądź) wraz z twymi synami, wnukami, trzodami i z całym twym dobytkiem. Będę cię tu żywił, bo jeszcze przez pięć lat będzie głód; a tak nie zubożesz ty i twoja rodzina”.

Wiść o niezwykłym spotkaniu rychło dotarła do królewskiego pałacu. Faraon w swojej łaskawości upoważnił Józefa do sprowadzenia z Kanaanu całej rodziny i wysłania wozów dla ułatwienia przeprowadzki.

Józef uczynił tak, jak mu jego pan zezwolił. Ponadto obdzielił szczerze całą swoją rodzinę darami. Braciom przyrodnim kazał wydać po dwie szaty, Beniaminowi zaś pięć co najlepszych szat i trzysta srebrników, a ojcu posłał oprócz szat i pieniędzy wiele innych bogactw Egiptu. Dary załadowano na grzbiety dziesięciu osłów, a dziesięć oślic wiozło pszenicę oraz inną żywność, aby podczas przenosin ludziom Jakuba głód nie dolegał.

Kiedy synowie przybyli do Kanaanu i opowiedzieli ojcu przygodę, jakiej doznali na dworze faraona, nie chciał im zrazu wierzyć i dopiero wtedy, gdy ujrzał przywiezione dary, wstąpił w niego nowy duch. Płacząc z radości, zawołał:

- „Dość, że jeszcze żyje syn mój! Pójdę, aby go zobaczyć, zanim umrę!”

RÓD IZRAELA OSIEDLA SIĘ W DELCIE NILU

Ród Izraela w liczbie sześćdziesięciu sześciu osób ruszył w drogę do Egiptu i stanął w ziemi Goszen przy delcie Nilu. Zawiadomiony o przybyciu ojca, Józef pomknął w rydwanie na jego spotkanie i z płaczem rzucił mu się na szyję.

„Teraz mogę już umrzeć - rzekł wzruszony starzec - skoro zobaczyłem ciebie i (przekonałem się), że jeszcze żyjesz!”

Potem Józef zaprowadził ojca i pięciu wybranych braci przed oblicze swego dobroczyńcy. Na ich prośbę pozwolił on osiedlić się im w Goszen, a następnie spojrzał z szacunkiem na sędziwego, pełnego godności Jakuba, który stał przed nim ubrany w szeroki płaszcz z wełny, z kosturem pasterskim w ręku. Zapytał go, ile ma lat.

- „Liczba lat mego pielgrzymowania - sto i trzydzieści” - odpowiedział starzec i pobłogosławił faraonowi podniesieniem prawicy.

Pastwiska w Goszen były tłuste i obfite. Osiedleńcom izraelskim wiodło się dobrze, toteż szybko się rozmnażali. Jakub żył jeszcze siedemnaście lat, a gdy czuł zbliżającą się śmierć, poprosił Józefa, by pochował go w grobowcu dziadka i ojca w Makpelah, w pobliżu Mamre. Przed śmiercią przyjął do swojej rodziny Manassesa i Efraima, synów Józefa i Egipcjanki. Pobłogosławiwszy dwunastu synom, z których miało wywieść się dwanaście pokoleń izraelskich, odwrócił się do ściany i wyzionął ducha.

Zwłoki zabalsamowano według zwyczaju egipskiego. Obrzędy trwały czternaście dni, po których nastąpiło siedemdziesiąt dni żałoby ogłoszonej w całym Egipcie. Do grobowca Abrahama w Kanaanie pociągnął liczny orszak pogrzebowy, w którym wzięli udział wszyscy dostojnicy faraona. Trumnie towarzyszyły też płaczki. Zawodziły one tak rozpaczliwie, że mieszkańcy Kanaanu dziwowali się, jakiego to wielkiego Egipcjanina chowa się w ich ziemi.

Józef doczekał się jeszcze wnuków i umarł mając sto dziesięć lat. Przed śmiercią wyraził gorące życzenie, by lud izraelski, gdy kiedyś wróci do Kanaanu, zabrał ze sobą jego zwłoki do grobowca Jakuba. Również i jego zabalsamowano i złożono do trumny według starego egipskiego obrzędu.

Klechda ludowa czy prawda?

Opowieść o Józefie od dawien dawna cieszyła się wielką popularnością i weszła do folkloru tych ludów, które w Biblii znajdowały pożywkę dla swojej wyobraźni. Nic w tym dziwnego. Jest to bowiem typowa klechda ludowa z żywą fabułą, pełna wydarzeń niezwykłych, owiana baśniowym, prawie balladowym urokiem. Jej morał końcowy odpowiadał duchowej potrzebie prostego, upośledzonego człowieka, wiecznie głodnego sprawiedliwości.

Jest w tej opowieści ponadto coś jeszcze, co zasługuje na podziw. Nie spotykamy w niej postaci zdecydowanie złych czy dobrych, czarnych lub białych charakterów. Józef był w młodości nieznośnym zarozumialcem i psutym przez ojca synalkiem, ale w późniejszych latach, pod wpływem cierpień i niewygasłej tęsknoty do rodziny, potrafił się zmienić i zdobyć się na wielkoduszność. Bracia przyrodni w przystępie gniewu obeszlę się z nim haniebnie, ale, jak później się okazało, w gruncie rzeczy nie byli łotrzykami. Całe życie gnębiły ich wyrzuty sumienia, kochali szczerze starego ojca, w sprawach pieniężnych kierowali się uczciwością, a gdy Beniaminowi groziło niewolnictwo, postanowili dzielić z nim niedolę i tym samym gotowi byli do największych poświęceń.

Ta wnikliwa znajomość natury ludzkiej w całej jej złożoności, ta wyrozumiałość dla człowieka z jego przywarami świadczy o wielkiej mądrości życia, niezwyklej w epokach powszechnego barbarzyństwa. Pasterze hebrajscy, autorzy opowieści o Józefie, byli to ludzie surowych obyczajów, nieokrzesani i pełni przesądów. A jednak, żyjąc na stepach wśród dzikich skał, zdolali wypracować sobie pewną samorodną dojrzałość uczuciową i wiedzę o duszy ludzkiej przynoszącą im zaszczyt. Oczywiście mógłby ktoś powiedzieć, iż historia Józefa jest właściwie dytyrambem na cześć solidarności rodowej, tak charakterystycznej dla ludów Wschodu, a więc czymś zrozumiałym i naturalnym u Semitów. Owszem można zgodzić się na to. Nie wyklucza to jednak faktu, że w sposobie przeprowadzenia fabuły i malowania charakterów uderza jakieś dojrzałe spojrzenie na rzeczy tego świata. Dzięki tym właśnie przymiotom opowieść o doli i niedoli Józefa zawsze chwytała ludzi za serce i zachowywała nieprzemijającą świeżość.

Uczeni wierzyli przez jakiś czas, że rodowód tej opowieści biblijnej znajdują w literaturze ludów sąsiadujących z Palestyną, podobnie jak to niejednokrotnie bywało w związku z innymi opowieściami Starego Testamentu.

Swego czasu wydawało się, że wytropiono ślady prowadzące do literatury Egiptu. W tak zwanym Papirusie Orbineya odczytano opowieść *O dwóch braciach*, typową dla ówczesnych epok bajkę z morałem. Mowa tam o żonatym Anubisie i jego młodszym bracie, któremu na imię było Bata. Bata nie miał żony i pracował w gospodarstwie starszego brata. Pewnego dnia żona Anubisa chciała go uwieść. Ale młodzieniec z oburzeniem odrzucił jej umizgi. Wtedy przewrotna niewiasta oskarżyła go przed mężem, że wziął ją przemocą i dotkliwie pobił, gdy próbowała się bronić. Anubis wpadł we wściekłość i zabił niewinnego Batę.

Egipska opowieść istotnie przypomina epizod z Józefem i żoną Putyfara. Ale podobieństwo sprowadza się wyłącznie tylko do tego wydarzenia, które w fabule biblijnej tworzy drobny jedynie fragment. Godzi się nawet wątpić, czy jest on zapożyczeniem z literatury egipskiej. Temat wiarołomnej niewiasty i cudzołóstwa był w tych czasach bardzo modny, toteż powtarza się on w opowiadaniach wielu innych ludów starożytnego Wschodu i zapewne był w obiegu również w Kanaanie. W rezultacie należy przyjąć, że urocza opowieść o przygodach Józefa w swej z niczym nie dającej się porównać odrębności jest tworem wyobraźni hebrajskiej.

Ale czyżby tylko tworem wyobraźni? Czy nie kryje się na dnie opowieści coś, co wydarzyło się istotnie? Wiadomo przecież, że pamiętne fakty historyczne obrastają w tradycji ludowej legendą, i to w takim nieraz stopniu, że trudno odróżnić prawdę od zmyślenia. Wątek o losach Józefa jest może legendarny, nie wyklucza to jednak możliwości, że pewien odłam Hebrajczyków osiedlił się rzeczywiście w Egipcie, gdzie wiodło mu się dobrze. Być może nawet, że tymi osiedleńcami byli Jakub i jego synowie i że jeden z nich, imieniem Józef, zrobił świetną karierę na dworze faraona.

Uczeni łamią sobie głowy nad tymi zagadnieniami, a ponieważ nie dysponują żadnymi dokumentami historycznymi, muszą poprzestać na budowaniu hipotez, do których dochodzą za pomocą metod dedukcyjnych. Idźmy więc śladami ich rozumowania. Będzie to wycieczka niezwykle fascynująca. Pozwoli nam ona spojrzeć w tajniki sposobów, jakimi posługują się uczeni w rekonstrukcjach historii. Ponadto da nam to pewne estetyczne zadowolenie, jakie odczuwa umysł w wypadkach logicznego rozwiązywania problemów z rozproszonych poszlak.

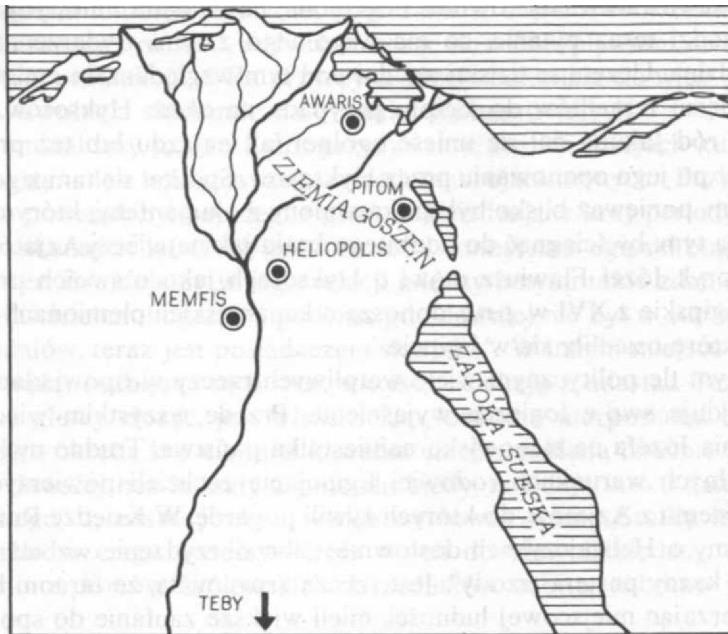
Na podstawie bardzo żmudnych obliczeń, których tu ze względu na ich drobiazgowość nie będziemy wyluszczać, ustaliło się wśród uczonych przekonanie, że Jakub żył w 250 lat po Abrahamie. Historia Józefa przypadałaby w takim razie na wiek XVII przed naszą erą. Podane przez uczonych daty wahają się między rokiem 1730 a 1630 p.n.e. Egipt przeżywał krótko przedtem najburzliwszy okres swoich długotrwałych dziejów. Około roku 1780 p.n.e. krajem wstrząsnęły wieloletnie zamieszki. Do powstania zerwał się uciemiężony lud: chłopci, rzemieślnicy, żołnierze i niewolnicy w wielkich posiadłościach egipskich. Na pewien czas ujarzmiona ludność zagarnęła nawet ster państwa w swoje ręce. Skutki kataklizmu dały się jeszcze długo odczuwać i w XVII wieku p.n.e. Egipt był państwem sparaliżowanym niemocą.

W chwili tego politycznego schyłku wstrząsnęło nim nowe, jeszcze straszniejsze nieszczęście. Od wschodu napłynęła nieprzeliczona chmara obcych wojowników i runęła na kraj niczym lawina górską. Najeźdźcy, okuci w blachy i zbrojni w długie miecze, mknęli z błyskawiczną szybkością na opancerzonych wozach bojowych zaprzęgniętych w konie. Egipcjanie po raz pierwszy w życiu spotkali się z nowym sposobem walki; spienione konie i wozy najeżone pikami czyniły wśród nich zamieszanie. Żołnierze ich walczyli pieszo i prawie nago; zanim zdążyli użyć swoich włóczni, proc i łuków, tratowały ich kopyta końskie i miażdżyły koła rydwanów. Po prostu okazali się bezradni wobec narzuconej im w walce szybkości. Niezwyciężona od wieków potęga egipska została starta w proch i świetność faraonów wygasła na prawie dwa stulecia.

Sprawcami najazdu okazali się Hyksosi. Wodzowie ich przybrali wszystkie zewnętrzne atrybuty faraonów i utrzymali się w podbitym Egipcie około 150 lat, tłumiąc ogniem i mieczem wszelkie objawy buntu. Wprawdzie okupo-

EGIPT ZA RAMZESA II

MORZE ŚRODZIEMNE



wali tylko Dolny Egipt z deltą Nilu, ale prowincjonalni książęta Górnego Egiptu stali się ich wasalami, płacąc uciążliwy trybut.

Stolicą nowych panów Egiptu było Awaris, miasto leżące we wschodniej części Delt.

Nazwę Hyksosów tłumaczono osobie w rozmaity sposób: dawniej sądzono, że oznacza ona „wodzów pustyni” lub „królów pasterzy”. W wyniku ostatnich badań zgodzono się jednak, że należy tłumaczyć ją raczej na „władców obcych krajów”. Hyksosi byli Semitami i mówili językiem, który prawdopodobnie zbliżony był do wczesnej formy rozwojowej języka hebrajskiego. Z napisów na skarabeuszach wiemy, że ich wodzowie nosili imiona typowo semickie, jak na przykład Anater, Chian, Jakober. Przypuszcza się jednak, że Hyksosi stanowili nieliczną tylko, górną warstwę wojowników, natomiast pospólstwo żołnierskie tworzyła niekarna zbieranina przeróżnych plemion pustynnych i górskich, rabusiów, awanturników i obieżyświatów różnorodnych ras i języków. Była to drapieżna, łaknąca krwi i rozboju hałastra, spadająca na Egipt jak chmara szarańczy.

Inwazja Hyksosów była, zdaje się, następstwem wielkich przewrotów etnicznych, jakie przeżywała Mezopotamia, ów niespokojny tygiel narodów. Z północy wtargnęły w drugim tysiącleciu azjatyckie plemiona Hurytów. Zepchnęły one ludy semickie, a między nimi także Hyksosów, do Syrii i do Palestyny. Wykopaliska archeologiczne w Jerychu wykazały, że to starożytne miasto zajmowali przez pewien czas Hyksosi.

Przypuszczalnie więc zdobywcy Egiptu sprawowali wtedy również hegemonię nad ludami Palestyny.

Zachodzi teraz pytanie, co ma wspólnego z tymi wydarzeniami Józef i jego rodzina. Uczeni są dzisiaj zgodni pod tym względem, że emigracja siedemdziesięciu Izraelitów do Egiptu przypada na okres Hyksosów. Przypuszczalnie ród Jakuba dał się unieść ogólnej fali najazdu lub też przybył do Egiptu już po jego opanowaniu przez Hyksosów. Spotkał się tam z gościnnym przyjęciem, ponieważ blisko był spokrewniony z okupantami, którym musiało zależeć na tym, by ściągnąć do podbitego kraju jak najwięcej Azjatów. Żydowski historyk Józef Flawiusz mówi o Hyksosach jako o swoich przodkach, a teksty egipskie z XVI w. p.n.e. donoszą o kananejskich plemionach koczowniczych, które osiedliły się w Egipcie.

Na tym tle politycznym wiele wątpliwych rzeczy w opowiadaniu biblijnym znajduje swoje logiczne wyjaśnienie. Przede wszystkim więc sprawa wyniesienia Józefa na stanowisko namiestnika państwa. Trudno uwierzyć, by w normalnych warunkach rodowici Egipcjanie zechcieli powierzyć wysoki urząd jednemu z Azjatów, do których żywili pogardę. W Księdze Rodzaju (46, 34) czytamy o Hebrajczykach dosłownie: „...bo obrzydzenie wzbudza w Egipcjanach każdy pasterz trzody”. Jest rzeczą zrozumiałą, że faraoni hyksoscy, nie dowierzając miejscowej ludności, mieli większe zaufanie do spokrewnionych rasowo i językowo Azjatów wprowadzonych z Kanaanu. Nawet faraoni pochodzenia egipskiego stosowali czasem podobną politykę personalną. Faraon Echnaton, twórca monoteizmu i czciel boga słońca Atona (1377-1352 p.n.e.), borykał się z opozycją kapłanów, arystokracji i nawet szerokich rzesz społeczeństwa wiernych tradycyjnemu bogu Amonowi. W tej sytuacji dobierał sobie współpracowników z warstw upośledzonych, którym więcej mógł ufać. W grobowcu jednego z jego wysokich urzędników znaleziono następujący napis:

„Byłem człowiekiem niskiego pochodzenia z ojca i matki, ale król postawił mnie na nogi. Pozwolił mi się wybić... byłem człowiekiem bez własności, a on w swojej hojności dał mi codzienne pożywienie, mnie, który kiedyś musiał zebrać o kawałek chleba”.

W Tell el-Amarna (ruiny stolicy tego faraona) odkryto sarkofag dostojnika, który był w służbie u Echnatona. Miał on na imię Nehemem i był Azjatą. A wezyr tego faraona Janhamu stał się na dworze człowiekiem wszechmocnym, chociaż należał do rasy semickiej.

Jak możemy wnioskować z tych faktów, nagły awans Józefa nie był czymś niemożliwym. Administrował on zresztą Egipcem zgodnie z typową dla okupanta polityką ucisku. Korzystając z siedmiu lat głodowych, nie rozdawał zboża bezpłatnie, lecz kazał sobie za nie płacić złotem, srebrem i klejnotami, potem ziemią, a w końcu wolnością osobistą. W ten sposób wywłaszczył i wtrącił w niewolę niezależnego rolnika i osłabił klasę obszarników. Cała ziemia i uprawiający ją ludzie stali się własnością faraona. Od tej chwili zapewne datuje się w Egipcie system poddaństwa i nieograniczonej władzy królewskiej. Jedynie kapłani uniknęli tego losu, gdyż sami w swoich wielkich majątkach gromadzili zapasy żywności, a Hyksosi, licząc się z ich wpływami, nie odważyli się im w tym przeszkodzić. Za przyczyną Józefa dokonana się więc w Egipcie dogłębna rewolucja ekonomiczna o skutkach długotrwałych.

Wspominaliśmy już, że Egipt przeżywał w swoich dziejach kilka krwawych powstań. Ich tradycja żyła wśród mas ujarzmionych. Bezpośrednią przyczyną powstań były epidemie głodu, nawiedzające kraj periodycznie co kilka lub kilkanaście lat. O ich gwałtowności donosi nam egipski bogacz imieniem Ipuwer. Znajdujemy w jego relacji między innymi takie zdanie: „Ubogi stał się właścicielem bogactw i podczas gdy dawniej nie był w stanie sprawić sobie sandałów, teraz jest posiadaczem skarbów”. W innym miejscu czytamy: „Dzieci książąt rozbijane są o mur, wszyscy uciekają z miasta... Ten, kto nie miał gdzie głowy złożyć, jest właścicielem łoża, kto nie posiadał łodzi, jest właścicielem okrętu, kto nie miał kawałka chleba, posiada obecnie spichrze... Kto spał dawniej bez kobiety z powodu biedy, znajduje łatwo damę z rodu szlacheckiego”. I ostatni jeszcze, wielce wymowny cytat: „Stolica króla zdobyta została w ciągu godziny. Króla wzięli do niewoli biedacy. Dworzan wypędzono z domów królewskich. Urzędników zabito, zabrano im dokumenty”.

Faraon hyksoski niewątpliwie zdawał sobie sprawę z tej powstańczej tradycji Egiptu i dlatego bał się, by nowa rebelia mas ludowych nie zachwiała jego władzy, zwłaszcza że był obcym, zniechęconym despotą. Gdy przeto pojawił się Józef z rozsądnym planem zażegnania przyszłej klęski głodu, został powitany jak mąż opatrnościowy. Tym się tłumaczy jego wszechwładna pozycja na dworze i łaski, jakimi obsypywał go faraon. Ktoś usposobiony sceptycznie mógłby tu wtrącić, że cała ta misterna struktura rozumowania opiera się tylko na bardzo lakonicznych wzmiankach w Biblii, a przede wszystkim na domysłach, gdyż wcale nie udowodniono ostatecznie, że Izraelici osiedlili się w Egipcie w okresie panowania Hyksosów. Chronologia biblijna jest dotąd mocno problematyczna, nie można więc twierdzić z całą pewnością, kiedy Jakub i jego ród zawędrowali do Egiptu. Mogło stać się to równie przed przybyciem Hyksosów, jak i po ich wypędzeniu.

Odpowiedź na owe wątpliwości daje nam świetna analiza tekstu biblijnego, którą przeprowadził francuski egiptolog Pierre Montet w książce *L'Egypte et la Bible*. Rzecz sprowadza się do następujących spostrzeżeń:

Jakub, jak to już wiemy, osiedlił się w krainie Goszen, leżącej na wschód od delty Nilu. Józef jako namiestnik mieszkał oczywiście przy faraonie w stolicy. Na wiadomość o przybyciu rodziny wsiadł niezwłocznie do rydwanu i pospieszył na spotkanie z ojcem. Potem wrócił do faraona, by zdać mu sprawę ze swojej wyprawy. Z Biblii wynika w sposób niezbity, że owe wydarzenia nastąpiły po sobie w bardzo krótkim czasie, jeżeli nawet nie w ciągu jednego dnia.

W Księdze Rodzaju (45, 10) Józef zapowiada ojcu, że będzie mieszkał w krainie Goszen, a więc blisko niego. Narzuca się zatem wniosek, iż stolica, w której mieszkał Józef, musiała być położona w niedalekiej odległości od krainy Goszen, czyli w samej delcie. Nie mogły nią żadną miarą być takie miasta jak Memfis, Fajum czy Teby. Leżały one zbyt daleko od Goszen i podróż Józefa rydwanem musiałyby trwać kilka dni. Zresztą, jak twierdzi francuski egiptolog Maspero, w Egipcie ze względu na brak odpowiednich dróg nigdy nie posługiwano się rydwanem na dalsze odległości. Takie podróże odbywały się z reguły na głównej arterii komunikacyjnej, jaką był Nil.

Wszystkie powyższe okoliczności są więc jakby drogowskazami, których ramiona zgodnie są skierowane ku Awaris, stolicy Hyksosów. Wiemy już obecnie, że Awaris leżała w delcie Nilu, gdyż jej ruiny wraz z mnóstwem pieczęci hyksoskich odkopano w sąsiedztwie współczesnej wsi San el-Hagar. Skoro więc Józef sprawował rządy w Awaris, odpadają wszelkie wątpliwości: historię jego życia trzeba umieścić w epoce panowania Hyksosów. Późniejsza data jest całkowicie wykluczona, gdyż po wypędzeniu najeźdźców rodowici faraonowie XVIII dynastii przenieśli stolicę do Teb. Jak widzimy, teoria hyksoska oparta jest na wcale solidnych założeniach i dlatego została dziś uznana przez wielu uczonych.

W opowieści biblijnej uderza ścisłość historyczna w odtwarzaniu obyczajów egipskich. Dotyczy to przede wszystkim obrzędów pogrzebowych zastosowanych po zgonie Jakuba i Józefa. Zwłoki ich balsamowano przez czterdzieści dni, a mumie włożono do trumny drewnianej. Już Herodot donosi, że proces balsamowania trwał w Egipcie czterdzieści dni, co zresztą potwierdziły teksty papirusów znalezionych w grobowcach królów i dostojników.

Przypomnijmy sobie, że Józefa ostrzyżono, zanim stawiono go przed oblicze faraona. Ten szczegół, zdawałoby się błahy, jest o tyle wymowny, że znowu świadczy o znajomości stosunków egipskich. Otóż w Egipcie nikomu nie wolno było nosić brody; ten przywilej miał wyłącznie faraon, który zresztą zakładał sobie brodę sztuczną. Józef jako Hebrajczyk na pewno zapuścił sobie brodę i dlatego ostrzyżono go, jak tego wymagał rytualny protokół dworski.

Podobnie ma się rzecz z ingresem Józefa na stanowisko faraonowego namiestnika. Przebieg uroczystości jest zgodny z tym, czego dowiedzieliśmy się z papirusów i malowideł grobowych. Nowy dostojnik otrzymywał z rąk

faraona jako oznakę godności drogocenny naszyjnik, kosztowną szatę i małżonkę z wysokiego rodu. Podczas uroczystych pochodów zajmował jeden ze złocistych rydwanów pałacowych i jeździł tuż za rydwanem faraona. Egipcjanie przejęli po wypędzeniu Hyksosów zwyczaj posługiwania się końmi, toteż ceremonia ten zachował się nadal w Egipcie.

W opowieści biblijnej znamienne jest jeszcze to, że przytaczane imiona są również ściśle egipskie. Faraon nadał Józefowi imię „Safnat Paneach”, co oznacza „Bóg mówi: niech żyje”. Jego żona nosiła imię Asenat lub Asenet, czyli „należąca do (bogini) Net” (bogini czczona w delcie Nilu), a Putyfar, czyli Poti-far albo Poti-pera, to zniekształcone imię „Pa-di-pa-Re” oznaczające „(ten), którego dał (bóg) Ra”.

W końcu warto jeszcze dodać, że w opowieści o Józefie mamy do czynienia z dokładną znajomością topografii egipskiej. Z podanych szczegółów nietrudno zorientować się co do położenia kraju Goszen, a pośrednio można nawet zidentyfikować stolicę, w której przebywał Józef.

Krótko mówiąc, realia, z których zbudowana jest sceneria egipska, zwycięsko wytrzymały próbę współczesnych badań naukowych. Trudno dziś kruszyć kopie o to, czy Józef był postacią historyczną, ale nie ulega wątpliwości, że opowieść powstała w samym Egipcie. Autorami jej byli ludzie, którzy znali ten kraj tak szczegółowo, że niechybnie musieli tam mieszkać przez długi czas. W tej sprawie mamy potwierdzenie, że jakiś odłam Hebrajczyków - być może, iż był to ród Jakuba - istotnie osiedlił się w delcie Nilu, w urodzajnej krainie Goszen.

Nie jest nawet wykluczone, że opowieść biblijna jest pogłosem historycznego faktu, że jeden z Hebrajczyków, imieniem Józef, osiągnął wysokie stanowisko na dworze faraona. Dookoła jego osoby powstała później legenda, którą stworzyli Hebrajczycy dumni ze swego znakomitego przodka.

Skoro jednak tak było, to dlaczego nie ma o Józefie ani jednej wzmianki w kronikach egipskich? Są one zazwyczaj bardzo szczegółowe i skrupulatne, a stanowisko namiestnika zajmowane przez Semitę - to wydarzenie zbyt ważne, by można było je przemilczeć. Tego rodzaju luka w dziejopisarstwie egipskim wydawała się podejrzana i budziła wątpliwości co do historyczności Józefa.

Zapomniano jednak o rzeczy bardzo zasadniczej. Hyksosi byli tak znienawidzeni, że Egipcjanie niszczyli wszystko, co przypominało ich rządy. Nawet kronikarze pokrywają milczeniem okres ich okupacji, okres cierpienia i poniżenia mocarstwa egipskiego. Zapiski kronikarskie urywają się nagle z rokiem 1730 i dopiero po roku 1580 p.n.e. pojawiają się od nowa. Ofiarą tej akcji wymazywania 150 lat historii siłą rzeczy musiał paść również Józef, ślepy wykonawca polityki hyksoskiej i sprawca głębokich przewrotów ekonomicznych, niepopularnych wśród Egipcjan. Jego posunięcia odbiły się później boleśnie na Izraelitach, którzy po śmierci Józefa długo jeszcze zostawali w krainie Goszen.

MOJŻESZ

PAŃSZCZYŻNA

Potomkowie Jakuba mieszkali w krainie Goszen bez mała cztery stulecia. Wiodło im się tam wcale nieźle, toteż się rozmnażali.

Na tron Egiptu wstąpił jednak nowy faraon, który nic nie wiedział o zasługach Józefa i zaniepokoił się rozrodczością pasterzy hebrajskich. W jego przekonaniu byli to azjatyccy, niebezpieczni dla państwa cudzoziemcy i dlatego rozkazał swoim urzędnikom:

- „Oto lud synów Izraelowych wielki i mocniejszy jest od nas. Pójdźcie, mądrze uciśnijmy go, by się snadź nie mnożył, a jeśliśby przypadła na nas wojna, by się nie przyłączył do nieprzyjaciół naszych, a poraziwszy nas nie wyszedł z ziemi”.

W owym czasie faraon wznosił w delcie Nilu dwa nowe miasta: swoją stolicę Ramzes oraz miasto spichrzy i magazynów wojskowych Pitom. Bezbronni Izraelici stanowili dogodny źródło taniej siły roboczej, więc pewnego dnia zapędzono ich tłumnie na plac budowy, gdzie musieli ugniatać glinę i wyrabiać cegły. Mozolili się tak dzień w dzień od świtu do nocy w morderczym skwarze słońca, ponaglani przez dozorców kijami.

Faraon zawiódł się jednak w swoich oczekiwaniach. Lud izraelski przywykł do twardego losu, jakiego nie skąpił mu przez wieki burzliwy kołokrąg życia, i mimo prześladowań nadal się mnożył. Rozeźlony władca wezwał tedy dwie, jedyne jakie były, akuszerki izraelskie i surowo nakazał im, by przy porodzie uśmiercały wszystkie niemowlęta płci męskiej. Kobięciny wysłuchały rozkazu potulnie, powróciwszy jednak do Goszen, ani myślały plamić się dzieciobójstwem.

Faraon rychło dowiedział się o zuchwałym nieposłuszeństwie akuszerki i kazał sprowadzić je do siebie, by pociągnąć do odpowiedzialności. Dzielne Izraelitki, indagowane surowo, uniewinniły się nader sprytnie, twierdząc, że kobiety po prostu przestały korzystać z ich usług.

- „Hebrajskie niewiasty nie są jak niewiasty egipskie - usprawiedliwiały się - bo same umieją sobie pomagać i pierwszej rodzą, niżli przyjdziem do nich”.

Faraon chcąc nie chcąc musiał akuszerki puścić wolno. Lud izraelski powitał odważne niewiasty jak bohaterki i z wdzięczności postawił im piękne domy.

Władca jednak nie zaniechał swych okrutnych planów. Tym razem wydał rozkaz swoim oprawcom, by nowo narodzonych chłopców zabierali matkom i wrzucali do Nilu. Kraina Goszen rozbrzmiewała płaczem i złorzeczeniami; zdawałoby się, iż wśród potomków Jakuba nastał sądny dzień.

CUDOWNE OCALENIE

Pewne małżeństwo z pokolenia Lewi miało dwoje dzieci: Aarona i Marię. W okresie najgorszych prześladowań przybyło im trzecie dziecko. Na nieszczęście był to chłopiec z góry skazany na śmierć w nurtach Nilu. Matka wpadła w wielką rozpacz i narażając się na surową karę, postanowiła go ukryć przed zbirami egipskimi. Trzy miesiące karmiła go w najciemniejszym zakamarku chaty i zapewne udałoby się jej doprowadzić swoje plany do końca, gdyby nie to, że niemowlę zbyt krzepko się rozwijało. Energicznie wierzgając nóżkami, płakało lub gaworzyło tak głośno, że słychać było je daleko poza chatą. Każdej chwili mógł je wykryć jeden z węszących po wsi urzędników faraona, a wtedy biada całej rodzinie.

W pewnym miejscu rzeki kąpała się codziennie córka faraona, znana z litościwego serca dla gnębionych Izraelitów. Matka dziecka wpadła wobec tego na bardzo ciekawy pomysł: umieściła je w koszu uszczelnionym smołą i złożyła w sitowiu, gdzie królowna łatwo mogła je znaleźć. Równocześnie poleciła Marii, by z daleka czuwała nad braciszkiem i przystąpiła do działania, gdy zajdzie potrzeba.

Stało się tak, jak to uplanowała sobie matka. Po kąpeli królowna w towarzystwie dworów udała się na przechadzkę wzdłuż brzegu. Naraz usłyszała kwilenie dziecka i poleciła służebnicom, by przeszukały sitowie. Jakież było jej zdziwienie, gdy postawiono u jej stóp koszyk z zapłakany malcem. Z rozczuleniem schyliła się nad podrzutkiem i próbowała go uciszyć pieszczotami. Domyśliła się od razu, że znalazła dziecko izraelskie, a ponieważ w skrytości potępiała nieludzkie zarządzenie ojca, postanowiła wziąć je pod swoją opiekę.

Calej tej scenie przyglądała się Maria z daleka i w pewnej chwili podeszła do królowny, ofiarując się wyszukać mamki dla rzekomego znajdy. Otrzymawszy zgodę, pośpieszyła radośnie do domu po własną matkę.

Taką to okrężną drogą niemowlę powróciło bezpiecznie w ramiona swojej rodzicielki. Śmierć w topieli Nilu już mu nie groziła, nikt bowiem z oprawców egipskich nie odważył się przeciwstawić życzeniu faraonowej córki.

Po paru latach, skoro chłopię już podrosło, matka zaprowadziła je do pałacu, a królowna usynowiła małego Izraelczyka, dając mu imię Mojżesz.

Od owej chwili Mojżesz wychowywał się w pałacu, tak jakby z urodzenia należał do królewskiego rodu.

Paradował w kosztownych szatach z delikatnego lnu i chodził na naukę do świątyni, gdzie kapłani wtajemniczali go w swoją wiedzę. Miał na zawołanie służbę, krążył po mieście w rydwanie zaprzęgniętym w ogniste rumaki i mieszkiał w komnatach pełnych kunsztownego zbytku. Zdawało się, że ulegnie wynarodowieniu i stanie się Egipcjaninem. Ale matka postarała się o to, by nie wyparł się izraelskiego pochodzenia. W tajemnicy przed królową uczyła go języka hebrajskiego i historii przodków, a w końcu zdradziła mu, w jaki sposób uniknął śmierci w wodach Nilu.

Mojżesz dowiedział się wprawdzie, kim właściwie jest, ale niełatwo mu było rozstać się z wygodnym życiem egipskiego arystokraty. Wykształcenie, dworscy przyjaciele, świetność kultury egipskiej - wszystko to wiązało go ze środowiskiem, do którego przywykł od małości. Cóż mógł mieć wspólnego ów światły i wytworny człowiek z izraelskimi nędznikami, żyjącymi w poniewierce i upośledzeniu? I chociaż chwilami serce mu się ścisnęło na widok rodaków odrabiających w pocie czoła ciężką pańszczyznę, nie miał dość siły, by pożegnać się z przywilejami i splendorem dworskiego życia.

Okrągłe czterdzieści lat zażywał wszelkich przyjemności adoptowanego syna królowny, otrzymał nawet godność kapłana egipskiego. Pływał po Nilu w pałacowej barce, zabawiany przez muzykantów i kuglarzy, a gdy wracał do swego pałacu, urodzive tancerki umilały mu resztę czasu płasami przy wtórze harf i fletów.

Nowa stolica Ramzes była przepiękna. Zbudowana na wzór starożytnych Teb, miała szerokie ulice, wspaniałe pałace, gmachy publiczne i liczne świątynie poświęcone bogom egipskim. Na skraju miasta wznosiły się magazyny pełne jęczmienia i pszenicy, a w porcie rzeczonym uwijały się okręty i barki przywożące towar.

Laguny obfitowały w ptactwo i ryby, a tuż za bramami rozciągały się starannie uprawiane grzędy z cebulą i szczypiorkiem oraz bujne sady uginające się pod ciężarem granatów, jabłek, fig i oliwek.

Mojżesz prowadził więc żywot beztroski i rozkoszny. Nie był jednak bezmyślnym próżniakiem. Pilnie wczytywał się w papyrusy zawierające wszelkie mądrości Egiptu. Wieczorami, gdy nastał chłód i księżyc wytoczył się na niebo chadzał po ogrodzie pałacowym w otoczeniu kapłanów i wiódł z nimi długie rozmowy o bogach, faraonach i ostatecznym przeznaczeniu człowieka.

Dopiero w nocy, gdy nie mógł zasnąć, ożywała się w nim skrzętnie utajona rozterka. Miał wtedy przed oczyma swoich rodaków, widział, jak cierpią, jak przeklinają swój los, słyszał świst batów przynaglających ich do niewolniczej pracy, łowił ich skargi i szlochy, i błagania o ratunek. We śnie jawiło mu się oblicze matki, pełne macierzyńskiej czułości, a jednak smutne i jakby trochę zawiedzione. Po takich nocach nie mógł poradzić sobie z dręczącym go niepokojem. Czuł, że czymś zawinił i że wszystko, co czynił dotąd w życiu, było czerze i pozbawione sensu. Wymykał się wtedy z pałacu niby zbrodniarz i biegł za miasto, by z daleka przyglądać się, jak błyszczące od potu, półnagie ciała Hebrajczyków pochylały się nad gliną i drewnianymi formami do cegieł. W ten sposób prowadził właściwie podwójne życie: w dzień był chłodnym arystokratą egipskim, w nocy natomiast marnotrawnym synem, szukającym w udręce, po omacku drogi powrotu do swego ludu.

Pewnego razu spostrzegł, jak jeden z dozorców egipskich znęcał się bezlitośnie nad Izraelitą, który pracował przy wyrobieniu cegieł. W przystępie gwałtownego oburzenia przeszył okrutnika mieczem i nie widząc w pobliżu innych Egipcjan zakopał zwłoki w piasku, by zabójstwo ukryć przed faraonem. Świadcami zajścia byli jednak niektórzy jego rodacy. Niestety nie umieli oni trzymać języka za zębami. Tegoż dnia w całym kraju Goszen szeptało się na ucho o zabójstwie. Przeważnie chwalono Mojżesza za odważny czyn, byli jednak i tacy, którzy zapewne z zazdrości odzywali się o nim uszczypliwie.

Mojżesz nie zdawał sobie sprawy z tego, że plotka rozniosła się w tak zastrasząco szybki sposób. Nazajutrz po zabójstwie stał się świadkiem bójki dwóch Izraelitów. Natychmiast rozdzielił nastroszonych przeciwników i złażął mocniejszego:

- „Czemu bijesz bliźniego twego?” Na to złośliwiec odparł wyzywająco:

- „Któż cię postawił księżciem i sędzią nad nami? Czy chcesz mnie zabić, jak wczoraj zabiłeś Egipcjanina?”

Mojżesz przeląkł się nie na żarty. Skoro już wszyscy wiedzieli o zabójstwie, łatwo mógł dowiedzieć się o nim przez swoich szpiegów również i faraon. I rzeczywiście niebawem uprzedzili Mojżesza życzliwi ludzie, że wysłano po niego straż pałacową. Nieleddwie w ostatniej chwili, tak jak stał, wymknął się z miasta, przekroczył pod osłoną nocy mur graniczny i ruszył pieszo na wschód, gdzie pustynia dawała mu bezpieczne schronienie przed pościgiem.

CZTERDZIEŚCI LAT NA WYGNANIU

Po wschodniej stronie zatoki Akaba rozpościerał się kraj Madianitów, potomków jednego z sześciu synów Abrahama i jego drugiej żony Ketury. Ponieważ byli to jego krewniacy, Mojżesz postanowił prosić ich o gościnę.

Droga wynosiła około czterystu pięćdziesięciu kilometrów i wiodła przeważnie przez obszary pustynno-stepowe. Gdy zatem przybył do Madianitów, był niezmiernie znużony daleką wędrówką. Jego ubiór dworski, brudny i przeпоcony, nie miał już nic z dawnej świetności i przypominał niemalże łachmany włóczęgów, którzy kręcili się po krajach Wschodu w poszukiwaniu jałmużny.

Mojżesz usiadł nie opodal studni miejskiej i spoglądał z ciekawością, jak siedem dziewcząt poilo owce i kozy. W pewnej chwili zjawiała się zgraja pasterzy i brutalnie odepchnęła dziewczyny, zajmując poza kolejką miejsce przy

wodopoju. Oburzony tym postępowaniem zerwał się na nogi i mimo zmęczenia przyjął tak groźną postawę, że hultaje wycofali się jak niepyszni. Potem pomógł dziewczętom napoić zwierzęta i wrócił na swoje miejsce. Okazało się, że pasterki były córkami wpływowego kapłana Madianitów imieniem Jetro. Wdzięczny ojciec zaprosił Mojżesza do swego domu, a gdy w dodatku dowiedział się, iż przybysz jest dalekim krewniakiem, przyjął go do swojej rodziny i dał mu córkę Seforę za żonę. Mojżesz miał z nią dwóch synów: Gerszoma i Eliezera. W gospodarstwie zajmował się hodowlą bydła swego teścia.

Nagła zmiana warunków życia do głębi przeorała jego duszę. Ten wytwórniś, przyzwyczajony do wygodni miast egipskich, znalazł się teraz w kraju surowym i skalistym, nad którym dymiły wysokie szczyty wulkanów. Z początku z trudnością przyszło mu pogodzić się z tą odmianą. Spędzając czas samotnie na pastwiskach, tęsknił do swojego pałacu, do papirusów i rozmów z kapłanami. Jakże boleśnie odczuł nieszczęsny los banity!

Z czasem jednak głębokie przeżycia oddziaływały na jego umysł wyzwajająco. Surowa przyroda, proste, uczciwe życie pasterza, długie godziny spędzone w samotności pod gołym niebem sprawiły, że powoli zaczął zastanawiać się nad sensem swego życia. We wspomnieniach stopniowo płowały dawne dobre lata, natomiast coraz częściej uświadamiał sobie, że jest Izraelitą, że jego protoplastą był Lewi, syn Jakuba i prawnuk Abrahama.

Madianie dumni byli, że pochodzą w prostej linii od Abrahama. Opowiadali mu niezliczone legendy i anegdoty o tym wielkim patriarsze, pochowanym w Kanaanie. Mówili mu też o Bogu, którego czcili jego praojcowie. I wtedy odnosił wrażenie, że po długiej tułaczce wrócił wreszcie do rodzinnego domu. Gdy stawał na wzgórzu i rozglądał się po świecie, widział na zachodzie pustynię. Za jej skrajem leżał Egipt, kraina niewoli. Na wschodzie natomiast krył się gdzieś za górami Kanaan, ojczyzna jego przodków, Ziemia Obiecana, ziemia pokoju i pomyślności. W takich chwilach dojrzywało w nim wielkie postanowienie: zdecydował, że wyzwoli braci z niewoli egipskiej i zawiedzie do ojczystego Kanaanu, ziemi mlekiem i miodem płynącej.

Te zapasy z własnym sumieniem trwały prawie czterdzieści lat wśród rozterek, wątpliwości i załamań. Bywały długie przerwy, kiedy brała w nim górę pokusa życia pasterskiego i kiedy dawał się bez reszty pochłonać przez pospolite, codzienne sprawy. Wtedy dławił w sobie wszelkie skrupuły i wyrzuty sumienia. Szedł mu przecież osiemdziesiąty rok życia i wydawało się, że już za późno brać na swoje barki tak niebezpieczną misję, że lepiej umrzeć w krainie Madianitów, która stała się mu drugą ojczyzną.

Ale nowa idea kielkowała wbrew jego woli w dalszym ciągu, aż w końcu zew jej stał się tak mocny, że trudno było mu się oprzeć. W ostatnim roku pobytu u Madianitów miewał stany religijnej ekstazy, sny i widzenia prorocze.

Któregoś dnia posł owce u stóp góry Horeb, góry świętej, ponieważ w przekonaniu Madianitów mieszkał na jej szczycie w obłokach Bóg ich ojców, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba. Rozglądając się po okolicy, ujrzał dziwne zjawisko: jakiś krzew zapłonął jasnym płomieniem i nie spalał się. Nagle poprzez ów krzak gorejący głos Boga wezwał go, by natychmiast udał się do Egiptu i wyzwolił Izraelitów z niewoli.

Mojżesz w uczuciu wielkiej bojaźni zasłonił oblicze, zdobył się jednak na odwagę, by wyznać swoje wątpliwości.

- „Oto ja pójdę do synów Izraelowych - odparł pokornie - i rzeknę im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Jeżeli mi rzekną: Jakie jest imię jego, cóż im powiem?”

W odpowiedzi Bóg po raz pierwszy ujawnił mu się pod imieniem Jahwe. Było to objawienie doniosłe, nie rozproszyło jednak obaw Mojżesza. Jakże miał zyskać posłuch u Izraelitów - skarżył się - skoro przyjdzie do nich bez żadnych dowodów swojego posłannictwa, a tylko z imieniem Jahwe na ustach? Wtedy Bóg uzbroił go przeciwko niedowiarkom w moc cudotwórcy, tak że od tej chwili potrafił na zawołanie przeistaczać laskę w węże, odczyniać trąd i wodę w krew zamieniać.

Zaopatrzony w moc czynienia cudów, Mojżesz mimo to usiłował uchylić się od narzuconej misji zasłaniając się tym, że jest jąkąłą i że z tego powodu nie zdoła przemówić do przekonania rodaków. Jahwe zrazu obruszył się na ten nowy wybieg, w końcu jednak pocieszył go, że przydzieli mu do pomocy jego starszego brata Aarona, który posiada swadę i przemówi w jego imieniu.

Mojżeszowi nic wobec tego nie pozostało, jak gotować się do podróży. Pożegnawszy się z teściem, wsadził na osły żonę i dzieci i z ciężkim sercem ruszył do Egiptu. Po drodze spotkała go wstrząsająca przygoda. W jednym z przydrożnych zajazdów Jahwe nieoczekiwanie chciał go zabić za to, że nie był obrzezany. Srożącego się Boga przebłagała dopiero Sefora, dokonując zabiegu obrzezania na swoich synach.

W Egipcie Aaron wyszedł Mojżeszowi na spotkanie. Obaj bracia zwołali zgromadzenie Izraelitów i wspólnymi siłami zdołali ich przekonać, że z woli Jahwe muszą opuścić krainę Goszen. Zawążyły na ich decyzji nie tyle cuda, jakie Mojżesz czynił na dowód swojego posłannictwa, i nie tyle krasomówstwo Aarona, co wzmagające się z dnia na dzień prześladowania zagrażające ich istnieniu.

WYJŚCIE Z EGIPTU

Od pamiętnego dnia zabójstwa, jakiego dopuścił się Mojżesz w przystępie gniewu, minęło czterdzieści lat. W Egipcie panował inny faraon, na jego dworze służyło nowe pokolenie urzędników. Przestępstwo zatarło się przeto w pamięci ludzi i dawnemu banicie nic już nie groziło. Któż by zresztą poznał w tym brodatym Azjacie, ubranym w szeroki, powłóczysty płaszcz i chodzącym z pasterskim kosturem w rękę, owego wytwornego Egipcjanina i przybranego syna królowy, o którym niegdyś było tak głośno! Czterdzieści lat postarzało go nie do poznania, przeorało jego ogorzałą twarz brudami. Był to przecież osiemdziesięcioletni starzec, którego zarost gęsto przyprószyła siwizna.

Mojżesz i Aaron poszli do faraona z prośbą, by zezwolił Izraelitom udać się na trzy dni do pustyni, gdzie ofiarą i modlitwami chcieli złożyć hold Jahwe. Był to oczywiście podstęp, gdyż nie mieli zamiaru wrócić już pod jarzmo Egipcjan. Ale faraon odrzucił ich prośbę z oburzeniem, za karę zaś zwiększył Izraelitom ciężary pańszczyźniane, kazać im nie tylko wyrabiać dotychczasową normę cegieł, lecz nawet dostarczać słomy do ich wzmocnienia. Wymagało to dodatkowego czasu pracy, gdyż słomy w Egipcie nie było za dużo i trzeba było szukać jej po całym kraju. Kto jednak z tych czy innych przyczyn nie zdążył wyrobić narzuconej liczby cegieł, narażał się na srogie kije siepaczy egipskich.

Izraelici, rozgoryczeni takim obrotem sprawy, utyskiwali na Mojżesza za to, iż jego wstawiennictwo u faraona przyniosło więcej szkody niż pożytku. Była to dlań chwila nad wyraz bolesna, chwila zwątpienia. Zdawało mu się, że Jahwe nie dotrzymał słowa i wtrącił lud izraelski w większe jeszcze utrapienie.

Mojżesz udał się ponownie do faraona z mocnym postanowieniem, że tym razem wstrząśnie jego sumieniem, posługując się magią. Stanąwszy przed jego tronem, cisnął swoją laskę, a ona zamieniła się natychmiast w pelzającego węża. Lecz faraon spojrział z uśmiechem politowania na brodatego czarownika i kazał sprowadzić swoich kapłanów, którzy dokonali tej samej sztuki. Nie sprawiło na nim większego wrażenia nawet to, że wąż Mojżesza pożerał węże kapłanów egipskich.

Od tej chwili rozgorzała zawzięta walka z tępym uporem władcy. Mojżesz sprowadził na Egipt kolejno dziesięć plag: najpierw woda Nilu przeobraziła się w krew, potem rozpleniły się w zastraszający sposób żaby, komary i muchy, bydło padało od jakiejś zarazy, ciała ludzkie pokrywały się ropiejącymi wrzodami, grad zniszczył plony, na kraj spadła olbrzymia chmara szarańczy, a w końcu nastąpiły takie ciemności, że ludzie chodzili po omacku.

Po każdej pladze faraon wpadał w przerażenie i godził się uwolnić Izraelitów, ale wkrótce cofał obietnicę, chociaż poddani domagali się wielkim głosem, by swoją niesłownością nie narażał ich na nowe nieszczęścia. Doprowadzony do ostateczności Mojżesz postanowił w końcu złamać wolę faraona dziesiątą, najzłubniejszą plagą. Uprowadził jednak przedtem Izraelitów, by trzymali się w pogotowiu. Polecił przede wszystkim, by każda rodzina zabiła jagnię jednorodne i naznaczyła jego krwią drzwi swoich domów. Na wieczór miała spożyć upieczone mięso jagnięcia wraz z praśnym chlebem i gorzkimi ziołami, a do stołu polecił wszystkim usiąść w stroju podróży, by w każdej chwili mogli opuścić Egipt.

Nastąpiła północ, wtedy Jahwe chodził od domu do domu, a tam, gdzie na drzwiach krwawego znaku nie spostrzegł, uśmiercał dzieci pierworodne, nie omijając syna faraona ni syna niewolnicy. Nawet pierworodne zwierzęta padały martwe.

W kraju ozwały się jęki i płacze, śmierć nie oszczędziła ani jednego domostwa egipskiego. I dopiero teraz faraon zrozumiał groźną potęgę Mojżesza i pozwolił mu wyprowadzić lud izraelski z niewoli. Izraelici w odwet

za prześladowania i pańszczyznę złupili domy egipskie, korzystając z zamieszania, jakie zapanowało w kraju z powodu nieszczęścia. W ten sposób weszli w posiadanie naczyń ze złota i srebra, szat i różnych innych cennych rzeczy, a przede wszystkim broni, która mogła im się przydać w walce.

Mojżesz upamiętnił wydarzenie ustanowieniem święta Paschy, co znaczy „święto przejścia, omijania”, jako że Jahwe omijał domy Izraelitów i karał Egipcjan śmiercią pierworodnych.

PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE

Zagrały srebrne trąby i kolumna Izraelitów opuściła krainę Goszen, by ruszyć na wschód ku pustyni. Składała się ona z sześciuset tysięcy mężów zbrojnych, nie licząc kobiet, dzieci i służby. Na czele kroczył orszak z drewnianą trumną, w której spoczywała zabalsamowana mumia Józefa, a pochód zamykały nieprzeliczone stada owiec, kóz i osłów jucznych.

W pustyni uchodźcy zrozumieli ku swojej radości, że przewodzi im Jahwe, w dzień bowiem wyprzedzał ich słup dymu, a w nocy ognista kolumna sięgająca do samego nieba. Mojżesz szedł z początku starym szlakiem karawan wzdłuż brzegu Morza Śródziemnego, potem skręcił na południe ku pustynnej okolicy Etam, ponieważ obawiał się, że warownie nadmorskie tamtejszych ludów nie zechcą przepuścić go bez walki do Kanaanu. W Etam zarządził pierwszy dłuższy postój, a potem skierował się znowu na północ i rozbił namioty w Pihahirof. Była to miejscowość, która leżała między Migdolem a morzem, nie opodal miasta Baal Sefon, znanego ze świątyni kananejskiego boga Baala.

Tymczasem faraon, upokorzony i wściekły, rzucił się za uciekinierami w pościg na czele sześciuset rydwanów wojennych.

W jakież przerażenie wpadli Izraelici, gdy z kurzawy wyłoniła się galopująca chmara groźnych wojowników egipskich! Spoglądali jak urzeczeni w zbliżającą się groźbę zagłady, załamywali ręce w rozpaczy i biadali, że tak lekkomyślnie dali się wywieść z Goszen, gdzie lepiej było żyć w niewoli niż ginąć teraz z rąk żołnierzy egipskich.

Mojżesz uspokajał ich i zapewniał, że Jahwe nie opuści swego ludu w nieszczęściu. I rzeczywiście, z nastaniem ciemności Egipcjanom zagroziła drogę ogromna, wprost nie do pokonania ściana dymu i ognia, która trwała do samego świtu. Mojżesz stanął nad brzegiem morza w łunie porannej i podniesieniem ramienia rozkazał falom, by się rozstały. Natychmiast utworzyło się między dwoma spiętrzonymi ścianami wody suche przejście, którym Izraelici pospieszili na drugi brzeg. Faraon spostrzegł, co się dzieje, i z zapalczywością runął za nimi na czele całej jazdy. W chwili gdy znajdował się w środku morza, Mojżesz wznosił jeszcze raz prawicę, a na ten znak ściany wodne zwały się na prześladowców i porwały ich w głębię rozszalałej kipieli. Kilka godzin później fale wyrzuciły na brzeg trupy ludzi i koni oraz pogruchotane rydwany -żałosne szczątki dumnej jazdy egipskiej.

W obozie izraelskim panowała radość nie do opisania. Mojżesz i lud cały zaintonowali pieśń dziękczynną na chwałę Jahwe, a niewiasty z wieszczką Marią na czele wywiodły pias pełen triumfalnego uniesienia, bijąc sobie do taktu na dźwiękliwych tamburynach.

WĘDRÓWKA PRZEZ PUSTYNIĘ

Izraelici skierowali się następnie na pustynię Szur. Droga wypadła im przez okolice bezwodne i w ciągu trzech dni nie mieli kropli wody do picia, a gdy wreszcie dowlekli się do Mara, woda tamtejsza okazała się gorzka. Dla zdżożonych i spragnionych wędrowców był to cios nad wyraz bolesny, w obozie szerzyło się znowu niezadowolenie i rozpacz. „Cóż będziemy pić?” - szemrali ludzie. Ale Mojżesz szybko zaradził złu. Do studni wrzucił jakieś gałązki zebrane w sąsiedztwie i ku radosnemu zdumieniu Izraelitów woda stała się słodka i nadająca się do spożycia. Pokrzepieni wędrowcy udali się następnie do Elim, rajskiej oazy słynącej z siedemdziesięciu rosnących tam drzew palmowych i dwunastu źródeł krystalicznej wody.

Trzeba było jednak ruszyć w dalszą drogę. Dokładnie w sześć tygodni po opuszczeniu granic Egiptu kolumna stanęła obozem w pustyni Sin, między Elim a Synajem. Pobyt był tam niezwykle uciążliwy. Słońce prażyło niemiłosiernie, a na domiar złego wykończyły się zapasy żywności i wody.

„Daj nam wody - wołali - abyśmy pili!”

Mojżesz odpowiadał:

- „Co się swarzycie ze mną, czemu kusicie Pana?”

Dla mężczyzn, kobiet i dzieci, nie obytych jeszcze z twardym życiem pustynnym, głód i pragnienie stawały się prawdziwą udręką. Jak zwykle całą winę nieszczęścia przypisywano lekkomyślności Mojżesza i Aarona.

Namioty obu wodzów oblegały wzburzone tłumy ludzi, żalących się na swój los złorzeczeniami, w których była i rozpacz, i gniewne oskarżenie:

„Obyśmy byli pomarli od ręki Pańskiej w ziemi egipskiej, gdyśmy siedzieli nad garncami mięsa i jedliśmy chleb w sytości! Czemuście nas wywiedli na tę puszcze, aby całą gromadę głodem pomorzyć?”

Słowa te uświadomiły Mojżeszowi, jak głęboko tkwiła jeszcze w Izraelitach dusza niewolnicza, skoro nad wolność przekładali wygodny chleb i garncę mięsa. Bolał nad tym z całego serca, zapewniał jednak, że Jahwe z pewnością nie opuści swoich wyznawców i nasyci ich prędej, niż się tego spodziewają.

I oto pod wieczór ziściła się obietnica. Ze wschodu nadleciały nieprzeliczone roje przepiórek i w pewnej chwili przypały do ziemi. Osłabione dalekim lotem trzepotały bezradnie skrzydłami i łatwo dawały się chwycić

gołymi rękami. W obozie powstała gorączkowa krzątanina, zapłonęły ogniska i niebawem rozniósł się smakowity zapach pieczonego na rożnach plectwa.

Nasyчени Izraelici ułożyli się do snu, wychwalając pod niebiosa cudotwórczą moc Mojżesza. O świcie, skoro tylko zbudziła ich pobudka srebrzystych trąb, przecierali oczy ze zdumienia. Bo cały obszar stepowy pokryty był, jak okiem sięgnąć, białymi jak śnieg kuleczkami, przypominającymi grad. Wybiegli więc, by przyjrzeć się bliżej zjawisku. Z namiotu wyszedł również Mojżesz i z uśmiechem triumfu oznajmił, że jest to manna zesłana przez Jahwe, która zastąpi im chleb. Ludzie ociągali się z kosztowaniem dziwnych kuleczek, gdy jednak przekonali się, że przypominają one w smaku jakby chleb z miodem, okrzykami dali wyraz przyjemnemu zaskoczeniu i zapałem rzucili się do ich zbierania. Okazało się wkrótce, że dziennie można zebrać tyle, ile potrzeba do zaspokojenia głodu. Odtąd w ciągu czterdziestu lat tułaczki pustynnej manna stanowiła ich chleb powszedni.

Następnym miejscem postoju było Refidim. Nie było tam ani jednej studni i lud izraelski znowu cierpiał na brak wody. W obozie zavrzało od protestów i buntowniczych pogroźek. Mojżesz udał się tedy pod górę Horeb, która wznosiła się ku niebu w niedalekiej odległości od obozu. Stał u jej podnóża i na oczach zgnębiętego ludu uderzył kijem w urwistą skałę. I oto w tejże samej chwili wytrysnął ze szczeliny strumień świeżej wody górskiej. Izraelici zrazu oniemieli na widok tego cudu, rychło jednak wpadli w szal radości i błogosławiąc Mojżesza pchali się jeden przez drugiego, by napęcić wodą dzbany i inne naczynia, jakie mieli pod ręką. Zaledwie zdążyli zaspokoić pragnienie i napić zwierzęta, usłyszeli z przerażeniem zbliżające się okrzyki bojowe. Po raz pierwszy mieli zmierzyć się zbrojnie z wojowniczymi plemionami pustyni. Byli to Amalekici, którzy chcieli zastąpić drogę nieznanym intruzom i obłowić się łupami. Jeżeli liczyli jednak na łatwe zwycięstwo, srodze się zawiedli. Mojżesz powierzył dowództwo swoich wojsk Jozuemu, który okazał się zdolnym i odważnym wodzem. Szybko i sprawnie powiódł swoje hufce do walki z napastnikami i niebawem „rozgorzała zacięta bitwa.

Mojżesz w towarzystwie Aarona i Chura stanął na wzgórzu, by śledzić przebieg walki, która toczyła się od rana do zmierzchu ze zmiennym szczę-

ciem. Gdy bowiem Mojżesz wznosił ramiona, zwyciężali Izraelici, a gdy je opuszczał, brali górę Amalekici. Działo się tak godzinami, aż w końcu ręce zdrętwiały mu i opadły bezwładnie. Żeby zapobiec klęsce, Aaron i Chur posadzili Mojżesza na kamieniu i z obu stron podpierali mu ramiona. Toteż pod wieczór Jozue rozgromił napastników i zmusił ich do odwrotu. Na pobojowisku wzniesiono ołtarz dla złożenia dziękczynnych ofiar, a Jahwe polecił Mojżeszowi, by zwycięstwo wpisał do ksiąg na wieczną rzeczy pamiątkę: „Napisz dla pamięci w księgę i włóż w uszy Jozuemu: bo wygładzę pamięć Amaleka spod nieba”.

O wielkim zwycięstwie dowiedział się wkrótce Jetro, kapłan Madianitów i teść Mojżesza. Nie zwlekając przybył do obozu izraelskiego, przyprowadzając zięciowi żonę oraz dwóch synów, Gerszoma i Eliezera. Mojżesz bowiem, zanim rozprawił się z faraonem i wyprowadził lud z Egiptu, odesłał swoich najbliższych z powrotem do Madianu.

Nazajutrz odbywał przed swoim namiotem sądy. Siedział od rana do wieczora, przesłuchując świadków i wydając wyroki w najbłahszych nawet sprawach. Jetro przyglądał się z rosnącym zdziwieniem, jak mozoli się cały dzień i trwoni czas na rozstrzyganie małostkowych zatargów. Był bardziej pod tym względem doświadczonym mężem i dlatego powiedział zięciowi otwarcie, co o tym myśli:

- „Czemu sam siedzisz, a wszystkim lud czeka od poranka aż do wieczora?... Głupią pracą niszczysz się i ty, i ten lud, który jest z tobą; nad twoje siły jest sprawa, sam jej nie będziesz mógł podolać”.

Zapytany przez Mojżesza, co należałoby zrobić, radził mu, by Izraelitów podzielił na grupy liczące po tysiąc, sto, pięćdziesiąt i dziesięć ludzi, a nad każdą z tych grup ustanowił naczelników, którzy równocześnie byłiby sędziami i rozstrzygali drobne skargi, a tylko w ważniejszych wypadkach odwoływali się poprzez coraz wyższe instancje do Mojżesza. Rada mądrego kapłana madianickiego została wprowadzona w życie i chodzące luzem masy izraelskie otrzymały załazek swego późniejszego ustroju społecznego.

TANIEC WOKÓŁ ŻŁOTEGO CIELCA

W trzy miesiące po opuszczeniu Egiptu Mojżesz stanął na dłuższy postój pod górą Synaj. Posępny masyw skalny ze swoimi niebotycznymi szczytami miał w sobie coś tajemniczego i budził przesadną bojaźń wśród Izraelitów przywykłych do płaskich przestrzeni delty. Ale za to najbliższa okolica nadawała się względnie dobrze do zamieszkania na dłuższy czas. Było tam wody pod dostatkiem, rosły palmy daktylowe i drzewa akacjowe dostarczające drewna na opał i budulec.

W obozie zatętniło niebawem życiem pełnym krzątaniny i gwaru. Nowy

128

ustrój zaprowadził ład i usprawnił wydatnie administrację. Mężczyźni zajęli się rękodzielnictwem, kobiety gotowały, przędły i tkwały, a dzieci baraszkowały wesoło między namiotami.

Któregoś dnia Mojżesz wyszedł z obozu i wspinał się na sam szczyt góry Synaj. Spotkał się tam z Jahwe, który zapowiedział, iż ma zamiar zawrzeć z ludem izraelskim przymierze. Wróciwszy do obozu z radosną nowiną, nakazał wszystkim Izraelitom przyodzierać się w świeżo wyprane szaty i przestrzegać postu przez trzy dni, aby godnie przysposobić się do wielkiej chwili.

Skoro minął trzydniowy okres przygotowań, lud zgromadził się u stóp góry Synaj. Mojżesz uprzedził, że nikomu nie wolno wstąpić na świętą górę i nakreślił kijem pasterskim granicę ostrzegając, że kto ją przekroczy, narazi się na karę śmierci. Mężczyźni, kobiety i dzieci w odświętnych szatach ustawili się wzdłuż wyznaczonej linii. Ni stąd, ni zowąd rozpetała się straszliwa burza. Zaczęły bić gromy i błyskawice, a góra zniknęła w gęstych obłokach dymu. Gdy w dodatku rozległo się donośne granie jakichś tajemniczych trąb, ludzie padli na ziemię i w przerażeniu zasłaniali rękoma oczy. Nie widzieli przeto, że Mojżesz wspiął się w tym czasie na stok góry i po chwili zniknął w nieprzeniknionych obłokach dymu, kłębiących się dokoła szczytu.

Podczas wtórego pobytu na wysokościach Synaju Jahwe przekazał mu szereg praw i przepisów liturgicznych, które odtąd miały regulować życie zbiorowe Izraelitów. Z tym cennym darem Mojżesz wrócił w dolinę i dla uczczenia wielkiego wydarzenia polecił dwunastu pokoleniom Jakubowym, by każde z osobna ustawiło własny ołtarz. Kroczył potem kolejno od ołtarza do ołtarza, składał w ofierze owce, a krwią ich pokropił wiernych na znak przymierza zawartego z Jahwe.

Mojżesz wybrał się jeszcze raz na spotkanie z Jahwe, ale tym razem zabrał ze sobą Aarona, Nadaba, Abiu i siedemdziesięciu mężów tworzących starszyznę izraelską. Pozostawił ich jednak na stoku góry w połowie drogi, a na szczyt udał się sam jeden. Przebywał tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Jahwe wręczył mu dwie tablice kamienne, na których wyryte było dziesięcioro przykazań. Udzielił mu ponadto dokładnych wskazówek, w jaki sposób należy zbudować arkę przymierza i namiot-świątynię, gdzie arka miała spocząć. Wreszcie oznajmił mu, że godność arcykapłana przyznał Aaronowi wraz z przywilejem zatrzymania jej w rodzinie. Tymczasem pozostawieni w połowie drogi towarzysze, nie mogąc doczekać się Mojżesza, wrócili do obozu.

Aaron wpadł w wielką rozterkę i nie wiedział, co począć, gdyż obawiał się, że brat uległ wypadkowi. W sercach Izraelitów załamała się wiara w opiekę Jahwe. Był to przecież Bóg, którego kult wpajano im od niedawna. Teraz, gdy zabrakło Mojżesza i jego nieodpartej żarliwości, wrócili pod opiekę swoich bogów z okresu pobytu w Egipcie. Przed namiotem Aarona uczyniło się wielkie zbiegowisko. Ludzie, zatrwożeni osamotnieniem, domagali się wielkim głosem:

- „Wstań, uczyn nam bogów, którzy by szli przed nami; Mojżeszowi bowiem, temu mężowi, który nas wywiódł z ziemi egipskiej, nie wiemy, co się stało”.

Aaron, ogarnięty zwątpieniem, nie miał siły przeciwstawić się burzliwemu żądaniu. Na jego apel kobiety z ofiarnym zapałem oddawały swoje ozdoby ze złota, toteż nagromadziło się tyle kruszcu, że można było odlać posąg złotego cielca. Następnego dnia ustawiono go pośrodku obozu, a lud, uradowany powrotem bożka, którego wielbił od niepamiętnych czasów, złożył mu całopalne ofiary ze zwierząt i potem zasiadł do uczty weselnej. Cały dzień rozlegały się bębny i piszczałki; mężczyźni, kobiety i dzieci, śpiewając i płaszając dokoła posągu, wpadali w stan religijnego uniesienia. Tylko Lewici nie brali udziału w tym szaleństwie. Trzymając się na uboczu, ze zgrozą przypatrywali się, jak lud zapał się Jahwe i oddał się całą duszą bałwochwalstwu.

Gdy Mojżesz schodził ze szczytu góry synajskiej, usłyszał już z daleka niesamowite wrzaski. Przyspieszył więc kroku, by jak najprędziej stanąć w obozie. Na widok straszliwego rozpasania wpadł w taki gniew, że rozbił o skałę tablice z przykazaniami Jahwe. Złotego cielca rozbił na kawałki i wrzucił do studni, a wodę z tej studni kazał pić Izraelitom.

Skruszonego Aarona zgromił surowo za odstępstwo i skrzyknawszy do siebie Lewitów, taki wydał im rozkaz:

- „Tak mówi Pan, Bóg Izraelitów: niech każdy przypasze miecz do biodr swoich. Idźcież i wracajcie się od bramy do bramy przez pośrodek obozu, a zabijajcie każdego brata i przyjaciela, i bliźniego swego”.

Lewici uzbroili się w miecze i zabili krocie tysięcy zaprzańców.

PRZYMIERZE Z JAHWE

Przywróciwszy ład w obozie, Mojżesz udał się ponownie na szczyt Synaju, by przebłagać Jahwe za wszystko, co się stało. Z jego ust usłyszał wtedy jeszcze raz obietnicę, że lud izraelski otrzyma w posiadanie Kanaan, kraj mlekiem i miodem płynący.

Przepelniony wdzięcznością, podążył do obozu i kazał poza jego granicami ustawić osobny namiot, który miał służyć jako świątynia. Tylko jemu samemu wolno było tam wchodzić, a gdy stał u wejścia z podniesionymi ramionami, cały lud wyległ z namiotów i z bojaźnią spoglądał, jak rozmawia z samym Jahwe.

Nikt nie wiedział, co działo się w jego duszy. Dotąd słyszał tylko głos Boga, któremu wiernie służył. Teraz jednak było mu tego za mało, pragnął spojrzeć w jego oblicze. Ale Jahwe rzekł mu stanowczo, że nigdy nie ukáže swojej twarzy śmiertelnikom. Ulitował się jednak nad udęczonym Mojżeszem i ustawiwszy go w szczelinie skały, przeszedł obok niego, zakrywając twarz dłonią, i przez mgnienie oka pozwolił mu spojrzeć na siebie od tyłu.

W niedługim czasie potem Jahwe rozkazał Mojżeszowi, by wyciosał dwie nowe tablice kamienne, na które miał zamiar po raz wtóry wpisać dziesięcioro przykazań. Z tablicami udał się prorok na szczyt góry i pozostawał tam przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc i nie pijąc. Jahwe nie tylko powtórzył wtedy dziesięcioro przykazań, lecz porucił mu dodatkowy poczet praw i przepisów religijnych, którymi mieli się rządzić Izraelici. Mojżesz skierował się z powrotem do obozu, ale z twarzy jego bił taki blask majestatu, że olśnieni rodacy musieli odwracać oczy. Przemawiał więc do nich z zasłoną na obliczu, a gdy w natchnieniu przemawiał w imieniu Jahwe, wiernym wydawało się, iż widzą na jego głowie rogi, oznakę świętości.

Mojżesz zabrał się z energią do organizowania instytucji i urzędów związanych z życiem religijnym Izraelitów. Postanowił przede wszystkim zbudować arkę przymierza i przenośny namiot-świątynię. Ponieważ potrzebował do ich budowy wiele złota, srebra i miedzi, ogłosił zbiórkę, która powiodła się w całej pełni. Toteż przystąpił natychmiast do urzeczywistnienia swoich planów, powierzając wszystkie związane z nimi prace dwóm znakomitym rękodzielnikom, Bezalełowi i Aholiabiowi.

Ci dwaj mistrzowie, biegli w ciesielce, jak też i w obróbce metali, zbudowali arkę z drzewa akacjowego i obili ją złotą blachą. Na wieku znajdowała się złota tabliczka z napisem głoszącym, że zamieszkał tu Jahwe we własnej osobie. Dwa złote cherubiny, umieszczone po dwóch stronach skrzyni, osłaniały tabliczkę szeroko rozpostartymi skrzydłami, jakby chciały ją chronić przed niepowołanymi spojrzzeniami. Do arki złożył Mojżesz tablice z dekalogiem oraz teksty innych praw synajskich.

Namiot-świątynia stała się pośrodku czworokątnego dziedzińca, otoczonego szeregiem brązowych kolumn ze srebrnymi, kunsztownie rzeźbionymi głowicami. Z poprzecznych drążków zwisały lniane makaty, tak że plac był zewsząd zamknięty wysokim parawanem. Do środka wchodziło się przez bramę zasłoniętą kotarą z niebieskiej, purpurowej i szkarłatnej przędzy.

Świątynię zbudowali mistrzowie z desek akacjowych, powleczonych również złotą okładziną. Nie łączyli ich jednak gwoździem na stałe. W deskach tkwiły złote pierścienie, przez które wkładało się listwy. Dzięki temu urządzeniu można było szybko postawić świątynię lub rozebrać ją na części w razie przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Jednakże zewnętrzne ściany świątyni nie lśniły złotymi płaszczyznami. Chroniły ją przed deszczem i słońcem szorstkie tkaniny z koziego włosia, a dach tworzyły baranie skóry farbowane na czerwono.

Przed wejściem do świątyni stał ołtarz odlany z brązu oraz duża misa miedziana z wodą. Tam tylko, na dziedzińcu, ludowi wolno było się modlić, podczas gdy arcykapłan składał Jahwe ofiary ze zwierząt. Jego strój liturgiczny, ustalony w szczegółach przez Mojżesza, przedstawiał się wspaniale. Na spodnie z białego lnu i fioletową tunikę nakładał on powłóczysty płaszcz z niebieskiej wełny, której skraj obszyty był złotymi dzwoneczkami i frędzlami.

Toteż każdemu jego poruszeniu towarzyszyły ciche metaliczne dźwięki. Na piersi mienił się pektorał z wielobarwnej materii, na którym migotało dwanaście drogocennych kamieni z wrytymi imionami dwunastu pokoleń Jakubowych. Do wielkiego bogactwa ozdób przyczyniły się ponadto naramienniki obszyte klejnotami oraz łańcuchowy naszyjnik z ciężkiego złota. Do białego turbanu przyszyta była z przodu złota tabliczka z wygrawerowanym napisem: „Święte Panu!”

Dokonawszy ablucji, arcykapłan wchodził sam do przedsionka świątyni. Ściany obwieszane były makatami, na których niewiasty izraelskie wyszły zagadkowe postacie cherubinów. W środku komnaty stał złotolity ołtarz z wonnie dymiącym kadzidłem, stolik z chlebem poświęconym oraz brązowy siedmioramienny świecznik. Za przepyszną wzorzystą kotarą krył się najświętszy przybytek świątyni, gdzie przebywał Jahwe. W tajemniczym półmroku spoczywała tam złocista arka przymierza zawierająca najcenniejszy skarb izraelskiego kultu.

Przywilej obsługiwania świątyni i noszenia arki podczas marszu otrzymali wyłącznie Lewici. Z ich szeregów Mojżesz powoływał również sędziów, pisarzy, nauczycieli, zaklinaczy chorób i poborców podatkowych. Obok korporacji kapłanów była to wyodrębniona grupa społeczna, obarczona zadaniami ponadplemiennymi. Lewici byli najwierniejszymi stronnikami Mojżesza i służyli mu wiernie podczas wędrówki jako osobista gwardia przyboczną.

W DRODZE DO KADESZ

Pod górą Synaj Izraelici obozowali cały rok. Jakież olbrzymie zmiany zaszły w tym czasie! Bezkształtna masa uchodźców stała się dzięki Mojżeszowi społeczeństwem kierowanym przez hierarchię urzędników. Normy współżycia regulowały przepisy prawne, a kult Jahwe otrzymał konkretne ramy w postaci instytucji świątynnych, urzędów kapłańskich i obrzędów liturgicznych. Wzmocniło się też bezpieczeństwo wędrowców, gdyż uformowała się regularna armia, w której panowały karność i porządek. Poszczególne plemiona maszerowały w określonym porządku pod własnymi sztandarami i własnymi wodzami. U stóp góry Synaj zarysowały się więc pierwsze zręby przyszłego narodu izraelskiego, nad partykularyzmem plemiennym zapanowały całkowicie wspólne interesy i wspólne cele.

Dokonawszy tego wielkiego dzieła historycznego, Mojżesz czuł się dostatecznie silny, by pokusić się o zdobycie Kanaanu. Jednakże wśród Izraelitów nie było nikogo, kto by znał drogę do tej Ziemi Obiecanej. A przecież w dzikich ostępach górskich i na bezkresnych obszarach pustynnych łatwo było zabłądzić lub wpaść w zasadzkę rozbójniczych Beduinów. Mojżesz zdawał

sobie sprawę z tych niebezpieczeństw i dlatego rozglądał się za przewodnikiem znającym dobrze obszary, przez które wypadła marszruta. Nadawał się do tego znakomicie Madianita Hobab, jego szwagier i syn kapłana Jetry. Ale Hobab niechętnie rozstawał się z rodziną. Dopiero po długich naleganiach i targach, gdy Mojżesz przyrzekł mu wydatny udział w przyszłych łupach kananejskich, podjął się roli przewodnika.

Z nastaniem świtu zagrały dwie srebrne trąby i lud izraelski, zwinawszy obóz, stanął gotowy do wymarszu.

Długa kolumna wędrowców ruszyła w drogę w ustalonym porządku. Otwierali ją Lewici, niosąc na żerdziach arkę przymierza, rozebrane części świątyni i naczynia rytualne. Za nimi szły poszczególne plemiona pod

swoimi sztandarami, a na końcu pędzono ogromne stada owiec i osłów jucznych. Pochód zabezpieczały wydzielone oddziały zbrojne oraz wywiadowcy wysłani na przespziegi.

Po trzech dniach marszu w pustyni, w miazdzącym skwarze słońca, Izraelici znowu zaczęli szemrać i utyskiwać na Mojżesza. Ponieważ nie wolno było poświęcać na ubój zwierząt, musieli karmić się jedynie manną, która do cna im się sprzykrzyła. Na domiar złego w obozie wybuchł pewnego dnia pożar i pochłonął wiele cennego dobytku. Zniechęceni trudami, głodem i poniesionymi stratami, siadywali zgnębieni przed namiotami i narzekali na Mojżesza, że namówił ich do opuszczenia Egiptu. Z lubą tkliwością wspominali dawne, dobre czasy, zapominając o niewoli i prześladowaniach.

- Wspominamy ryby - opowiadali sobie wzajemnie - któreśmy jдали w Egipcie darmo; przychodzą na pamięć ogórki i melony, pory i cebule, i czosnki. Dusza nasza schnie, na nic innego nie patrzą oczy nasze, jeno na mannę.

Mojżesz był oczywiście głęboko dotknięty małodusznym postępowaniem swego ludu. Ponieważ ogarnęło go uczucie bezradności, zwołał radę starszyny, by zastanowić się, co począć. Ale z kłopotu wybawił go nowy cud, bo oto na obóz spadła po raz wtóry nieprzeliczona chmara przepiórek. Izraelici rzucili się z radosnym okrzykiem do wylapywania ptaków i łakomie zabrali się do zaspokojenia głodu. Przepiórek było takie zatrzęsienie, że mięso można było nawet suszyć na zapas.

Malkontentów i wichrzycieli spotkała jednak sroga kara, bo okazało się, że ptaki były trujące. W obozie szerzyły się choroby i ludzie umierali jak muchy. Niebawem cała okolica pokryła się mogiłami, toteż opuszczając to miejsce cierpień i żałoby, Izraelici nazwali je „Grobami pożądania”, jako że tam pochowano tych, którzy padli ofiarą łakomstwa.

W Hasarot, gdzie odbył się następny postój, wydarzyło się coś znacznie groźniejszego, gdyż bunt wybuchł w najbliższej rodzinie Mojżesza. Maria i Aaron mieli za złe swemu bratu, że ożenił się z Etiopką, czyli z kobietą obcego pochodzenia i niewolnicą. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach to się stało; czy jego pierwsza żona i córka kapłana Jetry zmarła, czy też Etiopka była nałożnicą. Wszelako nie to było ważne; zgorzenie w rodzinie wywołał fakt, że prorok zlekceważył starodawną tradycję hebrajską.

U podłoża tych niesnasek kryły się jednak głębsze rozdzwiewki. Wieszcza Maria i akrykapłan Aaron byli niezadowoleni, że Mojżesz utrzymywał, jakoby tylko przez jego usta przemawiał Jahwe i że on sam tylko ma prawo rządzić w jego imieniu. Tymczasem oni doszli do przeświadczenia, iż są również do tego powołani.

Przeto chodzili po obozie i narzekali:

- „Czyż tylko przez Mojżesza samego mówił Pan? Czy i nam także nie mówił?”

Była to jawna rywalizacja o wpływy i Mojżesz postanowił zdławić ją w zarodku. Winowajców wezwał do świątyni, gdzie Jahwe, przemawiając poprzez obłok, surowo ich napominał i wezwał do posłuszeństwa.

Aaronowi przebaczył winę, ale Marię, która była główną sprawczynią buntu, dotknął chorobą trądu i wygnał z obozu. Dopiero po upływie siedmiu dni, ulegając prośbom Mojżesza, rozgniewany Bóg przywrócił jej zdrowie i pozwolił wrócić do obozu.

Izraelici dotarli w końcu do południowej granicy Kanaanu i rozłożyli się obozem w pustyni Paran w najbliższej okolicy miasta Kadesz. W radosnym podnieceniu pobiegli natychmiast na wysokie wzgórza, skąd roztaczał się widok na pograniczne obszary przyszłej ojczyzny. Od czasów Abrahama nastąpiły tam wielkie zmiany. Doliny zasłane były kobiercem bujnej trawy, wśród której kwitły pąsowe anemony. Na łagodnych stokach górskich widać było sady oliwek, granatów i daktyli, a nawet tu i ówdzie starannie uprawiane winnice. Dla Izraelitów, znużonych monotonnością pustynnego życia, był to widok pełen niewysłowionego uroku. Wędrowcy, upojeni radością, padali sobie w ramiona i zagrzewali się wzajemnie do natychmiastowego ruszenia na podbój tej pięknej krainy.

Ale Mojżesz był człowiekiem zbyt przezornym i nie dał się unieść pochopnie zapałowi rodaków. Naprzód trzeba było wysłać wywiadowców, by stwierdzić, z jakim przeciwnikiem spotka się inwazja. W tym celu wybrał po jednym człowiekiem z każdego plemienia i wysłał ich na przespziegi.

- „Idźcie południową stroną - pouczał ich - a gdy przyjdziecie na góry, przepatrzcie ziemię, jaka jest, i lud, który ją zamieszkuje, czy jest mocny albo słaby, czy ich mała liczba czy wielka”.

Zwiadowcy wywiązali się bez przeszkód z powierzonej misji. Po upływie czterdziestu dni wrócili do obozu, a jako dowód urodzajności Kanaanu przynieśli na żerdziach ciężkie kiście winogron, granaty i soczyste figi.

Owoce wzbudziły nieopisany entuzjazm i lud izraelski domagał się teraz natarczywie, by natychmiast rozpocząć wyprawę zaborczą.

Zapał ostygł jednak szybko, gdy zwiadowcy zdali sprawę ze swoich spostrzeżeń. Według ich mniemania Kanaan opływał wprawdzie we wszystkie wymarzone dobra, ale o jego zdobyciu nie mogło być mowy, gdyż granic broniły potężne warownie z załogą wielkoludów.

Była to wiadomość przygnębiająca. Niesforne tłumy izraelskie, tak łatwo przerzucające się z jednej skrajności w drugą, znowu dały się ponieść nastrojom rozpacz.

- „Obyśmy byli pomarli w Egipcie - oplakiwali swój los - i na tej wielkiej pustyni, daj Boże, byśmy poginęli i by nie wprowadził nas Pan do tej ziemi, abyśmy nie padli od miecza, a żony i dzieci nasze nie były zaprowadzone w niewolę. Czyż nie lepiej wrócić do Egiptu?”

Z nastaniem świtu złorzeczenia i lamenty wznosiły się z minuty na minutę, aż w końcu wywołały wśród tłumów burzliwe rozruchy. Zbiegowiska warcholów domagały się usunięcia Mojżesza i wyboru innego wodza, który by poprowadził lud z powrotem do Egiptu.

- „Ustanówmy sobie wodza - wołali - i wróćmy do Egiptu”.

Jozue i Kaleb, współuczestnicy wywiadu, usiłowali przeciwstawić się żądaniom krzykaczy i rozdarłszy szaty na sobie, zapewniali, że przy pomocy bożej można Kanaan opanować, że pozostali członkowie wyprawy zwiadowczej, podszyty tchórzostwem, przesadnie opisali potęgę tego kraju.

Rozjuszło to ludzi do reszty. Oto zaproponowano im, by szli na samobójczą śmierć do kraju wielkoludów, czekających na nich za potężnymi murami warowni. Zaślepieni obłędnym strachem i wściekłością, rzucili się na Jozuego i Kaleba, chcąc ich ukamienować. Śmiałków uratowało tylko to, że schronili się na dziedziniec świątyni.

Tym razem Jahwe postanowił unicestwić cały lud izraelski, zsyłając na niego klęskę pomoru. Uległ jednak błaganiom Mojżesza i złagodził karę. Zawyrokował mianowicie, że ktokolwiek przekroczył dwudziesty rok życia, nie dostąpi łaski ujrzenia Kanaanu. Przez czterdzieści lat miał tułać się w pustyni i w pustyni zakończyć swój marny żywot. Jedynie ci, którzy nie liczyli jeszcze dwudziestu lat, jako też pokolenie zrodzone już wśród twardej warunków koczowniczego życia miało wejść w posiadanie Ziemi Obiecanej. Kara nie obejmowała jednak Jozuego i Kaleba. W nagrodę za niezachwianą wiarę w opiekę Jahwe czekał ich zaszczyt poprowadzenia Izraelitów na podbój Kanaanu.

CZTERDZIEŚCI LAT NA PUSTYNI

Odzyskawszy władzę nad swoim ludem, Mojżesz skierował się zrazu na południe i przez pewien czas przebywał nad zatoką Akaba, w kraju Madianitów. Później wszelako udał się na poszukiwanie terenów, gdzie Izraelici mogliby osiedlić się na stałe. Najodpowiedniejsza okazała się okolica miasta Kadesz. Dwie studnie ze świeżą wodą i rozległe pastwiska stwarzały korzystne warunki dla hodowli bydła, ponadto mieszkające w pobliżu ludy nie były nastrojone wojowniczo i chętnie nawiązywały stosunki handlowe z nowymi osiedleńcami. Nie było jednak zgody wśród pokoleń izraelskich. Życie zatruwały im ustawiczne zawiści i kłótnie o tereny pastwne. Źródło niezadowolenia, swarów i zamieszek stanowiły w dodatku pogłębiające się przeciwności społeczne.

Nawet Lewici, najwierniejsi popiecznicy Mojżesza, nie zachowali karności. Oburzało ich postępowanie Aarona i jego kasty kapłańskiej, która wyodrębniła się butnie od reszty Lewitów i przywłaszczała sobie coraz więcej przywilejów i korzyści materialnych. Pewnego razu powstał wśród upośledzonych spisek 250 Lewitów pod przewodnictwem Korego. Buntownicy zjawili się przed namiotami Mojżesza i Aarona, pytając gromkim głosem:

- „Czemuż się wynosicie ponad lud Pański?”

- Wysłuchawszy ich cierpliwie, Mojżesz udał się do świątyni i padł na oblicze przed arką przymierza, modląc się o radę. Potem wyszedł do buntowników i rzekł:

- „Słuchajcie, synowie Lewiego! Czyż wam mało, że was oddzielił Bóg Izraelów od wszystkiego ludu i przyłączył do siebie, abyście mu służyli w służbie przybytku i stali przed mnóstwem ludu i służyli mu? Dlatego kazał przystąpić do siebie tobie i wszystkim braciom twym, synom Lewiego, abyście też kapłaństwo sobie przywłaszczały i żeby wszystkim zbór twój powstał przeciw Panu. Bo czymże jest Aaron, żebyście szemrali przeciw niemu?”

Mojżesz obłożył spiskowców klątwą i nakazał, by nikt nie zbliżał się do ich namiotów. W pewnej chwili rozstąpiła się ziemia i pochłonęła Korego, a pozostałych winowajców strawił ogień, który spłynął z nieba. Było to ostrzeżenie, aby w przyszłości nikt już więcej nie odważył się powstać przeciwko kapłanom.

Sroga kara nie zastraszyła jednak pospólstwa, lecz przeciwnie, wywołała niebывałe oburzenie. W obozie wybuchły groźne rozruchy, Mojżesz i Aaron ledwie uszli z życiem chroniąc się do świątyni. Wówczas Jahwe poraził napastników ogniem, w którym zginęło 14 700 buntowników.

Powstanie zostało stłumione, ale Mojżeszowi zależało na tym, by udowodnić, że godność arcykapłana Aaron otrzymał z rąk samego Jahwe. Przeto wszystkim z dwunastu pokoleń i także Aaronowi polecił przynieść do świątyni po jednej lasce pasterskiej. I oto następnego dnia, na oczach wiernych, uczynił się jawny cud: spośród wszystkich laszek jedynie laska Aarona wypuściła pączki, potem pokryła się kwieciami, a w końcu zaowocowała migdałami. Wtedy lud ugiął się przed wolą Jahwe i nie szemrał już przeciwko przywilejom Aaronowego rodu. W Kadesz rozstała się z życiem wieszczka Maria, siostra Aarona i Mojżesza. Lud izraelski jeszcze raz przeciwiał klęskę posuchy, a gdy spragniony nad wszelką miarę zaczął się buntować, Mojżesz znowu uderzeniem łaski sprowadził wodę.

Bez mała trzydzieści osiem lat plemiona izraelskie wiodły w Kadesz spokojny żywot pasterski. Rozproszyły się po okolicznych pastwiskach i żyły

swoim własnym, odrębnym życiem, rozluźniając węzły spójności narodowej. Pozostawione samym sobie, gnuśniały i obojętniały do tego stopnia na sprawy religii, że przestały składać ofiary Jahwe i przestrzegać nakazu obrzezania chłopców. Ta opieszałość udzieliła się również Mojżeszowi i Aaronowi. Ponieważ nie przeciwdziałali oni rozprężeniu, Jahwe wymierzył im bardzo surową karę postanawiając, że umrą na pustyni i

nie dotkną stopą Ziemi Obiecanej. Jednakże bezpośrednią przyczyną tej surowej kary był ich brak wiary w moc Jahwe, czego dali dowód uderzając dwa razy laską w skałę dla sprowadzenia wody.

DO ZIEMI OBIECANEJ

Minęło czterdzieści lat od chwili opuszczenia granic Egiptu. W tym czasie podrosło nowe pokolenie izraelskie, pokolenie wychowane w pustyni i nie znające wygód miejskiego życia. W utarczkach z pustynnymi rozbójnikami wyrobiło sobie hart i biegłość w rzemiośle wojennym, toteż Mojżesz nabył przeświadczenia, że może wreszcie pokusić się o zdobycie Kanaanu.

Na wschód od Kadesz znajdowało się państwo Edom, a jego obszar przecinał dogodny szlak karawan, zwany Drogą Królewską. Mojżesz przez wysłańców poprosił króla edomskiego, by zechciał przepuścić ich przez swój kraj, przy czym zapewniał go uroczyście, że będzie trzymał się tylko gościńca, nie naruszy pól uprawnych i winnic, a za wodę i paszę dla bydła zapłaci tyle, ile tylko odeń zażąda. Ale król, ufny w swoją potęgę, odpowiedział posłom odmownie i natychmiast obstawił granicę wojskiem z zamiarem powstrzymania Izraelitów siłą.

Walka z potężnym królem nie była Mojżeszowi na rękę, wobec tego postanowił ominąć Edom od południa, pomaszerować na północ wzdłuż jego granicy wschodniej i dotrzeć w ten sposób do lewego brzegu Jordanu, za którym rozciągał się Kanaan.

Tuż przed wymarszem zachorował Aaron. Dogorywającego brata kazał Mojżesz zanieść na szczyt góry Hor. Tam zabrał mu szatę i oznaki godności arcykapłana i wręczył je Eleazarowi, trzeciemu synowi Aarona. Był to pierwszy obrzęd przekazania wysokiego urzędu z ojca na syna. Aaron umarł na górze Hor i został tam pochowany w obecności oplakującego go ludu.

Po uroczystościach pogrzebowych Izraelici skierowali się na południe ku zatoce Akaba. Szli długim, skalistym jarem, gdzie brakowało wody i pożywienia. Zdrożeni wędrowcy tracili znowu cierpliwość, utyskiwali na Mojżesza i grozili mu wypowiedzeniem posłuszeństwa. Spotkała ich za to kara, gdyż do obozu wtargnęły nieprzeliczone roje jadowitych węzów. Od ich ukąszeń zachorowało tyle ludzi, że trzeba było zaniechać dalszego marszu. Mojżesz znalazł jednak sposób na klęskę: kazał odlać z brązu podobiznę węża i zawiesić ją na słupie pośrodku obozu. Ktokolwiek spojrział na tajemniczy symbol, odzyskiwał natychmiast zdrowie i zdolność do marszu.

Znad zatoki Akaba pochód skręcił na północ, ominął wrogi Edom od południa i wschodu, aż w końcu stanął nad strumieniem Zared. Po jego drugiej stronie, wzdłuż wybrzeży Morza Martwego, ciągnęło się terytorium państwa Moab. Mojżesz wiedział, że po wojnie z Amorytami Moabici byli bardzo osłabieni, nie spodziewał się przeto z ich strony oporu. I rzeczywiście przemaszerował przez ich kraj bez przeszkód i dotarł do rzeki Arnon. Stanowiła ona granicę państwa Amorytów, granicę niełatwą do pokonania, ponieważ płynęła głębokim wąwozem o wysokich stromych ścianach skalnych. W dodatku król amorycki Sichon był dzielnym wojownikiem i postanowił bronić przejścia. Jednakże w dwóch bitwach poniósł druzgocącą klęskę i najeźdźcy izraelscy, rozwścieczeni oporem, wycięli w pień całą ludność, nie szczędząc kobiet i dzieci.

Przez graniczną rzekę Jabbok, oddzielającą w swym górnym biegu państwo Sichona od państwa Ammonitów, czekała Izraelitów ciężka przeprawa orężna, gdyż po drugiej stronie rzeczki znajdowało się państwo Baszan. Król jego zwał się Og i był wielkoludem słynącym z wojowniczości i siły fizycznej. Łoże jego zbudowane było z żelaza i miało dziewięć łokci długości. Izraelici nie dali się zastraszyć tymi wiadomościami, bo dopiero co odnieśli wielkie zwycięstwo i nabrali ufności w swoje siły. Z łatwością złamali opór przeciwnika, wtargnęli do nieprzyjacielskiego kraju i zdobyli go niepowstrzymanym szturmem. Przez podbój Baszanu zawładnęli całą Zajordanią aż do jeziora Genezaret.

Uzyskawszy dogodną bazę do wypadu na Kanaan, Mojżesz zarządził koncentrację swoich wojsk na polach Moabu przy wschodnim brzegu Jordanu. Znajdował się tam płytki bród, którego po drugiej stronie strzegły baszty i mury Jerycha.

CZAROWNIK BALAAM

Król moabicki Balak, który dotąd biernie zachowywał się wobec intruzów, zaniepokoił się o swój los, bo Izraelici po zwycięstwie nad Amorytami i królem Ogiem urosli w zbyt wielką potęgę i stali się niebezpiecznymi sąsiadami. Nie czuł się jednak na siłach wystąpić przeciw nim orężnie, wobec tego postanowił uciec się do magii. W Petor nad Eufratem mieszkał sławny czarnoksiężnik i bogobojny człowiek imieniem Balaam. Król wysłał doń poselstwo z hojnymi darami i wezwał go do siebie, iżby rzucił urok na Izraelitów i w ten sposób odjął im chęć do walki.

Balaam wysłuchał posłów i po spędzeniu nocy na modlitwie oznajmił, że Bóg Izraelitów zabronił mu podjąć się takiej misji.

Balak nie dał jednak za wygraną. Wysłał drugie, wspanialsze poselstwo i drogocenniejsze dary, ale magik nie ustąpił i rzekł wprost i bez ogródek:

- „Choćby mi dawał Balak dom swój pełen srebra i złota, nie będę mógł odmienić słowa Pana, Boga mego...”

Wszelako w nocy Bóg rozmyślił się i pozwolił Balaamowi udać się do Moabu pod warunkiem, że będzie postępował tak, jak mu nakáže.

Sławny mistrz sztuki magicznej wsiadł na swoją wierną oślicę i ruszył w daleką podróż. Tymczasem Bóg zaczął podejrzewać go, iż w skrytości nosi się ze złymi zamiarami wobec Izraelitów, i postanowił go zatrzymać. Z jego

polecenia na gościńcu stanął anioł z dobytym mieczem. Widziała go tylko oślica. Na widok świetlistej zjawy zwierzę stanęło dęba i spłoszone zbczyło na otwarte pole.

Balaam nie wiedział, co się stało, gdyż anioł był dla niego niewidzialny. Wpadł przeto w wielkie oburzenie i z pasją okładał narowiste zwierzę kijem, by zmusić je do powrotu na drogę. Nie odniosło to żadnego skutku.

Oślica gnała przed siebie jak opętana i wpadła między dwa mury ogradzające winnice. W wąskim przejściu anioł ponownie zaszedł jej drogę, a ona zaryła kopytami w ziemię i gwałtownie nawracając przygniotła nogę swego pana do muru. Balaam zawył z bólu i wyspał jej dodatkowe cięgi.

Skrzywdzona oślica poskarżyła się wtedy płaczliwym głosem:

- „Cóżem ci uczyniła? Czemu mię bijesz?...”

Balaam jakoś wcale się nie zdziwił, że oślica ni stąd, ni zowąd przemówiła ludzką mową, i zburczał ją pełen jeszcze szewskiej pasji:

- „Iżes zasłużyła i szczyliłaś ze mnie. Obym miał miecz, żeby cię zabić”.

- „Czyżem nie bydlę twoje - zaliła się oślica - na którymeś zawsze zwykł siedzieć aż po dzisiejszy dzień? Powiedz, czym ci coś takiego kiedy uczyniła?”

Balaam musiał przyznać, że zawsze służyła mu wiernie i dlatego odpowiedział krótko:

- „Nigdy”.

W tejże chwili on sam naraz ujrzał jasną postać anioła. Opuścił natychmiast grzbiet oślicy i pokłonił się do samej ziemi. Anioł spojrział nań z wyrzutem i powiedział:

- „Czemu trzeci raz bijesz oślicę twoją? Jam przyszedł, aby się tobie oprzeć, bo przewrotna jest droga twoja, a mnie przeciwna. I gdyby była oślica nie zbczyła z drogi, ustępując przeciwstawiającemu się, byłbym cię zabił, a ona by żywa została”.

Skruszony Balaam usprawiedliwiał się:

- „Zgrzeszyłem nie wiedząc, żeś ty stał naprzeciw mnie; i teraz, jeśli ci się nie podoba, abym jechał, wróć się”.

- „Jedź z tymi - upomniał go anioł - a strzeż się, abyś nic innego nie mówił, jedno co ci rozkażę”.

W Moabie król przyjął sławnego magika z otwartymi ramionami i obsypał go nowymi darami. Potem zaprowadził go na wzgórze, skąd widać było obozowisko Izraelitów.

Mistrz zabrał się teraz do swoich czarodziejskich praktyk. Naprzód zbudował ołtarz i złożył w ofierze owcę, potem przystąpił do wypowiedzenia uświęconej klątwy, która miała porazić Izraelitów. Ale - o dziwo - zamiast klątwy z ust jego mimo woli wyszły słowa błogosławieństwa. Siedem razy próbował wykonać zlecenie króla, zbudował siedem ołtarzy, na których składał nowe ofiary, ale za każdym razem Bóg zmusił go do pobłogosławienia Izraelitów.

Król moabicki przyglądał się jego poczynaniom z rosnącą podejrzliwością, a gdy za siódmym razem usłyszał tę samą błogosławiącą formułę, rozgniewał się nie na żarty i wygnał niesłownego magika z granic swego państwa.

Balaam mocno był zafrasowany całym zajściem i chcąc jakoś naprawić królowi krzywdę, poddał mu na odchodnym chytrą myśl, by zdeprawował Izraelitów i podkopał ich siły przy pomocy niewiast moabickich.

Król poszedł za jego radą. Mężowie izraelscy, znudzeni monotonnym życiem obozowym i surowymi rygorami Mojżeszowej religii, łatwo ulegli uwodźcielkom. Niewiasty moabickie oddawały kult swemu bożkowi Baal Peorowi w sposób nad wyraz rozwiązły. Do tej świątynnej rozpusty wciągały także Izraelitów i skłaniały ich w ten sposób do bałwochwalstwa.

Pewnego razu jeden z Izraelitów wysokiego rodu sprowadził sobie do namiotu Moabitkę, nie zważając na to, że w tym czasie wierni modlili się w świątyni Jahwe. Wówczas Pinchas, syn arcykapłana Eleazara, oburzony gorszącym widowiskiem, zasztyletował występłą parę. Był to dla ludzi sygnał do stanowczego rozprawienia się z grzesznikami. W masakrze, jaka rozpełtała się w obozie, padło dwadzieścia cztery tysiące winowajców, którzy zdradzili Jahwe na rzecz moabickiego bożka.

Również Moabitów dosięgła kara za szerzenie poróbstwa. Dwanaście tysięcy wyborowego wojska izraelskiego spustoszyło ich kraj ogniem i mieczem, wycinając w pień całą ludność. W ogólnej rzezi zginął również magik Balaam i w ten sposób zapłacił życiem za przewrotną radę, jakiej udzielił moabickiemu królowi.

Łupy zdobyte w Moabie były ogromne. Oprócz trzydziestu dwóch tysięcy niewolnic Izraelici zagarnęli siedemdziesiąt dwa tysiące sztuk bydła i sześćdziesiąt jeden tysięcy osłów jucznych.

Pokolenie Rubena i Gada oraz połowa pokolenia Manassesu upodobały sobie zdobyte obszary Zajordanii i wyraziły życzenie osiedlenia się tam na stałe. Mojżesz chętnie przyznał im te ziemie, postawił jednak warunek, by wzięły naprzód udział w zdobyciu Kanaanu.

OSTATNIE DNI MOJŻESZA

Mojżesz wiedział, że z wyroku Jahwe nie dostąpi szczęścia przekroczenia granicy Kanaanu, że nie osiągnie osobiście głównego celu swego życia. Miał już sto dwadzieścia lat i chociaż zachował sprawność ciała i umysłu, czuł, że śmierć jest bliska. Przed zgonem miał do uporządkowania jeszcze wiele spraw. Przede wszystkim przeprowadził ogólny spis ludności i dowiedział się, że lud izraelski liczy 601 730 osób. Na swego następcę wyznaczył Jozuego, wiernego współpracownika i dzielnego wodza. Korzystając z czterdziestu lat doświadczenia uzupełnił kodeks praw dodatkowymi ustawami i przepisami religijnymi, dając mocne fundamenty dla przyszłego ładu społecznego Izraelitów.

Celem zapobieżenia sporom Mojżesz podzielił obszar Kanaanu między poszczególne pokolenia. Jedyne tylko Lewici i kapłani nie otrzymali odrębnej ziemi, bo mieli oni działać w służbie Jahwe w całym Kanaanie. Jednakże dał im w posiadanie czterdzieści osiem miast i miasteczek, które miały być ośrodkami ich działalności i miały zapewnić im dostatnie warunki życia. Wydzielił również sześć miast, w których mogli znaleźć schronienie ludzie winni nieumyślnego zabójstwa i uniknąć tym samym zemsty pokrzywdzonego rodu. Mojżesz zwołał potem zgromadzenie swego ludu i upomniął go, by pozostał wierny przymierzu z Jahwe. Następnie ułożył wzniosłą, natchnioną pieśń na chwałę swego Boga, któremu służył całe życie, i kazał Izraelitom nauczyć się jej na pamięć, iżby podtrzymywała ich na duchu i w złą i dobrą godzinę. Pożegnawszy się ze swoim ludem, udał się sam jeden na szczyt góry Nebo. Tęsknym spojrzeniem ogarnął rozległe obszary Ziemi Obiecanej, do której nie pisane mu było wstąpić. Jak na dłoni widział Jordan płynący wśród jarów ku oleistej tafli Morza Martwego, widział okalające to morze urwiste skały o żółtych, purpurowych, niebieskich i brązowych odcieniach. Tuż za Jordanem piętrzyły się nad oazą palmową warowne mury Jerycha, pierwszej potężnej strażnicy u bram Kanaanu, a na skraju widnokregu biegł wąski rąbek Morza Śródziemnego. Oto Ziemia Obiecana, kraj mlekiem i miodem płynący, przyszła ojczyzna Izraela! Mojżesz odwrócił się ze smutkiem od roztaczającego się przed nim krajobrazu i w osamotnieniu wyzionął ducha. Zgon jego spowity jest wieczystą tajemnicą i do dzisiejszego dnia nikt nie wie, gdzie szukać jego grobowca. Lud przez trzydzieści dni opłakiwał swego nauczyciela, a potem zwinął obóz, by pod wodzą Jozuego przepłynąć przez Jordan.

Mojżesz w aureoli mitów

Historia ucieczki z niewoli i wędrówki do Ziemi Obiecanej jest równocześnie historią religii żydowskiej. Izraelici wierzyli, że Jahwe upodobał ich sobie w sposób szczególny, że stał się ich wyzwolicielem, nadał im prawa, normy moralne i ustrój społeczny, ustanowił instytucje religijne, kapłaństwo i ceremoniał liturgiczny, a w końcu zawiódł ich do Kanaanu jako naród zjednoczony i zorganizowany. Z głębokiej wiary w opiekę Jahwe Izraelici czerpali siły moralne i otuchę w godzinach klęski i niedoli. Byli przecież ludem wybranym, mieli spełnić ważną misję dziejową, przeto nie mogli zginąć, chociaż niekiedy spadały na nich ciężkie kary za łamanie synajskiego przymierza.

Dzieje tej dramatycznej ucieczki Izraelitów z niewoli zatracaly stopniowo cechy realne. W miarę jak przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie tradycję o niej, nadawano jej w coraz większym stopniu nadprzyrodzony charakter z zaniedbaniem faktów historycznych, które poczytywano za tak mało ważne, że między innymi nie uważano za potrzebne wymienić imienia faraona prześladowcy.

W natchnionych widzeniach proroków Ozeasza, Micheasza i Jeremiasza wyjście Izraelitów z Egiptu nabrało znaczenia mistycznego jako przejaw woli Jahwe i wydarzenie czysto religijne. Gdy chłop izraelski składał na ołtarzu ofiary z pierwocin swoich plonów, modlił się w ten sposób: „I trąpili nas Egipcjanie i prześladowali, nakładając brzemia bardzo ciężkie. I wołaliśmy do Pana, Boga ojców naszych, a on nas wysłuchał i wejrzał na poniżenie nasze i na trud, i na ucisk. I wywiódł nas z Egiptu ręką mocną i ramieniem wyciągniętym, wśród postrachu wielkiego, wśród znaków i cudów, i wprowadził na to miejsce, i dał nam ziemię mlekiem i miodem płynącą” (Powt. Prawa 26, 6-9).

W świetle tego psychologicznego procesu łatwiej zrozumieć kapłanów, którzy spisali dzieje ucieczki z Egiptu i wcielili je do swoich ksiąg świętych. Nie byli oni historykami we współczesnym tego słowa znaczeniu, lecz teologami ujmującymi dzieje Izraela z właściwego im religijnego punktu widzenia. Gdyby ktoś próbował im wyłożyć zasady krytycyzmu historycznego, spotkałby się z ich strony z kompletnym niezrozumieniem. Cokolwiek działał Mojżesz, jego rozmowy z Jahwe, jego cuda i nakazy były dla nich prawdą historyczną najzupełniej oczywistą. Zresztą w chwili gdy zabrali się do redagowania spuścizny historycznej, upłynęło już kilkaset lat od czasów Mojżesza i dlatego rzeczywisty przebieg wydarzeń uległ procesowi, który nazywamy mitologizacją przeszłości.

Z tego powodu uczeni borykają się dziś z ogromnymi trudnościami, by wyłuskać z legendy jądro prawdy i mimo wysiłków w tej mierze nie ma między nimi zgody, co w istocie rzeczy się stało i kim właściwie był Mojżesz. Zazwyczaj w miarę oddalania się od dawniejszych epok zdobywa przewagę element prawdy historycznej i zmniejsza się rola legendy. U Mojżesza zachodzi raczej odwrotny proces. Abraham, Lot, Ezaw, Izaak i Jakub są postaciami względnie realistycznymi, bliskimi i zrozumiałymi przez swoje ludzkie cechy. Natomiast Mojżesz zdaniem niektórych uczonych jest najbardziej zmitologizowaną i tajemniczą postacią w historii biblijnej. Wielki wódz, prawodawca i prorok jest sugestywny, dramatyczny i wstrząsający w swoich tragicznych zmaganiach z własnymi słabościami i ze słabościami swego ludu. Ale jakże mało wiemy o nim jako o człowieku! Chyba to tylko, że łatwo unosił się gniewem, że miewał chwile zwątpienia, że dwa razy się ożenił i że miał kłopoty z własnym rodzeństwem. Widzimy go zawsze ubrązowionego, w całej chwale pomazańca, wśród chmur i błyskawic, nieprzejednanego wykonawcę woli Jahwe.

Co roku w święto Paschy lud izraelski ślał w hymnach i psalmach Jahwe i jego mandatariusza Mojżesza, a doświadczenia wędrówki na pustyni nabierały w ich obrzędach charakteru liturgicznego misterium, dramatu jakby z innych wymiarów świata.

Czyżby wynikało z tego, że Mojżesz nie był postacią historyczną? Bynajmniej! Nauka dzisiejsza jest ostrożniejsza w ferowaniu wyroków w tych sprawach, odkąd na dnie wielu legend i mitów wykryła złoża prawdziwych wydarzeń. Tak na przykład nie uważa się już Solona, Likurga czy Numy Pompiliusza za postacie mityczne. Byli to przywódcy, którzy działali w zwrotnych chwilach historii i z tej racji awansowali w tradycji pokoleń do rangi wielkich symboli.

Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, iż ze środowiska Izraelitów wyłonił się wódz, prawodawca i reformator religijny wielkiej miary, który wyzwolił swój lud z niewoli egipskiej i poprowadził do Kanaanu. Dzięki jego geniuszowi chodzące luzem i skłócone ze sobą plemiona izraelskie zespoliły się w jedną organizację i ostały się zwycięsko w Egipcie, na pustyni i w Kanaanie.

Dlatego nie sposób się dziwić, że Mojżesz stał się w tradycji ludowej uwielbianym bohaterem narodowym i prorokiem, że wyniesiono go na piedestał świętości. Głosił on przeciw słowa Jahwe, przeto wszystko, co powiedział i czego dokonał, stało się prawem i nieomylnym dogmatem.

Legenda o narodzinach i śmierci Mojżesza wykazuje uderzające zbieżności z legendami innych starożytnych ludów. W Azji, Grecji, a nawet w Japonii narodzinom bohaterów narodowych towarzyszą zwykle okoliczności dramatyczne. W niemowlęctwie zostają oni puszczeni na wodę w koszach lub skrzyniach. Podania ludowe zazwyczaj przemilczają lata ich młodości, wiadomo tylko, że wychowywali się na dworach obcych królów. Z tekstów klinowych wiemy na przykład, że wielki król Sargon, który w roku 2350 p.n.e. założył w Mezopotamii mocarstwo akadyjskie, doświadczył podobnego losu, co Mojżesz. Matka jego, kapłanka, powiła go potajemnie i porzuciła na rzece w koszu uszczelnionym smołą. Niemowlę wyłowił z rzeki robotnik imieniem Akka, który był zatrudniony przy nawadnianiu pól uprawnych. Opowieść ma wyraźne znamiona legendy ludowej, ale Sargon mimo to istniał naprawdę. Mamy na to niezbita dowody w dokumentach odkopanych z ruin miast mezo-potamskich.

A więc legendy, cuda oraz inne zjawiska nadprzyrodzone nie przekreślają możliwości, że również Mojżesz był postacią rzeczywistą. W konsekwencji musimy uznać także za fakt dziejowy ucieczkę Izraelitów z Egiptu oraz ich perypetie na pustyni. Niestety nie możemy wykazać tego z całą pewnością,

gdyż kroniki egipskie oraz inne źródła pomijają te wydarzenia kompletnym milczeniem. Jeżeli przeto chcemy dociec choćby częściowej prawdy, musimy uciec się do metod pośrednich, posługując się dedukcyjnym rozumowaniem na podstawie skąpych, trudnych do odczytania śladów w dokumentach historycznych.

Uczeni dokonali pod tym względem bardzo interesującej rekonstrukcji. Postaramy się zestawić główne jej elementy. Oto one.

Po śmierci Józefa następuje w Biblii zastanawiająca przerwa, obejmująca czterysta lat historii izraelskiej. Potem mamy od razu opowiadanie o wydarzeniach związanych z osobą Mojżesza. Dlaczego redaktorzy tekstu biblijnego przeskakują tak długotrwały okres życia narodu izraelskiego? Wysunięto tezę, że uczynili to umyślnie z uwagi na to, że nie był to okres zbyt chlubny dla Izraelitów. Po wypędzeniu Hyksosów faraonowie XVIII dynastii przenieśli stolicę z Awaris do rodzinnych Teb. Izraelici pozostali nadal w krainie Goszen, gdzie wiodli odosobniony żywot pasterzy. Nikt nie zwracał uwagi na prostych hodowców bydła, mieszkających z dala od głównego ośrodka politycznego, na dalekich kresach państwa. Były to czasy dla Egipcjan bardzo burzliwe i nikomu nie przyszło do głowy gnębić Izraelitów, zwłaszcza że ulegali oni coraz bardziej wpływowi kultury egipskiej i, jak wskazują pewne dane, uprawiali nawet kult bogów egipskich. Przecież Jozue w następujących słowach upomina Izraelitów: „...usuńcie bogów, którym służyli ojcowie wasi w Mezopotamii i Egipcie...” (Jozue 24,14). Od ostatecznego wynarodowienia uchronił ich przypuszczalnie mur niechęci we wrogim otoczeniu i silne przywiązanie do języka, obyczajów i tradycji ojców. W każdym razie można przyjąć za pewnik, że czterysta lat pobytu w Goszen - to dla Izraelitów epoka marazmu duchowego, wygodnictwa i bezmyślnego życia z dnia na dzień.

Z tej niebezpiecznej euforii wytrąciła Izraelitów nagła odmiana w stosunkach politycznych Egiptu. Do władzy doszli faraonowie XIX dynastii. Trzeci faraon tej dynastii Ramzes II panował w latach 1290-1234 p.n.e. Był to wielki wojownik, który pragnął odbudować mocarstwo egipskie przez podbój Azji. Jako baza militarna do tych wypadów na wschód nadawała się najlepiej delta Nilu wraz z krainą Goszen. W dodatku Ramzes uważał Deltę za swoją bezpośrednią ojcowiznę, gdyż jego rodzina pochodziła z okolic Awaris. Imię jego ojca Seti I wywodziło się etymologicznie od imienia czczonego w tym kraju boga Seta.

Ramzes nie czuł się pewny w obcych mu Tebach, w ośrodku kultu boga Amona, ponadto chciał być jak najdalej od tamtejszej potężnej kasty kapłańskiej, która jak poprzednim faraonom usiłowała mu narzucić swoją wolę. Postanowił więc przenieść się do Delty i tam zbudować sobie na miejscu podupadłego Awaris nową stolicę, Ramzes (znaną później jako Tanis). Przygotowując się do wyprawy zaborczej, zbudował ponadto drugie miasto, Pitom, stanowiące właściwie zespół spichrzy i magazynów wojskowych.

Dzięki poszukiwaniom archeologicznym znamy dokładnie położenie obu miast, gdyż udało się odkopać i zidentyfikować ich ruiny.

Z pojawieniem się Ramzesa skończyło się idylliczne odosobnienie kraju Goszen. Pewnego dnia pasterze izraelscy przetrarli oczy ze zdumienia. Przez ich pastwiska ciągnęły kolumny wojska, galopowali w rydwanach dygnitarze, spieszyły chmary urzędników, poborców podatkowych, gońców i dozorców popędzających kijami

niewolników. Gapili się na to widowisko pełne gwaru i krzyków, ale nie zdawali sobie sprawy, co ich czeka. Rychło jednak odczuli na własnej skórze bliskość faraona. Do ich zagród wpadali z krzykiem żołnierze i poborcy, zabierali zboże i bydło, a protestujących i stawiających opór katowali brutalnie kijami. W domach i namiotach izraelskich rozległy się płacze, lamenty i jęki.

Był to jednak dopiero początek, Ramzes potrzebował robotników do wykonania swoich planów budowlanych, zakrojonych na wielką skalę. Zmusił więc Izraelitów do pracy niewolniczo-pańszczyźnianej. W jego pojęciu byli oni ze swoimi brodami i szerokimi płaszczami ludźmi Wschodu, którzy zbyt szybko się rozmnażali i w razie wojny z Azją mogli stać się niebezpieczni. Egipcjanie odnosili się w dodatku z pogardą do wszystkich prymitywnych ludów pasterskich; w Księdze Rodzaju (46, 34) czytamy, że „obrzydzenie wzbudza w Egipcjanach każdy pasterz trzody”. Nie jest wreszcie wykluczone, że przypomnieli sobie, iż Izraelici za czasów ciężkiej okupacji Egiptu przez Hyksosów byli ich faworytami i wiernymi poddanyymi.

Ramzes II szybko podporządkował sobie Palestynę i Syrię, jednakże w Azji stanął oko ze znacznie silniejszym przeciwnikiem. Byli to Hetyci, którzy założyli w Azji Mniejszej wielkie mocarstwo militarne. Do niedawna wiedzieliśmy o nich bardzo niewiele. Dopiero w pierwszych latach naszego stulecia niemieccy archeolodzy Winckler i Puchstein odkryli ruiny stolicy hetyckiej w Turcji nad rzeką Halis, która zakreśla tam łuk i spływa do Morza Czarnego. Stolica nazywała się Hattuszasz i zajmowała obszar 170 hektarów. Spod piasków wykopano olbrzymich rozmiarów pałac królewski, świątynię, mury obronne oraz posągi z czarnego bazaltu. Posągi przedstawiają mężczyzn z długimi włosami spływającymi na plecy, z wysokimi czapami na głowach, z szerokimi pasami, krótkimi spódniczkami i spiczastymi butami.

Znaleziono również archiwum z mnóstwem tabliczek zapisanych pismem klinowym w języku dotychczas nie znanym. Wielkie zasługi dla jego rozszyfrowania położył czeski uczony Bedřich Hrozný. Wykazał on, że język hetycki jest blisko spokrewniony z językiem hinduskim, greckim i łacińskim, z czego by wynikało, że Hetyci, a przynajmniej ich warstwa rządząca, byli pochodzenia indoeuropejskiego. Dzięki pracom Hrozného i angielskiego archeologa Woolleja udało się odtworzyć dość pełny obraz historii, kultury, religii i obyczajów tego narodu.

Ramzes II prowadził z Hetytami wojnę, która z przerwami trwała piętnaście lat i w roku 1286 p.n.e. zakończyła się walną bitwą w dolinie rzeki

Orontes, w okolicy miasta Kadesz. Była ona niezwykle krwawa, ale nie przyniosła rozstrzygnięcia, chociaż Ramzes w licznych inskrypcjach przedstawił siebie jako zwycięzcę. Długotrwałe zmagania zbrojne osłabiły obu przeciwników, w dodatku w Mezopotamii zagrażała Hetytom rosnąca potęga Asyryjczyków. Z tych powodów doszło w roku 1278 p.n.e. do zawarcia „wieczystego przymierza”, przypieczętowanego małżeństwem córki króla hetyckiego Chat-tuszilisz z Ramzesem II.

Pokój nie przyniósł jednak ulgi Izraelitom. Ucisk i pańszczyzna trwały nadal, gdyż Ramzes okazał się maniakem budownictwa i potrzebował coraz więcej sił roboczych. Nie tylko budował nowe gmachy, pałace i świątynie, lecz także kazał z dawnych budowli wymazywać imiona faraonów-fundatorów i umieszczać na to miejsce swoje własne.

Rozkaz zabijania noworodków izraelskich świadczy, że prześladowania przybrały z czasem formy krwawe i okrutne. Zdawałoby się, że mamy tu do czynienia ze sprzecznością, bo z jednej strony faraon potrzebował coraz więcej robotników, z drugiej zaś strony pozbywał się ich przez ów drakoński rozkaz. Przypuszcza się, że powodem była silna rozrodczość Izraelitów i rosnące przeludnienie Deltę po umieszczeniu tam administracji centralnej z niezliczonymi rzeszami urzędników, dworaków i wojska. Z Biblii wynika również, że wielu Izraelitów nie znalazło w tym czasie chleba w hodowli bydła i musiało przenieść się do miast i miasteczek, gdzie zajęło się drobnym handlem i rzemiosłem. Wywołało to niewątpliwie nienawiść Egipcjan, którzy odczuli skutki konkurencji zapobiegliwych Izraelitów.

Ucisk i prześladowania, jak to zwykle bywa, odniosły wręcz przeciwny skutek. Przyczyniły się do obudzenia wśród pokrzywdzonych poczucia wspólnoty rasowej, do oporu biernego, a w końcu nawet do oporu czynnego. Proces ten jest uwidoczniiony na przykładzie Mojżesza. Nosił on imię typowo egipskie, otrzymał wykształcenie na dworze faraona, gdzie żył jak wielki dostojnik, a jednak pod wrażeniem prześladowania rodaków zrzucił obcą maskę i poczuł się znowu Izraelitą. Zabójstwo i ucieczka na wschód - to nie tylko odruch jego osobistego buntu, to również pierwszy sygnał buntu ludu izraelskiego.

W Biblii znajdujemy dwa zagadkowe wiersze, które dają dużo do myślenia. W Księdze Wyjścia (3,21) Jahwe powiada: „I dam łaskę ludowi temu u Egipcjan, i gdy wychodzą będziecie, nie wynijdziecie próżni; ale wyprosi sobie niewiasta u sąsiadki swej i u gospodyni swej przedmiotów srebrnych i złotych, i szat, i włożycie je na synów i córki wasze, i złupicie Egipt”. A w rozdziale dwunastym (w. 36) tejże samej księgi czytamy: „A Pan dał łaskę ludowi u Egipcjan, że im pożyczali; i złupili Egipcjan”.

W obu tych tekstach zastanawia brak konsekwencji, gdyż jednym tchem mówi się o pożyczce i złupieniu Egipcjan. Co właściwie się za tym kryje? Przyjmijmy, że Izraelici podstępnie wypożyczyli złote i srebrne naczynia pod pozorem, że pozostaną na pustyni - jak zapewniali faraona - tylko trzy dni i oddadzą je, skoro tylko wrócą. Nie chce się jednak w głowie pomieścić, by Egipcjanie byli tak lekkomyślni i zawierzili skarby swoje wrogim i pogardzanym Hebrajczykom.

Niektórzy uczeni wysuwają stąd wniosek, że Izraelici zerwali się do powstania, złupili domy egipskie i uciekli za granicę. Na korzyść tej tezy przemawia fakt, że podczas pustynnej wędrówki staczali oni zwycięskie bitwy. Z Egiptu musieli więc wyjść uzbrojeni po zęby. Skąd mieli broń? Nie mogli zdobyć jej w ciągu jednego dnia, lecz chyba gromadzili ją potajemnie w ostatnich latach niewoli. Nie jest zatem wykluczone, że istotnie wywalczyli sobie wolność orężem. W tym wypadku stałoby się również bardziej zrozumiałe, dlaczego faraon ścigał ich tak zaciekle aż do Morza Czerwonego. W świetle tej hipotezy Mojżesz, przynajmniej w pierwszym okresie swojej działalności, byłby prawdopodobnie przede wszystkim naczelnikiem powstania izraelskiego.

Uczeni do dziś dnia mają wielkie kłopoty z ustaleniem daty Wyjścia. Nie mamy potrzeby zajmować się różnicą zdań, jaka pod tym względem wciąż jeszcze jest w kołach naukowych przedmiotem polemik. Obecnie znamienita większość badaczy przychyliła się do zdania, że Wyjście z Egiptu nastąpiło w drugiej połowie XIII w. p.n.e.

Przypomnijmy sobie, że Ramzes II panował w latach 1290-1234 p.n.e. Nie ulega wątpliwości, że on zbudował miasto Ramzes i Pitom, on też narzucił Izraelitom pańszczyznę. Potwierdziły to w całej pełni poszukiwania archeologiczne. Zdołano bowiem ustalić, że ruiny obu wymienionych miast pochodzą z XIII wieku p.n.e. Ramzes był wybitnym faraonem, a Egipt znajdował się za jego rządów na szczycie mocarstwowej potęgi.

Dlatego należy wątpić, czy Izraelici zdołaliby wyzwolić się za jego życia. W słowach: „A po niemałym czasie umarł król egipski” (Wyjścia 2, 23) ukryta jest sugestia, że Mojżesz wrócił z wygnania do Egiptu po wstąpieniu na tron faraona Merneptaha, następcy Ramzesa II. Egipt za jego panowania musiał bronić zachodniej granicy przed groźnymi najazdami Libijczyków, od wschodu zaś uderzyły na państwo ludy indoeuropejskie, które opuściły swoje siedziby bałkańskie, wtargnęły do Azji Mniejszej, zdruzgotały mocarstwo Hetytów i zajęły pobrzeże Morza Śródziemnego. Merneptah wyszedł wprawdzie z tych zmagania z najeźdźcami zwycięsko, ale Egipt był tak wyczerpany, że przez długi okres nie zdołał odbudować swojej potęgi. Prawdopodobnie Izraelici skorzystali z jego chwilowej słabości i zamętu, by wyzwolić się z niewoli.

Mamy inne jeszcze powody, by Wyjście umieścić w drugiej połowie XIII wieku. Archeolodzy zdołali odkopać ruiny miast kananejskich zdobytych według Biblii przez lud izraelski pod wodzą Jozuego. W warstwach pochodzących niewątpliwie z drugiej połowy XIII wieku znaleziono przeważnie ślady pożaru i umyślnych spustoszeń, wyraźny dowód gwałtownego podboju.

Mojżesz, jak wiemy z Biblii, prosił króla Edomu o wolny przemarsz przez jego terytorium i spotkał się z odmową. Nie odważył się jednak użyć przemocy, gdyż Edom był militarnie silnym państwem, wobec tego postanowił ominąć jego granice. Dzięki odkryciom archeologicznym wiemy, że Edom nie istniał jeszcze w XIV wieku i wystąpił na widownię historii dopiero w wieku XIII jako dobrze zorganizowane i potężne państwo. A więc Izraelici musieli pojawić się na jego granicy nie wcześniej niż w tym właśnie stuleciu.

Jest jednak poważny szkopuł w tym obliczeniu. Wątpliwości powstały w związku z odnalezieniem Jerycha, warowni rzekomo zdobytej przez Jozuego. Najnowsze prace wykopaliskowe, prowadzone pod kierunkiem archeologa angielskiego dr Katarzyny Kenyon, rzuciły wiele światła na historię tego starożytnego miasta. Od 1952 roku ekspedycja brytyjska przeprowadza tam nieprzerwane prace wykopaliskowe. Gruzy miasta tworzą olbrzymie wzgórce, wznoszące się na zachodnim brzegu Jordanu. Wyniki dotychczasowych poszukiwań są wręcz rewelacyjne. Wykopano grube mury obronne, domy, studnie i groby nawarstwione na siebie w kilku kondygnacjach. Do tej chwili nie zdołano jeszcze dotrzeć do samego dna, na którym stało chronologicznie najstarsze osiedle, ale już obecnie ustalono niezbicie, że Jerycho istniało siedem tysięcy lat przed naszą erą. Jest to więc bodajże najstarsze miasto w dziejach ludzkości. Fakt ten spowodował przewrót w poglądach na rozwój kultury materialnej. Sądono bowiem, że ludzie epoki neolitu nie budowali miast, lecz żyli w małych, rozproszonych osiedlach rolniczych. Przypuszczano ponadto, że najdawniejsze miasta powstały w Egipcie i Mezopotamii, tymczasem odkrycia w Jerychu wykazały, iż palma pierwszeństwa należy się pod tym względem Palestynie.

W naszym wypadku nie jest to jednak najważniejsze. Ekspedycja brytyjska stwierdziła, że Jerycho istotnie zostało zburzone przez najeźdźców, ale zgłiszczą i pogruchotane elementy budowli znajdowały się w warstwie, która pochodzi z XIV, a nie XIII wieku przed naszą erą. Datę jej ustalono na podstawie znalezionych skarabeuszy i charakterystycznych deseni na skorupach ceramicznych.

Wśród uczonych powstało niemałe zamieszanie: z jednej strony wykopaliska w dawnym państwie edomskim oraz historyczne okoliczności w Egipcie przemawiają za tym, że Wyjście nastąpiło w XIII wieku, a z drugiej strony odkrycie, że Jerycho padło okragły wiek wcześniej. Czyżby więc Izraelici nie byli zdobywcami tej potężnej warowni? Czy odnośny fragment opowieści biblijnej miałby okazać się legendą, wymysłem kompilatorów biblijnych dla podniesienia sławy wojennej Jozuego?

Szukano rozmaitych dróg wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Niektórzy badacze utrzymują, iż istnieją pewne poszlaki, że Izraelici wyszli z Egiptu w XIV wieku, ale ich hipoteza wykazuje tyle stron słabych, że przez większość uczonych nie została przyjęta.

Dlatego poważniejsze są zastrzeżenia wysunięte przez wybitnego francuskiego orientalistę Pierre'a Monteta. Podaje on mianowicie w wątpliwość, czy data podana przez archeologów jest słuszna. Ustalono ją głównie na podstawie odnalezionych w zgłiszczach skarabeuszy, tymczasem według jego opinii nie są one świadectwem

pewnym. Skarabeusze były cennymi klejnotami rodzinnymi; przechodziły one w spadku z ojca na synów, wędrowały wraz z nimi z miejsca na miejsce. Wiadomo ponadto, że wyryte na nich imiona królów bynajmniej nie dowodzą, że powstały właśnie za ich panowania. Rzemieślnicy egipscy rzeźbili na przykład skarabeusze z imieniem faraona Tutmozisa III również w epoce Ptolemeuszów. Jakże łatwo o pomyłkę przy ustalaniu daty warstw kulturowych na podstawie tak zwodniczych świadectw! Dotyczy to w nie mniejszym stopniu skorup ceramicznych, których zresztą wykopano w Jerychu niewiele. Jednym słowem, Pierre Montet sądzi, że warstwa kulturowa Jerycha, w której znaleziono ślady pożaru i gwałtownych zniszczeń, może równie dobrze pochodzić z XIII wieku, a co za tym idzie, że opowieść biblijna o zburzeniu tego miasta nie została bezapelacyjnie podważona.

Odkrywczy Jerycha odrzucają jednak tezę Monteta. Twierdzą oni, że argumenty jego, chociaż w wielu wypadkach nie pozbawione podstawy, nie mogą mieć zastosowania w wykopaliskach Jerycha, gdyż znaleziska, na których oparli swój wniosek, były poddane bardzo ścisłej ocenie krytycznej.

W rezultacie przeważa obecnie w kołach naukowych mniemanie, że Jerycho zostało całkowicie zburzone w XIV wieku przed naszą erą.

Bibliści stanęli przeto wobec dylematu: albo Izraelici wywędrowali z Egiptu w wieku XIV i rzeczywiście zdobyli Jerycho, albo w XIII wieku przed naszą erą, a wtedy Jozue żadną miarą nie mógł być jego zdobywcą. Zobaczmy później, w jaki sposób naukowcy usiłują ten węzeł gordyjski rozwiązać.

Wraz z historykami doszliśmy do przekonania, że Wyjście musiało nastąpić niezawodnie za panowania faraona Merneptaha, który ponoć utonął w Morzu Czerwonym. Dziesiątki pokoleń wierzyło głęboko, że taki właśnie był los tego władcy, że Bóg ukarał go w ten sposób za ucisk i prześladowanie Izraelitów.

Na przykładzie owej dramatycznej opowieści można wykazać, jak w Biblii pomieszały się fakty historyczne z legendami. Pod koniec ubiegłego wieku dwóch Arabów odkryło podziemne katakumby, wykute w skale, do których kapłani egipscy złożyli w drewnianych trumnach trzydzieści siedem mumii królewskich, by ukryć je przed rabusiami grobowymi*. Spoczywały tam zwłoki Setiego I, Ramzesa II oraz wielu innych faraonów z małżonkami i córkami, brak natomiast było Merneptaha, co miało rzekomo stanowić potwierdzenie opowieści biblijnej.

Patrz: *Gdy słońce było bogiem*, rozdział pt.: „Kłopoty pośmiertne faraonów”.

Ale w r. 1898, a więc w trzydzieści lat później, opowieść biblijna została ponownie podważona. W Dolinie Królów znaleziono mianowicie drugi zbiorowy grobowiec z czternastoma innymi mumiami królewskimi, a wśród nich znajdował się, o dziwo, sam Merneptah. W ten sposób wyszło na jaw, że nie utonął on w morzu, lecz umarł śmiecią naturalną w swoim pałacu. Należało się jeszcze liczyć z możliwością, że zwłoki jego wyrzuciło morze na brzeg i że następnie zabalsamowano je, jak tego wymagał obrzęd pogrzebowy. Jednakże badania lekarskie, przeprowadzone skrupulatnie przez specjalistów, nie stwierdziły najmniejszych śladów działania wody morskiej na ciele zmarłego faraona. Opowieść biblijna nie ostała się przed nieubłaganą dociekliwością nauki*.

Jeśli wiadomość o utonięciu faraona ma właściwie charakter raczej marginesowy, to nie można tego powiedzieć o innej, poważniejszej w skutkach legendzie. Ortodoksyjna tradycja utrzymywała, że autorem pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu, czyli tzw. Pięcioksięgu, był sam Mojżesz, a gdy filozof Benedykt Spinoza (1632-1677), idąc zresztą za Filonem, Józefem Flawiuszem, Ibn Ezrą i Urielem da Costa, ośmielił się podać w wątpliwość jego autorstwo, został ekskomunikowany przez synagogę amsterdamską za głoszenie herezji.

Tymczasem nawet powierzchowna lektura Pięcioksięgu wykazuje bezpodstawność tezy tradycyjnej i aż dziw bierze, że tak długo mogła być ona traktowana poważnie. Jak mógł Mojżesz opisać własną śmierć, jakim cudem wiedział, że mogła jego zaginie i nie zostanie nigdy odnaleziona. W zakończeniu Księgi Powtórzonego Prawa (34,11) czytamy: „I nie powstał więcej prorok w Izraelu jak Mojżesz”.

Wiemy już dzisiaj, że określenie „prorok” weszło do języka hebrajskiego dopiero znacznie później. Zacytujmy jeszcze jeden przykład wyraźnego anachronizmu w Pięcioksięgu: „...królowie, którzy panowali w kraju Edom, zanim Izraelici mieli króla” (Rodz. 36, 31). Skąd Mojżesz mógł wiedzieć, iż Izraelici będą mieli króla? To tak, jakby nasz historyk Adam Naruszewicz (1733-1796) napisał: „Zanim Polacy mieli przewodniczącego Rady Państwa”. Pierwszym królem żydowskim był Saul, który panował w ostatniej ćwierci XI wieku przed naszą erą, a więc na długo po śmierci Mojżesza.

*Gdy ów fragment książki ukazał się w *Dookoła świata*, otrzymałem kilka listów od czytelników, którzy zwrócili uwagę na sprzeczność między powyższym twierdzeniem a relacją zawartą w książce W.H. Boultona *Wieczność piramid a tragedia Pompei*. Autor przytacza list, który archeolog E. Smith opublikował w r. 1929 w londyńskim piśmie *The Times*. Pisze tam, że mumia faraona Merneptaha, porąbana zresztą przez rabusiów grobowych, nosiła „objawy inkrustacji kryształami soli”, co miało być dowodem, że faraon istotnie utonął w morzu. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na dziwny fakt, że ten ważny szczegół został opublikowany dopiero 30 lat pod odkryciu mumii. Ponadto nowsza nauka odrzuciła ten dowód z następujących powodów. Zwłoki faraona była zabalsamowane, a długotrwały i skomplikowany proces balsamowania na pewno musiał usunąć wszelkie, nawet najmniejsze ślady soli morskiej. Jeżeli znaleziono istotnie kryształy soli na mumii, to mogły one pochodzić z innych źródeł. Należy pamiętać, że Merneptah wraz z innymi faraonami został przeniesiony z pierwotnego grobowca do zbiorowej katakumby.

Z Pięcioksięgu dowiadujemy się ponadto, że Abraham ścigał nieprzyjaciół aż do miasta Dan. Obecnie wiadomo, że za czasów Abrahama wymienione miasto nazywało się Lais, a dopiero znacznie później zostało przemianowane na Dan. Podobnego rodzaju anachronizmy można by wliczać bez końca, ale już te, które przytoczyliśmy, wystarczą na dowód, że główne zręby Pięcioksięgu nie mogły powstać wcześniej niż pod koniec XI wieku przed naszą erą.

Pięcioksiąg tworzy pewną zamkniętą całość narracyjną. Obejmuje ona najstarsze tradycje izraelskie, odnoszące się do życia protoplastów hebrajskich, ucieczki z niewoli egipskiej i wędrówki na pustyni, oraz kodeks praw i przepisów liturgicznych.

W III wieku przed naszą erą Pięcioksiąg wraz z innymi hebrajskimi księgami Starego Testamentu został przełożony na język grecki dla gminy Żydów aleksandryjskich, którzy zapomnieli swego języka ojczystego. Według legendy przekład dokonało w ciągu siedemdziesięciu dwóch dni siedemdziesięciu dwóch uczonych przysłanych z Jerozolimy. Stąd przekład ten nazwano Septuagintą, czyli (w zaokrągleniu) przekładem siedemdziesięciu*.

Krytyczna analiza tekstu wykazała, że Pięcioksiąg jest zlepkiem najrozmaitszych przekazów pochodzących z okresu od IX do IV wieku przed naszą erą. Świadomie użyliśmy określenia „zlepek”, gdyż kompilacja jest tak grubymi nićmi szyta, że nietrudno rozpoznać jej części składowe.

W opowiadaniu roi się od sprzeczności i niekonsekwencji. Gdybyśmy chcieli je wszystkie wykazać, musielibyśmy poświęcić na to sporo miejsca. Ograniczymy się przeto do niektórych, szczególnie jaskrawych przykładów.

Kto przeczyta uważnie pierwszy i drugi rozdział Księgi Rodzaju, zauważy natychmiast, że na trzecim wierszu drugiego rozdziału kończy się jedna opowieść o stworzeniu człowieka i zaczyna się zgoła inna na ten sam temat, różniąca się od pierwszej w zasadniczych szczegółach. W pierwszej opowieści Bóg stwarza szóstego dnia mężczyznę i kobietę równocześnie. W drugiej opowieści Bóg lepi z mułu mężczyznę, wprowadza go do ogrodu rajskiego, daje mu do towarzystwa zwierzęta, a w końcu dopiero lepi z jego żebrza niewiastę. Jest rzeczą widoczną, że mamy tu do czynienia z dwoma, zupełnie niezależnymi źródłami, złączonymi mechanicznie, bez próby skoordynowania ich fabu-
ty.

Poprzez krytyczną analizę tekstu ustalono, że w całym Pięcioksięgu mamy do czynienia z czterema odrębnymi źródłami, pochodzącymi z różnych epok. Przypisywanie więc jego autorstwa jednemu człowiekowi, to znaczy Mojżeszowi, nie jest uzasadnione.

Naukowcy wzięli pod lupę również rzekome cuda Mojżesza i ustalili niezbicie, że w wielu wypadkach były to zjawiska najnaturalniejsze w świecie. Jak

* W IV wieku n.e. Św. Hieronim dokonał przekładu Starego Testamentu na łacinę. Nazwano go Wulgatą (Vulgata - od vulgatus - rozpowszechniony). Jakub Wujek przełożył Stary Testament z Wulgaty.

w takim razie mogły one awansować do rangi cudów? Odpowiedź jest prosta. Mojżesz mieszkał na Półwyspie Synajskim czterdzieści lat podczas swego wygnania i nauczył się od Madianitów, jak utrzymać się przy życiu w surowym otoczeniu pustyni, stepów i okolic górskich. Wiedzę swoją, zdobytą doświadczeniem, wyzyskał następnie podczas Wyjścia. Już jego towarzysze wędrówki, którzy od pokoleń przywykli do osiadłego życia w Egipcie i byli nowicjuszami na Półwyspie Synajskim, musieli zapewne niektóre poczynania Mojżesza uważać za cuda. Cóż dopiero Izraelici, którzy od wieków mieszkali potem w Kanaanie i z przyrodą Półwyspu Synajskiego w ogóle się nie zetknęli. Wśród późniejszych pokoleń panowała ogólna tendencja uczynienia z Mojżesza postaci obdarzonej przez Jahwe mocą nadprzyrodzoną. W chwili spisywania jego działalności ów proces mitologizacji był już całkowicie zakończony, a ponieważ odpowiadał on interesom kapłanów i kompilatorów Pięcioksięgu, cuda Mojżesza stały się artykułem wiary jahwizmu.

Nie jest zresztą wykluczone, że sam Mojżesz przedstawił niektóre swoje posunięcia jako cuda, aby uzyskać tym większy posłuch wśród przesądnych Izraelitów. Opowiedział im na przykład w Egipcie, jak Jahwe przemówił do niego poprzez krzak gorejący, który się nie spalał. Dziś wiemy już, że ów krzew nie był jego wymysłem, gdyż spotyka się go jeszcze obecnie na Półwyspie Synajskim. Nazywa się on „dyptam” lub „krzak Mojżesza”. Ta osobliwa roślina wydziela lotny, eteryczny olejek, który łatwo zapala się w słońcu. Okaz jej przeniesiono nawet do Polski i zasadzono w rezerwacie skalno-stepowym w Skorocicach. W roku 1960 prasa doniosła, że ku zdumieniu tamtejszych mieszkańców „krzak Mojżesza” zapłonął w dzień upalny niebiesko-czerwonym ogniem. Rewelacyjne okazały się wyniki dochodzeń dotyczących sławetnej manny biblijnej. W roku 1927 zoolog Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie Bodenheimer, odwiedzając Półwysep Synajski, natknął się na pewien gatunek tamaryszku, który w porze wiosennej na skutek ukłucia owadów wydziela słodkawą ciecz, szybko tężejącą na powietrzu w postaci białych kuleczek podobnych do gradu. Miejscowi Beduini są wielkimi amatorami tego przysmaku i z nadejściem wiosny wylęgają tłumnie w stepy, by zbierać białe, lepkie kulki, tak jak my zbieramy jagody. Jedna osoba potrafi zebrać półtora kilograma dziennie, a więc ilość dostateczną, by zaspokoić głód. Co ciekawsze - przekupnie uliczni Bagdadu do dziś dnia oferują na sprzedaż słodką żywicę tamaryszku pod nazwą „man”. W świetle tych odkryć manna biblijna przestaje być cudem. Mojżesz znał jej wartość odżywczą z okresu wygnania i dzięki temu mógł nakarmić Izraelitów.

Nie inaczej przedstawia się epizod z przepiórkami. Dzisiejsi mieszkańcy Półwyspu Synajskiego zdziwiliby się niepomiernie, gdyby im powiedziano, że nalot tych ptaków jest cudem. W porze wiosennej ciągną z głębi Afryki do Europy ogromne klucze przepiórek. Wyczerpane daleką podróżą, przypadają one z reguły do ziemi wzdłuż brzegu morskiego i są do tego stopnia osłabione, że tamtejsi mieszkańcy łapią je gołymi rękami. Izraelici z pewnością natknęli się na taki właśnie nalot przepiórek i oczywiście skorzystali z radosnej okazji, by urządzić na nie polowanie.

Biblia opowiada, że u stóp góry Horeb Mojżesz uderzył laską w skałę i natychmiast wytrysnęła woda źródłana. Także tej sztuki nauczył się niezawodnie u Madianitów. Uprawiają ją do dnia dzisiejszego Beduini. Wiedzą oni, że mimo długotrwałej posuchy u stóp gór pod kruchą powłoką piasku i wapienia gromadzi się zazwyczaj woda deszczowa. Wystarczy rozbić ową skorupę, by dotrzeć do wody i ugasić pragnienie.

Po trzydniowej wędrówce przez pustynię Sin Izraelici stanęli w Mara. Byli rozgoryczeni, gdyż brakło im znowu wody. Spotkało ich tam ciężkie rozczarowanie, bo okazało się, że woda źródłana jest gorzka i nie nadaje się do picia. Wtedy Mojżesz wrzucił do źródła jakąś gałązkę i woda - o dziwo - stała się słodka. W związku z tym incydentem stwierdzono, że w okolicy Mara istnieje dotąd gorzkie źródło. Anglicy przeprowadzili analizę chemiczną jego wody i stwierdzili, że zawiera ona pewien procent siarczanu wapnia. Gdy doda się do tej wody kwasu szczawiowego, siarczan wapnia opada na dno jako osad i woda ztraca swą gorzkość. Beduini osładzają gorzkie źródło za pomocą krzewu zwanego elwah, zawierającego w swoich sokach sporą domieszkę kwasu szczawiowego.

W drodze spod góry Synaj do Kadesz Izraelitom dał się znowu we znaki brak pożywienia. Powstały z tego powodu ponowne utyskiwania i skargi. Wówczas na obóz spadł drugi nalot przepiórek i zgłodniałym wędrowcom rzucił się łapczywie do ich wyłapywania. Ale tym razem mięso ptaków okazało się w najwyższym stopniu szkodliwe dla zdrowia, prawie wszyscy ciężko chorowali, a wielu przypląciło życiem łakomstwem. W Pięcioksięgu ten dramatyczny epizod stał się przypowieścią z morałem, mającą pouczać, że Bóg nie puszcza płazem wyznawcom, którzy buntują się przeciwko jego woli.

Wszystko przemawiało za tym, że istotnie tak należy pojmować ów fragment opowieści. Wykazuje on typowe cechy dydaktycznej klechdy ludowej, przekazywanej z ust do ust przez niezliczone pokolenia izraelskie. Tym większe powstało zdziwienie, gdy okazało się, że incydent bynajmniej nie jest wytworem bujnej wyobraźni. Dyrektor Instytutu Pasteura w Algierze, profesor Sergent, wykrył, że na Półwyspie Synajskim istotnie pojawiają się czasami „trujące przepiórki”. Są to ptaki, które przed odlotem do Europy zatrzymują się w Sudanie i karmią się tam ziarnami mającymi właściwości trujące. Ich mięso jest szkodliwe, a nawet niebezpieczne dla życia ludzkiego. Izraelici mieli to nieszczęście, że właśnie takie przepiórki upolowali, a ich niefortunna przygoda znalazła odbicie w opowieści biblijnej.

Dokładnie do tej samej kategorii wypada nam zaliczyć ową plagę jadowitych węzów, która dotknęła wędrowców w połowie drogi między Kadesz

a zatoką Akaba. Szwajcarski podróżnik Jakub Ludwik Burckhard przebywał w latach 1809-1816 na Półwyspie Synajskim i na wymienionym w Biblii odcinku izraelskiej marszrutę natknął się na dolinę opianowaną przez nieprzeliczone roje jadowitych węzów. Jest ona od niepamiętnych czasów siedliskiem tych gadów, toteż Beduini starannie omijają ją w swoich podróżach. A zatem i ten fragment opowieści może być oparty na autentycznych przeżyciach.

Już od dawna zwrócono uwagę, że plagi egipskie (z wyjątkiem dziesiątej) były w państwie faraonów zjawiskiem raczej normalnym. W okresie przyboru Nilu wody zabarwiały się często na kolor brunatnoczerwony dzięki osadom pochodzącym z jezior etiopskich. Ponadto co kilka lat, w okresie wylewów, rozpleniały się do tego stopnia żaby, komary i inne robactwo, że chłopcy egipscy odczuwali to jako plagę. Jeśli chodzi o grad, to wprawdzie był on nad Nilem niezmiernie rzadkim wydarzeniem, niemniej jednak raz po raz pojawiał się i wtedy szkody, jakie wyrządzał, były bardzo dotkliwe. O wiele częściej natomiast nawiedzała Egipt klęska szarańczy. Co do ciemności to sprawcą ich był gwałtowny wichur „sirocco”. Porywał on z pustyni ogromne tumany piasku i rzucał je na Egipt, zasłaniając słońce tak gęstym welonem, że nastawały głębokie mroki.

Według Biblii wszystkie te plagi spowodował Mojżesz, z zamiarem wywarcia nacisku na opornego faraona. Jak tego rodzaju legenda mogła powstać? Jeżeli wymienione klęski nawiedziły Egipt za panowania faraona Merneptaha, a więc w okresie, kiedy działał tam Mojżesz - odpowiedź byłaby łatwa. Izraelici, ludzie prości i skłonni do przesądów, mogli nabrać przeświadczenia, że Mojżesz, wielki czarodziej i mandatariusz Jahwe, karał w ten sposób przesładowców. Co więcej, nawet Egipcjanie mogli w to uwierzyć, skoro w ogóle wierzyli w istnienie magików posiadających moc czynienia cudów. Przecież niektórym ich kapłanom przypisywano, jak to wiemy z dokumentów i z Biblii, dokładnie te same umiejętności nadprzyrodzone, jakie demonstrował Mojżesz przed tronem faraona.

W tym wypadku mielibyśmy do czynienia ze zwykłym następstwem czasowym zjawisk (*post hoc*), które ludzie skłonni są kojarzyć w stosunek przyczynowy (*propter hoc*). Mojżesz był w mniemaniu Izraelitów potężnym cudotwórcą, który nieraz wywoływał podziw i bojaźń swoimi cudami, przeto mógł również sprowadzić na Egipt dziesięć kolejnych plag. Zajmujący przykład takiego właśnie złudzenia znajdujemy w słynnej sztuce Rostanda *Chanteclair*. Występuje tam kogut, który zaobserwował, że ilekroć zapieje, wschodzi słońce; nabrał więc głębokiego przeświadczenia, że to on je przywołuje na nieboskłon.

Przyczynowe kojarzenie niezależnych od siebie zjawisk lub wydarzeń jest więc podłożem wielu legend i mitów religijnych. Niestety nie mamy żadnego dowodu, że plagi biblijne istotnie dotknęły Egipt za panowania faraona Merneptaha. Mogły one wydarzyć się równie dobrze na kilka lub nawet kilkanaście lat przed powrotem Mojżesza do stolicy Ramzes.

Czyżby wobec tego teoria nasza stała się bezprzedmiotowa? Zasadniczo nie, gdyż w sukurs przychodzi jej inna jeszcze mitotwórcza właściwość. Polega ona na tym, że w wyobraźni ludowej w miarę upływu lat odległość czasowa między dwoma pamiętnymi wydarzeniami kurczy się stopniowo, aż następuje ich zupełna synchronizacja. Izraelici pamiętali z tradycji o klęskach żywiołowych, jakie raz po raz nawiedzały Egipt, i z biegiem czasu, dla uwydatnienia potęgi Mojżesza, stworzyli legendę, iż on był sprawcą tych plag. Dało im to moralną satysfakcję, gdyż w ten sposób butny faraon został upokorzony, a jego okrucieństwa wobec ludu izraelskiego nie uszły kary boskiej.

W Biblii spotykamy się z innymi przykładami lekceważenia czasu w tworzeniu legend. Wiemy na przykład, że kananejskie miasto Haj, które wedle Biblii miał zdobyć Jozue, według niektórych archeologów już od pięciuset lat leżało wtedy w gruzach. Potomkowie izraelskich zdobywców Kanaanu zapewne nieraz dumali nad jego ruinami i powiadali sobie: „Oto miasto zburzone przez Jozuego”. Popularna wersja weszła potem do Biblii i dopiero współczesne badania archeologiczne zdołały ją obalić. Analogiczny wypadek zachodzi również w związku z Jerychem, które, jak wykazała angielska ekspedycja archeologiczna, padło na sto lat przed pojawieniem się egipskich Izraelitów w Kanaanie.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu inny, niezmiernie ciekawy przykład z tej dziedziny. Otóż wywiadowcy Mojżesza, wysłani do Kanaanu, wrócili z wiadomością, że w Hebronie mieszkają synowie Enaka z rodu wielkoludów. Przypomnijmy sobie, że również król Baszanu Og był wielkoludem, który spał w żelaznym łożu mającym dziewięć łokci długości i cztery łokcie szerokości. Okazuje się, że legenda o tych olbrzymach zrodziła się pod wrażeniem starodawnych grobów megalitowych zwanych dolmenami. Takie dolmeny znaleziono również w krajach Europy i z powodu ich dużych rozmiarów nazwano „łożami olbrzymów”. W roku 1928 niemiecki archeolog Gustaw Dalman odkrył dolmeny właśnie w okolicy Hebronu i na obszarze dawnego państwa Baszanu. Są to groby megalitowe, pochodzące z młodszej epoki kamiennej, zbudowane z twardego jak żelazo bazaltu i stąd zapewne powstało biblijne określenie „żelazne łoże”. Fantazja ludowa, nieświadoma ogromnej przestrzeni czasu, jaka dzieliła te groby od Mojżesza, skojarzyła je z łańcuchem wydarzeń Wyjścia. W rezultacie w opowieści biblijnej czytamy, że w Hebronie mieszkało plemię wielkoludów i że wielkoludem był również król Baszanu.

Kilka słów musimy poświęcić dziesiątej pladze egipskiej. Trudno nam oczywiście przyjąć za dobrą monetę twierdzenie Biblii, że śmierć upodobała sobie akurat pierworodne dzieci i pierworodne zwierzęta domowe. Nie można jednak odrzucić przypuszczenia, że legenda jest pogłosem jakiejś epidemii, która zdziesiątkowała dzieci w górnym Nilu, nie dotarła jednak do Goszen, tak że jej ofiarą nie padały dzieci izraelskie. Resztę dorobiła już fantazja ludowa.

Plemiona hebrajskie, jak to wiemy z historii Ezawa i Jakuba oraz innych opowiadań biblijnych, przywiązywały wielką wagę do synów pierworodnych. Byli oni głównymi spadkobiercami i kontynuatorami rodów. Śmierć syna pierworodnego była daleko większym nieszczęściem niż śmierć jego młodszych braci. Izraelici stworzyli więc legendę, że Jahwe ukarał występnych Egipcjan bardzo surowo, uśmiercając ich pierworodnych synów i pierworodne zwierzęta. W ten sposób ku zbudowaniu pokoleń izraelskich powstała opowieść o wydzwiku religijno-moralnym, opowieść o triumfie sprawiedliwości nad ciemnymi siłami zła.

Przedmiotem namiętych polemik naukowych jest już od dawna cud przejścia przez Morze Czerwone.

Zagadnienie o tyle jest złożone, że wiąże się z topograficznym ustaleniem marszruty Mojżesza. W niektórych popularnych monografiach spotykamy się z twierdzeniem, jakoby droga Wyjścia została już ponad wszelką wątpliwość ustalona na podstawie tekstów biblijnych i wykopalisk archeologicznych. W rzeczywistości nauka współczesna bynajmniej tej pewności nie ma. To bałamutne uproszczenie ma na celu udowodnienie, że Mojżesz, przekroczywszy Morze Czerwone, udał się wprost na górę Synaj, utożsamianą z górą na południowym cyplu Półwyspu Synajskiego.

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że w opowieści biblijnej istnieją pod tym względem poważne luki, przemilczenia, a nawet tu i ówdzie sprzeczności, tak że trudno wyrobić sobie jasny obraz całej marszruty.

Wykopaliska archeologiczne nie zdołały z całą pewnością zidentyfikować ruin wymienionych w Biblii miejscowości. Tak na przykład ważnym etapem w marszu Izraelitów było miasto Migdol. Ale Migdol znaczy w języku hebrajskim i egipskim „warowna wieża”, a miejscowości z taką nazwą odkopano w różnych miejscach. Nie możemy tu wchodzić w bardzo złożone i szczegółowe rozważania na ten temat, dość jednak powiedzieć, że wcale nie jest pewne, czy Mojżesz skierował się wprost do tradycyjnej góry Synaj. Mamy poważne dane, że pierwszym celem jego podróży było miasto Kadesz Barnea w Negebie, a więc leżące na południowym obszarze Palestyny.

Jeżeli chodzi o górę, gdzie powstało przymierze z Jahwe, to wielu wybitnych badaczy umieszcza ją w dawnym kraju Madianitów na wschód od zatoki Akaba, czyli w Arabii, a nie na cyplu Półwyspu Synajskiego.

Wszystkie próby rekonstrukcji marszruty Wyjścia mają przeto siłą rzeczy charakter hipotezy. Obecnie wymienia się trzy możliwe drogi: drogę południową, środkową i północną. Byłoby rzeczą zbyt żmudną wyliczać ich odcinki, dlatego załączamy mapkę, na której uwidaczniamy ich domniemany przebieg.

Sprawa ta - jak to już zaznaczyliśmy - łączy się ściśle z przekroczeniem Morza Czerwonego. Trzy tysiące lat temu zachodnia odnoga tego morza, kończąca się dzisiaj w Suezie, sięgała o wiele dalej na północ, łącząc się z

Jezioremi Gorzkimi, a może nawet z jeziorem Timsah. Wykazały to ponad wszelką wątpliwość badania geologiczne. Dziś na tym miejscu jest Kanał Sueski, ale za czasów Mojżesza znajdowały się na tym odcinku płytkie rozlewiska poprzecinane moczarami i wąskimi przesmykami suchej ziemi. W języku hebrajskim morze, jakie przekroczyli suchą stopą Izraelici, nazywa się jam Suf. W prawidłowym przekładzie znaczy to „Morze Sitowia”. Dopiero w Nowym Testamencie spotykamy się z twierdzeniem, że było to Morze Czerwone. Tymczasem nad Morzem Czerwonym nie było i nie ma sitowia, natomiast w błotnych okolicach lagun i zalewów rosło ono naprawdę w dużej obfitości.

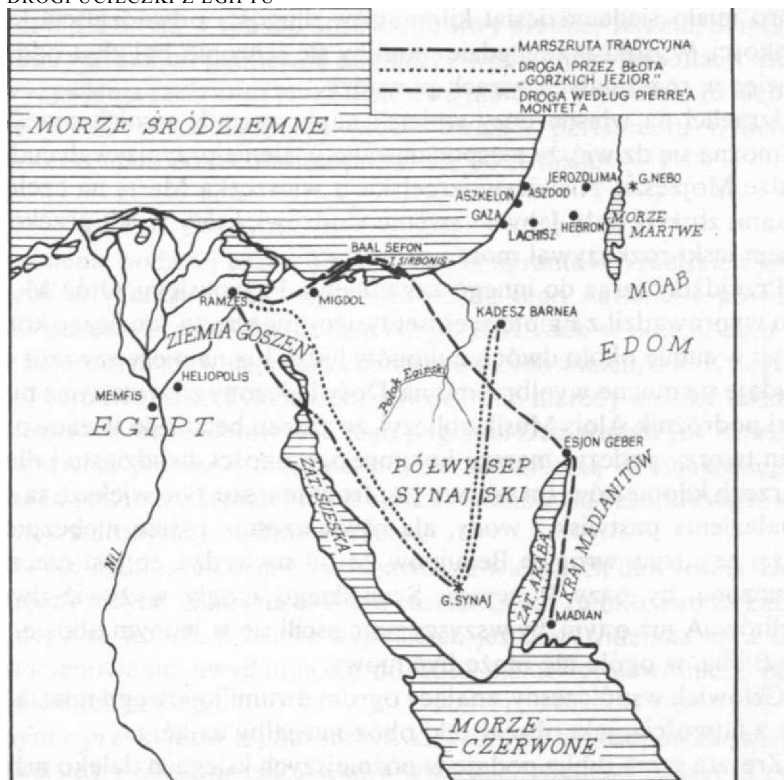
Musimy stąd wyprowadzić wniosek, że biblijne Jam Suf - to właśnie Jeziora Gorzkie. W tych warunkach „cud” Mojżesza da się bez trudu wytłumaczyć. Izraelici szli piechotą i z łatwością mogli przemknąć między błotami i zalewami, posługując się płytkimi brodami i wąskimi przesmykami łąd. Natomiast Egipcjanie na swoich ciężkich wozach bojowych w ferworze pościgu przypuszczalnie zabłąkali się w labirynt moczarów i ugrzęźli w błocie. Może nawet, jak utrzymuje Biblia, utonęli, gdyż zrywały się tam gwałtowne wiatry północno-zachodnie, które pchały przed sobą ogromne fale wody i raptownie zamieniały płycizny w zdradliwe głębiny.

Teoria - jak widzimy - wcale przekonywująca. Niestety ma ona jedną słabą stronę. Egipcjanie na pewno znali dobrze okolice Jezior Gorzkich z ich niebezpiecznymi pułapkami i nie postępowaliby tak lekkomyślnie. Ostatecznie wojsko egipskie prowadził sam faraon i jego doświadczeni w bojach wodzowie, a trudno posądzić ich o dyletantyzm i brak przezorności. Powstała więc potrzeba rozejrzenia się za jakimś innym sposobem wyjaśnienia „cudu”.

Wśród rozmaitych hipotez z największym uznaniem spotkała się śmiała hipoteza wspomnianego już kilkakrotnie francuskiego orientalisty Pierre’a Monteta. Wychodzi on z założenia, że Izraelici, opuściwszy stolicę Ramzes, skierowali się wprost na północ, a potem ciągnęli brzegiem Morza Śródziemnego ku granicy Kanaanu. Natknęli się jednak po drodze na fortyfikacje egipskie i opór ludności nadmorskiej, którą Biblia mylnie nazywa Filistynami, ponieważ Filistyni wtargnęli do Palestyny dopiero w kilkadziesiąt lat później. Przeszkody zmusiły wobec tego Izraelitów do raptownego skręcenia na południe.

W Biblii mamy wzmianki potwierdzające ów północny wariant Wyjścia. Tak na przykład Migdol określa się tam jako miasto wysunięte najbardziej na północ w Egipcie. Archeolodzy odnaleźli jego ruiny w Abu Hasan. W księdze Wyjścia w rozdziale 14, 2 czytamy: „Wróciwszy się niech się obozem położą przed Pihahiot, które jest między Migdolem a morzem, naprzeciw Baal Se-fon”. Otóż wiadomo dziś, że Baal Sefon był ważnym ośrodkiem kultu kananejskiego bożka Baal Sefona, którego imię oznacza w przekładzie „Pan Północy”. Grecy utożsamiali go z Zeusem Kasiosem. Jego świątynia wznosiła się na wzgórku „Mons Casius”, leżącym na wąskim paśmie łąd między Morzem Śródziemnym a jeziorem Sirbonis, zwanym później jeziorem Bardawil.

DROGI UCIECZKI Z EGIPTU



Izraelici prawdopodobnie wybrali starodawny, uczęszczany szlak podróżny, który snuł się brzegiem Morza Śródziemnego i wąskim łądowym przesmykiem, dzielącym Morze Śródziemne od jeziora Sirbonis. Korzystali z

niego niejednokrotnie również Rzymianie, a w roku 68 przed naszą erą Tytus prowadził tą drogą swoje legiony przeciwko zbuntowanym Żydom Jeruzolimy.

Jezioro Sirbonis leży o kilka metrów poniżej poziomu morza i często wysycha do tego stopnia, że można przejść przez jego dno, a nawet przejechać bezpiecznie wozem. Za panowania Greków w Egipcie wydarzyło się tam kilka katastrof. Nagłe burze na Morzu Śródziemnym przerywały wąski skrawek lądu i zatapiały podróżnych, którzy szli przez dno jeziora z zamiarem skrócenia sobie drogi.

Pierre Montet na podstawie tych faktów zrekonstruował przebieg opisanych w Biblii wydarzeń. Izraelici zdążyli przejść przez wąski pas lądu i zbliżali się do wschodniego brzegu wyschniętego jeziora. Egipcjanie, chcąc okrążyć zbiegów i odciąć im drogę, puścili się galopem przez suche dno jeziora. Gdy znajdowali się w samym środku ogromnej masy, na Morzu Śródziemnym zerwała się niespodziana burza. Huragan wiejący od północy pędził przed sobą olbrzymie bałwany, które przerwały wąską tamę i zwały się na Egipcjan. Jezioro miało siedemdziesiąt kilometrów długości i dwadzieścia kilometrów szerokości. Wysoki brzeg, gdzie mogliby się schronić, był zbyt oddalony, zginęli więc w rozszalałych wirach powodzi.

Izraelici na własne oczy widzieli nagłą zagładę swoich prześladowców i nie można się dziwić, że niespodziewane ocalenie przypisywali cudotwórczej potędze Mojżesza. Niewiasty izraelskie z wieszczką Marią na czele śpiewem i płasami złożyły hołd Jahwe i swemu wodzowi, który w ich przekonaniu skinieniem laski rozkazywał morzu.

Przejdźmy teraz do innego zagadnienia Pięcioksięgu. Otóż Mojżesz rzekomo wyprowadził z Egiptu sześćset tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, czyli w sumie około dwóch milionów ludzi. Już na pierwszy rzut oka liczba ta wydaje się mocno wyolbrzymiona. Doświadczony znawca życia pustynnego, czeski podróżnik Alois Musil, obliczył, że szczerp beduiński liczący pięć tysięcy rodzin tworzy podczas marszu kolumnę szerokości dwudziestu i długości ponad trzech kilometrów. Im szerszy jest front marszu, tym większe są możliwości znalezienia pastwisk i wody, ale równocześnie rośnie niebezpieczeństwo napaści ze strony wrogich Beduinów. Musil stwierdza, że jest rzeczą całkiem wykluczoną, by oazy Półwyspu Synajskiego mogły wyżywić dwa miliony Izraelitów. A już o tym, by wszyscy pomieścili się w jednym obozie, jak utrzymuje Biblia, w ogóle nie może być mowy.

Człowiek współczesny, znający ogrom dwumilionowego miasta, wyobrazi sobie z łatwością, jaki obszar taki obóz musiałby zająć.

Zresztą sama Biblia podaje w późniejszych księgach daleko niższe liczby. Tak na przykład Jerycho zdobyło tylko czterdzieści tysięcy wojowników izraelskich, chociaż Mojżesz - jak to wiemy z tekstu - zobowiązał wszystkie plemiona do współudziału w podboju Kanaanu. W okresie panowania sędziów największe plemię wystawiło czterdzieści tysięcy zbrojnych, a ogólny spis ludności wykazał, że Izraelitów było wtedy nie więcej niż pół miliona.

Skąd wzięła się ta fantastyczna liczba? Niektórzy uczeni sądzą, że redaktorzy Biblii popełnili po prostu pomyłkę, że chodzi tu o sześć tysięcy zbrojnych mężów, co przy dodaniu kobiet i dzieci dałoby w rezultacie dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Zwrócono też uwagę na rzeczownik hebrajski „elef”; oznacza on nie tylko liczbę „tysiąc”, lecz także „oddział, grupę rodzinną, pokolenie”. W rezultacie przy takiej interpretacji otrzymalibyśmy jeszcze mniejszą liczbę, bo tylko sześćset rodzin. I zdaje się, że ta ostatnia liczba jest najbardziej zbliżona do prawdy. Przemawia za nią jeszcze ten fakt, że w Egipcie dwie akuszerki były w stanie obsłużyć wszystkie izraelskie położnice.

Oczywiście takie słabe siły nie były zdolne do podboju Zajordanii i Kanaanu. Dlatego przypuszcza się, że podczas czterdziestoletniego pobytu na pustyni Izraelici jednoczyli się z innymi plemionami, między innymi z blisko spokrewnionymi Kenitami, którzy tworzyli etniczne odgałęzienie Amalekitów.

Nie zdajemy sobie sprawy, jak trwały żywot mają czasami niektóre legendy. Przekonał się o tym w sposób dość kłopotliwy premier Izraela, Ben Gurion. W roku 1960 wyraził on publicznie pogląd, że według jego kalkulacji Mojżesz miał do wyżywienia sześćset ludzi, a nie dwa miliony. Wywołało to niebywałe oburzenie wśród ortodoksyjnych przedstawicieli parlamentu izraelskiego i Ben Gurion o mało co nie musiał podać się do dymisji.

Zagadnienie podanej przez Biblię liczby emigrantów izraelskich jest jednak w gruncie rzeczy małej wagi. Nie można tego natomiast powiedzieć o zbiorze i genezie praw Pięcioksięgu. Aż po XIX wiek w obiegu było mniemanie, że autorem najdawniejszego zbioru praw żydowskich, tzw. Księgi Przymierza, był sam Mojżesz. Tymczasem nowoczesne metody analizy tekstu niebicie udowodniły bezpodstawność tego poglądu. Dziś trudno już zaprzeczyć, że postanowienia prawne i religijne, pozbierane zresztą w Pięcioksięgu bez składu i ładu, pochodzą z rozmaitych epok i że stanowią rezultat wielowiekowej ewolucji starożytnej myśli prawniczej. Surowość niektórych ustaw przemawia za wielką ich dawnością. Do nich należy między innymi głoszona w Biblii zasada: „Oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę”. W wielu wypadkach jest przewidziana kara śmierci przez ukamienowanie, uwydatnia się ponadto niemalże niewolnicza pozycja kobiety w owych czasach. Jednym z przykładów tej barbarzyńskiej surowości jest postanowienie, że w wypadku, gdy wół zabije człowieka, a właściciel, wiedząc, że jest to zwierzę niebezpieczne, nie zarządził temu - karze ukamienowania podlega zarówno zwierzę, jak i jego właściciel.

Z drugiej strony spotykamy się w Pięcioksięgu z prawami zadziwiająco humanitarnymi. Dotyczy to przede wszystkim niewolników i niewolnic: odzyskiwali oni natychmiast wolność, jeżeli właściciel wybił im oko lub ząb. Ustawy występowały też w obronie wdów, sierot i ubogich przed krzywdami ze strony bogaczy i lichwiarzy.

Oto niektóre inne przykłady w dosłownym brzmieniu biblijnym:

„Nie szukaj pomsty ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich: będziesz miłował przyjaciela twego jak samego siebie”.

„Wdowie i sierocie szkodzić nie będziecie”.

„Jeżeli pieniędzy pożyczysz ludowi memu ubogiemu, który mieszka z tobą, nie będziesz go przynaglał jako poborca ani lichwami ucisniesz”.

„Przychodniowi przykrym nie będziesz: znacie bowiem dusze przychodniów, gdyżście i sami przychodniami byli w ziemi egipskiej”.

Prawa Pięcioksięgu są przeważnie odbiciem stosunków społecznych z okresu, kiedy Izraelici przyjęli już w Kanaanie osiadły tryb życia i zajmowali się rolnictwem lub rzemiosłem. Nie mogły więc powstać podczas koczowniczych wędrówek w pustyni, tzn. że Mojżesz nie mógł być ich autorem. Zakładają one istnienie pól uprawnych, winnic, sadów, wsi, studni gminnych i miasteczek. Szereg postanowień dotyczących praktyk religijnych, przepisów rytualnych i obowiązków obywateli wobec kapłanów jest jeszcze świeższej daty, gdyż wiąże się ściśle z ustrojem teokratycznym, który dopiero po powrocie z niewoli babilońskiej został wprowadzony w Jerozolimie. Jednym słowem, tak zwana Księga Przymierza daje nam obraz ewolucji prawodawstwa izraelskiego od epoki sędziów do czasów Ezdrasza.

Udowodniono ponadto, że najdawniejszy zbiór praw izraelskich z Księgi Przymierza jest adaptacją zapożyczeń z prawodawstwa innych starożytnych ludów. Niemiecki uczyony A. Alt w pracy *Die Ursprünge des israelitischen Rechts* odkrył w nim zależności od Kodeksu Hammurabiego oraz od prawodawstwa hetyckiego, asyryjskiego, egipskiego i kananejskiego. Nawet Dekalog nie jest oryginalnym tworem Izraelitów. Historyk włoski Giuseppe Ricciotti, autor *Dziejów Izraela*, zadał sobie trud szczegółowego porównania kilku starożytnych tekstów i odkrył w Dekalogu uderzające analogie z egipską *Księgą umarłych* oraz z babilońskim tekstem liturgicznym Szurpu. Izraelici, jak wynika z tego porównania, korzystali i pod tym względem ze spuścizny Mezopotamii i Egiptu.

Przechodzimy teraz do najbardziej fascynującego problemu naszych rozważań, mianowicie do pytania, kim był Mojżesz jako twórca religii żydowskiej? Uczeni, którzy poświęcili się badaniu tej sprawy, doszli do wniosków wręcz rewelacyjnych. Spróbujmy przedstawić ich poglądy możliwie jasno i krótko, ograniczając się do najistotniejszych elementów ich rozumowania.

Wiemy już, że według opowieści biblijnej czterdzieści lat swego wygnania spędził Mojżesz wśród Madianitów. Było to plemię blisko spokrewnione z Izraelitami; Biblia wywodzi ich rodowód od Madiana, jednego z synów Abrahama i jego drugiej żony Ketury. Obszar ich zamieszkania położony był na wschód od zatoki Akaba, w dzisiejszej Arabii. Mojżesz czuł się tam jak u siebie i nawet pojął za żonę jedną z córek ich kapłana imieniem Jetro. W krainie Madianitów, u stóp wulkanicznej góry Horeb, objawił mu się Bóg po raz pierwszy pod imieniem Jahwe. W Księdze Wyjścia (6,2-3) w przekładzie z hebrajskiego czytamy: „Jestem Jahwe i ukazałem się Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi jako El Szaddai, ale nie byłem im znany pod imieniem Jahwe”. W Pięcioksięgu spotykamy się wprawdzie z imieniem Jahwe w poprzednich rozdziałach, ale obecnie wiemy już, że wprowadzali je tam znacznie później kompilatorzy Pisma Świętego.

Wielu uczonych przypuszcza, że Jahwe był bogiem wojny Madianitów i że Mojżesz stał się jego wyznawcą. Z chwilą powrotu do Egiptu podjął się misji krzewienia jego kultu wśród ludu izraelskiego, przy czym najgorliwszych i najpewniejszych zwolenników swojej nauki znalazł w pokoleniu Lewiego, do którego sam należał. Tym tłumaczy się wyjątkowa rola, jaką przyznał im w życiu ludu izraelskiego. Wprawdzie wyłączył ich z podziału ziemi kananejskiej, ale za to uwolnił ich od troski o byt, upoważniając ich do ściągania na swoje utrzymanie dziesięcin. Pełnili oni w świątyniach obowiązki kapłanów, strażników, urzędników, śpiewaków i pomocników kapłanów.

Ta nadrzędna, ponadplemienna rola świadczy, że mieli oni być misjonarzami jahwizmu wśród ludu, który z łatwością skłaniał się do bałwochwalstwa, do kultu bogów egipskich i kananejskich. Albowiem jahwizm, przyjęty świeżo od Madianitów, nie zapuścił jeszcze głębokich korzeni w duszach izraelskich, czego wyrazem były jakże częste wypadki odstępstwa zarówno podczas wędrówki pustynnej, jak i w samym Kanaanie. Pod górą Synaj lud domagał się przywrócenia dawnych bogów. Wtedy Aaron ustanowił kult złotego cielca. Ten cielec - to pogardliwe określenie byka Apisa, którego kult według Biblii Izraelici uprawiali niegdyś w Egipcie. W rachubę mogły tu wchodzić także wpływy kananejskie.

Zagadnienie Lewitów jest dość złożone i pełne zagadek. Niektórzy uczeni wyrazili przypuszczenie, że Lewici nie stanowili odrębnego plemienia, lecz kastę kapłańską w Kadesz. W inskrypcjach znalezionych w miejscowości arabskiej El-Ol, leżącej na wschód od dawnego terytorium Madianitów, kapłanki bożka Wadd nazywały się „lwt”, a kapłani „lwt”. Z tych słów pochodzi jakoby nazwa „lewita”. Mojżesz ożenił się z córką kapłana madianickiego i przyjął jego religię, a potem sam stał się kapłanem, czyli „lewitą”. Potem udał się na

cele grupy kapłanów-lewitów do Egiptu, by nawrócić swoich rodaków na jahwizm. Był więc niejako misjonarzem wśród Izraelitów, którzy wyznawali bogów egipskich.

Hipoteza frapująca, lecz niestety oparta na zbyt kruchych podstawach, by przyjąć ją bez zastrzeżeń. Tym bardziej, że istnieje na tę sprawę również pogląd odmienny. Są uczeni, którzy zwrócili uwagę na to, że nazwa „Lewi” jest blisko spokrewniona z hebrajskim słowem oznaczającym węża (po arabsku „laha” - wić się, skręcać się). Pierwiastek „lewi” tkwi między innymi w nazwie mitycznego potwora Lewiatana. Stwierdzono ponadto zastanawiający fakt, że Lewici często nosili imiona zawierające w swoim rdzeniu pojęcie węża.

Jaki stąd wniosek? Wedle tej teorii Lewici byli w Egipcie czcicielami boga węża i niechętnie rozstawali się ze swoim kultem. Archeologiczne wykopaliska wykazały, że kult węża przetrwał w Palestynie jeszcze kilka wieków i miał wśród Izraelitów mnóstwo wyznawców. W świetle tych odkryć zrozumiałą staje się zagadkowy epizod, kiedy to Mojżesz wznosi w obozie wizerunek węża, by przywrócić zdrowie ludziom ukąszonym przez jadowite żmije. Domagali się tego prawdopodobnie Lewici, ponieważ byli przekonani, że klęskę zesłał bóg wąż za karę, że odstąpił od niego. Mojżesz musiał pod ich naciskiem pójść na kompromis i zgodzić się, by obok kultu Jahwe uprawiano stary kult egipski. Takie synkretyczne kompromisy nie należały do rzadkości w innych religiach, nie były też rzadkością u Izraelitów. Jako przykład może tu służyć król Salomon: oddawał on wprawdzie cześć boską Jahwe, ale jednocześnie kazał ustawić w Jerozolimie posązki bożków kanańskich. Mimo wielkiego autorytetu moralnego i nimbu świętości Mojżesz nie uniknął ze strony rozgoryczonych jahwistów ciężkiego zarzutu, że zanieczyścił religię żydowską, pozwalając na kult węża. Wynika to jasno z 2 Księgi Królewskiej (18,4). Czytamy tam, że król judzki Ezechiasz (721-693 p.n.e.) „połamał węża miedzianego, którego był uczynił Mojżesz, bo aż do owego czasu synowie Izraelowi palili mu kadzidło; i nazywali go Nehusztan”.

Z tego wiersza wolno nam wywnioskować dwie rzeczy: 1. hipoteza, według której Lewici byli czcicielami węża, ma duże pozory prawdopodobieństwa, 2. kult węża utrzymywał się w Kanaanie ponad pięćset lat, powołując się na aprobatę samego Mojżesza.

Mojżesz uważał kraj Madianitów za swoją drugą ojczyznę. Spędził tam przecież czterdzieści lat swego życia i związał się z nim przez małżeństwo z wybitną rodziną kapłańską. Byłoby więc raczej z jego strony niedorzecznością, gdyby nie poprowadził Izraelitów egipskich prostą drogą do swoich wypróbowanych przyjaciół i krewnych. Tylko u nich, a nie gdzie indziej, mógł spodziewać się dobrego przyjęcia i pomocy w wykonaniu zakreślonych sobie planów.

I rzeczywiście - jesteśmy w posiadaniu pewnych dowodów, które przemawiają za tym, że istotnie udał się tam, a nie na cypel Półwyspu Synajskiego, że Horeb, a nie Synaj był miejscem zawarcia przymierza z Jahwe. Gdy w latach wygnania Mojżesz znalazł się u stóp góry madianickiej, Jahwe dał mu następujące polecenie: „Gdy wywiedziesz lud mój z Egiptu, ofiarujesz Bogu na tej górze” (Wyjścia 3,12). Z tych niewątpliwie apokryficznych słów wynika zupełnie jednoznacznie, że tradycja żydowska aż po epokę kompilatorów Pisma Świętego poczytywała Horeb za świętą górę przymierza. Inaczej nie sposób sobie tego wiersza wytłumaczyć. Nie można pominąć jeszcze jednego argumentu w tej sprawie. W Biblii czytamy dosłownie: „A cała góra Synaj dymiła, przeto iż Pan zstąpił na nią w ogniu, i występował z niej dym jak z pieca; a cała góra była straszliwa. A głos trąby z lekka się wzmagił i dłużej się przeciągał. Mojżesz mówił, a Bóg mu odpowiadał”.

Jest to wyraźnie opis góry wulkanicznej, ognia i grzmotów, które Izraelici wzięli za nadprzyrodzone objawienie Jahwe. Otóż wiadomo, że na Półwyspie Synajskim nigdy nie było wulkanów, natomiast po wschodniej stronie zatoki Akaba, a więc na terytorium madianickim, wznosi się łańcuch gór wulkanicznych, które wprawdzie już dawno wygasły, ale za czasów Mojżesza były jeszcze czynne.

Zadamy sobie teraz pytanie niesłychanie intrygujące: czy Mojżesz był monoteista w ścisłym tego słowa znaczeniu? Odpowiedź nie jest łatwa. Przede wszystkim dlatego, że nie jesteśmy w stanie ustalić, w jakim stopniu kapłani, późniejsi kompilatorzy Biblii, dokonali w tekście biblijnym retuszów, by przedstawić go jako monoteistę.

Nie można odrzucić możliwości, że w tym niewątpliwie wielkim działaczu i myślicielu kiełkowały idee monoteistyczne. Nie był w tym zresztą osamotniony.

Amerykański orientalista Albright wykazał na podstawie dokumentów klinowych, że w okresie od 1500 do 1200 r. p.n.e. pojawiły się tendencje monoteistyczne w krajach zachodniej Azji. Ta ogólna atmosfera intelektualna mogła udzielić się Mojżeszowi, zwłaszcza że był on człowiekiem wykształconym i z pewnością żywo interesował się wszystkimi nowymi ideami z dziedziny religijnej i filozoficznego myślenia.

Przypuszczalnie jednak największy wpływ wywarł na niego faraon egipski Echnaton, prekursor monoteizmu i twórca religii boga Atona czczonego pod symbolem słońca*.

Mojżesz nauczył się „mądrości Egiptu” w Heliopolis, nie jest więc wykluczone, że jego doktryna religijna pozostaje w jakimś związku z kultem Atona.

Echnaton panował w latach 1377-1358 p.n.e., a więc mniej więcej na sto lat przed Mojżeszem. Po śmierci faraona kapłani Heliopolis okrutnie prześladowali wyznawców nowego kultu i doprowadzili do jego zaniku. Dziś jednak dzięki odkryciom wykopaliskowym wiemy, że aż do XIII wieku p.n.e. istniały zakonspirowane sekty Atona. Należeli do nich przeważnie ludzie wykształceni, ponieważ im tylko odpowiadała abstrakcyjna

koncepcja jedyne Boga, stwórcy świata i dobrotliwego opiekuna ludzkości, jak też prostota kultu i jego szlachetny kodeks moralny.

Mojżesz mógł więc zetknąć się w jakiś sposób z sekciarzami, a nawet brać udział w ich tajemniczych obrzędach na cześć boga słońca Atona. Zapewne wiedział jednak, że bóg Echnatona był koncepcją trudną dla prostych ludzi, by mógł się przyjąć w szerokich masach izraelskich. Dlatego zmuszony był pójść na różne kompromisy, byleby zaszczerpić w nich choćby pierwociny monoteizmu. W tym celu postanowił przemówić do ich przesądnej wyobraźni występując jako cudotwórca, a w swych magicznych praktykach korzystał zarówno z wtajemniczeń, jakie otrzymał w świątyni egipskiej od kapłanów, jak i też z doświadczeń zdobytych na pustyni u Madianitów. Wiemy już, że usiłował pogodzić kult węża z jahwizmem. Jego Bóg nie jest istotą niewidzialną, lecz przybiera wszystkie atrybuty boga wojny Madianitów. Koncepcja tego Boga jest równie prymitywna, jak i prymitywne były umysły Izraelitów. Jahwe z Pięcioksięgi przypomina żywo wodza beduińskiego ze wszystkimi jego przymiotami i wadami. Zawsze szedł na czele kolumny izraelskiej, mieszkał w namiocie w obozie, manewrował wojskiem w bitwach i był

* Blizsze szczegóły o tym faraonie znaleźć można w książce *Gdy słońce było bogiem*, w rozdziale pt.: „Zbuntowany faraon i kapłani mściciele”.

tak porywczy w gniewie, że potrafił zabić tysiące ludzi, jeżeli przeciwstawiali się jego woli. Ponadto reprezentował on typowe cnoty nomadów pustynnych. Walczył bezwzględnie z niemoralnością, dbał o czystość obozu i nakazywał, by lud izraelski był gościnnie dla cudzoziemców, litościwy dla ubogich i łagodny dla brank wojennych. Nawet zwierzęta wziął pod swoją opiekę przed okrutnikami.

Jeżeli teoria o wpływie Echnatona na poglądy religijne Mojżesza ma wyłącznie charakter czysto spekulatywny, to inne wpływy egipskie można wykazać niezbicie. Tak na przykład u Hebrajczyków nie istniała osobna kasta kapłanów. Nie mieściła się ona po prostu w stroju patriarchalnym nomadów hebrajskich, a wśród Izraelitów osiadłych w Goszen uprawiano przypuszczalnie kult bogów egipskich.

Dopiero Mojżesz wprowadził osobną kastę kapłanów z arcykapłanem na czele. Jako przybrany syn córki królewskiej zetknął się blisko z instytucją kapłanów egipskich i dowiedział się, do jakiego stopnia jest ona podporą władzy i czynnikiem niwelującym liczne partykularyzmy prowincjonalne nad Nilem. Z tych obserwacji skorzystał podczas wędrówki do Kanaanu, by przezwyciężyć żywy jeszcze wśród Izraelitów instynkt plemienny i stworzyć z nich jednolitą organizację społeczną. Cementem miała być osobna kasta kapłanów z Aaronem na czele, kasta ponadplemienna, wyposażona we władzę za pomocą przyznania jej różnych przywilejów i legitymująca się autorytetem Jahwe. Jak świadczy między innymi rebelia Korego, Izraelici nie dali sobie narzucić nowej władzy bez oporu i protestu. Wraz bowiem z wprowadzeniem stroju teokratycznego pogłębiały się różnice klasowe, powstawały warstwy społeczne szczególnie uprzywilejowane.

Wpływ egipski w ustanowieniu kasty kapłańskiej uwidacznia się już wyraźnie w opisanym w Biblii stroju liturgicznym, który jest prawie dokładną kopią stroju kapłanów w Heliopolis. Różnica polegała głównie na tym, że kapłani izraelscy nosili zarost w przeciwieństwie do kapłanów egipskich, którzy golili głowy i twarze. W tym jednym wypadku Mojżesz nie śmiał zapewne zerwać ze starodawnym zwyczajem semickim.

Również arka przymierza jest zapożyczeniem egipskim. Kapłani w Heliopolis i w Tebach nosili podczas procesji małe szkatułki zawierające jakiś przedmiot kultowy. A co ciekawsze, szkatułki te osłaniały skrzydłami dwa geniusze czy duchy opiekuńcze. Jak z tego wynika, nawet cherubiny zdobiące arkę przymierza są pochodzenia egipskiego.

Warto tu zaznaczyć jako rzecz nader ciekawą, że arkę przymierza i namiot-świątynię zapożyczyły z kolei od Izraelitów plemiona beduińskie. Płaskorzeźba z epoki rzymskiej, znaleziona w ruinach Palmyry, przedstawia wielbłąda niosącego na grzbiecie mały święty namiot. Ślady tego zwyczaju egipsko-izraelskiego zachowały się nawet do naszych czasów. Mianowicie Beduini plemienia Ruwalla, którzy koczują w pustyni syryjskiej, wożą ze sobą na wielbłądzie dziwną szkatułkę zbudowaną z palików i pokrytą ptasimi piórami. Ta odmiana szkatuły nazywa się markab albo arką Izmaela i stanowi poniekąd święty sztandar plemienny.

W tekście biblijnym można spotkać szereg innych przykładów wpływów egipskich. Przypomnijmy tu wypadek, kiedy Mojżesz zakrywa sobie oblicze zasłoną, a na znak świętości pojawiają się na jego głowie rogi. Otóż kapłani egipscy w uroczystym momencie obrzędu religijnego w świątyni lub też podczas ogłaszania wyroczni zasłaniaли sobie twarz welonem. Natomiast rogi to szczątkowa reminiscencja egipskiego kultu byka Apisa, który, jak świadczy epizod ze złotym cielcem, pozostawił w duszy Izraelitów głębokie ślady. Miało to ten skutek, że rogi pozostały dla nich symbolem świętości. Rogaty Mojżesz w opowieści biblijnej - to pomazaniec, opromieniony blaskiem tajemnicy boskiej. Takiego właśnie chmurnego i górnego Mojżesza z rogami na głowie przedstawił w swojej genialnej rzeźbie Michał Anioł.

W gruncie rzeczy nie sposób się dziwić, że Mojżesz pozostawał pod silnym wpływem Egiptu i był wtajemniczony we wszelkie mądrości egipskie. Jego imię (po hebr. Moszeh) nie jest pochodzenia izraelskiego i etymologicznie wywodzi się z ugaryckiego m-w-sz, oznaczającego nowo narodzone dziecko, albo z egipskiego czasownika msj - urodzić. Spotykamy je w greckiej formie w imionach wielu faraonów, jak na przykład w imieniu Tutmosis, co znaczy: „Dziecko boga Tot”. Niektórzy uczeni wyrazili z tego względu przypuszczenie, że Mojżesz był Egipcjaninem, który jako ścigany banita przystał do plemion hebrajskich i z czasem objął nad nimi dowództwo.

Powiedzieliśmy, że religia Mojżesza była pewnego rodzaju synkretyzmem, w którym stopiły się starodawne wierzenia hebrajskie z okresu patriarchów, kult madianickiego boga wojny oraz obrzędy i wyobrażenia religijne Egipcjan. Nie należy też zapominać o poważnych wpływach mezopotamskich i kananejskich. Mojżesz stworzył w ten sposób syntezę, która stała się twórczym podłożem dla późniejszego etycznego monoteizmu proroków żydowskich.

W historii Wyjścia napotykamy co chwila rzeczy niezmiernie zastanawiające. Intrygująca jest zwłaszcza postać Jozuego, następcy Mojżesza i zdobywcy Kanaanu, postać pod każdym względem zagadkowa. Odkrywczy Jerycha, jak to już wiemy, twierdzą stanowczo, że warownia ta padła łupem jakichś najeźdźców w XIV wieku p.n.e., a więc mniej więcej na sto lat przed przybyciem Izraelitów egipskich. Jozue biblijny nie mógł przeto być jej zdobywcą.

Niektórzy bibliści, i to bardzo wybitni, próbują ten dylemat rozwiązać w sposób niezwykle fascynujący.

Hipoteza ich sprowadza się do następujących argumentów:

W ciągu całej swojej historii lud żydowski dzielił się na dwa wyraźnie odrębne ugrupowania: na Izraelitów zajmujących północny obszar Palestyny i na Judejczyków osiadłych w południowej części kraju. Między obu grupami zapanował głęboki antagonizm. Jedynie przez stosunkowo krótki czas zjednoczyły się one w jednolite państwo, i to tylko pod przymusem za panowania

Saula, Dawida i Salomona. Natychmiast po śmierci tego ostatniego króla rozpadły się na dwa separatystyczne państwa, które zwalczały się z taką zaciętością, że nie miały skrupułów zawierać sojuszków nawet ze swoimi wspólnymi dziedzicznymi wrogami. Północni Izraelici zbudowali sobie nową stolicę Samarię, podczas gdy Jerozolima pozostała stolicą państwa judzkiego.

Przypuszcza się, że ów antagonizm nie był wynikiem jedynie tylko rywalizacji dwóch dynastii królewskich, które rządziły w obu państwach, lecz że przyczyna jego tkwiła znacznie głębiej w jakichś różnicach etnicznych. Jak te odrębności wytłumaczyć? Odpowiedź zawarta jest może w tabliczkach z pismem klinowym, jakie wykopano z ruin stolicy Echnatona w dzisiejszej miejscowości arabskiej Tell el-Amarna. Jest to korespondencja dyplomatyczna pochodząca z XIV wieku p.n.e., w której kananejscy wasale Egiptu donoszą faraonowi, że ich państewka niepokoją napaściami i łupiestwem jakieś plemiona pustynne, zwane Habiru. Jeżeli pod tą nazwą kryją się Hebrajczycy, jak sądzą niektórzy uczeni, mielibyśmy w tych listach dowód, że plemiona hebrajskie wtargnęły do Kanaanu już na półtora wieku przed Izraelitami egipskimi. Uderzający jest jeszcze ten fakt, że o pomoc w walce z najeźdźcami proszą wasale takich miast, jak Megiddo, Gezer, Aszkelon, Lachisz i Jerozolima (Urusalim). Nie ma w nich natomiast wzmianki o miastach Szechem, Sziloh, Gibeah, Mispah i Jerycho.

Dlaczego? Czyżby były one w tym czasie już opanowane przez Hebrajczyków? Co ciekawsze, w jednym z listów wymieniony jest jakiś naczelnik imieniem Jeszua. Zachodzi tu pytanie, czy nie jest to przypadkiem nasz znajomy z Pięcioksięgu?

Amerykański orientalista Powell Davis wraz z niektórymi innymi uczonymi wyprowadza stąd wniosek, że jakiś odłam Hebrajczyków bądź opuścił Egipt już na półtora wieku przed Mojżeszem, bądź też wtargnął do Kanaanu od wschodu pod wodzą jakiegoś nie znanego nam Jozuego i między innymi miastami zburzył w XIV wieku Jerycho.

Mojżesz przypuszczalnie wywiódł z Egiptu tylko plemię Lewitów. Na rzecz owej tezy przemawia między innymi ta okoliczność, że wyłącznie Lewici, tak zresztą jak Mojżesz, mieli imiona typowo egipskie, jak na przykład: Pinchas, Chur, Hofni, Pasur, Putiel, Merari i Kaszir. W pustyni dołączyły się do nich jeszcze inne plemiona, co pozwoliło im stworzyć siłę orężną zdolną do podbojów. Lewici jednak, z racji swego pochodzenia z Egiptu i związków krwi z Mojżeszem, zachowali w tym zbiorowisku plemiennym stanowisko rządzącej i uprzywilejowanej kasty.

W świetle tych faktów sytuacja w Kanaanie staje się zrozumiała. Północną część kraju zamieszkiwali potomkowie tych Hebrajczyków, którzy nigdy nie byli w Egipcie lub opuścili go tak dawno temu, że o tym już nie pamiętali. Wchłonęli oni kulturę Kananejczyków i stali się wyznawcami ich bogów. Natomiast południową część kraju, czyli Judę, zajęli Izraelici egipscy. Oba ugrupowania dzieliły tak głębokie różnice w tradycjach, obyczajach i wierzeniach religijnych, że setki lat sąsiedztwa i wspólnoty politycznej nie zdołały ich zniwelować. Stąd antagonizmy i bratobójcze walki, które w końcu sprowadziły na Izraelitów nieszczęścia i zgubę.

Izraelici północnej części Kanaanu mieli swego bohatera narodowego imieniem Jozue. Był on kiedyś ich zwycięskim wodzem i zdobywcą Jerycha. Natomiast mieszkańcy południa czcili Mojżesza, wielkiego swego wodza, prawodawcę i proroka.

Później w epoce państwowego zjednoczenia za panowania królów Saula, Dawida i Salomona kapłani Jerozolimy, korzystając z hegemonii Judy, wypowiedzieli walkę bogom kananejskim i usiłowali narzucić północnej ludności kult Jahwe jako jedyną religię państwową. Ta walka jahwizmu z Baalem i Asztarte wypełnia dużą część opowieści biblijnych i była istotną przyczyną wielu tragicznych wydarzeń.

W dążeniu do umocnienia państwa i monarchii oraz do utrzymania hegemonii judzkiej nad resztą kraju kapłani zlikwidowali wszystkie świątynie w Kanaanie i uczynili ze świątyni jerozolimskiej jedyny ośrodek kultu Jahwe. Dążyli oni ponadto do wyeliminowania różnic w tradycji i kulturze obu ugrupowań ludnościowych, by doprowadzić również do ich zjednoczenia duchowego. W tym celu zespolili jednym wątkiem fabularnym dwa

odrębne cykle podań ludowych: północny cykl o Jozuem oraz południowy cykl o Mojżeszu. Jozue zajął oczywiście w tak spreparowanej opowieści drugie po Mojżeszu miejsce jako jego pomocnik i następcę. Wraz z Jozuem potomkowie Izraelitów egipskich z natury rzeczy przypisali sobie także zasługę zdobycia Jerycha. Nowa wersja zdołała się ustalić dzięki temu, że północne królestwo Izraela zostało podbite i spustoszone przez Asyryjczyków. Państwo judzkie stało się wtedy jedynym spadkobiercą i kontynuatorem tradycji narodowej, podczas gdy ludność północna, zdziesiątkowana i uprowadzona do niewoli, właściwie przestała istnieć. Skoro według tej hipotezy (trzeba zawsze pamiętać, że cały ten zespół argumentów oparty jest na domniemaniach) tak przedstawia się sprawa Jozuego, nie będziemy już zaskoczeni, gdy dowiemy się, że również z Aaronem jest coś nie w porządku. W najstarszych partiach Pięcioksięgu nie występuje on w ogóle, a w tekstach późniejszego pochodzenia odgrywa rolę raczej drugorzędą. W tym braku konsekwencji kryje się następująca alternatywa: albo Aaron jest postacią historycznie rzeczywistą, a w tym wypadku nie mógł być bratem Mojżesza i mianowanym przezeń arcykapłanem, albo też jest całkowitym wymysłem narratorów biblijnych.

Wspomniany już orientalista amerykański Powell Davis we frapujący sposób szuka wyjścia z tego dylematu. Twierdzi on, że ustanowiony przez Aarona kult byka opiera się na prawdziwych wydarzeniach. Mianowicie północne plemiona hebrajskie uprawiały kult byka przez setki lat, najpierw jako boga płodności, a później, w okresie ekspansji wpływów judzkich, jako symbolu Jahwe. Po oderwaniu się od Judy król Izraela Jeroboam podniósł znaczenie tego kultu, wznosząc posągi byka w Betel i Dan. Davis przypuszcza, że Aaron był ongiś wybitnym arcykapłanem tego kultu i że tamtejsza kasta kapłanów czciła go jako swego protoplastę.

Powstaje teraz pytanie, dlaczego autorzy kompilacji biblijnej wprowadzili Aarona do swojej opowieści jako brata Mojżesza i pierwszego arcykapłana Jahwe. Przecież kapłan północnego kultu byka powinien był raczej spotkać się z ich potępieniem. Istotnie, w przedstawieniu Aarona jako człowieka słabego, który pod naciskiem pospółstwa dał się w nieobecności Mojżesza popchnąć do bałwochwalstwa, niewątpliwie błąkała się nuta wrogości. Już sam fakt zanotowania tego dramatycznego incydentu w księgach świętych jest pełen wymowy, świadczy bowiem, że wśród Izraelitów nie zatarła się pamięć o pochodzeniu Aarona i jego roli w północnym kulcie byka. Opis tańca wokół złotego cielca był ostatnim refleksem tej pamięci.

Owe zastanawiające szczegóły biblijne posłużyły Powellowi Davisowi za podstawę do skonstruowania ciekawego wyводу. Kapłanami Jahwe - powiada on - mogli być pierwotnie wyłącznie potomkowie Lewiego. Działali oni nie tylko na obszarze Judy, lecz również w północnej części Kanaanu, gdzie wśród tamtejszych plemion hebrajskich spełniali zadanie misjonarzy Mojżeszowej religii. Ale obok Lewitów działa tam inna kasta kapłanów, która uprawiała kult Jahwe pod postacią byka i swoje uprawnienia uzasadniała pochodzeniem od wielkiego arcykapłana Aarona. W ten sposób ukształtowały się dwie odrębne rywalizujące ze sobą korporacje kapłańskie, mające swe własne tradycje i własny rodowód.

Z chwilą upadku północnego państwa Izraela kapłani dążyli do zmonopolizowania kultu w świątyni jerozolimskiej. W rezultacie likwidowano wszystkie ośrodki kultowe w Kanaanie, a wywłaszczonym kapłanom przyznawano prawo wykonywania funkcji kapłańskich w Jerozolimie. Oczywiście było ich za wielu, wobec czego jedynie najwybitniejszym i najmłodszym przyznano ten przywilej, a pospółstwo kapłańskie zepchnięto do roli służby świątynnej. W ten sposób większość Lewitów utraciła godność kapłańską i zajęła niższy szczebel w hierarchii, obejmując stanowiska pomocnicze.

To radykalne przegrupowanie nie odbyło się bez walki. Pogłosy tych konfliktów z czasów o kilka wieków wcześniejszych są widoczne w opowieści o rebelii Lewitów, Marii i Aarona. W Księdze Liczb (12,2) czytamy: „Czyż tylko przez Mojżesza samego mówił Pan? Czy i nam także nie mówił?” Redaktorzy Pięcioksięgu oczywiście usiłowali wykazać, że nowa korporacja kapłańska pochodzi z wyboru samego Jahwe. Na dowód przytaczali cuda, które miały ten wybór potwierdzić. Laska Aarona zakwitła i zaowocowała migdałami, Lewitów pochłonięła ziemia, a Marię dotknęła choroba trądu. Jedynie tylko Aarona nie spotkała kara. Łatwo zrozumieć dlaczego. Nie leżało przecież w interesie niektórych kapłanów, by autorytet ich protoplasty i pierwszego arcykapłana, z którego wywodzili swoje uprawnienia, doznał w ten sposób uszczerbku w oczach ludu. Jahwe przebaczył Aaronowi popełniony błąd, ponieważ z góry wyznaczył mu doniosłą rolę wśród swoich wyznawców.

Nowa kasta kapłańska ukształtowała się ostatecznie na skutek kompromisu między elitą południowych Lewitów i północnych Aaronidów. Wobec niezadowolonego pospółstwa niższych kapłanów trzeba było usprawiedliwić uprzywilejowaną pozycję. Nie można było powoływać się na tradycyjne uprawnienia lewickie, skoro większość Lewitów tych uprawnień pozbawiono. W dodatku do nowo utworzonej kasty przyjęto arystokrację kapłańską północnych obszarów Kanaanu, nie mogącą legitymować się jakimkolwiek pokrewieństwem z Lewitami. Z tych trudności znaleziono bardzo pomysłowe wyjście. W Pięcioksięgu lansowano wersję, że Aaron był bratem Mojżesza i mianowanym przezeń pierwszym arcykapłanem Jahwe. Nadawszy mu tak wysoki autorytet, kapłani uzasadniali swoje przywileje tym, że są w prostej linii jego spadkobiercami. W ten sposób starali się usankcjonować w oczach upośledzonych Lewitów swoją odrębną pozycję w życiu religijnym narodu. W

rezultacie arcykapłan kultu byka został wprowadzony do dziejów Wyjścia, chociaż nigdy nie miał nic wspólnego z Mojżeszem i żył w innej części Kanaanu i w innej epoce.

Jak widzimy, w Pięcioksięgu spotykamy się z mnóstwem zagadkowych wydarzeń i problemów. Nawet śmierć Mojżesza ma w sobie coś, co skłania do różnorodnych domysłów. Biblia powiada, że umarł na górze moabickiej i nie wiadomo, gdzie go pochowano. A więc wielki wódz narodu, prawodawca i prorok ginie bez śladu; nie istniał i nie istnieje jego grobowiec, który wdzięczny lud mógłby otoczyć kultem! Rzecz ze wszech miar niezwykła i jakże intrygująca!

W poszukiwaniu rozwiązania tej niezwyklej zagadki niektórzy uczeni zwrócili uwagę na fakt, że w starożytnych mitologiach narodowi herosi giną bardzo często w okolicznościach tajemniczych. Wystarczy tu wymienić choćby tylko Heraklesa, Tezeusza i syna króla Koryntu, Bellerofonta. Eliasza i Romulusa na przykład znikają w niebie na ognistych rydwanach, a Edyp ginie w świętym gaju eumenid, nieubłaganych bogiń zemsty. Nie wszyscy jednak badacze widzą w wersji biblijnej jeden z typowych przykładów otaczania mitami postaci Mojżesza. W okolicznościach, w jakich zakończył on życie, doszukują się oni raczej poszlak jakichś rzeczywistych, wielce tragicznych wydarzeń. Przedstawimy pokrótce różne hipotezy, jakie dotychczas wysunięto.

W Pięcioksięgu znajdujemy zagadkową wzmiankę o jakiejś winie Mojżesza. Musiała to być wina nie byle jaka, skoro Jahwe za karę odmówił mu szczęścia wstąpienia wraz z ludem izraelskim do Kanaanu, co przecież było celem jego życia. Pewne aluzje w tekście biblijnym wspominają, że winy dopuścił się w Kadesz. Być może polegała ona na tym, że dzięki jego opieszałości Izraelici opuścili się tam w swoich obowiązkach składania ofiar Jahwe, a nawet zaniechali rytuału obrzezania.

Oczywiście można podejrzewać, że wersję o winie i karze stworzyli ex post kapłani judzcy, by na przykładzie Mojżesza pokazać, jak ciężkie konsekwencje ponoszą ci, którzy nie stosują się do praw i przepisów Jahwe. Nie jest jednak również wykluczone, że twórcą tej wersji jest sam lud izraelski i że tradycja przekazywała ją z pokolenia na pokolenie poprzez stulecia. Izraelici wyrazili może w ten sposób jakiś podświadomy żal do Mojżesza, jakąś zadawnioną pretensję, lecz zarazem próbę usprawiedliwienia swojego własnego postępowania. Jakiż to mógłby być żal i jakie postępowanie? Stosunki Izraelitów z Mojżeszem, jak sobie przypominamy, wcale nie były sielanką. Nieraz działy się rzeczy straszne. Wymienimy tu dla przykładu choćby częste konflikty i krwawe rzezie, w których traciło życie krocie tysięcy ludzi. Ich sprawcą był sam Mojżesz, który każdy objaw nieposłuszeństwa, każde odstępstwo od Jahwe karał z niezwykłą surowością i fanatyzmem. Musiało to pozostawić w duszy pokoleń izraelskich głęboki, nie zablźniony uraz.

W związku z tymi faktami powstało wśród niektórych biblistów ryzykowne przypuszczenie, że podczas rozruchów bałwochwalców izraelskich na postoju moabickim Mojżesz został zabity i pochowany w zbiorowym grobie wraz z innymi poległymi.

Zwolennicy tej osobliwej tezy przytaczają parę okoliczności, które rzeczywiście dają wiele do myślenia. Przede wszystkim więc z tekstu biblijnego wynika niedwuznacznie, że Mojżesz w ostatnim okresie życia cieszył się dobrym zdrowiem. Wprawdzie był już wtedy bardzo stary, ale, jak czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa (34, 7): „...nie przyćmiło się oko jego ani nie poruszyły zęby jego”. Zauważono też, że wokół śmierci Mojżesza daje się wyczuć jakąś znowę milczenia. Jest to chyba jeden z nielicznych wypadków, kiedy to śmierć wielkiego bohatera narodowego opisuje się w tak lakoniczny sposób. Nie można oprzeć się wrażeniu, że pierwotny i dokładny opis został po prostu usunięty z tekstu, że redaktorzy postanowili ukryć jakieś szczegóły, które stanowiłyby zgrzyt w komponowanym obrazie Mojżesza. Według niektórych biblistów mgliste aluzje na temat takiego właśnie losu Mojżesza można znaleźć w pismach proroków Ozeasza i Amosa oraz w Psalmie 106. W oczach swoich współczesnych Mojżesz był despota, ale następne pokolenia coraz bardziej uświadamiały sobie jego olbrzymie zasługi dla narodu żydowskiego i jego geniusz. Z upływem lat, w ślad za jego rehabilitacją, dokonywał się proces otaczania jego postaci aureolą mitów i cudów. Trudno było z tym obrazem pogodzić jego gwałtowną śmierć; wina i niewdzięczność jego ludu byłaby wtedy zbyt drastyczna, zbyt przygnębiająca dla potomstwa. Dlatego zrodziła się wersja, że Mojżesz umarł śmiercią naturalną, że w ten sposób Jahwe ukarał go za jakieś grzechy, czyli inaczej mówiąc, lud izraelski nie ponosi odpowiedzialności za jego zgon, bo sam Bóg sprawił, że zakończył on życie na samym progu Ziemi Obiecanej.

Oczywiście można tę błyskotliwą teorię przyjąć lub odrzucić, wyprowadzono ją bowiem ze zbyt niepewnych założeń. Na jej przykładzie widzimy, jak mało właściwie wiemy o Mojżeszu, jak tajemnicza jest jego postać. Z tym

wszystkim można jednak przyjąć za rzecz raczej pewną, że istniał naprawdę wielki wódz imieniem Mojżesz, który wyprowadził lud izraelski z niewoli egipskiej.

W tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie żyjący w odległych czasach wódz stawał się symbolem walki o niezależność narodową. Stopniowo zacierają się coraz bardziej realne rysy historycznej postaci. O ile nawet można by przyjąć, że Mojżesz istniał naprawdę, to jest także pewne, że w niewielu szczegółach był on podobny do tego Mojżesza, jakiego przekazał nam Stary Testament.

JOZUE I SĘDZIOWIE

JERYCHO PRZEDMURZEM KANAANU

Lud izraelski uszanował ostatnią wolę Mojżesza i ster swoich spraw oddał w ręce Jozuego, który w utarczkach z plemionami pustynnymi i w wojnach o posiadanie Zajordanii zdobył sławę dobrego wodza. Potrzeba chwili zresztą wymagała, by wybrańcem był człowiek znający się na rzemiośle wojennym, bo przecież jemu miało przyspaść zadanie podboju Kanaanu.

Jozue zdawał sobie sprawę, że będzie musiał kruszyć skalne bastiony władców kananejskich i zmierzyć się z ich zbrojnymi zastępami, świetnie wyćwiczonymi i zaopatrzonymi niejednokrotnie w rydwany bojowe. Postanowił przeto zwiększyć karność we własnych oddziałach. Dotąd walczyły one bezładnie zwyczajem hord pustynnych i nazbyt łatwo ulegały nastrojom anarchii. Tymczasem szanse zwycięstwa miała tylko regularna armia, bezwzględnie uległa rozkazom jednego wodza, nie zaś pospolite ruszenie wojowników pod przewodem dwunastu szejków plemiennych.

Wielki autorytet, jaki zdobył sobie Jozue w bojach za życia Mojżesza, pozwolił mu osiągnąć zamierzony cel w niedługim czasie. Niebawem powstała czterdziestotysięczna armia, w której panowała surowa dyscyplina. Nikt już nie śmiał sarkać lub buntować się przeciwko jego rozkazom; najdrobniejsze nawet próby nieposłuszeństwa podlegały karze utraty życia.

Mając w ręku narzędzie wojny, którym mógł sprawnie manewrować, Jozue poprowadził lud na wschodni brzeg Jordanu i rozłożył się obozem w Abel Sittim. Po przeciwległej stronie rzeki, w rozległym gaju palmowym, widać było blanki i baszty Jerycha. Warownia spozierała butnie na obozowisko hord pustynnych, którym marzyły się łupy i podboje. Nie pierwszy to raz fale napastników ze wschodu rozbijały się o jej mury i potem odpływały z powrotem do swoich dalekich siedlisk. Jerycho od wieków niezłomnie pełniło straż u wejścia do Kanaanu.

Jozue był zbyt doświadczonym wodzem, by na oślep rzucić swe oddziały do natarcia. Przede wszystkim pragnął zasięgnąć języka o sile załogi i obronności warowni. W tym celu wysłał na przespiegi dwóch mężów przebranych w stroje kananejskie. Wywiadowcy pod osłoną nocy przepłynęli Jordan i nad ranem, gdy rozwarto bramę, wśliznęli się do miasta, ukryci w mrowisku kupców, rzemieślników i chłopów.

W ciągu dnia bez przeszkód wykonali swoje zadanie. Gdy jednak pod wieczór chcieli wymknąć się z miasta, okazało się, że się spóźnili, gdyż zastali już bramę zamkniętą. Postanowili wobec tego przeczekać noc w domu, który przylegał do muru miejskiego. Właścicielka domu, nierządnicą imieniem Rahab, w jednej chwili rozpoznała swym doświadczonym okiem cudzoziemców, a nawet domyśliła się, że są szpiegami. Udzieliła im mimo to gościny, by na wszelki wypadek zapewnić sobie względy przyszłych zdobywców, których ogniska widać było w nocy po drugiej stronie Jordanu.

Znalazł się wszakże ktoś, komu przybysze wydali się podejrzani. Ów czujny obywatel Jerycha ostrzegł miejscowego władcę, a on wysłał natychmiast do gospody strażników z rozkazem ujęcia podejrzanych osób. Mieli wezwać Rahab w te słowa: „Wywiędź mężów, którzy przyszli do ciebie i weszli do domu twego, bo są szpiegami i przyszli przepatrzeć wszystką ziemię”. Rahab ujrzała przez okno zbliżającą się straż królewską i co żywo powiadła wywiadowców na dach domu, gdzie ukryła ich pod stertą lnianych paździerzys wysychających na słońcu.

Strażnicy przeprowadzili w domu rewizję, nie przyszło im jednak na myśl, by zajrzeć pod stertę ln. Len zwykle suszył się na dachach wszystkich domów Jerycha, był to więc widok do tego stopnia powszedni, że uszedł ich uwagi.

Rahab, wzięta na spytki, usprawiedliwiła się w ten sposób:

- „Prawda jest, przyszli do mnie, ale nie wiedziałam, skąd byli; a gdy bramę zamykano, kiedy już było ciemno, oni też równocześnie wyszli, a nie wiem, dokąd poszli; gońcie ich prędko, a pojmacie ich”.

Strażnicy, ludzie snadź niezbyt rozzagarnięci, dali się omamić chytrej niewieście. Z zapalem ruszyli w pościg za zbiegami i zapędzili się aż do Jordanu. Potem wrócili do miasta jak niepyszni, w głębokim przekonaniu, że szpiegdy zdążyli przepłynąć się przez rzekę i wrócić do swoich.

Tymczasem Rahab zaczęła gorączkowo działać. Weszła na dach gospody i przyrzekła dopomóc wywiadowcom w ucieczce, jeśli poprzysięgną, że w razie zdobycia miasta Izraelici darują jej życie pospołu z ojcem, matką, braćmi i siostrami. Wywiadowcy z całą gotowością złożyli taką przysięgę, gdyż istotnie byli jej wdzięczni za ocalenie. Polecili jej tylko wywiesić w oknie od ulicy jaskrawoczerwony sznur, iżby wiedzieli, że dom należy oszczędzić podczas walki.

Opuścili się potem po sznurze z muru miasta i przyczaili w okolicznych górach, by zmylić czujność strażników. Po trzech dniach szczęśliwie przepłynęli Jordan i zdali Jozuemu sprawę ze swej wycieczki. W obozie zarządzono, by ludzie przygotowali sobie trzydniowy prowiant, a w nocy wojsko i wszystek lud izraelski stanął nad samą rzeką, by rozpocząć przeprawę. Nie była to sprawa łatwa. Nastąpiła pora wiosenna, rzeka na skutek opadów deszczowych w górach Hermonu groźnie wzbierała, a istniejący w tym miejscu bród był nie do przebycia. Izraelici spoglądali z lękiem na wirującą, zmętniałą głębinię, w której jakże łatwo można było utonąć. Ducha nie dodawali im również mieszkańcy Jerycha; wylegli oni tłumnie na mury miejskie i wierząc, iż wezbrany Jordan jest dla nich puklerzem, obsypywali intruzów stekiem obelg i gróźb.

Ale Jozue nie tracił wiary w powodzenie przeprawy. W nocy bowiem usłyszał głos Jahwe, który raz jeszcze obwieścił zwycięstwo Izraelitów nad ludami Kanaanu. W pewnej chwili rozległa się pobudka srebrzystych trąb i

z rozkazu wodza weszli najpierw do rzeki Lewici z arką przymierza na barkach. Z trudnością torowali sobie drogę przez prądy i wiry, poziom wody sięgał im do ramion, ale nie tracili gruntu pod nogami. W chwili gdy znaleźli się pośrodku rzeki, stał się cud przypominający cud przejścia przez Morze Czerwone. Parę mil w górę rzeki leżała miejscowość Adom. Tam między skalnymi brzegami Jordan nagle się zatrzymał i spiętrzył w wysoką ścianę. Wody znajdujące się jeszcze w korycie szybko spłynęły do Morza Martwego i lud izraelski mógł suchą stopą przejść na drugą stronę, wkraczając po czterdziestu latach tułaczki w progi Ziemi Obiecanej. Skoro tylko Lewici z arką przymierza opuścili koryto, Jordan popłynął znowu normalnym biegiem. W Gilgal, gdzie był pierwszy postój, zapanowała wśród Izraelitów niebywała radość. Cały dzień śpiewano pieśni i hymny na chwałę Jahwe, a kobiety i dzieci dały wyraz swej wdzięczności w wesołych piasach przy wtórze tamburynów i piszczałek. Jozue wybrał dwunastu mężów, po jednym z każdego plemienia, polecając im wydobyć z rzeki dwanaście głazów i ustawić w formie koła na pamiątkę wielkiego cudu.

Izraelici obchodzili w Gilgal po raz czterdziesty święto Paschy. Nie potrzebowali już żywić się manną, gdyż pola uprawne Jerycha dostarczyły im zboża, z którego wypiekali chleb przaśny. Mieszkańcy Jerycha zamknęli się bojaźliwie w swoich murach i nie śmieli już urągać przybyszom.

W Gilgal naprawiono też wielkie zaniedbania religijne. Starzy Izraelici, którzy wyszli z Egiptu, całkiem już wymarli, a młode pokolenia podczas pobytu w Kadesz przeszły na służbę bogów kananejskich i nie przestrzegały nakazu obrzezania. Teraz za sprawą Jozuego wszyscy mężczyźni i chłopcy musieli poddać się zabiegowi, który był uświęconym obrzędem przyjęcia do wspólnoty izraelskiej i odnowieniem synajskiego przymierza z Jahwe.

W kilka dni po tej uroczystości, skoro tylko zblżyły się rany, Jozue przystąpił do oblężenia Jerycha. Zastosował przy tym taktykę ze wszech miar osobiwą. Przez sześć dni z rzędu wojownicy wraz z nie uzbrojonym ludem wychodzili z obozu i w solennej procesji okrążali raz dziennie mury warowni, trzymając się w bezpiecznej odległości od strzał i pocisków kamiennych. Oblężeni wylęgali tłumnie na mury i przyglądali się tym poczynaniom ze zdumieniem i lękiem, podejrzewając w nich jakieś złowieszcze praktyki magiczne. Bo też jak Jerycho Jerychem nie zdarzyło się nigdy, by napastnicy zachowywali się w tak niesamowity sposób. Było w tym coś niepokojącego, co wystawiało nerwy oblężonych na ciężką próbę. Na czele pochodu maszerowali w zwartych kolumnach uzbrojeni wojownicy. Tuż za nimi brodaci mężowie w powłóczystych szatach dęli zapamiętałe w srebrzyste trąby, wyprzedzając grupę innych mężczyzn, którzy na złotych żerdziach nieśli złotą skrzynię ze złotymi posągami skrzydlatych cherubinów. Procesję zamykały roje kobiet, dzieci i starców przyodzianych w odświętne szaty. Wszyscy milczeli jak zakłęci, a tylko trąby wypełniały powietrze rozgłośnym, złowróżbnym graniem.

Siódmego dnia Jozue przystąpił do ostatecznej rozprawy z warownią.

O świcie wyprowadził znowu lud swój z obozu, ale tym razem nie poprzestał na jednym okrążeniu. Sześć razy Izraelici obchodzili mury, zachowując jak w dniach poprzednich grobowe milczenie. Podczas siódmego jednak okrążenia, na dane hasło, wydali tak potężny okrzyk, że mury zatrzęsły się w posadach i rozpadły w gruzy.

Wojownicy izraelscy wtargnęli zewsząd do miasta i rozpoczęli straszliwe dzieło śmierci. Z wyjątkiem Rahab i jej rodziny wytracili wszystkich mieszkańców, nie oszczędzając ani kobiet, ani dzieci, ani nawet zwierząt. W końcu puścili z dymem domy i gmachy publiczne, obracając warownię w kupę popiołów i zgłiszczy. Jedynie złota, srebra, miedzi i żelaza nie oddali na pastwę płomieni, gdyż cenne te metale

przeznaczono z góry na potrzeby świątyni i kapłanów Jahwe.

DRAMATYCZNE WYDARZENIA POD MURAMI WAROWNI HAJ

W górskiej okolicy na północ od Jerozolimy, w niedalekiej odległości od miasteczka Betel, wznosił się gród obronny Haj. Jozue postanowił i tym razem wysłać najpierw szpiegów. „Idźcie i przepatrzcie ziemię” - rozkazał. Wysłani przez niego wywiadowcy stwierdzili, że stanowi on przeszkodę w dalszym pochodzie i że wobec tego trzeba go wziąć szturmem. Była to mniejsza od Jerycha warownia i dlatego wydawało się, iż wystarczy na jej zdobycie tylko trzy tysiące wojska. Ale obrońcy okazali się waleczniejsi od mieszkańców Jerycha. W potyczce pod bramą miasta zadali oni Izraelitom dotkliwą porażkę i zagnali ich w pościgu aż do miasta Sabarim.

W obozie zapanowało powszechne przygnębienie. Jozue zdawał sobie sprawę z groźnych skutków niepowodzenia. Obrońcy Haj udowodnili wszystkim innym miastom kananejskim, że można pokonać rzekomo niezwyciężonych najeźdźców, byleby z odwagą stawić im czoło.

Jozue wpadł w taką rozpacz, że rozszarpał na sobie płaszcz i tunikę. Potem modlił się i kajał całą noc przed arką przymierza, prosząc Jahwe o ujawnienie powodów, dla których odmówił im swojego poparcia. I oto dowiedział się rzeczy przerażającej: ktoś spośród mężów izraelskich pogwałcił święte prawo klątwy wojennej i przywłaszczył sobie pewną część łupów przeznaczonych na cele świątyni. Była to zbrodnia wołająca o pomstę do nieba; tylko śmierć winowajcy mogła przebłagać rozgniewanego Boga.

Nazajutrz Jozue zwołał zgromadzenie całego ludu izraelskiego, by wykryć świętokradcę. Wszystkie plemiona, rody i rodziny musiały ciągnąć losy. Znaczony los wyciągnął w końcu Achan z pokolenia Judy. Przyznał się on natychmiast ze skrucą do winy: „Prawdziwiem zgrzeszył Panu, Bogu Izraelowemu, i tak a tak uczyniłem”. Pod swoim namiotem zakopał drogocenny płaszcz karmazynowy, pewną liczbę srebrnych przedmiotów oraz sztabę złota.

Przywłaszczone łupy istotnie znaleziono we wskazanym miejscu. Zbrodniarza ukamienowano w dolinie Achor, a cały jego dobytek wraz z żywym inwentarzem spalono na stosie. Na miejscu kaźni usypali Izraelici stos z kamieni, aby po wieczne czasy był ostrzeżeniem dla tych, którzy kiedykolwiek ośmielą się łamać święte prawo wojennej klątwy, prawo ustanowione przez samego Jahwe.

Nauczony przykrym doświadczeniem, Jozue przygotował teraz z większą przezornością plan kampanii przeciwko miastu Haj i postanowił wziąć je podstępem. Pod osłoną nocy ukrył trzydzieści tysięcy wojska w bliskiej okolicy górskiej, a sam, gdy tylko się rozwidniło, pomaszerował z resztą wojowników pod jego mury dając pozór, że szykuje się do otwartego szturm.

Król miasta Haj, pewny siebie po ostatnim zwycięstwie, kazał otworzyć bramę i z całą siłą zbrojną pociągnął na nieprzyjaciela do decydującej rozprawy. Po króciutkiej utarczce Jozue dał hasło do ucieczki. W pościgu za rzekomo pobitym wojskiem najeźdźców obrońcy zapędzili się zbyt daleko i gdy w pewnej chwili odwrócili się do tyłu, ujrzeli z przerażeniem, że ich miasto ogarnęła pożoga. Izraelici, ukryci w zasadzce, błyskawicznie zawładnęli pozbawioną obrony warownią, szerząc w niej śmierć i spustoszenie.

Król polecił natychmiast zatrąbić do odwrotu, by pospieszyć miastu na odsiecz. Jozue natarł tedy na niego od tyłu, a trzydziestotysięczna armia izraelska, która zagarnęła Haj, zagroziła mu drogę od przodu. Obrońcy, wzięci w dwa ognie, zostali rozgromieni i wycięci w pień, a król dostał się żywcem do niewoli.

Zgodnie z prawem klątwy wojennej Jozue kazał wytracić wszystkich mieszkańców miasta łącznie z kobietami i dziećmi, razem dwanaście tysięcy ludzi. Bogaty łup w postaci bydła i kosztowności podzielono tym razem między uczestników walki. Król zawisnął na szubienicy przy bramie miejskiej. Zdjęto go dopiero o zachodzie słońca i pochowano pod stertą polnych kamieni. Kurhan bohaterskiego władcy pokazywali sobie przez długie jeszcze lata Izraelici, którzy osiedlili się w tamtejszych stronach Kanaanu.

Po zwycięstwie Jozue spisał na kamieniu wszystkie prawa Mojżeszowe i na górze Ebal odczytał je ludowi izraelskiemu upominając, by dochował wierności Jahwe i nie odstępował go nigdy.

FORTEL GIBEONITÓW

Mniej więcej piętnaście mil na południowy zachód od Jerycha leżało miasto Gibeon. Mieszkańcy jego nie odznaczali się wojowniczością. Usłyszawszy

o zwycięstwie Izraelitów, postanowili za wszelką cenę uniknąć z nimi walki. Obawiali się jednak słusznie, że groźni najeźdźcy nie będą chcieli wejść w układy z miastem, które tak blisko znajdowało się na drodze ich zwycięskiego pochodu i stanowiło dla nich nęcący łup wojenny.

W jaki sposób skłonić najeźdźców do zawarcia rozejmu? Gibeonici nie byli dobrymi wojownikami, ale za to natura nie poskąpiła im sprytu w manewrach dyplomatycznych. Zakładając trafnie, że Izraelici nie znali dokładnie geografii Kanaanu, uciekli się do nader pomysłowego fortelu.

Po zburzeniu Jerycha i Haj Jozue wrócił do obozu w Gilgal. Pewnego dnia zjawili się wysłańcy Gibeonitów i zaproponowali mu zawarcie traktatu przyjaźni. „Z dalekiej ziemi - rzekli - przyszliśmy pragnąc z wami pokój zawrzeć”. Zapewnili przy tym, że miasto ich leży daleko, i to bardzo daleko od Gilgal, że wobec tego traktat taki będzie dla obu stron korzystny. W układach posługiwali się pochlebstwami zaznaczając, że sława Jozuego dotarła nawet do ich dalekiego miasta i że sojusz z tak wielkim wodzem poczytaliby sobie za zaszczyt.

Jozue przyjrzał się posłom i uwierzył, że odbyli daleką podróż. Wydawali się bardzo zdrożeni podróżą, ich obuwie i skórzane bukłaki do wina były połatane i pocerowane, a chleb, który mieli w workach, pokrył się śniegami. Nic nie stało na przeszkodzie, by zawrzeć z królem Gibeonu przymierze, zwłaszcza że uczyniłoby to wyłom w szeregach pozostałych królów kananejskich, którzy, jak niosła wieść, jednoczyli się właśnie w koalicję zaczepno-odporną.

Sojusz doszedł do skutku i Jozue przypieczętował go uroczystą przysięgą. Wkrótce jednak dowiedział się, ku swemu oburzeniu, że posłowie byli kłamcami, że padł ofiarą ich podstęp, Gibeon bowiem leżał bardzo blisko Jerycha

i Haj. Żądni łupu wojownicy izraelscy domagali się stanowczo, by pociągnąć natychmiast przeciwko chytremu miastu i ukarać je za oszukaństwo. Ale Jozue nie chciał łamać przysięgi i oparł się ich żądaniom. Gibeonici uniknęli zagłady, jednak skazani zostali na wieczyste poddaństwo. Odtąd poprzez wieki spełniali najniższe posługi, rąbiąc drzewo i nosząc wodę dla swoich izraelskich panów.

KOALICJA PIĘCIU KRÓLÓW

Król Jerozolimy Adonisedek dowiedział się z przerażeniem o tchórzliwym ukorzeniu się Gibeonitów i obawiając się, że inne miasta kananejskie gotowe pójść w ich ślady, postanowił ukarać ich przykładnie. W tym celu zawarł przymierze z królami Hebronu, Lachisz, Eglonu i Jarmutu i na czele zjednoczonych sił zbrojnych stanął pod murami miasta, które wołało żyć w poniżeniu niż walczyć mężnie z najeźdźcą. Ale Gibeonici zdążyli na czas zawiadomić Jozuego o niebezpieczeństwie. Wojsko izraelskie ruszyło natychmiast z Gilgal i po całonocnym forsownym marszu zjawiono się nieoczekiwanie pod Gibeonem. Rozgorzała straszliwa bitwa, w której koalicja poniosła druzgocącą klęskę. Pobici na głowę Kananejczycy uciekli w popłochu, siejąc gęsto poległymi. Po drodze nękała ich w dodatku sroga burza gradowa. Rozbitków mogły uratować tylko ciemności nocne. Wówczas Jozue, powtarzając słowa z Księgi Sprawiedliwego, zawołał uroczystym głosem:

„Słońce, zatrzymaj się nad Gibeonem! I ty, księżycu, nad doliną Ajjalonu!”

Słońce i księżyc rzeczywiście stanęły na niebie i jasność się przedłużyła, tak że Izraelici zdążyli rozgromić wrogów doszczętnie i zająć bez oporu ich miasta.

W zamęcie odwrotu pięciu królów ukryło się w jaskini pod miastem Makeda. Jozue kazał otworzyć zawalić głazami i po bitwie przyprowadzić jeńców przed swoje oblicze. Pokonani rzucili mu się do stóp, a on polecił swoim dowódcom, by na znak triumfu położyli swoje stopy na ich karkach. Zwyczajem wojennym powieszono potem królewskich jeńców na pięciu szubienicach. Wisieli tam przez cały dzień. Dopiero o zachodzie słońca zdjęto ich ze stryczka i wrzucono do owej jaskini, gdzie poprzednio się ukrywali. Wspólny ich grób, zawalony głazami, długo jeszcze przypominał potomnym wielkie izraelskie zwycięstwo nad ligą pięciu królów.

Zdobywszy miasta Makedę, Libnę, Lachisz, Eglon, Hebron i Debir, Jozue zapuścił się jeszcze bardziej na południe i opanował błyskawicznymi marszami cały obszar od Kadesz aż do Gazy. Potem wrócił do obozu w Gilgal, by dać zasłużony odpoczynek swoim strudżonym wojownikom i przygotować się do dalszej walki.

WOJNA Z KRÓLAMI PÓŁNOCNEGO KANAANU

Królowie północnych państw kananejskich przyglądali się beczynnemu zwycięstwu pochodowi Izraelitów i dopiero gdy ofiarą najeźdźców padły niektóre miasta obronne środkowego i południowego Kanaanu, zrozumieli, jakie niebezpieczeństwo zawisło nad ich głowami. Pod przewodnictwem Jabina, króla Hasoru, utworzyła się koalicja, do której przystąpili prawie wszyscy władcy wybrzeża morskiego po górę Karmel oraz regionów górskich i dolin ciągnących się w kierunku północnym aż do góry Hermon.

Sojusznicza armia zebrała się nad wodami Merom (nad jeziorem eHuleh). Siłę jej stanowiły rydwany bojowe. Wojownicy izraelscy nie umieli dotąd walczyć z tą groźną bronią, obecnie jednak, na podstawie doświadczeń wojennych, Jozue opracował sposób ich pokonania. Wyborowym swoim oddziałom polecił, by podcinały mieczami pęciny koniom i wrzucały płonące ognie do rydwanów. Potem pospiesznym marszem ruszył do wód Merom i nagłym atakiem zaskoczył obozujących Kananejczyków. Po zaciętej walce zadał im druzgocącą klęskę i w pościgu za rozbitym nieprzyjacielem wyciął w pień prawie wszystkich wojowników. Pobojowisko zaległy trupy ludzi i koni oraz wraki płonących rydwanów. Jozue brał szturmem miasta po mieście, obracając je w perzynę i mordując ludność. Nieprzebrane łupy w postaci różnych cennych przedmiotów i bydła podzielił sprawiedliwie między Jakubowe plemiona.

JAK JOZUE ZARZĄDZAŁ KANAANEM

Podbój Kanaanu trwał siedem lat. W krwawych zapasach zginęło trzydziestu jeden królów kananejskich i wielkie mnóstwo ich poddanych. Z wyjątkiem Jeruzolimy i kilku innych miast warownych nad morzem i w górach cały kraj od południowych krańców aż do Baal Gad w dolinie Libanu dostał się pod panowanie Izraela. Jozue przystąpił teraz do podziału Kanaanu między poszczególne plemiona izraelskie. Było ich w sumie trzynaście, gdyż pokolenie Józefa rozszczerzyło się na dwie grupy plemienne jego synów - Efraima i Manasses. Z uwagi na to, że potomstwu Rubena i Gada oraz połowie potomstwa Manasses przypadły w udziale obszary Zajordanii, a Lewici nie mieli otrzymać osobnego terenu zamieszkania, do podziału stanęło dziewięć pozostałych plemion i druga połowa plemienia Manasses. W ten sposób Kanaan został rozparcelowany na dziesięć okręgów. Na południu osiedlili się potomkowie Symeona, Judy i Beniamina. Resztę podbitego kraju zajęły, idąc w kierunku północnym, pokolenia Efraima, Manasses, Issachara, Zabulona, Neftalego i Aszera. Nieliczne plemię Dana zostało wciśnięte między morze i góry na zachód od siedziby Beniamina i Judy, w niebezpiecznym sąsiedztwie Filistynów, którzy nie brali jeszcze udziału w wojnie z Izraelitami.

Na obszarze Efraimu leżało miasto Sziloh. Przeniesiono tam na stałe namiot święty i arkę przymierza. Sziloh stało się w ten sposób pierwszą stolicą Izraela, która miała spajać rozproszone pokolenia w jeden naród.

Lewitom wydzielono na własność czterdzieści osiem miast, w których z nakazu Mojżesza spełniali oni swoją misję religijną, czerpiąc dochody na swe utrzymanie z hodowli bydła i dziesięcin ściąganych z okolicznej ludności. Wyznaczono również sześć miast w Zajordanii i w samym Kanaanie, do których mogli schronić się przed zemstą rodową sprawcy nieumyślnego zabójstwa. Jozue wybrał sobie na siedzibę miasteczko Timnat-serah, leżące na wyżynie Efraim.

Plemiona Ruben, Gad i Manasses, wypełniwszy daną Mojżeszowi obietnicę, zapragnęły teraz wrócić do swoich siedzib w Zajordanii. Jozue pobłogosławił ich na drogę i napomniiał, aby pozostały wierne wspólnemu sanktuarium w Sziloh, gdzie zamieszkał Jahwe.

- „Z wielką majątnością i bogactwami wracacie do siedlisk waszych - rzekł im przy pożegnaniu - ze srebrem i złotem, z miedzią i z żelazem, i z odzieniem rozmaitym; podzielcież się zdobyczą nieprzyjacielską z braćmi waszymi”.

Niebawem jednak dotarła do Sziloh wieść nader niepokojąca: wojownicy Rubena, Gada i Manasses, wracając do Zajordanii, zbudowali na pagórku ołtarz, na którym składali ofiary Jahwe. Przywłaszczyli sobie tym samym prawa przysługujące wyłącznie kapłanom w Sziloh. A więc z samego początku groziła religii Mojżeszowej schizma, co mogło pociągnąć za sobą również rozbitcie polityczne Izraela.

Jozue postanowił zdławić w zarodku ów groźny objaw odszczepieństwa i zwołał do Sziloh wojska pozostałych plemion, by rozprawić się orężnie z winowajcami. Ale wojna bratobójcza, w chwili gdy Izrael nie umocnił się jeszcze w świeżo zdobytym kraju, mogła mieć zgubne następstwa. Postanowiono więc wysłać naprzód poselstwo, któremu przewodniczył Pinchas, syn arcykapłana Eleazara.

Przybywszy do Gileadu, Pinchas zgromił w te słowa potomków Rubena, Gada i Manasses:

- „Cóż to jest za przestępstwo? Czemuście opuścili Pana, Boga izraelskiego, budując ołtarz świętokradzki i od służby jego odstępować?”

Lękając się wojny z rodakami, starszyzna Izraelitów zajordańskich wypierała się gorąco, jakoby miała zamiar wypowiedzieć posłuszeństwo kapłanom w Sziloh, i usprawiedliwiała się, że wzniesiony nad Jordanem ołtarz był pomyślany tylko jako pomnik mający wyrażać wdzięczność dla Jahwe za odniesione zwycięstwa.

Odpowiedź nie była zbyt przekonywająca, ale posłowie, chcąc za wszelką cenę uniknąć bratobójczej wojny, uznali ją za wystarczającą. Byli zresztą przekonani, iż zastraszone plemiona Zajordanii już nigdy nie popróbowują wyłamywać się z religijnej wspólnoty Izraela.

Jozue długie jeszcze lata przewodził pokoleniom Jakuba. Jego wielki autorytet był źródłem spójności narodu. Rozproszone po Kanaanie plemiona uznawały bez zastrzeżeń jego władzę, a sanktuarium w Sziloh było jedyną siedzibą Jahwe. Ale Jozue trapił się, co będzie po jego śmierci. Nie widział nikogo, kto mógłby zająć jego miejsce, i obawiał się, że plemiona, pozostawione bez silnego kierownictwa, dążyć będą do własnej niezależności ze szkodą dla wspólnej religii i wspólnego dobra. Chcąc temu zapobiec, zwołał do Szechem zgromadzenie swego ludu, odczytał mu jeszcze przykazania Mojżeszowe i kazał mu ślubować, iż nie będzie służył obcym bogom. Na pamiątkę odnowionego przymierza z Jahwe postawił pod dębem wielki kamień i rzekł:

- „Oto ten kamień będzie wam na świadectwo, że słyszał wszystkie słowa Pana, które wam mówił, byście snadź potem nie chcieli zaprzeczyć i skłamać Panu, Bogu waszemu”.

Jozue umarł mając sto dziesięć lat. Pochowano go na górze Efraim, w jego siedzibie w Timnat-serah. Do grobowca włożono mu kamienne noże, którymi dokonano obrzezania Izraelitów po przekroczeniu granicy Kanaanu.

IZRAEL URZĄDZA SIĘ W KANAANIE

Po śmierci Mojżesza i Jozuego zabrakło męża równej miary. Pokolenia izraelskie rozproszyły się po Kanaanie, pokojowo lub zbrojnie zajmując przeznaczone im siedziby. Nie było między nimi zgody. Zawiści plemienne, swary

o granice i ambicje lokalne potargały węzły jedności, osłabiły spójność narodową, tak nieodzowną dla utrzymania zdobytych obszarów.

Pokłócone plemiona, zdane wyłącznie na własne siły, nie zdołały doprowadzić do końca dzieła podboju. Ludy Kanaanu, których opór nie został całkowicie złamany, czekały na okazję, by odzyskać utracone tereny.

Hewejczycy, Kananejczycy, Amoryci i Jebujejczycy zachowali w całej pełni zdolność do obrony swej niezawisłości. Nie zdobyte przez Jozuego miasta warowne Jerozolima, Gaza, Aszkelon, Eglon i wiele innych, rozsianych po skałach i dolinach, stanowiły nieustanną groźbę dla najeźdźców.

Tymczasem plemiona izraelskie, znużone wieloletnią wędrówką i walką, pragnęły jak najprędzej zażywać owoców zwycięstwa. Weszły przecież w posiadanie tłustych pastwisk, pól uprawnych, sadów oliwnych i winnic. Ziściły się wreszcie ich marzenia o spokojnym i dostatnim życiu hodowców bydła

i rolników. Jakżeż tu myśleć o wojnie, skoro spełniła się obietnica Jahwe. Z otaczającymi ich ludami kananejskimi można było jakoś się dogadać, ułożyć pokojowo wzajemne stosunki i uzyskać w ten sposób możliwość zagospodarowania się na podbitych obszarach. Tak istotnie się stało: Izraelici utworzyli jakby wysepki w morzu ludności kananejskiej.

Skutki tej słabości nie dały zbyt długo na siebie czekać. Izraelici byli to ludzie prości i surowi, ludzie pustyni, Kananejczycy natomiast górowali nad nimi bogatą cywilizacją i kulturą, budowali wielkie miasta i na domiar złego mówili językiem bardzo zbliżonym do hebrajskiego. Potomkom Jakuba groził odwieczny los barbarzyńskich najeźdźców: wchłonięcie przez bardziej rozwinięte ludy, które sobie podporządkowali.

Zjawiskiem nagminnym stały się małżeństwa mieszane: Izraelici nie uważali już za rzecz drożną żenić się z niewiastami obcych ludów, a Izraelitki chętnie wychodziły za mąż za Kananejczyków.

Były jeszcze inne, groźniejsze skutki tego bliskiego współżycia. Izraelici wprawdzie zawsze czcili Jahwe jako swego Boga. Był on jednak Bogiem surowym i nieubłagany, Bogiem od wielkich wydarzeń, który pospieszał z pomo-

cą wybranemu ludowi tylko w chwilach niebezpieczeństwa. W dodatku mieszkał daleko, w sanktuarium w Sziloh. Trzy razy do roku udawały się tam pielgrzymki wiernych, by za pośrednictwem kapłanów złożyć mu ofiary i uczcić go modlitwami, śpiewaniem hymnów i tańcami rytualnymi.

Ale na co dzień Izraelici spotykali się na każdym kroku z bogami miejscowymi, bliższymi przez swoje ludzkie słabości i przymioty. Baal, Asztarte i inni bogowie byli od niepamiętnych czasów włodarzami Kanaanu. Przypominały o tym słupy kamienne wzniesione na wzgórzach, gaje i święte drzewa, posążki z brązu i terakoty, ołtarze pod gołym niebem - na których dymiły ofiary i wonne zioła - mity, pieśni i anegdoty. Na jesieni, gdy boga urodzaju Baala porывał do podziemi bóg śmierci Mot, Kananejczycy odbywali żałobne, pełne płaczu i jęku procesje, a z nastaniem wiosny, skoro tylko ukochany bóg zmartwychwstał, mknęli radosnym krokiem tanecznym przez ulice miast i wiosek. Taki już był w Kanaanie rytm życia, życia pełnego podniecających obrzędów i bogatego kolorytu.

Izraelici nauczyli się rolnictwa od Kananejczyków. Dowiedzieli się również od nich, że Baal i Asztarte i inni miejscowi bogowie kierują przyrodą i porami roku, że trzeba ich błagać o deszcz i bogate plony oraz o

odwrócenie klęski szarańczy, gradobicia czy posuchy. Bóg plemienny Izraela mieszkający w Sziloh zbyt był niedostępny, zbyt chmurny i górny, by obarczać go takimi pospolitymi sprawami.

Jahwe jednak zapalał gniewem i postanowił odszczepieńców ukarać. Sprawił, że poszczególne plemiona izraelskie dostawały się kolejno pod jarzmo Kananejczyków. Tedy grzesznicy, uginając się pod uciskiem wroga, kajali się w żalu i wołali o zlitowanie. Jahwe był srogi, ale miłosierny. Obdarzał ich w tych wypadkach wybitnymi przywódcami, którzy obejmowali wysoki urząd sędziego i wyzwalali swych rodaków spod przemocy. Ale niepoprawni synowie Izraela, skoro tylko zaczęło im się znowu powodzić, z reguły wpadali ponownie w uwodzicielskie sidła fałszywych bogów.

Plemiona izraelskie południowego Kanaanu zostały podbite przez króla Aramu Kuszana Riszatajima i osiem lat jęczały w niewoli. Wyzwolił je po ciężkich walkach Otniel z plemienia Judy, który potem przez czterdzieści lat piastował urząd sędziego wśród pokoju i pomyślności*.

Gorszy los spotkał Beniaminitów. Król Moabu Eglon w sojuszu z Ammonitami i Amalekitami zajął cały ich obszar i osiemnaście lat ścigał z nich uciążliwy trybut. Wówczas Aod, odważny mąż z plemienia Beniamina, postanowił położyć kres uciskowi.

Aod był mańkutom. Zawiesiwszy sobie miecz pod płaszczem u prawego boku, udał się do króla Eglona pod pozorem złożenia mu darów. Służba pała

* Królestwo Aram leżało w Syrii, toteż niektórzy wyrażali wątpliwość, czy król Kusan Riszatajim mógł z tak daleka udać się do południowego Kanaanu. Przypuszczalnie redaktorzy Biblii popełnili pomyłkę, pisząc RM (Aram) zamiast DM (Edom). Królestwo Edomu przylegało do wschodniej granicy południowego Kanaanu.

186

cowa zrewidowała go w poszukiwaniu ukrytej broni, nie obmacała mu jednak prawego boku, gdzie zwykle nie nosiło się miecza czy sztyletu.

Opasły despota rozpiętał się na tronie w otoczeniu dworaków i odalisek. Na izraelskiego przybysza spojrzął wyniośle, nie przeczuwając, że jest uzbrojony. Aod padł przed nim na twarz i złożywszy dary, prosił o rozmowę w cztery oczy, jakby mu chciał zakomunikować jakąś doniosłą wiadomość. „Słowo tajemne mam do ciebie, o królu” - powiedział. „Słowo boże mam do ciebie” - dodał. Król łypnął podejrzliwie swymi kaprawymi oczyma i na chwilę się zastanowił. Zaraz jednak doszedł do przekonania, że ma przed sobą jednego ze swych licznych szpiegów, którzy kręcili się wśród Beniaminitów. Odprawił przeto skinieniem głowy dworaków i nadstawił ciekawie ucha. Aod podszedł bliżej udając, że chce mu coś powiedzieć w tajemnicy. Naraz dobył miecza i przeszył go na wylot tak błyskawicznie, że despota nie zdążył nawet krzyknąć. A kiedy tłuste ciało, brocząc krwią, osunęło się na kamienną posadzkę, Aod szybko zamknął drzwi na zasuwę od wewnątrz i umknął tylnym wyjściem.

Służba czekała cierpliwie w przedpokoju, bo sądziła, iż król rozmawia szeptem z tajemniczym przybyszem. Gdy jednak mniemana rozmowa niepokojąco się przedłużała, co śmielsi zaczęli nasłuchiwać pod drzwiami, aż w końcu, zatrwożeni martwą ciszą, uderzyli na alarm. Po wyłamaniu drzwi zarządzono pościg za zbiegłym zamachowcem, ale wtedy już było za późno.

Aod zdążył wrócić do swoich rodaków i stanąwszy na wzgórzu Efraim, dał sygnał do powstania. Korzystając z zamieszania wywołanego śmiercią króla, Beniaminici wtargnęli do Moabu i spadli jak burza na swoich ciemieżców. W krwawej bitwie zadali im druzgocącą klęskę, kładąc trupem dziesięć tysięcy wojowników moabickich. Aod, w nagrodę za swój czyn bohaterski, został przez swój lud obrany sędzią i od tej chwili rządził osiemdziesiąt lat w kraju Efraima.

DEBORA - JOANNA D'ARC IZRAELA

Ciężka była niedola tych synów Izraela, którzy osiedlili się na południe od doliny Jezreel. Król Hasoru Jabin i jego wódz Sisera zajmowali na wzgórzach łańcuch warowni, które panowały nad dolinami i drogami. Swoje kluczowe pozycje wykorzystywali do tego, by osadnikom izraelskim odciąć komunikację, wygłodzić ich i w końcu ujarzmić. Plemiona Efraim, Beniamin, Zabulon, Issachar, Neftali i połowa pokolenia Manasses musiały odrabiać upokarzającą pańszczyznę i płacić haracz. Dwadzieścia lat upłynęło im tak w poniewierze i niewoli. Pozbawione broni i wiary w swoje siły, pożegnały się już z nadzieją, iż zaświta im kiedyś dzień wolności. Podówczas cieszyła się wielkim mirem Debora, prorokini, poetka i wierna służebnica Jahwe. Zasiadała ona zwykle pod drzewem palmowym przy drodze między Betel i Ramah. Tam przyjmowała poselstwa z całego Izraela, udzielała mądrych rad, wieszczyla przyszłość i rozsądzała spory między plemionami, rodami i poszczególnymi osobami. Wierzono powszechnie, że przez usta wieszczki przemawia sam Jahwe, toteż rady jej i polecenia przyjmowano jak wyrocznię. Nie było w Kanaanie drugiego człowieka, który by miał taki autorytet jak ona.

Pewnego dnia Debora, uniesiona zapałem patriotycznym, postanowiła poderwać lud do walki o wolność. Czując, że jest do tego powołana, że jej głos, natchniony duchem bożym, przywróci męstwo struchlałym sercom braci i nakłoni ich do wolnościowego zrywu.

W Kadesz, na obszarze plemienia Neftali, mieszkał Barak, mąż znany z odwagi i doświadczenia w utarczkach zbrojnych z Kananejczykami. Debora upatrzyła go sobie na wodza i wezwała do siebie. Ale Barak nie wierzył w zwycięstwo, nie wierzył, że lud izraelski, przeżarty zwątpieniem i trwogą, zdoła pokonać wroga. Chyba że poprowadzi go ktoś, kto wzbudzi w nim waleczność i ufność w opiekę Jahwe. Tylko Debora, czczona prorokini, mogła tego dokonać. Pod jej przewodnictwem walka z ciemieżcą nabrałaby charakteru religijnego, stałaby się wojną świętą. Barak, rozważywszy to w myślach, powiedział stanowczo:

- „Jeśli pójdziesz ze mną, pójdę; jeśli nie będziesz chciała iść ze mną, nie pójdę”.

Debora zgorszyła się postawionym warunkiem, zgodziła się jednak go przyjąć. Ale jawny brak wiary nie mógł ujść wodzowi bezkarnie: Sisera, wódz kananejski, miał zginąć nie z jego ręki, lecz z ręki słabej niewiasty. Na zew prorokini nie wszystkie plemiona odpowiedziały. Mimo to zebrało się dziesięć tysięcy wojowników, łącznie uzbrojonych, ale gotowych na wszystko. Obecność „matki Izraela”, jak nazywano Debore, wywołała nieopisany entuzjazm. Armia izraelska ustawiła się na stoku góry Tabor. W dolinie Jezreel pokazała się tymczasem armia kananejska pod wodzą Sisery. Wyprzedzała ją dziewięćset wozów bojowych. Opancerzone blachami rydwany były tym groźniejsze, że miały po bokach ostre kosy, które w ataku podcinały jak zboże nieprzyjacielską piechotę.

Izraelitom dopisało jednak szczęście. Długotrwałe deszcze sprawiły, że płynąca przez dolinę rzeka Kiszon wystąpiła z brzegów i zamieniła pole bitwy w trzęsawisko. Barak prowadził swoje oddziały do natarcia. Gdy znalazł się w dolinie, ruszyły na niego wozy bojowe Kananejczyków. Grzęzły jednak w rozkiszłej ziemi, a konie wywracały się w błoto, wywołując we własnych szeregach ogromny zamęt. Izraelici korzystając z zamieszania, rzucili się ze wściekłą brawurą na wroga i wkrótce zadali mu druzgocącą klęskę. Na pobojuwisku, a potem w ucieczce padli prawie wszyscy wojownicy kananejscy; wielka armia króla Jabina przestała istnieć.

Sisera wyskoczył z rydwanu i zdołał umknąć z pola bitwy do Kadesz, gdzie chciał schronić się u Hebera, naczelnika zaprzyjaźnionego klanu Keni-

tów. Nie zastał go jednak w domu. Żona Hebera, Jahela, zaprosiła go do namiotu i przykryła płaszczem, gdy znużony bitwą chciał pokrzepić się snem. Zaledwie jednak usnął, niewiasta przyłożyła mu do skroni ostry kołek i uderzeniem młota przebiła mu głowę na wylot. Po jakimś czasie nadbiegł Barak i stwierdził, że przybył za późno. Sprawdziła się przepowiednia Debory: nie on, lecz niewiasta Jahela zgładziła Sisere. Od miecza padł również główny ciemiecza Izraelitów, król Hasoru Jabin.

Po zwycięstwie Debora obwieściła w natchnionej pieśni triumf Izraela nad Kananejczykami. Nie zapomniała również o bohaterskim czynie Jaheli. Opisała, jak trup Sisery walał się w prochu u stóp niewiasty, a jego matka tymczasem z niepokojem oczekiwała powrotu syna:

A matka biada za kratą okna: Dlaczego nie wraca tak długo w rydwanie? Dlaczego tak wolno rumaki jego stąpają? Uspokaja ją na to najmędrza z synowych: Zapewne lupy wojenne jeszcze rozdziela, I najcudniejszą z branek sobie wybiera, I szaty przepyszne w kolorach I cenne ozdoby na szyję przeróżne...

Od onego czasu plemiona izraelskie żyły w pokoju przez czterdzieści lat. Sędziowała im w tym czasie prorokini Debora, otoczona miłością wdzięcznego narodu.

JAK SKROMNY ROLNIK STAŁ SIĘ OSWOBODZICIELEM IZRAELA

Odzyskawszy wolność, synowie Izraela rychło zapomnieli o dobrodziejstwach Jahwe i znów zaczęli uprawiać kult bogów kananejskich. Spotkała ich za to ponowna kara. Madianici, Amalekici i inne koczownicze plemiona ze wschodu przekraczały Jordan i niby szarańcza spadały na pola rolników izraelskich. Zjawiały się regularnie co roku, kiedy rozpoczynały się właśnie żniwa. Ich wielbłądy, dziwne stwory, które po raz pierwszy pokazały się w Kanaanie, wypasały się na łąkach i polach, tratując łany pszeniczne, warzywa i winnice. Rabusie pustyni zabierali wszystko, co im do ręki wpadło: żywność, bydło i osły juczne. Bezbronni rolnicy uciekali w góry, kryli się w jamach i pieczarach. Ziemia, pustoszona co roku, legła w końcu odłogiem, kraj dotknęła plaga głodu i zarazy.

Dopiero po siedmiu latach ustawicznej niedoli i klęski zmiłował się Jahwe nad swoim ludem. W Ofrah, miasteczku leżącym na obszarze przedjordańskiego odłamu plemienia Manasses, mieszkał rolnik izraelski imieniem Joasz.

Zbudował on sobie ołtarz poświęcony Baalowi, nie był jednak zbyt gorliwym jego wyznawcą. Syn jego Gedeon również nie miał przekonania do Baala, jednakże, rozgoryczony nieszczęściami Izraela, stracił zaufanie także do Jahwe.

Zdarzyło się pewnego dnia, że Gedeon w największym pośpiechu młócił na klepisku zboże, by zaopatrzyć się w żywność i czym prędzej uciec przed Madianitami w góry. Naraz ukazał mu się anioł z nowiną, że Jahwe powierzył mu zadanie wyzwolenia narodu.

- „Proszę, mój panie - odparł mu na to Gedeon - czym wybawię Izrael? Oto dom mój najpodlejszy jest w Manassesie, a ja najmniejszy w domu ojca mego”.

Anioł zapewniał go, że porazi Madianitów, ale on domagał się jakiegoś znaku ze strony Jahwe. Złożył pod dębem upieczone kozłatko i praśny chleb na całopalenie. Anioł polecił mu zanieść ofiarę na skałę i dotknięciem laski sprawił, że ogień pochłoniął mięso i chleb. Na widok cudu Gedeon uwierzył wreszcie w swoje posłannictwo.

W nocy, kiedy mieszkańcy Ofrah w najlepsze spali, wybrał spośród służby dziesięciu zaufanych ludzi i cichaczem udał się do posiadłości ojca. Przy pomocy dwóch wołów rozwalil ołtarz Baala i wyrąbał święty gaj, który go otaczał. Potem zbudował ołtarz dla Jahwe i ofiarował na nim byka.

Nad ranem mieszkańcy Ofrah ujrzeli rozwalony ołtarz Baala i srodze oburzeni na świętokradcę, żądali gromkim głosem, by Joasz ukarał Gedeona śmiercią.

Ale Joasz, nie w ciemną bitę, przemówił im do rozumu:

- „Azali Baal sam nie może się obronić, że musicie go wyręczać jako mściciele? Jeżeli on jest bogiem, niech sam szuka pomsty na tym, który obalił jego ołtarz?”

Trafiło to do przekonania mieszkańców Ofrah i odeszli do swoich domów. Odtąd do pogromcy obcego bożka przyłączył żartobliwy przydomek „Jerubbaal”, co znaczy „Niech Baal (sam) się ratuje”.

Gdy z upływem czasu okazało się, że bóg kananejski nie myśli pomścić zniewagi, Gedeon zyskał w Izraelu wielki autorytet. Na jego apel stawili się natychmiast zbrojni mężowie jego rodzinnego klanu Abiezera oraz plemion Manasses, Aszera, Zabulona i Neftalego. U źródła Harad zgromadziło się trzydzieści dwa tysiące wojska izraelskiego.

Gedeon wiedział, jak walczyć z nieregularnymi hordami rabusiów pustynnych. Postanowił zaatakować ich z zaskoczenia z małym oddziałem gotowych na wszystko zuchów. Liczna, nieruchawa armia, złożona ze zbieraniny pospolitego ruszenia, mogła pokrzyżować mu plany. Tym wszystkim, którzy nie mieli serca do walki, pozwolił wycofać się z szeregów i wrócić do domu. Ubyło w ten sposób aż dwadzieścia dwa tysiące Izraelitów; na placu pozostało tylko dziesięć tysięcy odważnych mężów, lecz armia izraelska wciąż jeszcze wydawała mu się za liczna. Jak wybrać spośród tych dzielnych ludzi najdzielniejszych? Pomysł dokonania ostatecznego doboru podsunął Gedeonowi sam Jahwe. Gdy pod wieczór żołnierze poszli nad rzeczkę, by ugasić pragnienie, wódz obserwował ich bacznie z pobliskiego pagórka. Przeważnie żołnierze odkładali broń i klęcząc czerpali wodę obu rękoma. Tylko mała garstka kładła się na brzuchu i nie wypuszczając z ręki broni, psim obyczajem chleptała wodę językiem wprost z rzeki. Byli to otrzaskani w bitwach wojownicy, zawsze czujni i gotowi na niespodziewane ataki wroga. Naliczono ich tylko trzystu, ale Gedeon jedynie z nimi postanowił ruszyć na wroga, odsyłając resztę do domu.

Koczownicy stali obozem w dolinie Jezreel. Siedem lat pustoszyli kraj bezkarnie, uważali przeto, że nie ma potrzeby zachowywać środków ostrożności. Czaty wystawiali niedbale, a w obozie panował ogromny nieład. Między namiotami kręcili się mężczyźni, kobiety i dzieci, wszędzie pełno było wielbłądów, osłów i zrabowanego bydła.

Z nastaniem nocy Gedeon zaprowadził swój wyborowy oddział w góry Gilboa, skąd widać było jak na dłoni całą dolinę. Każdego ze swoich zuchów zaopatrzył w róg barani oraz płonącą pochodnię ukrytą w glinianym garnku. Podzieliwszy ich na trzy grupy, polecił im z trzech stron podkraść się pod obóz.

O północy, skoro tylko rabusie pokładli się do snu, dał sygnał do ataku. Izraelici potłukli garnki i odkryli płonące pochodnie, a równocześnie ile sił w płucach trąbili na rogach i wydawali groźne okrzyki bojowe.

Nieludzki zgiełk wyrwał nomadów z najgłębszego snu. W przekonaniu, że okrążyła ich wielka armia nieprzyjacielska, rzucili się w popłochu do ucieczki za Jordan. Do pościgu przyłączyli się po drodze wojownicy innych plemion izraelskich, sprawiając rabusiom krwawą łaźnię. Gedeon przekroczył Jordan, zadał najeźdźcom druzgocącą klęskę, spustoszył ich kraj i zabił czterech królów pustynnych.

Podczas pościgu wydarzył się bardzo przykry wypadek tchórzostwa i braku solidarności plemiennej. Miasta zajordańskie Sukkot i Penuel, obawiając się zemsty Beduinów, odmówiły głodnym wojownikom izraelskim żywności. Gedeon postanowił je przykładowo ukarać.

Starszyznę miejską kazał jak pospolitych łotrzyków wychłostać różgami z ostu i cierni, a potem oddał pod miecz katowski. Nie darował również pozostałej ludności. Wygubił ją do nogi, a miasta występne zrównał z ziemią, aby ich zwaliska były na zawsze przestrożą dla tych Izraelitów, którzy by chcieli dopuścić się podobnej zdrady.

Łup zdobyty na wrogach był ogromny. Plemiona Wschodu, a szczególnie Madianici zajmowali się nie tylko rabunkiem. Byli oni również wyśmienitymi kupcami i trudnili się wymianą towarów między krajami Azji i Egiptem. Lubili oni wystawiać na pokaz swoją zamożność, nosząc kosztowne szaty i obwieszając się mnóstwem złotej biżuterii. Nawet ich wielbłądy paradowały ze złotymi łańcuchami na szyjach i z uprzężą nabitą złotymi guzami.

Plemiona izraelskie ofiarowały swemu oswojonym władcy koronę królewską. Zdarzyło się to po raz pierwszy w dziejach Izraela. Gedeon zdawał sobie sprawę z tego, że wśród ziomków istnieje mnóstwo przeciwników monarchii, odrzucił więc ofiarowaną godność. Poprosił tylko, by z łupów wojennych przyznano mu wszystkie złote kolczyki. Przed namiotem rozłożono płaszcz, wojownicy podchodzili kolejno i rzucali zdobyte ozdoby. Nazbierało się w ten sposób tysiąc siedemset sykli złota (około 27 kg).

Mimo formalnego odrzucenia korony Gedeon był w rzeczywistości dziedzicznym monarchą. Na stolicę obrał sobie miasto rodzinne Ofrah, skąd wydawał rozkazy plemionom, które wyzwolił z niewoli. Zaledwie nastąpił spokój i dobrobyt, odstąpił Jahwe i z otrzymanego złota kazał odlać wizerunek Baala. Sanktuarium w Ofrah stało się ośrodkiem religijnym jego państwa. Zwyczajem wschodnich despotów utrzymywał harem z siedemdziesięcioma żonami i miał z nimi siedemdziesięciu synów.

Panował okrągłe czterdzieści lat. Po jego zgonie władzę objęli synowie, sprawując rządy kolegią. Do swego grona nie dopuścili jednak Abimelecha, ponieważ nie urodził się w haremie, lecz był synem niewiasty zamieszkującej w Szechem.

Abimelech uciekł od matki i namówił swoich krewniaków po kądzieli, by mu pomogli do zdobycia władzy po ojcu.

- „Co dla was lepsze - przekonywał ich - żeby panowało nad wami siedemdziesiąt mężów, wszyscy synowie Jerubbaala, czy aby panował jeden mąż? A przy tym obaczycie sami, żem kość wasza i ciało wasze”.

Krewniacy dali mu ze skarbca świątyni Baal Berita siedemdziesiąt sykli srebra na zwerbowanie najemników. Na ich czele pomaszerał do Ofrah, odniósł zwycięstwo i wymordował braci przyrodnich z wyjątkiem Jotama, który zdołał umknąć do przyjaciół, a następnie krążył po kraju i podburzał lud przeciwko uzurpatorowi.

Abimelech okazał się krwawym despotą i z czasem rządy jego stały się nieznośne. W Szechem masy ludowe powstały zbrojnie przeciwko możnowładcom miejskim, którzy pomogli Abimelechowi w zagarnięciu władzy. Na czele rozruchów stanął Gaal, syn Obeda. Buntownicy opanowali miasto i urządzali pijackie orgie w świątyni Baala z rozpasanymi tańcami dookoła jego ołtarza. Pustoszyli też okoliczne pola i winnice, a w górach urządzali zasadzki na króla i jego ludzi.

Zebul, uległy królowi rządca miasta Szechem, wysłał potajemnie kuriera do Abimelecha, prosząc go o przysłanie odsieczy. Król rozgromił powstańców, wyciął w pień całą ludność i obrócił miasto w perzynę. Tysiąc powstańców schroniło się do wysokiej wieży. Ponieważ uzurpator nie mógł jej zdobyć, kazał ją podpalić.

Abimelech pociągnął następnie przeciwko miastu Tebez, które również się zbuntowało. Mieszkańcy schronili się do wysokiej wieży, gdzie bronili się do upadłego. W pewnej chwili, gdy król zbliżył się do bramy, jedna z niewiast trafiła go kamieniem w głowę. Ciężko ranny, przywołał swego giermka i konając powiedział:

- „Dobądź miecza swego i zabij mnie, aby snadź nie mówiono, żem od niewiasty zabity”.

W taki oto sposób, po trzech latach burzliwych rządów, zakończył swój żywot Abimelech, syn Gedeona. Krew sześćdziesięciu ośmiu synów Gedeona została pomszczona.

JEFTE - NIESZCZĘSNY BOHATER GILEADU

W okolicach górskiej Zajordanii między rzekami Arnon i Jarmuk rozciągała się kraina Gileada. Mieszkańcy izraelscy, którzy ją zbrojnie zajęli jeszcze za czasów Jozuego, utrzymywali się głównie z hodowli owiec i kóz. Pewnego razu zmarł tam Izraelita, osierocając żonę i dzieci. Gdy synowie już dorośli, wygnali z domu swego przyrodniego brata Jeftego, jako że był on synem nierządnic, a nie ich matki. Czyhali nawet na jego życie, aby nie mógł w przyszłości zgłaszać roszczeń do współdziału w spadku ojcowskim. Jefte uciekł na czas i znalazł schronienie w krainie Tob, nie opodal źródeł Jordanu. Przysłał tam do bandy beduińskiej, która trudniła się rozbojem i wymuszaniem haraczu od okolicznej ludności. Po niejakiem czasie stał się hersztem i szerzył postrach zuchwałością swoich wypraw łupieżczych.

Tymczasem w Gileadzie nastały dla Izraelitów ciężkie czasy. Wypędzone ongi plemiona Ammonitów zaczęły podnosić głowę i odbijać utracone siedziby. Nękały napadami nie tylko Gilead, lecz nawet przeprowały się przez Jordan i pustoszyły siedziby Jeftego. On jeden, niezwykły herszt gotowych na wszystko zabijaków, mógł stawić czoło napastnikom i oswobodzić ziomków z ciężkiego jarzma.

Gileadczyki wysłali do niego poselstwo z wezwaniem o pomoc, ale Jefte nie zapomniał dawnych krzywd i odpalił im z goryczą:

- „Czyż nie wy jesteście, którzyście mnie nienawidzili i wyrzucili z domu ojca mego, a teraz koniecznością zmuszeni przyszliście do mnie?”

Posłowie oświadczyli ze skrucą, że przyjmą wszystkie jego warunki, byleby pospieszył im na odsiecz. Wtedy Jefte zażądał, by wybrano go dożywotnim wodzem i sędzią plemienia.

Warunek przyjęto. Wobec tego udał się natychmiast do miasta rodzinnego Mispah, gdzie przystąpił do formowania oddziałów powstańczych. Wezwał również Efraimitów do walki, nie otrzymał jednak od nich żadnej odpowiedzi. Wobec tego nie czuł się na siłach wystąpić orężnie i postanowił rokować z Ammonitami, by zyskać na czasie. Wysłał do nich poselstwo z żądaniem, by przestali nękać Izraelitów. Ale król ich odpowiedział na to:

- „... wziął Izrael ziemię moją, kiedy wyszedł z Egiptu, od granic Amonu aż do Jabboku i do Jordanu: teraz tedy wróc mi ją z powrotem”.

Nie było innego wyjścia, trzeba było zdecydować się na orężną rozprawę. Jefte błagał o poparcie Jahwe i ślubował uroczyste, że przeznaczy na ofiarę całopalną człowieka ze swego domostwa, który pierwszy wyjdzie mu na spotkanie.

Wojna skończyła się zupełnym rozgromieniem Ammonitów, dwadzieścia miast oraz pastwiska i winnice stały się łupem Gileadczyków.

Jefte wrócił do Mispah. Gdy zbliżał się do domu, pierwszą osobą, która go powitała, była jego najukochańsza jedyna córeczka. Uradowana powrotem ojca, wybiegła mu naprzeciw krokiem tanecznym, poddając sobie rytm na tamburynie. Jefte wpadł w okropną rozpacz. Rozszarpując odzienie na sobie, skarżył się wśród płaczów i jęków:

- „Biada mnie, córko moja, oszukałaś mię i samaś jest oszukana, bom otworzył usta moje do Pana, a inaczej uczynić nie będę mógł”.

Dziewczyna wiedziała, że przysięga złożona Jahwe jest nieodwracalna. Prosiła tylko przez łzy, by ojciec pozwolił jej z rówieśniczkami udać się na dwa miesiące w góry, iżby mogła opłakać swój los. Tak istotnie się stało. Po jej powrocie Jefte spełnił to, co poprzysiągł: dziewczyna wśród rozdzierającego lamentu całego ludu oddała życie Jahwe.

Odtąd zaistniał w Gileadzie dziwny zwyczaj: dziewice izraelskie co roku odbywały w góry żałobne pochody, by przez cztery dni oplakiwać smutny los córki Jeftego.

Efraimitom nie zapomniano haniebnej beczynności. Na każdym kroku okazywano im wzgardę i lekceważenie. Dumni potomkowie Efraima twierdzili na swoją obronę, że Jefte nie zawiadomił ich wcale o grożącej wojnie z Ammonitami. Oburzeni, że nikt nie chciał dać wiary ich zapewnieniom, postanowili rozprawić się zbrojnie z Jeftem i Gileadczykami. Pewnego dnia przekroczyli Jordan i wkroczyli do Gileada. Ponieśli jednak dotkliwą porażkę i w rozsypce wracali do domu.

Jefte był jednak bardziej od nich przewidujący. Obsadził zawczasu wszystkie brody Jordanu, by nie przepuścić pobitych Efraimitów. Zjawili się oni nad rzeką w pojedynkę mówiąc, że są synami innych plemion izraelskich. Ale Gileadczyki wiedzieli, że Efraimici seplenili i nie umieli wypowiedzieć spółgłoski „sz”. Na ich żądanie każdy z niedobitków musiał wypowiedzieć słowo „szibbolet” (kłos), a gdy wyszło mu „szibbolet”, ginął od miecza lub włóczni. W bratobójczej wojnie poległo czterdzieści dwa tysiące Efraimitów.

Po zwycięstwie Jefte Gileadczyk żył jeszcze sześć lat, sprawując władzę sędziego. Zmarłego bohatera pochowano z należnymi mu wielkimi honorami w jego mieście rodzinnym Gilead.

SAMSON

Filistyni przybyli od strony morza i zajęli równinę przybrzeżną w południowym Kanaanie. Pięciu ich królów panowało w miastach Aszdod, Ekron, Aszkelon, Gaza i Gat. Po pewnym czasie stawało im się ciasno na brzegu i zaczęli napierać w głąb lądu na obszary Judy i Dana. Byli to srodzy, obcy w walkach wojownicy, uzbrojeni w dodatku w żelazo, mało jeszcze rozpowszechnione w Kanaanie. Wkrótce też zdobyli przewagę nad sąsiadami: Izrael przez czterdzieści lat musiał znosić ich jarzmo.

W miasteczku Zorah żył wtedy pewien Danita imieniem Manue, który miał żonę nieplodną. Strapionym małżonkom ukazał się pewnego dnia anioł i zapowiedział, iż urodzi im się upragniony syn. Radosna nowina związana była jednak z jednym warunkiem: przyszły potomek miał być nazirejczykiem, tzn. miał powstrzymywać się na mocy złożonego ślubu od picia wina i strzyżenia włosów.

Chłopiec, któremu nadano imię Samson, rósł po prostu w oczach, aż stał się siłaczem nad siłaczami. Zgodnie z przyrzeczeniem rodziców złożył śluby nazirejczyka, ale nie odznaczał się pobożnością. Wstrzymywał się tylko od picia wina i nie strzygł włosów.

Natura obdarzyła to rozczochrane chłopisko nie lada mięśniami, nie poskapiała mu też przebiegłości. Samson, nigdy nie syty okłasków gawiedzi, lubił przechwalać się swą siłą. Ponadto trzymały się go różne figle i pod tym względem nie brakło mu nigdy coraz to nowych pomysłów. Były to, niestety, przeważnie żarty grube i rubaszne. Podczas gdy on pokładał się z uciechy, ofiarom jego hultajskich zbytków wcale nie było do śmiechu. Biada jednak jeśli urażono jego miłość własną: wtedy krew go zalewała i stawał się wręcz niebezpieczny dla otoczenia.

Ów popędliwy, krewki postrzeleniec miał poza tym inną jeszcze słabość: ogromnie był kochliwy. Gdy zadurzył się w swawolnicy jakiej, szedł na jej pasku niczym potulny baranek.

JAK SAMSON CHCIAŁ SIĘ ŻENIĆ

Samson lubił włóczyć się po kraju i jednego dnia wybrał się do miasta Timnah. Tam na zabój rozmiłował się w dorodnej Filistynie i naturalnie zapragnął ją poślubić. W te pędy wrócił do domu i prosił rodziców, by poszli w swaty do ukochanej. Starzy Izraelici chwycili się za głowę ze zgorznienia: syn i tak przyczyniał im niemało zmartwień, a teraz na domiar wszystkiego przyszył mu chęć poślubienia cudzoziemki, córy nie obrzezanego Filistyna. Rozpuszczony jednak nie chciał jednak ustąpić i powtarzał krótko i węzłowato:

- „Tę mi weźmij, bo się podobała oczom moim”.

Rodzice, jak to rodzice - westchnęli ciężko i ulegli zachciance synalka. Samson stał się narzeczonym i odtąd często chadzał w odwiedziny do swoich teściów. Pewnego dnia, gdy rażno szedł ścieżką wśród winnic, zastąpił mu drogę młody ryczący lew. Siłacz rozdarł go na kawałki i jakby nigdy nic poszedł do Timnah, nikomu nie wspominając o przygodzie.

Gdy wracał do domu, ujrzał ku swemu zdziwieniu, że w paszczy zabitego lwa zagnieździł się rój pszczoł i nagromadził już sporą ilość miodu. Plastry miodu przyniósł Samson rodzicom, nie przyznając się, gdzie je znalazł.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień ślubu. Wedle filistyńskiego zwyczaju uroczystości weselne trwały siedem dni. Podczas jednej z biesiad Samson zabawiał się z trzydziestoma Filistynami rozwiązywaniem zagadek. W pewnej chwili założył się z nimi o trzydzieści prześcieradeł i trzydzieści szat, że nie rozwiążą jego zagadki. Skoro tylko stanął zakład, powiedział:

Z jedzącego wyszedł pokarm, A z mocnego wyszła słodkość.

Filistynom zrzedła wyraźnie mina. Przez trzy dni suszyli sobie głowę nad dziwną zagadką i ani rusz nie mogli odgadnąć, co miał na myśli Samson. W ostatecznej desperacji udali się do jego żony i oświadczyli bez obślonek:

- „Pochlebiam mężowi twemu i namów go, żeby ci powiedział, co znaczy zagadka; a jeśli nie będziesz chciała tego uczynić, spalimy cię z domem ojca twego. Czyście nas dlatego prosili na wesele, żeby nas złupić?”

Cóż miała począć nieszczęsna niewiasta? Zastraszona bezczelną groźbą, chcąc nie chcąc musiała odegrać komedię, by ratować mienie rodziców. Udała się przeto do małżonka i zalewając się łzami, skarżyła się gorzko:

- „Masz mnie w nienawiści, a nie miłujesz, dlatego zagadki, którąś dał synom ludu mego, nie chcesz mi wyłożyć”.

Samson kluczył i szukał wybiegów, próbował zbyć ją żartami i sprowadzić rozmowę na inne tory, ale niewiasta płakała, użyła wszystkich przymilnych zalotów i mizdryła się tak długo, aż małżonek zmiękł i wyjawiał jej tajemnicę.

Nazajutrz Filistyni zjawili się przy stole biesiadnym i z uśmiechem triumfu oświadczyli, że w zagadce chodzi o zabitego lwa z plastrami miodu w paszczęce. Samson z miejsca połapał się, że wystrychnięto go na dudka.

Tamując wściekłość, odparł im z wymuszonym spokojem:

- „Byście byli nie orali jałowicą moją, nie rozwiązalibyście zagadki mojej”.

Najgorsze, że trzeba było pomyśleć o uiszczeniu przegranej stawki zakładu. Trzydzieści prześcieradeł i trzydzieści szat - to nie fraszka. Rodzicom nie przelewało się w domu, nie mógł ich prosić o pomoc.

Rozmyślając nad tym, jak wybrnąć z opałów, wpadł w końcu na pomysł prosty i skuteczny. Wczesnym porankiem udał się do Aszkelonu i zabił trzydziestu Filistynów, zabierając każdemu po jednym prześcieradle i po jednej szacie. Spłaciwszy w ten sposób dług przewrotnym współbiesiadnikom, nie spojrzał nawet na wiarołomną żonę i wrócił do rodziców.

Po jakimś czasie ochłonął jednak z gniewu i zaczął tęsknić do swojej dzierlatki. Z tkliwością pomyślał, że przecież nie podeszła go w złej woli, że uczyniła to pod przymusem i z przywiązania do rodziców. Jakże ją karać za bezbronność i niezawinioną zdradę.

Zabrawszy kozłátko na ucztę pojednania, pospieszył bez zwłoki do Timnah. Tam spotkał go jednak zgoła nieoczekiwany despekt. Nie posiadając się z niecierpliwości, skierował się wprost do komory żony, ale tu, o zgrozo, zastąpił mu drogę teść i oświadczył, że córkę wydał za męża za kogoś innego w mniemaniu, iż Samson porzucił ją na zawsze. Okazał jednak dobrą wolę, ofiarowując mu rękę młodszej córki, jeszcze urodziwszej niż starsza.

Wiadomość mocno ubodła siłacza. Ani słyszeć nie chciał o młodszej, ładniejszej dziewczynie, zrozumiał tylko, że stoi jak niepyszny przed progiem utęsknionej małżonki, że ubliżono mu jak pierwszemu lepszemu chłystkowi. Jemu, siłaczowi nad siłaczami, podziwianemu przez rodaków i cudzoziemców. Jak tu pokazać się ludziom na oczy z taką hańbą. Trzeba było zmyć ją za wszelką cenę, mścić się gwałtem i fortem na sprawcach nieszczęścia i poniżenia.

Przezuwając te myśli, nasrozył się i wycedził złowieszczo:

- „Od tego dnia nie będzie na mnie winy wobec Filistynów - bo wam będę zło wyrządzał”.

Tak oto zaczęła się prywatna wojna siłacza z Filistynami.

Samson nie śmiał pokazać się w domu i tylko krążył jak wilk w okolicy Timnah, by zaleźć za skórę znieawidzonemu miastu. Wreszcie wpadł na pomysł wręcz oryginalny i niesamowity. Złowił w sidła trzysta lisów, związał je sznurem, przyczepił im do ogonów płonące pochodnie i pognał w kierunku miasta. Przerazone zwierzęta rwały przed siebie jak szalone, podpalając po drodze łąny, winnice i sady oliwne. Cały dorobek rolników filistyńskich obrócił się w perzynę.

Mieszkańcy Timnah, zaślepieni rozpaczą, zabili byłą żonę i teścia podpalacza. Samson wnet dowiedział się o tym i zaprzysiął im srogą zemstę. Przez długi czas nękał Filistynów wojną podjazdową. Wyrastał jak spod ziemi, zabijał przechodniów i szerzył taki postrach, że nikt nie ośmielał się nosa poza mury wychylić. Wnet nastąpiła bieda i głód, życie miejskie sparaliżował zastój i strach. Za sprawą jednego zabijaki dumne miasto znalazło się w takim położeniu, jakby było obleżone przez całą armię.

Filistyni postanowili wreszcie położyć kres tym wybrykom. Wojsko ich wtargnęło na ziemię Judy i pod grozą spustoszenia kraju zażądało wydania winowajcy. Bojaźliwi Judejczycy ze służalczą gorliwością wysłali trzy tysiące wojowników w góry Etam, gdzie moczarny uwił sobie gniazdo w jednej z tamtejszych jaskiń. Wódz nawiązał z nim rokowania i skarcił go gniewnie:

- „Nie wiesz, iż Filistyni panują nad nami? Czemuś to uczynił?”

- „Jak mnie uczynili, tak im uczyniłem” - odburknął mrukliwie Samson i natychmiast dodał: „Przysięgnijcie i przyrzeczcie mi, że mnie nie zabijecie”. Ponieważ otrzymał przyrzeczenie, że Filistyni go nie zabiją, poddał się dobrowolnie i pozwolił się skępować powrozami.

Filistyni przywitani jeńca obelgami i szyderstwem. Samson znosił biernie wszystkie zniewagi, ale gdy go co zuchwalsi zaczęli szarpać i okładać pięściami, rozeźlił się srogo. Napinając mięśnie, rozerwał powrozy jak nitki, porwał oślą szczękę, która leżała nie opodal na ziemi, i natarł z furią na gnębicieli. Sierdził się i miotał jak opętaniec, wałąc na odlew to w prawo, to w lewo, a ktokolwiek nawinał mu się pod rękę, padał trupem z roztrzaskaną głową. Filistynów ogarnęła zgroza i wśród nieludzkiego wycia rzucili się w popłochu do ucieczki. Gwałtownik skorzystał z zamieszania, by uśmiercić jak najwięcej wrogów i zabił tysiąc Filistynów.

Samson niepomierne był z siebie zadowolony; wracając do swego górskiego legowiska, nucił wesoło do rytmu kroków:

Paszczyką oślą, Szczęką źrebca oślicę Zgladziłem ich I zabiłem tysiąc mężów.

Nie pozostał tam jednak długo, gdyż wdzięczni rodacy wybrali go sędzią. Odtąd przez dwadzieścia lat sprawował władzę nad nimi i był zarazem postrachem dla Filistynów, którzy po dotkliwej nauce nie mieli już odwagi go zaczepiać.

PRZYGODY SAMSONA W GAZIE

Samson był tak pewny siebie, że chadzał samotnie do miast filistyńskich. Gdy kroczył ulicami, oglądając wystawione na sprzedaż towary, nie zaszczycił nawet spojrzeniem miejskiego motłochu, który z bojaźnią ustępował mu z drogi.

Podczas swoich włóczęg zachodził też nieraz do Gazy, miasta ludnego i zbogaconego na handlu. Pewnego razu spotkał tam urodziwą nierządnicę i upodobał ją sobie do tego stopnia, że wybrał się w odwiedziny do jej domu. Wieść, że Samson ma zamiar nocować w Gazie, szybko się rozniosła wśród Filistynów. Zacierali ręce z radości, bo wreszcie mieli go w potrzasku.

Z nastaniem wieczoru zamknęli bramę miejską i postawili przy niej strażę, które nad ranem miały go zniecka przedybać i zabić.

Ale Samson jakoś przeczuł zasadzkę i już o północy wymknął się po kryjomu z domu nierządnicy. Strażników, którzy się go nie spodziewali tak wcześnie i w najlepsze spali, pozabijał, a ciężkie wrota miejskie wysadził z zawiasów i zaniósł na plecach na szczyt góry w stronę Hebronu. Ten czyn, świadczący nie tylko o jego niezwykłej sile, ale również o sprycie niebywałym, przysporzył mu dodatkowej sławy, natomiast Filistynów wystawił ponownie na pośmiewisko w oczach sąsiednich ludów.

SAMSON I DALILA

Kochliwy Samson wpadł z kolei w sidła innej Filistynki imieniem Dalila, która mieszkała w dolinie Sorek. Ale przewrotna niewiasta niewarta była jego miłości. Przyszli do niej książęta filistyńscy i rzekli:

- „Oszukaj go, a dowiedz się od niego, w czym tak wielką moc ma, i jak byśmy go zwyciężyć mogli i związanego utracić. To jeśli uczynisz, damy ci każdy tysiąc i sto srebrników”.

Przekupnej swawolnicy zaświeciły się oczy na myśl o takich bogactwach. Czekwała tylko na najbliższą chwilę, by z najniewinniejszą miną zagadnąć kochanka o tajemnicę jego wielkiej siły. Samson stał się już jednak ostrożniejszy w stosunku do swoich miłośnic i nie tak łatwo dał się pociągnąć za język. Postanowił więc zażartować sobie z ciekawskiej i wyznał jej niby w największym zaufaniu, że straciłby natychmiast siłę, gdyby związane go siedmioma wilgotnymi powrozami.

Zdrajczyni czuwała w nocy z napięciem, aż Samson uśnie, by wykonać swój plan. Związała go siedmioma powrozami, wymknęła się po cichutku z domu i sprowadziła Filistynów. Wróciwszy do komnaty, wrzasnęła niby przerażonym głosem: „Filistyni nad tobą, Samsonie!”

Mocarz zerwał się jak oparzony z posłania, poszarpał na strzępy krępujące go sznury i pożegnał urągliwym śmiechem uciekających na łeb na szyję spiskowców.

Dalila zaręczała, że również spała i że przecież najlepszym dowodem jej niewinności jest to, że go na czas ostrzegła. Samson udawał, że jej wierzy, ale gdy wścibska niewiasta nadal nalegała, by zdradził tajemnicę swojej siły, postanowił zabawić się jej kosztem i poigrać z nią jak kot z myszką.

Udając raz po raz, że ulega jej błaganiom i zakłębom miłosnym, zawierzał jej jakiś na poczekaniu wymyślony sposób odebrania mu siły i najspokojniej usypiał w jej ramionach. Jednego razu powiedział na przykład, że należy go skrępować nowymi, nigdy nie używanymi sznurami, innym razem znowu, gdy poprzednia recepta okazała się nieskuteczna, podał jej dziwaczny przepis, według którego siedem pukli jego włosów należało wpleść w osnowę ramy tkackiej, a następnie ową ramę przymocować gwoździami do podłogi. Po każdej takiej próbie Dalila ponosiła sromotną klęskę, a Filistyni musieli ratować się ucieczką, ścigani rechem kpiarza. Nie była to jednak na dłuższą metę zabawa bezpieczna. Szczwana kobieta zdążyła już poznać słabostkę jurnego kochanka. Odmawiała mu kapryśnie swoich względów, uprzykrzała mu życie dąsami i biadoleniem, aż w końcu doprowadziła do tego, że dla świętego spokoju wypaplał jej prawdę:

- „Żelazo nigdy nie powstało na głowie mojej, bom jest nazirejczyk, to jest poświęcony Bogu z żywota matki mojej; jeśli mi głowę ogolono, odejdzie ode mnie moc moja i ustane, i będę jak inni ludzie”.

Dalila zawiadomiła natychmiast swoich rodaków, aby co rychlej przyszli z przyrzeczoną nagrodą pieniężną. Potem na swoim łonie ukołysała Samsona do snu i kazała balwierzowi ostrzec mu głowę. Zbudziwszy go, odepchnęła z pogardą od siebie i wyгнаła z domu. W teże chwili nadbiegli Filistyni. Samson rzucił się na nich nie wiedząc, iż jest ostrzyżony i że Jahwe odjął mu siłę za pogwałcenie nazirejskiego ślubu. Po krótkim, słabym oporze uległ przemocy. Filistyni skrępowali go łańcuchami, wyłupili mu oczy i w triumfie zawiedli do Gazy. Bezsilnego, ociemniałego jeńca wydano naprzód na pośmiewisko i zniewagi motłochu, potem zaś wtrącono do ciemnego lochu, gdzie przykuty do kieratu musiał obracać żarna.

BOHATERSKA ŚMIERĆ SAMSONA

Filistyni postanowili uczcić zwycięstwo nad największym swoim wrogiem ofiarami i wielką biesiadą w świątyni boga Dagona. Był to wysoki gmach, oparty na potężnych słupach. Przewrotny dziedzic otaczał kolumny, parterowe portyki i piętrowe loggie. Było tam tłoczno i gwarno od wesołych biesiadników. Filistyni, zapamiętali miłośnicy festynów i libacji, nie tylko pili wino, lecz byli również zamilowanymi piwoszami. Hulanka szła na całego, rozgwar wzmagał się z minuty na minutę, a służba niemało musiała się nakrzęcać, by zdążyć z napełnianiem pucharów.

W pewnej chwili rozochoceni biesiadnicy zażądali, by Samson zabawiał ich muzyką. Sprowadzono go przeto z lochu i wciśnięto mu do rąk siedmiostrunową harfę. Ociemniały wielkolud, przybity hańbiącym mozołem przy żarnach, stanął w świątyni nie opodal dwóch kolumn i pokornie wygrywał na strunach melodię, którą kiedyś nuciła mu matka. Ale bibosze wcale go nie słuchali. Sprowadzili go jedynie po to, by napawać się widokiem jego upadku i powetować sobie w ten sposób wszystkie chwile strachu i krzywdy, jakich doznali z jego przyczyny. Dźwiękliwe tony hebrajskiej pieśni gubiły się w pijackich wrzaskach, w ohydnych obelgach i urąganiach miotanych na sponiewieranego mocarza.

Błady jak trup, z pustymi oczodołami, Samson znosił cierpliwie zniewagi. Wydawał się człowiekiem bezradnym i złamanym duchowo. Nikt nie przeczuwał nawet, co się w nim dzieje. Nikt też nie zauważył, że odrosła mu dawna czupryna, źródło jego wielkiej siły.

Poruszając wargami, szeptał do Jahwe błagalnie:

- „Panie Boże, wspomnij na mnie, a przywróć mi teraz pierwszą moc, Boże mój, abym się pomścił nad nieprzyjaciółmi moimi, a za utratę oczu jedną pomstę wziął”.

Potem rzekł do chłopca, który go przyprowadził z lochu:

- „Puść mię, żebym się dotknął słupów, na których stoi wszystek dom, a podparł się na nich i trochę odpoczął”.

Chłopiec spełnił jego prośbę. Wtedy Samson objął ramionami dwa słupy i doniosłym głosem wykrzyknął:

- „Niech umrze dusza moja z Filistynami!”

W świątyni Dagona uczyniła się nagle cisza, ludzie zerwali się na nogi i ze strachem spojrzeli w stronę ślepca.

Ale w tej samej chwili Samson zwarł się w sobie i ze wszystkich sił potrząsnął słupami. Świątynia zawałiła się z potwornym hukiem, grzebiąc pod gruzami mocarza i trzy tysiące Filistynów, którzy tam byli.

Judejczycy wykupili ciało bohatera, który wolał zginąć niż pędzić żywot w niewoli i poniżeniu. Pochowali go w grobie jego ojca Manuego i odtąd wspominali z dumą dzieje jego żywota.

JAK DANICI UKRADLI POSĄG JAHWE

Pewna wdowa, mająca dom na górze Efraim, uciułała sobie tysiąc sto sykli srebra. Jakież było jej oburzenie, gdy zastała szkatułę pustą. Ktoś ukradł jej wszystkie oszczędności. W przystępie rozpaczki przeklęła nieznanego złodzieja i błagała Jahwe, by ukarał go śmiercią. Wtedy zjawił się syn jej imieniem Micha i przyznając się ze strachem do kradzieży, zwrócił srebro.

Matka czym prędzej odwołała klątwę i przebaczyła winowajcy. Z oszczędności przeznaczyła dwieście sykli na odlanie posągu Jahwe, który wręczyła synowi w nagrodę za okazaną skrucę.

Micha, wbrew zakazowi Jozuego, urządził u siebie sanktuarium Jahwe, a na kapłana wyznaczył własnego syna. Jednakże nie miał z niego, jak się spodziewał, zbyt dużych dochodów. Okoliczna ludność nie brała poważnie kapłana, który nie wywodził się z pokolenia Lewiego.

Pewnego razu zjawił się u Michy wędrowny Lewita, prosząc o gościnę. Pochodził on z judzkiego Betlejem i tułał się po świecie w poszukiwaniu zatrudnienia. Micha z miejsca zaofiarował mu stanowisko kapłana w swoim sanktuarium, a jako wynagrodzenie zaproponował wikt oraz dziesięć sykli złota i dwie szaty rocznie.

Tymczasem na południu Kanaanu borykali się z wielkimi trudnościami Danici. Sąsiedowali oni z Filistynami, którzy napierali na ich ziemię i z dnia na dzień stawali się groźniejsi.

Danici postanowili w końcu przenieść się w inne strony Kanaanu. W tym celu wysłali na północ pięciu mężów z zadaniem wyszukania nowej siedziby.

Posłowie wstąpili po drodze do Michy, obejrzeni sobie z podziwem sanktuarium i wdali się w rozmowę z kapłanem. To, czego się dowiedzieli, przypadło im do gustu. Posiadać własny ośrodek religijny i być niezależnym od dalekiego Sziloh - cóż za wygoda i korzyść zarazem. Nie zdradzili się jednak ze swoimi myślami i ruszyli w dalszą drogę. Zatrzymali się dopiero w Lais, mieście leżącym u północnej rubieży Kanaanu. Okolica była tam bardzo urodzajna, a ludność nie odznaczała się zbytnią wojowniczością.

Wkrótce wyruszyło na zdobycie Lais sześciuset Danitów wraz z rodzinami i całym dobytkiem. Emigranci zatrzymali się na górze Efraim i z nastaniem nocy wkradli się do sanktuarium Michy, by przywłaszczyć sobie srebrny posąg Jahwe wraz z całym sprzętem liturgicznym. Lewita, który ich złapał, w mig zrozumiał, że ma u nich widoki lepszego życia, zapakował swoje manatki i poszedł z nimi.

Gdy Micha odkrył nad ranem grabież, zwołał czeladź i puścił się w pościg za rabusiami. Ujrzawszy ich z daleka, krzyknął, by natychmiast się zatrzymali, wkrótce jednak zrozumiał, że rabusie zdolni byli do wszystkiego i lepiej było zejść im z drogi. Odwrócił się przeto z godnością i natychmiast ruszył z powrotem do domu.

Danici z łatwością zdobyli i obrócili w perzynę Lais, wytracili jego mieszkańców i zbudowali na gruzach swoją stolicę Dan. Założone tam sanktuarium ze srebrnym posągiem Jahwe zdobyło rozgłos w całym Kanaanie, mimo że istniało bezprawnie i było potępiane przez kapłanów w Sziloh. Albowiem zabrakło wtedy wodza równego Jozuemu, który by potrafił przywrócić jedność rozbitemu Izraelowi.

ZBRODNIA BENIAMINITÓW

U stóp góry Efraim mieszkał Lewita ożeniony z kobietą z judzkiego Betlejem. Małżonkowie nie żyli ze sobą w zgodzie. W końcu swary doprowadziły do tego, że kobieta porzuciła dom męża i wróciła do ojca w Betlejem.

Po czterech miesiącach Lewita zateśknął do swojej połowicy i postanowił się z nią pojednać. Załadował na dwa osły obrok, chleb i wino i ruszył w drogę w towarzystwie chłopca do posługi. Teść przyjął go z otwartymi rękoma i gościł przez kilka dni u siebie z największą serdecznością. Ponieważ również niewiasta dała się udobruchać, pogodzonym małżonkom pilno było do własnych pieleszy u stóp góry Efraim.

204

Pod murami Jerozolimy zaskoczył ich wieczór i chłopiec do posług radził, żeby przenocować w mieście. Mieszkali tam jednak Jebuzejczycy i dlatego Lewita odpowiedział:

- „Nie wstąpię do miasta obcego narodu, który nie jest z synów Izraelowych, ale przejdę aż do Gibeah”. Gibeah, miasto ruchliwe, leżało na obszarze Beniaminitów. Nie mając gdzie przenocować, podróżni przysiedli na ulicy. W mieście panował duży ruch, ale przechodnie mijali obojętnie przybyszów z tłumoczkami i nie poczuli się do obowiązku udzielić im gościny.

Uliczką przechodził jeden starzec, który po robotach polnych wracał do domu. Zmęczony wiekiem i całodzienną pracą przystanął jednak, by podróżnym zaofiarować nocleg. Nie był on Beniaminitą, lecz synem z pokolenia Efraim, który zamieszkał w Gibeah i nabył tam gospodarstwo rolne.

Zaprowadziwszy gości do swego domu, starzec podrzucił osłom siana i zaprosił podróżnych na wieczerzę. Wówczas dom obstała hałastra najgorszych mętów miejskich i waląc pięściami do drzwi, domagała się wydania cudzoziemców.

- „Wywiedz męża, który wszedł do domu twego - krzyczeli groźnie - żebyśmy z nim uczynili, co chcemy!” Starzec wyszedł przed dom i zaklinał rozwydrzonych niczemników błagalnym głosem:

- „Nie chcecie, bracia, nie chcecie czynić tego zła, bo wszedł ten człowiek w gościnę do mnie; odstępście od tego szaleństwa. Mam córkę dziewicę, a ten człowiek ma nałożnicę, wywiodę je do was, żebyście je poniżyli i waszą rozpustę wypełnili, tylko proszę, tej niecnoty przeciw naturze z mężem nie czyńcie!”

Napastnicy porwali w końcu żonę Lewity i trzymali ją całą noc. Nad ranem sponiewierana kobieta dowlokła się pod dom Efraimity i skonała na progu.

Lewita złożył ją na grzbiet osła i pośpiesznie opuścił miasto. W domu rozkroił ciało zamężonej żony na dwanaście części i rozesał do wszystkich plemion izraelskich jako dowód potwornej zbrodni mieszkańców Gibeah.

Izraelici zebrali się w Mispah, by rozpatrzyć skargę. Wysłane do Gibeah poselstwo domagało się wydania zbrodniarzy, ale Beniaminici dumnie odrzucili wezwanie. Wypowiedziano im przeto wojnę. Zjednoczona armia izraelska pociągnęła pod mury Gibeah, gdzie skoncentrowały się wojska zbuntowanego plemienia. Wojna była długa i niezwykle krwawa. Dwie kolejne wyprawy karne poniosły druzgocącą klęskę, pozostawiając na polu walki tysiące poległych i dopiero trzecia, dzięki zręcznej zasadzce, odniosła zwycięstwo. Wojownicy Izraela, rozjuszeni stratami i oporem, sprawili Beniaminitom straszliwą masakrę. Nie oszczędzali nikogo, ani mężczyzn, ani kobiet i dzieci. Obszar ich zamieszkania spustoszyli ogniem i mieczem, wybijając żywy inwentarz i puszczając z dymem miasto. Ostatni oddział, liczący sześćset niedobitków be-niaminickich, schronił się na szczyście skały Rimmon, gdzie bronił się przez cztery miesiące skutecznie i w końcu uzyskał przebaczenie. Przed wyruszeniem na wojnę Izraelici złożyli przysięgę, iż nigdy nie oddadzą swoich cór w małżeństwo zbrodniarzom. Teraz, po doszczętnym wygubieniu kobiet i dzieci beniaminickich przysięga stała się wyrokiem śmierci na jedno z dwunastu pokoleń Jakubowych, gdyż sześćset ocalałych Beniaminitów pozbawiała możliwości zawarcia małżeństwa i założenia rodziny.

Starszyzna plemion izraelskich zebrała się w Sziloh i lamentowała przed arką przymierza:

- „Czemuż, Panie, Boże Izraelitów, stało się to zło w ludzie twoim, że dziś jedno pokolenie z nas zniesione jest?”

W końcu znaleziono wyjście z trudności. Zajordańskie miasto Jabes w Gileadzie odmówiło udziału w wojnie. Należało je zatem przykładowo ukarać za brak posłuszeństwa. Beniaminitom wydano pozwolenie, by je zdobyli, wymordowali ludność i wzięli dziewice za żony. Tak też się stało. Okazało się jednak, że tylko czterysta dziewic padło ich łupem; dwustu Beniaminitów nadal pozostało bez żon.

I na to znalazł się sposób; pozostałym dwustu Beniaminitom poradzono, by ukryli się w winnicach przy bramie miasta Sziloh, gdzie obchodzono właśnie jakieś święto religijne. Starodawnym zwyczajem dziewice wychodziły tanecznym korowodem na ścieżki polne, by złożyć hołd Jahwe. W chwili gdy zapamiętały się w tańcach i śpiewach, Beniaminici wyskoczyli z ukrycia i co urodziwsze porwali sobie na żony. Wrócili potem do swoich stron rodzinnych i rozpoczęli nowe życie, dźwigając z gruzów i zgłiszczy zburzone miasta i sioła. W ten oto sposób ocalało od zagłady pokolenie wywodzące się od Beniamina.

WIERNA RUT O SERCU GOŁĘBIM

W epoce panowania sędziów kraj Kanaanu nawiedziła klęska głodowa. Jeden z mieszkańców Betlejem imieniem Elimelech postanowił szukać chleba w Zajordanii i udał się na emigrację do Moabu, zabierając ze sobą żonę Noemi, dwóch synów - Mahalona i Cheliona - oraz cały swój dobytek. Synowie ożenili się tam z Moabitkami Orfą i Rut. Los nie był jednak dla wychodźców przychylny: mężczyźni niebawem pomarli, pozostawiając bez środków do życia trzy owdowiałe kobiety.

Noemi zateśkniała wówczas za Betlejem, gdzie się urodziła i spędziła najlepsze lata młodości. Od przyjezdnych dowiedziała się, że ludziom odmieniło się tam znowu na lepsze i wobec tego zdecydowała się na powrót. W

podróży towarzyszyły jej obie synowe. Stara Noemi czyniła po drodze wyrzuty, iż zabiera młode wdowy na niepewny los do obcego kraju, i nalegała, by wróciły do Moabu, gdzie mogły powtórnie wyjść za mąż. Kobiety rozplakały się ze wzruszenia i wycalaowały dobrą teściową. Ale tylko Orfa postanowiła wrócić do Moabu, Rut natomiast ze łzami w oczach odparła:

- „Nie sprzeciwiaj mi się, aby cię opuścić i odejść, bo gdziekolwiek się obrócisz, pójdę, a gdzie będziesz mieszkać, i ja razem mieszkać będę. Lud twój, lud mój; a Bóg twój, Bóg mój. Która ziemia ciebie umarłą przyjmie, na tej umrę i tamże miejsce pogrzebu otrzymam. To mi niech uczyni Pan i to niech przyczyni, jeśli nie sama śmierć mnie i ciebie rozłączy!”

Noemi i Rut przybyły do Betlejem w okresie żniw, kiedy na podmiejskich polach koszone zboże. Były ubogie i nie miały co do ust włożyć. Synowa, korzystając ze starodawnego przywileju podróżnych i ubogich, postanowiła pozbierać kłosa pozostawione przez żeńców na ściernisku. Od świtu do zmierzchu, krok w krok, szła schylona za nimi, by nie uronić ani jednego kłosa. Wieczorem zaś wracała do teściowej i gotowała skromną wieczerzę z uzbieranego jęczmienia.

Pewnego ranka, gdy zajęta była zbieraniem kłosów, przyszedł z Betlejem właściciel pola. Nazywał się Booz i był krewnym zmarłego męża Noemi. Ujrawszy dziewczynę, zagadnął swoich ludzi:

- „Czyja to dziewczyna?”

- „Ta jest Moabitka, która przyszła z Noemi z kraju moabickiego” - odpowiedzieli żeńcy.

Booz okazał się człowiekiem miłosiernym. Wzruszony pracowitością cudzoziemki, nie tylko pozwolił jej zbierać kłosa, ale w dodatku prosił, by codziennie dzieliła z czeladzią obiadowy posiłek. Po cichu wydał nawet polecenie, by na ściernisku umyślnie pozostawiano dla niej więcej kłosów.

- „Skądże to mnie - zapytała Rut - żem znalazła łaskę w oczach twoich i raczysz mnie znać, niewiastę cudzoziemkę?”

Booz odparł jej na to:

- „Powiedziano mi wszystko, coś uczyniła świekrze twej po śmierci męża twego, i żeś opuściła rodziców twoich i ziemię, w której się urodziłaś, i przyszłaś do ludu, któregoś przedtem nie znała”.

Rut pospieszyła wielce uradowana do domu, przynosząc sześć miar zboża oraz połowę obiadu, którą odłożyła dla teściowej. Wówczas Noemi zdradziła jej, że Booz jest bliskim krewnym zmarłego męża Elimelecha.

- „Córko moja - zapewniała ją czule - poszukam ci odpocznienia i opatrę, abyś się miała dobrze”.

W Kanaanie był zwyczaj, że zboże młócono w nocy, gdyż wtedy dęły wiatry przydatne do oddzielania pustego kłosa od ziarna. Noemi dowiedziała się, że Booz będzie młócić w najbliższą noc i po pracy ma zamiar przespać się w stogu. Obmyśliła tedy sprytny plan działania. Dziewczynę namaściła wonnymi olejkami i przyodziała w świeże suknie, potem wyszła na pole, gdzie Booz spał na słomie przykryty płaszczem.

Rut, idąc za radą teściowej, podeszła na palcach, odchyliła połę płaszcza i cichutko położyła się u jego stóp.

Booz obudził się o północy i jakże się zdziwił, gdy ujrzał leżącą niewiastę.

- „Ktoś jest?” - krzyknął trochę przerażony, gdyż w ciemności jej nie rozpoznał.

- „Jam jest Rut, służebnica twoja - odparła drżącym głosem dziewczyna - rozciągnij płaszcz twój na sługę twoją, boś jest powinowaty”.

Booz od razu połapał się, o co jej chodzi. Stare prawo obowiązywało go pojąć za żonę bezdzietną wdowę po najbliższym krewnym. Nie miał powodu uchylić się od tego obowiązku, poznał przecież Rut jako niewiastę cnotliwą i pracowitą. Rzecz w tym, że w Betlejem żył ktoś bliżej z nią spokrewniony, ktoś, kto z tego powodu miał do niej prawo pierwszeństwa. Wypadało go naprzód zapytać, czy zechce z tego prawa zrobić użytek.

Chcąc tę sprawę wyjaśnić, poprosił dziesięciu starszych mężów na świadków i usiadł z nimi przy bramie miejskiej. Ów krewniak był rolnikiem i codziennie wychodził z miasta, by pracować na swoim polu. Booz zatrzymał go i posadził obok siebie w otoczeniu dziesięciu świadków. Z miną uroczystą zawiadomił go, że wróciła Noemi i że część pola po Elimelechu należy się jej w spadku. Trzeba ją spłacić i w tym celu pole musi być wystawione na sprzedaż, a on jako najbliższy krewny posiada prawo pierwokupu.

Krewniakowi zaświeciły się oczy. Jak każdy rolnik był chciwy na ziemię, toteż odparł bez namysłu:

- „Ja pole kupię”.

- „Kiedy kupisz pole z ręki niewiasty, Rut też Moabitkę, która była żoną zmarłego, masz pojąć, abyś wzbudził imię bliskiego twego w dziedzictwie jego”.

Na to krewniakowi zrzedła mina. Ziemię, owszem, chętnie by nabył, ale nie takim kosztem. Miał już i tak liczną rodzinę i jakże tu obarczać się dodatkową żoną i dodatkowym potomstwem. Rozłożył więc ręce z ubolewaniem i oświadczył, że zrzeka się prawa pierwokupu na rzecz Booz.

W Izraelu istniał od dawien dawna uświęcony zwyczaj uprawomocnienia takiego aktu: człowiek zrzekający się wdowy po krewnym oraz jej wiana zdejmował sandał i w obecności świadków wręczał go swemu następcy. Bez tego symbolicznego gestu akt rezygnacji stawał się nieważny. Booz wezwał przeto krewniaka, aby mu wręczył swój trzewik i pokazując go świadkom, przemówił do nich w te słowa:

- „Wy dziś jesteście świadkami, żem otrzymał wszystko, co było Elimelechowe i Chelionowe, i Mahalonowe z rąk Noemi”.

Świadkowie odpowiedzieli chóralnie:

„My jesteśmy świadkami! Niech uczyni Pan tę niewiastę, która wstępuje do domu twego, jako Rachel i Lee, które zbudowały dom Izraelitów, aby była przykładem cnoty w Efrata, a miała sławne imię w Betlejem”. Przez wypowiedzenie tej ceremonialnej formuły prawnej Booz stał się mężem Rut i prawnym właścicielem dziedzictwa po Elimelechu. Małżonkowie przygarnęli do swego domu starą Noemi i żyli ze sobą bardzo szczęśliwie. Niebawem urodził im się chłopiec, któremu dano imię Obed. Czekala go wiekiusta sława jako dziadka króla Dawida, który był największym bohaterem izraelskiego narodu.

Epoka walki i heroizmu

Czy szósta księga Starego Testamentu jest, jak to od wieków sądzono, pamiętnikiem Jozuego? Czy można uważać ją za wiarygodne źródło historyczne? Na oba pytania nauka odpowiada przecząco.

Uczonym stosującym kryteria językowe udało się ustalić, że jest ona konglomeratem kilku przekazów historycznych pochodzących z różnych wieków i środowisk izraelskich. W dodatku źródła te uległy z biegiem czasu kolejnym odmianom redakcyjnym. Na ogół przeważa zdanie, że w Księdze Jozuego mamy do czynienia z dwoma zasadniczymi dokumentami: z relacją o podboju Kanaanu spisaną w początkach IX wieku p.n.e. oraz z opisem podziału podbitego kraju, dokonanego w czasach Salomona. Krótko mówiąc, Księga Jozuego powstała paręset lat po śmierci Jozuego.

Użyliśmy celowo terminu „konglomerat”, gdyż redaktorzy Biblii korzystali z przekazanych im tradycyjnych dokumentów bezkrytycznie, nie próbując ich zestroić w logiczną całość. Z tego powodu opowiadania biblijne naszpikowane są szeregiem powtórzeń i niekonsekwencji, które dezorientują czytelnika.

W ramach naszych ograniczonych możliwości jesteśmy w stanie przytoczyć niektóre tylko, godniejsze uwagi przykłady. Jednakże czytelnik Biblii bliżej zainteresowany tą sprawą bez trudności może się przekonać, jak dużo jest tych niekonsekwencji. Rzucają się one w oczy już podczas pierwszej lektury tekstu.

Dowiadujemy się na przykład, że po rozgromieniu koalicji południowego Kanaanu Izraelici zburzyli Jerozolimę i wygubili jej mieszkańców. Tymczasem już w następnym rozdziale zapominalscy redaktorzy tekstu najspokojniej powiadają, że Jerozolima nie została zdobyta i że Jebuzejczycy mieszkali w niej jeszcze za ich czasów. Potwierdza to zresztą incydent w życiu owego Lewity, który miał kłopoty ze swoją żoną. Wracając do domu, przechodził o zmierzchu pod murami Jerozolimy. Wtedy chłopiec do posług zaproponował mu, by tam przenocować. Lewita odparł na to, co następuje: „Nie wstąpię do miasta obcego narodu, który nie jest z synów Izraelowych...” Trzeba przy tym pamiętać, że cała to opowieść powstała kilka lub nawet kilkanaście lat po śmierci Jozuego, rzekomego zdobywcy Jerozolimy.

Podobnie ma się sprawa z miastem Szechem. Pod koniec swego życia Jozue zgromadził tam Izraelitów i jeszcze raz upomniał ich, aby pozostali wierni przymierzu z Jahwe.

Dziś jednak wiemy, że Szechem długo jeszcze po śmierci Jozuego pozostawało w rękach Kananejczyków. Niektórzy bibliści usiłowali wybrnąć z trudności, dając wyraz przypuszczeniu, że pamiętne zgromadzenie nie odbyło się w samym mieście, lecz w jego okolicy, gdzie już jakoby mieli usadowić się Izraelici. Hipoteza nie jest jednak przekonująca. Kompilatorzy tekstów biblijnych, ulegając sugestii ludowej, po prostu rzutowali w przeszłość stan rzeczy, który istniał za ich życia. Szechem było wtedy miastem izraelskim, łatwo więc mogło powstać mniemanie, że było już takim za Jozuego.

Stąd oczywiście krok tylko do legendy, że tam właśnie odbyło się to historyczne zgromadzenie. Szechem to przecież miasto Abrahama, miasto otaczane kultem przez Hebrajczyków. Lokując w nim ostatni akt Jozuego, uroczysty akt potwierdzenia przymierza synajskiego, podnoszono tym samym jego ogromną wagę religijną i symboliczną wymowę, nawiązywano niejako do najstarszych tradycji hebrajskich z epoki patriarchów.

Garść uderzających niekonsekwencji spotykamy zwłaszcza w tej części Biblii, w której wymieniane są zdobycze izraelskie w Kanaanie. Król Jerozolimy Adonisedek zostaje zabity z rozkazu Jozuego, a później powtórnie ginie za sprawą plemienia Judy. W pierwszym wypadku nosi on co prawda imię Adonisedek (Jozue 10, 1), a w drugim Adonibezek (Sędz. 1, 5), ale niewątpliwie chodzi tu o jedną i tę samą osobę.

W pierwszym rozdziale Księgi Sędziów plemię Judy zagarnia również miasta Gazę, Aszkelon i Ekron. Ale już w następnym wierszu, chociaż wymienione miasta leżały w nizinie przybrzeżnej, redaktorzy Biblii donoszą, iż Juda „posiadł podgórze, lecz nie mógł wygładzić mieszkających w dolinie, gdyż mieli dużo wozów kosistych”. Oni - to Filistyni, którzy nie tylko że nie zostali wówczas podbici, ale z czasem sami ujarzmili Izraelitów. Zakłopotani tymi sprzecznościami, zapytujemy się w końcu, które z tych miast zdobył Jozue, a które jego pomocnicy i następcy, i jakie miasta kananejskie Izraelici opanowali rzeczywiście.

Jeżeli na domiar tych wątpliwości przypomnimy sobie, że Jerycho i Haj w chwili inwazji izraelskiej dawno już leżały w gruzach i że osoba Jozuego jest wielce problematyczna - dochodzimy do przekonania, że szósta księga Biblii nie jest wiarogodna jako źródło historyczne.

Współczesne wymagania rozmijają się tu znowu z intencją kompilatorów Biblii. Ich nie interesowała prawda historyczna we współczesnym tego słowa znaczeniu ani nie kępowała chronologia. Przyświecała im tylko jedna myśl przewodnia: pokazać na wybranych przykładach, iż podbój Kanaanu był dopełnieniem obietnicy Jahwe, a więc wydarzeniem o charakterze religijnym. W dążeniu do tego celu poczynali sobie zgoła dowolnie z dokumentami historycznymi: niektóre pomijali milczeniem, inne znowu poddawali przeróbkom.

W rezultacie szósta księga Biblii stała się zbiorem opowieści o tendencjach religijno-moralnych. Opowieści te nauczają, że Izraelici zawdzięczają wszystko Jahwe, który czuwał nad przebiegiem zaborczej kampanii i w

potrzebie wspierał Izraelitów cudami. Wódz inwazji Jozue tylko dlatego odnosił zwycięstwa, że był wiernym wyznawcą jahwizmu. Pod koniec swego życia umocnił „Przymierze Synajskie” i umarł w aureoli świętości jako mądry nauczyciel narodu i niezłomny szermierz Mojżeszowej spuścizny.

Przyjmując taką interpretację jako założenie, redaktorzy tekstów biblijnych musieli siłą rzeczy przedstawić podbój Kanaanu jako fakt dokonany. W ich wersji Kananejczycy zostali całkowicie wytepieni lub ujarzmieni. Była to zupełna dominacja ludu wybranego, nie pozwalająca na żaden kompromis czy litość dla pokonanych. Jahwe posiadający cechy srogiego, nieubłaganego boga wojny, nakazuje swoim wyznawcom, by nie oszczędzali nawet kobiet, dzieci i zwierząt. Zgodnie z klątwą wojenną „heremu” ujętą w przepisach Księgi Powtórzonego Prawa w zdobytych miastach nie pozostawiano kamienia na kamieniu. Nawet cenne łupy wojenne puszczano z dymem, a kto, jak np. Achan, gwałcił święte prawo „heremu” i przywłaszczał sobie część zdobyczy, przyplacał to życiem.

Trzeba przy tej sposobności zaznaczyć, że byłoby błędem, gdybyśmy te wydarzenia chcieli ocenić w duchu dzisiejszych pojęć moralnych. Była to epoka barbarzyńska, przyjęty obyczaj wojenny pozwalał mordować jeńców i ludność zdobytych warowni, okrutnie kaleczyć lub zabijać królów, posługując się podstępem i zdradą. Taki był w tych odległych czasach normalny przebieg prowadzonych wojen. Pod tym względem Izraelici byli nieodrodnymi synami swojej epoki i nie różnili się od innych narodów starożytnego świata. Wojny totalne prowadzili Babilończycy, Egipcjanie, Asyryjczycy i, jak to wiemy z Homera, również Grecy.

Zresztą przekonamy się później, że kronikarze biblijni w ferworze religijnego fanatyzmu mocno wyolbrzymiali okropności izraelskich okrucieństw. Już Jozue wdał się w układy z Gibeonitami, a z Księgi Sędziów dowiadujemy się, że kraj nadal zamieszkiwało mrowie ludności kananejskiej.

Wobec tego powstaje pytanie, czy Jozue rzeczywiście podbił Kanaan. Ponieważ Księga Sędziów jest właściwie historią wyzwoleniczych walk Izraelitów z ludami kananejskimi, które narzucały im raz po raz swoje jarzmo, odpowiedź musi wypaść przecząco.

W takim razie czego właściwie dokonuje Jozue? Zagadnienie to rozwiązała dopiero archeologia w początkach naszego wieku. Pierwszym rewelacyjnym odkryciem były wazy egipskie, na których faraoni wypisywali nazwy wrogich lub zbuntowanych miast palestyńskich. Naczynia te tłuczono podczas wielkich uroczystości religijnych na znak klątwy. Nie był to w ich pojęciu akt jedynie tylko symboliczny, bo w Egipcie wierzono święcie, że zniszczenie nazwy ludów, miast czy osób sprowadzi na nich rzeczywistą zagładę.

Dla biblistów było jednak ważne, że na skorupach zdołano odczytać nazwy wielu miast kananejskich wymienionych w Biblii, co stanowiło pierwszy dowód, iż pod tym względem zasługuje ona na wiarę.

Różne ekspedycje archeologiczne przystąpiły w konsekwencji do poszukiwań wymienionych miast kananejskich. Amerykanie odkryli ruiny miasta Betel, leżącego w odległości półtora kilometra od Haj. Poprzez kilka warstw kulturowych dotarli wreszcie do zwalisk pochodzących niewątpliwie z XII wieku p.n.e. Zastali tam ślady straszliwego pożaru, w ruinach domów popioły sięgały metra wysokości, a pogruchotane posąжки świadczyły, że sprawcą zniszczenia był obcy najeźdźca. Głębsze wykopy wykazały, że Betel zostało założone we wczesnym okresie brązu, mniej więcej w tym czasie, kiedy Haj uległo zburzeniu. Bibliści wyrażają przypuszczenie, że kronikarze pomylili po prostu miasto Haj z Betel. Haj już od paruset lat przed Jozuem leżało w gruzach i nigdy nie zostało odbudowane. Tymczasem na ruinach Betel Izraelici wzniesli swoje własne domy. W tych warunkach łatwo mogło zrodzić się mniemanie, że ruiny Haj to pomnik kampanii Jozuego.

Odkopano ponadto ruiny miast Lachisz, Eglon, Debir, Hebron i innych. Wszędzie zastano w warstwie z XII wieku p.n.e. nieomylnie ślady przemocy i pożaru. W roku 1956 ekspedycja Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie natknęła się na zwaliska Hasoru, stolicy nieszczęsnego króla Jabina. Warownia znajdowała się na północ od Jeziora Galilejskiego i liczyła około 40 tysięcy mieszkańców. Na podstawie wykopalisk ustalono, że w XVII wieku p.n.e. okupowali miasto Hyksosi, zdobywcy Egiptu. Rozległa platforma z usypanej ziemi i szczątki stajen świadczą, że stacjonowała tam silna załoga z rydwanami i końmi.

Dla nas jest jednak najważniejsze, że również Hasor stał się w XII wieku p.n.e. pastwą wielkiego pożaru.

Natomiast nie wykryto śladów pożaru i spustoszeń w mieście Gibeon, co właśnie potwierdza opowieść biblijną. Gibeon kapitulował przecież dobrowolnie i w ten sposób uniknął zagłady. Jako ciekawostkę warto dorzucić, że wykopaliska potwierdziły Biblię pod innym jeszcze względem. W Księdze Jozuego (10, 2) czytamy dosłownie: „Wielkim bowiem miastem był Gibeon i jednym z miast królewskich...” Ruiny odkryto we wsi jordańskiej el-Dżib, około ośmiu kilometrów na północny zachód od Jerozolimy. Gibeon zajmował ogromny obszar i składał się z licznych ulic, placów, świątyń i gmachów publicznych. O jego zamożności mówią nam niezliczone przedmioty z brązu, znalezione w grobach i ruinach domów. Stwierdzono również, że mieszkańcy uprawiali na wielką skalę handel międzynarodowy, gdyż wśród dzbanów, pucharów, półmisków, statuetek, noży, skarabeuszów i pierścieni znaleziono mnóstwo naczyń pochodzących z Cypru i Syrii. Czym handlowali Gibeonici? Sądząc po odkopanych cysternach do wyciskania winogron i po pieczarach do przechowywania moszczu, byli oni producentami i eksporterami wina. Znalezione nawet

dzbanki z wyrytą nazwą Gibeonu. Wysyłano w nich wino do odbiorców zagranicznych.

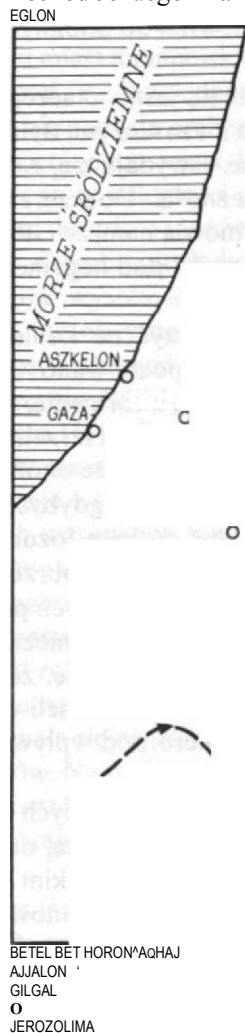
Dzięki tym odkryciom archeologicznym stało się jasne, dlaczego Gibeonici kapitulowali na warunkach nie przynoszących im zaszczytu. Byli to kupcy, którym bliższy był handel niż rzemiosło wojenne. I wydaje się, że

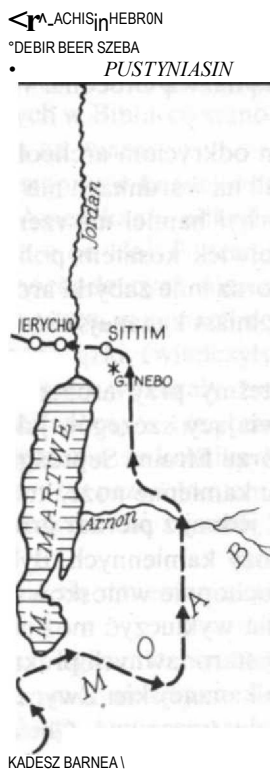
osiągnęli swój cel, aczkolwiek kosztem politycznej niezależności. Dobrze zachowane mury obronne oraz inne zabytki architektoniczne mówią nam, że Gibeon uniknął losu innych miast kananejskich i prosperował nadal pod hegemonią Izraelitów.

Skoro jesteśmy przy archeologii, warto przytoczyć na koniec jeszcze jeden zastanawiający szczegół. Jak wiemy, Jozuego pochowano w Timnat-Serah na wzgórzu Efraim. Septuaginta dodaje ciekawą informację, że do grobu włożono mu kamienne noże, którymi w Gilgal obrzezano Izraelitów. Otóż w roku 1870 w jednej z pieczar grobowych, odkrytych w tej okolicy, znaleziono sporo noży kamiennych. Byłoby oczywiście błędem, gdybyśmy chcieli z tego faktu pochopnie wnioskować, że pieczara jest grobem Jozuego. Natomiast nie można wykluczyć możliwości, że biblijna wersja o obrzezaniu ma swoje źródło w starodawnych praktykach kultowych, uprawianych przez osiadłe tam plemię kananejskie. Zwyczaj obrzezania kultywowały niezależnie od siebie różne ludy starożytne. Chciałoby się więc postawić tezę, że Izraelici podczas 40-letniego pobytu w pustyni tak gruntownie zapomnieli o nakazanym przez Mojżesza obrzezaniu, iż wznowili je dopiero pod wpływem kananejskiego plemienia w Timnat-Serah.

Wróćmy jednak do kampanii Jozuego. Jeżeli miasta, o których wiemy, iż zostały spalone w XII wieku p.n.e., połączymy na mapie kreską, otrzymamy prawdziwy szlak jego podbojów. Pozwala to nam przede wszystkim ustalić, że wbrew twierdzeniu redaktorów Biblii Jozue bynajmniej nie opanował całego Kanaanu. Szedł on, jak wyraża się autor książki *A jednak Pismo Święte ma rację*, Werner Keller, „po linii najmniejszego oporu”. Omijał silne warownie, zajmując głównie rzadko zaludnione okolice górskie, jak na przykład oba skaliste brzegi Jordanu. Nie pokusił się jednak o zagarnięcie urodzajnych dolin, które przez prawie dwa następnego stulecia pozostawały w ręku Kananejczyków. Między Górami Judzkimi a Górami Efraimskimi w dalszym ciągu pełniła straż warownia Jebuzejczyków Jerozolima, a miasta nadmorskie stały się łupem Filistynów. Bardziej na północ uratowała swoją niezależność federacja miast Gibeonitów. Plemiona izraelskie, które usadowiły się w północnych okolicach kraju, były odcięte od swoich współziomków na południu łańcuchem kananejskich fortec w dolinie Jezreel. Krótko mówiąc, doliny zachowały przewagę nad wzgórzami. Przyczyną tej sytuacji było znacznie lepsze uzbrojenie Kananejczyków. Rozporządzali oni licznymi wozami bojowymi zaprzęgniętymi w rumaki. Był to oręż błyskawiczny w taktycznym działaniu i groźny dla pieszych wojsk izraelskich.

Pochód Jozuego miał więc raczej charakter stopniowej penetracji mniej





PODBÓJ KANAANU PRZEZ IZRAELITÓW --- DROGA IZRAELITÓW

zaludnionych części Kanaanu, których broniły słabsze punkty oporu. Legendarny wódz, mimo poparcia ze strony Jahwe, nie doprowadził do końca dzieła podboju. Po jego śmierci poszczególne plemiona izraelskie musiały staczać ciężkie boje o przetrwanie, niejednokrotnie dostawały się pod jarzmo Kananejczyków, a w okresach pokojowego współżycia ulegały wpływom ich wyższej kultury i religii. O tych długotrwałych zmaganiach z wrogimi tubylcami dowiadujemy się z Księgi Sędziów.

Należy się jednak dziwić, jak w ogóle był możliwy najazd prymitywnego, źle uzbrojonego ludu na kraj daleko posunięty w rozwoju cywilizacji, kraj pełen miast warownych i świetnie uzbrojonych oddziałów wojskowych. Sukces Izraelitów stanie się jednak zrozumiały, jeżeli uwzględnimy sytuację polityczną ówczesnego świata. Jako pomost między Afryką i Azją Kanaan stał się przedmiotem rywalizacji wielkich mocarstw, Mezopotamii i Egiptu. Po wygnaniu Hyksosów pozostawał przez trzy stulecia prowincją egipską. Faraonowie nie naruszyli istniejącego w tym kraju ustroju. W warownych grodach rządili miejscowi władcy obcego przeważnie pochodzenia, natomiast kananejskie masy ludowe, mówiące językiem zbliżonym do hebrajskiego, zajmowały się głównie rolnictwem i pozbawione były praw politycznych. Był to ustrój przypominający pod wieloma względami feudalizm średniowiecznej Europy.

Egipt traktował tych władców kananejskich jak wasalów. Pozostawił im względną swobodę, pozwolił im utrzymywać drużyny wojskowe i uzbrajać się w wozy bojowe, a nawet chętnie widział, gdy ze sobą prowadzili wojny. Intrzygi i waśnie między nimi tylko umacniały hegemonię Egiptu i podnosiły jego autorytet jako najwyższej instancji rozjemczej. Rzymska zasada polityczna „divide et impera” stosowana była - jak widzimy - już przez faraonów egipskich.

W większych miastach kananejskich stacjonowały jednak załogi egipskie i rezydowali namiestnicy, których głównym zadaniem było ściąganie danin. W dodatku nasłani poborcy byli przekupni i okradali kraj na własną rękę, by jak najprędzej się wzbogacić. Wojska egipskie składały się z żołnierzy najemnych różnych ras i narodowości. Ponieważ często nie wypłacano im żołdu i oszukiwano na racjach żywnościowych, włóczyli się po wsiach i plądrowali, gdzie się dało.

Ludność kananejska, zmuszana przez możnowładców do pracy przymusowej przy budowie pałaców i fortyfikacji, łupiona przez żołdactwo i zepchnięta prawie do roli niewolników, ubożała i topniała liczebnie. Kwitnący ongiś Kanaan doprowadzono w ten sposób prawie do ruiny.

Stosunki te w pewnym stopniu znalazły odbicie w niektórych fragmentach Księgi Jozuego oraz Księgi Sędziów. Potwierdzają je ponadto tabliczki klinowe znalezione w Tell el-Amarna oraz wykopaliska archeologiczne. Budowle z tego okresu, a nawet pałace arystokracji były dość ubożuchne, urządzenia obronne miast znajdowały się w stanie zaniedbania. O ubożeniu ogólnym świadczy również uderzająco mało znalezisk w postaci

przedmiotów zbytku. Kanaan pod władzą słabych wasali oraz ich egipskich suwerenów stał się głuchą, zacofaną prowincją.

Pisaliśmy już poprzednio, jak to Ramzes II po długoletniej wojnie zawarł traktat przyjaźni z mocarstwem Hetytów. Po jego śmierci Egipt zaatakowały ludy indoeuropejskie, tak zwane „ludy morza”. W swoim pochodzie przez Grecję i Azję Mniejszą zdruzgotały one państwo Hetytów, opanowały wybrzeże Morza Śródziemnego i wtargnęły do delty Nilu. Faraonowi Merneptahowi udało się odeprzeć najazd, ale ciężkie walki bardzo osłabiły Egipt. Podczas panowania ostatnich faraonów XIX dynastii kraj pogrążył się w chaosie. W tym czasie wybuchło jedno z wielu powstań uciskanych chłopów, rzemieślników i niewolników, Egipt rozpadł się na kilka niezależnych państewek,

o tron faraonów toczyła się długa i zacięta walka.

Władzę nad całym państwem przejęła wreszcie dynastia XX. Drugi jej król Ramzes III odparł nowy najazd „ludów morza”, odnosząc nad nimi druzgocące zwycięstwo w bitwie morskiej w pobliżu Pelusium. Ale jego następcy, tak zwani Ramzesydzi, byli władcami słabymi i niedołącznymi. W kraju pogłębił się zamęt, wśród biedoty panowała taka nędza, że raz po raz wybuchały rozruchy i zamieszki. Głównymi sprawcami tego chaosu byli kapłani, którzy zagarnęli ogromną część ziemi uprawnej i w swym zaślepienym egoizmie nie chcieli dostarczyć żywności głodującej ludności.

Skutkiem tych wydarzeń był zupełny upadek autorytetu Egiptu. Do jakiego stopnia lekceważono w tych czasach mocarstwo egipskie, dowiadujemy się ze spisanego na papirusie sprawozdania posła egipskiego Wen Amona, którego kapłani Teb wysłali do Libanu po drzewo cedrowe na budowę świętej barki boga Amon Re. Wen Amon popłynął morzem do Biblos. Po drodze zawinął do portu miasta Dor i został tam okradziony przez jednego z majtków z całego złota i srebra, jakie wiózł na zapłatę za drzewo. Ponieważ złodziej ukrywał się w mieście, Egipcjanin zażądał jego wydania. Ale miejscowy książę przypuszczalnie wolał łup zatrzymać dla siebie. Kpiąc sobie w żywe oczy z posła potężnego niegdyś państwa zwlekał pod różnymi pozorami i Wen Amon, po dziewięciu dniach daremnie wyczekiwania, musiał jak niepyszny ruszyć w dalszą drogę.

Znacznie gorszej zniewagi doznał w Biblos. Władca tego fenickiego portu, dowiedziawszy się, że poseł zjawił się bez pieniędzy, nie tylko nie dał mu na kredyt drzewa, lecz nawet skonfiskował mu okręt i nakazał, by opuścił on miasto jako niepożądany cudzoziemiec. Wen Amon, pozbawiony okrętu, nie mógł oczywiście wykonać tego nakazu, a gdy chciał oddalić się na innym statku, został aresztowany.

Po długich szykanach i przetargach stanęła wreszcie ugoda: Wen Amon posłał do Teb po pieniądze i towary wymienne, by uzyskać zwrot okrętu

i nabyć drzewo cedrowe. Cena, jakiej zażądał władca Biblos korzystając ze słabości Egiptu, była wygórowana. Oprócz złota i srebra otrzymał sporo cennych wyrobów egipskich, a mianowicie: dziesięć szat królewskich z przedniego lnu, pięćset zwojów papirusu, pięćset skór wołowych, pięćset zwojów sznura, dwadzieścia worów soczewicy i trzydzieści koszów ryb.

Upadek potęgi egipskiej szedł w parze z chaosem politycznym w Azji. Państwa Hetytów i Mitannów padły pod ciosami „ludów morza”. Babilonia, rządzona przez dynastię Kasytów, była słaba i poważnie zagrożona przez wzrastającą potęgę Asyrii i Elamu. Był to jeden z tych bardzo nielicznych okresów w historii starożytnego świata, kiedy w Kanaanie nie ścierały się imperialne ambicje Azji i Egiptu.

W konsekwencji dawni kananejscy wasale Egiptu poczuli się naraz niezależnymi suwerenami. W dążeniu do rozszerzania swoich państewek stacali ze sobą zacięte boje o każdą piędź ziemi, o każdą miedzę graniczną. Kraj rozdrobnił się politycznie i nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa nie potrafił utworzyć wspólnego frontu obrony. O stopniu tego rozdrobnienia świadczy Księga Jozuego, w której jest mowa o tym, że Jozue zgładził aż trzydziestu jeden królów.

Na tle tych stosunków politycznych sukces Jozuego staje się całkiem zrozumiały. Nie stanął on w obliczu połączonych sił całego Kanaanu, lecz miał do czynienia z pojedynczymi władcami lub też z lokalnymi ich koalicjami, zlepionymi naprędce dla wspólnej obrony. Izraelici górowali nad nimi nie tylko zapałem wojennym, lecz również przewagą liczebną.

Słabość Kanaanu wypływała w dodatku ze wspomnianego już charakteru ustroju. Stosunki, jakie zastał Jozue, przypominają pod wieloma względami schyłkowy okres wielkiego imperium rzymskiego. Uciskane fiskalnie, wynędzniałe masy ludu italskiego witały najeźdźców germańskich jak oswobodzicieli. Przynosili oni ze sobą nowe stosunki społeczne i obietnicę lepszych czasów, a w każdym razie kres panowania kosztownej i przeżartej korupcją biurokracji, która za ostatnich cesarów rozrosła się do absurdalnych rozmiarów i wysysała wszystkie soki żywotne społeczeństwa.

Z wielu fragmentów opowieści biblijnych wolno nam wnioskować, że w podboju Kanaanu odegrały ważną rolę zupełnie podobne czynniki. Lud kananejski został doprowadzony do nędzy ciągłymi wojnami swoich władców. Wykopaliska archeologiczne wykazały, że zubożały nawet warstwy uprzywilejowane. Świadczą o tym prymitywnie budowane mury obronne i domy mieszkalne, przede wszystkim zaś uderzający brak przedmiotów zbytku, biżuterii i kosztowniejszej ceramiki. Przyczyną tej stagnacji były zapewne drakońskie ciężary podatkowe na pokrycie kosztów wojennych. Żołd najemnych wojowników oraz zakup wozów bojowych i koni były rzeczą kosztowną i w końcu zrujnowały mieszkańców Kanaanu.

Wyobraźmy sobie teraz sytuację w chwili najścia Izraelitów. Chłopi i rzemieślnicy, zdziękowani już w wojnach wewnętrznych, nie mieli chęci do walki. Wcieleni siłą do wojska, walczyli opieszale i chętnie uciekali z pola walki. Nie była to przecież ich wojna, lecz wojna ich panów, którzy mieli najwięcej do stracenia. Natomiast najeźdźcy izraelscy cieszyli się przypuszczalnie ich cichą sympatią: nie tylko byli takimi samymi prostymi ludźmi jak oni, lecz w dodatku mówili narzeczem semickim, tak zbliżonym do ich języka, że mogli się swobodnie porozumiewać z nimi.

Czyż jednak lud kananejski mógł żywić sympatię do najeźdźców, którzy według wersji biblijnej prowadzili wojnę okrutną i totalną, zabijając jeńców i wycinając w pień ludność cywilną? Powiedzieliśmy już poprzednio, że redaktorzy Biblii mocno wyolbrzymili izraelskie okrucieństwa. Jeżeli przeczytamy Księgę Sędziów, dojdziemy do przekonania, że zdobywcy szybko pokumali się z tubylcami przez mieszane małżeństwa i stali się gorliwymi wyznawcami ich bogów. Nawet redaktorzy Biblii nie zdołali tego faktu zatuszować, tłumacząc tylko, że Jahwe pozostawił tyłu Kananejczyków przy życiu, aby ukarać Izraelitów za przeniewierstwo i łamanie Mojżeszowych nakazów.

Wszystko więc przemawia za tym, iż szerokie masy ludu kananejskiego istotnie sprzyjały najeźdźcom, a następnie bez oporu pogodziły się z ich obecnością.

Nastroje te stanowiły najprawdopodobniej jedną z zasadniczych przyczyn łatwego podboju Kanaanu.

Według Biblii do zwycięstwa Jozuego przyłożył rękę sam Jahwe, pomagając Izraelitom cudami. Redaktorzy tekstu pragnęli w ten sposób oczywiście podkreślić nadprzyrodzony charakter podboju. Ale i tym razem, podobnie jak w wielu poprzednich wypadkach, nie wyszali z palców swojej wersji. Interpretowali tylko zgodnie ze swoimi tendencjami pewne wydarzenia, które istotnie miały miejsce podczas kampanii zaborczej. W Księdze Jozuego spotykamy się z trzema cudami i wszystkie dadzą się wytłumaczyć w sposób naturalny.

Pierwszym cudem było nagłe zatrzymanie się wód Jordanu. Czytamy o nim w trzecim rozdziale (w. 16.) co następuje: „Stanęły wody ściekające na jednym miejscu i jak góra podnoszące się widziane były daleko od miasta, które zowią Adom, aż do miejsca Sartan, a te, które niżej były, spłynęły do Morza Pustynnego (które teraz Martwym zowią), aż zupełnie ustały”.

Na ślad wyjaśnienia tego cudu naprowadziło biblistów wymienione w tekście miasto Adom. W odległości dwudziestu pięciu kilometrów na północ od Jerycha istnieje bród jordański, do dziś zwany el-Damieh. Na wschodnim brzegu rzeki wznosi się ponadto mały pagórek Tell el-Damieh.

Obie nazwy niewątpliwie wywodzą się od starożytnego Adom, którego ruiny istotnie odkryto niedawno pod wymienionym pagórkem.

Jordan płynie tam głębokim jarem między ścianami z wapnia i gliny. Oba brzegi nawiedzają często wstrząsy pochodzenia wulkanicznego. Wówczas niejednokrotnie zdarza się, że urwiska skalne wałają się do koryta i tworzą tamę, która zatrzymuje bieg wody. W roku 1927 Jordan został w ten sposób zatarasowany na okres prawie całej doby. Podczas gdy wody spiętrzyły się na północ od el-Damieh, południowy odcinek rzeki od tamy do Morza Martwego stał się tak płytki, że można było przejść go prawie suchą stopą.

W świetle tych faktów narzuca się nieodzowny wniosek, że niezwykle wydarzenie przy przejściu Jordanu rzeczywiście miało miejsce, ale sprawcą jego nie był Jahwe, lecz nagminny w tych okolicach kaprys przyrody. Zachodzi teraz jedno pytanie: dlaczego redaktorzy Biblii ani słowem nie wspominają trzęsienia ziemi? Myślę, że uczynili to świadomie i celowo. Izraelici, którzy mieszkali w górzystych okolicach Jordanu, wiedzieli dobrze, że trzęsienie ziemi potrafi zatarasować Jordan właśnie pod miasteczkiem Adom. Trudno byłoby więc ich przekonać, że stało się to za sprawą cudu. Redaktorzy

Biblii czuli, że ich teologiczna interpretacja może wzbudzić wątpliwości, i dlatego opuścili w opisie to wszystko, co im nie dogadzało.

Ale wbrew ich wysiłkom tradycja ludowa o trzęsieniu ziemi nie wygasła całkowicie i błąka się w innych fragmentach Biblii. Tak na przykład wieszczka Debora powiada w swojej natchnionej pieśni zwycięstwa: „Panie, gdyś wychodził z Seiru, a przechodziłeś przez krainy Edomu, ziemia się wzruszyła”. A w Psalmie 114, który zdaje się nawiązywać do tradycji z czasów Jozuego, znajdujemy następujące poetyckie zdanie: „Jordan wrócił się nazad, góry skakały jak barany, a pagórki jak jagnięta”. Jak widzimy, kłopotliwa luka w opisie redaktorów Biblii została wypełniona: Jordan zatrzymał się na skutek trzęsienia ziemi i zatarasowania koryta przez głązy odpadające od ścian wąwozu.

Drugi cud to zawalenie się murów Jerycha. Bibliści doszukują się i w tej legendzie faktów, które istotnie się wydarzyły. Zanim jednak przedstawimy pokrótce ich hipotezy, musimy przypomnieć to, co już poprzednio omawialiśmy przy innej okazji. Odkrywczy Jerycha, a więc archeolodzy najbardziej pod tym względem kompetentni, twierdzą stanowczo, że warownia padła ofiarą najazdu już na sto lat przed inwazją Izraelitów, że przeto Jozue biblijny nie mógł być jej zdobywcą.

Wobec tego przypuszcza się, że Jerycho zburzyły jakieś inne hebrajskie plemiona pod wodzą człowieka, który był imiennikiem późniejszego biblijnego Jozuego. Te dwie osobistości zostały następnie utożsamione podczas hegemonii Judy, która w ten sposób dążyła do politycznej i duchowej unifikacji plemion hebrajskich północnego i południowego Kanaanu. Oczywiście wraz z aneksją bohatera północnych plemion, Jozuego, wniesiono do skarbnicy podań historycznych cały zespół związanych z nim opowieści o jego czynach, między

innymi o zdobyciu Jerycha. Tak więc Jozue biblijny według tej koncepcji jest tworem dwuwarstwowym, złożonym z elementów pochodzących z różnych epok i z odrębnych ośrodków hebrajskich.

Mając na względzie powyższe zastrzeżenia, możemy teraz omówić, co na temat tego cudu mają do powiedzenia archeolodzy i historycy.

Odkrywczy Jerycha wyrażają pogląd, że warownia stała się prawdopodobnie ofiarą trzęsienia ziemi i pożaru. Przemawiają za tym okopcone zwaliska kamieni i cegieł, zwęglone kawałki drewna oraz gruba warstwa popiołu pokrywająca ruiny najwyższej warstwy kulturowej. W zachowanych fragmentach muru obronnego widać ponadto głębokie pęknięcia, a dachy domów zawaliły się najwidoczniej nagle, grzebiąc pod sobą przedmioty codziennego użytku.

Byłoby to jednak niezgodne z Księgą Jozuego, która przecież twierdzi, że mury obronne zawaliły się na skutek trąbienia i okrzyków najeźdźców. Bib liści, pragnąc skoordynować wyniki archeologów z wersją biblijną, wysunęli inną, bardziej przekonującą hipotezę.

Wiadomo nam dzięki dokumentom klinowym, że minowanie obronnych murów należy do jednej z najdawniej znanych technik oblężniczych w dziejach ludzkości. Pod osłoną nocy wojownicy podkopywali się pod fundamenty umocnień i podstemplowywali je grubymi palami. W pewnej chwili podpalali je i mury osuwały się w wykopaną próżnię, szerząc panikę wśród oblężonych i otwierając atakującym wojskom drogę do miasta. Można więc przypuszczać, że ową skuteczną taktykę zastosowano również w stosunku do Jerycha. Podczas podkopywania się pod mury wódz chciał zapewne odwrócić uwagę oblężonych i zagłuszyć podziemne odgłosy prac minerskich. Posłużył się w tym celu bardzo pomysłowym fortem, urządzając dookoła murów pochody swoich hufców zbrojnych wśród grania trąb i okrzyków bojowych. Znalezione w wykopaliskach ślady pożaru bynajmniej nie przekreślają tej hipotezy, czytamy przecież w Księdze Jozuego, że Izraelici po zdobyciu miasta „wszystko, co w nim było, podpalili”.

Największą kontrowersję spowodował trzeci cud kampanii izraelskiej. Podczas ścigania armii pięciu królów południowego Kanaanu Jozue miał rzekomo zatrzymać słońce i księżyc, by uniemożliwić jej ucieczkę pod osłoną nocy. Nawet najzagorzalsi fideiści nie odważali się twierdzić, że Jozue miał taką władzę nad słońcem i księżycem. Szukano więc najrozmaitszych sposobów wyjaśnienia tego cudu, wychodząc z założenia, że Biblia jest prawdopodobna i że wobec tego opisane zjawisko przyrodnicze musiało istotnie się wydarzyć. Nie możemy tu wliczyć wszystkich hipotez. Dla przykładu wymienimy tylko jedną z nich, która swego czasu zyskała najwięcej zwolenników. Sprowadza się ona do tego, że gęsta chmura gradowa miała jakoby spowodować zupełne ciemności. Słońce, które już skryło się za rąbek horyzontu, w pewnej chwili wytrysło spoza chmur, a odbłask promieni na chmurnym pułapie nieba wywołał wrażenie, jakby się nagle rozwidniło. Z nieoczekiwanej jasności skorzystali natychmiast Izraelici, by do reszty rozgromić Kananejczyków. Później fantazja ludowa dorobiła do tego epizodu legendę, jakoby Jozue dokonał cudu zatrzymania słońca i księżyca, by umożliwić sobie dokończenie walki aż do ostatecznego zwycięstwa.

Później jednak okazało się, że sprawa polega właściwie na nieporozumieniu. Jozue woła w radosnym uniesieniu:

Słońce, zatrzymaj się nad Gibeonem!

I ty księżycu nad doliną Ajjalonu!

I zatrzymało się słońce i księżyc stanął,

Aż się pomścił lud nad nieprzyjaciółmi swymi!

Widzimy od razu, że informacja o cudzie ma wyraźny charakter apostrofy poetyckiej. Autor tych wierszy chciał za pomocą metafory uwydatnić, jak wielkie było zwycięstwo Jozuego, że było ono tak błyskawiczne i kompletne, że nawet słońce i księżyc zatrzymały się ze zdumienia. Z podobnymi hiperbolami spotykamy się bardzo często w dawnych poematach, między innymi również u Homera. Opisanego cudu nie należy więc rozumieć dosłownie; jest to po prostu figura stylistyczna, opiewająca chwałę Jozuego w sposób górnolotny i egzaltowany.

Resztki wątpliwości pod tym względem rozproszyły późniejsze poszukiwania lingwistyczne. Wyszło bowiem na jaw, że ów czterowiersz jest dosłownym cytatem z „Księgi Sprawiedliwego”, wtrąconym do opowiadania biblijnego znacznie później przez kronikarzy biblijnych. „Księga Sprawiedliwego” była starym zbiorem hymnów i krótkich poematów epicznych, zbiorem bardzo popularnym wśród Żydów. Drugi cytat wzięty z tej sędziwej antologii odkryto w I Księdze Samuela (1, 18). W ten sposób rozwiązała się ostatecznie legenda o cudzie zatrzymania słońca.

Księga Sędziów jest dalszym ciągiem Księgi Jozuego i obejmuje mniej więcej lata 1200-1050 p.n.e., czyli okres od śmierci Jozuego do początków ustroju monarchistycznego, zaprowadzonego przez Samuela.

Redaktorzy Biblii nie napisali jednak pełnej historii tego okresu, nie powiązali faktów i wydarzeń w ich chronologicznym następstwie. Podobnie jak w poprzednich księgach pragnęli oni pokazać na wybranych przykładach, jaki los spotykał plemiona izraelskie, gdy sprzeniewierzały się Jahwe i wysługiwały obcym bogom. Jest to więc antologia epicznych opowieści, przypominających żywo skandynawskie sagi. Pełno w nich posępnych okrucieństw, zgiełku wojennego, palącego tchnienia pożogi i niesamowitych incydentów, ale zarazem osobistego heroizmu, szlachetnych porywów i prawdziwie ludzkich konfliktów wewnętrznych.

Spotykamy w tych opowiadaniach dobrze skądinąd znane nam motywy. Debora to przecież izraelska Joanna D'Arc, córka Jeftego ginie podobnie jak poświęcona przez Agamemnona Ifigenia. Samson ma wiele wspólnych rysów z Heraklesem, a w groteskowo koszmarnej przygodzie Beniaminitów mamy jakby prawzór rzymskiej legendy o porwaniu Sabineek.

Nagromadziwszy tyle okrucieństw, nieprawości i zatrważających wydarzeń w jednej księdze, redaktorzy tekstu biblijnego jakby w pewnej chwili się opamiętali. Bo antologia tych ponurych sag kończy się wydzwiękiem optymistycznym w dodanej znacznie później i nawiązującej do czasów sędziów prześlicznej opowieści o wiernej Rut. Sielankowy, nasycony kojącą ciszą obraz kosiarzy zasiadających podczas żniw do wspólnego posiłku, rolnicy o dobrych sercach i niewiasty obdarzone słodyczą charakteru - jakże inny to świat na tle ogólnej anarchii, nieobyczajności i barbarzyństwa. Opowieść o Rut jakby chciała nam uprzytomnić, że w epoce sędziów na przekór wszystkiemu istniał normalny świat uczciwych ludzi, którzy w ogólnym chaosie potrafili zachować czystość obyczajów, prostotę ducha i godność człowieczeństwa.

Mimo że redaktorzy Biblii naginali historię do swoich tendencji religijnych, Księga Sędziów pozwala nam wyrobić sobie dość dokładny obraz stosunków politycznych, jakie wytworzyły się po śmierci Jozuego. Przede wszystkim dowiadujemy się, że idea wspólnoty rasowej, narzucona Izraelitom przez Mojżesza i podtrzymana przez Jozuego, nie wytrzymała próby czasu. Prase-micka organizacja plemienna, oparta na związkach krwi, była jeszcze zbyt żywotna, by ustąpić nawet w nowych warunkach osiadłego życia. Poszczególne plemiona miały swoje odrębne tradycje obyczajowe, mówiły nawet nieco odmiennymi narzeczaniami. Gdy po zgonie Jozuego zabrakło wspólnego przywódcy, doszły znów do głosu zadawnione urazy, uprzedzenia i separatystyczne tendencje. Zjawisku temu sprzyjał fakt, że na skutek rozkładu wspólnoty pierwotnej i pogłębienia się różnic klasowych dawniejsza starszyzna rodowa z wyboru przekształciła się w dziedziczną arystokrację. Naczelnicy plemion i rodów przybrali sobie tytuły książąt lub „przełożonych” wraz z takimi przydomkami, jak „potężny” czy „szlachetny”. Te właśnie uprzywilejowane warstwy poczęły rywalizować ze sobą i przyczyniły się nie tylko do rozbicia izraelskiej jedności, ale nawet do walk bratobójczych.

Dla Izraelitów był to więc okres politycznego zamętu i samowoli. W Księdze Sędziów czytamy, że „w owe dni nie było króla w Izraelu, ale każdy, co się mu zdało prawego, to czynił”. Daniel Rops w księdze *Od Abrahama do Chrystusa* pisze trafnie, że „historia Izraela rozpada się w tym czasie na tyle historii, ile jest plemion”. Rozpad ludu izraelskiego na dwanaście skłóconych plemion był tym niebezpieczniejszy, że Kanaan tylko częściowo został podbity przez Jozuego. W samym sercu kraju zachowały niepodległość potężne plemiona kananejskie, które trzymały w ręku obwarowane miasta i najżyźniejsze doliny. Izraelici początkowo osiedlali się na mało zaludnionych terenach górzystych, gdzie jako hodowcy bydła wiedli żywot na pół koczowniczy. Nie budowali tam murowanych domów, lecz mieszkali w namiotach i drewnianych szałasach. W nielicznych tylko wypadkach zdobywali tereny orężem, przeważnie była to stopniowa, pokojowa infiltracja pasterskich nomadów. Pojedyncze plemiona izraelskie, zdane na własne siły, nie mogły oczywiście podjąć walki z władcami sąsiadujących z nimi państw kananejskich. W zamian za możliwość osiedlenia się w pobliskiej okolicy musiały niejednokrotnie uznać ich hegemonię i płacić im daniny. Ta ekonomiczna i polityczna zależność przeradzała się często w ucisk, pańszczyznę i niewolę. W Księdze Rodzaju czytamy o plemienu Issachar, że było niby „osiół kościsty”, który „będzie musiał ugiąć swój grzbiet pod brzemieniem i stanie się niewolnikiem pędzonym do pracy”.

Księga Sędziów jest właśnie zbiorem opowieści o ujarzmionych plemionach izraelskich, które przez długie lata cierpiały niewolę i w końcu zrywały się do walki wyzwolenczej pod wodzą swoich bohaterów narodowych, zwanych sędziami. Biblia opowiada szeroko o sześciu wybitnych wodzach i wylicza sześciu mniejszych, o których poza imieniem niczego nie wiemy.

Sędziowie nazywali się po hebrajsku „szofetim” od czasownika „szafat” -sądzić. Ale obowiązki ich nie ograniczały się jedynie tylko do funkcji sądowniczych. Był to bardzo stary tytuł semicki przysługujący najwyższym urzędnikom administracji. W miastach fenickich wybierano co roku namiestników kolonii, zwanych sufetami. Gdy Kartagina oderwała się od swojej fenickiej macierzy i stała się suwerennym mocarstwem handlowym, na jej czele stali nadal sufeci, wybierani co roku przez plutokrację kupiecką. Czasami w okresie bezkrólewia wybierano ich również w miastach-państwach Fenicji. Tak na przykład w Tyrze powierzono im ster państwa w latach 563-556 p.n.e.

W Biblii sprawa ta przedstawia się nieco inaczej. Sędziowie izraelscy występują tam głównie jako waleczni przywódcy powstań lub partyzanci, a tylko marginesowo jako administratorzy cywilni. Byli to raczej dyktatorzy wojskowi, którzy dzięki osobistym zaletom zyskiwali wielki autorytet wśród swoich współplemieńców i w odpowiedniej chwili prowadzili ich do walki o wolność. Władza ich przeważnie nie wychodziła poza granice jednego plemienia, chociaż niektórym udało się utworzyć przejściowe koalicje paru plemion dla walki z kananejskimi ciemiężcami. Po odzyskaniu niepodległości sędziowie jako bohaterowie narodowi sprawowali władzę do końca swego życia, ale po ich śmierci rządzone przez nich plemiona w większości wypadków dostawały się ponownie w jarmzo Kananejczyków.

O wiele niebezpieczniejszy od niewoli politycznej był jednak fakt, że Izraelici z łatwością ulegali wpływowi kultury i religii kananejskiej, co groziło wręcz wynarodowieniem. Z Księgi Sędziów nie wynika dostatecznie jasno, dlaczego tak się działo. Redaktorzy Biblii, naświetlając to zjawisko ze stanowiska purytańskiego jahwizmu, przedstawili Kananejczyków jako lud zdeprawowany i barbarzyński, uprawiający nikczemny i rozpustny kult religijny. Wobec tego zadawano sobie pytanie, jak to się stać mogło, że plemiona izraelskie, wychowane w duchu nakazów moralnych Mojżesza, z taką łatwością dały się wciągnąć w owe rzekome beżeństwo.

Odpowiedź na to pytanie była niemożliwa, dopóki nasza wiedza o Kananejczykach opierała się głównie na tym, co podaje nam Biblia. Zwrot pod tym względem nastąpił dopiero dzięki odkryciom archeologicznym w Palestynie. Na podstawie wykopalisk stwierdzono, że Kananejczycy stworzyli wysoko rozwiniętą kulturę materialną, niewiele ustępującą kulturze Egiptu, Syrii i Mezopotamii. Liczne miasta zajmowały się handlem i rzemiosłem, szczyły się wspaniałymi gmachami i placami publicznymi, utrzymywały kontakty handlowe i kulturalne z innymi państwami. Obok rolnictwa i hodowli bydła kwitło ogrodnictwo. Wszędzie w kraju widać było starannie pielęgnowane sady drzew daktylowych, oliwek, fig i granatów, na stokach pławiły się w słońcu winnice, a w dolinach rosły wszelkiego rodzaju warzywa. Wiadomo, że Kananejczycy eksportowali do Egiptu wino, oliwę i warzywa.

Znaleziska archeologiczne świadczą również o wysokim poziomie sztuki i rękodzielnictwa. W ruinach miast kananejskich znaleziono oryginalnie wyrzeźbione posąжки bożków i bogiń, portrety świeckie, biżuterię ze złota i srebra, płaskorzeźby z kości słoniowej, naczynia z fajansu z ornamentami figuralnymi oraz misternie cyzelowane przedmioty codziennego użytku, jak szkatułki, flakoniki, sztylety, toporki, broń oraz wszelkiego rodzaju ceramikę. Faraon Tutmozis III donosi w jednej z zachowanych inskrypcji, że łupem jego padły w Palestynie liczne naczynia ze złota i srebra. W Bet Szan wykopano z ruin znakomitą rzeźbę z kamienia wyobrażającą dwa walczące ze sobą lwy. Kanaan słynął ponadto z pięknych wyrobów tkackich barwionych purpurą, wielce cennym, produkowanym w tym kraju barwnikiem.

Jak to zaznaczyliśmy poprzednio, kultura kananejska znajdowała się w XII wieku p.n.e. w okresie schyłku. Mimo to musiała wywrzeć fascynujący wpływ na nomadów izraelskich, którzy przez czterdzieści lat żyli w prymitywnych warunkach pustyni. Kananejczycy ze swoimi ludnymi miastami pełnymi wspaniałych budowli i kramów niewątpliwie imponowali tym prostym hodowcom bydła. Nic przeto dziwnego, że Izraelici, jak to powiada Biblia, chętnie „pojmwali córki ich za żony, a sami córki swe synom ich dawali...”, bo taką parantele przypuszczalnie uważali za awans społeczny.

Jednakże dla tych państw Kanaanu, które nie zdołały się obronić, inwazja Izraelitów była katastrofą. Wykopaliska z tego okresu ujawniają uderzające obniżenie się poziomu rzemiosła, a przede wszystkim budownictwa. Na ruinach kananejskich miast najeźdźcy wznosili ubożuchne domy z kamieni polnych bez przewodów kanalizacyjnych do odprowadzania wody deszczowej. Plemiona izraelskie nie mogły oczywiście w pustyni zdobyć doświadczenia w budownictwie. Ponadto nie pozwalał im na to ich ustrój patriarchalno-demokratyczny: wielkie budowle i systemy obronne mogły wówczas powstać tylko w odmiennych warunkach przy zastosowaniu pańszczyźnianej, skoordynowanej pracy ujarzmionych mas ludowych. Izraelici przez długi czas jeszcze pozostali wolnymi pasterzami; ich starszyzna plemienna była już wprawdzie dziedziczna, nie miała jednak takiej nieograniczonej władzy, jaką mieli władcy kananejskich grodów.

Wdarcie się obcych plemion na tereny zamieszkałe przez Kananejczyków musiało zresztą wywołać głęboki wstrząs gospodarczy. Miasta kananejskie prosperowały głównie dzięki międzynarodowemu handlowi. Dlatego też, skoro tylko najeźdźcy odcieśli szlaki karawan, nastąpił powolny zastój w handlu, a co za tym idzie, ogólne zmniejszenie dobrobytu.

Skutki załamania się gospodarki dały się odczuwać jeszcze przez kilka wieków. Gdy Salomon przystąpił do budowy świątyni jerozolimskiej, zmuszony był sprowadzić rzemieślników, artystów i budowniczych z fenickiego Tyru. Dopiero dzięki roztropności tego króla ożywił się na nowo handel i podniosły się z upadku miasta, a niektóre z nich, jak Jerozolima, mogły w końcu rywalizować nawet z miastami Syrii i Egiptu.

Jak widzimy, wykopaliska archeologiczne w sposób wręcz zaskakujący naświetliły rolę, jaką odegrali izraelscy najeźdźcy w Kanaanie. Bez odpowiedzi

pozostało jednak pytanie, dlaczego pociągnęła ich z taką łatwością religia kananejska, o której redaktorzy Biblii wyrażali się zawsze w słowach pełnych odrazy i potępienia.

Dopiero w roku 1928, gdy w północnej Syrii odkryto ruiny fenickiego miasta Ugarit, nastąpił również i pod tym względem zwrot decydujący. Wśród gruzów znaleziono kilkadziesiąt tabliczek klinowych z dokumentami w języku m.in. ugaryckim. Po ich odczytaniu okazało się, że są to przeważnie teksty religijne, zawierające hymny, modlitwy i poematy mitologiczne. Stanowiły one niebywałą naukową rewelację, bo na ich podstawie można było wreszcie oderwać się od stronnicej wersji biblijnej i zrekonstruować religię kananejską taką, jaką była ona naprawdę.

Co jednak religia fenicka miała wspólnego z Kananejczykami? Stwierdzono przede wszystkim, że Fenicja i Kanaan tworzyły jeden obszar kulturalny, religijny i etniczny. Ludy kananejskie mówiły przeważnie językiem fenickim lub bardzo zbliżonymi do niego narzeczeniami. Ponadto wyznawały tych samych bogów, co mieszkańcy

Tyru, Biblos czy Ugarit. A więc wszystko, co odczytano na tabliczkach klinowych, siłą rzeczy dotyczyć musiało również kultu uprawianego w Kanaanie.

Fenicjanie, semicki lud żeglarzy, kupców i podróżników, już w trzecim tysiącleciu p.n.e. usadowili się na pobrzeżu Syrii. Ich miasta portowe Tyr, Biblos i Sydon zajmowały się handlem morskim. Okręty fenickie docierały do północno-zachodnich brzegów Afryki i do Anglii, opłynęły podobno nawet ląd afrykański. Wśród kolonii założonych przez kupców fenickich wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego Kartagina zasłynęła z tego, że uniezależniła się od macierzystego kraju i jako suwerenne mocarstwo morskie uwikłała się w walkę na śmierć i życie z imperium rzymskim.

Oczywiście Fenicjanie osiągnęli w ciągu swojej długiej historii bardzo wysoki szczebel rozwoju kulturalnego. Mimo mezopotamskich i egipskich wpływów była to kultura oryginalna. W miastach fenickich kwitło budownictwo, rzemiosło i sztuka. Wyroby artystycznego rzemiosła docierały poprzez handel wymienny do wszystkich zakątków ówczesnego świata. Ale największym osiągnięciem Fenicjan było wynalezienie pisma opartego na systemie alfabetycznym.

Wykopaliska w Ugarit wykazały, że religia dawnego Kanaanu nie była tak odrażająca, jak to usiłowali nam wmówić redaktorzy Biblii. Ujawniony w dokumentach świat bogów jest bogaty i malowniczy, pełen poezji i pięć dramatycznych. Występujący w nim bogowie i boginie miotani są wszelkimi namiętnościami zwykłego śmiertelnika, kochają, nienawidzą, walczą z sobą, cierpią i umierają. Nie jest to oczywiście religia głosząca wysokie zasady moralne. Jak wszystkie odmiany starożytnego politeizmu wyrażała ona naiwne wyobrażenia człowieka o tajemniczym sensie kosmosu, odzwierciedlała dramat ludzkiego życia z jego osobistymi i społecznymi konfliktami.

Fenicckie eposy religijne niekiedy przypominają żywo Homera. Oto fragment opiewający Baala:

*Wychylił kubek czarodziejskiego napoju,
Powstał z siedzenia, wydał okrzyki radości i śpiewał,
Wtórując sobie na cymbale, śpiewał pięknym głosem,
Wszedł potem na szczyt góry Zapon,
Ujrzał swą córkę Padriję, boginię światła,
I córkę Taliję, boginię deszczu...*

Najwyższym bóstwem fenickim był El. Był to bóg krwiożerczy, jakby tknięty szałem niszczenia, a jednocześnie dobrotliwy i miłosierny. Największej czci doznawał jednak - jak wiemy - Baal, bóg urodzaju, deszczu i płodności bydła. Małżonką jego była bogini miłości i płodności Aszarte, jedna z najpopularniejszych bogiń świata starożytnego, czczona w Kanaanie również pod imieniem Aszery.

Baal był bogiem pochodzenia sumeryjsko-akadyjskiego. U ludów Wschodu występował on pod różnymi imionami. Fenicjanie nazywali go również Tammuzem lub Eszmunem, w Egipcie spotykamy go w postaci Ozyrysa, a Grecy czcili go jako młodzieńczego Adonisa.

Jak wynika z Proroctwa Ezechiela, kult Tammuzą uprawiano jeszcze w roku 590 p.n.e. na dziedzińcu świątyni jerozolimskiej. Czytamy dosłownie: „I przeprowadził się do wejścia północnego portyku świątyni Jahwe, a oto siedziały tam kobiety oplakujące Tammuzą”.

O popularności tego boga świadczy przede wszystkim to, że imię jego stanowiło bardzo często zasadniczy składnik fenickich, izraelskich i kartagińskich imion. Jeden z sędziów otrzymał przydomek Jerubbaal, syn króla Saula miał na imię Eszabaal, a największymi bohaterami Kartaginy byli Hasdrubal i Hannibal.

W Tyrze symbolizowały Baala dwa słupy, jeden ze złota, drugi ze srebra. Fantazja ludowa przeniosła następnie te słupy daleko na zachód, do Cieśniny Gibraltarskiej, a Grecy wprowadzili je do swoich legend jako „Słupy Heraklesa”.

Z kultem Baala związane były wspaniałe festyny i procesje religijne obrazujące w sposób dramatyczny mityczne losy tego boga. W początkach jesieni bóg śmierci Mot porywał Baala do podziemi, co pociągało za sobą obumieranie przyrody i nastanie pory zimowej. Lud kananejski oplakiwał zmarłego boga, wyrażając rozpacz rozdieraniem szat, kaleczeniem ciała i zawożeniem pogrzebowych pieśni. Ale na wiosnę bogini urodzaju Anat staczała zwycięską walkę z Motem i wyprowadzała swego małżonka na powierzchnię ziemi. Wtedy rolnicy urządzały na cześć zmartwychwstałego boga urodzaju radosne procesje, śpiewając hymny i płaszając przy dźwiękach tamburynów.

Mit o śmierci i zmartwychwstaniu boga urodzaju odgrywał dużą rolę nie tylko u Fenicjan i Kananejczyków. Przypomnijmy tu choćby tylko egipski kult Ozyrysa i bogini Izydy, greckie misteria związane z boginią Demeter i jej córką Persefona, frygijską boginię Kybele i jej młodzieńczego małżonka Attisa oraz mistyczne obrzędy na cześć Afrodyty i Adonisa w epoce hellenistycznej.

Ciekawy opis tego ostatniego kultu daje nam w swoich wspomnieniach grecki pisarz Lukian z Samosaty (II wiek n.e.): „Odwiedziłem wielką świątynię Afrodyty w Biblos, w której odprawiano obrzędy na cześć Adonisa. Na pamiątkę jego cierpień ludzie biją się w piersi, jęczą i spełniają różne czynności rytualne, a w całym kraju rozlega się lament. Po płaczach i lamentach urządza się Adonisowi pogrzeb, tak jakby nie żył. A następnego dnia rzucają piasek w powietrze i golą głowy, podobnie jak to czynią Egipcjanie, gdy umiera Apis. A kobiety, które

nie chcą, by ogolono im głowy, płacą następującą karę: pewnego dnia uprawiają nierząd z obcymi mężczyznami, zapłatę zaś składają w ofierze Afrodycie”.

Obok Baala największą czcią otaczano w Kanaanie boginię płodności Asztarte. Była to typowa „bogini-matka”, występująca w wielu innych kultach religijnych. W Biblii nosi ona nazwę Asztarot i jest surowo tępiąca, ponieważ w jej kulcie kładziono nacisk na seksualizm jako na główny aspekt życia, co znalazło wyraz w nierządzie sakralnym. Świątynie spełniały rolę domów publicznych, w których „poświęceni” - mężczyźni i kobiety - uprawiali prostytutkę. Dary za ich służbę wpływały do kas świątyni jako ofiary dla bóstwa. W gruncie rzeczy praktyki te były naiwną manifestacją uczuć prostego ludu, który zmysłowość uważał za coś zupełnie naturalnego w życiu i dlatego nie widział w tych praktykach nic zdrożnego. Nie świadczył więc kult Asztarte o deprawacji i wyuzdaniu ludu kananejskiego, jak to przedstawiają w Biblii surowi wyznawcy jahwizmu. W plejadzie bóstw fenicko-kananejskich był wszakże jeden bóg, który słusznie mógł wywołać zgorznienie. Znamy go pod imieniem Molocha. Jest to zniekształcenie semickiego słowa „melech”, co po prostu oznacza „król”. W Ur sumeryjskim nazywał się on Malkum, u Ammonitów Milkom, a w Syrii i Babilonie Malik, w Tyrze zaś i Kartaginie występował jako Melek-kart, co znaczy „król miasta”.

Ponurą stroną tego kultu było to, że jego wyznawcy składali ofiary z ludzi, a zwłaszcza z niemowląt. Szczególnie Kartagina słynęła z tych odrażających praktyk. Wykopiska archeologiczne wykazały, że w Kanaanie składano ofiary z niemowląt długo jeszcze po podboju izraelskim. W Gezer znaleziono całe cmentarzysko noworodków. Kości nosiły wyraźne ślady ognia. Po spaleniu ciał kości ofiar wkładano następnie do dzbanów z czaszkami skierowanymi do wnętrza i zagrzebywano w ziemi.

Religia kananejska ściśle była powiązana z rozkładem zajęć ludności agrarnej i usiłowała wyjaśnić tajemnicę rytmicznego rodzenia się i zamierania przyrody. To właśnie było przyczyną, że Izraelici ulegli tak łatwo jej urokowi. Przechodząc ze stanu koczowniczego do uprawy roli, musieli uczyć się rolnictwa od Kananejczyków. Od nich też dowiedzieli się, że należy oddawać cześć miejscowym bóstwom, by zapewnić sobie dobre zbiory. Rolnik izraelski odczuwał głęboką potrzebę oparcia się na bóstwach zrozumiałych i życzliwych, u których mógł z zaufaniem szukać otuchy w pospolitych troskach codziennego życia. Malowniczy, pełen widowiskowego splendoru rytuał związany z kultem Baala i Asztarte przemawiał zresztą żywo do jego wyobraźni i odpowiadał bardziej jego prymitywnej naturze niż purytańska religia Mojżesza.

Owe ekonomiczne i psychologiczne motywy, leżące u podłoża odstępstwa, sprawiły, że jahwiści właściwie nigdy nie zdołali wykorzenić „bałwochwalstwa”. W Księdze Sędziów (10, 6) czytamy, że Izraelici „służyli Baalom i Asztartom, i bogom Aramu, i bogom Sydonu, i bogom Moabitu, i bogom Ammonitów, i bogom Filistynów i opuścili Jahwe i więcej mu nie służyli”.

Dopóki rolnik izraelski uprawiał ziemię, dopóty nie chciał i nie mógł zaniechać kultu bogów kananejskich. Oddawał czasami Jahwe, co mu się należało, ale naprawdę bliscy byli mu bogowie agrarni, którzy od niepamiętnych czasów gospodarowali w kraju Kanaan. W pochodzącym z VIII wieku Proroctwie Ozeasza (2, 5-8) jest fragment, który znakomicie wyjaśnia owe motywy praktyczne. Czytamy tam dosłownie: „...mówiła (matka syna izraelowego): pójde za miłośnikami moimi, którzy mi dają chleb i wodę moją, wełnę moją i len mój, oliwę moją i napój mój (...) A ona nie wiedziała, że ja (Jahwe) jej dałem zboże i wino, i oliwę, i srebra namnożyłem jej, i złota, które obrócili na Baala” (tzn. użyli na wizerunek Baala).

We fragmencie tym mamy świadectwo mówiące o tym, jak głęboko zakorzenił się wśród Izraelitów kult bogów kananejskich. Z Biblii wynika, że istniał on przez kilka wieków historii żydowskiej i przetrwał nawet upadek Jerozolimy w roku 587 p.n.e.

W Księdze Sędziów czytamy, że ojciec bohatera Gedeona, Joasz, miał u siebie ołtarz Baala. Gdy Gedeon zniszczył go i na to miejsce postawił ołtarz Jahwe, Izraelici oburzyli się do tego stopnia, że zażądali jego śmierci. Ale sam Gedeon po odniesionym zwycięstwie nad wrogiem kazał odlać złoty „efod”, czyli jakiś kananejski przedmiot kultowy. Z tejże księgi wiemy ponadto, że na sfinansowanie zamachu stanu Abimelecha mieszkańcy Szechem podjęli siedemdziesiąt sykli złota z kasy świątyni Baala.

W Mispah odkopano ruiny świątyń Baala i Jahwe, które stały blisko siebie i pochodziły z IX wieku p.n.e. Zastanawiającym szczegółem było jednak to, że w gruzach obu świątyń znaleziono mnóstwo statuetek bogini Asztarte. Archeologom nasunęło to podejrzenie, że mieszkańcy Szechem zrobili z niej małżonkę Jahwe. Nie jest to hipoteza tak fantastyczna, jak by na pierwszy rzut oka się wydawało. Że tego rodzaju synkretyzm był wśród Izraelitów możliwy, mamy dowód z epoki późniejszej. Po upadku Jerozolimy pewna grupa uchodźców judzkich osiadła na wyspie egipskiej Elefantynie, leżącej przy pierwszej katarakcie Nilu pod Asuanem. Zbudowali oni tam wspólną świątynię dla Jahwe i jego małżonki Asztarte, występującej pod kananejskim imieniem Anat-Jahu. Być może, że w Sziloh, ówczesnej stolicy jahwizmu, również uprawiano kult Asztarte za panowania arcykapłana Helego. Czytamy bowiem w I Księdze Samuela (2, 22): „Heli był bardzo stary i słyszał wszystko, co uczynili synowie jego wszystkiemu Izraelowi i jak sypiali z niewiastami, które służbę pełniły u drzwi przybytku”. Izajasz, jak wolno nam wnioskować z jego Proroctwa (8,3), udał się do Jerozolimy do jednej ze świątyń kananejskich, by mieć dziecko z kapłanką bogini Asztarte.

Za panowania króla Salomona w świątyni jerozolimskiej obok Jahwe czczono również Baala i Asztarte, którym postawiono osobne ołtarze. Nawet po odrodzeniu jahwizmu za panowania Jozjasza i po jego śmierci w roku 609

p.n.e. nie zdołano zdławić kultu bogów kananejskich. Stwierdził to ku swojej konsternacji prorok Jeremiasz, gdy pojawił się w Jerozolimie po jej spustoszeniu przez Egipcjan i Babilończyków. Spotykał na ulicach dzieci zbierające paliwo na ogniska, które ich ojcowie mieli rozniecić na cześć „bogini nieba”, podczas gdy kobiety piekły święte placuszki z wytłoczonym wizerunkiem Asztarte. Na zarzuty proroka ludzie odpowiadali, że muszą bogini składać ofiary, aby nie poskąpiła im żywności. Skarżyli się, że odkąd Jozjasz próbował zdławić kult Asztarte, spotykają ich tylko same nieszczęścia: część mieszkańców została uprowadzona do Mezopotamii, Jerozolimę spustoszyli Chaldejczycy, a część ludności musiała schronić się do Egiptu. Tłumaczenie Jeremiasza, że ten splot katastrof i niepowodzeń jest karą za odstępstwo od Jahwe, nie znalazło najmniejszej wiary u zgnębionych Judejczyków.

Wpływ religii kananejskiej siłą rzeczy wycisnął swoje piętno w literaturze biblijnej. Tak na przykład w Psalmie 29 niewątpliwie widoczne są ślady starego hymnu ugaryckiego. Wskazują na to uderzające zbieżności w ideach, nazwy wymienionych tam miejscowości syryjskich oraz naleciałości z języka ugaryckiego. Wiersze od 12 do 15 w piętnastym rozdziale Proroctwa Izajasza są dosłownymi cytatami ugaryckiego poematu mitologicznego znalezione w Ugarit. Wiadomo też, że pewne przysłowia biblijne naśladują wzory kananejskie. Niektórzy badacze doszli też do przekonania, że Pieśń nad pieśniami jest zbiorem liturgicznych śpiewów na cześć boga Tammuza.

Słusznie możemy wobec tego zapytać: jakim cudem zdołała się w tych warunkach ostać religia Mojżesza?

Przede wszystkim należy pamiętać, że Izraelici, składając hołd bóstwom kananejskim, nigdy właściwie nie odstąpili swego boga plemiennego. W wielu miejscowościach stały obok siebie świątynie Jahwe i Baala.

Niektórzy królowie, jak na przykład Achab i Salomon, wzniesli świątynie bogom kananejskim, co jednak nie przeszkadzało im być

nadal wyznawcami Jahwe. Był to więc zupełnie wyraźny politeizm, w którym Jahwe, zależnie od okoliczności, zajmował mniej lub więcej poczesne miejsce w plejadzie innych bogów.

W tym okresie wielkiego zamętu istniały na pewno koła nieprzejednanych wyznawców Jahwe, którzy nie dali się unieść ogólnej fali odstępstwa, a nawet raz po raz zrywali się do czynnej obrony swojej religii. Gdy małżonka króla Achaba Izebel prześladowała proroków jahwizmu, sługa królewski Abdiasz „wziął stu proroków i skrył po pięćdziesięciu w jaskiniach i żywił ich chlebem i wodą” (I Księga Królewska 18, 4).

Oprócz kapłanów i Lewitów do podtrzymania starej wiary Mojżeszowej przyczyniły się w pewnym stopniu bractwa pobożnych ludzi, którzy składali śluby Jahwe. Poznaliśmy już nazirejczyków, ponieważ należał do nich Samson. Nazirejczycy nie pili wina, nie strzygli włosów, nie spożywali rytualnie nieczystych potraw i nie mogli dotykać zmarłych.

O wiele ciekawsze jest bractwo rechabitów. Byli to potomkowie Jonadaba, syna Rechaba, który za panowania króla Achaba tępił czcicieli Baala. Rechabici nie pili wina, nie uprawiali rolnictwa i nie sadzili winnic, mieszkali w namiotach i prowadzili prymitywny żywot pasterzy, przeciwstawiając się urbanistycznemu życiu Kananejczyków i wynikającym z niego złym skutkom społecznym i religijnym. Oczywiście dążenie do zachowania ustroju pasterskiego z czasów Mojżesza było niezyciowym anachronizmem i dlatego zakon rechabitów nigdy nie zdołał się rozpowszechnić wśród Izraelitów.

Później, za panowania króla judzkiego Jozjasza (640-609 p.n.e.) kapłani jerozolimscy przeszli do walnej ofensywy przeciwko odstępstwu. Chodziło im głównie o to, by zaprowadzić ustrój teokratyczny i objąć faktycznie rządy w imieniu Jahwe. Przyświecały im więc w gruncie rzeczy cele polityczne. W nakazach religijnych kładli nacisk na zewnętrzne formy kultu, na przestrzeganie praktyk i obrzędów rytualnych.

Dopiero pod wpływem nauk moralnych proroków Izraelici pogłębiali stopniowo swoją religię, aż w końcu wydzwignęli ją na szczybel czystego, etycznego monoteizmu. Jahwe staje się w ich wierzeniach uniwersalnym, jedynym Bogiem we wszechświecie. Tak więc monoteizm hebrajski jest dość późnym i końcowym rezultatem mozolnej drogi dziejowej poprzez wieki błędzenia, cierpienia i klęsk politycznych.

W epoce Sędziów Izrael przechodził swój okres wojen domowych i rozluźnienia religijnej spójni. Wstrząsający obraz tych stosunków wewnętrznych przynoszą nam szczególnie trzy opowieści: rzeź Efraimitów przy brodzie Jordanu, wytracenie prawie całego plemienia Beniaminitów i krwawy zamach stanu Abimelecha.

Ostatnia opowieść zasługuje na bliższą uwagę ze względu na to, że przynosi nam dodatkowe informacje o strukturze klasowej społeczeństwa izraelskiego i prądach politycznych, które są zapowiedzią późniejszego ustroju monarchicznego.

W Księdze Sędziów (8,22) czytamy: „I rzekli wszyscy mężowie izraelscy do Gedeona: Panuj ty nad nami i syn twój, i syn syna twego, gdyż nas wybawił z ręki Madianitów”.

Gedeon nie przyjmuje jednak zaofiarowanej korony królewskiej, chociaż faktycznie stał się władcą dziedzicznym. W swojej stolicy rządził jak typowy despota wschodni, utrzymując liczny harem nałożnic, z którymi miał siedemdziesięciu synów.

Dlaczego w takim razie nie chciał przyjąć formalnie tytułu królewskiego? Nie ulega wątpliwości, że wśród Izraelitów istniała wówczas pewna grupa ludzi, która w ustroju monarchicznym widziała jedyne wyjście z anarchii i ratunek przed zagładą. Tylko centralna władza mogła doprowadzić do zjednoczenia plemion izraelskich w jeden wspólny front przeciwko rosnącej groźbie ze strony wrogich ludów kananejskich.

Widocznie jednak monarchiści byli w mniejszości. Szerokie rzesze ludowe bały się despotyzmu i kurczowo trzymały się separatyzmu plemiennego. Z tymi nastrojami zapewne liczył się Gedeon i dlatego odrzucił koronę. Mógł zresztą sobie pozwolić na to, ponieważ dzięki osobistemu autorytetowi w rzeczywistości i tak sprawował nieograniczoną władzę nad podległymi sobie plemionami.

Historia Abimelecha pokazuje nam, jak silna była opozycja przeciwko idei monarchistycznej i w jakich warstwach społecznych zakorzeniła się ona najbardziej. Abimelech nie był właściwie królem, lecz uzurpatorem, który zdobył władzę dzięki pomocy swoich krewniaków w Szechem. Za otrzymane od nich fundusze zwerbował najemników, wymordował braci przyrodnich i sprawował niebywale krwawe rządy.

Na tronie utrzymał się jednak tylko trzy lata. Hasło do powstania dało to samo miasto Szechem, które dopomogło mu walczyć do zamachu stanu. Dlaczego właśnie jego miasto rodzinne? Gdy przeczytamy uważnie odpowiednie wiersze biblijne, otrzymamy na to rewelacyjną odpowiedź.

W Księdze Sędziów (9,6) czytamy, co następuje: „I zebrał się wszyscy mężowie Szechem i wszystkie domy miasta Millo; i poszli i uczynili królem Abimelecha”.

Millo nie był osobnym miastem, lecz arystokratyczną dzielnicą odpowiadającą poniekąd greckiej akropolis. Archeolodzy odkryli takie dzielnice nie tylko w Szechem, lecz również w Jerozolimie i innych miastach palestyńskich. Był to przeważnie plac usypany z ziemi i kamieni, otoczony murem obronnym, za którym stały pałace dostojników i rodów arystokratycznych.

Znalazł się więc klucz do zagadki. Dowiadujemy się przede wszystkim, do jakiego stopnia społeczeństwo izraelskie było już wtedy rozczłonkowane klasowo. Z tej informacji wynika poza tym niezbicie, że monarchistami byli przeważnie przedstawiciele warstw uprzywilejowanych i że oni właśnie wynieśli na tron Abimelecha. Wszelkie wątpliwości pod tym względem usuwają wiersze

23 i 24 wymienionego poprzednio rozdziału. Informują one, że mieszkańcy Szechem „... zbrodnie mordu siedemdziesięciu synów Jerubbaala i wylanie krwi ich zaczęli składać na Abimelecha, brata ich, i na innych książąt Szechemitów, którzy mu byli pomogli”.

Słowem, rebelia miasta Szechem była powstaniem ludowym nie tylko przeciwko uzurpatorowi, lecz także przeciwko własnym możnowładcom. Miała ona zatem wyraźny charakter rewolucji społecznej. Jak wolno sądzić z jej przebiegu, lud walczył z niezwykłą zajadłością i pogardą śmierci. O powszechności i charakterze ludowym powstania mówi nam również ten fakt, że w walce brały udział nawet kobiety. Abimelecha zraniła śmiertelnie niewiasta, która cisnęła w niego kamieniem ze szczytu oblężonej wieży.

Po upadku Abimelecha upłył jeszcze znaczny okres, zanim plemiona izraelskie zdecydowały się na wybór wspólnego króla. I to tylko w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa ze strony Filistynów. Ale nawet i wtedy, jak wnioskować można z dziejów Samuela, opozycja przeciwko monarchii była nadal silna i aktywna.

Chociaż Księga Sędziów w swoim obecnym kształcie redakcyjnym jest tworem stosunkowo późnym, mamy w tekście niejeden dowód, że podstawą jej były nieraz sędziwe dokumenty i przekazy historyczne.

Jako przykład służyć może opowieść o Deborze, prorokini i poetce izraelskiej. Złożyły się na nią dwa odrębne, a nawet sprzeczne w treści dokumenty źródłowe: opowiadanie prozą i zwyczajski hymn bohaterki. W prozie przeciwnikiem Izraela jest król Hasoru Jabin, podczas gdy Sisera jest tylko jego wodzem naczelnym. W poemacie natomiast Jabin w ogóle nie jest wymieniony, a Sisera występuje sam jako suwerenny władca.

Zasadnicza rozbieżność występuje również w relacji o śmierci Sisery: w części prozaicznej ginie on we śnie straszliwą śmiercią, w poemacie zaś został ugodzony z tyłu w chwili, gdy pił mleko.

W wyniku analizy lingwistycznej stwierdzono, że ów posępny hymn zwycięstwa, pełen szczęku oręża, a jednak zakończony przedziwnie ludzkim akcentem w opisie trwożnego niepokoju matki Sisery - jest jednym z najstarszych zabytków literatury hebrajskiej. Przypuszcza się nawet, że powstał współcześnie z opisywanymi wydarzeniami, że przeto stanowi autentyczny obraz Izraelitów w najwcześniejszym okresie ich osadnictwa w Palestynie.

Starodawne złoza kryją się również w opowieści o tragedii Jeftego. Nie może być wątpliwości, że ofiarowanie córki na ołtarzu Jahwe to obyczaj pochodzący z bardzo zamierzchłej epoki dziejów ludzkich.

Niektórzy badacze, zażenowani faktem, że jeden z bohaterów biblijnych dopuścił się takiego barbarzyństwa, wysunęli hipotezę, że córki Jeftego w istocie rzeczy nie pozbawiono życia, lecz wyświęcono na westalkę w jednym z licznych naówczas nielegalnych sanktuariów Jahwe. Według nich również żałobny pochód Izraelitek, oplakujących śmierć dziewczycy, to w rzeczywistości zapożyczony od Kananejczyków obrzęd na cześć bogini płodności Aszarte.

Jednakże tradycja żydowska nigdy nie tłumaczyła ofiary Jeftego w sensie symbolicznym. Historyk żydowski Józef Flawiusz (I wiek n.e.) oraz Talmud babiloński (IV wiek n.e.) brali ofiarę Jeftego dosłownie jako fakt historycznie prawdziwy. Mimo że Biblia surowo potępia ofiary ludzkie jako potworną zbrodnię, czyn Jeftego nie był odosobniony. Tak na przykład prorok Samuel posiekał na kawałki króla Agaga przed ołtarzem Jahwe, a Dawid powiesił siedmiu synów Saula, by odwrócić klęskę głodu. Byłoby oczywiście anachronizmem, gdybyśmy do tych faktów chcieli przykładać dzisiejszą miarę pojęć moralnych albo normy etyczne proroków z okresu skryształizowanego monoteizmu. Nie wolno nam bowiem nigdy zapominać, że jak archaiczną epoką mamy tu do czynienia. Był to przecież wiek XII, XI lub X przed naszą erą, wiek Ifigenii i Klitajmestry, wojny

trojańskiej i uczestnika tej wojny króla kretańskiego Idomeusa, który złożył syna w ofierze Posejdonowi w podzięce za ocalenie z burzy morskiej. Ówczesne plemiona hebrajskie nie stały w rozwoju duchowym wyżej ani niżej od innych ludów swojej epoki, między innymi od Dorów czy Achajów.

Bardzo interesującym przykładem zespolenia dawniejszych i nowszych motywów w jednym opowiadaniu jest uroczą klechda o wiernej Rut. Liczne arameizmy w tekście przemawiają za tym, że klechda powstała bardzo późno, przypuszczalnie po powrocie z niewoli babilońskiej. Niektórzy bibliści doszli do przekonania, że jest ona pewnego rodzaju pamfletem politycznym, wyrażającym za pomocą alegorii protest przeciwko drakońskim zarządzeniom Ezdrasza i Nehemiasza, którzy nie tylko unieważniali małżeństwa mieszane, lecz nawet wydalali z Jerozolimy poślubione przez Żydów kobiety obcego pochodzenia. Autor baśni chciał przypomnieć fanatykom judzkim, że Rut, prababka największego króla izraelskiego Dawida, była Moabitką, że więc mieszane małżeństwa niesłusznie są potępiane.

Jeżeli tak było naprawdę, to autor musiał jednak korzystać z daleko starszej baśni na ten sam lub podobny temat, opisane bowiem przez niego zwyczajnie wyszły już albo wychodziły z użycia w epoce pobabilońskiej. Prawo do pozostawionych na ściernisku kłosów było pradawnym przywilejem ubogich, wdów, sierot i podróżnych, zawarowanym przez nakazy Mojżesza. W chwili jednak dokonanej urbanizacji społeczeństwa izraelskiego i utrwalenia się różnic klasowych rzadko przestrzegano tego starego zwyczaju. Niektórzy prorocy, szczególnie Amos, Izajasz i Micheasz, potępiali bogaczy za wyzysk biedoty. „Słuchajcie - woła Amos - którzy trapiacie ubogiego, a czynicie, że giną biedacy na ziemi...!” Idylliczne stosunki społeczne przedstawione w klechdzie, w której właściciele ziemscy żyją w patriarchalnej harmonii ze swoją czeladzią i są litościwi dla ubogich, były już wtedy przeżytkiem.

Inny zwyczaj był jeszcze starszy. Chodzi tu o zwyczajowe prawo tak zwanego „lewiratu”, wchodzące w skład prawa małżeńskiego. Nakazywało ono, aby bezdzietną wdowę poślubił brat zmarłego męża. W razie odmowy wdowa mogła nawet dochodzić swoich praw sądownie. Rut wyszła za mąż za Booza na mocy prawa lewiratu, które przetrwało do I wieku p.n.e.

Jednakże w epoce pobabilońskiej nie istniała już związana z lewiratem procedura oddawania trzewika na znak zrzeczenia się praw do wdowy przez najbliższego krewniaka. Ten wygasły już dawno gest formalny ze skutkami prawnymi miał rację bytu tylko wtedy, kiedy ludzie byli niepiśmienni i nie sporządzali jeszcze formalnych aktów prawnych. Zresztą w swojej najstarszej formie ów zwyczaj był bardzo drastyczny. Jeżeli krewniak odmawiał wypełnienia swego obowiązku, wdowa siłą zdejmowała mu trzewik, pluła mu w twarz i w ten sposób stawiała go pod pręgierzem społeczeństwa.

Poruszając najciekawsze aspekty Księgi Sędziów, odsunęliśmy celowo na sam koniec omówienie postaci Samsona ze względu na to, że jego dzieje są jakby wprowadzeniem do historii Samuela, Saula i Dawida. Samson jest na pewno postacią legendarną. Przypomina on w niektórych szczegółach sumeryjskiego bohatera Gilgamesza i greckiego Heraklesa. Niektórzy uczeni podejrzewają nawet, że pierwotnie był on jakimś mitologicznym bóstwem w kulcie słońca, który w Kanaanie miał wielu wyznawców. Jego imię wywodzi się etymologicznie z hebrajskiego słowa „szemesz” i babilońskiego „szamszu”, co oznacza słońce. Wiadomo ponadto, że w Bet-szemesz, w niedalekiej odległości od wsi rodzinnej Samsona, znajdowała się świątynia poświęcona bogu słońca. Nie jest więc wykluczone, że postać Samsona miała za prawzór jakiegoś bożka popularnego wśród Kananejczyków.

Nie znaczy to jednak, że nie jest on tworem wyobraźni hebrajskiej. Ten buńczuczny zabijaka pełen animuszu, niewyczerpany w conceptach chwał i niezbyt tęgi na umyśle siłacz - jakaż to pyszna, typowa postać ludowa! W jego fortelach i opalach życiowych uwidacznia się rubaszny humor hebrajskich pasterzy i typowe dla Wschodu zamiłowanie do awanturnych opowieści baśniowych. Samson to jakby Zagłoba plemion hebrajskich. Lud darzył go sympatią, z uciechą gawędził o jego eskapadach miłosnych i z uczuciem satysfakcji rozplątywał się nad tym, jak zalazł za skórę nienawistnym Filistynom. W Samsonie znalazło także wyraz wątle uświadomienie polityczne Izraelitów w epoce Sędziów, w epoce anarchii i plemiennych partykularyzmów. Nie jest on przecież wodzem, który podobnie jak inni sędziowie organizuje opór przeciwko ciemnościom. Jego utarczki z Filistynami mają charakter samotnej partyzantki zagorzańca, który chce się pomścić za doznane lub urojone zniewagi. Pobudką jego czynów jest nie tyle patriotyzm, ile chęć załatwienia osobistych porachunków. I dopiero pod koniec opowieści postać jego ulega wyraźnej sublimacji, staje się postacią bohaterską i prawdziwie tragiczną. W tym głęboko przejmującym finale tkwi jakby zapowiedź nadchodzących nowych czasów, kiedy skłócone plemiona izraelskie, pod grozą rosnącego niebezpieczeństwa filistyńskiego, zaczną wreszcie rozumieć konieczność jednoczenia się do wspólnej walki o wolność.

Samson był związany ślubami nazireatu. Stało się to jednak w jego niemowlęctwie z woli rodziców. W swoim życiu wypełniał on wprawdzie zewnętrzne nakazy nazireatu, nie strzygąc włosów i nie pijąc wina. Poza tym jednak nigdy nie kierował się motywami religijnymi. Nie można więc o nim powiedzieć, że był szermierzem jahwizmu. W awanturach miłosnych z Filistynkami, w wyprawach partyzanckich w pojedynkę i w dość wątpliwych moralnie podstępach, dzięki którym krew ludzka lała się obficie - jakże jest on prymitywny i pogański! Nie był on ani mądrym sędzią, ani przywódcą swego plemienia, ani człowiekiem religijnym wyróżniającym się bogobojnością.

Dlatego należy się dziwić, że redaktorzy Biblii włączyli jego dzieje do ksiąg kanonicznych, stawiając go poniekąd jako wzór do naśladowania. I nie tylko je włączyli, lecz z drastycznym naturalizmem przedstawili rzeczy, które nie nadają się właściwie do pism uważanych za święte. Można co prawda powiedzieć, że Biblia zawsze jest realistyczna i bierze życie, jakie ono jest w rzeczywistości. Sęk jednak w tym, że traktuje ona tym razem dziwnie pobłażliwie miłości Izraelity z kobietami obcego pochodzenia i z nie ukrywaną satysfakcją aprobuje jego drapieżne eskapady.

Dlaczego tak się stało, że wprowadzono tego nieokrzesanego bohatera gawęd ludowych w dobre towarzystwo wodzów, królów i proroków? Myślę, że odpowiedź jest prosta. Samson stał się wykładnikiem heroicznej dla Izraelitów epoki zmagania z Filistynami i w tym charakterze tak nieodłącznie zrósł się z tradycją narodu, że nie sposób go było pominąć.

Zresztą walka z Filistynami toczyła się o byt narodowy, a tym samym również o przetrwanie religii izraelskiej. Stąd też wszystko, cokolwiek zdziałał Samson, nabierało w oczach Jahwistów sensu i wagi aktu religijnego. Powiedzieliśmy już, że Samson jest postacią legendarną, ale fabuła opowieści osnuta jest na kanwie prawdziwych wydarzeń historycznych. Zmagania zbrojne z Filistynami znaczyły drogę Izraelitów przez dwa bez mała stulecia i zakończyły się ostatecznie zwycięstwem króla Dawida.

Do niedawna mieliśmy o Filistynach niewiele danych. Teraz jednak, dzięki wielkim odkryciom archeologicznym oraz rozszyfrowaniu hieroglifów egipskich i mezopotamskiego pisma klinowego, uzyskaliśmy względnie dokładne informacje, kim oni byli i skąd pochodzili.

Chcąc wyrobić sobie pojęcie o Filistynach i zrozumieć okoliczności, w jakich zjawili się oni w Kanaanie, musimy poznać bliżej czasy, w których żyli i działali. Dpomogą nam w tym wykopaliska archeologiczne w peloponeskich Mykenach, na Krecie, w Troi, w Anatolii, Syrii, Palestynie i Egipcie. Tym wykopaliskom bowiem zawdzięczamy olbrzymi zasób wiedzy o epokach, które poprzednio były dla nas wielką niewiadomą. W drugim tysiącleciu p.n.e. Kretę zajmował lud, który był twórcą wyrafinowanej kultury i założył na Morzu Egejskim najpotężniejsze mocarstwo

handlowe. W tymże samym czasie Peloponez zamieszkiwały rasy, których pochodzenia i języka nie znamy. Podbili je Achajowie, plemiona greckich wojów zakutych w pancerze z brązu. Ich władcy wybudowali megalitowe warownie w Mykenach, w Tirynsie i innych miejscowościach Argolidy. Tukidydes podaje, że plemiona achajskie zajmowały się korsarstwem i wybudowały potężną flotę, która stała się groźną konkurencją dla Kreteńczyków.

Od XV wieku p.n.e. Achajowie pod wodzą Atrydów, do której to dynastii należał również Agamemnon, wypierają stopniowo Kreteńczyków z ich kolonialnych posiadłości na Wyspach Egejskich i wybrzeżu Azji Mniejszej. W roku 1400 p.n.e. zdobywają Kretę i niszczą kwitnącą kulturę minojską, zwaną tak od legendarnego króla Minosa. Około roku 1180 p.n.e. po dziesięciu latach oblężenia obracają w gruzy Troję. Niedługo jednak cieszyli się swoimi sukcesami. Z głębi Europy przybyły inne barbarzyńskie plemiona greckie, znane pod wspólną nazwą Dorów, późniejszych Greków historycznych. Podbiły one Peloponez, Kretę, Wyspy Egejskie i pobrzeże Azji Mniejszej.

Pod ich naporem na obszarach Morza Egejskiego nastąpiła jedna z tych rewolucji etnicznych, które wywoływały wielkie wędrówki ludów. Mieszkańcy Bałkanów, Ilirii i Wysp Egejskich, wypierani ze swych posiadłości, kierowali się fala za falą na południe w poszukiwaniu nowych siedzib. Szli przez Azję Mniejszą, Syrię i Kanaan, by dotrzeć do delty Nilu. Mernephtah zadaje im klęskę i zmusza do odwrotu.

Ponowny ich najazd na Egipt w roku 1191 p.n.e. był daleko groźniejszy. Nieprzeliczone hordy wojowników wraz z rodzinami i dobytkiem posuwały się brzegiem Syrii i Kanaanu, osłaniane od morza przez liczną flotę żaglowych statków. Pod ich ciosami kruszeje mocarstwo Hetytów, ich stolica Hattuszasz nad rzeką Halis obraca się na zawsze w kupę gruzów i popiołów. Łupem najeźdźców pada z kolei Cylicja z niezliczonymi tabunami rasowych koni, z których słynęła. Fenickie miasta Biblos, Sydon i Tyr poddają się dobrowolnie i w ten sposób unikają zagłady. Po przejściu Kanaanu wzdłuż morza najeźdźcy wdzierają się do Egiptu i pustoszą północne jego obszary. Faraon Ramzes III (1198-1167 p.n.e.) musiał dołożyć wszelkich sił, by ich osadzić na miejscu. W końcu rozgromił ich na lądzie i morzu, niszcząc ich flotę w bitwie morskiej pod Pelusium. Największe niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Egiptem w całej jego historii, zostało odwrócone, ale Ramzesowi nie stało już sił, by intruzów wypędzić również z Kanaanu i Syrii. Dzięki temu jeden ocalały z pogromu odłam niedobitków mógł bez przeszkód zająć żyzną równinę nadmorską w południowym Kanaanie i zdomować się tam na wieki.

Szczęśliwym trafem ocalał egipski dokument zawierający niezmiernie cenne informacje o tych tajemniczych ludach wędrownych. W Medinet Habu, w niedalekiej odległości od Teb, odkopano ruiny świątyni boga Amona. Ściany jej od góry do dołu pokryte są napisami i malowidłami przedstawiającymi w sugestywny sposób dramatyczny przebieg walki faraona z najeźdźcami.

Podczas gdy na lądzie piechota egipska potyka się w kłbowisku walki z obcymi wojownikami, na morzu okręty faraona odnoszą zdecydowane zwycięstwo nad flotą nieprzyjaciela. Widać, jak z płonących i tonących żaglowców spadają polegli lub rzucają się do morza przerażeni majtkowie.

Na jednym z fresków widzimy ciężkie wozy zaprzężone w woły, załadowane kobietami, dziećmi i łupem wojennym. Była to więc wędrownica ludów w pełnym tego słowa znaczeniu. Mężczyźni są wysokiego wzrostu, ich wygolone twarze odznaczają się prostymi, typowo greckimi nosami oraz wysokimi czołami. Wojownicy noszą na głowie osobliwe hełmy z ptasich piór, przypominające hełmy bohaterów Homera na starodawnych płaskorzeźbach. Również szerokie, krótkie miecze i małe, okrągłe tarcze wydają się być pochodzenia greckiego. Z napisów ściennych dowiadujemy się, że Egipcjanie nazywali napastników „ludami morza”. Wśród plemion wymienia się tam wojowników „Donoja” i „Achajwasza”; są to nazwy, pod którymi kryją się może znani nam z historii greckiej Danaowie i Achajowie. Spotykamy się także z egipską nazwą Filistynów: „Peleset” lub „Prst”. Mimo tych danych uczeni nie są zgodni co do etnicznego pochodzenia najeźdźców. Jeżeli była to mieszanina plemion najrozmaitszych ras, jak niektórzy sądzą, można przyjąć w każdym razie za pewnik, że pozostawały one pod wpływem kultury greckiej, a nawet że wśród nich byli również wyparci przez Dorów Achajowie z Półwyspu Bałkańskiego, Azji Mniejszej i wysp Morza Egejskiego.

Po niefortunnej wyprawie do Egiptu Filistyni usadowili się w Kanaanie prawie jednocześnie z Izraelitami. Z Biblii wiemy, iż zajęli oni urodzajny pas wybrzeża na południe od góry Karmel. Ich miasta-państwa - Gaza, Aszkelon, Aszdod, Gat i Ekron - utworzyły federację zwaną po grecku «pentarchia». Kierując swoją ekspansję terytorialną w głąb zaplecza lądowego, uwikłali się szybko w konflikt z sąsiadującymi z nimi plemionami izraelskimi Judy i Dana. I właśnie owe pierwsze utarczki stanowią tło historyczne dla opowieści o Samsonie. Wiemy już, że Filistyni stanowili wśród „ludów morza” odrębną, niezbyt liczną grupę etniczną. Bibliści i archeolodzy czynią wysiłki, by dowiedzieć się o nich czegoś więcej, i pod tym względem mają już do zanotowania szereg osiągnięć. Przedstawimy pokrótce wyniki ich dotychczasowych poszukiwań. Przede wszystkim więc należy zaznaczyć, że według tradycji żydowskiej Filistyni mieli pochodzić z Krety. Prorok Amos powiada, że Bóg wywiódł ich z Kaftor, pod którą to nazwą kryje się Kreta (w babilońskich tekstach klinowych: Kaftara). Wątpliwości co do takiego, a nie innego interpretowania nazwy Kaftor rozprasza później prorok Ezechiel, który Filistynów wręcz identyfikuje z Kretęńczykami. Gdybyśmy więc uznali tradycję żydowską za słuszną, doszlibyśmy do przekonania, że Filistyni byli Achajami, którzy podbili Kretę, a potem z kolei zostali wyparci przez Dorów.

Niestety tego rodzaju tradycja jest często zawodna i nie ma wartości naukowego dowodu. Niektórzy badacze zwrócili uwagę na zastanawiający fakt, że niektóre imiona filistyńskie były pochodzenia iliryjskiego i że w Ilirii istniało miasto Paleste. Ponieważ wędrownica ludów doryjskich tam właśnie się rozpoczęła, nie jest wykluczone, że Filistyni byli przedgreckimi mieszkańcami Ilirii, wypartymi przez najeźdźców.

Zobaczymy teraz, co w tej sprawie powie nam archeologia na podstawie wykopalisk przeprowadzonych w Syrii i Palestynie. Otóż w ruinach miasta Ugarit znaleziono groby o charakterystycznych cechach egejskich, cypryjskich i mykeńskich. Ceramika, wykopana z ruin pięciu miast filistyńskich dawnego Kanaanu, jest natomiast przeważnie mykeńska. Puchary i dzbany zdobione są czarnym i czerwonym ornamentem figuralnym, rzuconym na tło jasnożółtej polewy. Identycznych naczyń ceramicznych używano właśnie w Mykenach, mieście Agamemnona.

Bardziej znamienne są inne archeologiczne znaleziska. W opowieści o Samsonie Biblia przedstawia Filistynów jako lud rozmiłowany w gromadnych libacjach. Czytamy tam dosłownie: „A gdy byli dobrej myśli, weseląc się przy biesiadach, najadłszy się już przykazali, aby zawołano Samsona i aby grał przed nimi. I przywieziony z ciemnicy grał przed nimi i postawili go między dwoma słupami (...). A dom był pełen mężów i niewiast, i byli tam wszyscy książęta filistyńscy, a z dachu i z sali około trzech tysięcy obojej płci patrzyło na grającego Samsona”.

Ten sugestywny obraz tłumnej biesiady uzupełnia archeologia w sposób nieoczekiwany. W ruinach miast filistyńskich znaleziono dużo dzbanów do piwa, zaopatrzonych w dzioby z filtrem do zatrzymania łupin jęczmiennych pływających w świeżo uwarzonym piwie. Okazało się więc, że w kraju wina Filistyni trzymali się uparcie piwa, tradycyjnego napoju wojowników greckich.

Jakież wnioski wolno nam wyprowadzić z tych faktów? Nie możemy twierdzić z całą stanowczością, że Filistyni należeli do wielkiej rodziny plemion greckich. Pewne jednak jest to, że pozostawali długo pod wpływem ich kultury i przyswoili sobie ich obyczaje. Być może nawet, że znajdowali się między nimi achajscy uchodźcy z Argolidy, Ilirii, Azji Mniejszej, Krety i pozostałych Wysp Egejskich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa była to mieszanina obywateli pochodzenia greckiego i niegreckiego, którzy po klęsce w Egipcie połączyli się dla wspólnego podboju Kanaanu.

Słusznie można by zapytać, jakim sposobem taka mała garstka najeźdźców mogła nie tylko utrzymać swoje zdobycze, ale nawet z czasem podporządkować sobie cały prawie Kanaan wraz z Izraelitami. Otóż wyższość ich polegała na tym, że przywieźli ze sobą tajemnicę obróbki żelaza. Ich broń i narzędzia z żelaza dały im zdecydowaną przewagę nad krajem, który tkwił jeszcze w epoce brązu.

Cofnijmy się parę wieków wstecz, by dowiedzieć się, jakimi drogami doszli Filistyni do posiadania żelaza. Gdzieś w Górach Armeńskich mieszkał szep Kizwadana, który w XIV wieku p.n.e. nauczył się wytapiać żelazo. Nie dokonał on nowego wynalazku, lecz po prostu odkrył sposób

produkcji żelaza tanio i w dużej ilości. W Egipcie i Mezopotamii znano żelazo już w trzecim tysiącleciu p.n.e., było ono jednak tak rzadkie, że ceniono je wyżej od złota.

Kizwadanów podbili Hetyci i oczywiście wydarli im tajemnicę topienia żelaza, której strzegli następnie jak oka w głowie. Gdy jeden z faraonów poprosił zaprzyjaźnionego króla hetyckiego o ujawnienie tajemnicy, w odpowiedzi otrzymał bez komentarza tylko sztylet żelazny.

W wieku XII p.n.e. „ludy morza” rozgromiły mocarstwo hetyckie i oczywiście wśród ogromnych łupów wojennych zagarnęły również pilnie strzeżoną tajemnicę wytapiania żelaza.

Ten najcenniejszy skarb posiadli tym samym również Filistyni. W I Księdze Samuela (13, 19-22) czytamy: „Ale nie było kowala we wszystkich ziemi izraelskiej, bo Filistyni zapobiegli, aby snadź Hebrajczycy nie uczynili miecza albo oszczepu. Przeto chodził wszystek lud do Filistynów, aby naostrzyć lemiesz swój i motykę, siekiere i rydel. A tak stępiały ostrza lemieszów, motyk, wideł i siekier, aż do ościenia poprawy potrzebującego. A gdy przyszedł dzień bitwy, nie znalazł się miecz i oszczep w ręku wszystkiego ludu, który był z Saulem i z Jonatanem ...”

Jak z tych słów wynika, Filistyni trzymali Izraelitów w zależności, broniąc w drakoński sposób swego monopolu na żelazo. Był to monopol militarny i ekonomiczny, gdyż nikt poza nimi nie mógł w Kanaanie wytwarzać żelaznej broni ani narzędzi potrzebnych w rzemiośle i rolnictwie. Co prawda Izraelitom wolno było nabywać narzędzia, ale gdy chodziło o ich naprawę i wyostrzenie, to musieli udawać się do Filistynów, którzy w dodatku pobierali za swoje usługi wysokie opłaty.

Zdumiewającą rzeczą jest to, że archeologia w całej rozciągłości potwierdziła informację Biblii. Na obszarach dawnych państw filistyńskich wydobyto ogromnie dużo przedmiotów z żelaza, podczas gdy w innych stronach Kanaanu są one rzadkością. Obraz ten zmienia się zupełnie wyraźnie, gdy przekopuje się warstwy kulturowe odnoszące się do okresu po obaleniu hegemonii filistyńskiej przez Dawida. Odtąd żelazo występuje w dużej ilości i równomiernie rozproszone po całym obszarze Kanaanu.

Zwycięstwo Izraelitów oznaczało równocześnie przewrót ekonomiczny na skutek złamania monopolu filistyńskiego i wprowadzenia semickich ludów Kanaanu w epokę żelaza. Po dwustu latach zmagania Filistyni zostali pokonani i chociaż odtąd odgrywali tylko podrzędną rolę polityczną, nie zniknęli z kart historii. Od nich wywodzi się nazwa Palestyny, przyjęta później w urzędowej nomenklaturze rzymskiej. W ten sposób odnieśli Filistyni nieoczekiwane zwycięstwo: zostali uwiecznieni w nazwie kraju, którego mimo długotrwałych wysiłków nie zdołali sobie podporządkować.

ZŁOTY WIEK IZRAELA

ARCYKAPŁAN HELI I NARODZINY SAMUELA

W górach Efraim leżało miasteczko Ramataim. Mieszkał tam Lewita Elkana wraz z dwiema żonami: Anną i Fenenną. Fenenna miała synów i nieustannie naigrawała się z Anny, iż była bezdzietna.

Raz do roku, gdy cała rodzina udawała się do Sziloh, by złożyć ofiary przed świętym namiotem, gdzie spoczywała arka przymierza, strapiona kobieta zanosila błagalne modły do Jahwe, prosząc o syna i ślubując, że odda go w służbę świątyni jako nazirejczyka.

Godność arcykapłana i sędziego zarazem piastował w tym czasie Heli, mąż nieposzlakowany i bogobojny, ale sędziwy już bardzo i zniedołężniały.

Pewnego razu, gdy siedział przed świątynią na zydlu i wygrzewał się w słońcu, spostrzegł rozmodloną Annę. Strapiona małżonka Elkany modliła się żarliwie w sercu, ruszając bezdźwięcznie wargami. Zdziwiło to starca niezmiernie, przywykł bowiem do tego, że pielgrzymi na cały głos wynurzali swe troski i życzenia. Sądził przeto, iż niewiasta przyszła do świątyni pijana, i czynił jej z tego powodu wyrzuty. Anna odpowiedziała mu z należną pokorą:

- „Nie, panie mój, bom ja jest niewiasta bardzo nieszczęśliwa, a wina i żadnej rzeczy, która upoić może, nie piłam, alem wylała duszę moją przed oczyma Pańskimi”.

Heli wzruszył się smutnym losem niewiasty i odprawił ją tymi słowami:

- „Idź w pokoju, a Bóg Izraela niech ci spełni prośbę twoją, którąś do niego zanosila”.

W niespełna rok po tej wróżbie Anna porodziła syna i nadała mu imię Samuel. Ledwie jednak stał się on pacholęciem, matka, pomna złożonego ślubu, odprowadziła go do Sziloh, iżby służył Jahwe do końca żywota swego. Złożywszy arcykapłanowi w darze trzy cielęta, trzy korce mąki i garniec wina, pomodliła się gorąco i pełna radości wróciła do Ramataim.

Od tej chwili Samuel wykonywał różne posługi w świątyni i przysposabiał się w ten sposób do stanu kapłańskiego. Zawsze chodził ubrany w czystą szatę z białego lnu, jako że matka często bywała w Sziloh, by oprąć go lub przynieść mu nowe odzienie.

Czcigodnemu Helemu nie była pisana pogodna starość. Jego synowie bowiem, kapłani Hofni i Pinchas, poczynali sobie nikczemnie i przysparzali mu wiele zgryzoty. Wymuszali z pielgrzymów nadmierne daniny, a co gorsza - uprawiali rozpustę z kobietami strzegącymi wrót świątyni. Gdy ofiarnicy warzyli mięso, trójzębnymi widełkami wyławiali im z garnków najlepsze kęski.

Chciwość ich, samowola i rozpusta wywołała w Izraelu ogólne zgorszenie. Heli karcił ich z całą powagą i napominał, by wrócili na drogę prawości. Ale oni nie słuchali go i nadal czynili zło. Sterany wiekiem,

zniedołężniały i prawie niewidomy arcykapłan zamartwiał się na śmierć, nie miał jednak siły ani chęci, by przeciwstawić się synom, co sprawiało wrażenie, że im pobiła.

W tym otoczeniu zepsucia i zbrodniczej niemocy wyrastał Samuel, prowadząc nieposzlakowany sposób życia i wiernie służąc Jahwe. Z czasem, gdy stał się młodym kapłanem, pielgrzymi rozgłaszali po całym Izraelu chwałę jego prawości. Nawet Heli, chociaż nie przestał miłować wyrodných synów, pokładał w nim całą nadzieję i w głębi duszy uważał go za swego następcę.

Samuel był tak gorliwym kapłanem, że nawet noce spędzał w świątyni. Kiedyś usłyszał jakiś głos wołający go po imieniu. Zawsze gotów do usług, pośpieszył natychmiast do Helego w przekonaniu, że on go wzywał.

Okazało się wszakże, iż arcykapłan spał w najlepsze, a wytrącony ze snu, o niczym nie wiedział. To samo zdarzyło się następnej nocy. Dopiero za trzecim razem starzec zrozumiał, że był to głos Jahwe. Pouczył więc Samuela, jak ma się zachować, gdy znowu usłyszy swe imię.

Samuel poszedł za radą swego mistrza. Gdy Jahwe do niego przemówił, padł na twarz i zapytał go, czego sobie życzy. I wówczas dowiedział się rzeczy, które nim głęboko wstrząsnęły.

Nad ranem Heli domagał się powtórzenia nocnej rozmowy. Samuel dawał wymijające odpowiedzi i dopiero przyparty do muru, z zafrasowaną miną wyjawiał, że Jahwe, rozgniewany bezkarnością nikczemnych synów Helego, postanowił wygubić ród arcykapłański.

Starzec pochylił głowę pod ciężkim ciosem, odezwał się jednak z pokorną uległością:

- „Pan to jest: co dobre jest w oczach jego, niechaj czyni”.

Wieść, że Samuel rozmawia z Bogiem, szybko obiegła kraj Kanaanu. Plemiona izraelskie widziały w nim odtąd pomazańca bożego, proroka i mędrca. Jego świątobliwość stała się dla nich jedyną ostoją moralną w okresie, kiedy arcykapłan i jego synowie utracili zaufanie narodu.

ZAGŁADA DYNASTII HELEGO

Filistyni ujarzmili Judę i z kolei przystąpili do wojny z plemieniem Efraima. W bitwie pod Afek odnieśli zwycięstwo, kładąc trupem cztery tysiące Efraimitów.

Wtedy wodzowie efraimscy przypomnieli sobie, że Mojżesz i Jozue nigdy nie szli do walki bez arki przymierza, w której mieszkał Jahwe. Klęskę pod Afek przypisywali jej nieobecności i natychmiast posłali po nią do Sziloh Lewitów z kapłanami Hofnim i Pinchasem na czele. Skoro tylko złocista arka przymierza ze skrzydlatymi cherubinami na wierzchu ukazała się w obozie, wojownicy podnieśli ogromny krzyk radości i nabrali nowej otuchy do walki.

Rozgorzała druga bitwa. Wbrew nadziei Izraelici ponieśli ponowną, tym razem druzgocącą klęskę. Na pobojuwisku pozostało trzydzieści tysięcy poległych, a reszta wojska, która ocalała z pogromu, rzuciła się do panicznej ucieczki. Najstraszniejszą katastrofą było jednak to, że arka przymierza, święty przybytek Jahwe, wpadła w ręce nienawistnych, nie obrzezanych Filistynów. Od czasów egipskich pokolenia Jakubowe nigdy nie znalazły się na dnie takiego poniżenia i upadku.

Heli miał wtedy już dziewięćdziesiąt osiem lat. Zgrzybiały i prawie ociemniały, siedział na stołku przy drodze, oczekując wyniku bitwy. Serce jego drżało o los arki i chociaż wierzył niezachwianie w jej siłę magiczną, czynił sobie w duchu wyrzuty, że ulegając namowom synów, pozwolił zabrać ją z sanktuarium.

W pewnej chwili nadbiegł zdyszany i kurzem pokryty wojownik, który ocalał z bitwy. Gdy Heli usłyszał wieść o klęsce, jak i o śmierci swoich dwóch synów i utracie świętej skrzyni, osunął się nieprzytomny z krzesła i złamał kark, rozstając się z życiem, po czterdziestu latach nieszczęsnego piastowania godności arcykapłana.

Żona Pinchasa, która była przy nadziei, pod wpływem wstrząsu doznała nagle bólów porodowych i konając powiła syna. Pocieszano ją, że wprawdzie straciła męża, ale pozostawi potomka, ona wszakże rozpacziała przede wszystkim nad utratą arki przymierza i w przedśmiertnej udreće wyszeptwała:

- „Odjęta jest chwała od Izraela, bo uprowadzona jest skrzynia Boża!”

PRZEDZIWNIE LOSY ARKI PRZYMIERZA

Po klęsce pod Afek Izrael pogrzyżł się w żalobie. Filistyni najechali obszar Efraimitów i zburzyli Sziloh, religijną i świecką stolicę plemion izraelskich. W zgłiszczach zginął również święty namiot Mojżesza, jedyne prawowite sanktuarium Jahwe. Dla Izraelitów rozpoczął się długi okres niewoli i ucisku, bezradności i ostatecznego upadku ducha.

Lecz po jakimś czasie zabłysnął w tym najciemniejszym okresie klęski pierwszy promyk nadziei. Z miast filistyńskich nadchodziły jakieś dziwne a podniecające pogłoski, które lud podawał sobie z ust do ust, z wioski do wioski, z miasta do miasta.

Opowiadano sobie, że Filistyni zawieźli arkę przymierza do Aszdod i pozostawili ją w świątyni swego najwyższego boga Dagona. Nazajutrz gdy weszli do świątyni, ujrzeni z przerażeniem, że posąg Dagona zwałił się na posadzkę do stóp arki. Postawili więc go z powrotem na cokół. Lecz następnego dnia zastali go znowu leżącego na ziemi, w dodatku z odłamanymi ramionami i głową. Jednocześnie kraj nawiedziły nieprzeliczone chmary myszy, które pożerały plony i roznosiły plagę szpetnej choroby.

Mieszkańcy Aszdod zwołali naradę książąt filistyńskich i oświadczyli, że chcą za wszelką cenę pozbyć się niebezpiecznego trofeum. Wobec tego przeniesiono arkę do miasta Gat. Ale i tam wnet wybuchła straszliwa zaraza, która pochłonęła mnóstwo ludzi. Gdy wreszcie niebezpieczny łup wojenny podrzuciono miastu Ekron, jego mieszkańcy zaprotestowali gwałtownie i narzekali:

- „Przywieźli do nas skrzynię Boga izraelskiego, aby nas pobiła i lud nasz!”

Zwołano nową radę książąt filistyńskich. Nie było teraz ani jednego miasta czy wioski, które by chciało przyjąć do siebie złocistą arkę, choć wartość jej była ogromna. Ludzie drżeli ze strachu przed jej magiczną siłą, która w tak zgubny sposób dała się we znaki miastom filistyńskim.

W końcu wróżbici filistyńscy radzili zwrócić arkę Izraelitom. Załadowano ją na wóz zaprzęgnięty w krowy, które niedawno się ocieiliły. Dodano też szkatułkę z ofiarami przebłagalnymi, dostarczonymi przez pięć głównych miast filistyńskich.

Krowy puszczono samopas, bez woźnicy. I o dziwo, mimo iż cielęta zamknięto w oborze, nie do nich się wyrwały, lecz wbrew macierzyńskim instyktom skierowały się rycząc żałośnie ku granicy izraelskiej. Po siedmiu miesiącach niewoli arka wróciła do swego ludu. W Bet Szemez Izraelici żęli właśnie pszenicę, gdy ku swemu radosnemu zdumieniu ujrzeli wóz ze świętą skrzynią. Natychmiast zdjęli arkę z wozu i ustawili ją w polu na wielkim kamieniu. Potem porąbali wóz na kawałki i ofiarowali krowy na ołtarzu całopalnym.

Dopuszcili się jednak przy tym zbrodni świętokradztwa. Ulegając grzesznej pokusie ciekawości, zajrzeli do skrzyni, by przekonać się, co się w niej znajduje. Wtedy Jahwe rozgniewał się i pozbawił życia ponad pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców Bet Szemez. Arkę posłano do Kiriat Jearim, gdzie dostała się pod opiekę Aminadaba i jego syna Eleazara. Miała pozostać tam aż do chwili, kiedy Dawid uroczyście przeniesie ją do Jerozolimy.

SAMUEL ODNOWICIEL

Nastaly ciężkie lata niewoli i upokorzenia. Sziloh leżało w gruzach, wobec czego Samuel przeniósł się na stałe do swego miasta rodzinnego Ramataim. Gwiazda jego świeciła coraz jaśniejszym blaskiem. Miewał widzenia, prorokował i wypowiedział walkę bogom kananejskim. Założył szkołę proroków, w której wraz ze swoimi uczniami wprowadzał się za pomocą muzyki, werbli i tańców w stan religijnej ekstazy, i głosił bliskie zwycięstwo Jahwe nad ciemnizcami Izraela. Cały kraj ogarnął stopniowo wicher fanatycznej nienawiści do Filistynów.

Samuel nie był ani wodzem, ani wojownikiem, lecz działał jako odnowiciel i mądry nauczyciel narodu. Dzierżył nie tylko najwyższą godność kapłańską, lecz również świecki urząd sędziego. Trzy razy do roku udawał się do Betel, Gilgal i Mispah, gdzie odbywał rozprawy sądowe; jego wyroki przyjmowały wszystkie plemiona bez sprzeciwu. Lud izraelski miał znów swego wodza; pod jego przewodnictwem wszedł na mozolną drogę wewnętrznego odrodzenia i politycznej jedności.

Mineło dwadzieścia lat. Samuel zwołał do Mispah ogólne zgromadzenie Izraelitów, by nakłonić ich do jedności w zbliżającej się walce wyzwoleniczej. Zaniepokojeni Filistyni wysłali wielką armię, by zdławić w zarodku pierwsze iskry oporu. Gdy miało dojść do rozprawy zbrojnej, rozpętała się nagle straszliwa burza. Błyskawice i gromy wywołały w szeregach filistyńskich panikę i rozprężenie. Korzystając z zamętu, Izraelici z furią runęli na wroga i zadali mu dotkliwą klęskę. Ciemnizcy, pobici na głowę, szukali ratunku w ucieczce i cofnęli się w granice swego terytorium. Mit, iż są niezwyciężeni, był tak mocny, iż sami weń uwierzyli. Toteż wstrząs, jakiego doznali z powodu niespodzianej porażki, odjął im na dłuższy czas ochotę do wypraw zaborczych. Samuel mógł odtąd spokojnie poświęcić się pracy nad umocnieniem swojej władzy.

Ramataim stało się świecką i religijną stolicą Izraela. Wielki prorok i sędzia założył tam nowe sanktuarium Jahwe i stamtąd kierował życiem Izraela.

Snuł dalekosiężne plany. Pragnął, by zaprowadzony przez niego ustrój utrzymał się na stałe i by władza religijna i świecka stała się w jego rodzie dziedziczną. Dlatego wdrażał swoich dwóch synów w sztukę rządzenia, mianując ich sędziami w Beer Szeba. Był zresztą podeszły w latach i potrzebował ich wyreki.

I oto dziwną ironią losu plany jego obróciły się wniwecz z tych samych przyczyn, jakie zasępiły ostatnie lata Helego. Synowie jego okazali się nikczemnikami. Zdeprawowani i chciwi zarobków, dawali się przekupywać i wydawali niesprawiedliwe wyroki. W końcu doprowadzili do tego, że urząd sędziego popadł w ogólną pogardę. Samuel był już za stary i zbyt pobłażliwy dla synów, by przeciwstawić się złu. Lud izraelski zniechęcał się coraz bardziej do zaprowadzonego przezeń ustroju, zwłaszcza że Filistyni stawali się znowu zaczepni i wynikała stąd konieczność wybrania silnego wodza, który poprowadziłby naród do walki w obronie wolności. Ościenne ludy miały swych królów, Izraelici doszli więc do przekonania, że tylko ustrój monarchiczny może ich ocalić. Szanowali jednak do tego stopnia Samuela, że pozostawili mu wolną rękę w wyborze kandydata na króla.

Przedstawiciele plemion udali się do Ramataim i przemówili doń w te słowa:

- „Otoś się ty zestarzał, a synowie twoi nie chodzą drogami twoimi; ustanów nam króla, aby nas sądził, jak i wszystkie narody mają?”

Samuel czuł się tym żądaniem głęboko dotknięty. Oto tak odpłaca mu się dobrodziejstwa wyświadczone ludowi! Z posępnym obliczem zastanawiał się, co zrobić, jak uniknąć okrojenia władzy arcykapłana i ocalić ustrój teokratyczny, jak zapewnić dziedzictwo swoim synom. Oświadczył, że udzieli odpowiedzi następnego dnia.

Gdy nazajutrz zebrali się posłowie w jego domu, oznajmił im, że w nocy ukazał mu się Jahwe i pełen gorczy powiedział:

- „Słuchaj głosu ludu we wszystkim, co ci mówią, bo nie ciebie odrzucili, ale mnie, żebym nie królował nad nimi. Według wszystkich uczynków swych, których się dopuścili od dnia, któremu ich wywiódł z Egiptu, aż do dnia tego, jak mnie opuszczali i służyli bogom cudzym, tak i tobie czynią”.

Ale przestroga, że odsunięcie Samuela od władzy i wybranie króla obrazi Jahwe, nie odniosła żadnego skutku. Posłowie z uporem domagali się króla.

Wówczas spróbował Samuel zastraszyć ich, wyluszczaając wszystkie niebezpieczeństwa wypływające z monarchii:

- „Synów waszych brać będzie i postawi ich na wozach swych, i uczyni sobie jezdnych i biegających przed wozami jego, i poczyni sobie tysięcy i setników, i oraczów pól swoich, i żeńców zboża, i rzemieślników zbroi i wozów swoich. Córki też wasze uczyni sobie aptekarkami i kucharkami, i piekarkami. Pola też wasze i winnice, i oliwnice co najlepsze weźmie i rozda sługom swoim. Ale i ze zboża waszego i z dochodów winnic dziesięcinę brać będzie, aby dać rzeźnikom i służebnikom swoim. Sług także waszych i służebnice, i młodzieńców co lepszych, i osły brać będzie i obróci na robotę swoją. Z trzód też waszych będzie brał dziesięcinę, a wy będziecie mu niewolnikami”.

Posłowie nie zrazili się jednak tymi ponurymi przepowiedniami i nadal obstawali przy swoim. Samuelowi nie pozostało nic innego, jak przyobieczać z ciężkim sercem, że rozejrzy się za odpowiednim kandydatem na tron królewski.

JAK SAUL ZOSTAŁ NAMASZCZONY NA KRÓLA

W Gibeah, w ziemi Efraimitów, mieszkał człowiek imieniem Kisz, którego synowie znani byli z odwagi, urody i potężnego wzrostu. Wśród nich wyróżniał się szczególnie Saul, młodzieniec wyjątkowo przystojny, o głowę wyższy od wszystkich innych mężów izraelskich. Miasto Gibeah znajdowało się wówczas pod okupacją Filistyńców. Miał tam swoją siedzibę gubernator wojskowy, który przy pomocy silnej załogi i zgrai poborców ściągał z ujarzmionych mieszkańców daniny.

Rodzina Kisz zajmowała się uprawą roli i hodowlą bydła. Byli to więc prości chłopcy, zdrowi na ciele i duchu, nie zepsuci przez życie miejskie. Cieszyli się poza tym opinią dobrych synów Izraela, którzy nie pogodzili się z jarzmem i pozostali gorliwymi wyznawcami Jahwe.

Pewnego razu zabłąkały się im gdzieś oślice. Kisz natychmiast wydał Saulowi polecenie, by zabrał jednego ze sług i udał się na poszukiwanie zaginionych zwierząt. We dwójkę przemierzali góry Efraim oraz krainy Salis, Salim, Jemini i Suf, lecz oślic nie znaleźli. Gdy dotarli w okolicę miasta Ramataim, Saul postanowił wrócić do domu obawiając się, że ojciec po tak długiej jego nieobecności będzie się niepokoił. Lecz sługa radził, by poprosić o pomoc kapłana i wróżbitę, który mieszkał w pobliskim mieście. Saulowi myśl ta przypadła do gustu, krępował się jednak pójść do świętego męża bez darów. Rzekał na to sługa:

- „Oto się znalazła w ręce mojej czwarta część sykla srebrnego, dajmy człowiekowi Bożemu, aby nam oznajmił drogę naszą”.

Idąc za wskazówką spotkanej po drodze dziewczyny, natknęli się w bramie miasta na Samuela. Prorok miał w nocy widzenie, że Jahwe przyśle mu męża z ziemi Benjamin, który wybawi lud izraelski z niewoli filistyńskiej. Gdy przeto ujrzał rosłego i urodziwego Saula, głos wewnętrzny podszeptał mu, iż stanął twarzą w twarz z człowiekiem godnym królewskiego tronu. Zaprosił go zaraz na wieczerzę i zapowiedział mu, iż odnajdzie zabłąkane oślice.

Zaskoczony uprzedzającą grzecznością czcigodnego kapłana, Saul tłumaczył się z zakłopotaniem, iż nie zasługuje na ten zaszczyt, że pochodzi z najmniejszego plemienia i z najskromniejszego domu wśród domów Beniamina. Ale Samuel uspokoił jego skrupuły i nie tylko zabrał go do swego domu, ale posadził przy stole na honorowym miejscu wśród trzydziestu innych gości, podsuwając mu najlepsze kęsy mięsa. Potem zaprowadził go na dach swego domu, gdzie gawędził z nim do późnej nocy.

Wczesnym rankiem obudził go i odprowadził za miasto. W pewnej chwili wyraził chęć pomówienia z nim w cztery oczy i prosił, aby odprawił sługę. Gdy tylko zostali sami, namaścił Saula oliwą na króla.

Młody pasterz i rolnik był tym wszystkim niezmiernie oszołomiony i jakoś nie mógł uwierzyć, że jest to zgodne z wolą Jahwe. Przekonał się dopiero wtedy, gdy po drodze przytrafiło mu się dokładnie to, co mu prorok przepowiedział. Najpierw spotkał przy grobie Racheli dwóch Beniaminitów, którzy powiadomili go, że oślice się odnalazły i że ojciec niecierpliwie oczekuje jego powrotu. Następnie, gdy przemierzał okolice gór Tabor, pozdrowiło go trzech pielgrzymów i z ofiar, jakie nieśli do sanktuarium w Ramataim, wręczyli mu dwa bochenki chleba.

Najważniejsze było jednak trzecie spotkanie. Skoro tylko przybył do rodzinnego Gibeah, ujrzał gromadę proroków schodzących z góry. Przy wtórze dźwięków harf, świstu piszczałek i łoskotu bębnow pobożni mężowie podrygiwali tanecznym krokiem, gestykulowali ramionami i śpiewając chrapliwym głosem, wygłaszali jakieś niezrozumiałe proroctwa. Saul przyglądał się jak urzeczony ich zapamiętałym poczynaniom i stopniowo odczuł, że wstępuje w niego duch boży. Wciągnięty w prąd ogólnej ekstazy religijnej, ani się spostrzegł, kiedy sam zaczął tańczyć, śpiewać i prorokować. Ludzie, którzy zbiegli się z pobliskich pól i znali Saula jako prostego i trzeźwego syna chłopskiego, nie mogli wyjść ze zdumienia.

- „Cóż się to stało synowi Kisz? - zapytywali się wzajemnie. - Czyż i Saul między prorokami?”

Pytanie nie przynosiło zaszczytu. Ówczesni prorocy, wśród których było mnóstwo szalbierzy i szarlatanów, włączyli się tłumnie po kraju, naprzykrzali się zebranią i każdemu, kto tylko zechciał, wróżyli przyszłość za strawę czy jałmużnę. Ludzie odnosili się do nich z zabobonnym lękiem, ale w gruncie rzeczy mieli ich w pogardzie. W zbiegowiskach gawiedzi padały raz po raz lekceważące pytania: „I któż jest ojcem ich?” Saul również nie zyskał ich życzliwości i od tego czasu utarło się uszczypliwe powiedzenie: „Czyż i Saul między prorokami?” Akt namaszczenia odbył się w największej tajemnicy; Saul nawet najbliższej rodzinie nie zdradził, co mu się przygodziło w Ramataim. Nadeszła jednak chwila, kiedy trzeba było uzyskać zatwierdzenie wyboru przez lud izraelski. W tym celu Samuel zwołał ogólne zgromadzenie do Mispah i chociaż nadal był rozgoryczony z powodu odsunięcia jego rodziny, przedstawił uczciwie swego kandydata do zatwierdzenia. Zgodnie z jego zaleceniem Saul został wybrany królem. Nowy wódz, chociaż zasłynął siłą fizyczną i odwagą, był jednak człowiekiem skromnym. Wybór przyprowadził go o takie zmieszanie, że skrył się między wozy i zwierzęta juczne. Trzeba go było stamtąd wyciągać siłą, a gdy stanął przed wyborcami, rozrosły i o głowę wyższy od innych, Izraelici z niebывałym entuzjazmem krzyknęli: „Niech żyje król!”

Samuel spisał potem prawa określające władzę króla i rozpuścił lud do domu. Saul natomiast ruszył do Gibeah na czele sporej liczby wojowników, którzy natychmiast stawili się pod jego rozkazy.

Podczas wyborów wyszło na jaw, że wielu Izraelitów głosowało przeciwko niemu, a nawet już po dokonanych wyborze odzywało się o nim pogardliwie i nie złożyło mu hołdu. Saul jednak znał dobrze życie. Będąc człowiekiem mądrym i umiarkowanym, udawał, że nie słyszy ich podburzających narzekania i nie mścił się na nich.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO SAULA

Mijały lata. Saul nie mógł sprawować swojej władzy jawnie i w całej pełni, bo w Gibeah, jak również w wielu innych miastach izraelskich pełniły straż załogi filistyńskie. Chodził więc za wołami w polu i założył własną rodzinę.

247

Miał już dwóch dorosłych synów, z których Jonatan wyrósł na walecznego młodzieńca.

Na wschód od Jordanu w okolicach górskich Gileadu leżało miasto izraelskie Jabes. Król Ammonitów Nachasz oblegał je i przygotowywał się do decydującego szturmu. Obleżeni mieszkańcy chcieli wejść z nim w układy. Butny władca odpowiedział, że przyjmie kapitulację, odgrając się, iż każdemu z nich każe wylupić prawe oko, co zresztą, jak wyznał otwarcie, gotował wszystkim innym Izraelitom. Pod pozorem zastanowienia się nad tymi warunkami Jabes uzyskało zawieszenie broni na siedem dni i skorzystało ze zwłoki, by wysłać posłów do Saula z prośbą o nadesłanie odsieczki.

Na wiadomość o ciężkim położeniu bratniego miasta w Gileadzie rozległy się w Izraelu płacze i narzekania, a Saul, płonąć gniewem, wpadł znowu w stan proroczej ekstazy. Dwa woły, którymi przeorywał ziemię, rozrąbał na kawałki i rozesał do wszystkich plemion z groźnym ostrzeżeniem, że los wołów spotka każdego, kto nie weźmie udziału w świętej wojnie. Na Izraelitów padł błąd strach, niebawem też zgromadziła się w Bezek ogromna armia pospolitego ruszenia. Saul pospieszył z nią przeciwko Ammonitom, wtargnął do ich obozu pod Jabes i rozgromił ich w krwawej rozprawie.

Saul stał się narodowym bohaterem, ale okazywany mu entuzjazm nieomal doprowadziłby do bratobójczej wojny. Jego wielbiciele zamierzali krwawo rozprawić się z przeciwnikami, którzy w Mispah za wszelką cenę próbowali udaremnić jego wybór na króla i nadal przeciwko niemu wicherzyli. Saul powściągnął jednak niewczesnych gorliwców, aby radosnego dnia zwycięstwa nie splamili rozlewem krwi bratniej.

Samuel zwołał nowe zgromadzenie Izraelitów do Gilgal. Zatwierdzono tam jeszcze raz Saula na króla, a zwycięstwo uczczono złożeniem ofiar całopalnych i obfitą biesiadą wojowników.

Dla Samuela nadeszła smutna chwila rozstania się ze świecką władzą sędziego. Od młodości sprawował rządy nad swoim ludem, w służbie tej zestarzał się i osiwił. Synowie jego, na których budował wszystkie nadzieje swego rodu, sprawili mu bolesny zawód. Teraz stanął przed zgromadzeniem i przemówił drżącym głosem:

- „Otom tu jest. Mówcie o mnie przed Panem i przed pomazańcem jego, czym wziął czyjego wołu albo osła, czym ucisnął kogo i czym z ręki czyjej wziął dar, a wzgardzę nim dziś i zwrócę wam”.

A wzruszony lud odpowiedział:

- „Nie skrzywdziłeś nas aniś nas ucisnął, aniś wziął z ręki czyjej żadnej rzeczy”.

Oddając Saulowi władzę, Samuel bynajmniej nie zrzekł się najwyższego zwierzchnictwa w kraju. Jako arcykapłan i przedstawiciel Jahwe na ziemi, czuł się nadal uprawniony do kierowania losami Izraela, był przekonany o tym, że wywyższony jest nad ludem i jego świeżo pomazanym królem, który winien mu jest posłuszeństwo.

I na dowód swojej nadprzyrodzonej mocy wywołał deszcz i gromy, chociaż była to bezdeszczowa pora zniw pszenicznych. W obliczu tego cudu zgromadzony lud zląkł się nie tylko Jahwe, ale również Samuela, którego uraził przez domaganie się króla. Chyląc się przed nim w pobożnej uległości, wołał błagalnie:

- „Módl się za sługami twymi do Pana, Boga twego, żebyśmy nie pomarli, bośmy przydali do wszystkich grzechów naszych złość, żeśmy sobie prosili króla”.

Zapewniwszy sobie w ten sposób ostatnie słowo w religijnych i politycznych sprawach Izraela, Samuel wrócił do Ramataim, gdzie wówczas była siedziba arcykapłana.

JAK SAUL NARAZIŁ SIĘ KAPŁANOM

Król Saul rozwiązał pospolite ruszenie i zatrzymał pod bronią tylko trzy tysiące wyborowego wojska. Tysiąc oddał pod rozkazy swego syna Jonatana. Był to młodzieniec waleczny i zapalczywy. Pewnej nocy przypuścił atak na załogę filistyńską w Gibeah, rozgromił ją i zabił jej komendanta. Miasto rodzinne Saula stało się wolne. Radosna wiadomość rozniosła się lotem błyskawicy po całym Izraelu i dała pochop do wybuchu ogólnego powstania. Saul rozesłał wici wzywając wojowników izraelskich do Gilgal, gdzie tworzyła się armia powstańcza.

Filistyni docenili groźbę sytuacji i skoncentrowali swe siły w Michmasz na wschód od Bet Awen. Była to świetnie uzbrojona armia. Składała się nie tylko z licznych oddziałów piechoty, lecz również z tysięcy wozów bojowych zaprzęgniętych w rumaki, szczególnie niebezpiecznych dla pieszych wojsk izraelskich.

Wojsko Saula nie miało dobrej broni, jedynie tylko Saul i Jonatan posiadali żelazne miecze i oszczepy. Ten stan rzeczy był owocem przewidującej polityki filistyńskiej. Przez lata swojej dominacji Filistyni pilnowali do tego stopnia monopolu żelaza, że podbitym Hebrajczykom nie wolno było mieć nawet kowali, tak że musieli oni udawać się do miast filistyńskich, gdy zachodziła potrzeba naostrzenia lemiesza, motyki, siekiery czy rydla. O tym, żeby ktoś spośród Izraelitów miał miecz lub oszczep, nie mogło być mowy. Pilnowały tego załogi filistyńskie, które przemierzały wszcz i wzdłuż Kanaan i w domach przeprowadzały dokładne rewizje. Nic przeto dziwnego, że pojawienie się groźnej armii filistyńskiej wywołało przestrasz. Ludzie porzucali domy, kryjąc się w jaskiniach górskich, w warowniach i basztach obronnych. Niektórzy przeprawiali się przez Jordan, by szukać schronienia w górzystych ostępach kraju Gad i Gilead.

Saul przebywał w tym czasie w Gilgal. Czekał siedem dni na Samuela, który miał odprawić modły do Jahwe i złożyć ofiary na ołtarzu całopalnym.

Wojsko, zarażone ogólną paniką, topniało z dnia na dzień, aż w końcu zostało przy nim tylko sześciuset najwierniejszych wojowników. Położenie było rozpaczliwe. Każdej chwili mogło dojść do pierwszego starcia z wrogiem, tymczasem walka bez poparcia Jahwe nieuchronnie musiała skończyć się klęską.

I wtedy zdobył się na krok, który mógł być poczytany za uzurpację arcykapłańskich uprawnień. Poleciał zbudować ołtarz całopalny i sam złożył ofiary Jahwe.

Gdy Samuel przybył do obozu i dowiedział się o samowoli, zapłonął wielkim oburzeniem. Posunął się nawet do groźby, iż Jahwe zdetronizuje Saula i wybierze sobie innego, bardziej posłusznego króla. Nie pomogły żadne usprawiedliwienia, arcykapłan opuścił obóz bez pożegnania i wrócił do swej siedziby.

BOHATERSKI CZYN JONATANA

Zatarg z kapłanami i utrata ich poparcia wstrząsnęła do głębi Saulem, nie załamała go jednak duchowo. W obliczu całej potęgi filistyńskiej wytrwał w Gilgal na czele garstki swoich zuchów, opuszczony prawie przez wszystkich. W tych warunkach nie mogło być mowy o walce w otwartym polu, pozostała mu tylko wojna podjazdowa, nieustanne nękanie i szarpanie regularnych oddziałów wroga.

W tej partyzantce pomagał mu dzielnie syn Jonatan, młodzieniec waleczny i odważny do szaleństwa. Pewnego dnia w towarzystwie swego giermka wpadł zniemack do obozu filistyńskiego, zabił dwudziestu strażników i wywołał takie zamieszanie, że reszta wojska uciekła w popłochu. Saul nie był uprzedzony o niebezpiecznej wyprawie syna, gdy przeto usłyszał wrzaski w obozie filistyńskim, kazał zbadać, kto wymknął się z Gibeah, i w ten sposób ustalił nieobecność Jonatana.

Natychmiast ruszył mu na pomoc i począł razić uciekających wrogów. Wówczas na jego stronę przeszły oddziały izraelskie wcielone przymusowo do armii filistyńskiej. Gdy w dodatku przyłączyli się do walki Izraelici, którzy ukrywali się w okolicznych pieczarach i wąwozach górskich, porażka Filistynów zamieniła się w straszliwy pogrom.

Ścigano ich aż do Bet Awen. Izraelici byli nad wszelką miarę strudzeni, ale Saul, jako że daleko było do zmięzchu, postanowił walczyć dalej.

- „Przeklęty mąż - obwieścił żołnierzom - który by jadł chleb aż do wieczora, aż się pomszczę nad nieprzyjaciółmi moimi”.

Wojownicy izraelscy rzeczywiście nie tknęli chleba ni innego jada, bo lękali się króla. Jonatan nie wiedział o klątwie ojca i gdy w lesie znalazł dziuplę z gniazdem pszczół, zanurzył koniec kija w plaster miodu i skosztował. Poniewczasie powiedzieli mu żołnierze o zarządzeniu Saula. Młody Jonatan nie przejął się tym zbytnio, a nawet skrytykował ojca, utrzymując, że klęska Filistynów byłaby o wiele większa, gdyby Izraelici nie musieli walczyć o głódzie.

Pod wieczór ciężko spracowani i wygłodzeni zwycięzcy rzucili się na łupy. Owce, woły i cielęta zarzynali na pobojowisku, jedząc łączywie surowe mięso wraz z krwią. Dowiedziawszy się o popełnionym grzechu, Saul nakazał surowo zabijać zwierzęta na kamieniach, by krew mogła spłynąć swobodnie do ziemi.

Zapadła już noc. Król polecił zbudować ołtarz, złożył ofiary i przez kapłana zapytał Jahwe, czy ma ścigać Filistynów do świtu, aby wytepić ich doszczętnie. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Wówczas uświadomił sobie, że ktoś pogwałcił jego ślub i naraził całe wojsko na gniew boski. Zaraz też wyszło na jaw, że tym winowajcą jest Jonatan. Nie pomogły gorące zapewnienia syna, że złamał ślub bezwiednie. Saul skazał go

na karę śmierci. Uratowało go jednak wojsko, które nie chciało dopuścić do tego, by w ten sposób nagradzano bohatera spod Gibeah i oswobodziciela ludu izraelskiego.

- „Nie spadnie włos z głowy jego na ziemię - wołali oburzeni - albowiem za pomocą bożą uczynił to dzisiaj!” Saul musiał zaniechać dalszego pościgu i Filistyni uniknęli ostatecznej klęski. Zamknęli się wprawdzie w murach swoich miast, ale nadal stanowili groźbę dla Izraela.

OSTATECZNY ROZŁAM Z SAMUELEM

Wróciwszy do swego miasta rodzinnego Gibeah, Saul bynajmniej nie spoczął na laurach. Zdawał sobie sprawę z tego, że prędzej czy później dojdzie do walnej rozprawy z Filistynami. Przygotowując się do niej, poświęcił wszystkie swoje starania formowaniu oddziałów wojskowych, wcielając do nich każdego, kto wydawał mu się dzielny i odważny. Chcąc zabezpieczyć sobie tyły, walczył zwycięsko z zajordańskimi królami Moabitów, Ammonitów i Edomitów, na północy pokroił aramejskie królestwo Soba, a wewnątrz kraju uzyskał swobodę ruchów, podbijając miasta kananejskie, które potrafiły zachować niepodległość.

Stworzył w ten sposób silne państwo izraelskie. Oprócz Jonatana miał jeszcze dwóch synów i córki. Nadal prowadził prosty żywot króla-wieśniaka i zadowolił się jedną żoną. Na wodza armii wyznaczył swego kuzyna Abnera, nieodstępного towarzysza w czasie wojny i pokoju.

Czekało go jednak jeszcze jedno zadanie. Obszar pustynny od góry Synaj aż do południowej granicy Kanaanu zajmowali Amalekici. Były to zbójckie plemiona wywodzące swoje pochodzenie od Amaleka, wnuka Ezawa, a więc blisko spokrewnione z Edomitami. Izraelici mieli z nimi ciągle kłopoty. Pod Refidim walczyli z Mojżeszem i Jozuem, a swego czasu wspierali króla Moabu Eglona i wraz z Madianitami pustoszyli ziemię Kanaanu do chwili, kiedy Gedeon rozgromił ich w dolinie Jezreel.

Teraz znowu dali znać o sobie. Hordy ich pustoszyły południowe obszary Kanaanu, grabiły, mordowały i znikwały w pustyni, zanim nadchodziła odsiecz. Najgorsze było jednak to, że sprzymierzali się z Filistynami w walce przeciwko Izraelitom.

Saul, zajęty innymi wojnami, odkładał decydującą rozprawę z rabusiami na później. Zgorszyło to Samuela. Pospieszył do Gibeah, przypomniał mu, że namaścił go na króla, aby bronił Izraela, i rozkazał, aby natychmiast pociągnął z całym wojskiem przeciwko Amalekitom:

- „Przeto teraz idź, a pobij Amaleka i zburz wszystko jego; nie przepuszczaj mu ani nie pożądam niczego z rzeczy jego, ale wybij od męża aż do niewiasty, i dziecię, i ssącego, wołu i owcę, wielbłąda i osła”.

Saul posłusznie ruszył na czele prawie całej swojej armii, rozgromił na obszarze Negebu Amalekitów, wyciął w pień jeńców, nie oszczędzając nawet kobiet i dzieci, a ich króla Agaga wziął do niewoli. Dopuszczał się jednak niewybaczalnego grzechu i pogwałcił wojenną klątwę heremu. Żał mu było zniszczyć ogromny łup wojenny, owce, barany, woły i inny cenny dobytek Amalekitów. Mało tego, ujęty bohaterską postawą króla Agaga, darował mu życie.

Skoro tylko Samuel dowiedział się o tym wykroczeniu, udał się niezwłocznie na górę Karmel, gdzie Saul stawiał właśnie pomnik na pamiątkę swego zwycięstwa. Spotkanie dwóch czołowych mężów Izraela było niezwykle burzliwe. Arcykapłan gwałtownie wytknął królowi nieposłuszeństwo i rzekł:

- „Za to tedy, żeś odrzucił mowę Pańską, odrzucił cię Pan, abyś nie był królem”.

Była to właściwie detronizacja. Saul musiał liczyć się z wielkim autorytetem moralnym proroka i pokornie prosił go o odpuśczenie grzechu. W obawie, by pogłoski o zatargu między arcykapłanem i królem nie wywołały wśród ludności zaniepokojenia, prosił go usilnie o pozostanie w obozie i towarzyszenie mu w marszu do Gilgal. Lecz Samuel, trwający w nieprzejednanej zawziętości, odparł złowrogo:

- „Nie wrócę się z tobą, boś odrzucił słowo Pańskie, i odrzucił cię Pan, abyś nie był królem nad Izraelem”.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i zabierał się do opuszczenia namiotu królewskiego. Była to jawna demonstracja, która równała się wypowiedzeniu wojny i nie mogła ująć uwagi wojska. Dlatego Saul, chcąc za wszelką cenę zataić rozłam, próbował arcykapłana zatrzymać siłą i podczas szamotania się z nim oderwał mu strzęp płaszcza. Burknął tedy Samuel:

- „Oderwał Pan królestwo izraelskie od ciebie i dał je bliźniemu twemu, lepszemu niż ty”.

Uległ jednak w końcu naleganiom króla i towarzyszył mu do Gilgal; lud nie dowiedział się, co między nimi zaszło. Gdy tylko przybyli na miejsce,

Samuel kazał przyprowadzić króla Agaga przed ołtarz Jahwe i rozsiekał go własnoręcznie na oczach wiernych, iżby spełniła się klątwa heremu.

Wkrótce potem wyjechał do Ramataim i odtąd nigdy już nie chciał spotkać się z Saulem. Co więcej, narzekał otwarcie, iż popełnił błąd wybierając Saula na króla. Powoływał się przy tym na Jahwe i powiadał, iż Pan też żałuje, że uczynił Saula królem nad Izraelem.

Rychło zaczął rozglądać się za nowym kandydatem na tron. Bojąc się, iż Saul oskarży go o spisek i zdradę stanu, czynił to w najgłębszej tajemnicy. Pewnego dnia udał się do Betlejem pod pozorem, iż chce tam złożyć ofiarę Jahwe. Starsi miasta musieli coś wiedzieć o rozłamie, gdyż w obawie przed Saulem nie witali go zbyt chętnie i wręcz zagadnęli go o cel wizyty. Arcykapłan uspokoił ich jednak i zdołał przekonać, iż przybył tylko w celach religijnych.

Gdy tylko zapadła noc, wymknął się cichaczem do Jessego, którego ród należał do plemienia Judy i cieszył się w Betlejem wielką powagą. Jesse miał siedmiu synów. Samuel kazał ich sobie przedstawić, a gdy obejrzał sześciu starszych, nie mógł zdecydować się na wybór. Zapytał przeto o najmłodszego, któremu na imię było Dawid. Był to jeszcze niedorosły chłopiec, zatrudniony w gospodarstwie jako pastuszek. Jesse zdziwił się więc żądaniu arcykapłana, ale posłusznie kazał go sprowadzić z pastwiska.

Samuel z wyraźnym upodobaniem spojrzął na Dawida. Był to chłopiec o rudawej czuprynie i rozumnych oczach, drobno zbudowany, ale dorodny i gibki w ruchach. Z krótkiej rozmowy wynikało w dodatku, że nad podziw jest rozwinięty i zręczny w sposobie bycia. Posiadał też umiejętności muzyczne, spędzając bowiem dużo czasu na pastwisku, nauczył się grać na harfie. Grał tak biegle i z takim przejęciem, że prorok głęboko się wzruszył. Gdy jeszcze dowiedział się, że pobożne pieśni, jakie Dawid śpiewał, są jego własnego układu, odpadły ostatnie wątpliwości. Nie mógł znaleźć lepszego kandydata na króla. Wyjął z torby róg z oliwą i w obecności braci namaścił Dawida na przyszłego króla. Obrzęd odbył się w kręgu rodzinnym, toteż nikt w Betlejem ani się domyślał, że w mieście znajduje się następny król Izraela.

Saul przebywał tymczasem w Gibeah, gdzie zbudował sobie na niedostępnej skale potężną warownię. Samuel właściwie go zdetronizował i uprzedził bez ogródek, iż Jahwe obierze sobie innego króla. Opuszczony przez kapłanów i część wiernego im społeczeństwa, na każdym kroku odczuwał swoje osamotnienie. Wszędzie wietrzył spiski i wrogie poczynania kierowane ręką nieubłaganego arcykapłana. Dni i noce spędzał na rozpamiętywaniu swojej krzywdy i do tego stopnia potargał sobie nerwy, że coraz częściej miał chwile melancholii. Widząc jego oczy ponure i zdrewniałe od bezsenności, w których przyczał się jakby obłąd, najwierniejsi nawet ludzie ze służby pałacowej doszli do przekonania, że duch Pański go odstąpił, że opanowały go złe moce. Za najlepsze lekarstwo na tego rodzaju chorobę uważano wówczas powszechnie wpływ muzyki. Ktoś, kto może był w zмовie z Samuelem, polecił Saulowi pewnego skromnego pastuszka z Betlejem, który celował w grze na harfie. Natychmiast sprowadzono go do Gibeah.

Król przyjął Dawida życzliwie. Na widok rudawego wyrostka, tchnącego świeżą urodą młodości, uśmiechnął się dawno nie widzianym uśmiechem. A gdy spod palców harfiarza wypłynął strumień kojących dźwięków, odczuł z niezmierną ulgą, że odchodzą go wszystkie majaki, że powraca do zdrowia.

Odtąd, ilekroć przeżywał nawroty melancholii, posyłał do Betlejem po Dawida, by uzdrawiającą mocą swej gry dopomógł mu otrząsnąć się ze złych myśli.

JAK DAWID POKONAŁ GOLIATA

Filistyni ruszyli znowu przeciwko Izraelitom i gotując się do bitwy, rozłożyli się obozem pod miasteczkiem Sokoh w ziemi judzkiej. Saul pociągnął na ich spotkanie, by zagrozić im drogę do swego państwa.

Obie wrogie armie ustawiły się w szyku bojowym na przeciwległych wzgórzach. W dolinie, która ich rozdzielała, potykali się w pojedynkę wojownicy podjudzani do walki przez swych towarzyszy broni. Jednakże nikt z Izraelitów nie śmiał przyjąć wyzwania Goliata, olbrzyma filistyńskiego z miasta Gat. Zakuty w ciężki pancerz, uzbrojony w potężny miecz i długą włócznię, dzień w dzień wychodził na przedpole, a gdy nikt nie chciał stanąć z nim do pojedynku, miotał na Izraelitów najszeptniejsze obelgi. Zarówno król Saul, jak i jego wodzowie z Abnerem na czele oraz inni wojownicy pochowali się w namiotach ze wstydu i upokorzenia. Czterdzieści dni z rzędu, od rana do zmierzchu, zalewał ich potok szyderstwa, prześladował pogardliwy śmiech wielkoluda. Jego szorstki bas tłukł się donośnym echem po górach i dolinach, wdzierał się uporczywie do uszu i mózgow przygnębionych wojowników izraelskich.

Saul pienił się w bezsilnej złości. Śmiałkowi, który by się podjął walki z Filistynem, przyrzekał niezmiernie bogactwa, zwolnienie z ciężarów podatkowych i rękę swojej najstarszej córki. Ale nikt nie miał odwagi wystąpić do walki; taki postrach budził Goliat.

W wojsku służyło trzech najstarszych synów Jessego. Dawid, będąc najmłodszy, pozostał w domu i tylko raz po raz przynosił braciom żywność. Gdy pewnego razu zjawił się w obozie, Goliat lżył i mieszał z błotem wszystko, co było święte dla Izraelitów. Oburzony bezkarnością zuchwalca, oświadczył braciom krótko i węzłowato, że przyjmie wyzwanie. Wytrawni wojownicy wysmiali go i zwymyślali od niedowarzonych pyszałków, a gdy upierał się w szaleńczym zamiarze, obruszyli się nie na żarty i kazali mu jak najszybciej wracać do domu. Wieść o zuchwałym pastuszkubawiła Saula co niemiara. Natychmiast wezwał go do swego namiotu i wyłuszczył mu z ojcowską dobrocią:

- „Nie możesz się oprzeć Filistynowi temu ani się z nim potykać, boś ty młodzieńczyk, a ten mąż waleczny od młodości swojej”.

Lecz Dawid uporczywie stał przy swoim. Chełpił się, jak to zabijał lwy i niedźwiedzie, gdy napadły na jego stado, pokazywał swoje mięśnie i zwinność ciała.

Saul, ujęty gorącym zapalem chłopca, udzielił mu wreszcie zgody na pojedynek. Ubrał go nawet w swój pancerz i szyszak, przypasał mu miecz i kazał chodzić tam i z powrotem po namiocie, by upewnić się, czy udźwignie zbroję. Ale Dawid nie czuł się dobrze w ciężkim pancerzu i wyznał, iż woli pójść do walki tak jak stał, w lekkiej tunice pasterskiej.

Wtedy Saul śmiejąc się machnął ręką z rezygnacją i pozwolił mu robić, co mu się żywnie podoba. Dawid, idąc na spotkanie z groźnym Filistynem, zabrał tylko swój kij i procę. Po drodze zatrzymał się nad wartkim potokiem

i starannie wybrał sobie pięć ostrych kamieni. Szedł następnie w dolinę na pojedynek, nucąc sobie pod nosem nabożne pieśni.

Gdy Goliat ujrzał pastuszkę, zakrzyczał takim rechotem, że góry zadygotały. Uspokoiwszy się nieco, kpił sobie niemiłosiernie z rudych włosów i wątlej budowy Dawida. Najwięcej uciechy sprawiło mu jednak to, że chuderlak uzbrojony był tylko w kij. Udając zgorzsenie, wrzasnął na całe gardło:

- „Albom ja pies, że ty idziesz do mnie z kijem?”

W tejże chwili zaświtała mu myśl, że Izraelici, przysyłając mu niedorostka, chcą wystawić go na pośmiewisko. Wymyślając i klnąc, wygrażał, że ciało bezczelnego śmiałka wyrzuci na żer ptakom i drapieżnikom.

Dawid nie dał się wciągnąć w hałaśliwą szermierkę słów, upominał tylko olbrzyma z całą powagą, by przygotował się na śmierć, gdyż za chwilę z woli Jahwe padnie trupem. Na wzgórzach nastąpiła pełna napięcia cisza. Filistyni niecierpliwie czekali na śmiertelne uderzenie swego niezwycięzonego siłacza, a Izraelici z drżeniem serca śledzili ruchy chwackiego, dzieciniego współziomka, który z taką naiwną pewnością siebie szedł ku nieuchronnej zagładzie.

Goliat ważył w ogromnym łapsku długi miecz, szykując się do ciosu. Na zbliżającego się przeciwnika spoglądał niby wilk na bezbronną owieczkę. Pławiąc się w dumnym poczuciu swojej przewagi, nie raczył nawet zwrócić uwagi na ruchy młodzianiszka. Tymczasem Dawid wyjął ukradkiem z torby kamień i nałożywszy go na procę, zamachnął się z całej siły. Pocisk furknął w powietrzu i utkwiał głęboko w czole wielkoluda. Potężne cielsko zważyło się bezwładnie na ziemię. Wśród okrzyków grozy Filistynów i radości wojowników izraelskich Dawid podskoczył w mgnieniu oka do ogłuszonego Goliata, wyrwał mu z ręki miecz i jednym cięciem odrąbał mu głowę.

Zgoła niespodziewana klęska wywołała wśród Filistynów popłoch nie do opisania. Izraelici skorzystali bez zwłoki z ogólnego zamętu i runęli na nich z taką zaciętością, że całe wojsko filistyńskie poszło w rozsypkę, siejąc po drodze gęstym trupem. W pościgu za nieprzyjacielem Izraelici zatrzymali się dopiero pod murami miast filistyńskich Ekron i Gat.

Cały obóz filistyński wraz z licznym stadem bydła i zagrabionym dobytkiem Izraelitów wpadł w ręce Saula. Dawid ofiarował mu jako trofeum wojenne głowę Goliata, sam zaś zawiesił u siebie w domu pancerz, szyszak i miecz pogiębionego wielkoluda. Najcenniejszą jednak zdobyczą, jaką wyniósł z pojedynku, była sława wojenna i popularność wśród ludu izraelskiego.

DAWID, SAUL I JONATAN

W nagrodę za zwycięstwo otrzymał Dawid komendę znacznego oddziału wojowników i stał się w ten sposób najmłodszym wodzem w dziejach Izraela. Jonatan, syn króla i następca tronu, zawarł z nim gorącą i szczerą przyjaźń zaraz podczas pierwszego spotkania. Na znak swego przywiązania wręczył mu wówczas swój drogocenny płaszcz, tunikę, miecz i pas wojenny.

Dawid mimo młodego wieku spisywał się dobrze w roli wodza. Z wielu wypraw przeciwko Filistynom wracał zwycięzcą. W miastach izraelskich witano go z wielkim entuzjazmem. Dla kobiet, starych i młodych, stał się bożyszczem. Na jego spotkanie wychodziły zawsze w płaschach tanecznych, śpiewając i wybijając rytm na tamburynach. Nie wiadomo kiedy i gdzie zrodziła się na jego cześć piosenka, która krążyła po ulicach miast i niebawem dotarła do Gibeah:

Poraził Saul tysiąc,

A Dawid dziesięć tysięcy.

Jej treść mocno ubodła Saula. Ubliziała mu przecież niedwuznacznie i wyносиła zasługi wojenne Dawida nad wszystko, co on sam w długich latach walk uczynił dla ludu izraelskiego. Była to gorzka, niezasłużona krzywda. Dwa dni i dwie noce zamęczał się podejrzeniem, iż Samuel był inspiratorem obelżywej pieśni i że kto wie, czy Dawid nie pozostawał z nim w znowie. Nie było przecież urojeniem, jeżeli na każdym kroku odczuwał, że lud odwracał się od niego. Ten sam lud, który niedawno jeszcze okazywał mu tyle miłości i uwielbienia. Czyja mogła to być intryga, jeżeli nie arcykapłana, nieprzejednanego wroga, który niegdyś otwarcie dał mu do zrozumienia, iż dążyć będzie do pozbawienia go tronu?

Zgryzota, bezsenność i ciężkie urazy zamroczyły do tego stopnia jego umysł, że czasami bełkotał od rzeczy. W pałacu zapanowało przygnębienie, służba nie śmiała głosu podnieść i tylko szeptała po kątach:

- „Napadł duch Boży zły na Saula, i prorokował w pośrodku domu swego”.

Posłano znowu po Dawida, aby muzyką uleczył zboliałe serce króla. Młody harfiarz wszedł do komnaty i zaraz jął przebierać palcami po strunach, wyczarowując przedziwnie piękne akordy. Saul spojrział nieprzytomnie, tak jakby go nie poznawał. Po jakimś czasie zbudził się z odrętwienia, w jego oczach zapłonął ponury ogień nienawiści. Naraz chwycił za dzidę opartą o tron i cisnął nią w Dawida. Młodzieniec zdążył w ostatniej chwili uchylić się i dzida z furkotem utkwiała w ścianie.

Saul uświadomił sobie nagle, że niewiele brakowało, a popełniłby czyn niepoczytalny. Zabicie popularnego wśród Izraelitów bohatera mogłoby pociągnąć za sobą skutki nieobliczalne. Chcąc udobruchać Dawida, mianował go wodzem nad tysiącem wojowników i wyprawił na wojnę z Filistynami.

Młody wódz i tym razem szedł od zwycięstwa do zwycięstwa, zyskując coraz większą sławę i miłość ludu. Z kolei nabrzmiewała zazdrość króla. Nie śmiał on wprawdzie wystąpić otwarcie, ale w skrytości obmyślił plan działania.

Któregoś dnia zawiadomił Dawida przez posłańca, iż odda mu w małżeństwo swoją starszą córkę Merob, jeżeli przyniesie mu jako zdobycz wojenną napletki stu pokonanych Filistynów. Zadanie było wręcz niebezpieczne i Saul liczył na to, że rywal nie wróci żywy z tych niedorzecznych łowów.

Dawid od razu domyślił się, do czego król zmierza. Pod pozorem, iż nie czuje się godnym zostać jego zięciem, usiłował wymówić się od szaleńczej wyprawy. Ale Saul nalegał coraz mocniej, tak że w końcu nie pozostało mu nic innego, jak tylko wykonać żądanie.

Natychmiast wyruszył w drogę zabierając ze sobą mały oddział swoich najwierniejszych towarzyszy broni.

Urządzając zasadzki na Filistynów, upolował w krótkim czasie nie sto, ale dwieście napletków.

Saul czuł się mocno zawiedziony w swoich ukrytych nadziejach i postanowił Dawida przynajmniej upokorzyć. Wbrew obietnicy odmówił mu ręki najstarszej córki i ofiarował młodszą imieniem Michol, która zresztą była zadowolona z tej zamiany, jako że podkochiwała się od dawna w młodym bohaterze.

Małżeństwo nie przyniosło jednak żadnego odprężenia na dworze królewskim. Dawid dąsał się na Saula za to, że go oszukał, gdyż z najstarszą córką łączyły się lepsze widoki na tron. Ze swej strony Saul podejrzewał Dawida, że jest w zмовie z arcykapłanem, i odgrażał się, że każe go zabić.

MICHOL I JONATAN RATUJĄ DAWIDA

Jonatan okazał się w tych tragicznych chwilach prawdziwym przyjadę lem. Nie zważając na to, że może narazić się ojcu i że Dawid jest niebezpiecznym współpretendentem do korony, ostrzegł go przed groźącym niebezpieczeństwem. Nakłonił go, by ukrył się w okolicznych górach, sam zaś udał się do

ojca, by wstawić się za nim. Po długich perswazjach udobruchał Saula i Dawid mógł wrócić na dwór królewski. Zgoda nie trwała jednak zbyt długo. Dawid odnosił coraz nowe zwycięstwa nad Filistynami, co z kolei budziło zawiść i obawę Saula. W chwili gniewnego zamroczenia po raz wtóry cisnął dżdż w swego nienawistnego rywala, ale znowu spudłował. Tym razem Dawid zrozumiał, że to nie przelewki. Skoro tylko zapadła noc, wymknął się z pałacu i uciekł do swego domu w mieście.

Wtedy Saul nasłał na niego siepaczy. Michol w ostatniej chwili uratowała swego męża. Kazała mu uciekać oknem, a potem, przyodziawszy w jego szaty kukłę, położyła ją do łóżka i szczelnie nakryła kołdrą. Skoro tylko weszli żołnierze straży królewskiej, pokazała im łóżko i powiedziała, że Dawid leży ciężko chory. Ale Saul był nieustępliwy i rozkazał gniewnie:

- „Przynieście go do mnie na łożu, aby był zabity!”

Wówczas fortel niewiasty wyszedł na jaw. Michol sprowadzono przed oblicze ojca. Uniknęła jednak kary tłumacząc się, że Dawid groził jej śmiercią, jeżeli nie dopomoże mu w ucieczce, że przeto użyła podstępny pod przymusem.

Dawid udał się tymczasem do arcykapłana Samuela i opowiedział mu

o swoich kłopotach na dworze królewskim. W pewnej chwili nadeszła wiadomość, że do Ramataim zdążają żołnierze króla z rozkazem pojmania zbiega. Na ich spotkanie wyszedł arcykapłan w otoczeniu licznych proroków, którzy tańcami, śpiewem i okrzykami wprowadzili się w stan najwyższej egzaltacji religijnej.

Zabobonni żołnierze przyglądali się im ze wzrastającą bojaźnią, aż w końcu dali się wciągnąć w wir szaleńczych płasów. Dzięki temu Dawid zdążył ukryć się i żołnierze wrócili do Gibeah z pustymi rękoma.

Saul jeszcze dwa razy posyłał coraz innych żołnierzy po Dawida, ale i oni ulegali przemożnemu urokowi proroków i nie wykonali rozkazu. Wówczas król postanowił osobiście wyprawić się do Ramataim, by ująć nieuchwytnego zbiega. Gdy tylko wkroczył w mury miasta, Samuel i prorocy wybiegli na jego spotkanie, tańcząc i śpiewając wśród werbli, bębnow i kwilenia piszczałek. Saul zrazu patrzył na ich poczynania spod oka, stopniowo jednak odezwała się w nim dawna pobudliwość z okresu młodości, gdy sam do nich należał. Upojony nastrojem religijnej podniety, włączył się do korowodu gestykułujących

i zawodzących mężów. Wirując w koło, bełkocąc z pianą na ustach i wprowadzając się w stan najwyższego oszołomienia, zdierał z siebie szaty i w końcu, rozebrany do naga, padł na ziemię bez przytomności. Leżał tak przez cały dzień w głębokim omdleniu, a gdy się wreszcie zbudził, Dawida nie było już w mieście.

Ścigany nieszczęśnik wrócił tymczasem do Gibeah, by wyzalić się na swój los przed Jonatanem, jedynym swoim przyjacielem.

- „Cóżem uczynił? - narzekał. - Co za nieprawość moja i co za grzech mój przeciw ojcu twemu, że szuka duszy mojej?”

Jonatan pocieszał go jak mógł i zaręczał, iż może liczyć na jego pomoc, że go na czas uprzedzi o niebezpieczeństwie, ponieważ ojciec zwykł wtajemniczać go w swoje plany. Ale Dawid odparł głosem pełnym wątpienia:

- „Wie zaiste ojciec twój, zem znalazł łaskę w oczach twoich, i powie: Niech o tym nie wie Jonatan, by się snadź nie frasował?”

Najgorsze było to, że następnego dnia miała odbyć się biesiada, jaką Saul urządzał zwykle o nowiu dla swoich najbliższych współpracowników. Była to równocześnie najwyższa narada państwa, na której nie mogło zabraknąć nikogo z jego otoczenia. Nieobecność bez usprawiedliwienia oznaczałaby właściwie wypowiedzenie posłuszeństwa i pociągnęłaby za sobą ostateczną niełaskę.

Dawid nie stracił jeszcze nadziei, że pogodzi się z Saulem, i dlatego nie chciał palić za sobą mostów, a jednocześnie znając nieobliczalną naturę króla, bał się pokazać na biesiadzie. Dlatego poprosił Jonatana, by

zawiadomił ojca, iż musiał udać się do Betlejem na uroczystość rodzinną. Przyjaciele uzgodnili jednocześnie, że ukryje się w górskiej okolicy Gibeah i poczeka na wiadomość, jak Saul zareaguje na usprawiedliwienie. Jeżeli zachowa się spokojnie, będzie to znak pomyślny, jeżeli natomiast na widok pustego miejsca przy stole wpadnie w swój zwykły, niepoohamowany gniew, nie będą mogli liczyć na pojednanie.

Jonatan spełnił prośbę przyjaciela i naraził się na gniewną odprawę ojca:

- „Synu, czyż nie wiem, że miłujesz syna Jessego na hańbę twoją i na hańbę sromotną matki twojej? Bo przez wszystkie czasy, póki syn Jessego będzie żył na ziemi, nie umocnisz się ty ani królestwo twoje. A tak już teraz poślij i przywiedź go do mnie, bo jest synem śmierci”.

Przeostrożność ojca, że straci tron na rzecz Dawida, jeżeli nadal będzie go popierał, nie zdołała zachwiać bezinteresownej, szlachetnej przyjaźni Jonatana. Z nie ukrywaną goryczą zapytał ojca, co Dawid uczynił takiego, że na śmierć zasługuje.

Saul uniósł się na to niepoohamowanym gniewem. W porywczym odruchu sięgnął po dzię i cisnął ją w syna.

Chybił jednak i grot utkwił w drewnianej ścianie komnaty. Jonatan wstał oburzony od stołu i udał się do swojego mieszkania. Przejęty do głębi burzliwym zajściem, przez cały następny dzień wziął kawałek chleba do ust. O zmierzchu wykradł się z pałacu i przestrzegli Dawida, by nigdy już nie pokazywał się królowi na oczy.

Nastąpiła wzruszająca chwila pożegnania. Dawid trzy razy skłonił głowę przed wiernym przyjacielem, lecz Jonatan porwał go w ramiona i ucałował z największą czułością. Rozstając się, obaj ronili łzy i przysięgali sobie wzajemnie dożgonną wierność: „Idź w pokoju, cośmy przysięgali obaj na imię Pańskie, mówiąc: Pan niech będzie między mną a tobą i między potomstwem moim i potomstwem twoim aż na wieki”.

RZEŹ KAPŁANÓW I TULACZKA DAWIDA

Dawid udał się do miasta Nobe, siedziby wybitnego kapłana Achimelecha, który na czele osiemdziesięciu pięciu kapłanów składał Jahwe ofiary w tamtejszym sanktuarium.

Achimelech był człowiekiem lęklwym, przeto Dawid nie zdradził się, iż jest w niełasce, lecz oświadczył, że przebywa w tajnej misji od króla. Kapłan, nie mając innej żywności pod ręką, nakarmił go chlebem ofiarnym, a nawet wręczył mu w darze miecz Goliata, który przechowywano w sanktuarium.

Dowiedziawszy się od przygodnych ludzi, że król osobiście udał się za nim w pościg, Dawid pospieszył następnie do filistyńskiego miasta Gat, gdzie królem był Akis. Pomylił się jednak, jeżeli się łudził, że nie zostanie tam rozpoznany. Przechodnie ulicznicy od razu poznali w nim sławnego pogromcę Goliata.

Dawid wpadł na niesamowity pomysł, by uniknąć pomsty Filistynów. Umysłowo chorzy jako ludzie nawiedzeni przez duchy cieszyli się przywilejem nietykalności, udawał przeto obłąkanego. Włóczył się po ulicach, bełkocąc od rzeczy, wysiłał się, by z kątów ust ciekła mu ślina, a przechodząc obok bram domów, kreślił na nich jakieś magiczne znaki. Mieszkańcy Gat z zabobonnym lękiem długo deptali mu po piętach, w końcu jednak zdobyli się na odwagę, by go skrepować i zawlec przed oblicze króla. Akis spojrzawszy z odrazą na szaleńca i nie mając pojęcia, co z nim zrobić, kazał puścić go wolno.

Dawid czmychnął z niebezpiecznego miasta i uwił sobie gniazdo w górskiej, trudno dostępnej jaskini obok starego miasta Adullam, w odległości dwudziestu pięciu kilometrów na południowy zachód od Jerozolimy. Lękając się o los rodziny, wezwał ją do siebie przez zaufanego posłańca. Równocześnie spieszyli doń ze wszystkich stron kraju ludzie rozmaitego pokroju: żądni przygód awanturnicy, wyjęci spod prawa zbiegowie, biedacy ścigani za podatki i długi oraz młodzież spragniona sławy wojennej. Z tej malowniczej i niesfornej zbieraniny Dawid uformował karną drużynę sześciuset oddanych mu duchem i ciałem zabijaków. Na ich czele urządził zuchwał wypady po żywność, rozbijał z zasadzki drobne oddziały królewskie i za daniny bronił ludność przed najściem Filistynów. Słowem, stał się hersztem bandy żyjącej z rozboju i wymuszania okupu. Saul, doprowadzony do białej gorączki wojną podjazdową, ścigał Dawida z coraz większą zaciekłością, stawiając na nogi wszystkie swoje siły zbrojne. W pewnej chwili Dawid poczuł, że mu się grunt pali pod nogami. Wykradł się do Moabu, by oddać pod opiekę tamtejszego króla swoją rodzinę, potem wrócił do ziemi judzkiej i ukrył się w lesie Haret.

Saul dowiedział się tymczasem, że kapłan Achimelech pomógł Dawidowi w ucieczce, zaopatrując go w żywność. Donosicielem stał się jeden z najemników pochodzący z Edomu, imieniem Doeg. Król nie miał już cienia wątpliwości, że kapłani są w zмовie z Dawidem i że torują mu drogę do tronu. Natychmiast pociągnął z wojskiem do miasta Nobe, by tamtejszych kapłanów ukarać za knowania i zdradę stanu. Achimelech daremnie usprawiedliwiał się, że padł ofiarą podstępny Dawida. Saul pozostał głuchy na jego tłumaczenia i wydał rozkaz swoim wojownikom, by go zabili.

Wówczas po raz pierwszy spotkała go dotkliwa porażka. Żołnierze z jego gwardii przybocznej, poczynając od wodzów, a kończąc na skromnym strażniku, odmówili wykonania wyroku. Wszyscy bali się targnąć na świętą osobę kapłana i obciążyć się winą świętokradztwa.

Saul nigdy jeszcze nie znalazł się w tak kłopotliwej sytuacji. Z pomocą przyszedł mu wtedy donosiciel Doeg, najemnik pochodzący z Edomu. Chcąc zyskać sobie łaski króla, zjawił się na czele swoich zabijaków i wyraził gotowość wykonania rozkazu. Na skinienie Saula banda najemników rzuciła się z krwiożerczą furią na miasto, położyła trupem wszystkich kapłanów z Achimelechem włącznie, a potem wycięła w pień całą ludność wraz z kobietami i dziećmi. Saul był do tego stopnia rozgoryczony na domniemych zdrajców, że polecił wyrząść nawet woły, osły i owce. Z tego pogromu ocalał tylko jeden syn Achimelecha, kapłan Abiatar. Wymknąwszy

się nocą z dymiących i dogasających powoli zgłiszcz miasta, dotarł do Dawida i stał się jego najbardziej zaufanym powiernikiem.

JAK DAWID OSZCZĘDZIŁ SAULA I ROZMIŁOWAŁ SIĘ W ABIGAIL

Dawid dowiedział się, że Filistyni oblegają miasto Keilah. Bez namysłu pospieszył mu z odsieczą i wyzwolił je z oparów, lecz mieszkańcy odwiedzili go się podłą zdradą. Przez umyślnego posłańca zawiadomili Saula, iż Dawid przebywa w ich mieście i że wydadzą go, jeżeli natychmiast przybędzie. Spisek wykrył jednak na czas kapłan Abiatar i Dawid zdołał wymknąć się z zasadzki.

Odtąd przebywał z towarzyszami broni w okolicach górskich i pustynnych, gdzie łatwo było kluczyć przed pościgiem. Pewnego dnia, gdy ukrywał się na pustyni koło Zif, zjawił się w przebraniu Jonatan, by uprzedzić go o zamierzeniach ojca i zapewnić o swej niezłomnej przyjaźni. Ale mieszkańcy Zif sprzyjali królowi i dali mu znać o miejscu pobytu Dawida. Saul zjawił się co rychlej i otoczył górę, gdzie ukrywał się Dawid wraz z oddziałem sześciuset wojowników. Zdawało się, że los obleżonych jest przesądzony. Wówczas nadeszła groźna wiadomość, że Filistyni niespodzianie wtargnęli na tereny zajmowane przez Izraelitów. Saul musiał natychmiast poniechać oblężenia i pospieszyć na spotkanie wroga.

Zaraz po odparciu najazdu podjął jednak na nowo pościg za Dawidem, tropiąc go po pustyniach i ostępach górskich. Z płomienną zawziętością wiodł za sobą trzy tysiące wojowników, by za wszelką cenę dostać w swoje ręce groźnego i nienawistnego rywala.

Kiedyś podczas tych marszów wszedł do jaskini za potrzebą naturalną. Traf chciał, że w ciemnym zakamarku jaskini krył się Dawid wraz z kilkoma towarzyszami. Mógł teraz zabić króla, nie chciał jednak splamić się krwią pomazańca. Podkraślił się tylko po cichu i odciął mu skraj płaszcza. Później, gdy Saul na czele wojska ruszył w dalszą drogę, ukazał się na szczycie skały i wymachując odciętym kawałkiem królewskiego płaszcza, sztychł w te słowa:

- „Kogóż prześladujesz, królu izraelski, kogo prześladujesz? Psa zdechłego prześladujesz, a pchłę jedną?”

Innym razem Dawid zdobył się na jeszcze większą brawurę. W towarzystwie swego giermka wkradł się nocą do obozu króla i wszedł do namiotu, gdzie Saul i jego naczelną wódz Abner w najlepsze spali. Towarzysz chciał zabić króla, Dawid brzydził się jednak skrytobójstwem. Zabrał tylko oszczep oparty

o wezłowie łoża i kubek z wodą, a potem, szczęśliwie wyminawszy nieprzyjacielskie czaty, wrócił do swoich ludzi oczekujących go z niepokojem. O świcie stanął znowu na szczycie niedostępnej skały i kpił z Abnera, iż tak źle czuwał nad bezpieczeństwem swego pana. Wystawiwszy go na pośmiewisko żołnierzy, kazał przysłać kogoś po odbiór zagarniętego kubka i oszczepu. Saul, zawstydzony całym zajściem i trochę ujęty rycerskim postępowaniem Dawida, przerwał pościg i wrócił do Gibeah.

Dawid musiał dbać o wyżywienie swojej drużyny. Owce, woły, kozy i inne prowianty grabił przeważnie u Filistynów, nigdy jednak nie tknął stad rodaków. Ściągał z nich tylko regularną opłatę w naturze za ochronę ich stad

i domów od napadów beduińskich i filistyńskich maruderów.

Na stepie w okolicy Maon wypasał swoje stada pewien bogacz imieniem Nabal. Ogromny jego dobytek liczył trzy tysiące owiec i tysiąc kóz. Dawid nigdy nie pobierał od niego okupu, chociaż udzielał mu również ochrony, ponieważ obozował w pobliżu i samą swoją obecnością odstraszał rabusiów.

Kiedyś obito mu się o uszy, że Nabal spędził owce na górę Karmel, by ostrzyc je z wełny. Posłał przeto do niego dziesięciu młodzieńców z prośbą

o prowiant, mówiąc im:

„Idźcie do Karmelu, a przyjdziecie do Nabala i pozdrowicie go imieniem moim spokojnie, i rzeciecie: Niechaj będzie braciom moim i tobie pokój...”

Bogacz był jednak człowiekiem skąpym i niezbyt ogładzonym. Obruszył się i zburczał wysłańców opryskliwie:

- „Kto jest Dawid? I kto jest Jesse? Dziś się namnożyło sług, którzy uciekają od panów swoich. Więc ja wezmę chleb mój i wodę moja, i mięso bydła, którem pobił dla postrzygaczy moich, i dam mężom, o których nie wiem, skąd są?”

Odmowa rozsierdziła Dawida co niemiara. Na czele czterystu wojowników ruszył natychmiast w drogę, by zuchwalcowi dać nauczkę. I wtedy mądra

i piękna żona Nabala, imieniem Abigail, skarciwszy męża za głupotę, natychmiast pospieszyła na spotkanie groźnego herszta, by go udobruchać. Na osłach przywiozła mu w darze dwieście bochenków chleba, dwa bukłaki wina, pięć ugotowanych baranów, pięć miar prażonego ziarna, sto wiązanek rodzynków i dwieście wiązanek fig. Skoro tylko zbliżyła się do Dawida, zsiadła z osła i pokłoniła mu się pokornie do samej ziemi, przemawiając błażliwie:

- „Niech nie zwraca, proszę, pan mój, król, uwagi na męża, tego niezbożnego Nabala, boć wedle imienia swego głupi jest i głupota jest z nim, a ja, sługa twoja, nie widziałam służebników twoich, panie mój, których posłałeś”.

Uroda i słodycz niewiasty sprawiły na Dawidzie piorunujące wrażenie. Odparł jej przeto ze wzruszeniem:

- „Błogosławiony Pan, Bóg Izraelitów, który cię dziś posłał naprzeciwko mnie, i błogosławiona wymowa twoja”.

Zaręczając jej bezpieczeństwo małżonka, pożegnał ją tymi słowy:

- „Jedź z pokojem do domu twego, otom usłuchał głosu twego i uczciłem osobę twoją”.

Tymczasem Nabal na zakończenie postrzyżyn owiec urządził w domu sutą ucztę i upił się do nieprzytomności. Gdy wreszcie otrzeźwiał, Abigail uświadomiła mu, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło było nad jego głową. Wiadomość wstrząsnęła nim do tego stopnia, że dostał ataku serca i zmarł po dziesięciu dniach choroby. Skoro tylko Dawid dowiedział się o tym, poprosił Abigail, by została jego małżonką. Owdowiała niewiasta bez namysłu wsiadła na osła i w towarzystwie pięciu służebnic pośpieszyła do jego obozu. Tam pokłoniła mu się kornie do ziemi i rzekła:

- „Oto służebnica twoja niechaj będzie sługą, aby umywała nogi sług pana mego”.

Dawid miał dwie żony: Michol, którą Saul odebrał mu później i oddał za żonę Paltielowi, jednemu ze swoich wiernych popieczników, oraz inną jeszcze niewiastę izraelską imieniem Achinoam, ale naprawdę miłował tylko Abigail.

DAWID W SŁUŻBIE FILISTYNÓW I TRAGICZNY LOS SAULA

Dawid zrozumiał, że król w swej zaciekłości nie spocznie, dopóki nie zabije go lub nie pochwyti żywcem. Trzeba było uchodzić z granic Izraela i schronić się gdzieś, gdzie nie sięgało jego ramię. Niedola i tułaczka banity doprowadziła go do stanu głębokiej depresji. Później utalentowany poeta włoży w jego usta następujące nabrzmiałe nieklamany bólem słowa (Psalm 56, 2-3):

*Zmiłuj się nade mną, Boże, Bo mię podeptał człowiek, Przez cały dzień najeżdżając,
Utrapił mię.*

Deptali mię nieprzyjaciele moi cały dzień, Albowiem wielu jest walczących przeciwko mnie.

Nie miał innego wyjścia, trzeba było zdobyć się na krok upokarzający i bolesny: swoją służbę zaofiarował Akisowi, królowi filistyńskiego miasta Gat.

Dawny wróg przyjął go z największą ochotą. Nie do pogardzenia była pomoc sześciuset wypróbowanych w walkach zabijaków. Zresztą zależało mu na tym, by Izrael nadal osłabiał się wewnętrznymi sporami dynastycznymi. Teraz mógł spory te podsycać, wygrywając Dawida przeciwko Saulowi.

Dawid otrzymał jako lenno miasteczko Siklag, leżące w pobliżu Gazy. Osiadł tam ze swoim wojskiem oraz z całą rodziną, łącznie z dwiema żonami Abigail i Achinoam. Akis polecił mu, by urządzał najścia na ziemie izraelskie, lecz Dawid ani myślał napadać na rodaków. Pustoszył natomiast siedziby Amalekitów, odwiecznych wrogów plemion hebrajskich. Wycinał w pień ludność wraz z niewiastami i dziećmi, aby nie było świadków jego najazdów, a gdy oddawał Akisowi zagrabione woły, osły, wielbłądy i inny dobytek, powiadał, że jest to łup zdobyty na Izraelitach. Łatwowierny król filistyński uwierzył mu i zacierając ręce z radości, chełpił się tymi słowami:

- „Wiele złego się dopuścił przeciw ludowi swemu izraelskiemu, a tak będzie mi sługą wiecznym”.

Filistyni szykowali się do nowej wojny z Saulem. Akis ściągnął również Dawida i jego sześciuset wojowników. Ale królowie i książęta filistyńscy nie dowierzali Izraelitom i stanowczo żądali usunięcia ich z szeregów. Dawid wrócił więc do Siklag, w gruncie rzeczy zadowolony, że nie musiał wystąpić przeciwko własnym ziomkom, co poczytywano by mu za zdradę.

Okazało się jednak, że pod jego nieobecność Amalekici w odwet za napaści obrócili Siklag w perzynę i porwali w niewolę wielu mieszkańców, wśród nich także jego rodzinę. Ludzie, którzy zdołali umknąć od Amalekitów, powitali Dawida z płaczem i złorzeczeniami, a nawet odgrażali się, że go ukamienują.

Dawid ruszył natychmiast w pościg za rabusiami, rozgromił ich i odbił jeńców wraz ze swoją rodziną. Zdobyte łupy porozdzielał między swoich ziomków, mieszkańców ziemi judzkiej, by zyskać sobie ich poparcie w przyszłej walce o władzę królewską.

W tymże czasie miasto Ramataim okryło się głęboką żalobą, bo rozstał się z życiem prorok Samuel. Po Dawidzie, który przeszedł na stronę Filistynów i z tego względu przestał w jego mniemaniu liczyć się jako pretendent do tronu, Saul pozbył się drugiego najgroźniejszego przeciwnika. Chcąc rzucić postrach na kapłanów, kazał ująć i pozabijać ich popieczników: wszelkiego pokroju wróżbitów, wróżbiarki, nekromantów i czarnoksiężników. W Izraelu było ich wtedy mnóstwo, lud przywykł do korzystania z ich usług, toteż w kraju zapanował nastrój terroru i lękliwej podejrzliwości.

Saul zachował w życiu codziennym prostotę i czystość obyczajów. Nikt nie negował jego wielkich zasług bojowych i mozolnej pracy dla wielkości Izraela. Większość Izraelitów otaczała go wciąż jeszcze szacunkiem i nawet miłością. Autorytet jego był tak wielki, że nawet Dawid nie śmiał go zabić, mimo że dwukrotnie nastęczyła mu się do tego sposobność. Jednakże ustawiczne machinacje kapłanów i pogłoski, iż Samuel namięcił Dawida na króla, zachwiały jego równowagę duchową, popychały go do czynów nieobliczalnych i despotycznych. W kamiennych murach warowni, którą zbudował sobie na niedostępnej skale w Gibeah, spędzał dni sam na sam w samotności i rozgoryczeniu.

Tymczasem nad młodym państwem izraelskim zbierały się ciężkie chmury. Granice przekroczyła potężna armia sprzymierzonych królów filistyńskich. Setki opancerzonych wozów bojowych i tysiące w żelazo okutych wojowników stanęło obozem w Sunem w dolinie Jezreel, a więc w samym sercu Izraela.

Saul ustawił swoje wojsko na stokach gór Gilboa, skąd roztaczał się widok na całą dolinę. Ogromny obóz filistyński przyprawił go o trwogę, wywołał uczucie bezradności wobec nieuchronnego losu.

Oblicze jego przyoblekło się w wyraz znużenia i rezygnacji. Po chwili smutnej zadumy zapytał swoich wiernych towarzyszy, czy w pobliżu nie ma jakiejś wróżki widzącej przyszłość. Zdumieni dworacy przypomnieli mu, że przecież kazał wytepić wszystkich wróżbitów. Po zasięgnięciu języka wśród ludności wyszło jednak na jaw, że w pobliżu Endor ukryła się przed prześladowaniami stara nekromantka, która przywoływała upiory zmarłych i wypytywała ich o przyszłość.

Saul postanowił udać się do niej w przebraniu. Jak tylko zapadła noc, owinął się w opończę podróżnika i w towarzystwie dwóch giermków wymknął się cichaczem z obozu. Nekromantka, obawiając się królewskich prześladowców, nie chciała go wpuścić. Dopiero gdy poprzysiągł, że nic złego jej się nie stanie, zapytała, kogo ma wskrzesić. Saul prosił, by wywołała z zaświatów Samuela.

Za sprawą magicznych sztuczek pojawiło się widmo proroka. I dopiero wówczas wieszczbiarka pojęła, że tajemniczym przybyszem jest król Saul.

- „Czemuś mnie zdradził, boś ty jest Saul!” - krzyknęła przerażona.

Saul uspokoił ją ponownie i ponieważ sam nie ujrzał widziadła, zapytał, kto przybył na czarnoksiężskie wezwanie. Z opisu wróżki zmiarkował, że jest to Samuel, od wielu lat jego nieugięty przeciwnik. Teraz pokłonił mu się w pokorze i błagał o radę, jak wobec filistyńskiego niebezpieczeństwa postąpić.

Ale Samuel nawet po śmierci pozostał nieprzejednany. Wytknął mu jeszcze raz uzurpację uprawnień arcykapłańskich i tym samym pogwałcenie woli

Jahwe. Za to nie może minąć go kara: w bitwie z Filistynami zginie wraz ze swoimi synami, a później nastąpi zagłada całego jego rodu.

Przerażająca wiadomość wstrząsnęła Saulem do tego stopnia, że nieprzytomny zwał się z nóg na ziemię. Gdy go ocucono z omdlenia, nie chciał się posilić, mimo że był niezmiernie osłabiony. Dopiero po długich i usilnych naleganiach nekromantki przełknął kawałek praśnego chleba i kasek uwarzonej cielęciny.

Następnego dnia rozgorzała bitwa. Izraelici ponieśli druzgocącą klęskę, a ci, którzy nie polegli, rzucili się do panicznej ucieczki. Synowie Saula, między nimi również szlachetny Jonatan, legli wśród tysięcy trupów swoich towarzyszy broni. Saul odniósł ranę i zdołał umknąć z pola walki. Ale Filistyni deptali mu po piętach i gdy stało się pewne, iż nie ujdzie pościgu, wezwał swego giermka, by dobił go mieczem. Lecz młodzieniaszek wzdragał się przed zabójstwem króla. Wówczas Saul popełnił samobójstwo, padając na ostrze własnego miecza. Wierny sługa nie chciał przeżyć swego pana i również przeszył się mieczem.

Filistyni odrąbali Saulowi głowę i wraz z jego zbroją wystawili na pokaz w świątyni Asztarte i Dagona. Natomiast bezgłowy tułów zawiesili na murze miasta Bet Szan.

Wiść o sponiewieraniu zwłok królewskich dotarła do mieszkańców miasta Jabes, które Saul wyzwolił swego czasu z przemocy Ammonitów. Spłacając dług wdzięczności, wykradli poległego króla i pochowali godnie na cmentarzu swego miasta.

Filistyni zajęli dolinę Jezreel i zdobyli tym samym strategicznie dogodną pozycję wyjściową do podboju całego Kanaanu. Państwo, stworzone przez Saula wielkim nakładem trudu, przestało istnieć.

DAWID OPLAKUJE ŚMIERĆ SAULA I JONATANA

O tragicznych wypadkach w dolinie Jezreel Dawid dowiedział się w chwili, gdy wrócił do Siklag z wyprawy przeciwko Amalekitom. Jakiś człowiek w poszarpanym odzieniu i z głową prochem posypaną rzucił mu się do nóg. Wśród płaczu i jęku wykrztusił wiadomość o śmierci Saula, Jonatana i dwóch innych synów króla. Był to Amalekita, który służył w izraelskim oddziale najemników i brał udział w nieszczęsnej bitwie. Wypytywany o szczegóły, opowiedział, iż na życzenie rannego Saula przebił go mieczem, a na dowód prawdy wręczył Dawidowi insygnia królewskie w postaci diademu i naramienników. Całą tę historyjkę wymyślił sobie w nadziei, że Dawid wynagrodzi mu uśmiercenie rywala. W rzeczywistości, uciekając przez pobojuwisko, natknął się na trupa Saula i obdarł go z królewskich oznak, zanim przybyli Filistyni. W swoich rachubach srodze się jednak pomylił: Dawid kazał go zabić za to, że ośmielił się targnąć na życie królewskiego pomazańca.

Smutny koniec Saula pogrzyżył Dawida w głębokiej żałobie, ponieważ oznaczał jednocześnie ruinę pierwszego zjednoczonego państwa izraelskiego. Natomiast śmierć Jonatana wtrąciła go w wielką i głęboką rozpacz. Utracił przecież wiernego, jedynego przyjaciela, który nie zawiódł go w najcięższych chwilach życia, przyjaciela zgoła bezinteresownego, jakiego rzadko spotyka się w życiu. Nikt już nie zdoła zająć w jego sercu miejsca Jonatana.

Dawid płakał i wił się w nieutulonej boleści, bił głową o ścianę i rozdarł szaty na sobie, a wraz z nim lamentowali żałośnie jego towarzysze broni i rodzina. Do wieczora nikt nawet nie pomyślał o posiłku, nikt przez całą noc nie zmrużył oka. Nazajutrz Dawid błąkał się po pokojach z sercem rozbitym, milczący, ponury i wycieńczony cierpieniem. W pewnej chwili sięgnął po swoją ulubioną harfę i przebierając palcami po strunach, dał wyraz swojej rozpacz w rozdzierającej elegii:

Sławni twoi, o Izraelu, na górach są pobici.

Jakże polegli mocarze!

Nie powiadajcie w Gat,

ani oznajmiajcie na ulicach Aszkelonu:

aby się snadź nie radowały córki filistyńskie,

aby się nie weseliły córki nieobrzczańców.

O góry Gilboa!

*Ani rosa, ani deszcz niech nie padają na was,
ani z pól niech nie będzie pierwocin;
bo tam porzucona jest tarcza mocarzów, tarcza Saula,
jakby nie był pomazany oliwą!
Od krwi zabitych, od sadła mocarzów — strzała Jonatana nigdy się nazad nie wróciła
i miecz Saulowy nie wracał się próżno.
Saul i Jonatan, mili i przyjemni za żywota swego, w śmierci też nie są rozłączeni, szybsi niż orły, mocniejsi niż
lwy.
Córki izraelskie, nad Saulem płaczcie,
który was przyodziewał w karmazyn w rozkoszach, który dodawał ozdób złotych ubiorom waszym! Jakże poległ
mocarze w bitwie! Jonatan na wyżynach twoich zabity. Żal mi cię, bracie mój, Jonatanie,
śliczny bardzo a przyjemniejszy nad miłość niewieścią! Jako matka miłuje jedynego syna swego, tak ja ciebie
miłowałem!**

DAWID ZOSTAJE OBRANY KRÓLEM JUDZKIM I WALCZY O TRON IZRAELA

Dawid należał do pokolenia Judy. Jako banita i herszt bandy rozbójników nie tylko chronił swoich ziomeków przed najściami plemion pustynnych, lecz nawet dzielił się z nimi łupami zdobytymi na Amalekitach. W ten sposób zaskarbił sobie ich gorącą wdzięczność i przywiązanie. Nic przeto dziwnego, że po klęsce Saula wezwali go do Hebronu i obwołali królem judzkim. W tymże czasie w zajordańskim mieście Mahanaim, a więc z dala od zasięgu władzy filistyńskiej, naczelny wódz Abner, poparty przez dziesięć plemion północnych, ogłosił królem czwartego syna Saula Iszboszeta. Był to człowiek słabej woli i pozbawiony wpływów, toteż stał się bezwolnym narzędziem w ręku wszechpotężnego Abnera, który sprawował odtąd rzeczywistą władzę w Izraelu z wyjątkiem Judy.

Dawid wypowiedział posłuszeństwo królowi i w ten sposób doprowadził do rozbicia państwa. Bunt przeciwko dynastii Saula, popieranej przez większość narodu, prędzej lub później musiał doprowadzić do wojny domowej. Dawid przygotował się do niej planowo. Ponieważ był nie tylko dzielnym, doświadczonym wodzem, lecz również zręcznym, przewidującym politykiem, zdawał sobie sprawę, że istotnym źródłem rozłamu był antagonizm, jaki od niepamiętnych czasów panował między plemionami północy i południa. Dlatego od samego początku zabiegał o życzliwość plemion północnych i w tym celu wysłał natychmiast poselstwo do mieszkających w Jabes z podziękowaniem za wykradzenie zwłok Saula i wyprawienie mu królewskiego pogrzebu. Rozgłosił też po całym Izraelu wieść, iż zarządził u siebie żałobę i kazał zabić Amalekitę, który śmiało podnieść rękę na króla. W tych zabiegach pomagali mu skwapliwie kapłani. Od czasów zatargu z Samuelem i rzezi w Nobe byli oni nieprzejednanymi wrogami domu Saula, a Dawida uważali za posłusznego wykonawcę swojej woli.

Siedem i pół roku panowania w Hebronie Dawid wykorzystał na to, by uformować silną i waleczną armię pod dowództwem dzielnego wodza

. Filistyni, których czujność potrafił uspić, niczego się nie domyślali. Poczytywali go za niegroźnego i przydatnego wasala działającego na ich korzyść, ponieważ jako prowincjonalny uzurpator podważał jedność Izraela i przyczynił się do jego rozbicia na dwa zwalczające się państewka.

Wojna domowa rozpoczęła się krwawą bitwą przy stawie pod Gibeonem. Starym zwyczajem poprzedził ją pojedynek, w którym potykało się dwunastu

*Elegia ta zwana „Pieśnią luku” znajdowała się w zbiorze wymienionej już poprzednio „Księgi Sprawiedliwego”.

Beniaminitów i dwunastu Judejczyków. Bój był tak zacięty, że wszyscy przeciwnicy poległi. Wkrótce potem rozpoczęła się właściwa bitwa. Po całodziennym walce armia judzka pod wodzą Joaba odniosła całkowite zwycięstwo i wojownicy Iszboszeta rzucili się do ucieczki. W pościgu za zniechęconym Abnerem ruszył Azael, brat Joaba. Był to młodzieniec zapalczywy, lecz mający mało doświadczenia w rzemiośle wojennym. Abner trzykrotnie wzywał go, aby poszukał sobie innego przeciwnika.

- „Idź precz, a nie goń mnie - napominał młodzieniaszka - abym cię nie musiał przebić ku ziemi, a nie będę mógł podnieść twarzy mej na Joaba, brata twego!”

Azael pozostał jednak w swej płomienną zawziętości głuchy na wszelkie przestrogi. Wtedy Abner, chcąc nie chcąc, musiał stanąć do pojedynku i bez trudu pozbył się natręta przeszywając go włócznią.

Gdy Joab odnalazł na pobojowisku trupa swego brata, rozdarł szaty z wielkiej boleści i poprzysiągł Abnerowi krwawą zemstę.

Wojna o tron izraelski była zacięta i długotrwała. Izraelici stopniowo tracili grunt pod nogami, podczas gdy Dawid zdobywał coraz większą przewagę. Do jego szeregów napływało mnóstwo wojowników, i to nawet z obszarów północnych. Byli między nimi szczerzy patrioci, którzy nabrali z czasem przekonania, iż jedynie Dawid może obronić Izrael przed Filistynami, nie brakło jednak wszelkiego rodzaju ugodowców, którzy zawczasu woleli przejść na stronę zwycięzcy.

W wyniku ciągłych niepowodzeń Abner tracił w Mahanaim wpływy. Jego potęgą oparta była na ogólnym przekonaniu, że jest on najwybitniejszym wodzem w Izraelu, któremu nawet Dawid nie może sprostać. Teraz

sława jego gasła do tego stopnia, że nie był już nawet pewny poparcia armii. Marionetkowy król Iszboszet i jego dworacy jęli okazywać mu lekceważenie, a nawet pogardę. Doprowadziło to niebawem do otwartego zatargu. Czując, że władza mu się z rąk wymyka, Abner szukał sposobu mocniejszego ugruntowania swej pozycji i zagarnął jedną z nałożnic Saula, imieniem Resfa. Gwałt ten miał dla Iszboszeta złowieszczą wymowę. Starodawnym zwyczajem prawo do haremu zmarłego króla miał wyłącznie następca tronu, przeto zabranie Resfy mogło stanowić jakiś sygnał, że Abner szykuje się do zamachu stanu.

Wybuchła z tego powodu brutalna awantura między królem i naczelnym wodzem. Abner wypomniął wtedy Iszboszetowi, że tylko jemu zawdzięcza koronę, i w pewnej chwili, tracąc panowanie nad sobą, oświadczył wręcz, że według jego mniemania Dawid odniesie zwycięstwo nad domem Saula. Słaby i tchórzliwy król wyczuł w jego słowach groźbę odstępstwa i zastraszony wrócił potulnie do swoich komnat.

Abner postanowił niezwłocznie działać, by ratować się od całkowitej zguby. Do króla Dawida wysłał tajne poselstwo z zawiadomieniem, iż przejdzie z całym wojskiem na jego stronę, jeżeli mu przyrzeknie nietykalność i przywrócenie urzędu naczelnego wodza. Dawid przyjął jego propozycję pod warunkiem, że przywiezie mu dawną jego żonę Michol, którą Saul wydał komu innemu za męża.

Abner zabrał Michol przemocą. Mąż jej Paltiel był niepocieszony. Zanosząc się od płaczu i łamiąc ręce z rozpacz, biegł za umiłowaną, aż w końcu Abner stracił cierpliwość i pod groźą śmierci kazał mu wracać do domu. Pokrzywdzony małżonek, bezsilny wobec samowoli możnych, musiał pogodzić się z losem. Ponieważ kapłani już od dawna głosili, że Jahwe wyznaczył Dawida na króla Izraela, Abner bez trudności namówił starszyznę plemienną do rokowań, tym bardziej że wobec poniesionych klęsk nie było właściwie innego wyjścia.

Poselstwo północnych plemion spotkało się w Hebronie z dobrym przyjęciem. Ugoda została zawarta i Dawid wystawił na cześć posłów wspaniałą ucztę.

Naczelny wódz Joab przebywał w tym czasie wśród swoich żołnierzy w obozie. Zaskoczony wiadomością o ugodzie, pośpieszył do Dawida i pełen goryczy powiedział:

- „Coś uczynił? Oto przyszedł Abner do ciebie; czemużeś go puścił i poszedł, i odszedł? Nie wiesz, że Abner, syn Nera, na to przyszedł do ciebie, aby cię zdradzić, ażeby poznać wyjście twoje i wejście twoje i dowiedzieć się wszystkiego, co czynisz?”

Joabowi nie mogło oczywiście podobać się, że Abner powracał do łask. Widział w nim groźnego współzawodnika do stanowiska naczelnego wodza, a nade wszystko zabójcę swego brata, którego prawo rodowe nakazywało mu pomścić. Po burzliwej rozmowie z królem postanowił działać. Abner znajdował się w drodze powrotnej do Mahanaim. Pod pozorem, iż Dawid ma mu coś dodatkowego do zakomunikowania, Joab zwałił go z powrotem do Hebronu i podczas rozmowy zaszytłetował podstępnie.

Dawid miał kilka powodów, by nie ukarać skrytobójstwa. Przede wszystkim był w gruncie rzeczy zadowolony, że w tak niespodziewany sposób pozbył się niebezpiecznego sprzymierzeńca. Ponadto obowiązek rodowej zemsty u-ważano w Izraelu za tak święty i nieodzowny, iż nawet on nie śmiał mu się przeciwstawić. Wreszcie nie chciał zrazić sobie Joaba, ponieważ urósł on w taką potęgę, że po prostu się obawiał.

Wiadomość o ugodzie z Dawidem wywołała w Mahanaim niebываły popłoch. Iszboszet zemdłał z przerażenia, a jego dworacy i stronnicy powymykali się cichaczem z pałacu, by ratować własną skórę.

Pewnego upalnego dnia, kiedy osamotniony Iszboszet oddawał się drzemce popołudniowej, dwaj Beniaminici w przebraniu handlarzy zboża wkradli się do pałacu, wtargnęli do sypialni i przebili go mieczami. Głowę jego odrąbali i zanieśli Dawidowi w nadziei otrzymania nagrody. Zawiedli się jednak w swoich oczekiwaniach: Dawid kazał królobójcom obciąć ręce i nogi, a kadłuby ich zawiesić w Hebronie nad stawem, aby były ostrzeżeniem dla tych, którzy by chcieli targnąć się na królewskiego pomazańca. Głowę Iszboszeta pochował uroczyście w grobowcu Abnera.

W pałacu w Mahanaim żył syn Jonatana. Był to chłopiec chromy na obie nogi. Gdy ojciec jego zginął w bitwie w dolinie Jezreel, liczył zaledwie pięć lat. Na wieść o klęsce niańka jego rzuciła się w popłochu do ucieczki i upuściła go na ziemię. Dawid przygarnął syna poległego przyjaciela i otoczył ojcowską opieką. Ułomny potomek Saula miał przez całe życie prawo do miejsca przy stole i traktowany był na równi z innymi członkami rodziny królewskiej.

Po śmierci Abnera i obaleniu dynastii Saula Dawid stał się jedynym poważnym pretendentem do tronu izraelskiego. Nie tylko dlatego, że stał na czele zwycięskiej armii, lecz również i z tego powodu, że Samuel pomazał go kiedyś na króla. Przedstawiciele plemion północnych, przerażeni rosnącą potęgą Filistynów, przybyli do Hebronu i zaofiarowali mu oficjalnie koronę. Po z górą siedmiu latach panowania w Hebronie Dawid stał się w ten sposób królem całego państwa izraelskiego. W ciągu następnych trzydziestu trzech lat panowania podporządkował sobie Filistynów i założył najpotężniejsze państwo w dziejach narodu żydowskiego.

MIASTO DAWIDOWE

Gdy Filistyni otrzymali wiadomość, że ich wasal kazał się obwołać królem całego Izraela, postanowili go pojmać i ukarać jako buntownika. Ich potężna armia ukazała się w rozległej dolinie Rafaim, położonej na zachód od Jerozolimy, przerywając w ten sposób Izraelitom komunikację między północną a południową

połącia kraju. Nie zajęte przez nią regiony górskie nie nadawały się do marszów, ponieważ przecinały je w poprzek liczne wąwozy i rozpadliny skalne.

Dawid znalazł się w niezmiernie ciężkim położeniu. Zastępy jego, wzmocnione wprawdzie przez napływ wojowników z północnych plemion, nie mogły zmierzyć się z filistyńskimi wozami bojowymi. Postanowił przeto uniknąć błędu, jaki popełnił Saul, i ograniczył się tylko do walki podjazdowej. Pod tym względem zdobył wielkie doświadczenie w czasie swojej tułaczki. Ponadto miał jeszcze tę wyższość nad Filistynami, że jako wasal poznał dokładnie ich taktykę wojenną.

Oddziały filistyńskie, szarpane zaciekle przez partyzantów, traciły stopniowo pewność siebie i przy najmniejszym alarmie rzucały się do ucieczki. W chwilach dogodnych Dawid przechodził do otwartego, decydującego ataku i w ten sposób odniósł dwa wielkie zwycięstwa. Najeźdźcy, wypierani z miasta do miasta, z wioski do wioski, wycofali się w końcu w granice swoich państweczek.

O rozmiarach ich klęski i rozprzężeniu świadczyło choćby to, że Izraelici zapuścili się w pościgu aż pod same mury filistyńskiego miasta Gat. Od tej chwili nigdy już Filistyni nie podnieśli się z upadku, a nawet z czasem musieli uznać hegemonię Izraela.

Zjednoczone państwo Dawida nie miało swojej stolicy. Hebron leżało zbyt daleko na południu, a zresztą jako miasto judzkie nie zostałoby zaakceptowane przez plemiona północne. Licząc się z tymi nastrojami, Dawid zwrócił swoją uwagę na Jerozolimę. Należała ona przez czterysta lat do Jebujejczyków, przeto skłonne do zazdrości plemiona mogły uważać ją za miasto neutralne.

Wszelako niełatwo było ją zdobyć. Zbudowana na trzech wzgórzach, broniona przez wysuniętą redutę na niedostępnej skale Syjonu, opierała się dotąd skutecznie wszelkim zakusom wrogów. Mieszkańcy czuli się w niej całkowicie pewni i mawiali żartobliwie, iż miasto obroniłaby nawet załoga złożona wyłącznie z chromych i ślepych.

Nic przeto dziwnego, że wylegli na mury i powitali Izraelitów kpinami. Dawid przypuszczał szturm za szturmem i ponosił same porażki. Zniecierpliwiony odezwał się wreszcie do swoich żołnierzy:

„Każdy, kto by najpierw pobił Jebujejczyka, ten będzie księciem i hetmanem”.

Trudnego zadania podjął się Joab. Miasto można było wziąć tylko fortelem, włóczył się przeto po okolicy, zasięgał języka i w końcu odkrył tajne przejście do bastionu. W dolinie po wschodniej stronie Jerozolimy znajdowało się źródło, od którego prowadził do miasta pionowy, wykuty w skale kanał. Joab z garstką wojowników wtargnął tą drogą do wnętrza umocnień. Jebujej-czycy nie spodziewali się ataku z tej strony, toteż gdy naraz ujrzeli wojowników izraelskich, porzucili mury, by ich powstrzymać. Dawid skorzystał z tej chwili i jednym gwałtownym szturmem zdobył miasto.

Wzgórze z zamkiem w południowej części miasta obrał na stolicę Izraela i nazwał „Miastem Dawidowym”.

Natychmiast przystąpił do rozbudowy miasta i postanowił wznieść dla siebie pałac godny wielkiego monarchy. W tym celu porozumiał się z królem Tyru Hiramem. W drodze wymiany handlowej otrzymał od niego drzewo cedrowe oraz rzemieślników i artystów biegłych w sztuce budowlanej. Przy ich pomocy powstał gmach, który wspaniałością architektury i ozdób nie ustępował siedzibom najwybitniejszych królów ościennych.

Dawid jeszcze pod innym względem wzorował się na tych monarchach. Założył sobie liczny harem nałożnic i żon, jako że harem był w tych czasach widomą miarą królewkości. Z czasem stał się ojcem licznych potomstwa, które zapelniało gwarem, śmiechem i kłótniami wszystkie zakamarki pałacu.

Racja stanu wymagała, by Jerozolima stała się również stolicą religijną Izraela. Ośrodkiem kultu mogła być tylko arka przymierza, która od czasów Saula znajdowała się w małej miejscinie Kiriat Jearim. Dawid udał się po nią na czele swoich dworaków i trzydziestotysięcznej armii.

Arkę, spoczywającą na wozie zaprzęgniętym w woły, otaczali kapłani z pokolenia Lewi z arcykapłanami Abiatarem i Sadokiem. Lud izraelski w tłumnym pochodzie dawał upust swej radości płasami i śpiewem przy wtórze harf, cymbałów, fujarek, tamburynów i bębnów. Triumfalny orszak otwierał sam Król Dawid, ubrany w białą, lnianą szatę kapłana.

Zanim jednak procesja przybyła do Jerozolimy, Jahwe dał znać o sobie w sposób zatrzważający. W pewnej chwili woły, przestraszone harmiderem, spłoszyły się, wóz przechylił się i święta skrzynia zwałaby się na ziemię, gdyby nie zatrzymał jej w ostatniej chwili pobożny człowiek imieniem Uzza. Ale dotknięcie arki było niesłychanym świętokradztwem i Jahwe, nie zważając na dobre intencje winowajcy, poraził go śmiercią.

Wywarło to tak wstrząsające wrażenie na Dawidzie, że kazał natychmiast przerwać uroczystości, arkę zaś dał na przechowanie pewnemu Izraelicie, który nazywał się Obededom.

Dopiero po upływie trzech miesięcy zdecydował się na jej sprowadzenie do stolicy. Lud weselił się, płaśał z zapamiętałym uniesieniem i śpiewał do wtóru srebrzystych trąb, piszczałek, cymbałów i bębnów. W tym ogłuszającym rozgwarze szedł jak urzeczony Dawid, odziany w śnieżnobiałą szatę kapłana. Na jego czole migotał złoty diadem królewski, spod którego spływały rude, utrefione włosy. Brzdąkał na strunach swojej harfy i wraz z ludem szedł tanecznym krokiem wąskimi uliczkami miasta. Tuż za nim, niesiona na barkach Lewitów, sunęła wysoko nad morzem głów arka przymierza. W jaskrawym słońcu płonęła jak złota pochodnia swoimi blachami i rozpostartymi skrzydłami cherubinów.

Pochodowi przyglądała się z okna żona Dawida, Michol. Widząc, jak jej mąż na oczach gawiedzi miejskiej się pospolitował, nabrała doń pogardy i nie kryła się z tym.

Arkę złożono w przygotowanym namiocie-świątyni. Po złożeniu ofiar, rozdzieleniu żywności między ludzi i biesiadzie Dawid wrócił do pałacu. Michol przyjęła go tam z drwinami i rzekła uszczypliwie:

- „Jakże chwalebny był dziś król izraelski, odkrywający się przed służebnicami sług swoich, i odkrył się, jak gdyby się odkrywał jeden z błaznów!”

Dawid, głęboko dotknięty szyderstwem, zraził się do niej na zawsze. Michol do końca życia pozostawała w niełasce i nigdy nie urodziła mężowi syna. Triumfowały nad nią Abigail, Achinoam i liczne nałożnice, które były szczęśliwymi matkami synów i córek królewskich.

Pewnego dnia Dawid przywołał do siebie czcigodnego proroka Natana i rzekł:

- „Czy widzisz, że ja mieszkam w domu cedrowym, a skrzynia Boża złożona jest między skórami?”

I zapowiedział, że pragnie wybudować w Jerozolimie świątynię, która świetnością przewyższałaby jego pałac.

Natan zrazu przyklasnął pomysłowi, nazajutrz jednak oświadczył, że w nocy przemówił do niego Jahwe i

zakazał budować świątynię, ponieważ jak dotąd pragnął pozostać bogiem pasterzy

i mieszkać w namiocie. Dawid musiał więc ugiąć się przed wolą wszechmogącego i porzucić plan upiększenia stolicy wspianą świątynią, którą wybuduje dopiero jego sławny następca Salomon.

DAWID TWÓRCĄ WIELKIEGO MOCARSTWA

Po zjednoczeniu wszystkich plemion izraelskich i poskromieniu Filistynów Dawid poszerzył granice państwa nowymi podbojami. Przede wszystkim uzależnił od siebie Moab i Edom. Natomiast wojna z Ammonitami wybuchła wbrew jego woli.

Kiedy umarł król Ammonitów Nachasz, a na tron wstąpił jego syn Hanon, Dawid wysłał do niego poselstwo z wyrazami współczucia i życzeniami pomyślnego panowania. Ale doradcy rzekli młodemu królowi: -

„Mniemasz, żeby Dawid dla czci ojca twego posłał do ciebie pocieszycieli, a nie dlatego, aby wyszpiegować i wypatrzeć miasto, aby je zburzyć, posłał Dawid sługi swe do ciebie?”

Hanon kazał ogolić posłom połowę brody i obciąć im szaty aż do pośladków i w ten sposób zelżonych odesłał do Jerozolimy. Dawid nie mógł puścić płazem zniewagi. Przeciwno butnym szydercom wysłał Joaba na czele swojej wypróbowanej armii. Wojna była jednak ciężka i niebezpieczna, gdyż Ammonici wezwali z Syrii pięciu sprzymierzonych królów aramejskich. Walna bitwa skończyła się mimo wszystko całkowitym zwycięstwem Izraelitów. W ten sposób pod panowanie Dawida dostała się również duża część Syrii. W Damaszku stała odąd silna załoga izraelska z namiestnikiem królewskim na czele.

Dzięki podbojom Dawid zbudował rozległe imperium, którego obszar sięgał od zatoki Akaba do samego Eufratu poprzez wasalskie państwa aramejskie, a za Jordanem od Arnonu do Hermonu. Filistyni, po klęsce zadanej im przez Dawida, tracili stopniowo niezawisłość polityczną. Izrael zatriumfował ostatecznie nad swoimi wrogami i rozpoczął jedyny w swoich dziejach okres mocarstwowości.

Dawid zajął się z kolei wewnętrzną organizacją państwa. Ostoją potęgi było wojsko i jemu też poświęcił najwięcej uwagi. W dziedzinie uzbrojenia nie wprowadził jednak żadnych ulepszeń; wciąż jeszcze posługiwał się pieszymi oddziałami uzbrojonymi we włócznie, proce i miecze. Wóz bojowy, groźna broń Filistynów, nie potrafił jakoś zdobyć jego uznania. A miał przecież doskonałą sposobność, by tanim kosztem uformować liczny oddział rydwanów, gdyż na Aramejczykach zdobył tysiąc siedemset wozów wraz z odpowiednim zaprzęgiem konnym. Zamiast wcielić je do swojej armii, kazał je spalić, a koniom poderżnąć pęciny. Zatrzymał sobie tylko sto zaprzęgów na użytek pałacowy; jeździli nimi po Jerozolimie jego synowie i co znamienitsi dostojnicy dworscy.

Trzon armii stanowił „zastęp walecznych”, złożony z sześciuset zbrojnych towarzyszy z czasów tułaczki. Dawid obsypywał ich łaskami i przywilejami, obdzielał ziemią zdobytą na wrogach i wyróżniał wysokimi stanowiskami. Tę elitę wojskową uzupełniały dwa hufce najemników: jeden złożony z tak zwanych Keretim i Peletim, czyli wojowników pochodzenia kreteńsko-filistyńskiego, a drugi z Filistynów najętych z miasta Gat. W razie wojny powoływano za pomocą puzonów i znaków świetlnych pospolite ruszenie wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni.

Naczelne dowództwo armii spoczywało w ręku Joaba. Podlegało mu bezpośrednio trzech wodzów głównych i trzydziestu wodzów niższej rangi. Tworzyli oni razem naczelną radę wojenną, podporządkowaną rozkazom samego króla.

Dawid rozbudował administrację cywilną kraju, opierając się na wzorach egipskich. Na czele stała rada starszych i kanclerz. Najważniejszymi urzędnikami byli dwaj zawiadowcy skarbu królewskiego, okręgowi poborcy podatków, pisarze oraz siedmiu głównych zarządców, którzy sprawowali nadzór nad polami uprawnymi, winnicami i sadami króla oraz opiekowali się jego stadami owiec, bydła, osłów i wielbłądów. W kraju nastał ład i dobrobyt. Dawid bowiem zbogacał swój skarbiec, jak i też skarbiec świątyni olbrzymimi łupami wojennymi w złocie, srebrze i miedzi. Jeńców nie zabijał, lecz zatrudniał ich jako niewolników w dobrach królewskich i w pałacu.

Uporządkował również sprawy religijne, ustalając hierarchię kapłańską i przydzielając Lewitom czynności zależnie od ich znaczenia i rangi.

Jeżeli chodzi o godność arcykapłana, to natknął się na pewne trudności. W Gibeonie, gdzie znajdowało się główne sanktuarium, arcykapłanem był Sadok, bezpośredni potomek starszej linii kapłańskiej Eleazara. Swoje wyniesienie zawdzięczał on Saulowi po rzezi kapłanów w Nobe. Ale w Jerozolimie był Abiatar, jedyny kapłan ocalały z Nobe i wierny towarzysz króla w okresie tułaczki. Dawid nie mógł usunąć Sadoka, by nie narazić się plemionom północnym. Z trudności wybrnął w ten sposób, że ustanowił dwóch arcykapłanów: Sadoka i Abiatar.

UPROWADZENIE ŻONY URIASZA

Podczas gdy Joab pustoszył kraj Ammonitów i oblegał Rabbat Ammon, Dawid przebywał w swoim pałacu w stolicy. Pewnego razu przechadzał się po komnacie i przez okno ujrzał w przeciwległym domu urodziwą niewiastę, która myjąc się obnażyła swoje kształty. Zapłonął do niej wielką pożądliwością i od służby dowiedział się, że jest to Batszeba, żona Uriasza Hetejczyka, jednego z grupy trzydziestu zasłużonych wodzów armii. Przebywał on z Joabem w kraju Ammonitów i Dawid skorzystał z jego nieobecności, by Batszebę uprowadzić.

Po pewnym czasie okazało się, że kobieta jest przy nadziei. Wtedy król obmyślił nikczemny plan pozbycia się skrzywdzonego męża. Przez kuriera polecił Joabowi, by odesłał do niego Uriasza ze sprawozdaniem z przebiegu wojny.

Dzielny wódz przybył wkrótce do pałacu i złożył dokładny raport. Dawid przyjął go z obłudną łaskawością, ugościł przy swoim stole i pod wieczór odesłał do domu radząc, by wypoczął po trudach podróży. Lecz Uriasz ułożył się do snu na podłodze wśród straży pałacowej. Zapytany nazajutrz, dlaczego nie poszedł do żony, odpowiedział z godnością:

- „Skrzynia Boża i Izrael, i Juda mieszkają w namiotach, a pan mój Joab i słudzy pana mego na ziemi leżą, a ja bym miał wniknąć do domu mego, aby jeść i pić, i spać z żoną moją?”

Dawid wyprawił go do Joaba z opieczętowanym listem, w którym między innymi napisał:

- „Postawcie Uriasza na czele szeregów, gdzie najcięższa bitwa, a opuście go, aby zabity zginął”.

Joab posłusznie spełnił haniebny rozkaz i wierny Uriasz, opuszczony przez żołnierzy w tłoku bitewnym, poległ samotnie pod murami Rabbat Ammon.

Batszebę, która rzewnie opłakiwała śmierć męża, Dawid zabrał do swego haremu. Niebawem ku jego wielkiej radości urodziła mu syna.

Postępek króla wywołał ogromne zgorszenie w Jerozolimie. Wkrótce stanął przed nim Natan, prorok szanowany w całym Izraelu. Król w wszelkimi objawami szacunku posadził go obok siebie, a on głosem pełnym smutku opowiedział mu następujące wydarzenie:

- „Dwaj mężowie byli w jednym mieście, jeden bogaty, a drugi ubogi. Bogaty miał owiec i wołów bardzo wiele, lecz ubogi zgoła nic nie miał oprócz owcy jednej maluczkiej, którą był kupił i wychował, i która wzrosła u niego razem z synami jego, chleb jego jedząc i z kubka jego pijąc, i na łonie jego sypiając, i była mu jako córka. A gdy jakiś podróżny przyszedł do bogatego, on nie chcąc wziąć z owiec i z wołów swoich, aby uczynić ucztę gościowi temu, który przyszedł do niego, wziął owcę męża ubogiego i nagotował jeść człowiekowi, który był przyszedł do niego”.

Dawid krzyknął z oburzeniem, że bogacz zasługuje na karę śmierci. Natan spojrzawszy królowi w oczy i rzekł z naciskiem:

- „Ty jesteś tym człowiekiem”.

Potem oznajmił, że Jahwe bardzo jest nań rozgniewany i że ukarze go śmiercią synka, którego urodziła mu Batszeba.

Dawid zrozumiał teraz ohydę swojej zbrodni i okazał szczerą skruchę. Nie przejechało to jednak Jahwe i synek niebawem ciężko zachorował. Przez

siedem dni walczył ze śmiercią. Król rozpaczał, umartwiał się postem i leżąc twarzą ku ziemi, błagał Jahwe o zmiłowanie. Rodzina i służba daremnie namawiała go, by wstał i posilił się, a gdy dziecko umarło, nikt nie miał odwagi zawiadomić go o stracie.

Dawid spostrzegł, iż wszyscy są zalęknieni i szepczą sobie coś po kątach. Dowiedziawszy się wreszcie prawdy, natychmiast wstał z podłogi, umył się, namaścił wonnymi olejkami i poszedł do świątyni pomodlić się.

Wróciwszy do pałacu, kazał podać do stołu i najadł się do syta.

Domownicy nie mogli wyjść ze zdumienia. Gdy go zapytano o powód tej nagłej zmiany, odpowiedział najnaturalniej w świecie:

- „Dla dziecięcia, póki jeszcze żyło, pościłem i płakałem, bom mówił: Kto wie, czy snadź nie daruje mi go Pan i będzie żywe dziecko? Lecz teraz, gdy umarło, czemu mam pościć? Czy je mogę jeszcze przywrócić? Ja raczej pójdę do niego, a ono nie wróci do mnie”.

Batszeba stała się jego naukochańszą małżonką, zwłaszcza że po upływie roku powiła mu znowu syna. Był to Salomon, przyszły król Izraela.

NOWE ZGORSZENIE W PAŁACU KRÓLEWSKIM

Potomstwo Dawida było liczne i swarliwe. Synowie i córki żon i nałożnic walczyli intrygą i potwarzą o łaski ojca. Dawid nie umiał trzymać w karbach rodziny i położyć kres tym nikczemnościom. Pałac stał się gniazdem zepsucia i podłości.

Pewnego razu dworem królewskim wstrząsnął wielki skandal. Amnon, syn pierworodny Dawida i następcą tronu, zapalał gwałtowną namiętnością do pięknej Tamar, rodzonej siostry swego brata przyrodniego Absaloma. Dziewczyna uporczywie odrzucała jego zaloty i broniła swego dziewictwa.

Amnon, trawiony namiętnością, chudł i mizerniał. Zauważył to jego przyjaciel Jonabab i zapytał:

- „Czemu tak bardzo schniesz?”

- „Tamar, siostrę brata mego Absaloma, miłuję” - wyznał Amnon. Wtedy przyjaciel podsunął mu chytrą myśl, aby udawał chorego i poprosił króla, by Tamar go pielęgnowała.

Nie przeczuwając zasadzki, dziewczyna ugotowała polewkę i podała Amnonowi do łóżka. Młodzieniec porwał ją zniemacka w objęcia i bełkotał namiętnie:

- „Chodź, a leż ze mną, siostró moja”.

- „Nie czyń, bracie mój, nie czyń mi gwałtu, bo się to nie godzi w Izraelu; nie czyń tego szaleństwa! Bo ja nie będę mogła znieść zelżywości mojej, a ty będziesz jako jeden z szalonych w Izraelu; ale raczej mów do króla, nie odmówi tobie”.

Lecz Amnon, ślepy i głuchy na wszystko, wciągnął ją siłą do łóża i zniewolił.

Nazajutrz wyszło na jaw, jaka to była jego miłość. Osiągnąwszy swój cel, nabrał do niewiasty obrzydzenia i kazał jej wynieść się z sypialni. Nieszczęsna Tamar rozplakała się i rzekła:

- „Większa to jest złość, którą teraz czynisz przeciwko mnie, wyganiając mnie, niżli ta, którąś pierwej uczynił”.

W odpowiedzi Amnon przywołał swego chłopca do posługi i krzyknął:

- „Wyrzuć ją precz ode mnie i zamknij drzwi za nią”.

Znieważona niewiasta posypała głowę popiołem, rozdarła szatę swoją i podniosła taki lament, że wkrótce cały dwór dowiedział się o gwałcie.

Dawid miał wielką słabość do Amnona i nie mógł zdobyć się na ukaranie go, chociaż w cichości gryzł się i frasował jego postępkiem. Absalom, ku ogólnemu zdumieniu, biernie przełknął niesławę rodziny, co było tym dziwniejsze, że on i siostra jako dzieci Maachy, córki króla Geszur, Tolmaja, szczylicili się rodowodem królewskim. Honor wymagał, aby uwodziciela ścigać krwawą zemstą rodową. Tymczasem minęły dwa lata i Absalom nie tylko nie podjął żadnego kroku w tej sprawie, lecz przeciwnie, był zawsze wobec Amnona nadskakująco uprzejmy.

Ludzie, którzy z tego powodu nabrali pogardy do niego, nie wiedzieli, że pod maską uśmiechów przyczyła się nienawiść i żądza odwetu. Nawet sam Amnon dał się zwieść tej przebiegłej grze i przestał mieć się na baczności.

Z okazji strzyżenia owiec, które było wielką uroczystością rodzinną, Absalom zaprosił całą rodzinę królewską na biesiadę do swego majątku w Baal Hasor. Dawid wymówił się pod błahym pozorem, zgodził się jednak, by pojechali wszyscy synowie, między nimi również Amnon.

Była to zrecznie przygotowana zasadzka. W pewnej chwili, kiedy Amnon leżał upojony winem, służba Absaloma rozsiekała go mieczami. Przy stole zastawionym potrawami i dzbanami wina zrobił się popłoch.

Pozostali synowie Dawida wskoczyli na swoje osłice i co tchu pognali do stolicy. Ale w Jerozolimie wyprzedziła ich wieść, iż wszyscy bez wyjątku padli z ręki mściciela. Dawid i jego bliscy wpadli w strasliwą rozpacz. Rozdzierając szaty, rzucali się na posadzkę pałacu i głośnymi jękami oplakiwali zagładę całego męskiego potomstwa królewskiego domu.

Na szczęście okazało się niebawem, że była to fałszywa pogłoska. Synowie zjawili się w pałacu, powitani radośnie przez dworaków. Król rozplakał się z wielkiej ulgi i uściskał ich po kolei z ojcowską czułością.

Tymczasem Absalom, dokonawszy zemsty, umknął do swego dziadka Tolmaja, króla Geszur. Przesiedział tam trzy lata i czekał na chwilę, kiedy ojciec przebaczy mu zabójstwo.

Pośrednictwa podjął się Joab i po usilnych zabiegach uzyskał to, że pozwolono Absalomowi wrócić do swego domu w Jerozolimie. Ojciec nie chciał go jednak dopuścić przed swoje oblicze, tak był na niego rozgniewany.

Absalom znalazł się w położeniu nie do pozazdroszczenia. Był synem królewskim i nie mógł przekroczyć progów pałacu. Po dwóch latach nielaski stracił cierpliwość. Ponownie błagał Joaba o pośrednictwo w nawiązaniu kontaktu z ojcem, spotkał się jednak tym razem ze stanowczą odmową. Wówczas posłużył się brutalnym naciskiem.

Kazał podpalić zboże Joaba i zagroził mu, iż wyrządzi mu inne jeszcze szkody, jeżeli nadal będzie odmawiał.

Naczelný wódz chcąc nie chcąc musiał ulec, a ponieważ miał duży wpływ na króla, doprowadził ostatecznie do pojednania między synem i zagniewanym ojcem. Dawid w gruncie rzeczy był nawet rad z takiego obrotu i na powitanie czule Absaloma ucałował.

BUNT ABSALOMA

O Absalomie sądzono powszechnie, iż jest najprzystojniejszym mężczyzną w Izraelu. Wszystko w jego wyglądzie było szlachetne: postawa, wyraziste oczy i męskie, regularne rysy twarzy. Największą jego ozdobą były bujne, lśniące włosy, które trzeba było co roku obcinać, inaczej ugiąłby się pod ich ciężarem. Ponieważ miał układny i uprzejmy sposób bycia nawet wobec prostych ludzi, stał się ulubieńcem ludu. Kiedy wystrojony i lśniący klejnotami mknął przez miasto na rydwaniu, poprzedzany przez pięćdziesięciu wojaków gwardii przybocznej, gawiedź uliczna witała go z entuzjazmem. Dla kobiet był on królewiczem z bajki, do którego się w tajemnych marzeniach wdycha, dla mężczyzn zaś chluba i nadzieją Izraela.

Z czasem stał się również największym faworytem i dumą ojca. Dawid pozwalał mu na wszystko, przymykał oczy na jego lekkomyślność, wystawny tryb życia, próżność i zamiłowanie do blichtru. Miłość do syna zaślepiła go tak dalece, że wszelkie przestrogi i krytyczne uwagi wysłuchiwał z niewzruszoną obojętnością.

Nie przeczuł, że pod powłoką urody i błyskotliwości potomka kryje się skłonność do najczarniejszej zdrady. Absalom miał już trzydzieści lat i pilno mu było do tronu królewskiego. Zdążając do celu, robił wszystko, by wkraść się w łaski pospólstwa. Chodząc po ulicach, całował każdego, ktokolwiek go pozdrowiał. Ludzie mawiali z zachwytem: oto nasz człowiek. Bywał też często przy bramie miejskiej, gdzie Dawid sprawował sądy. Odprowadzał wtedy na bok tych, którzy przegrali proces, i wyluszczał im, iż król postąpił z nimi niesprawiedliwie, że on wydałby pomyślny dla nich werdykt. W taki to przebiegły sposób siał niechęć do ojca i zyskiwał sobie coraz szersze kręgi przyjaciół.

Stopniowo objął siecią swoich knowań cały kraj izraelski. Za pośrednictwem tajnych wysłańców buntował plemiona północne, a one przyrzekły mu zbrojne poparcie w razie wybuchu powstania. Uważały one Dawida za uzurpatora i nigdy nie wybaczyły mu, że obalił ich rodzimą dynastię Saula. Zadawniona niechęć i pogarda do południowego plemienia Judy nie pozwalała im pogodzić się z faktem, że narzuciło ono swego króla całemu Izraelowi.

Absalom poprosił ojca o pozwolenie udania się do Hebronu, gdzie, jak zapewniał, pragnął złożyć ofiary Jahwe w podziękę za to, iż mógł powrócić z wygnania do Jerozolimy. Nie przeczuwając podstępu, Dawid zgodził się i Absalom bez zwłoki ruszył w podróż w towarzystwie dwustu swoich stronników. Przybywszy do Hebronu, rozesłał wici do spiskowców i w niedługim czasie zgromadził liczną armię, rekrutującą się z prawie wszystkich plemion północnych. Obwołany królem przez rebeliantów, skierował się pospiesznym marszem do Jerozolimy. Dawid dowiedział się o wybuchu groźnego powstania w ostatniej chwili. W największym popłochu opuścił stolicę i pieszo rzucił się do ucieczki w kierunku Jordanu. Towarzyszyła mu gwardia sześciuset starych towarzyszy broni, tudzież dwa oddziały najemników filistyńskich, oddanych mu ciałem i duszą. Zabrał też całą swoją rodzinę, pozostawiając w pałacu tylko dziesięć nałożnic dla opiekowania się domem. Arcykapłani Sadok i Abiatar z całym kapłaństwem przyłączyli się również do uciekinierów i nawet zabrali ze sobą arkę przymierza. Po drodze Dawid odzyskał równowagę ducha i przystąpił bez zwłoki do działania w obronie tronu. Przede wszystkim polecił kapłanom, by powrócili do Jerozolimy i przez szpiegów donosili mu wszystko, co się tam dzieje. Pożegnanie było bardzo bolesne. Król i jego najbliżsi rozplakali się w wielkiej żałości, nakryli głowy płaszczami na znak żałoby i boso wstąpili na Górę Oliwną, skąd można było widzieć oddalającą się arkę przymierza. Stracili wszystko: stolicę, dom rodzinny i najświętszy przedmiot kultu religijnego. Przed nimi leżała długa i niepewna droga bezdomnej tułaczki.

Nieco później doszła do Dawida wiadomość, że doradcą Absaloma jest Achitopel. Był to mąż znany z wielkiej bystrości umysłu, toteż wiadomość ta niemało zaniepokoiła Dawida. Absalom, inspirowany jego radami, mógł stać się niebezpieczny. Trzeba było temu w jakiś sposób zapobiec. Król, biegły w fortelach wojennych, posłużył się sabotażem. Polecił swemu najwierniejszemu doradcy Chuszajowi, aby wrócił do Jerozolimy i podając się za wroga Dawida, zyskał zaufanie Absaloma. W nowej roli doradcy miał przeciwstawić się radom Achitopela i przez arcykapłanów donieść o najtajniejszych planach buntownika. Gdy Absalom zajął stolicę, nie przeczuwał, iż zaplątał się w niewidzialną sieć fałszywych przyjaciół i szpiegów.

Dawid ruszył w dalszą drogę i pewnego dnia mijał miasto Bahurim w ziemi Beniaminitów. Spotkał go tam mąż imieniem Szimi z rodu Saulowego i obrzucając go kamieniami, złorzeczył mu w te słowa:

- „Wynijdz, wynijdz, mężu krwi i mężu Beliala! Oddał ci Pan wszystką krew domu Saulowego, boś się wdarł na królestwo zań, i dał Pan królestwo

w rękę Absaloma, syna twego, a oto cię ściskają złości twe, boś jest człowiek krwi”.

Na to odezwał się do króla wierny jego sługa Abisaj: - „Czemu złorzeczy ten zdechły pies panu memu, królowi? Pójdę, a utnę głowę jego”.

Ale Dawid powściągnął oburzonego gorliwca, bo nie chciał pogarszać i tak już złych stosunków z północnymi plemionami. Gdy przeto maszerował gościńcem, rozzuchwalony Szimi, idąc górą, wykrzykiwał najohydniejsze obelgi i raził króla kamieniami, tak że gwardia przyboczna musiała go osłaniać tarczami. Dopiero gdy uciekinierzy przepawali się przez Jordan, rozwścieczony prześladowca wrócił do domu.

W tym samym czasie Absalom zwołał w Jerozolimie radę wojenną, by opracować przebieg dalszej kampanii. Achitopel namawiał go, by na znak zwycięstwa przywłaszczył sobie nałożnice królewskie, sam zaś ofiarował się ruszyć bez zwłoki w pościg za Dawidem i zabić go, zanim zdąży on zorganizować opór. Jednakże Chuszaj, który zgodnie z planem zdołał się wkraść w łaski Absaloma, zaprotestował gorąco. Zwrócił uwagę na to, że Dawid jest doświadczonym wodzem, szczególnie w walkach podjazdowych. Mimo słabszych sił zbrojnych, którymi rozporządzał, mógłby zadać porażkę Achitopelowi i wtedy zatrzwożone plemiona północne na łeb na szyję odstąpiłyby Absaloma. Radził natomiast, by najpierw ściągnąć z całego Izraela pospolite ruszenie i wystąpić do rozstrzygającej rozprawy z liczną, dobrze zorganizowaną armią.

Plan działania przypadł do gustu zarówno Absalomowi, jak i całej radzie wojennej. Achitopel przeniknął ukryte zamysły Chuszaja, a ponieważ jego sprzeciwy nie znalazły posłuchu, osiodłał osła i wrócił do swego domu, gdzie powiesił się z rozpacz.

Zawiadomiony przez arcykapłanów o przebiegu narad, Dawid wyzyskał zwłokę dla zgromadzenia jak najwięcej wojska. Miał w Izraelu wielu jeszcze wielbicieli. Mnóstwo młodzieży zaciągnęło się do jego szeregów, a bogaci poplecznicy, jak Sobi, Machar i Barzillaj, zaopatrywali go w koce, naczynia gliniane, pszenicę, jęczmień, mąkę, krupy, bób, soczewicę, prażoną tatarkę, miód, masło, owce i cielęta.

Po pewnym czasie Absalom przeprawił się przez Jordan i stanął obozem w Gileadzie. Nadchodziła chwila walnej bitwy. Dawid, wciąż jeszcze rozmówiany w zbuntowanym synu, nakazał surowo, by oszczędzono jego życie.

Bitwa skończyła się całkowitą klęską powstańców. Absalom, siedząc na mule, zapędził się pod rozłożysty dąb i zaczepił włosami o jego gałęzie. Muł pomknął dalej, a on zawisnął między ziemią i niebem. Joab, wbrew rozkazowi Dawida, przeszył go trzema włóczniami, a dziesięciu giermków rozsiekło drgające ciało mieczami. Zwłoki wrzucono w leśny dół i zasypano kamieniami.

Śmierć syna przypawiła Dawida o wielką żalność. Nakrywszy głowę rozplakał się i wołał:

- „Synu mój, Absalomie! Absalomie, synu mój! Kto by mi dał, abym ja umarł zamiast ciebie! Absalomie, synu mój, synu mój, Absalomie!”

Biadał tak cały dzień, aż w końcu Joab zniecierpliwił się i burknął, iż bliżsi są mu widocznie wrogowie niż przyjaciele, którzy dla niego życie narażali.

Dawid postanowił wrócić do stolicy. Ze wszystkich stron zbiegli się teraz jego zwolennicy, by towarzyszyć mu w triumfalnym powrocie. Zanim przekroczył Jordan, pojawili się również niedawni przeciwnicy, by się ukorzyć przed zwycięzcą i uzyskać przebaczenie. Między nimi był Siba z domu Saulowego z dwunastoma synami, a także ów Szimi, który znieważał go tak ciężko w czasie ucieczki. Na jego błagalne nalegania król nie tylko odpuścił mu winę, ale nawet przysiągł, iż nigdy nie będzie nastawał na jego życie.

Postanowił również wynagrodzić tych, którzy pozostali mu wierni w chwilach niedoli. Szczególnie wdzięczny był Barzillajowi za to, iż tak szczerobliwie zaopatrzył go w prowiant.

- „Pojedź ze mną - namawiał go - żebyś odpoczął bezpiecznie ze mną w Jeruzalem”.

Barzillaj odparł mu na to:

- „Osiemdziesiąt lat mi dzisiaj; czy czerstwe są zmysły moje, by odróżniły słodkie od gorzkiego? Albo ucieszyć może sługę twego jadło i picie? Albo słuchać mogę ją, sługa twój, głosów śpiewaków i śpiewaczek? Czemuż sługa twój ma być ciężarem panu memu, królowi? Pojadę trochę, sługa twój, od Jordanu z tobą. Nie potrzebuję tej odmiany, ale proszę, niech się wróć, sługa twój, i umrę w mieście moim, a pogrzebany będę obok grobu ojca mego i matki mojej”.

Poprosił natomiast, aby Dawid zabrał na swój dwór jego syna Chamaama.

Uściskawszy starca, Dawid przeprawił się przez Jordan i skierował do stolicy. Po drodze powstał spór między Izraelitami a Judejczykami o kolejność miejsc w triumfalnym orszaku. Dawni przeciwnicy, powołując się na swoją dziesięciokrotną przewagę liczebną, domagali się pierwszeństwa, ale Judejczycy dali im ostrą odpawę i na krok nie ustąpili.

Niebawem Izrael porwał się do powstania po raz wtóry pod wodzą Benia-minity Szeby. Zadanie stłumienia buntu powierzył Dawid wodzowi imieniem Amasa, co wywołało zazdrość Joaba. Spotkawszy swego rywala na drodze, obłudnie uściskał go na powitanie, ale w pewnej chwili chwycił go za gardło i przebił mieczem, ciało zaś pozostawił bez opieki na gościńcu. Dopiero obcy przechodnie zanieśli zamordowanego z drogi na przyległe pole i nakryli płaszczem. Joab doszedł już wtedy do takiego znaczenia, że Dawid nie śmiał go ukarać, ale w głębi duszy nigdy nie przebaczył mu skrytobójstwa.

Szeba zamknął się wraz z powstańcami w warowni Abeli Bet Maacha. Mieszkańcy, chcąc uniknąć zagłady, zabili go, a odrąbaną głowę przerzucili przez mur na znak kapitulacji. Tak zakończył się drugi bunt północnych plemion przeciwko hegemonii Judy.

Przybywszy do Jerozolimy, Dawid uporządkował sprawy domowe. Dziesięć nałożnic, które padły ofiarą gwałtu Absaloma, uwięził w osobnym domu, gdzie pozostały do końca życia w stanie wdowieństwa.

RESFA - ANTYGONA IZRAELA

W Izraelu srożyła się przez trzy lata epidemia głodu. Dawid zasięgnął rady kapłanów-wróżbitów, jak załagodzić gniew Jahwe. I wówczas dowiedział się o przyczynie nieszczęścia. Jozue przysiągł Gibeonitom, że Izrael nigdy nie podniesie na nich miecza. Lecz Saul złamał przysięgę i usiłował ich wytepić, aby zagarnąć ich miasto. Teraz krew wymordowanych Gibeonitów ciążyła na potomstwie Saula.

Dawid wezwał do siebie niedobitków Gibeonu i zapytał, w jaki sposób może wynagrodzić im krzywdę. W odpowiedzi zażądali oni wydania siedmiu męskich potomków Saula, aby ich ukrzyżować u bram Gibeonu.

Król przychylił się do ich żądania i siedmiu członków rodu Saulowego zawisło na krzyżu. Ciała ich porzucono w polu na żer drapieżnych zwierząt i ptaków. Był to los nad wyraz straszliwy, gdyż zmarli nie pogrzebani w ziemi nie mogli zaznać spokoju po śmierci.

Między nieszczęśliwymi ofiarami znajdowało się dwóch synów Resfy, jednej z nałożnic króla Saula. Zrozpaczona matka, przyodziewszy strój żałobny, położyła się obok ukochanych zwłok, płosząc dzień i noc zwierzęta i ptaki. Karmiona przez miłosiernych ludzi, trwała na posterunku od kwietnia, kiedy zaczynały się żniwa pszeniczne, aż do października, pierwszego miesiąca pory deszczowej. Pola zamierały w upalnym słońcu, kwiaty i trawy

wysychały na popiół, ludzie chowali się w cieniu przed żarem, a ona, nieczuła na wszystko, siedziała nad synami z uporem tkliwej miłości macierzyńskiej.

Sława nieszczęsnej Resfy rozniosła się po całym Izraelu. Dawid zląkł się narastającego szemrania ludu i kazał ukrzyżowanych pochować. Przypomniawszy sobie przy tej sposobności, że ciała Saula i jego synów znajdują się jeszcze w zajordańskim mieście Jabes. Chcąc usmierzyć oburzenie północnych plemion, urządził im pogrzeb godny królów i wśród okazałych uroczystości przeniósł prochy do grobowca rodzinnego w Gibeah, gdzie leżał ich ojciec i dziadek Kisz.

INTRYGIPALACOWE

W ostatnich latach życia Dawid stał się zgrzybiałym starcem. Krew stygła mu do tego stopnia, że nawet w łóżku nie mógł się rozgrzać. Wówczas słudzy postanowili znaleźć mu młodą dziewczynę, która by z nim sypiała i ogrzewała jego ciało. Szukali jej po całym Izraelu, aż wreszcie w mieście Sunem, zwanym też Sunam, znaleźli piękną dziewczynę imieniem Abiszag. Nadobna Sunamitka wywiązała się dobrze ze swego zadania: ogrzewała w nocy sędziwego króla, a w dzień pełniła około niego wszelkie posługi, służąc mu wiernie i gorliwie.

Nikt już nie wątpił, że dni króla są policzone. Sprawa następstwa tronu stawała się coraz drażliwsza, gdyż o koronę zabiegało dwóch pretendentów: Adoniasz i Salomon.

Adoniasz, syn Haggity, błyszczał urodą męską i błyskotliwością. Popierany przez północnych Izraelitów i wpływowym stronnictwem, którego czołowymi postaciami byli Joab i arcykapłan Abiatar, czuł się tak pewnym siebie, że przybierał maniery królewskie i jeździł po mieście na wspaniałym rydwanie, otoczony orszakiem pięćdziesięciu strażników dworskich.

Salomon nie dorównywał mu popularnością, jednak miał za sobą inne, nie mniej wpływowym stronnictwo z arcykapłanem Sadokiem i prorokiem Natanem na czele. Stała przy nim ponadto elita wojskowa, mianowicie gwardia sześciuset starych towarzyszy broni Dawida oraz oba oddziały najemników filistyńskich Keretim i Peletim. Jego szanse na zdobycie tronu miały źródło w tym, że jako syn najukochańszej żony Dawida, Batszeby, był ulubieńcem ojca.

W miarę jak król dogorywał, walka obu koterii przybierała na sile. W pałacu, u wezłowania umierającego, rozpętało się piekło intryg, niesnasek i plotek.

Adoniasz, spodziewając się każdej chwili zgonu króla, postanowił zawczasu utorować sobie drogę do tronu. Przy źródle Rogel wydał dla swoich popleczników wielką ucztę, która w rzeczywistości była naradą wojenną. W zjeździe wzięli udział Joab, Abiatar, wszyscy synowie królewscy z wyjątkiem Salomona oraz wielu przywódców plemion północnych.

Alarmująca wieść o zgromadzeniu rychło dotarła do pałacu. Prorok Natan pospieszył do Batszeby i przynaglał ją, aby natychmiast zawiadomiła męża, iż Adoniasz bez jego upoważnienia ogłosił się królem. On sam przyrzekł zjawić się nieco później, by dać świadectwo prawdy jej słowom. Oskarżenie było fałszywe, a przynajmniej przedwczesne, jednakże w walce o władzę żadna ze stron nie przebierała w środkach.

Batszeba pochyliła się nad łóżem chorego króla i rzekła:

- „Panie mój, tyś przysiągł przez Pana, Boga twego, słudze twojej: Salomon, syn twój, będzie królował po mnie i on siedzieć będzie na stolicy mojej. A, teraz oto Adoniasz jest królem, o czym ty, królu, panie mój, nie wiesz. Nabił wołów i bydła tłustego i baranów bardzo wiele, i wezwał wszystkich synów królewskich i Abiatar kapłana, i Joaba, hetmana rycerstwa; lecz Salomona, sługi twego, nie wezwał”.

Za chwilę wszedł do sypialni Natan i potwierdził, iż Adoniasz ogłosił się królem.

Dawid ocknął się wtedy ze starczej niemocy. Poleciał zaraz sprowadzić najbliższych swoich powierników i rozkazał:

- „Weźmijcie z sobą sługi pana waszego, a wsadźcie Salomona, syna mego, na mulicę moją i prowadźcie go do Gihon. Tamże go niech pomazają kapłani Sadok i Natan prorok na króla nad Izraelem; i będziecie trąbić w trąbę, i rzeciecie: Niech żyje król Salomon!”

Tak się też stało. W powrotnej drodze do pałacu nowemu pomazańcowi towarzyszyły tłumy rozradowanych jerozolimczyków grających na fujarkach i wykrzykujących co chwila: Niech żyje król Salomon!

Wiadomość o koronacji dotarła do spiskowców, kiedy w najlepsze biesiadowali przy źródle Rogel. W przerażeniu rozbiegli się do swoich miast, natomiast Adoniasz szukał azylu w świątyni, gdzie kurczowo chwycił się ołtarza. Lecz Salomon przysiągł, iż włos mu z głowy nie spadnie, jeżeli w przyszłości nie będzie knuł nowych spisków. Adoniasz złożył wtedy hołd nowemu władcy i wrócił jak niepyszny do swego domu.

Dawid czuł, że zbliża się koniec. Wezwał do łóża Salomona i upomniał, by zawsze służył wiernie Jahwe.

Poleciał mu ponadto zbudować w stolicy świątynię i zużyć na ten cel złoto, srebro i rozmaity budulec, jaki nagromadził.

Za życia musiał liczyć się z Joabem, któremu przecież zawdzięczał szereg zwycięstw nad wrogami. Teraz, na łóżu śmierci, przypomniał sobie wszystkie upokorzenia, jakich doznał z jego strony. Zabójstwo Absaloma, podstępne zamordowanie Amasy, ostatnia zdradliwa zmowa z Adoniaszem i Abiatarem -wszystkie te zbrodnie wódz naczelny popełniał bezkarnie, ponieważ urósł w taką potęgę, że nawet król nie śmiał pociągnąć go do odpowiedzialności. Dawid zobowiązał więc Salomona, aby uregulował stare porachunki z niebezpiecznym możnowładcą i ukarał go śmiercią.

Nie mógł też pogodzić się z myślą, że ocalał ów Szimi, który w czasie buntu Absaloma tak zuchwale zelżył go pod miastem Bahurim. Sam wprawdzie przysiągł mu bezkarność, bo nie chciał zaognić jeszcze bardziej stosunków z północnymi, zbuntowanymi plemionami, ale ta przysięga nie wiązała przecież jego następcy na tronie. Poleciał zatem Salomonowi, aby krwawo rozprawił się z zuchwalcem, który dopuścił się obrazy majestatu.

Dawid pamiętał też o przyjaciółach. Szczególnie pragnął odwdzińczyć się Barzillajowi za to, iż zaopatrzył go w żywność, kiedy on, opuszczony przez cały Izrael, musiał kryć się po górach przed Absalomem. Uzyskał przeto od Salomona obietnicę, że będzie troszczył się o to, aby potomstwo wiernego starca miało na zawsze zapewniony dobrobyt w Jerozolimie i honorowe miejsce przy stole królewskim.

Niebawem odbyła się w stolicy uroczysta koronacja Salomona. Na ołtarzu całopalnym ofiarowano tysiąc byków, tysiąc baranów i tysiąc jagniąt. Obrzędu pomazania dokonał arcykapłan Sadok, wierny poplecznik nowego króla.

Dawid, po czterdziestu latach panowania, rozstał się ze światem w siedemdziesiątym roku życia. Synowi pozostawił w spadku państwo, którego granice sięgały od Damaszku aż po Egipt, od wschodnich kresów Zajordanii do Morza Śródziemnego na zachodzie.

SALOMON KRÓLEM IZRAELA I JUDY

Salomon miał tylko dwadzieścia lat, gdy wstąpił na tron, okazał się jednak władcą silnej woli i zręcznym dyplomatą. Jego przeciwnicy, licząc na młodość i brak doświadczenia nowego monarchy, rychło się zawiedli i musieli przycichnąć. Adoniasz, Joab i Abiatar, odsunięci od wszelkich wpływów, przebywali w Jerozolimie i może wyszliby obronna ręką z opałów, gdyby Adoniasz w swym tępym zadufaniu nie popełnił zgubnego w skutkach błędu.

Pewnego dnia Batszeba zdumiała się, gdy wszedł do jej komnaty. Z niepokojem zapytała zaciętego wroga:

- „Czy spokojne jest wejście twoje?”

- „Spokojne” - zaręczył potulnie Adoniasz.

Zagadnięty o cel niespodziewanej wizyty, rzekł z nie ukrywaną goryczą:

- „Ty wiesz, iż moje było królestwo i mnie był przełożył wszystek Izrael nad sobą za króla... Teraz tedy mam jedną prośbę do ciebie, nie zawstydzaj oblicza mego”.

Mimo że Adoniasz nie mógł się powstrzymać, by nie zaznaczyć ponownie swego prawa do tronu, poczciwa niewiasta zgodziła się wysłuchać prośby. Wtedy ujawnił cel swojej wizyty:

- „Proszę, abys powiedziała królowi Salomonowi, bo tobie nic odmówić nie może, aby mi dał Abiszag Sunamitkę za żonę”.

Batszeba była tym żądaniem nieco zaskoczona, przyrzekła jednak wstawić się za nim do syna. Salomon przyjął matkę z należnym szacunkiem, gdy jednak dowiedział się, o co chodzi, obruszył się i stanowczo odmówił. Podejrzewał bowiem, że w prośbie Adoniasza kryje się jakaś nowa intryga. Poślubienie Sunamitki, a więc jednej z nałożnic Dawida, mogło dostarczyć mu podstaw do wznowienia sporu o tron, gdyż wedle starego zwyczaju jedynie tylko prawowity król miał przywilej obejmowania haremu po zmarłym ojcu.

Salomon, zniecierpliwiony tym zajściem, przypomniał sobie teraz zalecenie ojca i postanowił skończyć z przywódcą wrogiego obozu. Świeżo mianowany wódz naczelny Benaja otrzymał rozkaz zgładzenia Adoniasza i Joaba. Pretendenta do tronu zaskoczył w domu i wykonał na nim wyrok śmierci. Joab natomiast zdążył schronić się na dziedzińcu świątyni, gdzie przysługiwało mu prawo azylu. Benaja pogwałcił jednak święte miejsce i przebił go mieczem tuż przy ołtarzu Jahwe.

Pozbywszy się w ten sposób dwóch najgroźniejszych wrogów, Salomon darował życie arcykapłanowi Abiatarowi. Złożył go tylko z wysokiego urzędu

i odesłał na dożywotnie wygnanie do Anatot, zabitej deskami mieściny położonej w niedalekiej odległości na północny zachód od stolicy. Odtąd w Izraelu był znowu jeden tylko arcykapłan, a mianowicie Sadok, wierny poplecznik Salomona.

Wbrew życzeniu Dawida ocalał także Szimi. Salomon pozwolił mu wybudować dom w Jerozolimie i darował mu życie pod warunkiem, że nigdy bez zezwolenia nie opuści murów miasta. Lecz Szimi był człowiekiem zuchwałym i lekcewał sobie przestrożę. Pewnego razu kilku jego niewolników zbiegło w kierunku filistyńskiego miasta Gat, by schronić się pod opiekę króla Akisa. Szimi, nie prosząc o pozwolenie opuszczenia murów Jerozolimy, puścił się w pogoń za uciekinierami. Skoro tylko wrócił do stolicy, Salomon, nie przyjmując do wiadomości jego usprawiedliwienia, rozkazał naczelnemu wodzowi wykonać na nim wyrok śmierci.

OPOWIEŚĆ O DWÓCH MATKACH

W dawnej stolicy Saula Gibeah znajdował się ołtarz ofiarny, uważany w Izraelu za wielką świętość. Salomon, chcąc przypodobać się plemionom północnym, udał się tam z pielgrzymką i wśród okazałych uroczystości ofiarował na całopalenie tysiąc sztuk bydła.

Gdy udał się na spoczynek, ukazał mu się we śnie Jahwe i wezwał go, by prosił, o co zechce, a on spełni jego życzenia. Król poprosił, by dał mu serce rozumne, aby mógł być dla poddanych sprawiedliwym sędzią. Jahwe podobała się skromność króla. Obdarzył go przeto nie tylko mądrością, ale w dodatku przyobiecał mu bogactwa i sławę, które przewyższą bogactwa i sławę wszystkich innych królów świata.

Uradowany Salomon wrócił do Jerozolimy, złożył przed arką przymierza szczodre ofiary i ugościł wszystkich mieszkańców miasta obfitą biesiadą.

Po tych uroczystościach zasiadł przy bramie miasta na krześle sędziowskim, aby rozstrzygać spory swoich poddanych. W pewnej chwili sprowadzono przed jego oblicze dwie niewiasty. Sprawa, jaką przedstawiły, była osobliwa i wyjątkowo trudna do rozsądzenia.

Oskarżycielka, płacząc i zaklinając się, iż mówi prawdę, opowiedziała następującą przygodę:

- „Ja i ta niewiasta mieszkałyśmy w jednym domu, i porodziłam u niej w komorze. A trzeciego dnia potem, gdym porodziła, porodziła też i ona ... I umarł syn tej niewiasty w nocy, bo go śpiąc przygniotła. A wstawszy o północy, wzięła syna mego od boku mego, służebnicy twojej śpiącej, i położyła go na łonie swoim, a na swego, który był umarł, położyła na łonie moim. A gdym wstała rano, chcąc dać mleka synowi memu, znalazłam umarłego; lecz przypatrując mu się pilniej w jasny dzień, poznałam, że nie był mój, któregoś porodziła”.

Oskarżona zaprzeczała gorąco, jakoby ukradła sąsiadce dziecko. Obie niewiasty wrzaskliwie zarzucały sobie kłamstwo i tak się zaperzyły, że może by oczy sobie wydrapały, gdyby ich nie rozdzielono.

Król po krótkim namyśle chwycił za miecz i rozkazał:

- „Rozdzielcie dziecię żywe na dwie części i dajcie połowę jednej, a połowę drugiej”.

Wtedy oskarżycielka krzyknęła zatrwożonym głosem:

- „Proszę, panie, dajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go!” A druga niewiasta z największym spokojem rzekła:

- „Niech dziecko nie będzie ani moje, ani twoje, ale niech je rozdzielią”. Król wskazał wówczas na niewiastę, która błagała o zachowanie życia dziec-ku, i rzekł:

- „Dajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go, bo ta jest matką jego!” Odtąd lud izraelski bał się króla, gdyż przekonał się, iż przed mądrością jego nikt nie zdoła zataić prawdy.

▼ SALOMON DOBRYM WŁODARZEM PAŃSTWA

Salomon otrzymał w spadku państwo silne, żyjące w dobrobycie i pokoju. Pokonane i ujarzmione ludy ościenne przestały być niebezpieczne. Z bogatym królem Tyru Hiramem nadal pozostawał w mocy pakt przyjaźni, zawarty przez Saula. Ponadto młody król odniósł wielki sukces dyplomatyczny, faraon bowiem oddał mu w małżeństwo swoją córkę i przyłączył do Izraela jako wiano miasto Gezer, które zdobył na Filistynach.

Powinowactwo z dynastią egipską zabezpieczało granicę od południa i wzmacniało potęgę polityczną Izraela. Plemiona hebrajskie po raz pierwszy od niepamiętnych czasów mogły oddać się bez przeszkód pracy pokojowej. Pamięć o tych błogich czasach przetrwa pokolenia, a jeden z późniejszych kronikarzy zapisze następującą pochwałę:

- „I mieszkał Juda i Izrael bez wszelkiej bojaźni, każdy pod winnicą swoją i pod figą swoją, od Dan aż do Beer Szeby po wszystkie dni Salomonowe”.

Salomon okazał się nie tylko zręcznym dyplomatą, lecz również zapobiegliwym włodarzem państwa.

Najwyższe godności w administracji powierzył oddanym stronnikom i przyjaciółom. W ten sposób urzędy kanclerza, marszałka dworu, naczelnego wodza armii, komendanta straży przybocznej, pisarzy i sekretarzy oraz głównego poborcy podatków spoczęły w rękach ludzi całkowicie pewnych i zaufanych.

Król, nauczony przykrym doświadczeniem, dążył ponadto do umocnienia swojej władzy przez osłabienie plemion izraelskich. W tym celu podzielił państwo na dwanaście okręgów administracyjnych, które częściowo tylko pokry-

292

wały się z obszarami poszczególnych plemion. Na czele każdego okręgu postawił swego namiestnika i wodza garnizonu.

Okręgi musiały kolejno przez jeden miesiąc w roku dostarczać żywności dla dworu i armii.

Głębokim reformom uległa również armia. Dawid miał zaufanie tylko do piechoty, a sam jeździł na osle. Po zwycięstwie odniesionym nad królem Soby, Adarezerem, kazał spalić rydwany i podciąć wszystkim koniom pęciny. Zachował sobie tylko sto pojazdów z zaprzęgiem dla celów pałacowych. Salomon otrzymał więc w spadku armię przestarzałą, nie odpowiadającą potrzebom chwili. Teraz, przełamując głęboko zakorzenione uprzedzenie Izraelitów do koni, zorganizował potężny korpus jazdy, złożony z czterestu tysięcy rydwanów bojowych. Unowocześnił również tabor wojskowy przez wprowadzenie wozów i zaprzęgów konnych.

Wybudował poza tym stajnie w rozmaitych miastach izraelskich, między innymi w Megiddo, gdzie umieścił najliczniejszy oddział nowej jazdy. Obowiązek dostarczania obroku i słomy spadał kolejno na poszczególne okręgi państwa. Dzięki tym zarządzeniom rosła potęga Izraela, a Salomon zasłynął jako mędrzec.

SALOMON BUDUJE ŚWIĄTYNIĘ

W czwartym roku swego panowania Salomon postanowił spełnić ostatnią wolę ojca i wznieść w Jerozolimie świątynię godną wielkiego monarchy. Brakło mu jednak szlachetnego drzewa oraz rękodzielników biegłych w sztuce budownictwa: kamieniarzy, rzeźbiarzy i złotników.

Zwrócił się przeto do zaprzyjaźnionego króla Tyru, Hiram, o pomoc w tej sprawie. Niebawem została zawarta umowa. Król fenicki dostarczył cedrowego i cyprysowego drzewa drogą morską do Jaffy, skąd tragarze iz-

raelscy zabierali je do Jerozolimy. Dla przyspieszenia wycięcia w górach libańskich Salomon polecił Adoniramowi stworzyć armię roboczą liczącą sześćdziesiąt tysięcy kananejskich robotników pańszczyźnianych, podzielonych na dziesięciotysięczne grupy. Każda z tych grup udawała się kolejno na trzy miesiące do Tyru, by pomagać Fenicjanom w wycięciu i załadunku drzewa na tratwy morskie.

Hiram przysłał do Izraela najlepszych specjalistów, na których czele stał doskonały artysta-rzemieślnik Hiram, mistrz w sztuce odlewu i obróbki złota, srebra i brązu.

Za dostawy materiałów budowlanych Salomon zobowiązał się płacić rocznie dwadzieścia tysięcy korcy pszenicy, dwadzieścia tysięcy wiader wina i dwadzieścia tysięcy miar oliwy najprzedniejszej jakości. Równocześnie w Izraelu powstała armia zaciągniętych do obowiązkowej pracy robotników. Należeli do niej wyłącznie ujarzmieni Kananejczycy. Armia

robocza liczyła sto czterdzieści tysięcy mężczyzn; siedemdziesiąt tysięcy pracowało w kamieniołomach w nadjordańskich górach, a siedemdziesiąt tysięcy nosiło na barkach ociosane głazy na plac budowy w Jerozolimie. Ich pracą kierowało trzy tysiące sześciuset nadzorców izraelskich.

Świątynię wznoszono na wzgórzu Ofel, którego wierzchołek ścięto i wyrównano. Dla uzyskania większej przestrzeni obmurowano skałę pionowym murem z ociosanych głazów spajanych ołowiem. Budowa świątyni trwała z górą siedem lat.

Drogą prowadzącą na szczyt skały wchodziło się w mury zewnętrznego dziedzińca, gdzie zawsze było rojno od jerozolimczyków i pielgrzymów z całego Kanaanu. Drugi mur zamykał dziedziniec wewnętrzny, właściwe miejsce obrzędów religijnych. Pośrodku stał ołtarz całopalenia, na którym płonął wieczny ogień. Opodal znajdowało się „morze spiżowe”, cysterna z brązu wypełniona wodą do obmywania zwierząt ofiarnych. Ta ogromna misa, odlana przez Hiram w górach jordańskich, spoczywała na dwunastu wołach z brązu, zwróconych trójkami w cztery strony świata. Na dziedzińcu stało ponadto dziesięć brązowych konwi na kołach do rozwożenia wody. v

Świątynia nie była duża, miała tylko trzydzieści jeden metrów długości oraz dziesięć i pół metra szerokości. Do ścian bocznych oraz do ściany tylnej przylegały trzy zabudowania z pomieszczeniami dla kapłanów i służby.

Wnętrze świątyni dzieliło się na trzy części: na przedsionek, na główny przybytek obrzędów religijnych i na „święte świętych”. Była to mała, bezokienna komora, gdzie wśród tajemniczego mroku spoczywała arka przymierza. Tylko arcykapłanom wolno było przekroczyć jej próg, i to jedynie raz do roku

Po obu stronach wejścia do przedsionka stały wysokie na przeszło dwanaście metrów kolumny brązowe z bogato rzeźbionymi głowicami, mistyczne symbole siły i chwały. Wszystkie trzy komnaty oszałamiały bogactwem i przepychem ozdób. Stropy i ściany wyłożone były drzewem cedrowym; posadzki tworzyły wypolerowane deski cyprysowe; boazerie, ozdobione płaskorzeźbami cherubinów, palm i kwiatów, lśniły złoceniami.

W środkowej sali stał pozłacany stół z drzewa cedrowego dla chlebów ofiarnych, złotolity ołtarz kadzenia, dziesięć świeczników ze złota i mnóstwo innych złotych przedmiotów rytualnych. Przez zakratowane okna, osadzone wysoko pod samym pułapem, sączyło się do wnętrza przyćmione światło. Tutaj kapłani palili kadzidła na ołtarzu, składali w ofierze święty chleb i czuwali, aby nigdy nie zgasły płomyki świeczników.

„Święte świętych” oddzielała ściana ze złoczonego drzewa cedrowego. Podwoje, zdobione postaciami cherubinów, stały zawsze otwarte, ale wejście zasłaniała lniana zasłona, na której purpurą, fioletem i złotem były wyhaftowane cherubiny, kwiaty i palmy. Za tą zasłoną spoczywała w mroku arka przymierza, zawierająca płyty Mojżesza. Czuwały nad nią dwie ogromne figury

294

cherubinów wyrzeźbione z pni oliwkowych i powleczone grubą warstwą złota. Rozpostarte skrzydła stykały się pośrodku, a po bokach dosięgały obu przeciwległych ścian najświętszego przybytku.

Gdy tylko ukończono budowę świątyni, nastąpiła wielka uroczystość przeniesienia arki przymierza. Dawid ukształtował już poprzednio stan kapłański. Z trzydziestu sześciu tysięcy Lewitów dwadzieścia cztery otrzymało godności kapłańskie, a pozostali musieli zadowolić się urzędami nadzorców, stróżów, pisarzy, sędziów i śpiewaków. Potomstwo Aarona, do którego należał Sadok, uzyskało wyłączne prawo do godności arcykapłańskiej.

Podczas gdy lub izraelski tłoczył się głowa przy głowie na rozległej przestrzeni dziedzińca zewnętrznego, uroczystość poświęcenia i przeniesienia arki odbywała się na dziedzińcu wewnętrznym. Dokoła brązowego ołtarza ofiarnego ustawiła się starszyzna plemion izraelskich, kapłani w białych lnianych szatach, dostojnicy dworu, śpiewacy, harfiarze, cymbaliści i stu dwudziestu kapłanów-trębaczy. Salomon, odziany w purpurowy, bogato haftowany płaszcz i przystrojony w złoty diadem królewski, zasiadł na tronie z rzeźbionego brązu. Za tronem ustawiło się pięciuset wojowników gwardii przybocznej ze szczerozłotymi tarczami.

Obchody rozpoczęły się złożeniem tak licznych ofiar całopalnych, że nie sposób było ich zliczyć. Wśród dymów i mdławego zapachu palonego mięsa zabrzmiały naraz przenikliwe dźwięki trąb. Na dziedzińcu ukazała się arka przymierza niesiona wysoko na barkach Lewitów. Olśnieni jej złocistym blaskiem kantorzy przy wtórce harf i cymbałów zaintonowali hymn, którego treść pokrywała się z późniejszym Psalmem 24.

Podnieście, księżęta, bramy wasze, i podnoście się, bramy wieczne, a wnijdzie król chwały!

W tejże chwili chór podzielił się na dwie grupy i rozpoczął następującą strofę:

Któryż to jest król chwały?

a gromką, pełną uniesienia i radości odpowiedź drugiej grupy chóru brzmiała:

Pan mocny i możny, Pan potężny w walce.

Pytania i odpowiedzi powtarzały się, dopóki złocistej skrzyni nie złożono w przybytku pod opieką skrzydlatych cherubinów. Z chwilą gdy zapadła wzo-

rzysta zasłona, nikt już poza arcykapłanem nie miał prawa jej ujrzeć. Salomon wstał z tronu i wznosząc w natchnieniu ramiona ku niebu powiedział gromkim głosem:

Wśród nieprzebranej rzeszy wyznawców trwała głęboka cisza, wszyscy bowiem w skupionym zachwycie słuchali głosu króla. Salomon zamilkł, jakby zasłuchany w echo własnych słów, a potem w błagalnej modlitwie prosił Jahwe, aby nadal nie odmawiał Izraelowi swej opieki.

Nastąpiło czternastodniowe święto, kraj cały weselił się i biesiadował przy obficie zastawionych stołach. W tym czasie spalono na ołtarzu ofiarnym dwadzieścia dwa tysiące wołów i sto dwadzieścia tysięcy owiec. Nie było w całym Izraelu człowieka, który by nie przyczynił się do tego wspaniałego hołdu dostarczeniem co najmniej jednego wołu lub jednej owcy.

Salomon nie poprzestał na wzniesieniu Jahwe świątyni. Następne trzynaście lat poświęcił ożywionej działalności budowlanej, aby wzmocnić obronność kraju i stworzyć siedzibę królewską na miarę wielkiego państwa.

Zespół pałacowy przylegał bezpośrednio do wewnętrznego dziedzińca świątyni i składał się z trzech budowli. Właściwa siedziba królewska miała dwa skrzydła: w jednym zamieszkiwał Salomon i mieścił się jego harem, drugie natomiast, wzniesione na wyraźne żądanie faraona, przeznaczone było wyłącznie na rezydencję dumnej księżniczki egipskiej i jej rozlicznej świty.

Do zgromadzeń i wielkich uroczystości państwowych służył „dom lasu Libanu”. Była to rozległa sala, której strop spoczywał na czterdziestu pięciu kolumnach z cedrów libańskich.

„Stolica sądowa” była to sala, w której król prowadził rozprawy sądowe i przyjmował poselstwa cudzoziemskich władców. Tam na podwyższeniu stał tron z kości słoniowej, bogato ozdobiony złoceniami. Celem wzmocnienia obrony granic i głównych szlaków handlowych Salomon fortyfikował miasta i budował nowe warownie. Na północy otoczył potężnymi murami i basztami miasta Hasor i Megiddo, w pośrodku kraju Gezer, Bet Horon i Baalat. We wszystkich tych bastionach stały w pogotowiu załogi jazdy oraz piechota. Pokażne wydatki na zbrojenia, budownictwo i przedmioty zbytku Salomon pokrywał z dochodów, jakie nieprzerwanym strumieniem płynęły z najróżniejszych źródeł. Nie licząc danin w naturze ściąganych z Izraelitów, poda-

Pan rzekł, że miał mieszkać we mgle.

*Budując zbudowałem dom na mieszkanie tobie,
mocną stolicę twoją na wieki.*

BOGACTWA SALOMONA

296

tki, cła handlowe i trybut wasalów dawały mu w sumie 666 talentów złota (czyli 22 825 kg złota rocznie). Salomon okazał się ponadto uzdolnionym kupcem i rozwinął ożywione stosunki handlowe z sąsiednimi państwami. W Cylicji oraz w pobliskich krajach skupywał konie i sprzedawał je w Mezopotamii lub w Egipcie. Z Egiptu sprowadzał natomiast znane z jakości rydwany bojowe i zbywał je na odmianę u sąsiednich ludów. Zabrał się również do bardzo popłatnego handlu morskiego. Izraelici nie mieli pociągu do morza i zupełnie nie znali się na budowie okrętów czy żeglarstwie. Skorzystał przeto z pomocy zaprzyjaźnionego króla Hiram. U cypła zatoki Akaba zbudował port Esjon Geber, skąd co trzy lata wyruszała jego flota do tajemniczego kraju Ofiru. W zamian za rudę miedzianą, którą wydobywano w pobliskich kopalniach i pławiono w piecach hutniczych, okręty jego przewoziły cenne towary: złoto, srebro, kość słoniową, drzewo sandałowe oraz małpy i pawie. Z drzewa sandałowego kazał król zbudować w swoim pałacu schody i poręcze.

Ale wszystkie te dochody nie starczały, by sprostać rozrzutności w budownictwie, w zbrojeniach i roztaczaniu przepychu na dworze królewskim. Salomon pożyczył od Hiram 120 talentów złota i w zastaw dał mu dwadzieścia miast galilejskich. Król Tyru wybrał się na oględziny tych miast i doszedł do przekonania, że wyszedł źle na wymianie, gdyż panowało tam ubóstwo spowodowane nadmiernymi podatkami.

KRÓLOWA SZEBY

Więści o mądrości Salomona i świetności jego dworu krążyły po całym świecie. Dotarły również do królowej dalekiego państwa Szeby. Postanowiła ona przeto udać się do Jerozolimy, aby poznać wielkiego monarchę i na własne oczy przekonać się, ile prawdy jest w tych pogłoskach.

Wjazd jej do Jerozolimy był nad wszelki wyraz wspaniały. Długa karawana majestatycznie stąpających wielbłądów, przystrojonych we wzorzyste czapaki i szczerozłote ozdoby, wiozła groźnych wojowników pustyni, dostojników dworskich, szczerofione niewiasty oraz niezmierzone dary w postaci złota, drogich kamieni i wonnych olejków. Królowa ukryta była w zasłoniętej lektyce, która kołysała się na wielbłądzie jak okręt na falach morskich.

Salomon oczekiwał królowej w sali tronowej, przyodziany w purpurę i złoto. Na widok egzotycznej niewiasty zerwał się z tronu i pobiegł na jej powitanie. Gorącym spojrzeniem ogarniał jej smukłą kibić, rysującą się pod cienkim jedwabiem haftowanej sukni, podziwiał smagłą twarz o rysach delikatnych, zagłębiał się w oczy duże, czarne i płonące tajemniczym ogniem. Niby paw rozpostarł przed królową Szeby cały przepych swojej mądrości, zbytku i wykwintu. Gawędził z nią godzinami o wszystkim, o co go tylko pytała, i udzielał jej cennych rad w sprawach sztuki rządzenia.

Królowa przekonała się, jak mądry i bogaty był Salomon. Nie mogła wyjść ze zdumienia, gdy oglądała niewiarygodny przepych w jego pałacu, komnaty wyłożone cedrowym drzewem, zasłony haftowane w kolorowe wzory, złożony tron z kości słoniowej i nieprzeliczone mnóstwo złotych naczyń. Podczas jednej z rozmów rzekła z zachwytem:

- „Prawdziwe są słowa, które słyszałam w ziemi mojej o słowach twoich i o mądrości twojej. A nie wierzyłam tym, którzy mi opowiadali, aż sama przyjechałam i oglądałam oczyma swymi i poznałam, że mi i połowy nie powiedziano. Większa jest mądrość twoja i dzieła twoje niżli sława, o której słyszałam”.

Na pożegnanie obdarowała Salomona bezcennymi skarbami, wśród których było sto dwadzieścia talentów złota, a on odwzajemnił się jej najróżniejszymi darami nie mniejszej ceny.

HAREM SALOMONA I OBCE BOGI

Wzorem innych królów Salomon stale pomnażał swój harem. Były w nim kobiety różnych ras i religii:

Egipcjanki, Moabitki, Ammonitki, Edomitki, Fenicjanki i Hetytki.

Kłopot był ten, że starzejący się król bezwolnie poddawał się wpływowi swoich faworytek. Za ich namową wprowadził do Jerozolimy kult cudzych bogów. Składał im ofiary nawet na dziedzińcu Jahwe, a na wzgórzach wznosił świątynie Asztarcie, Baalowi, Molochowi i bogu Moabitów Kemoszowi.

Wtedy Jahwe rozgniewał się na Salomona i postanowił rozerwać jego królestwo na dwa niezależne państwa.

Pierwszym sygnałem niepokojów było powstanie w Edomie, na którego czele stanął Hadad pochodzący z tamtejszego rodu królewskiego. Hadad poniósł jednak klęskę i schronił się do Egiptu. Faraon nie tylko udzielił mu azylu, ale nawet dał mu swoją córkę za żonę. Zaczął bowiem obawiać się potęgi Izraela i postanowił za wszelką cenę osłabić go, popierając jego wrogów.

Cios spadł na Salomona również z ręki Rezona, byłego dowódcy wojsk króla Soby Adarezera. Uciekł on ze służby królewskiej i przez długi czas prowadził żywot herszta bandy rozbójniczej. W dogodnej chwili napadł na Damaszek, rozgromił tamtejszą załogę izraelską i obwołał się królem. Salomon stracił w ten sposób Syrię, gdyż w swojej starczej słabości nie umiał zdobyć się na zbrojne stłumienie rebelii. Od tej chwili państwo Damaszku nękało północne granice Izraela ciągłymi najazdami i wojną podjazdową.

Najgorszą rzeczą było jednak to, że nabrzmiewało wśród dziesięciu plemion północnych niezadowolenie.

Ciężary podatkowe, przymusowa praca i budzące się na nowo uczucie zazdrości wobec Judy doprowadziły w końcu do

wybuchu powstania. Sprawcą tych zamieszek był Jeroboam, poborca podatków, który swoje wyniesienie zawdzięczał Salomonowi. Pochodził on z plemienia Efraim, a więc z północy. Widząc rosnącą niedolę swoich ziomków, z którymi czuł się związany, i ulegając namowom proroka Achiasza, przedstawiciela wrogiego Salomonowi stronnictwa - chwycił za oręż i dał hasło do buntu. Poniósł jednak dość szybko klęskę i uciekł do Egiptu. Tam, podobnie jak Hadad, uzyskał opiekę u faraona, który powitał go radośnie jako przyszłe narzędzie rozbicia jedności Izraela.

Salomon zmarł po czterdziestu latach panowania i został pochowany w Jerozolimie. Na tron wstąpił jego syn Roboam.

Prawda i legenda o założycielach monarchii izraelskiej

Najświeńszy okres w dziejach Izraela obejmuje lata 1040-932 p.n.e., czyli niewiele ponad sto lat. Jeżeli dorzucimy do tego okresu pomyślnie rządy Samuela, największego po Mojżeszu proroka i ojca chrześnego monarchii, nie przekroczy on półtora wieku. Jakież to znikomy wycinek czasu w historii Izraela! Właściwa epoka zjednoczonego królestwa przypada na panowanie trzech królów izraelskich: Saula (1030-1010), Dawida (1010-970) i Salomona (970-931). W roku 931 p.n.e. następuje secesja dziesięciu plemion północnych i powstanie dwóch zwalczających się królestw: Izraela i Judy.

Prawie wszystko, co wiemy o tej epoce, zawdzięczamy wyłącznie Biblii, ściślej mówiąc: dwom Księgom Samuela, dwom Księgom Królewskim oraz dwom Księgom Kronik, występującym również pod nazwą „Paralipomenon” (rzeczy opuszczonych, pominiętych), ponieważ tłumacze greccy sądzili mylnie, iż Księgi Kronik zawierają wiadomości pominięte w poprzednich księgach.

Co do czasu powstania tych ksiąg istnieją rozbieżne zdania wśród biblistów. Przez długi czas uważano Salomona oraz proroków Gada i Natana za autorów Ksiąg Samuela. Talmud, a wraz z nim niektórzy bibliści utrzymują, że autorem Ksiąg Królewskich był Jeremiasz.

Księgi Kronik, jak to wskazują liczne naleciałości aramejskie w języku tekstu, musiały powstać w drugiej połowie IV wieku p.n.e.

Jedno w każdym razie jest pewne: ostateczna redakcja jest dziełem kapłańsko-kopistów, którzy pozostawali pod wpływem religijnych reform króla judzkiego Jozjasza (640-609 p.n.e). Przemawia za tym wyraźnie zaznaczająca się tendencja wartościowania wydarzeń historycznych w duchu teokratycznym. Według tych

założeń pierwszym obowiązkiem królów było służenie Jahwe i podporządkowanie się arcykapłanom. Ocena ich działalności uzależniona jest od tego, w jakim stopniu spełniali ten postulat.

Saul uwikłał się w ostry konflikt z arcykapłanem Samuelem i dlatego nie znalazł łaski w oczach redaktorów. Natomiast Dawid, wierny zausznik kapłaństwa, cieszy się ich bezgranicznym pobożaniem. Niektóre jego zbrodnie usiłują zatuszować w ten sposób, że przedstawiają je za rzecz przypadkowego zbiegu okoliczności, inne znów usprawiedliwiają względami religijnymi. Tak na przykład siedmiu bezpośrednich potomków Saula Dawid miał zgładzić jakoby na wyraźne życzenie Jahwe.

Do spisania dziejów tej epoki utrwalałonych w tradycji ustnej zabrano się, poza nielicznymi wyjątkami, po upływie długiego czasu, w niektórych wypadkach nawet po kilkuset latach. Z natury rzeczy musiało to wpłynąć niepomyślnie na wiarygodność wymienionych ksiąg biblijnych. Mimo to trzeba powiedzieć, iż zawierają one mnóstwo informacji, które wolno nam przyjąć jako historycznie pewne. Dotyczy to szczególnie wydarzeń opisanych w uderzająco realistycznych, barwnych i dramatycznych szczegółach, a więc mających znamiona autentycznej relacji.

Już sam fakt, że redaktorzy Biblii nie przemilczeli wielu czynów i zbrodni nie przynoszących zaszczytu takim bohaterom narodowym, jak Dawid czy Salomon, świadczy w sposób przekonujący, że opierali się oni na jakichś autentycznych źródłach historycznych. Nie powodowała nimi oczywiście idea bezstronnego obiektywizmu historycznego; tego rodzaju koncepcja była zupełnie obca ludziom ówczesnych czasów. Prawdopodobnie nie mogli przemilczeć tych mało budujących faktów, ponieważ zbyt dobrze były znane w Izraelu. Wygubienie rodu Saula czy bałwochwalstwo Salomona w Jerozolimie - to wydarzenia, które na pewno nie zatarły się w pamięci pokoleń żydowskich.

W rezultacie spośród mnóstwa legend, mitów i klechd ludowych oraz niekonsekwencji, wynikających z bezkrytycznego zestawienia różnych, niejednokrotnie sprzecznych ze sobą źródeł, udało się wyłuskać garść zasadniczych faktów, które pozwalały częściowo zrekonstruować rzeczywisty obraz tej epoki dziejów izraelskich.

Pierwsza Księga Samuela rozpoczyna się krótkim, ale bardzo dramatycznym życiorysem arcykapłana Helego i jego synów. Ile jest prawdy w opisie tej tragicznej postaci? Nie będzie chyba zbyt daleko posuniętym domysłem, jeżeli powiemy, iż rzeczywiście istniał arcykapłan tego imienia, który dzięki wielkiej świętobliwości zdobył posłuch u wszystkich plemion izraelskich.

Helemu sprzyjał zresztą pod każdym względem układ stosunków wewnątrzpolitycznych. Sziloh, stolica religijna Izraela, położona była na obszarze Efraimitów, bardzo licznego i wpływowego plemienia. Było to ponadto miejsce centralnie usytuowane, a więc nie zagrożone przez wrogów, podczas gdy plemiona mieszkające na północy, wschodzie i południu musiały rozpaczliwie bronić się przed naporem sąsiednich ludów. Plemię Judy, od dawna rywalizujące z Efraimitami o przewagę w Izraelu, dostało się pod hegemonię Filistynów i z tego powodu przestało chwilowo grać jakąkolwiek rolę polityczną. Stąd wynikała niejako samorzutnie dominacja Efraimitów, co doprowadziło do przejściowego skupienia władzy świeckiej i religijnej w ręku arcykapłana Helego.

Po raz pierwszy od śmierci Mojżesza ziściło się starodawne marzenie jah-wistów: lud izraelski otrzymał ustrój teokratyczny. Jednakże ustrój oparty na prestiżu moralnym jednego tylko człowieka nie mógł liczyć na trwałość. Zrozumiał to Heli i dlatego zabiegał, aby urząd arcykapłana i sędziego stał się dziedziczny w jego rodzinie. Plany pokrzyżowali mu jednak synowie. Ich buta, rozwiązłość i deprawacja odstręczały lud od istniejących stosunków politycznych i stały się poważnym niebezpieczeństwem dla jego zamierzeń. Ale Heli był już za stary, by przeciwdziałać rozprężeniu.

Katastrofa jego rodziny i utrata arki przymierza oznaczałyby może równocześnie bezpowrotny upadek teokracji, gdyby nie podźwignął jej na nowo prorok Samuel.

Księgi Samuela przemilczają zupełnie militarne i polityczne konsekwencje klęski pod Afek. Tymczasem z rozproszonych wzmianek w innych księgach biblijnych można wnosić, że Filistyni wyzyskali zwycięstwo w całej pełni. Zdobyli oni kontrolę nad środkową częścią kraju i umieścili swoje załogi w wielu miastach izraelskich. Sytuacja ta trwała bez mała dwadzieścia lat, aż do chwili, kiedy król Saul wystąpił na widowię dziejową.

Zastanawiającą wymowę ma również fakt, że redaktorzy Biblii ani słowem nie wspominają o losie ówczesnej stolicy izraelskiej Sziloh. Uważnego czytelnika uderzy dziwny fakt, że Samuel, następca Helego, nie pozostał w świętym mieście, gdzie przecież znajdował się namiot Mojżesza i arka przymierza, lecz przenosi się na stałe do Ramataim.

Jaki los spotkał Sziloh? Mglistą odpowiedź na to pytanie znajdziemy w Proroctwie Jeremiasza. W rozdziale siódmym (w. 12) czytamy dosłownie: „Idźcie do miejsca mego do Sziloh, gdzie mieszkało imię moje z początku, a oglądajcie, co uczyniłem jemu dla złości ludu mego izraelskiego”. Uzupełnieniem tej informacji może być wiersz 9 rozdziału dwudziestego szóstego: „Jak Sziloh będzie ten dom i to miasto opustoszeje”.

Cytaty te nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że Sziloh zostało zrównane z ziemią przez Filistynów, po prostu przestało istnieć jako stolica izraelska. Klęska zapadła tak głęboko w pamięć ludu, że jeszcze po czterystu latach Jeremiasz przytoczył ją jako przykład gniewu Bożego. Widocznie dla redaktorów Biblii był to wypadek zbyt

nieprzyjemny, zbyt krepujący dla kapłanów, by można było go wymienić. Sprawę zatuszowali w sposób wcale zręczny, kładąc główny akcent na triumfalny pochód arki przymierza po miastach filistyńskich.

Tajemnicę wyjaśniła ostatecznie archeologia. W latach 1926-1929 ekspedycja duńska odkryła zwaliska miasta Sziloh w odległości 22 km na południe od miasta Szechem. Na jednym ze wzgórz zidentyfikowano nawet miejsce, gdzie prawdopodobnie stał święty namiot z ołtarzem Jahwe i arką przymierza. Najważniejsze było jednak to, że ruiny miasta, pochodzące, jak ustalono, z połowy XI wieku p.n.e., nosiły wyraźne ślady pożaru i gwałtownych zniszczeń. W ten sposób dało się bezwzględnie sprawdzić, że Sziloh padło łupem najeźdźców filistyńskich.

Można przyjąć również za pewnik, że w płomieniach zginął namiot Mojżesza, najcenniejsza pamiątka narodowa Izraela. Co jednak stało się z arką przymierza? Wszystko, co dowiadujemy się o jej losach, jest zbyt fantastyczne, zbyt zakrawa na legendę, by temu uwierzyć.

Jeżeli Filistyni istotnie ją zagarnęli, to dlaczego pozbyli się jej po siedmiu miesiącach? Nikt rozsądny nie uwierzy w opowiadanie o posągu boga Dagona; co najwyżej można od biedy zgodzić się na hipotezę, iż zabobonni Filistyni, przypadkowym zbiegiem okoliczności dotknięci w tymże czasie przez jakąś epidemię, przypisywali klęskę zagniewanemu bogu izraelskiemu, którego u siebie więzili. Nie byłoby to sprzeczne z tym, co wiemy o mentalności i wyobrażeniach religijnych starożytnych ludów. Jeżeli czciły one swoich własnych bogów plemiennych, to nie znaczy wcale, że nie wierzyły w istnienie i siłę magiczną obcych, wrogich sobie bogów. W opowiadaniu o dziwnych kolejach losu arki przymierza może tkwić przeto jakiś rdzeń prawdy. W opowieści jest pewien epizod, który uderza nas swoją zagadkowością. W Bet Szemesz Jahwe poraził śmiercią aż 50 070 Izraelitów za to, że niektórzy z nich ośmielili się zajrzeć do wnętrza arki przymierza. Jest to, rzecz jasna, wersja sfanatyzowanych, opętanych zabobonem jahwistów. Ale jak wskazuje na to potworna liczba ofiar, podłożem jej musiało być jakieś prawdziwie straszliwe zajście, którego echo głęboko wrażliwość w pamięć pokoleń.

Wysunięto wiele domysłów mających wyjaśnić ów zagadkowy incydent. Niektórzy badacze przypuszczają, że Izraelici wykradli arkę przymierza ze świątyni Dagona. Filistyni puścili się za nimi w pościg i dopadli ich w Bet Szemesz. Doszło tam do bitwy, w której zginęła wymieniona w Biblii liczba wojowników izraelskich. Arkę zdołano jednak uratować i ukryć w Kiriat Jearim. Hipoteza ta ma jednak jedną słabą stronę: zapytujemy bowiem, dlaczego w takim razie redaktorzy Biblii przedstawili poległych obrońców arki jako bluźnierców, których Jahwe ukarał śmiercią.

Istnieje jeszcze druga hipoteza, która wychodzi z założenia, że arka przymierza nigdy nie wpadła w ręce Filistynów i że natychmiast po klęsce pod Afek została wywieziona do Kiriat Jearim. Według tej wersji krwawa rzeź mieszkańców Bet Szemesz była karą wymierzoną im przez inne plemiona izraelskie za to, że odmówili udziału w wojnie przeciwko Filistynom. Stąd pochodzą nieprzychylnie wzmianki o nich w relacji biblijnej. Nie sposób oczywiście ustalić, ile prawdy jest w tej hipotezie o wojnie domowej, uderza jednak dziwne zachowanie się mieszkańców Bet Szemesz, którzy w okresie ciężkich zmagania z Filistynami najspokojniej zbierali na polach pszenicę, tak jakby wojna w obronie niepodległości i arki przymierza ich nie dotyczyła.

Rządy po nieszcześnie Helim objął jego wychowanek Samuel. Nie nastąpiło to jednak zaraz po klęsce pod Afek. Dopiero po upływie wielu lat misji reformatorskiej i krzewienia czystego jahwizmu Samuel umocnił swoje wpływy do tego stopnia, że stał się faktycznym władcą Izraela. Odbudował tym samym ustrój teokratyczny, tak skompromitowany przez poprzednika.

Żydzi zaliczają Samuela do największych swoich proroków. Nawet Kościół katolicki uważa go za świętego i prekursora Chrystusa. Święty Hieronim utrzymuje, że cesarz Arkadiusz (377-408 n.e.) przeniósł jego prochy z Ramataim do Turcji, skąd z kolei jego córka Pulcheria (405-453) zabrała je do Konstantynopola, by wśród religijnych uroczystości złożyć w specjalnie zbudowanym mauzoleum.

Samuel niewątpliwie istniał naprawdę. Czas osnuł jednak około jego osoby tyle legend, że redaktorzy Biblii właściwie nie wiedzieli już dokładnie, kim był i na czym polegała jego działalność.

Można przyjąć, że cały zespół opowieści o jego matce, urodzinach, rozmowie z Jahwe i przepowiedniach dotyczących domu Helego jest tworem fantazji ludowej.

W tekście znajdujemy wiele wykluczających się wiadomości, które zaciemniają obraz historyczny i w niemalym stopniu obniżają wiarygodność relacji. Przytoczymy tu jeden przykład. Na początku opowiadania Samuel jest sławną w całym Izraelu osobistością. Ale już w IX rozdziale występuje jako lokalny wróżbita, o którym Saul dowiaduje się dopiero od swego chłopca do posług. A więc wybitny i świątobliwy kapłan zredukowany jest ni stąd, ni zowąd do roli lokalnego wieszczbiarza, który za małą opłatą udzielał rad, jak odnaleźć zabłąkane oślice.

Dziś oczywiście niepodobna dociec prawdy. Sprzeczność wynikła zapewne stąd, że redaktorzy Biblii zestawili w jednej fabule dwa odrębne podania ludowe, nie usiłując ich logicznie skoordynować.

Tak więc nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć za dobrą monetę to, co w zasadniczym wątku ma wszelkie pozory prawdy. Jest prawie pewne, że Samuel był arcykapłanem i sędzią, że po śmierci Helego i zburzeniu Sziloh przeniósł swoją rezydencję do Ramataim, że namaścił na króla Saula, a potem w wyniku konfliktu o prerogatywy kapłańskie przeciwstawił mu Dawida jako rywala do tronu. Te nagie fakty, leżące u podstaw

rozbudowanego opowiadania biblijnego, o tyle wydają się bliskie prawdy, że wtapiają się logicznie w znany nam skądinąd obraz stosunków społeczno-politycznych świata starożytnego. Jak wynika z wykopanych dokumentów, kapłani usiłowali wywalczyć ustrój teokratyczny również w takich krajach, jak Sumer, Asyria i Egipt. Konflikty, jakie na tym tle wywiązywały się między władzą świecką a hierarchią kapłańską, były więc zjawiskiem niezwykłym i zgodnym z prawidłowością procesów społecznych.

Samuel, dzięki swemu prestiżowi moralnemu, zdołał, jak to już wiemy, przywrócić w Izraelu ustrój teokratyczny. Podobnie jak Heli dokładał starań, aby godność arcykapłana i urząd sędziego stały się w jego rodzinie dziedziczne.

Biblia twierdzi, że plany te udaremnił mu nikczemni i przekupni synowie.

Wyjaśnienie to jest oczywiście mocno uproszczone i ma charakter raczej przypowieści moralnej, bo przyczyn upadku teokracji i powstania monarchii należy szukać znacznie głębiej, mianowicie w ówczesnych warunkach politycznych i społecznych.

Wiemy, że już w epoce Sędziów kiełkowały w Izraelu prądy monarchistyczne. Istniało wtedy silne stronnictwo, które chciało sędziego Gedeona obwołać królem. Jeżeli odmówił on formalnego przyjęcia korony, to głównie dlatego, że liczył się z równie silną opozycją, chociaż de facto posiadał władzę i przywileje króla. Jak liczni byli jeszcze wówczas przeciwnicy monarchii, świadczy tragiczny los Abimelecha obalonego przez powstanie ludowe miasta Szechem.

Po klęsce pod Afek oraz za panowania Samuela Izrael ugiął się pod jarzmem Filistynów. Rosło wówczas przekonanie, że tylko wódz o wybitnych uzdolnieniach wojskowych może wyzwolić lud spod przemocy, wódz, który wzorem królów ościennych zasiadłby na tronie królewskim. Słowem, panaceum na wszystkie nieszczęścia widziano w zjednoczeniu plemion w jedno wspólne państwo pod władzą silnego monarchy. Ów trzeźwy realizm polityczny zyskiwał coraz szersze kręgi wyznawców, w miarę jak przekonywano się, że arcykapłan ze swoimi ofiarami, modłami i nawoływaniem do pokuty jest w rzeczywistości bezsilny.

Do tych nastrojów przyczynił się także układ ówczesnych stosunków klasowych. Po zdobyciu Kanaanu wielu Izraelitów osiedliło się w miastach. W ten sposób powstała warstwa bogatych kupców, właścicieli ziemskich, urzędników, dowódców wojskowych i dziedzicznej starszyny plemiennej. Takim bogaczem, posiadającym trzy tysiące owiec i tysiąc kóz, był na przykład ów Nabal, z którym Dawid miał zatarg o dostawę prowiantów.

Z drugiej strony pogłębiała się nędza szerokich mas ludowych, wyzutyh z mienia i ziemi za podatki i długi.

Nowa warstwa uprzywilejowanych odczuwała potrzebę obwarowania swego stanu posiadania przed naciskiem upośledzonych współziomków, a tej obrony mogła spodziewać się tylko od ustroju monarchicznego.

Przypomnijmy sobie, że Abimelech zdobył władzę dzięki poparciu wyższych warstw miasta Szechem i że obaliła go rebelia ludowa.

Wraz z zaostreniem się przeciwności klasowych rosła absolutna władza króla, aż w końcu przeobraziła się w despotyzm typu wschodniego. Saul był królem patriarchalnym, królem-wieśniakiem, który zachował prostotę obyczajów i w wolnych chwilach osobiście zajmował się hodowlą bydła. Dawid ma już liczny dwór i harem, a z poddanyh poczyna sobie samowolnie. Salomon wreszcie zaprowadza stosunki przypominające system niewolnictwa Egiptu z epoki budowy wielkich piramid, zapędza dziesiątki tysięcy poddanych do pracy niewolniczej przy wyrębie lasów libańskich, w zajordańskich kamieniołomach i na placach budowy w Jerozolimie.

Już za czasów Samuela warstwa posiadająca zdobyła sobie tak duże wpływy polityczne, że na przekór opozycji mogła przeforsować wybór króla. Przebieg narad wyborczyh w Mispah i Gilgal musiał być bardzo burzliwy, skoro Biblia zaznacza, że Saul nie szukał zemsty na ludziach, którzy przeciwko niemu wicherzyli i głosowali.

Samuel był ze zrozumiałych powodów również przeciwnikiem monarchii. Fakt domagania się króla odczuł jako osobistą obrazę i klęskę. Liczył przecież na to, że religijna i świecka władza przechodzić będzie w jego rodzinie z ojca na syna. Z goryczą pytał przedstawicieli plemion, czym zawinił, że go odsuwają od rządów. Malował w najbardziej ponuryh kolorach niebezpieczeństwa grożące im ze strony samowładnego króla, a gdy nie odniosło to żadnego skutku, straszyl ich, że odrzucając teokratyczne rządy arcykapłana, odtrącają tym samym Jahwe.

Gdy w końcu musiał ustąpić przed ich żądaniami, nie miał bynajmniej zamiaru zrezygnować z faktycznej władzy, lecz pokierował sprawą w ten sposób, aby przyszly król stał się w jego ręku bezwolnym narzędziem.

Dlatego wybór jego padł na młodego chłopca, pochodzącego z najmniejszego plemienia izraelskiego, z rodziny pozbawionej wpływów. Samuel założył szkołę proroków i w tej szkole, jak wolno wnosić z tekstu biblijnego, urabiał swego kandydata wedle swej woli, wpajając mu posłuszeństwo dla arcykapłana, wierność dla jahwizmu i prawa Mojżeszowego.

W rachubach swoich, jak wiemy, całkowicie się przeliczył. Nieśmiały młodzieniec wyrósł na znakomitego wodza i energicznego władcę, który szybko stał się samodzielny w swoich decyzjach. Powstały z tego powodu ostre spory kompetencyjne i arcykapłan pozornie wycofał się do życia prywatnego, w skrytości jednak rozpoczął zaciętą walkę ze zbuntowanym wychowankiem. Dążąc do jego detronizacji, namięcił w największej tajemnicy Dawida na króla. Zatarg przerodził się w jawną walkę, gdy Saul kazał wymordować kapłanów przy świątyni w Nobe, którzy udzielili poparcia Dawidowi. Mamy tu więc jakże często spotykany w historii typowy konflikt między władzą świecką a hierarchią kapłańską.

Dla lepszego odmalowania tła musimy zająć się osobliwą instytucją, którą nazywamy „szkołą proroków”. Były to korporacje ekstazy religijnych, którzy pojawiają się w Izraelu po raz pierwszy około roku 1000 p.n.e. Przeważnie skupiali się oni w sąsiedztwie ważnych sanktuariów religijnych, takich jak Gibeah, Betel, Ramataim, a później również w Samarii.

Ekstazykami religijnymi byli Samuel, Saul i Dawid. Saul, wracając z Ramataim do domu, spotkał pod Gibeah grupę proroków i urzeczony ich ekstazy-frenetycznymi praktykami, dał się wciągnąć w ich tańce i śpiewy. Drugi raz wpadł w tego rodzaju stan opętania na wiadomość o oblężeniu miasta Jabes. W przystępie szału rozrąbał dwa woły, którymi orał ziemię. Trzeci raz przytrafiło mu się to w Ramataim, kiedy zjawił się tam w pościgu za Dawidem. Na spotkanie wyszedł mu Samuel na czele swoich proroków, zahipnotyzował go tańcami, śpiewem i okrzykami i porwał w wir swego orgiastycznego korowodu.

W pierwszej Księdze Samuela (10,5) czytamy: „...a gdy tam wniędziesz do miasta, spotkasz gromadę proroków zstępujących z wyżyny, a przed nimi harfę, bęben, piszczałkę i lutnię, a oni będą prorokować”.

Ta niezwykle sugestywna scena dowodzi, iż po kraju włóczyły się roje fanatyków i mistyków religijnych, którzy do złudzenia przypominają derwiszów islamu. Ci prorocy izraelscy ubierali się w zgrzebne szaty, nosili specjalne pasy i podobnie jak derwisze żyli z jałmużny. Ich praktyki religijne polegały nie tylko na śpiewach, tańcach i wróżbach, lecz również na samobiczowaniu i kaleczeniu ciała różnymi narzędziami tortur.

Po hebrajsku nazywali się oni „nabi”*. Fakt, że tak stosunkowo późno wstępują na widownię izraelskiego życia religijnego, ma swoją wymowę. Jest to niewątpliwie dowód, że ów zbiorowy profetyzm orgiastyczno-ekstazy nie był rodzimym zjawiskiem hebrajskim. Jego pochodzenie wciąż jeszcze jest problemem otwartym. Przeważa jednak zdanie, że Izraelici zapożyczyli go od Kananejczyków wraz z kultem Baala, Asztarte i innych bóstw fenickich.

Przypuszcza się, że pierwotną ojczyzną profetyzmu była Frygia w Azji Mniejszej, skąd przedostał się on następnie do Fenicji i Kanaanu. W pierwszej Księdze Królewskiej (18, 19) czytamy, że królowa Izebel miała na swoim utrzymaniu 450 proroków fenickich. Wypada zresztą zaznaczyć, że profetyzm podobnego typu nie był obcy również innym narodom.

Przypomnijmy tu tylko orgiastyczne misteria na cześć Apollina i Dionizosa. Herodot pisze o natchnionych mężach, którzy chodzili po Grecji i prorokowali w heksametrach.

Nabizm przybierał w Izraelu formy czasami niesamowite. Prorok Ozeasz (VII wiek p.n.e.), kiedy chciał wykazać Judejczykom, że uprawiając bałwochwalstwo dopuszczali się ciężkiego grzechu cudzołóstwa, żył trzy lata z nierządnicą i z kobietą zamężną. Izajasz (VIII wiek p.n.e.) chodził po mieście nago, by ostrzec mieszkańców Jeruzolimy, że Jahwe w podobny sposób ogołoci ich grzeszne miasto z całego mienia.

Włóczęce się czeredy proroków były w Kanaanie przez parę wieków widokiem pospolitym. Izraelici odnosili się do nich z zabobnym szacunkiem, korzystali z ich wróżb i nie odmawiali im jałmużny. Z czasem jednak do szeregów tych świętych mężów wnikał rozmaitego pokroju szarlatani, zwani w Biblii „fałszywymi prorokami”. Z ich winy lud ustosunkował się niechętnie do zawodu proroka, a nawet okazywał mu wzdargę. Rysuje się to między innymi w dwóch pytaniach, jakie zadawali sobie mieszkańcy Gibeah: „Czyż i Saul

*W Septuagincie nazwę „nabi” przetłumaczono na grecki jako profetes - ten, który przepowiada przyszłość. Wszystkie języki europejskie nawiązują do tej właśnie nazwy. Pochodzi od niej również polska nazwa „prorok”, mająca to samo znaczenie. „Nabi” byłby więc według tej interpretacji, przynajmniej w początkowej fazie rozwoju nabizmu, przede wszystkim wieszczbiarzem. Jednakże niektórzy pisarze Kościoła katolickiego wyprowadzają nazwę „nabi” z greckiego „pro-femi”, co znaczy „przemawiać w czyimś imieniu”, w tym wypadku w imieniu Boga. Według ich interpretacji „nabi” byłby człowiekiem występującym w imieniu Boga.

między prorokami?” oraz „A kto jest ojcem jego?” Gdy Dawid postępował tanecznym krokiem przed arką przymierza, jego małżonka Michol ze wzdargą rzekła, iż uważa jego postępowanie za niegodne króla. Mędrzec i nauczyciel narodu Amos stanowczo zaprzeczał, jakoby był „prorokiem”.

Pod wpływem nauki proroków oraz wstrząsów politycznych i cierpień Żydzi pogłębiali stopniowo swoją religię, aż w końcu, po niewoli babilońskiej, wysublimowali ją w czysty, etyczny monoteizm.

Ta ewolucja siłą rzeczy musiała doprowadzić do zaniku prymitywnych form zbiorowego profetyzmu. Dlatego też prorocy, których pisma zachowały się w Biblii, nie mieli nic wspólnego z włóczęgami się po kraju wróżbitami. Nie zjawili się jednak na widowni dziejów izraelskich jak „deus ex machina”, lecz stanowili niewątpliwie końcowy produkt wielowiekowej tradycji kolektywnego wieszczbiarstwa religijnego, a więc w pewnym stopniu z niego się wywodzili.

Tragiczne dzieje Saula znamy wyłącznie z Biblii i w gruncie rzeczy nie jesteśmy w stanie powiedzieć, ile jest w nich prawdy. Dlatego odnalezienie najskromniejszego nawet dowodu rzeczowego, który by potwierdził w pewnym stopniu relację biblijną, stanowi wielkie, podniecające wydarzenie. Taki właśnie wypadek zaszedł w roku 1922, gdy amerykański archeolog i orientalista Albright odkrył w Tell el-Full, w odległości pięciu kilometrów od Jeruzolimy, ruiny Gibeah, stolicy Saula. Prace wykopaliskowe wykazały, że była to potężna twierdza górska, prosta i surowa w konstrukcji, ale niezmiernie trudna do zdobycia. Broniły jej baszty narożnikowe i dwa pasy murów z ciosanych bloków kamiennych, między którymi znajdowały się tajne przejścia i pomieszczenia dla przechowywania zapasów. W gruzach znaleziono bardzo dużo grotów z brązu i pocisków kamiennych do proc. Na podstawie różnych znalezisk ustalono, że ruiny pochodzą z drugiej połowy XI wieku p.n.e., czyli z okresu panowania pierwszego króla izraelskiego. W tej cytadeli rozgrywały się dramatyczne sceny między Saulem, Dawidem i Jonatanem. Gdy stawali oni na blankach murów, ogarniali spojrzeniem ten sam dziki krajobraz górski, jaki dziś jeszcze widzą pasterze arabscy i członkowie ekspedycji archeologicznej.

Odkryto również ruiny Bet Szan, gdzie Filistyni pohańbili zwłoki Saula. Według Biblii umieścili oni głowę nieszczęsnego króla w świątyni Dagona, jego zbroję w świątyni Aszarte, a tułów zawiesili na murze miejskim. Ruiny piętrzyły się na wysokość przeszło dwudziestu trzech metrów i liczyły osiemnaście nawarstwień kulturowych. Najniższa warstwa pochodzi z czwartego tysiąclecia p.n.e., z czego wynika, że Bet Szan było jednym z najstarszych miast Kanaanu.

Dla nas jednak najciekawsze jest to, że w warstwie kulturowej odnoszącej się do czasów Saula wykopano ruiny dwóch położonych obok siebie świątyń Dagona i Aszarte, o których mówi Biblia.

Pozostałości murów tych świątyń były świadkami ostatniego aktu konfliktu filistyńsko-izraelskiego, który skończył się zagładą walecznego monarchy i jego trzech synów. Przy tej sposobności archeolodzy odkryli szczegół historyczny, całkowicie przemilczany przez narratorów biblijnych. Gruba warstwa popiołów, okopcone kamienie i pogruchotane posążki niezbicie dowodzą, że filistyńskie miasto padło ofiarą gwałtownego najazdu i pożaru. Pozwala nam to przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że Dawid zburzył Bet Szan w odwet za sprofanowanie zwłok swego poprzednika na tronie.

Opowieść o Dawidzie jest, jak to już parokrotnie stwierdziliśmy przy omawianiu innych fragmentów Biblii, zbiorem podań ludowych, które od wieków krążyły po Izraelu.

Redaktorzy włączyli je do swego opowiadania, nie zauważając czy też nie dbając o to, że często są one ze sobą sprzeczne.

Niektóre przykłady warto tu przytoczyć, by pokazać, z jakimi trudnościami mają do czynienia bibliści w ustaleniu prawdy historycznej.

Jeżeli zadamy sobie pytanie, w jaki sposób znalazł się Dawid na dworze króla Saula, znajdziemy się w kłopotcie. Okazuje się bowiem, że Biblia podaje nam dwie zgoła odmienne wersje. Z rozdziału szesnastego I Księgi Samuela dowiadujemy się, że Dawid został sprowadzony na dwór jako harfiarz i jako harfiarz zaskarbił sobie łaski króla. Natomiast rozdział siedemnasty informuje nas, że Dawid zwrócił na siebie uwagę Saula, gdy pokonał Goliata. Zwycięzca był nieznanym pastuszkim i dlatego Saul kazał sprowadzić go do siebie i zapytał: „Z którego rodu pochodzi ten młodzieniec?” Pytanie dotyczyło zatem młodzieńca, którego Saul miał już znać poprzednio.

Inny, ciekawszy jeszcze przykład to sprawa zabicia Goliata. Popularna wersja, która głosi, iż zabił go w pojedynku Dawid, oparta jest na pierwszej Księdze Samuela. Gdy jednak czytamy drugą Księgę Samuela, ogarnia nas zdumienie. Okazuje się bowiem, że Goliata zabił nie Dawid, lecz niejaki Elchanan z Betlejem. Bibliści niejednokrotnie czynili wysiłki, by jakoś owe rozbieżności wyjaśnić lub usprawiedliwić. Przeważnie wywody ich oparte są na chwiejnych spekulacjach i nie mogą rościć sobie pretensji do udowodnionych prawd naukowych. Jeżeli jednak chodzi o Goliata, to sprawa przedstawia się nieco inaczej. Dokonano bowiem pewnego odkrycia, które naprowadziło uczonych na niespodziewany trop wyjaśnienia niezgodności.

Dla wielu czytelników Biblii będzie zapewne niespodzianką fakt, że w gruncie rzeczy nie wiemy, jak było na imię następcy Saula na tronie izraelskim. Dawid bowiem, podobnie jak w tekstach z Mari „dawidum”, nie jest imieniem, lecz tytułem lub przydomkiem określającym „dowódcę” lub „opiekuna”. Wielu biblistów wypowiedziało się z tego powodu na rzecz tezy, że Dawid i Elchanan - to jedna i ta sama osoba, która raz występuje pod nadanym mu przydomkiem, drugi raz pod imieniem własnym.

Sprawa stałaby się w tych warunkach jasna. Gdy skoordynujemy obie rozbieżne wersje i powiemy, że Goliata pokonał betlejemski pastuszek Elchanan, nazwany później przez wdzięczną ludność Izraela Dawidem, rzucająca sprzeczność zniknęłaby jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Ale nawet gdybyśmy ową hipotezę przyjęli bez zastrzeżeń, pozostaje jeszcze wiele innych sprzeczności, które umniejszają wartość historyczną opowiadania biblijnego. Zapewne pomieszano w niej fakty z legendami, stare podania ludowe z późniejszymi dodatkami, tak że mimo wysiłków uczonych nigdy już nie dogrzebiemy się prawdy. Typowym przykładem jest twierdzenie, że Dawid odniósł głowę Goliata do Jerozolimy. Jest to oczywiście znacznie późniejszy dodatek informacyjny, gdyż Jerozolimę zdobył Dawid dopiero kilkanaście lat później, gdy już był królem Izraela.

Do legendy należy również tradycja, jakoby Dawid był autorem większości psalmów zebranych w Biblii. Psalmi wywarły niewątpliwie większy wpływ na umysłowość kolejnych pokoleń niż inne księgi Starego Testamentu. Jest to bowiem liryka religijna o zniewalającym pięknie i bogactwie nastrojów, wyrażająca całą gamę uczuć: od przygnębienia, pokory i rezygnacji do nadziei, ufności, radosnego uniesienia, wdzięczności, adoracji i pochwały urody życia. Dostojna prostota tych poematów, ich zwięzła, surowa powaga stylu i chwytający za serce żar religijny sprawiły, że stały się one źródłem nieustannej inspiracji dla poetów, malarzy i kompozytorów. Warto tu przypomnieć, że psalmy przyswoił językowi polskiemu Jan Kochanowski.

Ideą przewodnią tych hymnów religijnych jest monoteizm. Są one apoteozą majestatu i wszechpotęgi Jahwe, który otacza miłością ludzkość i potrafi wybaczyć jej najcięższe grzechy, ale także bywa nieubłagany w gniewie i wymierzaniu kar. Jest to już koncepcja bóstwa wyższego rzędu, bóstwa dyktującego człowiekowi zasady etyczne. Ale kosmologia tych poematów jest równie prymitywna, jak za czasów Abrahama. Jahwe siedzi na tronie w niebie, aniołowie głoszą jego chwałę, ziemia jest płaska i otoczona praoceanem, straszliwe potwory zła i chaosu walczą z twórczymi mocami ładu. Kiedyś w przyszłości Jahwe zatriumfuje, a z jego poręki będą rządzili na ziemi książęta z domu Dawidowego.

Nazwa psalmów pochodzi od greckiego słowa „psallein” (potrącać palcami struny). Nazwa „psalmos” oznacza bądź instrument strunowy pochodzenia prawdopodobnie fenickiego, bądź też pieśń śpiewaną przy akompaniamencie tego instrumentu. Psalm 6 i 12 rozpoczynają się wymowną uwagą: „na oktawę”. Niewątpliwie znaczy to, że ma im towarzyszyć akompaniament na ośmiu strunach. Wiele okoliczności przemawia za tym, że tekst rozkładano na pojedyncze głosy i partie chóralne. Każdy poemat stanowił przeto coś w rodzaju śpiewanej litanii czy antyfony, stanowiącej nieodłączny składnik najrozmaitszych obrzędów i ceremonii liturgicznych.

Autorstwo Dawida, jak to już zaznaczyliśmy, należy zaliczyć do legendy. W wyniku analizy tekstowej dało się bezwzględnie ustalić, że większość psalmów nie mogła powstać przed niewolą babilońską i że wcielono je do ksiąg biblijnych dopiero w III wieku p.n.e. Treść ich jest odbiciem wyobrażeń religijnych i stosunków społeczno-politycznych odpowiadających ostatniemu poba-bilońskiemu okresowi historii żydowskiej. Nawet lament elegijny, jaki rzekomo Dawid ułożył na śmierć Saula i Jonatana, pochodzi ze starożytnego zbioru hymnów zwanego „Księgą Sprawiedliwego”.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że Dawid nie był poetą i muzykiem. Izraelici, jak to stwierdziliśmy przy innej okazji, posiadali dar wyjątkowej muzykalności i pod tym względem byli wysoko cenieni u sąsiednich ludów. Na malowidle ściennym odkrytym w Beni Hassan widzimy wśród pastuchów hebrajskich muzyków z lirami w ręku. Z napisów w Egipcie i Mezopotamii dowiedzieliśmy się, że Kanaan wysyłał do tych krajów orkiestry i zespoły tancerek. Były wśród nich nawet trupy złożone wyłącznie z niewiast grających na instrumentach. Król judzki Ezechiasz (721-687 p.n.e.), zabiegając o przychyłność asyryjskiego władcy Sanheriba, posłał mu zespół śpiewaków i śpiewaczek, który zapewne umiał mu wolne chwile w pałacu.

W atmosferze tak bogatej tradycji muzycznej nie byłoby rzeczą niezwykłą, gdyby niektórzy królowie izraelscy okazali się utalentowanymi poetami i kompozytorami.

Porywającą stroną archeologii jest to, że niejednokrotnie w sposób olśniewający zamienia w niezbitą pewnik naukowy jakiś przekaz historyczny, co do którego mieliśmy wątpliwości, czy poczytywać go za legendę, czy też za prawdę. Tak właśnie było z opowieścią biblijną dotyczącą zdobycia Jerozolimy. Dzięki pewnemu rewelacyjnemu odkryciu jesteśmy dziś całkowicie pewni, że Dawid istotnie zdobył warownię Jebuzejczyków, a nawet orientujemy się dokładnie, jakim cudem mu się to udało.

Powiadamy umyślnie „cudem”, gdyż warownia wznosiła się na szczycie prawie niedostępnej skały i czterysta lat opierała się zwycięsko wszelkim atakom i oblężeniom. Relacja biblijna o jej zdobyciu jest lakoniczna i mętna. Szczególnie enigmatyczny jest następujący werset: „Bo był obiecał Dawid owego dnia zapłatę temu, który by pobił Jebuzejczyków i dosięgnął rynien domów...” Wiedzieliśmy, że Joab zdobył warownię jakimś fortem, długo jednak nie udało się ustalić, na czym ten fortel polegał. Podstawą do pewnych domysłów mogło być wyrażenie: „dosięgnął rynien domów”. W tekście hebrajskim rynna domu nazywa się „sinnor”, co może oznaczać również „rurę” lub „kanał”. Powstało więc przypuszczenie, że Joab wkradł się do warowni przez jakiś ukryty kanał i zaskoczył obrońców murów od tyłu, wywołując w mieście zamieszanie i popłoch.

Jak to często bywa w dziejach odkryć archeologicznych, zagadka została wyjaśniona zupełnie przypadkowo. W roku 1867 angielski oficer, kapitan Warren, zwiedzał Jerozolimę i jej najbliższą okolicę. Przy tej sposobności zainteresował się źródłem zwanym dziś „Ain Sitti Mariam” w dolinie Kidronu, ponieważ jest to znane z Biblii źródło występujące pod nazwą Gihon. W ruinach

islamskiego meczetu natknął się na jamę prowadzącą w głąb ziemi. Schodząc po wykutych stopniach dotarł do podziemnego zbiornika z wodą źródlaną. Mimo mroku spostrzegł tuż nad głową okrągły otwór wydrążony w ścianie skalnej. Zaintrygowany wystarał się o drabinę i linę, by precyzyjnie się do środka. Był to wykuty w ścianie kanał, który zrazu biegł poziomo, potem naraz wygiął się w kierunku pionowym. Warren z wielkim wysiłkiem wdrapał się w górę, opierając się plecami i nogami o przeciwległe ściany komina. Po trzynastu metrach mozolnej wspinaczki ujrzał pochyły korytarz z wykutymi stopniami, prowadzący do słabo oświetlonej pieczary. Stamtąd przez wąską szczelinę skalną przedostał się na zewnątrz i ku swemu zdumieniu znalazł się tuż za dawnym murem miejskim.

Tunel, jak wykazały badania, pochodzi z końca drugiego tysiąclecia p.n.e., był zatem niewątpliwie ową tajemniczą „rynną”, przez którą Joab dostał się do miasta. Nietrudno wyobrazić sobie przebieg tego wydarzenia. Przez komin przecisnął się pierwszy z liną, potem wciągnął po kolei swoich towarzyszy. Gdy już wszystkich żołnierzy zgromadził w pieczarze, przypuścił atak na obrońców muru od tyłu, podczas gdy Dawid przystąpił do walnego szturm od zewnątrz.

Jerozolima należała do najsilniejszych bastionów Kanaanu, miała jednak swoją piętę Achillesową: pozbawiona była wody. W czasie pokoju mieszkańcy schodzili z góry do źródła Gihon, ale w razie oblężenia nie mieli do niego dostępu. Wykuli przeto w podłożu skalnym, na którym stało miasto, tunel i stopnie. Spuszczali przez komin naczynia na linie, a ktoś, kto przebywał w dolnej pieczarze, napełniał je wodą ze zbiornika, w którym gromadziła się woda źródłana. Przejście trzymano oczywiście w największej tajemnicy. Nie wiemy, jak dowiedział się o nim Joab. Przypuszczalnie wymusił informacje od jeńców albo też jeden z wojowników izraelskich usłyszał przypadkowo głuchy łoskot naczynia do wody, objającego się o skałę.

Opowieść o dwóch pierwszych królach izraelskich można zaliczyć do arcydzieł literatury światowej. Walka Saula z kapłanami w obronie swego tronu, posępna, niesamowita scena u wróżki w Endor, zawalenie się dorobku całego jego życia i śmierć samobójcza, następnie burzliwe życie Dawida, jego zaprawiona goryczą starość, wstrząsana buntami rodziny i pałacowymi intrygami - wszystkie te epizody układają się w istic szekspirowską tragedię.

Obaj królowie są indywidualnościami wybitnymi, ludzkimi w swoich przymiotach, wadach i zbrodniach, obaj mają swoje zasługi i racje, obaj wstrząsają nas namiętną siłą swoich uczuć. Z naiwnych niekiedy opowieści biblijnych wyłaniają się plastycznie narysowane, żywe i wszechstronne charaktery ludzkie. Jakże doskonałym szkicem psychologicznym jest na przykład opis stopniowej deterioracji duchowej Saula pod wpływem zatrującego go jadu podejrzeń i zazdrości.

Co nas ponadto jeszcze zdumiewa, to realizm, z jakim redaktorzy Biblii odmalowali ciemne, mało budujące strony charakteru Dawida, mimo że cieszy się on jako wierny zausznic kapłanów ich sympatią i jest ich ubóstwianym bohaterem. Wobec niezaprzeczalnych dokumentów historycznych, z którymi musieli się liczyć, stronniczość ich okazała się bezsilna.

W tekście biblijnym jawi się bowiem niedwuznacznie ich stosunek do obu królów. Saul, wróg kapłanów, przedstawiony jest jako czarny charakter, mimo iż z jego trybu życia trudno nam wnosić, że na to zasługuje. Natomiast Dawid, ulubieniec kapłanów, wychwalany jest pod niebiosa, a jego zbrodnie i mało pochlebne postęпки są tuszowane lub traktowane z daleko posuniętą pobłażliwością.

Nasunęło nam to pomysł podjęcia ciekawego eksperymentu. Zaimprovizujemy krótki proces apelacyjny w celu poddania rewizji osądu wydanego przez redaktorów Biblii. Strony w tym fikcyjnym przewodzie sądowym oznaczamy literami A i B.

Wydanie ostatecznego werdyktu pozostawiamy czytelnikom.

A. Saul okazał się niewdzięcznikiem wobec Samuela. Jemu zawdzięczał wszystko, swoje wychowanie i wyniesienie na tron. A jednak gdy tylko zdobył władzę, uzurpował sobie uprawnienia swego protektora, składając w Gilgal ofiarę Jahwe.

B. Do złożenia ofiary zmusiły go naglące warunki i opieszałość Samuela. Wojsko filistyńskie stało gotowe do ataku, ludność izraelska wpadła w popłoch. A co zrobił Samuel? Kazał na siebie czekać aż siedem dni. Gdy w końcu zjawił się w obozie, doprowadził do ostrego zatargu z królem, mimo że przecież w owej dramatycznej chwili rozstrzygały się losy narodu. Chorobliwie zazdrosny o swoje prerogatywy arcykapłańskie, zapowiedział, iż zdeponuje Saula, przy czym zasłaniał się wolą Jahwe. Król błagał go, aby nie utrudniał i tak ciężkiej sytuacji, nawet poniżał się, byleby w obliczu niebezpieczeństwa zachować przynajmniej pozory zgody. Zapytuję więc: kto z nich był większym patriotą i mężem stanu?

A. A co sądzić o drugim świętokradztwie Saula, o pogwałceniu świętej klątwy heremu, gdy wbrew rozkazowi Samuela darował życie królowi Agagowi?

B. Myślę, że owo rzekome przestępstwo przynosi mu chlubę jako człowiekowi. Był on surowym wojownikiem i za nieposłuszeństwo chciał skazać na śmierć swego ulubionego syna Jonatana. Ale w stosunku do Agaga ujawnia bardzo ujmujący rys charakteru: rycerskość i wielkoduszność. O ileż jest on w tym wypadku sympatyczniejszy od arcykapłana, który własnoręcznie rozsiekał Agaga.

A. Krwawa łaźnia kapłanów w Nobe świadczy, że Saul był zbrodniarzem, którego należało pozbawić tronu. Samuel słusznie odwrócił się od niego i namaścił na króla Dawida.

B. Rzeź kapłanów była skutkiem, a nie przyczyną arcykapłańskich intryg politycznych. Była to samoobrona, barbarzyńska co prawda, ale w pewnym sensie wytłumaczalna.

A. Z Biblii wynika, że Saul był szaleńcem i psychopatą. Należało go za wszelką cenę usunąć, aby nie wyrządził gorszych szkód Izraelowi. Jego porywczosć wobec Dawida i Jonatana, jego stany melancholii i depresji, wybuchy zazdrości i gniewu - słowem, cały sposób zachowania się dyskwalifikował go jako króla.

B. Uprzytomnijmy sobie, jaka była sytuacja. Samuel rozpętał wrogą agitację przeciwko Saulowi. Puszczając na przykład w obieg pogłoskę, że Jahwe odtrącił go od siebie i potępił, że unieważnił akt jego namaszczenia. Ludzie byli zabobonni i na pewno ogromne rzesze Izraelitów uwierzyły arcykapłanowi. Saul odczuwał coraz dotkliwiej wrogość i mroźną pustkę, jaka dookoła jego osoby się tworzyła. Osamotnienie musiało ujemnie wpłynąć na jego umysł, nie był to jednak obłąd. Walka z potężnym kapłaństwem nie była łatwa, była walką bezwzględna. Dziwimy się raczej, że Saul potrafił zachować tyle umiaru.

A. Ładny mi umiar - te niepoczytalne napaści na Dawida i Jonatana!

B. Nie był to odruch niepoczytalny. Pamiętaj, że Dawid, występując na dworze jako harfiarz, otrzymał już poprzednio namaszczenie na króla, a więc on i Samuel byli już wtedy spiskowcami przygotowującymi zamach stanu. Nie można wyobrazić sobie, aby Saul nie wyczuł, co wisiało w powietrzu. Dowodem jest choćby zarzut, jaki uczynił Jonatanowi, że nie docenia Dawida jako współzawodnika o tron. Gdy przeto próbował przebić Dawida zdziąd, kierowały nim zupełnie uzasadnione powody, a nie urojenia szaleńca.

A. Być może, że narratorzy biblijni są winni pewnej stronniczej przesady, nie sposób jednak zaprzeczyć, że Dawid był większym i bardziej dla Izraela zasłużonym królem. On przecież, a nie Saul, dźwignął państwo z niemocy i przeobraził w wielkie, zjednoczone mocarstwo.

B. Słusznie. Ale w tej chwili nie o to chodzi. Chodzi o niesprawiedliwą ocenę moralną obu królów, która razi nas w Biblii. W pierwszej Księdze Kronik (10, 13) czytamy: „A tak umarł Saul dla nieprawości swoich...” Oto jak kapłani jeszcze kilkaset lat później mszczą się na nieszczęsnym królu, który śmiało ograniczył ich władzę. Bo gdzież są te „nieprawości”? Nawet kapłani nie mogą ich wymienić, chociaż na pewno chętnie by to uczynili. Z tekstu biblijnego wysnuć można tylko jeden wniosek. Saul był walecznym, uzdolnionym wodzem, który w życiu zachował prostotę obyczajów i umiar, nie otaczał się blichtrzem, mieszkał w swojej surowej warowni w Gibeah, nie założył sobie haremu jak Dawid, lecz prawdopodobnie miał tylko jedną żonę, i w ogóle był wyjątkowo szlachetnym i czystym człowiekiem. Jedynym jego przestępstwem było to, że bronił władzy królewskiej przed teokratycznymi roszczeniami kapłanów. Jego zła reputacja w opinii następnych pokoleń żywo przypomina los Bolesława Śmiałego, owego świętokradcy, który podniósł miecz na prałata potężnego Kościoła.

A. Kompilatorzy Biblii może zniekształcili portret Saula, ale jeżeli chodzi o Dawida, to nie można im tego chyba zarzucić. Dawid był istotnie wielkim, wspaniałym wodzem i monarchą, budowniczym silnego państwa, chlubą Izraela.

B. Owszem, ale tu znowu musimy zastanowić się, czy w moralnej ocenie jego osoby redaktorzy-kapłani zachowali bezstronność. Niestety, nie. Raczej zadziwia nas ich ślepotą moralną w tych sprawach. By to udowodnić, wystarczy poruszyć tylko niektóre aspekty charakteru i działalności Dawida. Dla przejrzystości ujmijmy je w kilku punktach.

1. **M ł o d ó ś ć.** Na korzyść Dawida przemawia rzadka w życiu przyjaźń z Jonatanem i przywiązanie jego towarzyszy broni. Wolno zatem wnosić, że był to człowiek nie pozbawiony osobistych zalet i uroku. Ale poza tym odznaczał się brakiem skrupułów, gdy chodziło o cele polityczne. Długie lata stał na czele bandy rozbójników, która terroryzowała bezbronną ludność i wymuszała od niej regularny okup. Gdy zaszła potrzeba, nie wahał się nawet pójść na żołąd do Filistynów, najgroźniejszych wrogów swego narodu. Miał też jakieś konszachty z drugim wrogiem Izraela, królem Moabu.

2. **J a k z o s t a ł k r ó l e m ?** Do tronu doszedł po trupach. Prawowitym następcą Saula był jego syn Iszboszet, którego zresztą popierało dziesięć plemion izraelskich, a więc przynajmniej większość narodu. Dawid wypowiedział mu wojnę i odniósł nad nim zwycięstwo. Iszboszet został zamordowany w tajemniczych okolicznościach i nie można oprzeć się podejrzeniu, że Dawid pośrednio przyłożył rękę do jego śmierci. Wyrażną już zbrodnią była rzeź siedmiu bezpośrednich potomków Saula. Pozostawienie trupów na żer dzikim zwierzętom świadczy o jego wyjątkowej mściwości. Bunt Absaloma i Szeby były właściwie powstaniem dziesięciu północnych plemion. Ich opinia znalazła wyraz w zarzucie, jaki Szimi czynił Dawidowi: „Oddał ci Pan wszystką krew domu Saulowego, boś się wdarł na królestwo zań, i dał Pan królestwo w rękę Absaloma, syna twego, a oto cię ściskają złości twe, boś jest człowiek krwi” (II Samuela 16,8). Wymienione fakty świadczą, że Saul bynajmniej nie był obłąkany i że raczej z podziwu godną dalekowzrocznością przejrzał charakter i zamiary Dawida.

3. **W i e l k o d u s z n o ś ć D a w i d a .** Biblia opowiada, jak to Dawid dwa razy nie skorzystał ze sprzyjającej okoliczności i nie zabił Saula. Myślę, że to postępowanie nie tyle świadczy o jego wielkoduszności, ile o spryście dyplomatycznym. Banita musiał liczyć się z opinią dziesięciu plemion północnych, które nigdy nie darowałyby mu zabójstwa kochanego przez nich króla. Do czego Dawid był naprawdę zdolny, świadczy afera z Uriaszem. Cudzołóstwo z żoną tego wiernego wodza i podstępne wysłanie go na pewną śmierć - to czyn wyjątkowo szpetny. I podziwiać trzeba, z jaką łagodnością w wersji biblijnej gani prorok Natan jego nikkczemność. Mamy tu jeden dowód więcej, jak stronniczo obchodzą się ze swoim pupilem redaktorzy Biblii.

Dawid potrafił być przewrotny nawet na łożu śmierci. Licząc się z nastrojami północnych plemion, ślubował swego czasu nietykalność Szimiu. Sam przeto nie mógł szukać pomsty na nim. Trudność ominął jednak w niebywale obłudny sposób. Przed oddaniem ostatniego tchu polecił po prostu Salomonowi, aby wyręczył go i uśmiercił wroga. Polecił też zabić Joaba, swego zasłużonego wodza, któremu zawdzięczał przecież niezmiernie wiele.

4. **D a w i d n a t r o n i e .** Bez względu na to, w jaki sposób dorwał się Dawid do władzy, nie można zaprzeczyć, że była to jedna z największych, najbardziej zasłużonych postaci w dziejach Izraela. Jako wódz, zdobywca i założyciel państwa słusznie stał się chlubą swego narodu. Uderza jednak to, jak szybko wyrodził się w despotę typu wschodniego i zniewieściałego sybarytę. Jego liczny harem, środowisko pałacowe pełne korupcji, intrygi i skandali oraz rządy faworytów i faworytek, którym bezwzględnie ulegał - to wstrząsający obraz stopniowego rozkładu psychicznego wybitnego niegdyś wodza i męża stanu.

Trzęsawisko moralne na dworze królewskim stało się przedmiotem ogólnego zgorszenia i zapewne przyczyniło się niemało do rebelii Absaloma i Szeby. Mordy, gwałty kazirodcze i walki koterii o następstwo na tronie - oto co charakteryzuje schyłek życia Dawida.

A. Jeżeli dziś jesteśmy w posiadaniu tych wszystkich szczegółów z jego życia to zawdzięczamy to właśnie obiektywnej prawdomówności redaktorów Biblii. Gdzież więc jest ich stronniczość?

B. Tych mało chwalebnych szczegółów nie mogli przemilczeć, gdyż były one zbyt dobrze znane z innych dokumentów i tradycji. Stronniczość redaktorów wyraża się w tym, że przedstawiają oni Dawida, jako postać

niemal że świętą, a w każdym razie jako króla bogobojnego, działającego z ramienia Jahwe. I to właśnie wywołuje sprzeciw.

A. Ostatecznie trudno wymagać od jahwistów, by nie okazywali sympatii człowiekowi, który był wiernym wyznawcą Jahwe i protektorem jego kapłanów.

B. Czy Dawid był istotnie takim wiernym wyznawcą Jahwe, jak to przedstawia Biblia, i czy naprawdę był zausznikiem kapłanów?

Twierdzenie, że Dawid był wiernym jahwistą, budzi pewne wątpliwości. Bo skąd wzięła się w jego domu owa kukła, którą Michol ubrała w szaty męża i ułożyła w łóżku? Jest to przecież nasz dobry znajomy posąg bożka domowego, ów „terafim”, przedmiot bałwochwalczego kultu, zakazany i tępiony przez jahwistów.

Jeżeli chodzi o stosunek Dawida do kapłanów, to mamy podstawę sądzić, że Dawid popierał kapłanów z pobudek czysto politycznych. Jako człowiek pochodzący z Judy i uzurpator, który usunął od władzy prawowitą dynastię północnego rodu Saula, nie cieszył się zbytnim poparciem większości północnych plemion izraelskich. Do jakiego stopnia czuł się niepewny na tronie, mówi nam choćby fakt, że

jego straż przyboczna składała się z cudzoziemskich najemników, przeważnie Filistynów.

Dawid ze wszystkich swoich sił zabiegał o przychylność północnych przeciwników. Tym się tłumaczy ogłoszona przezeń żałoba na wiadomość o śmierci Saula, okazały pogrzeb, jaki mu wyprawił, i szybkie wycofanie się, gdy spostrzegł, że na skutek demonstracji zrozpaczonej Resfy profanacja powieszonych potomków była przyczyną powszechnego oburzenia.

Jak świadczą jednak zamieszki wywołane przez Absaloma i Szebę, starania jego chybiły całkowicie. Dlatego z tym większą skwapliwością związał się z kapłanami, którzy dzięki szeroko rozgałęzionym wpływom stali się niezbędną podporą jego panowania.

Sojusz z kapłanami oparty był oczywiście na wielu kompromisach, czasami bardzo osobliwych, jak na przykład kompromis w sprawie godności arcykapłańskiej. Prawowitym arcykapłanem z siedzibą w Gibeonie w północnym Kanaanie był Sadok. Jako król Judy, Dawid mianował arcykapłanem swego powiernika i przyjaciela Abiatara. Z chwilą zjednoczenia obu połaci kraju pod jego berłem wyłoniła się drażliwa kwestia, kto z nich ma zatrzymać wysoką godność. Dawid nie zgodził się na usunięcie Abiatara, bo nie chciał stracić zaufanego współpracownika. Sadoka również nie można było złożyć z urzędu, ponieważ wywołałoby to zaburzenia wśród plemion północnych. Wobec tego uchwalono po raz pierwszy i ostatni w dziejach Izraela, że urzędować mają jednocześnie dwaj arcykapłani. Ten nienormalny stan rzeczy zmienił dopiero Salomon, wysyłając Abiatara na wygnanie za to, że popierał kandydaturę Adoniasza na tron. Od owego czasu godność arcykapłańską sprawowali stale potomkowie z linii Sadoka. Od niego wywodziło się późniejsze stronnictwo saduceuszów, które przez wieki monopolizowało godność arcykapłańską i wszystkie inne ważniejsze urzędy w świątyni jerozolimskiej.

W Biblii napotykamy czasem jakąś lakoniczną wzmiankę, która niby reflektor rzuca ostre światło na pewne zagadnienie. Przytoczymy tu wypadek związany z Dawidem. Wiemy, że nosił się on z zamiarem wybudowania w Jerozolimie świątyni. Prorok Natan oświadczył mu wtedy, że Jahwe, przywykły do przebywania w namiocie, nie życzy sobie murowanego domu. I oto bogobojny Dawid, jak sugeruje Biblia, posłusznie zaniechał swego zamiaru, mimo że zgromadził już szlachetne metale i drewno na budowę. Gdy jednak czytamy V rozdział I Księgi Królewskiej (wiersz 3), przecieramy oczy ze zdumienia. W liście bowiem do fenickiego króla Hirma Salomon wyjaśnia, dlaczego ojciec jego nie wybudował świątyni. Według jego twierdzenia przeszkodziły mu w wykonaniu planu nieustanne wojny, jakie prowadził.

Sprawa stała się tym samym jasna. Dawid kierował się również w tym wypadku przede wszystkim względami politycznymi, a nie posłuszeństwem wobec proroka. Warto dodać, że Natan, jak świadczy jego obrona namiotu-318 świątyni, był wyrazicielem wpływowego stronnictwa purystów religijnych, którzy bronili starych obyczajów pasterskich z epoki Mojżesza i byli przeciwnikami urbanizacji społeczeństwa.

Dawid był surowym, bezwzględnym władcą, ale także znakomitym mężem stanu i dalekowzrocznym dyplomatą, który umiał posługiwać się nawet instytucjami i nastrojami religijnymi dla zrealizowania swoich celów politycznych. Jego zasługi dla wielkości Izraela są niezaprzeczalne i nie można się dziwić, że następne pokolenia go idealizowały. Wykazanie się rodowodem z domu Dawidowego było wielkim zaszczytem i dawało przywileje.

Fakt ten tłumaczy, dlaczego ewangeliści uzasadniali misję dziejową skromnego Nauczyciela z Nazaretu również i tym, iż był potomkiem największego króla Izraela.

Salomon był pierwszym monarchą, który otrzymał koronę dzięki przywilejowi urodzenia. Jednakże na tron wstąpił w atmosferze skandalu i koteryjnych intryg. Gdyby matka jego Batszeba, ambitna i zapobiegliwa kobieta, nie sprzymierzyła się ze stronnictwem Natana i nie opanowała starzejącego się Dawida, pozostałby prawdopodobnie jednym z licznych anonimowych synów królewskich, o których nic pewnego nie wiemy. Niewątpliwie większe prawa do tronu miał Adoniasz, czwarty syn Dawida, popierany przez arcykapłana Abiatara i naczelnego wodza Joaba. Salomon oszczędził Abiatara, ale kazał zamordować Joaba i Adoniasza, nie cofając się nawet przed profanacją świątyni. W pewnym sensie można go zrozumieć. Chcąc zabezpieczyć swoje panowanie, musiał pozbyć się niebezpiecznego konkurenta i rzucić postrach na jego zauszników.

Ta przymusowa sytuacja istniała wówczas nie tylko w Izraelu. Ogromne haremy na dworach despotów wschodnich, liczne potomstwo męskie i brak jakichkolwiek norm prawnych czy zwyczajowych w sprawie następstwa tronu sprawiły, że gwałtowne usunięcie pretendentów stało się często nieuchronną koniecznością. Ten ponury zwyczaj był często stosowany między innymi również na dworze cesarzy bizantyjskich, gdzie stał się nieomal legalnym aktem państwowym towarzyszącym koronacji.

Salomon był królem pokojowym. Po ojcu objął państwo obszerne i silne. Panował czterdzieści lat, od roku 970 do 931 p.n.e. W tym czasie nie prowadził żadnej większej wojny. Nie rozprawił się nawet z Aramejczykiem Rezonem, który wygnał z Damaszku załogę izraelską i ogłosił się królem. Był to wprawdzie w owych czasach incydent drugorzędного znaczenia, ale błąd Salomona polegał na tym, że nie przewidział, iż nowe państewko aramejskie u stóp Antylibanu stanie się kiedyś w przyszłości groźnym niebezpieczeństwem dla Izraela. Jego epokowa zasługa sprowadza się do tego, że biedny kraj rolniczy, żyjący jeszcze w warunkach patriarchalnych, przeobraził w państwo administracyjnie jednolite, ruchliwe gospodarczo, silne militarnie i cieszące się dużym prestiżem na arenie międzynarodowej. Salomon był po prostu zapobiegliwym administratorem, reformatorem, dyplomata, budowniczym i kupcem. Za jego panowania Izrael zasłynął świetnością swojej stolicy oraz niebywałym przepychem dworu królewskiego. O jego powadze świadczy choćby fakt, że dumny faraon oddał mu swoją córkę w małżeństwo, postawił go więc na równi z azjatyckimi potentatami. Dowodem potęgi i znaczenia Salomona był jego monstrualnie liczny harem, nieumiarkowany blichtr, jakim się otaczał, wreszcie niebywale arbitralny stosunek do poddanych, których traktował jak niewolników.

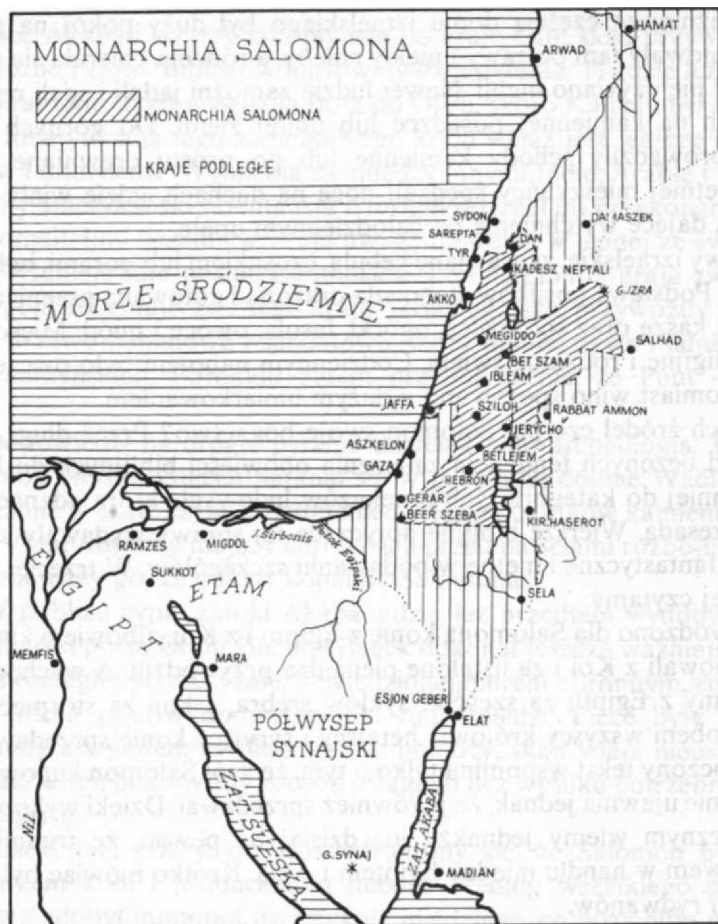
Przy tych wszystkich wadach i przywarach nie można jednak nie uznać dodatnich stron jego panowania. On przecież rozbudował wspaniale Jeruzolimę i uczynił z niej prawdziwą stolicę państwa. Wzniesiona przezeń świątynia stała się jedynym ośrodkiem i symbolem konsolidującym religię żydowską. Szczególnie przewidujące były starania o podniesienie obronności kraju. Wymieńmy tu budowę systemu obwarowywanych miast i punktów oporu oraz gruntowną reorganizację armii przez zastosowanie rydwanów bojowych jako głównej broni uderzeniowej.

Starał się także o wskrzeszenie nie istniejącego w Izraelu rzemiosła i handlu morskiego przy pomocy sprowadzonych z Fenicji specjalistów. Sprawne działanie administracji państwa zapewniła mu hierarchia urzędnicza, oparta na wzorach fenickich, syryjskich i egipskich. Był też niezrównanym mistrzem dyplomacji. Do jego największych osiągnięć w tej dziedzinie należało uzyskanie ręki córki faraona i współpraca z królem Hiramem, bez której nie mógłby swoich zamierzeń urzeczywistnić.

Dzięki ruchliwości handlowej i przemysłowej Salomona Izrael uchodził za kraj wielkiego dobrobytu. Biblia twierdzi, że „taki dostatek srebra był w Jeruzalem, jak i kamienia; a cedrów... tak wiele jak sykomorów, które po polach rosną”. Twierdzenie trzeba oczywiście zaliczyć do rzędu owych przesadnych zwrotów stylistycznych, które lubi wyobrażnia wschodnia. Jesteśmy jednak w posiadaniu pewnych danych przemawiających w pewnym stopniu za jego wiarygodnością. Otóż roczne dochody Salomona z handlu, z danin wasalów arabskich i podatków sięgały 666 talentów (około 22 825 kg złota), nie licząc dostaw w naturze ściąganych z ludności izraelskiej.

O rozkwicie rolnictwa w Kanaanie świadczy to, że Salomon dostarczał Hiramowi rocznie 20 tysięcy miar pszenicy i 20 tysięcy miar oliwy jadalnej. Oczywiście nie obyło się przy tym bez ciężkiej eksploatacji rolników, ale bądź co bądź tak olbrzymia kumulacja produktów rolnych była możliwa tylko w pomyślnych warunkach gospodarczych.

Wykopaliska archeologiczne ujawniły nam wiele aspektów ówczesnego życia codziennego, między innymi dość wysoki standard życiowy. Uderzające mnóstwo znalezisk w postaci kosztownych czar z alabastru i z kości słoniowej do przechowywania kosmetyków, pachnidła i barwników, różnego kształtu



flakoniki, patyczki i pincetki oraz lusterka, papilotki i szpilki do włosów świadczą, że ówczesne Izraelitki dbały o swój wygląd. Używały przy tym różnych perfum, szminek i kremów, mirry, aloesu, olejku krzewu balsamowego, henny, sproszkowanej kory cyprysowej, czerwieni do barwienia paznokci i lazuratu do malowania powiek. Większość tych mikstur pochodziła z importu, świadczyła przeto o dobrobycie kraju. Archeolodzy potwierdzili ponadto szybki proces urbanizacji, z którą jeszcze za Dawida tak namiętnie walczyli konserwatywni jahwiści. Rolnictwo było nadal podstawą bytu, ale właściciele ziemi uprawnej mieszkali przeważnie w miastach. Ponieważ wszystkie miasta kananejskie opasane były murem obronnym, panowało w nich przeludnienie. Domy, przeważnie jednopiętrowe, stawiano na każdym wolnym skrawku ziemi, ulice były ciasnymi zaułkami pełnymi zaduchu i tłoku.

Najważniejszą częścią domu izraelskiego był duży pokój na parterze. Kobiety gotowały tam potrawy i piekły chleby, a rodzina zbierała się na posiłki. Na ogół nie używano mebli. Nawet ludzie zamożni jadal i spali na matach rozestawianych na kamiennej posadzce lub ubitej ziemi. Do górnych Komnat i komór prowadziły schody kamienne lub po prostu drewniane drabiny. W porze letniej mieszkańcy spędzali noce na dachach, gdzie wiały chłodne poddmuchy, dające wytchnienie po całodziennym upale.

Potrawy izraelskie, zaprawiane cebulą, czosnkiem lub porami, były proste i pożywne. Podstawę posiłków stanowiła prażona i gotowana pszenica, różnego rodzaju kasze oraz soczewica, ogórki, fasola, owoce i miód. Mięso jadano tylko w religijne i rodzinne święta. Codziennym napojem było owcze i kozie mleko, natomiast wino spożywano z dużym umiarkowaniem.

Z jakich źródeł czerpał Salomon swoje bogactwo? Przez długi czas istniała wśród uczonych tendencja zaliczenia opowieści biblijnych do legendy, a przynajmniej do kategorii tych przekazów ludowych, które odznaczają się naiwną przesadą. Wiersze biblijne dotyczące tej sprawy wydawały się badaczom zbyt fantastyczne i mętne w podawaniu szczegółów. W trzeciej Księdze Królewskiej czytamy:

„I wywodzono dla Salomona konie z Egiptu i z Koi, albowiem kupcy królewscy kupowali z Koi i za ustalone pieniądze przywozili. A wychodził wóz czworonny z Egiptu za sześćset syków srebra, a koń za sto pięćdziesiąt. I tym sposobem wszyscy królowie hetejscy i syryjscy konie sprzedawali”.

Przytoczony tekst wspomina tylko o tym, że król Salomon kupował konie i rydwany, nie ujawnia jednak, że je również sprzedawał. Dzięki wykopaliskom archeologicznym wiemy jednakże już dzisiaj na pewno, że trudnił się on pośrednictwem w handlu między Egiptem i Azją. Krótko mówiąc był handlarzem koni i rydwanów. W roku 1925 amerykańska ekspedycja archeologiczna odkryła w historycznej dolinie Jezreel ruiny miasta Megiddo. Miało ono wielkie znaczenie strategiczne, gdyż stało na straży północnego wylotu doliny i

biegnącego przez nią odwiecznego szlaku handlowego między Azją i Egiptem. Dawid i Salomon rozbudowali Megiddo w silną warownię, ale jak świadczą nawarstwienia kulturowe, istniało ono już w trzecim tysiącleciu p.n.e.

Otóż w tymże Megiddo wyszła na jaw tajemnica Salomona. Odsłonięto bowiem w ruinach wybudowane przezeń stajnie dla 450 koni. Otaczały one rozległy dziedziniec, na którym przypuszczalnie ćwiczone i pojono konie, a może nawet odbywano targi konne. Już sam rozmiar i położenie tych stajni przy głównym szlaku handlowym świadczy, że Megiddo stanowiło główną bazę handlu końmi między Azją i Egiptem. Salomon nabywał konie w Cylicji i sprzedawał je przypuszczalnie Egipcjom, skąd na odmianę sprowadzał znane z dobrej jakości rydwany i sprzedawał je na rynkach mezopotamskich.

Jak wiadomo z Biblii, Salomon zbudował przy pomocy specjalistów i żeglarzy fenickich flotę handlową, która stacjonowała w porcie Esjon Geber w zatoce Akaba i co trzy lata płynęła do kraju Ofir, skąd przywoziła towary egzotyczne i złoto. Bibliściów nurtowały dwa pytania: 1) gdzie leżał ów tajemniczy kraj Ofir; 2) co wywoziła flota do Ofiru, skoro Kanaan był krajem rolniczym. Identyfikacja tego zagadkowego kraju wciąż jest jeszcze przedmiotem sporów i domysłów. Wymienia się między innymi Indie, Arabię i Madagaskar. Wybitny amerykański orientalista Albright doszedł do przekonania, że chodzi tu o Somali. Inni uczeni zwracają uwagę na freski w jednej ze świątyń tebańskich. Widnieje tam postać ciemnoskórej monarchini z kraju zwanego Punt. Inskrypcja informuje, że z tego kraju okręty egipskie przywoziły złoto, srebro, mirrę, drzewo hebanowe i sandałowe, skóry panter, żywe małpki i niewolników murzyńskich. Powstało zatem przypuszczenie, że Punt - to biblijny Ofir.

Odpowiedzi na drugie pytanie udzieliła nam archeologia. W roku 1937 archeolog Nelson Glueck natknął się w pustynnej dolinie Wadi el-Araba na wydrążone w skale szyby kopalni miedzi. Ruiny baraków kamiennych dla górników i mur obronny mający chronić ich przed najściami rozbójników pustynnych upewniły go, że odkrył kopalnię Salomona.

W pobliżu cypla zatoki Akaba, gdzie już przedtem wydobyto spod piasków resztki portu Esjon Geber, Glueck dokonał jeszcze ważniejszego odkrycia. Na rozległej płaszczynie, obwiedzionej murem obronnym, znajdowała się spora liczba pieców do wytapiania rudy miedzi. Piece były zaopatrzone w kominy z wylotem zwróconym ku północy, skąd wieją nieustanne wiatry morskie. W ten przemysłny sposób osiągnano bez wysiłku potrzebną do wytopu temperaturę.

Dzięki tym odkryciom dowiedzieliśmy się, że Salomon był obrotnym handlarzem koni i producentem miedzi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zdobył monopol na artykuły miedziane, co pozwoliło mu dyktować ceny i zgarniać wzmiankowane w Biblii wielkie dochody w złocie.

Sława o jego bogactwach, wystawnym dworze i mądrości rozniosła się daleko po ówczesnym świecie. Do Jerozolimy przybywały zewsząd poselstwa, by zabiegać o traktaty przyjaźni i wymianę handlową. Mieszkańcy stolicy niemal że codziennie podziwiali przyjazdy egzotycznych gości, wiozących królowi bogate dary. Na pewno byli dumni, że Jerozolima stała się tak ważnym międzynarodowym ośrodkiem handlu i dyplomacji. Pewnego razu gruchnęła wieść, że zbliża się karawana królowej z dalekiej Szeby w Arabii. Ludzie wylegli na ulice i entuzjastycznymi okrzykami witali monarchinię, która siedziała w przepysnej lektyce na rozkołysanym garbie wielbłąda. Towarzyszył jej rój dworów, dostojników i niewolników, a pochód zamykał długi korowód wielbłądów dźwigających wspaniałe dary dla Salomona.

Kim była ta legendarna królowa, bohaterka jednej z najbardziej fascynujących opowieści biblijnych? Długo sądzono, że była to królowa Szeba, znana powszechnie jako królowa Saba. Dzięki jednak poszukiwaniom podróżników i archeologów ustalono, że Szeba to nazwa kraju, w którym ona panowała. Dziś już tajemnica jej została rozszyfrowana, a jak do tego doszło, warto tu pokrótce opowiedzieć, bo jest to historia naprawdę frapująca.

Jeszcze w XIX wieku południowa Arabia, kraj korzeni i pachnideł, zwana przez Rzymian Arabią Szczęśliwą („Arabia felix”), była zamknięta dla Europejczyków. „Psom niewiernym”, ośmielającym się dotknąć stopą krainy Mahometa, groziła utrata życia. A jednak znaleźli się ludzie, u których żądza wiedzy i przygody przeważała nad obawą śmierci. Francuz J. Halevy i Austriak dr E. Glaser przebrali się w strój arabski i ruszyli do zakazanej krainy. Po licznych przygodach i trudnościach natknęli się w pustyni na ruiny ogromnego miasta, które, jak później się okazało, nazywało się Merib. Wśród potężnych zwalisk znaleźli również tajemnicze napisy, które przywieźli do Europy. Rewelacyjne odkrycie wywołało w kołach naukowych ogromne poruszenie. Kupcy arabscy, zawsze obrotni i czujni na koniunkturę, rozpoczęli ożywiony handel inskrypcjami z Meribu. W ten sposób zebrano w warsztatach naukowców kilka tysięcy odłamków kamiennych z pismem, które, jak ustalono, było oparte na systemie alfabetycznym pochodzącym z Palestyny. Wśród fragmentarycznych wiadomości o bogach, plemionach i miastach odczytano nazwy czterech państw południowoarabskich: Minea, Hadramaut, Kataban i Szeba.

Wzmianki o państwie Szeby znajdują się ponadto w dokumentach asyryjskich w VIII wieku p.n.e. Wynika z nich, że Mezopotamia utrzymywała z tym krajem ożywione stosunki handlowe, nabywając głównie korzenie i pachnidła. Władcy Szeby nosili tytuł mukarrib, co znaczy „kapłan-książe”. Rezydowali oni w stolicy Merib, którego ruiny, jak wspominaliśmy, zostały odkryte na południowym cyplu Półwyspu Arabskiego (w

dzisiejszym Jemenie). Położenie miasta było wspaniałe, leżało bowiem w górach, dwa tysiące metrów nad poziomem Morza Czerwonego.

Wśród różnorodnych kolumn i murów wyróżniała się wspaniałością stara, legendarna świątynia Haram Bilkis, leżąca w pobliżu Merib. Była to owalna budowla z pięknym portalem, do której wiodły stopnie kamienne wyłożone brązem. Liczne kolumny i pilastry oraz wodotryski na rozległym dziedzińcu dają pełne wyobrażenie o jej dawnej świetności. Z napisów dowiadujemy się, że wzniesiono je arabskiemu bogu Ilumkuh.

W wyniku dokładnych badań odkryto źródła dobrobytu królestwa Szeby. Olbrzymi, wysoki na dwadzieścia metrów wał groblowy spiętrzał rzekę Adhanat, skąd rozprowadzano rozgałęziony system kanałów irygacyjnych. Dzięki nawadnianiu ziemi Szeba stała się nadzwyczaj urodzajnym krajem.

Mieszkańcy zajmowali się głównie uprawą różnego rodzaju roślin korzennych, które eksportowano do sąsiednich krajów. Ten stan rzeczy trwał do roku 542 n.e., kiedy na skutek najazdów i zawieruch wojennych zawałiła się grobla i dawny ogród kwitnący wchłonęły piaski pustyni.

Rozumiemy teraz, dlaczego królowa Szeby wybrała się w odwiedziny do Salomona. Szlak handlowy, zwany „Drogą wonności”, którym mieszkańcy Szeby wywozili na wielbłądach swoje towary do Egiptu, Syrii i Fenicji, biegł wzdłuż Morza Czerwonego i przecinał obszar podległy Izraelowi. Niezakłócona komunikacja zależała przede od dobrej woli Salomona.

Królowa Szeby przyjechała w konsekwencji w celach ściśle praktycznych: chodziło to, by hojnymi darami i zaofiarowaniem udziału w zyskach nakłonić króla Izraela do zawarcia traktatu przyjaźni.

Klechda ludowa zaciemniła jednak ów istotny cel romantyczną anegdotą. Salomon, oszołomiony ognistą urodą królowej, podobno zapalał do niej namiętnością i miał z nią syna. Mieszkańcy Etiopii twierdzą do dnia dzisiejszego, że od tego potomka wywodzi się dynastia Negusów.

Przy tej sposobności warto przytoczyć inną jeszcze legendę związaną z Salomonem. W skarbcu kościoła dawnej stolicy Etiopii, Aksum, znajduje się rzekomo arka przymierza. Skąd się tam wzięła? Podanie mówi, że wykradł ją ze świątyni Salomona syn jego i Szeby, zostawiając na jej miejscu fałszyfikat.

Tak więc autentyczna arka przymierza Mojżesza ma podobno spoczywać w Aksum. Stanowi ona największą świętość Etiopii i nikt z żyjących nie ma prawa jej ujrzeć. Podczas święta Moskał, obchodzonego na zakończenie pory deszczowej, wystawia się na widok publiczny tylko jej kopię.

Salomon stał się w tradycji pokoleń żydowskich uosobieniem mądrości. Trudno się dziwić, że tak się stało. Za jego panowania Izrael przeżył okres największego blasku i znaczenia politycznego, jedyny okres mocarstwowości, dobrobytu i pokoju. Dzięki Salomonowi przeszłość, znacząca przeważnie klęskami i upokorzeniami, zabyła również świetnością, zaspokajając dumę narodową Żydów. Przedstawmy sobie w wyobraźni historię biblijną bez Salomona, a wówczas zrozumiemy motywy psychologiczne tej apoteozy.

W pamięci pokoleń utrwaliły się tylko blaski jego rządów, natomiast cienie poszły w zapomnienie. A tych cieni było niemało. Musimy przyjrzeć się im bliżej, by wyrobić sobie prawdziwy obraz tej epoki.

Dowiedzieliśmy się, jakie olbrzymie dochody miał Salomon z handlu i produkcji miedzi. A jednak nie można nazwać go rozsądnym i przewidującym gospodarzem. Jego rozrzutność i zamiłowanie do orientalnego zbytku doprowadziły do tego, że nie mógł Hiramowi spłacić stu dwudziestu talentów długu. Dla pokrycia zobowiązań musiał odstąpić mu dwadzieścia miast galilejskich. Było to właściwie posunięcie bankruta, nie mającego innego wyjścia z trudnej sytuacji finansowej.

Jak wynika z relacji biblijnej, wydatki na inwestycje budowlane, zbrojenia i utrzymanie licznych dworów królewskiego obciążały przede wszystkim szerokie masy ludności kananejkiej. Wystarczy przypomnieć, że przeszło dwieście tysięcy ludzi zapędzano rok w rok do pracy przymusowej w lasach libańskich, w nadjordańskich kamieniołomach i na placach budowy. Takiego monstrualnego systemu niewolnictwa nie powstydziliby się żaden faraon z okresu budowy wielkich piramid. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że spis ludności przeprowadzony z polecenia Dawida wykazał, że Izrael i Juda miały w tym okresie milion dwieście tysięcy mężczyzn, łatwo obliczyć, jak przytłaczający procent poddanych eksploatował król przy pomocy swoich dozorców i uzbrojonej straży.

Tego rodzaju przymus ekonomiczny musiał, rzecz jasna, pociągnąć za sobą głębokie, nieodwracalne przeobrażenia społeczne. Z roku na rok pogłębiała się przepaść między bogaczami a uciskaną, pozbawioną wolności osobistej biedotą, nękaną niemiłosiernie ciągłymi powinnościami i podatkami. W dołach społeczeństwa wzmagały się objawy niezadowolenia i złowieszczych fermentów.

Nawet kapłani, za czasów Dawida sojusznicy państwa, mieli powody do sarkania. Następne pokolenia, pamiętając wielkie zasługi króla dla państwa, wybaczyły mu, że uprawiał zupełnie jawnie bałwochwalstwo, i to nawet na dziedzińcu świątyni jerozolimskiej. Jednakże musiało to kłuć w oczy ówczesnych kapłanów.

Salomon gromadził w swoim przeogromnym haremie niewiasty najrozmaitszych ras i wierzeń religijnych. Były to Hetytki, Moabitki, Edomitki, Ammonitki, Egipcjanki, Filistynki, Fenicjanki i Kananejki, które wraz ze swoimi obyczajami przynosiły do pałacu również swoich bogów. Król, szczególnie w ostatnich latach życia, ulegał wpływom swoich faworytek i pod ich namową ustanawiał rozmaite kultury bałwochwalcze. Wiemy na przykład, że na dziedzińcu świątyni uprawiano kult Baala, Aszarte i Molocha. Ponieważ szerokie rzesze

ludności, zwłaszcza na północy, były podatne na uroki kananejskich bogów, przykład króla nie przyczyniał się do umocnienia jahwizmu.

Dawid i Salomon zjednoczyli wprawdzie wszystkie plemiona w jeden organizm państwowy, nie była to jednak bynajmniej unifikacja duchowa. Między plemionami północnego i południowego Kanaanu wciąż jeszcze istniał antagonizm polityczny i awersja rasowa. Nawet Dawid uświadamiał sobie odrębność obu grup ludnościowych i na łożu śmierci rzekł o Salomonie: „Jemu rozkażę, aby był wodzem nad Izraelem i nad Judą” (I Królewska 1,35).

W związku z tym Salomon popełnił fatalny błąd, niegodny męża stanu. Przypomnijmy, że podzielił on państwo na dwanaście okręgów fiskalnych, nakładając na nie obowiązek dostarczania dla potrzeb pałacu i wojska określonej ilości produktów rolnych. Uderza przy tym wiele mówiący fakt, że w spisie tych okręgów nie figuruje obszar Judy. Można stąd z całą pewnością wnosić, że Juda, jako plemię Dawida i Salomona, została zwolniona z obciążeń podatkowych. Tego rodzaju przywilej musiał oczywiście pogłębić rozgorzyczenie pozostałych plemion, a szczególnie dumnego plemienia Efraim, wiecznie rywalizującego z Judą o przodownictwo w Izraelu. Już za panowania Dawida zarysowały się na gmachu państwowym groźne pęknięcia. Jak to wykazaliśmy swego czasu, bunt Absaloma i Szeby był właś-

ciwie powstaniem północnych plemion przeciwko hegemonii Judy. Plemiona te popierały jako pretendenta do tronu Iszboszeta i Adoniasza przeciwko Dawidowi i Salomonowi, co świadczy dobitnie, iż wewnętrzne konflikty, tłumione siłą, tliły się nieustannie i doprowadziły w końcu do podziału państwa.

Fatalnym błędem Salomona było to, że nigdy nie zadawał sobie trudu, by państwo jego zyskało trwałe podstawy. W swojej krótkowzroczności i egotyzmie pogłębiał bezmyślnie niebezpieczne antagonizmy plemienne, co po jego śmierci okazało się katastrofalne. Pierwsze zarodki rozkładu dały znać o sobie jeszcze za jego życia, gdy wybuchła rebelia Jeroboama. Buntownik, jeden z najbardziej zaufanych urzędników króla, był Efraimitą. Wysłany na obszar swego rodzinnego plemienia jako poborca podatkowy, z oburzeniem obserwował ucisk i upośledzenie swoich współplemieńców. Niebawem zyskał sobie ich zaufanie i w pewnej chwili, za namową proroka Achiasza, porwał ich do powstania. Poniósł wprawdzie klęskę, zdołał jednak umknąć do Egiptu, gdzie faraon Szoszenk chętnie udzielił mu azylu. Był to drugi sygnał ostrzegawczy, świadczący o tym, że Egipt nosił się z jakimiś wrogimi zamiarami i w tym celu popierał wszystkich, którzy przyczyniali się do osłabienia i rozbitcia państwa izraelskiego. Jakoż istotnie w pięć lat po śmierci Salomona Szoszenk wtargnął do państwa judzkiego i ograbił świątynię jerozolimską ze wszystkich jej skarbów (około roku 926 p.n.e.).

Poważne następstwa historyczne spowodowała również słabość Salomona w stosunku do Rezona, który za panowania Dawida ogłosił się królem Damaszku. Mimo że uzurpator nieustannie pustoszył północną granicę państwa, król nie zdobył się na to, by wydać mu decydującą bitwę. Po rozłamie Izraela i Judy aramejskie państwo Damaszku urosło w potęgę i prowadziło przez lata zacięte boje z Izraelem. Ułatwiło to Asyrii podbój Syrii w VIII wieku p.n.e., a w roku 721 p.n.e. zniszczenie Izraela i uprowadzenie dziesięciu plemion izraelskich do niewoli babilońskiej. Po upadku Asyrii wybuchła walka między państwem nowobabilońskim a Egiptem o Syrię i Kanaan, która zakończyła się w roku 587 p.n.e. podbojem Judy i zburzeniem Jerozolimy przez Chaldejczyków.

Biorąc pod uwagę powyższe fakty, musimy, niestety, stwierdzić, że panowanie Salomona, mimo całego splendoru i pozorów bogactwa, nie było fortunate. Na skutek zgubnej polityki i despotyzmu króla Izrael chylił się wyraźnie do upadku, przeżarty korupcją i wstrząsany wewnętrznymi konfliktami społecznymi. Toteż nic dziwnego, że natychmiast po śmierci króla mocarstwo, zbudowane z takim nakładem trudu przez Dawida, rozpadło się na dwa odrębne, słabe państwa żydowskie, uwikłane ze sobą w bratobójcze wojny.

Musimy rozprawić się również z tradycją, jakoby Salomon był autorem Pieśni nad pieśniami i Księgi Przypowieści. Biblia podaje, że ułożył on tysiąc pięć pieśni i trzy tysiące przysłów, w których zawarł wielką swoją mądrość.

Pieśń nad pieśniami - to jeden z najbardziej czarujących i oryginalnych poematów erotycznych literatury światowej. Jego dostojne, rytmiczne frazy, rozpalone do białości żarem egzotycznych przenośni i porównań, oszałamiają prawdziwie wschodnią zmysłowością. Nie dziwimy się przeto, że był on dla licznych pokoleń poetów, malarzy i muzyków niewyczerpanym źródłem inspiracji artystycznych, kunsztownym roztruchaniem wypełnionym bo brzegi czarodziejską miksturą poezji.

Oto jak pasterz opisuje swoją oblubienicę:

O jakżeś piękna, i jak wdzięczna, najmiłsza, w rozkoszach!

Twój wzrost podobny jest do palmy

a piersi twoje do gron winnych. Rzekłem: wstąpię na palmę

i uchwycę owoce jej;

a będą piersi jak grona winnicy, a wonność ust twoich jak jabłek.

A bohaterka poematu tak oto maluje swego kochanka:

Głowa jego to złoto najlepsze.

Włosy jego jak latorośle palmowe,

czarne jak kruk.

*Oczy jego jak gołębice
nad strumieniami wód...
Policzki jego jak grządki wonnych ziół...
Wargi jego lilie,
kapiące mirrą przednią.
Ręce jego utoczone ze złota, pełne
hiacyntów,*

brzuch jego z kości słoniowej, pokryty szafirami, Golenie jego to słupy marmurowe ...

Mamy też w poemacie prześliczne opisy przyrody palestyńskiej. Dla przykładu zacytujemy tu opis krajobrazu wiosennego na górze Karmel:

*Boć już zima minęła, deszcz przeszedł i ustał. Ukazały się kwiatki na ziemi naszej. Przyszedł czas obrzynania
winnic, Głos synogarlicy słyszany jest w ziemi naszej; Figa wypuściła owoce swoje,
Winnice kwitnące wydały wonność swoją. Wstań, przyjacielko moja, piękna moja, A przyjdź!*

Plómiennie wynurzone miłosne nawleczone są na kanwę fabuły przypominającej dawne sielanki pasterskie.

Król rozkochał się w pewnej dziewczynie, zwanej Sunamitką lub Sulamitką, ponieważ pochodziła ze wsi Sunam lub Sunem. Zabrał ją do swego haremu, ale mimo gorących zalotów nie pozyskał jej przychylności. Dziewczyna pozostała wierna swemu kochankowi, pasterzowi ze wsi rodzinnej. Otoczona przepychem dworu i laskawością swego pana, wzdycha tylko do tych dni szczęśliwych, kiedy ze swoim oblubieńcem wędrowała po górach i pasła stado owiec, a w nocy marzy o sile i rozkoszach jego ramion. W końcu miłość odnosi zwycięstwo, kochankowie uzyskują możliwość połączenia się na nowo.

Poemat, stanowiący arcydzieło liryki miłosnej, przechodził najdziwniejsze w świecie koleje losu. Osobliwy jest już sam fakt, że znalazł się wśród ksiąg kanonicznych Starego Testamentu. Jakim sposobem zyskał rangę pisma religijnego mimo swojej niedwuznacznie zmysłowej atmosfery? Badacze nie zdołali odpowiedzieć na to pytanie ostatecznie. Na ogół przypuszcza się, że redaktorzy pism świętych włączyli go do Biblii również dlatego, że w ich przekonaniu autorem poematu był Salomon. Jako budowniczy świątyni jerozolimskiej był on do tego stopnia idealizowany, że przypisywanie mu autorstwa erotycznego poematu poczytywano niemal że za świętokradztwo.

W Pieśni nad pieśniami mógł on wyrazić tylko uczucia religijne, a jeżeli uczynił to w tak zmysłowej alegorii, to tylko dlatego, by tym łatwiej przemówić do wyobraźni współwyznawców.

Nie zawsze jednak i nie wszyscy Żydzi byli o tym przekonani. Znamienne jest to, że jeden z największych rabinów uczonych w Prawie, Akiba (50-132 n.e.), wzywał lud, by nie profanował Pieśni nad pieśniami śpiewając ją w karczmach. Zadawano sobie pytanie, czy poemat słusznie został zaszeregowany do pism kanonicznych. Jednakże z czasem zwyciężyła tradycja, która wszystko okrywa patyną dostojności. Pieśń nad pieśniami weszła do liturgii żydowskiej i odczytywana jest w pierwszym dniu święta Paschy. Recytuje się ją na modłę dramatu mistycznego, z podziałem na monologi, dialogi i chóry. Treść ma wyrażać kolejne przemiany, jakie zaszły w stosunku Izraela do Jahwe w okresie od wyjścia z Egiptu aż do chwili, kiedy nastąpi wyzwolenie ludu z udręki doczesnej i połączenie z Bogiem.

W III wieku n.e. poemat wkracza również triumfalnie w progi Kościoła katolickiego, oczywiście ze zmodyfikowaną interpretacją. Oblubieniec to sam Chrystus, oblubienica symbolizuje Kościół lub duszę chrześcijanina, a w chórze kryją się pod postacią przyjaciół oblubieńców anioły, prorocy i patriarchowie. Już jednak w V wieku zaczęły tu i ówdzie budzić się wątpliwości co do religijnego charakteru poematu. Między innymi Teodor z Mopswesty wyraził pogląd, że Salomon napisał go w obronie swojej małżonki egipskiej i córki faraona, która z powodu swej ciemnej skóry nie cieszyła się popularnością w Jerozolimie.

Czułość Kościoła oraz inkwizycji sprawiła, że dopiero w XVIII wieku spojrzano znowu okiem krytycznym na Pieśń nad pieśniami. Nikomu jednak nie przeszło przez myśl, by zakwestionować autorstwo Salomona. Raczej przeciwnie - gubiono się w domysłach, która z faworyt królewskich kryje się pod postacią Sunamitki.

Wymieniano kolejno córkę króla Hirama, którą Salomon poślubił i prawdopodobnie spotkał po raz pierwszy na górze Karmel, następnie księżniczkę egipską, potem królową Szeby, a w końcu Sunamitkę, imieniem Abiszag, sprowadzoną do łoża chorego Dawida. Wszystkie domysły przez swój atrakcyjny posmak romantyczny zyskały sobie zwolenników szczególnie wśród artystów i pisarzy.

Wymienione powyżej hipotezy podważył w roku 1873 konsul pruski w Damaszku J. G. Wetzstein. Obserwując zwyczaje weselne chłopów syryjskich, zwrócił uwagę na uderzające podobieństwo ich pieśni obrzędowych z biblijną Pieśnią nad pieśniami. Oto co pisze on w swoich wspomnieniach:

„Najpiękniejsze dni w życiu chłopca syryjskiego to pierwsze siedem dni po zawarciu ślubu. Wówczas on i jego małżonka odgrywają rolę króla i królowej. Oboje są obsługiwani przez mieszkańców wsi i sąsiednich gmin. Śluby odbywają się tam przeważnie w marcu, najpiękniejszym miesiącu syryjskiego roku. Mija wtedy pora deszczowa, a słońce nie jest jeszcze tak dokuczliwe, jak w następnych miesiącach. Obchody weselne odbywają się na wolnym powietrzu na klepisku wiejskim, które w tym miesiącu jest obsypane kwieciami polnym. Nowożeńcy siedzą na zaimprovizowanym tronie, a goście tańczą wokół nich, śpiewają pojedynczo i chóralnie na przemian. W tych uroczych pieśniach głoszą pochwałę cielesnej piękności oblubieńców. Młoda para, ubrana

w okazałe stroje weselne, nic nie robi przez siedem dni, tylko siedzi na tronie, obsługiwana przez gości weselnych, słucha pieśni i przypatruje się popisom zręczności mężczyzn. Nowo zaślubiona dziewczyna wstaje raz po raz i tańczy przed małżonkiem, by zwrócić uwagę jego na swoją urodę”.

Poprzez porównania uczeni doszli do przekonania, że Pieśń nad pieśniami jest zbiorem hebrajskich pieśni ludowych związanych z obrzędami weselnymi. Takie zespoły weselnych pieśni ma przecież folklor wszystkich ludów, między innymi również Polska. Zazwyczaj wiążą się one w określoną akcję obrzędową, tworzą więc zamkniętą w sobie całość kompozycyjną. Tego rodzaju pieśni od dawien dawna były znane na Bliskim Wschodzie i, jak wynika z relacji Wetzsteina, przetrwały do naszych czasów. Dziś jeszcze śpiewa się je podczas obchodów weselnych wśród chłopów syryjskich.

Do jakich zamierzonych czasów sięga ich rodowód, uświadomiły nam dopiero napisy klinowe Mezopotamii. Odszyfrowano bowiem dwa poematy

erotyczne, które niewątpliwie są antologią pieśni śpiewanych przez oblubienicę swemu królewskiemu małżonkowi. Zgodnie z wierzeniami Sumerów król miał obowiązek zaślubić raz do roku jedną z kapłanek bogini miłości Inanna, by krajowi zapewnić dobry urodzaj. Śpiewany przez oblubienicę poemat miłosny wykazuje uderzające podobieństwa z niektórymi fragmentami Pieśni nad pieśniami. Dla przykładu zacytujemy następujący czterowiersz:

Oblubieńcze, drogi memu sercu! Uroda twoja słodka jest jak miód. O lwie, drogi memu sercu! Uroda twoja słodka jest jak miód.

Ustalenie pochodzenia ludowego Pieśni na pieśniami musiało oczywiście wykluczyć autorstwo Salomona i tym samym obalić tradycję biblijną. Ale dopiero współczesna nauka wykazała słuszność takiego stanowiska. W wyniku analizy filologicznej okazało się, że język Pieśni nad pieśniami jest co najmniej o parę stuleci młodszy niż hebrajszczyzna, jaką posługiwano się w epoce Salomona. Liczne aramaizmy oraz widoczne naleciałości hellenistyczne przekonują nas ponad wszelką wątpliwość, że poemat powstał dopiero po niewoli babilońskiej, ściślej mówiąc, po roku 332 p.n.e., kiedy w Palestynie nasilały się wpływy kultury greckiej.

Odkrycia archeologiczne w Egipcie, Syrii i Mezopotamii obaliły również drugą tradycję, jakoby Salomon był autorem Księgi Przypowieści. W Biblii czytamy, że Salomon przewyższał wszystką mądrość Egiptu. Sens tej wzmianki zrozumieliśmy dopiero po odczytaniu hieroglifów. Okazało się, że reputacja Egipcjan jako ludzi mądrych miała swoje podstawy. Już podczas panowania V dynastii faraonów (około 2450-2315 p.n.e.) wysoki dostojnik dworski Ptahotep spisał dla syna zbiór porad życiowych ujętych w formę krótkich przysłów. Zawarł w nich bogate nad wyraz doświadczenie życiowe, gdyż spisując swoje maksymy miał już 110 lat. Jeszcze ciekawszy jest zbiór pouczających sentencji egipskiego mędrca Amenemope, pochodzący z XVI w. p.n.e. Z tabliczek klinowych dowiedzieliśmy się, że podobnymi zbiorami mogli poszczycić się również Sumerowie, Asyryjczycy, Chaldejczycy i Fenicjanie. Porównując cały ten materiał z biblijną Księgą Przypowieści, stwierdzono wielką jej zależność od wymienionych, o wiele starszych zbiorów. Wykryto nawet dosłowne zapożyczenia w postaci identycznych myśli, wyrażeń, a nawet słownictwa. Nie wynika z tego bynajmniej, że w księdze nie znajdują się także rodzime przysłowia hebrajskie. Większość jednak jest niewątpliwie pochodzenia obcego. Przypuszczalne krążyły one po całym Bliskim Wschodzie i przeniknęły również do Kanaanu. Lud izraelski przyswoił je sobie do tego stopnia, że w końcu przypisał je mądrości Salomona.

IZRAEL I JUDA

JAK ROZESZŁY SIĘ DROGI IZRAELA I JUDY

Królewski ród Dawida cieszył się w Judzie wielkim szacunkiem, toteż Roboam, syn Salomona, bez przeszkód wstąpił na tron jerozolimski. Nowy władca musiał jednak udać się do Szechem, by uzyskać zgodę plemion północnych na swój wybór. Zdawało się, że również i tam nie będzie sprzeciwu. Północ była gotowa podporządkować się nadal dynastii judzkiej, zażądała jednak w zamian większych ulg w ciężarach podatkowych nałożonych przez Salomona. Jako swego rządnika wysunęła niedawnego przywódcę powstania Jeroboama, który wrócił z Egiptu hojnie zaopatrzony przez faraona w złoto. Zmuszając młodego władcę do prowadzenia układów z buntownikiem i banitą, plemiona północne dały do zrozumienia, że w razie odrzucenia ich żądań gotowe są chwycić za oręż w obronie swojej niezawisłości.

Na radzie starszyny plemiennej wystąpił Jeroboam i przemówił do króla:

- „Ojciec twój włożył na nas bardzo ciężkie jarzmo; a tak ty teraz ulżyj trochę z panowania ojca twego, bardzo twardego, i z jarzma bardzo ciężkiego, które włożył na nas, a będziemy ci służyć”.

Roboam zastrzegł sobie trzy dni zwłoki do namysłu. Starzy, doświadczeni doradcy jego ojca nakłaniali go do ustępstw. Ale monarcha wolał usłuchać rady swoich młodych towarzyszy zabaw, którzy nierozumnie podsycali jego butę i nakłaniali do surowości wobec zuchwałców.

Gdy po trzech dniach przedstawiciele plemion zebraли się po raz drugi, król odezwał się groźnie:

- „Ojciec mój włożył na was jarzmo ciężkie, ja dodam do jarzma waszego; ojciec mój chłostał was biczami, a ja was będę chłostał basałkami”.

Starszyna plemienna, odarta z wszelkich złudzeń, odmówiła uznania króla i pospiesznie opuściła Szechem.

Roboam nie rozumiał jeszcze powagi sytuacji i postanowił siłą zmusić północ do uległości. Na domiar złego

dowództwo wyprawy karnej powierzył najbardziej zniechęconemu człowiekowi, poborcy podatków Adoniramowi, którego imię za panowania Salomona szerzyło postrach.

Plemiona północne chwyciły za broń i rozgromiwszy oddziały królewskie, ukamienowały Adonirama.

Prerażony Roboam wskoczył do rydwanu i pomknął galopem do Jerozolimy, by schronić się za jej murami.

Skutki tej niemądrej polityki nie dały długo na siebie czekać. Dziesięć plemion północnych oderwało się od Judy, ogłosiło swą niezawisłość i obwołało królem Jeroboama. Mocarstwo Dawida i Salomona rozpadło się na dwa słabe, zwalczające się królestwa: Izrael i Judę.

Ale uparty Roboam, dufny w swoje siły, nie dał jeszcze za wygraną. Zgromadziwszy ogromną armię Judejczyków i Beniaminitów, którzy nie przyłączyli się do rebelii, chciał wyruszyć na północ, by utopić powstanie we krwi. Wtedy wystąpił pewien stary prorok, mąż mający wielki posłuch w Jerozolimie. Przemawiając w imieniu Jahwe, potępił zamierzoną wyprawę jako wojnę bratobójczą i wzywał króla, by zaniechał szalonego planu.

Wojna domowa została w ten sposób zażegnana, nie znaczyło to jednak, by oba państwa żyły ze sobą w zgodzie. Przez dziesiątki lat panowała między nimi nieprzejednana wrogość, która znajdowała upust w intrygach, utarczkach granicznych i w końcu doprowadziła do wojny.

Minęło pięć lat od chwili rozłamu. Widząc, jak oba królestwa osłabiły się waściami, faraon Szoszenk wyruszył do Kanaanu na wyprawę łupieską i spustoszył Judę i część Izraela. Wycofał się dopiero wtedy, gdy Roboam zapłacił mu ogromny okup, ogałając świątynię jerozolimską i pałac królewski z najcenniejszych skarbów. Okazałość i blask salomonowych budowli zgasł po zaledwie dwudziestu latach istnienia: tam gdzie błyszczało złoto, wzywały gołe mury i drewniane ściany. Do Egiptu poszły także złote tarcze, które zdobiły „dom lasu Libanu”. Na ich miejsce kazał Roboam odlać tarcze z miedzi, które fałszywym blichtrzem miały przesłonić żalospny upadek niedawnej chwały.

IZRAEL CZCI ZŁOTEGO CIELCA

Jeroboam obrał z początku Szechem na swoją stolicę. Później jednak, uchodząc przed faraonem Szoszenkiem, przeniósł swoją siedzibę do zajordańskiego miasta Penuel, a w końcu osiedlił się na stałe w Tirsah.

Izrael cierpiał na brak stolicy religijnej. Po secesji północy kapłani Jahwe przenieśli się do Jerozolimy, pobożni ludzie nadal podróżowali do świątyni Salomona, gdzie przecież znajdował się jedyny i najświętszy przedmiot kultu - arka przymierza. Jeroboam był głęboko zaniepokojony tłumnymi pielgrzymkami do stolicy wrogiej Judy; lękał się, że z czasem poddani mogą odwrócić się od Izraela i zapragnąć ponownego zjednoczenia, tak jak to było za chlubnych czasów Dawida i Salomona.

Chcąc zapobiec niebezpieczeństwu, postanowił uniezależnić się od Jerozolimy również religijnie. W tym celu zbudował sanktuaria w miastach Betel i Dan i kazał odlać dla nich złote cielce jako podnózek tronu Jahwe. Ustanowił nawet osobną korporację kapłańską, własne święta religijne i własne obrzędy rytualne. Była to więc schizma religijna, zaprawiona w dodatku bałwochwalstwem.

Odstępstwo Jeroboama wywołało wielkie zgorszenie wśród jahwistów, a szczególnie oburzyło proroka Achiasza, który przecież swoim wpływem przyczynił się do wyboru jego na tron Izraela.

Pewnego razu, gdy król palił w Betel kadzidło złotemu cielcowi, Achiasz przybył z Judy i klątwą sprawił, że ołtarz rozpadł się w gruzy. Rozgniewany król kazał pojmać zuchwałego cudotwórcę i wówczas uschła mu ręka, którą podniósł na świętego męża. Zaraz też spokorniał i błagał proroka, by modlitwą do Jahwe przywrócił mu zdrowie. Tak też się stało, ale król bynajmniej nie wysnuł z tego wydarzenia odpowiedniej nauki, lecz nadal krzewił bałwochwalstwo wśród swoich poddanych.

Prorok Achiasz napomniął Jeroboama do powrotu na drogę prawdziwej wiary, a gdy jego wysiłki spełzły na niczym, wycofał się do Sziloh, gdzie przebywał w odosobnieniu. Był już wówczas zgrzybiałym i ociemniałym starcem, głęboko rozgoryczonym na człowieka, którego uczynił władcą w nadziei, że służyć będzie wiernie religii Mojżeszowej.

Gdy Jeroboam rezydował w Tirsah, zachorował mu ukochany synek Abia. Rzekł tedy żonie swej:

- „Wstań, a odmień szaty, aby cię nie poznano, żeś żona Jeroboama, a idź do Sziloh, gdzie jest Achiasz prorok, który mi powiedział, że będę królował nad tym ludem. Weźmij też w rękę twą dziesięcioro chleba i placek, i faskę miodu, a idź do niego; on bowiem tobie oznajmi, co się stanie z dziećciem tym”.

Mimo ślepoty prorok od razu rozpoznał królewską małżonkę. Przez usta jego przemówił natychmiast Jahwe i zgromił Jeroboama za to, że ustanowił wizerunki obcych bogów. I wypowiedział następujący wyrok:

- „Przeto oto ja przywiodę zło na dom Jeroboama i wytracę z Jeroboama wszelkiego męzczyznę i zamkniętego i ostatniego w Izraelu, i wymiotę ostatki domu Jeroboamowego, jako wymiatają gnój aż do czysta. Który z Jeroboama, umrą w mieście, psy ich zjedzą, a którzy umrą na polu, zjedzą je ptaki powietrzne, bo Pan powiedział. A tak ty wstań, i idź do domu twego, a w samym wejściu nóg twoich w miasto umrze dziećcie”. Niewiasta przeraziła się i pomknęła na oślicy do Tirsah, lecz w chwili gdy przekraczała próg swego domu, dziećcie skonało nagle w jej ramionach.

Jeroboam panował dwadzieścia dwa lata. Tron objął po nim jego syn Nadab.

CO DZIAŁO SIĘ W KRÓLESTWIE JUDY?

Syn Salomona Roboam panował w Judzie siedemnaście lat. Rządy jego nie były pomyślne dla religii

żydowskiej, pomijając to, że w piątym roku jego panowania faraon Szoszenk ograł świątynię, a on sam pod

wpływem swej matki, Ammonitki Naamy, oddał się bałwochwalstwu. W całym kraju na wzgórzach i pod świętymi drzewami poddani jego składali hołd cudzym bogom.

Roboam prowadził utarczki zbrojne z Izraelem i zabezpieczając się przed inwazją Jeroboama, ufortyfikował wiele miast granicznych. Wodzami załóg w tych warowniach mianował dwudziestu ośmiu synów, a przy sobie w Jerozolimie zatrzymał tylko Abiama, którego obrał swym następcą tronu.

Abiam panował tylko trzy lata. W sprawach religijnych wstąpił w ślady ojca i matki Maachy, nie ograniczając rozplenionego bałwochwalstwa. Był jednak ruchliwym politykiem i wodzem. Chcąc zasachować Izrael, zawarł sojusz z królem Damaszku, a w pewnej chwili pociągnął z ogromnym wojskiem przeciwko Jeroboamowi. W krwawej bitwie, w której poległo pięćset tysięcy synów izraelskich, odniósł całkowite zwycięstwo, wtargnął do Betel i innych miast północnych, spustoszył je i uprowadził mnóstwo jeńców. Upokorzywszy w ten sposób króla Izraela, wrócił do Jerozolimy i pojął czternaście żon, z którymi miał dwudziestu dwóch synów i szesnaście córek.

Następcą jego na tronie judzkim był Asa, który panował aż czterdzieści jeden lat. W przeciwieństwie do swoich poprzedników był on zagorzałym jahwistą, nienawidzącym bałwochwalstwa. Przede wszystkim odsunął od wpływów swoją babkę Maachę, protektorkę kultu Aszarte i Priapa. Ustawiła ona w świątyni jerozolimskiej pień drzewa symbolizujący Aszarte. Asa kazał go spalić w dolinie Kidronu, ze wzgórz i gajów usunął wszystkie bałwany i wydalili z kraju cudzoziemców, którzy wyznawali fałszywych bogów.

Dążył on także do zogniskowania kultu Jahwe w świątyni jerozolimskiej, gromadząc w niej na nowo cenne skarby i przywracając w ten sposób dawną jej świetność. Ale chłopów i pasterzy judzkich niełatwo było zwabić do stolicy, na co dzień zachowali oni święte miejsca na wzgórzach i gajach, gdzie składali ofiary Jahwe.

Asa odparł zwycięsko najazd południowych plemion beduińskich i ponowił sojusz z królem Damaszku, by wziąć w dwa ognie Izrael. Gdy prorok Hanani wytknął mu odważnie ów sojusz niebezpieczny dla religii Mojżesza, kazał go wtrącić do lochu więziennego. Pod koniec życia zrozumiał jednak, jak groźna może stać się rosnąca potęga Aramu dla plemion hebrajskich, i dążył do poprawy stosunków z Izraelem.

Syn jego Joszafat panował dwadzieścia jeden lat. Był on, podobnie jak jego ojciec, zagorzałym jahwistą i prowadził nadal jego politykę. Zawarł nietrwały pokój z Izraelem i przypieczętował go związkiem małżeńskim swego syna Jorama z Atalią, córką potężnego króla izraelskiego Achaba.

OMRI - NAJWIĘKSZY KRÓL IZRAELA

Nadab, następca Jeroboama, panował tylko dwa lata. Gdy oblegał zajęte przez Filistynów miasto Gibbeton, zamordował go podstępnie Baasza z plemienia Issachara. Królobójca doszczętnie wymordował wszystkich członków rodziny królewskiej i zniweczył dynastię Jeroboama.

Baasza był zapobiegliwym dyplomatą i dzielnym wojownikiem. Zawarłszy przymierze z królem Damaszku Ben Hadadem I, rozpoczął akcję zaczepną przeciwko Judzie. Zdobył miasto Rama i przystąpił do jego umocnienia, by królowi Judy utrudnić inwazję.

Nie liczył się jednak ze sprytem króla judzkiego Asy. Przekupił on bogatymi darami Ben Hadada i namówił go nie tylko do zerwania sojuszu, lecz nawet do najazdu na Izrael. Baasza musiał co tchu pociągnąć na północ, by zagrozić drogę Aramejczykom. Asa skorzystał z jego nieobecności, by zabrać z Rama przygotowany tam budulec i zużył go na ufortyfikowanie Gibeah i Mispah. Uzurpator i królobójca izraelski umarł po dwudziestu czterech latach panowania śmiercią naturalną, co jest niezbitym dowodem jego dzielności.

Syn jego Ela utrzymał się na tronie zaledwie jeden rok. Podczas wielkiej libacji w Tirsah, dokąd przeniósł stolicę państwa, upił się do nieprzytomności. Wtedy na czele sprzysiężonych wpadł do pałacu dowódca rydwanów bojowych Zimri, zamordował króla i wyciął w pień całą jego rodzinę. Tak zginęła druga dynastia izraelska, założona przez Baaszę. Władzę objął Zimri.

Okazało się jednak, że Zimri nie miał poparcia całego wojska. Naczelny wódz Omri pospieszył do Tirsah na czele swoich wiernych oddziałów i rozpoczął oblężenie miasta. Zimri zrozumiał beznadziejność swego położenia. Po siedmiu dniach oblężenia puścił z dymem pałac królewski i zginął w jego płomieniach.

Armia ogłosiła Omriego królem. Był on założycielem czwartej dynastii izraelskiej, która utrzymała się pięćdziesiąt lat na tronie.

Ale nie wszyscy Izraelici pogodzili się z jego panowaniem. Duży odłam społeczeństwa wysunął na króla niejakiego Tibni, popieranego szczególnie przez ambitne i wpływowe plemię Efraima. Po czterech latach wojny domowej Omri zdołał się jednak ostać, a Tibni zniknął nagle z widowni politycznej.

Omri postanowił zbudować sobie nową stolicę. Szukając odpowiedniego miejsca w kraju Izraela, znalazł wzgórze, które przypadło mu do gustu. Wzgórze panowało nad wszystkimi ważnymi drogami handlowymi Kanaanu; przy dobrej pogodzie strażnicy mogli obserwować wszystkie karawany aż po Morze Śródziemne. Przede wszystkim wzgórze było łatwe do obrony w razie oblężenia, co dla przyszłej stolicy państwa izraelskiego miało ogromne znaczenie. Omri nabył je od niejakiego Szemera za dwa talenty srebra i od jego imienia nazwał miasto Samarią.

Panowanie Omriego było dla Izraela bardzo pomyślne. Imię króla cieszyło się szacunkiem u Asyryjczyków i Egipcjan. Uzależnił od siebie Moab i zmusił do płacenia haraczu. Nie miał natomiast powodzenia w utarczkach z Aramejczykami. Na skutek porażki stracił kilka miast na rzecz króla Damaszku Ben Hadada I i musiał zgodzić się na to, by kupcy damasceńscy mieli w Samarii osobną dzielnicę i swobodę uprawiania handlu.

Mimo że był doświadczonym wodzem, nie lubił prowadzić wojen. Miał dobre stosunki z królem Tyru Etbaalem, a zawarty z nim traktat przyjaźni przypieczętował małżeństwem syna Achaba z królową tyryjską Izebel. Przyjaźnił się także z królem Judy. Syn jego Achab pogłębił jeszcze tę przyjaźń, oddając za żonę córkę Atalię królowi Joramowi.

Omri panował jedenaście lat. Pozwalał wprowadzić uprawiać bałwochwalstwo, położył jednak wielkie zasługi dla Izraela, zwłaszcza przez wybudowanie wspaniałej stolicy Samarii.

PROROK ELIASZ I IZEBEL

Achab, syn Omriego, panował dwadzieścia dwa lata. Pod wpływem małżonki Izebel, królowy fenickiej, sprzeniewierzył się Jahwe i dopuścił do tego, że kult Baala stał się w Izraelu religią państwową. Izebel, gorliwa wyznawczyni tyryjskiego boga Melkarta, zbudowała mu świątynię w Samarii, a proroków jahwizmu prześladowała okrutnie i skazywała na męczeńską śmierć. Doszło do tego, że ludzie musieli kryć się, iż są wyznawcami Jahwe. Takim potajemnym jahwistą był główny zarządca dworu królewskiego Abdiasz. Ukrył on przed prześladowaniami stu proroków w okolicznych jaskiniach, zanosząc im chleb i wodę.

Pewnego razu stanął przed obliczem Achaba prorok Eliasz. Pochodził on z Gileadu, gdzie w pustynnych okolicach rozmawiał z Jahwe i otrzymał odeń swoje posłannictwo. Ubrany w zgrzebny płaszcz pustelnika, przepasany sznurem, z płomiennym gniewem wypomniał królowi zaprzaństwo i zapowiedział, że kraj dotknie klęska posuchy i głodu. „Żyje Pan, Bóg Izraelów - zawołał prorok groźnym głosem - przed którego okolicznością stoję! Nie będzie przez te lata rosy ani deszczu, jeno według słów ust moich”.

Wypowiedziawszy prorocstwo, uciekł ze stolicy przed zemstą króla i skrył się w ostępach górskich Zajordanii. Była to okolica bezludna, nie cierpiał jednak tam głodu, gdyż kruki dwa razy dziennie dostarczały mu chleba i mięsa, a wodę czerpał z potoku Kant. Nastąpiła jednak zapowiedziana posucha, deszcze przestały padać, a potok wysychł całkowicie. Eliasz przeniósł się wobec tego do miasteczka Sarepat koło Sydonu.

Przygarnęła go tam uboga wdowa, dzieląc z nim swe skromne pożywienie. I wówczas stał się cud, bo w czasie pobytu proroka nigdy nie ubywało ani mąki w garncu, ani oliwy w bańce.

Miłosierną wdowę dotknęło jednak wielkie nieszczęście: synek jej ciężko zaniemógł i umarł. Tedy Eliasz zabrał martwe dziecko do swojej izby, położył je na swoim łóżku i ubłagał Jahwe, by zmartwychwstało. Wdowa nie posiadała się z radości i zawołała w uniesieniu:

- „Teraz w tym poznałam, żeś jest mąż Boży, a słowo Pańskie w ustach twoich jest prawdziwe!”

Klęska głodu srożyła się w Izraelu przez trzy lata. Wtedy Achab, przygnębiony nieszczęściami, zgodził się spotkać z Eliaszem i przystał na to, by przeprowadzić próbę, który z bogów jest prawdziwy: Baal czy Jahwe. Na górze Karmel zebrano czterystu pięćdziesięciu proroków Baala, którzy byli na utrzymaniu królowej Izebel. Do walki z nimi wystąpił samotnie Eliasz. Nieprzeliczone rzesze Izraelitów i Kananejczyków z napięciem oczekiwały osobliwego pojedynku o posiadanie ich dusz.

Eliasz wezwał proroków Baala, by złożyli na ofiarnym ołtarzu rozkrojonego wołu i prosili swego boga o zesłanie ognia z nieba. Prorocy płąsali dokoła ołtarza, kaleczyli się nożami i włóczniami i wołali w zapamiętłym uniesieniu:

- „Baal, wysłuchaj nas!”

Gdy nadeszło już południe i wół nie zajął się ogniem, Eliasz napominał kpiąco swoich przeciwników:

- „Wołajcie głosem większym, bogiem bowiem jest, i może rozmawia albo jest w gospodzie, albo na drodze, albo też śpi, aby się ocucił!”

Minęło południe. Wtedy Eliasz zbudował ołtarz, wykopał naokoło rów, ułożył drwa, poćwiartował swego wołu na części i polecił zalać ołtarz wodą. Skoro tylko rów wypełnił się wodą, wznosił ramiona ku niebu i wielkim głosem błagał Jahwe, aby dał znać, iż jest prawdziwym Bogiem.

Natychmiast spłynął z nieba ogień, który pochłonął nie tylko zwierzę ofiarne, ale nawet kamienie i wodę, która była w rowie. Na widok cudu lud padł na ziemię i w uniesieniu krzyczał:

- „Pan jest Bogiem, Pan jest Bogiem!”

Lecz Eliasz nie zadowolił się tym zwycięstwem. Kazał bowiem pojmać fałszywych proroków i pozabijać co do jednego nad potokiem Kiszon.

Wrócił potem na górę Karmel. Usiadł tam na kamieniu i złożywszy głowę na kolanach, czekał, aż pierwsza chmura deszczowa ukaże się nad morzem. Za chwilę niebo zasnuło się gęstymi chmurami i lunął nie widziany od trzech lat rześysty deszcz.

Gdy królowa Izebel dowiedziała się o wydarzeniach na górze Karmel, poprzysięgła Eliaszowi zemstę. Prorok zląkł się zatwardziałej bałwochwalczynie i uciekł do kraju judzkiego, gdzie krył się po jaskiniach górskich. Tam odebrał polecenie od Jahwe, by udać się do Syrii i namaścić Hazaela na króla Damaszku. Druga misja, daleko ważniejsza, polegała na tym, że miał namaścić na przyszłego króla Izraela naczelnego wodza Achaba Jehu.

W drodze mijali pewnego Izraelitę, imieniem Elizeusz, gdy właśnie orał swoje pole zaprzęgiem dwunastu wołów. Eliasz upodobał go sobie i na znak, iż przyjmuje go jako ucznia, zarzucił mu na plecy swój płaszcz podróżny. Elizeusz, zaskoczony tym niespodziewanym wyróżnieniem, zwrócił się do proroka w te słowa:

- „Proszę cię, niech pocałuję ojca mego i matkę moją, a tak pójdę z tobą!”

Potem zabił dwa woły, wystawił swoim współziomkom ucztę i pożegnawszy się z rodzicami, poszedł za nowym mistrzem w daleki świat.

WINNICA NABOTA

Achab prowadził nieustanne wojny z Aramejczykami. Król Damaszku Ben Hadad II wraz z trzydziestoma dwoma sprzymierzonymi królami wtargnął do Izraela i oblegał nawet Samarię. Został jednak odparty i musiał wycofać się do swego kraju. Następnego roku zjawił się ponownie, poniósł pod Afek druzgocącą klęskę i dostał się do niewoli. Achab przywrócił mu jednak wolność, żądając jedynie tylko zwrotu miast izraelskich zabranych za panowania Omriego i przyznania kupcom izraelskim prawa swobodnego handlu w Damaszku. Za tę wspaniałomyślność został jednak potępiony przez jednego z proroków Jahwe.

Korzystny przebieg wojen i dobrobyt kraju pozwolił Achabowi pomyśleć o uświetnieniu drugiej obok Samarii stolicy Izraela - Jezreel. Pałac królewski, wzniesiony przez ojca, kazał rozbudować i bogato ozdobić kością słoniową. Chciał również rozszerzyć i upiększyć ogród otaczający siedzibę królewską. W tym zamiarze udał się do Nabota, właściciela pobliskiej winnicy, i prosił go

o odstąpienie posiadłości za srebro lub inną, gdzie indziej położoną winnicę. Nabot odmówił, zasłaniając się tym, że nie może pozbywać się dziedzictwa, które przechodziło w jego rodzie z ojca na syna.

Achab wrócił do pałacu zgryziony. Padł na łożo, odwrócił się do ściany

i nie brał do ust kawałka chleba. Marzenia jego o pięknym, rozległym ogrodzie królewskim rozbiły się o upór poddanego.

Jak zwykle w takich wypadkach, sprawę wzięła w swoje ręce energiczna i przewrotna Izebel. Pospieszyła ona do sypialni męża i rzekła:

- „Wstań i jedz chleb, a bądź dobrej myśli, ja dam tobie winnicę Nabota Jezreelczyka”.

Napisała natychmiast list do swoich zaufanych, aby znaleźli dwóch świadków, którzy by oskarżyli Nabota o zdradę stanu. W wyniku tych fałszywych zeznań skazano nieszczęśnika na śmierć przez ukamienowanie, a winnicę jego wywłaszczono na rzecz króla. Achab mógł teraz bez przeszkód poszerzyć granice swego ogrodu.

Niecnny postępek pary królewskiej spotkał się z cichym potępieniem całego Izraela, nikt jednak nie śmiał podnieść głosu sprzeciwu. Tylko prorok Elias, wierny swemu posłannictwu, stanął się odważnie przed królem i potępiając go, wygłosił następujące proroctwo:

- „To mówi Pan: Zabiłeś, jeszcze i posiadłeś. (...) Na tym miejscu, na którym lizały psy krew Nabota, będą też lizać krew twoją. (...) Lecz i o Izebel powiedział Pan mówiąc: psy zjedzą Izebel na polu jezreelskim”.

Pod wyrażeniem zatrważającej wróżby Achab rozdarł szaty, chodził i spał w pokutnej włosiennicy i umartwiał się postem. Widząc jego prawdziwą skrucę, Jahwe postanowił zgubić ród królewski dopiero po jego śmierci, aby oszczędzić mu cierpień za życia.

ŚMIERĆ KRÓLA ACHABA

Pokój z Aramejczykami trwał tylko trzy lata. Wbrew traktatowi król Damaszku nie zwrócił zagarniętego miasta izraelskiego Ramot, leżącego w Gileadzie. Wobec tego Achab sprzymierzył się z królem judzkim Joszafatem i obaj władcy na czele swoich rydwanów ruszyli zbrojnie przeciwko syryjskim wojskom. Achab walczył w przebraniu, aby go nie rozpoznano, mimo to został przeszyty strzałą z łuku. Wyniesiony z pola bitwy, zmarł w drodze do Samarii. Joszafat natomiast zdołał umknąć cało i wrócił z resztkami swoich oddziałów do Jerozolimy. Dopeniła się tedy pierwsza część przepowiedni Eliasza. Zakrwawiony rydwan Achaba obmyli słudzy w sadzawce samaryjskiej, a psy zlizywały spływającą krew królewską, podobnie jak swego czasu zlizywały krew ukamienowanego Nabota.

Syn Achaba Ochozjasz panował tylko dwa lata. Pewnego dnia wypadł z balkonu pałacu i doznał ciężkich obrażeń. Pragnął przeto zasięgnąć porady u kananejskiego boga Ekronu Baal Zebuba, słynącego z tego, że przywracał zdrowie. Ale wysłańców królewskich zatrzymał w drodze prorok Elias i przepowiadając Ochozjaszowi bliską śmierć, skarcił ich za to, iż idą się radzić obcego boga.

Wysłańcy wrócili jak niepyszni do Samarii, a król, oburzony na zuchwalca, rozkazał go pojmać. Nie była to jednak sprawa łatwa. Trzy kolejno wysłane oddziały strażników prorok zgładził zsyłając na nie ogień niebieski, potem udał się do króla i przepowiedział mu rychłą śmierć za to, że oddawał cześć bogom kananejskim.

Wkrótce Ochozjasz wyzionął ducha i na tron wstąpił Joram, ostatni król z dynastii Achaba.

ELIASZ PORWANY DO NIEBA

Elias wędrował po Kanaanie w towarzystwie swego najwierniejszego ucznia Elizeusza. Gdy przybyli do Jerycha, prorok na oczach pięćdziesięciu innych proroków uderzył płaszczem Jordan i woda natychmiast się rozstała. Gdy znaleźli się po drugiej stronie rzeki, zerwała się nagle wichura i ukazał się pojazd ognisty zaprzęgnięty w rumaki. Elias wszedł do płonącego rydwanu i pomknął w niewiadome bezkresy nieba.

Elizeusz rozdarł swe szaty na strzępy i wołał zrozpaczony:

- „Ojcze mój, ojciec mój! Wozie Izraelitów i woźnico jego!”

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, rozdzielił wody Jordanu płaszczem pozostawionym przez mistrza i wrócił do Jerycha. Pod wrażeniem cudu tamtejsi prorocy obwołali go następcą Eliasza.

CUDA ELIZEUSZA

Mieszkańcy Jerycha narzekali, iż woda ich jest niedobra, a ziemia niepłodna. Elizeusz kazał sobie podać nowe naczynie z solą i chodząc od źródła do źródła, zdrowił wodę wysypując do niej soli. Od tego czasu Jerycho miało dobrą wodę do picia i ziemię urodzajną.

Po jakimś czasie Elizeusz udał się do Betel, gdyż w przeciwieństwie do swego nauczyciela, który wołał przebywać na pustyni, sprawował swą misję głównie w miastach i osiedlach wiejskich.

Kiedyś, gdy szedł drogą podmiejską, obkoczyła go zgraja rozwydrzonych dzieci, pokpiwając sobie z jego łysiny i wrzeszcząc:

- „Wstępuj, łysku, wstępuj, łysku!”

Prorok obejrzał się na zgraję małych gnębicieli i przeklął ich w imię Jahwe. Wówczas wyskoczyły z lasu dwa niedźwiedzie i rozszarpały czterdzieści dwoje dzieci.

Z Betel udał się prorok na górę Karmel, a stamtąd do stolicy Izraela Samarii. Przyszła tedy do niego pewna wdowa i poskarżyła się, że wierzyciel zabrał jej dwóch synów w niewolnictwo za długi. Elizeusz zlitował się nad niewiastą, ponieważ była wierną wyznawczynią Jahwe. Namnożył jej cudotwórczo tyle oliwy, że mogła ją sprzedać i wykupić synów.

W Sunam żyła kobieta, która wyszła za męża za o wiele starszego od siebie człowieka i nie miała z nim dzieci. Przyjmowała ona zawsze niezmiernie gościnnie proroka, a gościnność swoją posunęła tak daleko, że trzymała dla niego w gotowości osobną komorę z łóżem, stołem i lichtarzem.

Elizeusz pragnął odwdziżyć się Sunamitce i dzięki swej cudotwórczej mocy sprawił, iż urodziła syna. Parę lat później chłopiec zachorował ciężko i zmarł. Wtedy prorok ogrzał zwłoki swoim ciałem i przywrócił mu życie.

W Gilgal panował taki głód, że ludzie żywili się trawą i chwastami. Pewien bogobojny mąż z Baal Salisa dowiedział się, że przebywa tam właśnie Elizeusz i nie chcąc, by cierpiał głód, przywiózł mu dwadzieścia chlebów jęczmiennych i worek świeżo zebranego zboża. Prorok podziękował mu za dar i polecił, aby rozdzielił chleby między stu ludzi, którzy go wówczas otaczali. Przybysz zaprotestował jednak sądząc słusznie, że nie starczy dla wszystkich. Stał się jednak cud: chleby rozmnożyły się i wszyscy nie tylko zaspokoili głód i nasycili się, lecz nawet zabrali chleb do domu.

JAK ELIZEUSZ UZDROWIŁ TRĘDOWATEGO

Naaman, naczelną wódz króla syryjskiego, był człowiekiem bogatym i możnym. Nie był jednak szczęśliwy, gdyż zaraził się trędem. Małżonka jego miała wśród służby dziewczeczkę, którą lotrzykowie porwali z Izraela i sprzedali jako niewolnicę Naamanowi. Branka izraelska zlitowała się nad swoim panem i wyjawiała mu, że w Samarii mieszka wielki prorok, który może go uleczyć.

Uradowany Naaman prosił swego władcę, by pozwolił mu udać się do Samarii i by dał mu list polecający do króla izraelskiego. „Gdy otrzymasz ten list - pisał monarcha Damaszku - wiedz, iżem posłał do ciebie Naamana, sługę mego, abyś go uzdrowił od trądu jego”.

Król izraelski rozdarł szaty i krzyknął:

- „Czym to ja jest Bóg, żebym mógł zabić i ożywić, iż ten posłał do mnie, abym uzdrowił człowieka od trądu?”

Podejrzewał, że chytry władca Damaszku szuka po prostu pozorów, by wypowiedzieć wojnę Izraelowi. Gdy się tak frasował i szukał wyjścia z trudnego położenia, Elizeusz poprosił go przez posłańca, by odesłał chorego do niego.

Dumny dostojnik syryjski zajechał przed dom proroka na pysznym rydwanie, w otoczeniu licznych orszaków służby. Elizeusz nie wyszedł na jego spotkanie i nie złożył mu pokłonu, jak tego się spodziewał, powiedział mu tylko przez sługę, by siedmiokrotnie zanurzył się w Jordanie, a będzie uleczony.

Naaman był do głębi urażony. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się, aby go potraktowano w tak lekceważący sposób. W dodatku podejrzewał, że cała ta sprawa z zanurzeniem się w Jordanie jest po prostu szyderstwem z jego osoby. Nie posiadając się z gniewu, wybuchnął:

- „Czyż nie lepsze są Amana i Farfâr, rzeki Damaszku, niżli wszystkie wody izraelskie, żebym się w nich obmył i był oczyszczony?”

Pelen oburzenia podciął konie batem i odjechał. Po drodze słudzy przekonali go jednak, że przecież nic nie zaszkodzi, jeżeli usłucha rady nieuprzejmego proroka. Skreślił przeto do Jordanu i siedem razy zanurzył się w wodzie.

I o dziwo. Trąd odszedł go, jakby ręką odjął, a ciało jego stało się czyste jak nowo narodzonego dziecka.

Przepelniony wdzięcznością, Naaman pogalopował do cudotwórcy, ofiarując mu w nagrodę złoto, srebro i drogocenne szaty. Gdy Elizeusz nie chciał przyjąć zapłaty, wykrzyknął w uniesieniu, że odtąd będzie czcił tylko Jahwe, który przywrócił mu zdrowie. Skoro tylko usłyszał, że Jahwe można czcić tylko w jego własnej ojczyźnie, kazał sługom napełnić wory ziemią izraelską i załadować je na dwa muły. Rozsypując przywiezioną ziemię u siebie przed ołtarzem Jahwe, chciał w ten sposób zadośćuczynić literze prawa.

W pewnej chwili naszły go jednak wątpliwości. Jako dostojnik dworu musiał brać udział w obrzędach religijnych w świątyni syryjskiego boga Rimmona. Gdy król, pan jego, składać będzie pokłony bogu, on również będzie musiał głęboko się schylić. Prosił więc swego dobroczyńcę, by mu z góry wybaczył zaprzaństwo, a prorok udzielił mu w odpowiedzi błogosławieństwa, rozgrzeszając go tym samym na zapas.

Przebieg rozmowy podsłuchał sługa Elizeusza i postanowił podstępem coś niecoś uszczknąć z tych skarbów, które pan jego z tak lekkim sercem odrzucił. Pospieszył za Naamanem i zatrzymawszy go w drodze, oświadczył mu, że pan jego prosi o talent srebra i dwie szaty dla dwóch młodzieńców, którzy właśnie przybyli do niego w gościnę z gór Efraim. Dostojnik syryjski chętnie spełnił prośbę i zamiast jednego talentu wręczył mu nawet dwa talenty srebra.

Sługa schował wyłudzone szalbierstwem dary u siebie w domu. Nic jednak nie mogło ukryć się przed prorokiem. Przywołał on winowajcę przed swoje oblicze i skarcił rozgniewanym głosem:

- „Wziąłeś srebro i wzięłeś szaty, aby kupić sady oliwne i winnice, i owce, i woły, i sługi, i służebnice. Ale i trąd Naamana przylgnie do ciebie i do potomstwa twego aż na wieki”. I tak się stało.

ZAGŁADA DYNASTII ACHABA

Król izraelski Joram panował dwanaście lat. Po wstąpieniu na tron pociągnął razem z królem judzkim Joszafatem przeciwko królowi Moabu Meszy, który był wasalem Izraela, a teraz odmówił płacenia haraczu. Sprzymierzone wojska wtargnęły do krainy moabskiej od południa i zadały wasalowi ciężką porażkę, nie zdołały jednak narzucić mu ponownie jarzma.

Niebawem król Damaszku Ben Hadad wtargnął do Izraela i stanął pod murami Samarii. Oblężenie było długotrwałe, toteż w stolicy srożył się taki głód, że matki zjadały własne dzieci. Na szczęście w obozie syryjskim rozniosła się pogłoska, że wojska hetyckie i egipskie idą oblężonym na odsiecz. Król Damaszku wycofał się w popłochu i Samaria niespodziewanie uniknęła straszliwej zagłady.

Po upływie pewnego czasu król Ben Hadad zachorował ciężko. Dowiedziawszy się, że do Damaszku zbliża się Elizeusz, posłał do niego swego dostojnika Hazaela z bogatymi darami i prosił go, by zechciał go leczyć.

Elizeusz wysłuchał Hazaela i rozplakał się. Zapytany, dlaczego płacze, odpowiedział ze smutkiem:

- „Ponieważ wiem, co za zło wyrządzisz synom Izraelowym. Miasta ich obronne ogniem spalisz, młodzieńców ich mieczem pomordujesz, dzieci ich porozbijasz, a brzemiennie porozcinasz”.

Na to rzekł Hazael:

- „A cóżem ja, sługa twój, pies, żebym miał uczynić rzecz tak wielką?” Wówczas prorok oznajmił mu uroczyscie:

- „Ukazał mi Pan, że ty będziesz królem syryjskim”.

Hazael, ośmielony proroctwem świątobliwego męża izraelskiego, wrócił do swego pana, zadusił go podstępnie koldrą i ogłosił się królem Damaszku.

Joram pragnął wyzyskać zamach stanu i zamieszki w Damaszku, by Aramejczykom odebrać miasto Ramot w Gileadzie, jednakże podczas jednej z potyczek został ranny. Wobec tego powierzył dowództwo swemu wodzowi Jehu, a sam wrócił do Jezreel, by wyleczyć się z ran. Przybył tam do niego w odwiedziny król judzki Ochozjasz, z którym pozostawał w stosunkach przyjaznych.

Jako syn Achaba i czciciel złotego cielca, Joram był znienawidzony przez jahwistów. Prorok Elizeusz postanowił skorzystać z jego choroby, by pozbawić go tronu. Wysłał przeto do Ramot Gilead swego zaufanego ucznia z poleceniem, by namaścił na króla naczelnego wodza Jehu.

Podczas tajemnej ceremonii wysłaniec Elizeusza wyrzekł następujące uroczyste słowa:

- „To mówi Pan, Bóg Izraelitów: Namaściłem cię królem nad ludem Pańskim, Izraelem. I wyrwiesz dom Achaba, pana twego, i pomszczę się krwi sług moich proroków i krwi wszystkich sług Pańskich z ręki Izebel”.

Gdy wojsko izraelskie dowiedziało się o namaszczeniu, jednogłośnie obwołało Jehu królem Izraela.

Nowy władca z ramienia Elizeusza wsiadł natychmiast do rydwanu i na czele zbuntowanego wojska pomknął do Jezreel. Joram nie wiedział nic

o sprzysiężeniu, toteż zdziwiła go wiadomość, że Jehu opuścił Ramot Gilead

i podąży do niego. Posłał na jego spotkanie kolejno dwa poselstwa, które jednak nie wracały, ponieważ buntownik zatrzymał je siłą. Zaniepokojony brakiem wieści, Joram w towarzystwie króla judzkiego Ochozjasza udał się osobiście na spotkanie swego wodza. Przywitany obelgami przez buntowników, próbował uciec, spadł jednak martwy z pojazdu, przeszyty strzałą zdradzieckiego uzurpatora. Ochozjasz rzucił się również do ucieczki i, raniony przez Jehu, dowłókł się do Megiddo, gdzie zmarł z upływu krwi. Zwłoki jego służyły zawieźli do Jerozolimy, by je pochować w grobie Dawida. Królowa Izebel zrozumiała, że wybiła jej ostatnia godzina.

Postanowiwszy godnie przygotować się na śmierć, uszmiłkowała sobie twarz i utrefiła włosy, a potem stanęła dumnie w oknie pałacu. Gdy Jehu zjawił się na ulicy, przywitała go obelgami i szyderstwem. Rozjuszony królobójca kazał wyrzucić ją z okna, a zgruchotane ciało stratowały konie jego zaprzęgu. Izebel leżała w kałuży krwi całą noc, podczas gdy w pałacu odbywała się libacja sprzysiężonych. Jehu rozkazał pochować królową, okazało się jednak, że sfora psów pożarła zwłoki, tak że tylko pozostały żałosne resztki. W ten oto sposób sprawdziła się druga część przepowiedni Eliasza.

W Samarii przebywało siedemdziesięciu synów Achaba. Jehu napisał list do starszyny miasta, żądając ich głów na dowód uległości i posłuszeństwa. Głowy te, przywiezione w koszach przez zalekzionych mieszkańców miasta, kazał przed bramą swej stolicy Jezreel ułożyć w dwie sterty, by ludność naocznie przekonała się o zagładzie rodu Achaba.

Zanim ciało zabitego króla Ochozjasza przywieziono do Jerozolimy, czterdziestu dwóch jego braci, nie wiedząc nic o zamachu stanu, udało się w odwiedziny do Jorama. Jehu pojmał ich i kazał ściąć przy studni swego domu. Przybywszy do Samarii, okrutny uzurpator sprawił krwawą masakrę stronnikom, przyjaciółom i urzędnikom Jorama. Następnie wezwał do stolicy wszystkich kapłanów Baala z całego Kanaanu, zawiadamiając ich, że pragnie z okazji swojej koronacji złożyć ich bogom ofiary. Był to jednak podstęp. Gdy kapłani wypełnili świątynię do ostatniego miejsca, rzucili się na nich żołnierze i wycięli ich w pień. Posąg Baala rozbito, a świątynię zhańbiono, przeznaczając ją na ustęp publiczny.

Jahwe zatriumfował nad bogami kananejskimi. Było to jednak zwycięstwo połowiczne, Jehu bowiem nie zniósł kultu złotego cielca, którego ośrodkami były miasta Betel i Dan. Wywołało to zgorszenie wśród proroków,

którzy wynieśli go na tron, a Jahwe rozgniewał się i dopuścił do tego, że samozwańczy król Damaszku Hazael mógł bezkarnie pustoszyć wszystkie ziemie izraelskie na wschód od Jordanu.

Jehu umarł po dwudziestu ośmiu latach panowania. Na tron izraelski wstąpił jego syn Joachaz, który panował szesnaście lat.

ATALIA - KRÓLOWA JUDY

Atalia, matka zamordowanego króla judzkiego Ochozjasza, była córką Izebel i Achaba i podobnie jak matka, była kobietą silnej woli. Pod jej wpływem kult Baala brał stopniowo górę na kultem Jahwe. W świątyni Salomona dymiły ołtarze obcych bogów, a ich kapłani i ofiarnicy czuli się tam jak u siebie w domu.

Na wiadomość o śmierci syna Atalia dokonała krwawego zamachu stanu i sama zagarnęła władzę. Do tronu szła po licznych trupach, mordując wszystkich członków rodu królewskiego. Nie śmiała zabić jednak siostry Ochozjasza Joszabat, ponieważ była ona żoną potężnego arcykapłana Jahwe Jojady.

Joszabat uratowała z krwawej łaźni pałacowej jednorocznego synka Ochozjasza imieniem Joasz i w tajemnicy przed królową chowała go u siebie w domu.

Gdy chłopiec ukończył siódmy rok życia, arcykapłan Jojada zorganizował wielkie sprzysiężenie jahwistów.

Naprzód wszedł w tajne układy ze wszystkimi wodzami armii i pozyskał ich dla sprawy Joasza. Następnie pod pozorem święcenia szabatu w Jerozolimie ściągnął z całego państwa judzkiego Lewitów i uzbroił ich w oręż z arsenału Dawida.

W wyznaczonym dniu szabatu żołnierze sprzysiężonych wodzów zajęli obszar świątyni, rozbroili straż królewską i zabijali każdego niepowołanego człowieka, który próbował wejść do środka. W pewnej chwili Jojada wyprowadził pod ochroną uzbrojonych Lewitów małego Joasza na dziedziniec i namaścił na króla. Gdy chłopca ukoronował diademem królewskim i posadził na tronie, świątynią wstrząsnął potężny okrzyk: „Niech żyje król!”

Dopiero w tej chwili Atalia zauważyła, że w świątyni dzieje się coś niezwykłego. Wybiegła z pałacu i gdy ujrzała na tronie ukoronowanego chłopca, krzyknęła przerażona: „Zdrada, zdrada”. Jojada kazał ją wyprowadzić do stajni pałacowej i zakłuć mieczami.

Dopóki Joasz był niepełnoletni, w jego imieniu rządził arcykapłan Jojada. Dzięki niemu zatriumfowali znowu wyznawcy Jahwe. Świątynię jerozolimską oczyszczono z wszelkich śladów bałwochwalstwa, zburzono ołtarze Baala i wygnano jego kapłanów. Pociągnęło to za sobą poważne uszkodzenia w świętej budowlu, które trzeba było naprawić. Ponadto na skutek długoletnich zaniedbań i obojętności dla kultu Jahwe mury poczynały chylić się do upadku.

Odbudowa świątyni i doprowadzenie jej do pierwotnej świetności wymagało znacznych nakładów pieniężnych. Król Joasz ogłosił zbiórkę wśród ludności judzkiej na opłatę rzemieślników i pokrycie kosztów kamieni, żelaza i miedzi. W tym celu ustawiono przy bramie świątyni wielką skrzynię z otworem, do której wierni wrzucali dary.

Datki na odbudowę świątyni zbierano dwadzieścia trzy lata, nie rozpoczęto jednak żadnych prac, gdyż kapłani przywłaszczali sobie wszystko, cokolwiek wierny lud składał do skrzyni. Zniecierpliwiło to w końcu króla i powierzył kontrolę nad skarbonką swemu pisarzowi. Odtąd ze skrzyni wysypywano dary i liczono je w obecności urzędnika królewskiego oraz arcykapłana. Po jakimś czasie można było wreszcie przystąpić do odbudowy świątyni.

Arcykapłan Jojada umarł mając sto trzydzieści lat. Po jego śmierci król Joasz pod naciskiem wpływowych możnowładców judzkich odwrócił się od Jahwe i oddawał cześć boską Baalowi. Gdy syn Jojady, kapłan Zachariasz, wytknął mu w ostrych słowach odstępstwo od wiary, kazał go ukamienować, nie pomnąc, że tron swój zawdzięczał jego ojcu.

Jahwe postanowił ukarać przeniewiercę i niebawem do Judy wtargnął król Damaszku Hazael, pustosząc kraj i szerząc zagładę wśród ludności.

Klęski wojenne wywołały w kraju głębokie niezadowolenie. Joasz stracił poparcie narodu i w dodatku zachorował obłożnie. Skorzystali z tego kapłani Jahwe, którzy nie wybaczyli mu zabójstwa Zachariasza. Pod ich przewodem wybuchła rewolucja pałacowa; chorego Joasza zabili jego własni słudzy.

SCHYLEK I UPADEK IZRAELA

Jehu miał bardzo złe stosunki z królem Damaszku Hazaelem. Gdy bowiem król asyryjski Salmanassar III zaatakował Damazek, Jehu stanął po jego stronie i płacił mu nawet regularny trybut. Niebawem Asyria, osłabiona wewnętrznymi zamieszkami i zagrożona przez górskie plemiona Medów, musiała zaniechać swej polityki ekspansji. Hazael skorzystał z tej sposobności, by zemścić się na Jehu. W wielu wyprawach wojennych zawładnął obszarami za Jordanem. Po utracie Moabu i Zajordanii Izrael pomniejszył się prawie o trzecią część swoich posiadłości. Panowanie króla Jehu zakończyło się klęskami i słabością państwa.

Jego syn Joachaz, który panował siedemnaście lat, musiał uznać hegemonię Damaszku. Armia izraelska przestała istnieć. Joachazowi wolno było trzymać tylko bardzo szczupłe siły zbrojne, złożone z dziesięciu tysięcy piechoty, dziesięciu wozów bojowych i pięćdziesięciu jezdnych. Kraj stał się całkowicie bezbronny. Król Hazael przemierzał go wzdłuż i wszerz ze swoją armią, ogałającąc wsie i miasta z żywności. Niemoc Izraela pozwoliła mu pociągnąć na Filistynów i Judę. Po zdobyciu miasta filistyńskiego Gat zaatakował Jerozolimę. Odstąpił jednak od oblężenia, gdy król judzki Joasz wypłacił mu ogromny haracz w złocie i srebrze.

Na tron izraelski wstąpił Joasz. Był to dzielny wódz i administrator państwa. Za jego panowania Asyria ponownie zaatakowała Damaszk i zadała mu poważną klęskę. Joasz skorzystał z chwilowej słabości największego swego wroga i odbił wszystkie obszary utracone przez ojca. Potem wtargnął do Judy, podbił i złupił doszczętnie Jerozolimę. Zburzywszy jej mury, pozostawił Amazjasza na tronie judzkim jako swego wasala i wrócił do Samarii.

Oslabienie Damaszk i kłopoty wewnętrzne Asyrii pozwoliły odetchnąć swobodniej całemu Kanaanowi. Za króla Jeroboama II Izrael dzwignął się z upadku i wkroczył w okres wielkiego rozkwitu gospodarczego. W kraju nastał dobrobyt przypominający panowanie Salomona. Ożywił się na nowo handel międzynarodowy, powstała liczna warstwa ludzi zamożnych. Samaria znacznie się rozbudowała i stała się wielką metropolią.

Ale ten okres świetności miał swoje cienie. Upadały drobne gospodarstwa rolne i powstawały wielkie posiadłości ziemskie, uprawiane przez niewolników i chłopów bezrolnych. Podczas gdy nieliczna warstwa społeczeństwa żyła w niesłychanym zbytku i rozpuście, w kraju srożyła się bieda, niesprawiedliwość, korupcja i ucisk wydziedziczonej ludności. Bogacze nie znali litości dla ubogich, pozbawiali ich wolności osobistej za długi, sprzedawali im żywność za wygórowane ceny, wyciskali z nich w sposób niehumanitarny wszystko, co się dało, by podtrzymać swój rozrzutny tryb życia. Koszty prowadzonych przez Jeroboama II wojen spadały ciężarem głównie na biednych, podczas gdy właściciele majątków i dygnitarze państwa gromadzili coraz większe bogactwa.

W tymże czasie żył w Tekoa, w niedużej odległości od Betlejem Judejczyk imieniem Amos. Jako hodowca bydła przebywał on całe życie na rozległych wyżynach górskich i powadził tam w bliskiej zażyłości ze światem przyrody żywot surowy i uczciwy.

Pewnego dnia miał wizję, że Jahwe powierzył mu misję naprawienia świata. Wziął przeto kij pasterski do ręki i powędrował do Samarii. Miasto zepsucia i rozpusty wstrząsnęło nim do głębi. Ze zgrozą przyglądał się uszminkowanym kobietom, wytwornie ubranym młodzieńcom, możnowładcom o twardych sercach, niebywałemu przepychowi domów i pałaców, a z drugiej strony litował się nad pospółstwem żyjącym w najskrajniejszej nędzy i poniewierce.

Natychmiast udał się do Betel, religijnego ośrodka Izraela. Stał tam przed sanktuarium, w którym Boga Mojżeszowego czczono pod postacią złotego cielca, i prorokował. Mieszkańcy miasta i piegrzymi ze zdumieniem przysłuchiwali się egzaltowanym słowom pasterza z dalekich gór. Przemawiał on twardym, nieokrzepłym językiem pełnym obrazów, w których występowały ptaki, niedźwiedzie, lwy i węże. Miał czyste spojrzenie człowieka gór i głębokie przekonanie, że przynosi ludziom słowo boże. W wizjach, w których szarańcza i płomień niebieskie pożerały Izrael, ostrzegł ludzi, że Jahwe ześle na nich karę za nieprawość. Zaręczał stale, że nie jest prorokiem. Jakoż istotnie - był inny od nich pod każdym względem. Nie przywiązywał wagi, tak jak oni, do przestrzegania zewnętrznych formuł religijnego rytuału, lecz nawoływał, by ludzie nie obrażali Boga rozpustą, zbytkiem i twardym sercem wobec ubogich i bezbronnych. Była to nauka, jakiej nigdy jeszcze nie słyszano z ust natchnionych jahwistów.

W przemówieniach Amos przepowiadał zagładę Izraela i Samarii, ponieważ bogacze, którzy sypiali na łożach z kości słoniowej, żyli w rozpustnym zbytku i namaszczali się pachnidłami, wzyскиwali i okrutnie uciskali upośledzonych ludzi. Pełen oburzenia wołał do nich:

- „Słuchajcie tego wy, którzy trapiacie ubogich, a czynicie, że giną biedacy na ziemi, mówiąc: Kiedy minie miesiąc, a będziemy sprzedawali towary, i sobota, a otworzymy zboże, aby umniejszać miary, a przyczyniać sykla i podsuwać szale zdradliwe, aby dostać za srebro nędzarzy, a ubogich za buty, ażeby plewy pszeniczne sprzedawać”.

Były to ciężkie zarzuty. Amos wytknął bowiem zamożnym Izraelitom, że oszukują biednych na jakości, wadze i cenie zboża, że narzucają ludziom nie-

wolnictwo za długi, a nawet za parę obuwia. Piętnując rozkład moralny i ustrojowy społeczeństwa izraelskiego, prorok naraził się możnowładcom, stał się w ich oczach niebezpiecznym wichrzycielem. Arcykapłan Amazjasz ostrzegł króla Jeroboama:

- „Powstał przeciw tobie Amos wśród domu Izraelowego, nie będzie mogła ziemia znieść wszystkich mów jego”.

Na polecenie króla wydalono proroka z granic Izraela, aby nie podburzał ludu przeciwko ciemnościom i wzyскиwaczom.

Tymczasem, jakby na potwierdzenie przestrogi Amosa, nad Izraelem i Judą zawisło groźne niebezpieczeństwo. Asyria, uporawszy się z kłopotami wewnętrznymi, dzwigała się z chwilowej niemocy. Na tron wstąpił wielki wojownik Tiglat Pilezar III, noszący imię Pulu. Mimo że rozpoczął on brutalną politykę podbojów, Izrael nie zrozumiał niebezpieczeństwa. Państwem wstrząsały rewolucje pałacowe i wewnętrzne zamieszki. Dwa stronnictwa, złożone ze zwolenników Egiptu i Asyrii, zwalczały się zaciekle, szerząc anarchię w Samarii. Syn Jeroboama II, Zachariasz, po sześciu miesiącach panowania został zamordowany przez Szalluma. Ten z kolei padł z ręki niejakiego Manahema. Uzurpator utrzymał się na tronie pięć lat, szerząc w państwie terror, opierając się na potęgze Asyrii. Tiglat Pilezar po raz pierwszy wtargnął do Izraela i umocnił na tronie swego wasala. Potem wrócił do Niniwy, otrzymawszy haracz wysokości tysiąca talentów srebra. Manahem uzyskał tę

sumę, ściągając z każdego zamożnego obywatela daninę w wysokości pięćdziesięciu sykli srebra. Wywołało to powszechne wrzenie. Syn Manahema Pekachia utrzymał się na tronie tylko dwa lata i padł ofiarą sprzysiężenia, na którego czele stanął jeden z wodzów imieniem Pekach. W ten sposób zwyciężyło stronnictwo egipskie. Pekach rozpoczął swoją politykę antyasyrjską zawierając sojusz z królem Damaszku Resinem I.

Sprzymierzeńcy czuli się jednak zbyt słabi, by wystąpić zbrojnie przeciwko Asyrii. Dlatego wezwali Judę, by przyłączyła się do ligi. Skoro spotkali się z odmową, postanowili zmusić ją siłą do utworzenia wspólnego frontu. Król judzki Achaz znalazł się w trudnej sytuacji. Podczas gdy dwaj sprzymierzeńcy uderzyli od północy, na południu zaatakowali go Edomici, a na zachodzie Filistyni. Po klęsce w otwartym polu zamknął się w murach Jerozolimy, obleżony przez wojska syryjsko-izraelskie.

Achaz szukał pomocy u Molocha i złożył w ofierze na ołtarzu całopalnym swego małego synka. Gdy jednak nie odniosło to żadnego skutku, wbrew przestrogom proroka Izajasza poprosił króla Asyrii o pospieszenie mu z odsieczą. Posyłając mu w darze wszystko złoto i srebro, jakie zebrał w świątyni i pałacu, pisał w swoim liście: „Jam jest sługa twój i syn twój; przyjedź, a wybaw mię z ręki króla syryjskiego i z ręki króla izraelskiego”.

Tiglat Pilezar III w błyskawicznej kampanii zburzył Damaszek i zabił króla Resina, a potem wtargnął do Izraela. Jego wojownicy w spiczastych hełmach i żelaznych kolczugach pustoszyli kraj i mordowali ludność. Wśród dymów płonących miast i wiosek izraelskich rozlegały się jęki torturowanych i dogorywających ofiar. Najeźdźcy wylupywali jeńcom oczy, odrąbywali im nogi i ramiona, wbijali ich na pale i obdzierali żywcem ze skóry. Ludność, która pozostała przy życiu, władca asyryjski wysiedlił w głąb Mezopotamii, a na jej miejsce przysłał zbieraninę innych podbitych plemion azjatyckich. Izrael z wyjątkiem wzgórza, na którym znajdowała się Samaria, stał się prowincją asyryjską. Juda wraz z Jerozolimą ocalała, stała się jednak wasalem Asyrii i swoją pozorną niezawisłość musiała okupować płaceniem ciężkiego corocznego haraczu.

Samaria była potężną, niedostępną warownią i Asyryjczycy nie próbowali jej nawet zdobywać. Król Pekach zamknął się w niej wraz z niedobitkami swego wojska, ale nie utrzymał się długo na tronie. Na skutek intryg i kłótni Tiglat Pilezara stronnictwo asyryjskie dokonało zamachu stanu i zamordowało niefortunnego króla. Władzę zagarnął wódz sprzysiężenia Ozeasz, posłuszne narzędzie w ręku asyryjskiego władcy.

Przez kilka lat płacił on swemu protektorowi haracz. Z czasem jednak na skutek intryg Egiptu stronnictwo antyasyrjskie podniosło na nowo głowę i zaczęło wywierać na niego nacisk, aby się zbuntował. Ozeasz zdecydował się na ten krok, gdy Tiglat Pilezar zmarł w 727 r. p.n.e. Syria zerwała się wtedy do powstania, a ruch powstańczy objął również Samarię.

Następca Tiglat Pilezara Salmanassar V natychmiast ruszył przeciwko powstańcom, zadał klęskę Izraelitom w otwartym polu i wziął do niewoli Ozeasza, którego odesłał do Niniwy zakutego w żelazo. W r. 724 p.n.e. przystąpił do oblężenia Samarii. Dwa lata później zmarł, nie osiągnąwszy swego zamiaru. Dopiero Sargon II zdobył i zburzył ostatni bastion izraelski.

Sargon II zwyczajem asyryjskim wysiedlił górne warstwy ludności do Asyrii, częściowo w okolice Charanu, częściowo zaś nad rzekę Gozan. Na spustoszone obszary izraelskie przysłał natomiast mieszanicę różnych plemion z Arabii i Babilonii. Nowi osiedleńcy zaczęli czcić również Jahwe. Wtedy król asyryjski posłał im jednego z kapłanów żydowskich, aby wpoił im zasady religii Mojżeszowej.

W ten sposób zginęło bez wieści dziesięć pokoleń Jakubowych, a ich miejsce zajął konglomerat ludów, które później objęto wspólną nazwą Samarytanów.

LOSY KRÓLESTWA JUDZKIEGO

Po zabójstwie Joasza, syna Ochozjasza i Sebie, na tron judzki wstąpił Amazjasz. Pobił on Edomitów na południe od Morza Martwego i zabrał im posągi ich bóstw, które ustawił na dziedzińcu świątyni jerozolimskiej. Z tego powodu wybuchł w stolicy bunt jahwistów. Amazjasz uciekł do Lachisz, gdzie został zamordowany przez spiskowców.

Jego syn Uzjasz, zwany też Azariaszem, był dzielnym wodzem i dobrym włodarzem kraju. Przywrócił przyjazne stosunki z Izraelem, pokonał Filistynów, poskromił niespokojne plemiona arabskie i uzależnił od siebie Ammonitów. Przyczynił się też wydatnie do zwiększenia obronności kraju przez wzmocnienie armii i fortyfikacji Jerozolimy. Dzięki temu, że utwierdził swoją władzę nad Edomitami i ufortyfikował port Elat, udało mu się przywrócić handel morski na Morzu Czerwonym i podnieść znacznie dobrobyt kraju.

Pod koniec swego panowania wpadł jednak w ostry zatarg z kapłanami, ponieważ przywłaszczył sobie prawo składania ofiar Jahwe. Na domiar złego nabawił się strasznej choroby trądu i musiał wycofać się do samotni w okolicy Jerozolimy. Kapłani głosili triumfalnie, że Jahwe ukarał go w ten sposób za to, że pogwałcił ich prawa. Jego syn Jotam panował tylko pięć lat. W przeciwieństwie do ojca był on gorliwym jahwistą, jednakże w kraju judzkim krzewił się bujnie kult obcych bożków, drzew i kamieni. Za jego panowania doszła do skutku liga Izraela i Damaszku, która niebawem miała wystąpić zbrojnie przeciwko Judzie.

Na tron wstąpił syn jego Achaz. Oblężony przez wojska ligi syryjsko-izraelskiej, ofiarował - jak już wiemy - na całopalenie syna swego i wezwał na pomoc Asyrię. W tym czasie rozwinął swoją działalność misyjną wielki prorok Izajasz, człowiek wykształcony, wspaniały mówca i pisarz. W natchnionych słowach piętnował on pieniące się w kraju bałwochwalstwo, napominał, by królestwo Judy wierzyło w opiekę Jahwe, i ostrzegał przed sojuszem z Asyrią. Achaz nie usłuchał jednak świątelnego męża i wezwał na pomoc groźnego Azjatę. Skutki okazały się nad wyraz zgubne nie tylko dla bratniego Izraela, lecz również dla Judy. Kraj, spustoszony przez

obce wojska, popadł w nędzę. Skarbiec świątyni i pałacu opustoszał po zapłaceniu rzekomemu wybawcy trybutu. Juda straciła swą niezawisłość. Achaz udał się do Niniwy, by złożyć hołd królowi asyryjskiemu. Olbrzymie miasto ze swoimi wspaniałymi budowlami sprawiło na nim takie wrażenie, że stał się zagorzałym czcicielem jego bogów. W świątyni jerozolimskiej kazał odstawić na bok ołtarz Jahwe, a na jego miejsce wznosił ołtarz poświęcony obcym bogom. W mieście Dawida nastąpiła moda na religię i kulturę Asyrii. Za panowania króla Ezechiasza padła Samaria. Wywołało to w Judzie wstrząsające wrażenie. Prorok Izajasz ostrzegał lud przed niebezpieczeństwem asyryjskim i wołał:

- „Strzały jego ostre i wszystkie luki jego naciągnięte. Kopyta koni jego jak krzemień, a koła jego jak nawałność burzy. Ryk jego jak ryk lwa, będzie ryczał jak lwie szczenięta; i będzie zgrzytał, a będzie łuk trzymał; i pochwyci, a nie będzie nikogo, kto by wyrwał”.

W słowach pełnych apokaliptycznej grozy upominał, aby Juda porzuciła obcych bogów i wróciła na drogę Jahwe. Potępił obłudę bogaczy, którzy poświęcili i składali ofiary w świątyni jerozolimskiej, a równocześnie uciskali ubogich, sieroty i dzieci. Po raz pierwszy w dziejach Izraela nauczał, że obrzędy rytualne nie mają żadnej wartości, jeżeli nie przystępują się do nich z sercem czystym i sprawiedliwym.

Pod wpływem proroka król Ezechiasz rozpoczął wielką akcję odrodzenia jahwizmu. Niszczył wszelkie objawy bałwochwalstwa, kruszył kamienie i wycinał drzewa, którym ludność oddawała cześć boską na wzgórzach, a nawet kazał połamać miedzianego węża odlanego na polecenie Mojżesza.

Reakcja jahwizmu była jednocześnie rzuceniem wyzwania Asyrii. Ezechiasz był władcą rozumnym i zdawał sobie sprawę z tego, że prędzej czy później musi dojść do rozprawy orężnej z groźnym mocarstwem. Dlatego gromadził skarby i broń w magazynach, ćwiczył wojsko i umocnił Jerozolimę przez wybudowanie drugiego pasa muru obronnego i potężnych baszt narożnych. Przede wszystkim jednak postanowił zaopatrzyć stolicę w wodę. W tym celu kazał wykuć w skale kanał podziemny, którym woda ze źródła Gihon spływała wprost do miasta.

Jerozolima stała się ośrodkiem gorączkowych rokowań politycznych. Ich wynikiem była liga antyasyryjska, do której przystąpił książę babiloński Merodach Baladan, faraon egipski oraz władcy państw fenickich i filistyńskich.

Sprzymierzeńcy wiązali swoje nadzieje głównie z Egiptem, ale prorok Izajasz jako człowiek wykształcony i obyty w świecie wiedział, że Egipt był osłabiony wewnętrznymi zamieszkami. Dlatego ostrzegał króla Ezechiasza, by nie liczył na pomoc faraona. „Bo Egipt daremnie i próżno pomagać będzie!” -powtarzał z wyrzutem, ponieważ był rozgoryczony, że nie radzono się go zawczasu.

Sprawy posunęły się jednak zbyt daleko, by można było się cofnąć. Niebawem wybuchnął płomień rebelii wśród wasalskich państw Asyrii. Sanherib błyskawicznie opanował Babilon, zdławił powstanie w Fenicji, a potem zwrócił się przeciwko armii egipskiej, która spieszyła sojusznikom na pomoc. I wówczas sprawdziły się przewidywania Izajasza. Egipcjanie ponieśli w okolicy Ekronu druzgocącą klęskę i uciekli, pozostawiając na łasce losu swoich sojuszników.

Sanherib zdobył warownię Lachisz i spustoszył kraj judzki, wprowadzając do Asyrii mieszkańców zajętych miast i wiosek. Wśród pozostałości i zgliszczy broniła się jedynie Jerozolima. Król asyryjski otoczył ją wojskiem i dwukrotnie - raz przez posłów, a drugi raz listownie - wzywał Ezechiasza do kapitulacji. Wtedy wystąpił ponownie Izajasz i zagrzewał rodaków do oporu, zapowiadając w proroczych słowach, że Jahwe ukarze nieprzyjaciół. Jakoż istotnie - pewnej nocy w obozie nieprzyjacielskim ukazał się anioł z mieczem i poraził 185 000 wojowników asyryjskich. Sanherib zarządził odwrót i wrócił do Niniwy. Jerozolima była wolna.

Ezechiasz panował jeszcze kilka lat i zdążył wydzwignąć Judę z ruin i zgliszczy. Szybko nastał dobrobyt i ludzie czcili wyłącznie Jahwe, wybawcę spod przemocy asyryjskiej. Prorok Izajasz, który tak trafnie przepowiedział przyszłość, cieszył się największym szacunkiem zarówno na dworze królewskim, jak i też wśród szerokich rzesz ludu judzkiego.

Syn Ezechiasza, Manasses (687-642 p.n.e.), miał dwanaście lat, gdy wstąpił na tron. Kamaryla dworska, która rządziła w jego imieniu i wychowywała go w latach młodości, składała się z zaciętych wrogów jahwizmu. Pod ich wpływem król przywrócił kult obcych bogów. Na wzgórzach ziemi judzkiej ponownie składano pokłony słupom kamiennym i drzewom, w świątyni jerozolimskiej stały ołtarze i posągi bóstw asyryjskich, kananejskich, moabskich i sydońskich. Największym kultem otaczano boginię Asztarte. Na dziedzińcu świątyni mieszkaly kapłanki, które na jej cześć oddawały się rytualnemu nierządowi. Czczono poza tym słońce, księżyc i planety. Przy wejściu do świątyni zbudowano stajnie, w których trzymano konie poświęcone bogu słońca. W Ge-hinnom składano w ofierze Molochowi niemowlęta; sam król poświęcił swego syna na całopalenie.

Równocześnie srożyły się okrutne prześladowania wiernych wyznawców Jahwe. Manasses, ogarnięty szałem bałwochwalstwa, splamił się niewinną krwią wielu męczenników, szczególnie proroków, którzy odważnie potępiali go i głosili rychłą zagładę Judy. Męczeńską śmiercią zginął również sędziwy prorok Izajasz przecięty na pół drewnianą piłą*.

Manasses, walcząc z opozycją jahwistyczną, oparł się na Asyrii i stał się jej wasalem. Assyria znajdowała się wówczas u szczytu swej potęgi. Na tron wstąpił największy król asyryjski Assurbanipal, człowiek światły, który

rozbudował wspaniale Niniwę i zgromadził w swej bibliotece tysiące tabliczek zapisanych pismem klinowym i zawierających największe skarby piśmiennictwa minionych wieków.

Około roku 652 p.n.e. brat Assurbanipala i gubernator Babilonu zbuntował się, a równocześnie zerwali się do powstania ujarzmeni wasale asyryjscy. Manasses ściągnął wówczas na siebie podejrzenie, że był w zмовie z buntownikami. Wojska asyryjskie wtargnęły do Judy i uprowadziły go do Niniwy skutego w łańcuchy.

Przebywał tam kilka lat w lochu więziennym i pod wpływem straszliwych przeżyć nawrócił się na jahwizm.

Odzyskawszy wolność wrócił do Jerozolimy, tępił bałwochwalstwo i oddawał cześć boską wyłącznie Jahwe.

Jego syn Amon panował tylko dwa lata. Był to młodzieniec wychowany w kulcie obcych bogów, toteż usiłował unieważnić ostatnie posunięcia ojca i zginął z rąk sprzysiężonych jahwistów.

Na tron wstąpił Jozjasz (640-609 p.n.e.). W szóstym roku jego panowania Asyrię spotkał straszliwy cios. Z Gór Kaukaskich wytoczyła się nieprzebrana

„Biblia pomija całkowitym milczeniem ostatnie lata jego życia. Wiadomość o jego męczeńskiej śmierci zawarta jest w Talmudzie babilońskim i opiera się najprawdopodobniej na apokryficznym „Wniebowstąpieniu Izajasza”.

fala dzikich plemion scytyjskich, załazał Medię i Asyrię, przemknęła przez Kanaan, omijając Jerozolimę, i zatrzymała się nad Nilem. Król asyryjski zamknął się w Niniwie i ocalał, ale państwo, spustoszone przez najazd, nie zdołało już podnieść się z upadku, mimo że Scytowie po kilku latach powrócili do swoich górskich siedzib.

Jozjasz skorzystał ze słabości Asyrii i rozpoczął gorączkową działalność, by przeprowadzić w państwie gruntowne reformy społeczne i religijne. W dążeniu do konsolidacji społeczeństwa z bezwzględnością tępił wszelkie obce kultury i uczynił z jahwizmu jedyną religię państwową. W tej pracy popierali go kapłani oraz prorocy Nahum i Sofoniasz. W trzynastym roku jego panowania pojawił się w stolicy wielki prorok Jeremiasz, potomek rodu kapłańskiego wywodzący swój rodowód od arcykapłana Abiatar.

Jeremiasz odnosił się przychylnie do reform króla, ponieważ równały się one wprowadzeniu ustroju teokratycznego w Judzie. Przeczuwając jednak, że ostrze ich jest skierowane w gruncie rzeczy przeciwko wpływowi asyryjskiemu, ostrzegał przed sojuszem z Egiptem, który sprowadzi na Judę nieszczęścia i zagładę. W swych mowach zapowiadał inwazję ludów północy i zburzenie Jerozolimy, co nie zyskało mu popularności wśród mieszkańców stolicy.

Po pięćdziesięciu latach bałwochwalstwa trzeba było oczyścić świątynię z licznych śladów obcych kultów i przeprowadzić renowację jej zabudowań. I wtedy wydarzył się wypadek, który poruszył głęboko wszystkich wiernych jahwistów. W zakamarku świątyni znaleziono zwoje z tekstem zapomnianej Księgi Prawa, czyli najprawdopodobniej z tekstem Księgi Powtórzonego Prawa. Arcykapłan Helkiasz odczytał ją wzruszonemu Jozjaszowi. Zapowiadała ona między innymi ciężkie kary dla tych, którzy nie przestrzegają przepisów rytualnych ustanowionych przez Mojżesza. Zwrócono się do prorokini Huldy o radę, a ona potwierdziła autentyczność księgi i uspokoiła króla, że wymienione w tekście kary nie dotyczą jego osobiście, ponieważ dochował wierności Jahwe. Odnalezioną świętą Księgę Prawa odczytano potem uroczyście na dziedzińcu świątyni, a wierni złożyli przysięgę, że będą przestrzegać jej przepisów.

Od tego wydarzenia minęło parę lat. W Asyrii rozpętała się nowa zawierucha polityczna. Po śmierci Assurbanipala całe prowincje odrywały się od państwa asyryjskiego, z północy napierali Medowie, a z południa nadciągały semickie plemiona Chaldejczyków, które opanowały Babilon. W roku 612 p.n.e. najeźdźcy zdobyli i doszczętnie zburzyli Niniwę. Wódz armii asyryjskiej umknął z resztkami wojska do Charanu i tam się bronił do upadłego.

Król chaldejski Nabopolassar obrał Babilon jako swoją stolicę i na gruzach Asyrii założył mocarstwo zwane chaldejskim lub nowobabilońskim. Ponieważ był już w podeszłym wieku, wyręczał się w prowadzeniu kampanii wojennej swoim synem Nabuchodonozorem.

Faraon Necho II zrozumiał, jakie wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad Egiptem ze strony nowych zdobywców. Mimo że całe życie walczył z Asyrią, postanowił teraz wyprawić się na pomoc oddziałom asyryjskim, które w Charanie przygotowywały się do ostatecznej rozprawy z najeźdźcą.

W tej sytuacji Jozjasz nie okazał się dalekowzrocznym politykiem. Zaślepiiony nienawiścią do Asyrii, postanowił zastąpić drogę wojsku egipskiemu, które przez Kanaan spieszyło do Charanu. Jednakże w bitwie pod Megiddo poniósł klęskę i poległ na polu walki, przeszyty strzałą łucznika egipskiego. Ciało jego zawieziono do Jerozolimy i pochowano w grobach królewskich. Na tron powołano jego syna Joachaza.

Tymczasem Necho poniósł pod Charanem dotkliwą porażkę i rzucił się do ucieczki. W drodze powrotnej wtargnął bez oporu do Jerozolimy, uprowadził Joachaza do Egiptu, a na tronie judzkim osadził uległego swej woli Joakima.

Joakim był czcicielem obcych bogów i prześladował jahwistów. Za jego rządów oczywiście rej wodziło stronnictwo filoegipskie, a Jerozolima stała się gniazdem intryg przeciwko państwu nowobabilońskiemu.

Prorok Jeremiasz kochał swój naród fanatycznie, toteż jego występkę, korupcję, niesprawiedliwości społeczne i ślepotę polityczną odczuwał jako osobistą tragedię. Skłonny do głębokiej zadumy, wpadał często w apatię i rozpacz. Występował jednak z publicznymi mowami, by ostrzec naród przed zgubnymi konsekwencjami drażnienia kolosa babilońskiego. Naraził się w ten sposób na gniew obalamuconych mas ludowych, które pewnego razu rzuciły się na niego, by go ukamienować. Uratowała go w ostatniej chwili interwencja wojsk królewskich.

Joakim był wrogo do niego usposobiony. Gdy prorok spisał swoje mowy, król kazał je natychmiast spalić, urażony prorocstwami zapowiadającymi zagładę Jerozolimy. W dwa lata później Jeremiasz podyktował je ponownie swemu uczniowi Baruchowi.

Po pierwszej porażce faraon Necho uzbroił się ponownie, by odzyskać Syrię. W 605 r. p.n.e. wyruszył przeciwko Babilończykom i w walnej bitwie pod Karkemisz nad rzeką Orontes poniósł druzgocącą klęskę. Od ostatecznej zagłady uratowało go tylko to, że Nabuchodonozor, który puścił się za nim w pościg, musiał wracać do Babilonu na wiadomość o śmierci ojca Nabopolassara.

Nabuchodonozor panował od 605 do 562 r. p.n.e. Pierwsze lata na tronie zajęły mu sprawy wewnętrzne państwa i dlatego pozostawił w spokoju Judę. Klęska pod Karkemisz pozbawiła wpływów stronnictwo filoegipskie w Judzie i Joakim płacił królowi nowobabilońskiemu daniny. Po trzech latach za poduszczeniem Egiptu i odradzającego się stronnictwa egipskiego zbuntował się i odmówił płacenia trybutu. Wtedy Nabuchodonozor błyskawicznym marszem wtargnął do Judy, zajął Jerozolimę i uprowadził do niewoli Joakima, który potem zginął bez śladu w Mezopotamii.

Na tron wstąpił syn Joakima Jojakin. Ponieważ i on prowadził politykę antybabilońską, Nabuchodonozor nadciągnął z ogromną armią i rozpoczął oblężenie Jerozolimy. Jojakin, czy to z braku męstwa, czy też z chęci uratowania Jerozolimy od zburzenia, wyszedł z miasta i oddał się dobrowolnie w ręce nieprzyjaciela wraz z matką, żonami, synami i dostojnikami dworskimi. Dla przebłagania zwycięzcy ofiarował mu wszystkie skarby i naczynia ze szlachetnych metali, jakie znalazł w pałacu i świątyni.

Tym razem Nabuchodonozor był nieubłagany. Wraz z rodziną królewską uprowadził do Babilonii siedem tysięcy wybitnych mężów judzkich i tysiąc rzemieślników. Wśród nich był również prorok Ezechiel.

Wygnańców osadzono nad wielkim kanałem Kebar, który płynął przez miasto Nippur.

Jojakin przebywał trzydzieści siedem lat w więzieniu. Dopiero król nowobabiloński Ewilmerodach wypuścił go na wolność, ale nieszczęsny władca judzki wołał ostatnie lata swego życia spędzić na wygnaniu. W pałacu babilońskim otrzymał dla siebie i swoich pięciu synów osobne pokoje, służbę i odpowiedni przydział żywności z majątków królewskich.

Na miejsce Jojakina Nabuchodonozor mianował królem judzkim jego stryja Mataniasza i nadał mu imię Sedekiasz. Był to człowiek już niemłody, słaby i mało rozgarnięty. Wnet opanowali go fanatycy ze stronnictwa filoegipskiego i Juda weszła ponownie na niebezpieczną drogę knoń przeciwko Babilonii. Na tron egipski wstąpił Psammetych II, z którym ujarzmione ludy wiązały wielkie nadzieje. W Jerozolimie odbywały się tajne rokowania ich posłów, na ulicach wygłaszali podburzające przemówienia agitatorzy i sfanatyzowani jahwiści. Jeremiasz był przerażony i zrozpaczony. Wiedział bowiem, że szaleńcy pchają Judę prostą drogą do przepaści. Często stawał przed tłumami i w płomiennych przemówieniach upominał je, aby nie drażniły babilońskiego kolosa. Ostrzegał też, aby nie liczyły zbytnio na pomoc Egiptu. „I przez Egipt będziesz zawstydzony, jak zostałeś zawstydzony przez Assur” - gromił rozagitowanych Judejczyków.

Pospółstwo jerozolimskie znienawidziło go za mówienie prawdy. Kamaryla dworska, która opanowała króla, oskarżyła go o zdradę i defetyzm, kazała go wtrącić do więzienia i poddała okrutnej chłości. Ale prorok był nieugięty. Skoro tylko wyszedł z więzienia na wolność, podjął od nowa swoją misję, by uratować ukochaną ojczyznę.

Gdy na tron wstąpił faraon Hofra, liga antybabilońska przestała kryć się ze swymi zamiarami. Wtedy Nabuchodonozor zrozumiał, że czas działać. Szybkim marszem zajął Judę, zdobył Lachisz i inne warownie, a w końcu przystąpił do oblężenia stolicy. Jerozolima broniła się bohatercko. Pod broń powołano nawet starców, kobiety, dzieci i niewolników, którym przyrzeczono wolność.

Jeremiasz, chcąc ratować miasto i świątynię od ostatecznej zagłady, nadal nawoływał do opamiętania i dobrowolnej kapitulacji. Naraził się z tego powodu na zarzut zdrady, a chwiejny król Sedekiasz to wtrącał go do więzienia, to znów wypuszczał na wolność, by w tajemnicy przed dworem zasięgać jego rady.

Wojska chaldejskie stały cały rok pod murami. Nadeszła wówczas wiadomość, że faraon Hofra wyruszył z ogromną armią na odsiecz jerozolimczykom. Nabuchodonozor musiał zaniechać oblężenia i ruszyć na spotkanie wojskom egipskim.

Jerozolima była wolna. W mieście panowała nieopisana radość. Ludzie krzyczeli jak opętani z radosnego podniecenia, rzucali się sobie w ramiona i błogosławili egipskiego wybawcę. Tylko Jeremiasz nie podzielał ogólnej radości. Znając potęgę Nabuchodonozora nie wierzył w zwycięstwo Egiptu i oddawał się ponurym przewidywaniom. W dodatku ludzie zamożni i uprzywilejowani cofnęli swoje przyrzeczenia: nie zwolnili ubogich z długów i nie dali niewolnikom wolności. W mieście powstały z tego powodu niesnaski, a nawet rozruchy oszukanych ludzi, którzy walecznie bronili murów.

Jeremiasz stracił nadzieję, że zdoła ocalić otumanioną stolicę. Postanowił przeto udać się do swego rodzinnego miasta Anatot, by przed klęską uregulować swoje sprawy majątkowe. Tam w bramie miasta ujęto go jako dezertera, skazano na okrutną chłostę i wtrącono do więzienia. Król Sedekiasz kazał go jednak sprowadzić do Jerozolimy, by zasięgnąć jego rady, a potem wypuścił go na wolność.

Niebawem nadeszła wiadomość, że Egipcjanie ponieśli klęskę i wkrótce potem wojska nowobabilońskie pojawiły się znowu pod murami stolicy. Obleżenie trwało jeszcze osiem miesięcy. W mieście panowała zaraza i głód. Ulice zalegały tyle trupów, że nie nadążano z ich grzebaniem. Doszło do tego, że matki zjadały własne dzieci, które umierały z wycieńczenia, głodu czy choroby.

W 587 r. p.n.e. Chaldejczycy przystąpili do walnego szturm i przez wylom w murze wtargnęli do miasta. Zaczęła się krwawa rzeź ludności. Rozjuszeni wojownicy nowobabilońscy mordowali, grabili i podpalali domy. Niebawem miasto Dawida obróciło się w perzynę. Z świątyni i pałacu królewskiego pozostały tylko kupy gruzów, okopcone resztki murów i sterczące kikuty kolumn. Jerozolima przestała istnieć.

Korzystając z zamieszania, król Sedekiasz w towarzystwie rodziny i dostojników swego dworu wymknął się z miasta i uciekł w kierunku Zajordanii. Wysłany w pościg oddział babiloński ujął go w pobliżu Jerycha. Nabuchodonozor kazał pozabijać jego synów, a potem oślepił go i odesłał zakutego w łańcuchy do Babilonu. Ostatni król judzki zmarł wkrótce w lochu więziennym.

Natomiast Jeremiaszowi zwycięzca asyryjski pozwolił pozostać w Judzie. Prorok skorzystał z jego przychylności, by arkę przymierza i ołtarz ofiarny wynieść z Jerozolimy i ukryć w pieczarze na górze Nebo. Jednakże świętych przedmiotów już nigdy nie odnaleziono.

Zwyczajem mezopotamskim przystąpiono do wysiedlenia ludności z miast i wiosek judzkich. Dziesiątki tysięcy jeńców ustawiono w kolumny i związano długimi powrozami. Wśród świstu batów i brutalnych ponagłań dozorczy pędzili ich na dalekie wygnanie. Kolumna nieszczęśników wlokła się miesiącami w białym żarze pustyni, znacząc drogę trupami. Ci, którzy wyszli obronną ręką z tego męczeńskiego pochodu, zostali zamknięci w obozach w okolicy Babilonu.

W pustoszonej krainie judzkiej pozostawiono tylko ubogą ludność wiejską. Oddano im do uprawy opuszczone pola, winnice i sady, aby podtrzymali tłącą się iskrę życia. Gubernatorem ich Nabuchodonozor mianował Judejczyka Godoliasza, który urzędował w Mispah. W jego pałacu zamieszkał Jeremiasz i objął duchową opiekę nad resztkami ludności judzkiej.

W kraju panowała nędza i nieład. Poborcy podatkowi wyciskali co się dało z rolników i pasterzy, miasteczka i wsie grabili partyzanci i bandy rozbójników. Fanatyczni wrogowie Asyrii szerzyli terror mordując rodaków, których uważali za renegatów i ugodowców.

W końcu udało im się zabić samego Godoliasza. Po dokonaniu zamachu uciekli do Egiptu i siłą zabrali ze sobą proroka Jeremiasza. Prorok zamieszkał w Tafnes i piętnował rodaków za uprawianie bałwochwalstwa i odstępstwa od jahwizmu*.

NIEWOLA BABILOŃSKA

Wygnańców judzkich trzymano początkowo w obozach i zatrudniano przy rozbudowie Babilonu i konserwacji kanałów oraz w królewskich majątkach ziemskich. Z czasem, zwłaszcza po śmierci Nabuchodonozora, przywracano im wolność osobistą. Na skraju stolicy Żydzi zakładali osobne wioski, żyjąc z sadownictwa i uprawy warzyw. Spora liczba wygnańców zajmowała się handlem i dorabiała się znaczących majątków, Babilon bowiem był wówczas najważniejszym ośrodkiem międzynarodowej wymiany handlowej. Niektórzy stali się potentatami finansowymi i posiadali tysiące niewolników (I Ezdrasza 2, 65). Byli również i tacy, którzy zdobyli wybitne stanowiska w administracji państwowej i na dworze królewskim.

Babilon był milionową metropolią, obwiedzioną podwójnym pasem murów obronnych, tak grubych, że można było jeździć po nich czterokonnym zaprzęgiem. Przeszło sześćset wieżyc czuwało nad bezpieczeństwem mieszkańców. Od wspaniałej, pokrytej płaskorzeźbami Bramy Isztar wiodła szeroka, prosta ulica procesyjna, ujęta z obu stron murem ozdobionym płasko-

*Według Talmudu prorok Jeremiasz zmarł podobno w Babilonie, dokąd Nabuchodonozor po zdobyciu Egiptu miał go odesłać. Natomiast tradycja chrześcijańska utrzymuje, że ukamienowali go w Egipcie jego rodacy.

rzeźbami lwów. Pośrodku miasta znajdował się jeden z cudów świata: wiszące ogrody Semiramidy, założone na tarasach wspartych na łukach z cegły palonej.

Babilon miał przeszło pięćdziesiąt świątyń. Najważniejsza była świątynia najwyższego boga babilońskiego Marduka. W jej pobliżu wznosił się wysoko w niebo zikkurat, siedmiotarasowa wieża licząca już dwa tysiące lat. Na jej szczycie mieniło się w słońcu niebieskimi kaflami małe sanktuarium, w którym mieszkał Marduk. Labirynt wąskich uliczek wrzał od zgiekliwego życia mieszkańców. Przez tłum przechodniów torowały sobie drogę karawany wielbłądów, wozy obciążone towarami i procesje pobożnych pątników. Kramarze wydzielali się na całe gardło, zachwalając swoje wyroby, w zaułkach rozlegał się ogłuszający stukot warsztatów rzemieślniczych. W tłoku słyszało się rozmaite języki, gdyż do metropolii ściągali podróżni ze wszystkich stron świata.

Dla wysiedleńców, przerzuconych z małej, prowincjonalnej Jerozolimy w sam wir wielkiego świata, Babilon był wstrząsającym przeżyciem i niebezpieczeństwem zarazem. Niejeden z nich szybko się wynaradawiał, inni znowu, którzy nie wierzyli w powrót, postanowili pogodzić się z nowym życiem i urządzić się jak najwygodniej.

Większość jednak trawiła chorobę wygnania: nostalgia za krajem. Ci optymiści siedzieli niejako na zapakowanych tobołkach, zamykali oczy na korzyści nowego życia i czekali niecierpliwie, kiedy Jahwe porazi Babilon i pozwoli im wrócić do ojczyzny. Jeremiasz, który utrzymywał z nimi stały kontakt listowny, ostrzegał

ich przed złudzeniami i radził im, aby budowali sobie domy i zakładali ogrody. Trzeźwy głos proroka pogłębił tylko ich gorycz. Często siadali gromadnie nad Eufratem i pełni tęsknoty za krajem, głosem nabrzmiałym boleścią zawodzili żałosne pieśni. Żyjący później poeta, autor Psalmu 137, w następujący sposób dał wyraz ich uczuciom:

Nad rzekami babilońskiej ziemi, tamśmy siedzieli i plakali, gdyśmy wspominali na Syjon.

Jeśli bym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego,

jeśli bym na cię nie pomniał, jeśli bym nie przelożył Jeruzalem nad największe wesele moje.

Podczas gdy mieszkańcy królestwa Izrael, wysiedleni w 721 r. p.n.e. przez Asyryjczyków, zostali rozproszeni i w końcu rozplynęli się bez śladu w morzu ludów azjatyckich, Judejczycy trzymali się gromadnie w wioskach i miasteczkach. Pielęgnowali tam swoje starodawne zwyczaje, obchodzili szabat i wszystkie inne święta religijne, a ponieważ zabrakło świątyni jerozolimskiej, zbierali się oni na wspólne modlitwy w domach przywódców. Te zgromadzenia stały się załączkiem przyszłych synagog.

Gminy żydowskie nadal miały swoich kapłanów, proroków i przywódców społecznych. Obok nich pojawili się uczeni w Piśmie, którzy zajęli się zbieraniem i porządkowaniem spuścizny duchowej narodu. Niektóre zwoje wysiedleńcy zdołali wynieść z płonącej świątyni, jednakże sporo materiału historycznego i prawnego trzeba było spisać z ustnej tradycji. Był to kolejny etap formowania się tekstu Pisma Świętego, opracowanego ostatecznie po powrocie z niewoli.

Wygnańcy zaczęli zastanawiać się nad przyczynami nieszczęścia, rozpamiętywać swoją historię. Pod wpływem cierpienia pogłębiali swój stosunek do Jahwe. W Księdze Wyjścia (20,5) i Księdze Powtórzonego Prawa (5, 9) jest on Bogiem mściwym, który za grzechy ojców karze ich dzieci do czwartego pokolenia. Czyż jednak Bóg mógł być tak niesprawiedliwy, by karać winnych na równi z niewinnymi? Zbiorowa odpowiedzialność nie godziła się z zasadami moralnymi i dlatego klęska, jaka dotknęła naród judzki, musiała zawierać jakiś głębszy sens dziejowy. Odpowiedzią na owe dręczące pytania była idea mesjańska. Lud judzki został wybrany przez Jahwe, aby przez cierpienia oczyścić się z grzechu i głosić w świecie chwałę jedyne, uniwersalnego Boga miłującego ludzkość.

Głównym rzecznikiem tych mesjańskich myśli był prorok Ezechiel, który już w 597 r. p.n.e. został wysiedlony do Babilonii. Głosił on zasadę, że każdy człowiek odpowiada osobiście za swoje przewinienia. Ową indywidualną odpowiedzialność wyraził on w następujących słowach:

„Dusza, która grzeszy, ta umrze. Syn nie poniesie nieprawości ojca, a ojciec nie poniesie nieprawości syna”.

Był to ogromny krok naprzód w etycznym pogłębieniu monoteizmu, zerwanie z pojęciem mściwego bóstwa plemiennego. Ponieważ lud judzki przeznaczony był do spełnienia ważnej misji dziejowej, prorok przepowiadał w apokaliptycznych wizjach zagładę wszystkich jego gnębieli i ostateczny triumf w niedalekiej przyszłości. Pewnego dnia, nauczając w swoim domu, oznajmił wiernym, że Jahwe przeniósł go do przyszłej, odbudowanej Jerozolimy. Jakiś tajemniczy mąż oprowadzał go po mieście i po dziedzińcu odnowionej świątyni, a Jahwe upomniał go, by pilnie wszystko oglądał, aby mógł dać dokładne sprawozdanie swoim rodakom w Babilonii. W ten sposób podtrzymywał na duchu wysiedleńców, zapowiadając im, że kiedyś wrócą na ziemię ojców, a ich królem będzie potomek Dawida, który jako pasterz na wieki rządzić będzie w imieniu Jahwe w sprawiedliwości i pokoju.

POWRÓT

Po śmierci Nabuchodonozora państwo nowobabilońskie chyliło się do upadku. Jego następcą, król Nabonid, nie był ani dzielny wojownikiem, ani dobrym administratorem kraju. Jego umysł zaprzętały tylko sprawy religijne i zabytki przeszłości, które z wielkim zapałem zbierał w swoim pałacu. Dążąc do wzmocnienia państwa, zabrał wszystkim podbitym ludom posągi ich bogów i zgromadził je w Babilonie. Z tego powodu wywołał wśród poddanych głębokie niezadowolenie. Po pewnym czasie zdziwaczał zupełnie i odsuwając się od bieżących spraw państwowych, przeniósł się do dalekiego pałacu na skraju Pustyni Syryjskiej w Arabii północnej. Rządy w stolicy sprawował od tej chwili jego syn Baltazar.

Tymczasem nad Mezopotamią gromadziły się znowu groźne chmury polityczne. W 558 r. p.n.e. wstępuje na tron król Anszanu Cyrus. Ten mało znany naczelnik plemienny okazał się po ośmiu latach panowania groźnym i genialnym wojownikiem, gdyż podbija Medów, zajmuje ich stolicę Ekbatanę i ogłasza się królem Persów. Przeciwno nowemu zdobywcy Nabonid tworzy ligę, do której oprócz Chaldei należeli król Lidii Krezus, Sparta i faraon Amasis. Cyrus odpowiedział na wezwanie, zwyciężył Krezusa i w krótkim czasie zdobył Azję Mniejszą. Potem wyruszył przeciwko głównemu przeciwnikowi: Chaldei. W 540 r. rozgromił ją i rok później zajął Babilon bez walki. Bramy potężnej warowni otworzyli mu na oścież kapłani boga Marduka, którzy czuli się zagrożeni polityką religijną Nabonida.

W niecałe dwadzieścia lat po wstąpieniu na tron Cyrus stał się władcą olbrzymiego mocarstwa, którego granice sięgały od Indii aż do Morza Śródziemnego. Ujarmione ludy Chaldei witały go jak zbawcę. Cyrus okazał się bowiem zdobywcą i mężem stanu zgoła odmiennego pokroju. W przeciwieństwie do królów asyryjskich i chaldejskich nie mordował podbitej ludności, nie burzył miast i nie pozwalał swoim żołnierzom plądrować. Życie kraju toczyło się normalnym trybem, kupcy i rzemieślnicy nadal oddawali się spokojnie swoim zajęciom.

Król perski jeszcze pod innym względem okazał się człowiekiem nowych czasów. Podbitym przez Chaldeję ludom przyznał daleko idącą autonomię i zwrócił im zabrane do Babilonu posągi bogów. Jego religijna i polityczna tolerancja wyraziła się ponadto w tym, że wysiedlonym plemionom pozwolił wrócić do swoich ojczystych siedzib i kazał im zwrócić zagrabione swego czasu posągi i naczynia obrzędowe ich świątyń. Wygnańcy judzcy witali Cyrusa z nieopisanym entuzjazmem. Widzieli w nim nie tylko nosiciela wolności, lecz również karzące ramię Jahwe, jego wysłańca i ulubieńca. Kapłani i prorocy oznajmili towarzyszom niedoli, że ich wybawiciel jest „pomazańcem bożym”, „mesjaszem”, „wybrańcem” i „pasterzem Jahwe”.

Nadzieje ich rychło się sprawdziły. W niecały rok po zdobyciu Chaldei Cyrus osobnym dekretem udzielił Żydom pozwolenia na powrót do Jerozolimy. Kazał im nawet zwrócić wszystkie naczynia liturgiczne zabrane przez Nabuchodonozora ze świątyni jerozolimskiej. Zwrócono im trzydzieści czar złotych, tysiąc czar srebrnych, trzydzieści kubków złotych, czterysta dziesięć kubków srebrnych oraz tysiąc sztuk rozmaitego innego sprzętu liturgicznego.

Przygotowania do powrotu trwały bardzo długo. Trzeba było sporządzić listy tych, którzy wyrazili gotowość opuszczenia Babilonii, i gromadzić ich w obozach. Nie wszyscy jednak zdecydowali się na powrót. Ludziom zamoznym, posiadającym majątki ziemskie i przedsiębiorstwa handlowe bądź też piastującym wysokie stanowiska w państwie nie uśmiechało się życie w zubożałej, zrujnowanej i prowincjonalnej ziemi judzkiej. Wszyscy jednak, biedni i bogaci, łożyli hojnie na odbudowę świątyni jerozolimskiej, tak że repatrianci wieźli na ten cel ogromne skarby.

Do powrotu stawilo się prawie pięćdziesiąt tysięcy ludzi łącznie z kobietami, dziećmi i służbą. Byli to przeważnie ludzie, którym nieszczęśliwie wiodło się na wygnaniu, poza tym patrioci, żarliwi wyznawcy Jahwe, kapłani, prorocy i synowie plemienia Lewiego.

Karawana, która ruszyła w daleką drogę, rozciągnęła się na kilka kilometrów, gdyż oprócz ludzi obejmowała 736 koni, 245 mułów, 6720 osłów jucznych i 435 wielbłądów. Przewodnikami byli arcykapłan Jozue, Zorobabel i dwunastu mężów wybranych ze starszyny plemiennej.

Repatrianci obrali stary, udeptany gościniec karawan kupieckich. Naprzód szli w górę Eufratu mijając ruiny Niniwy i dotarli do Charanu, skąd już znanym szlakiem Abrahama ciągnęli przez Damaszek i góry Hermonu do jeziora Genezaret i w granice dawnego królestwa judzkiego.

Pewnego dnia spośród skał wyłoniły się ruiny Jerozolimy. Zdrożeni wędrowcy płakali, śmiali się z radości i zanosili do Jahwe dziękczynne modły. Gdy wreszcie ochłonęli z pierwszego wzruszenia, szli przed siebie jak urzeczeni i głośno śpiewali:

*Weselcie się, radujcie się, zwaliska Jeruzalem,
gdyż zlitował się Pan nad swoim ludem, odkupił Jeruzalem!*

ODBUDOWA ŻYCIA

Życie codzienne w spustoszonej Jerozolimie było niezmiernie ciężkie. Repatrianci musieli naprzód zdobyć sobie dach nad głową i usunąć z grubsza ruiny z ulic miasta. Dlatego dopiero w siódmym miesiącu pobytu wzniesli ołtarz ofiarny, a w drugim roku przystąpili do odbudowy świątyni.

Dowiedzieli się o tym Samarytanie i przez posłów prosili, by mogli wziąć udział w odbudowie, ale Zorobabel i Jozue stanowczo odrzucili zaofiarowaną pomoc. Do Samarytan, którzy osadzeni zostali w północnym Kanaanie po wypędzeniu Izraelitów, odnosili się z pogardą, mimo że czcili oni również Jahwe.

Skutki tej odmowy okazały się bardzo przykre. Samarytanie i inne plemiona, które przywłaszczyły sobie wyludnione obszary judzkie, z niezwykłą zaciekleścią przeszkadzały w odbudowie, urządzając zbrojne napaści, burząc wzniesione już mury i szerząc intrygami zamieszanie w Jerozolimie. Judejczycy, zniechęceni trudnościami i pogarszającymi się warunkami życia, przerwali w końcu odbudowę świątyni i zajęli się sprawami swego bytu. W pogoni za chlebem codziennym zobojetnieli na sprawy religijne i nie troszczyli się o świątynię.

Minęło tak piętnaście lat. Na świecie zaszły w tym czasie wielkie zmiany. Cyrus poległ w 529 r. p.n.e. w walce z ludami atakującymi wschodnie granice państwa, na tron wstąpił jego syn Kambyzes. Panował on tylko siedem lat, ale w tym czasie podbił cały Egipt i stworzył w ten sposób największe imperium w dziejach starożytnego świata. Za panowania następnego króla Persji Dariusza I (522-486 p.n.e) prorocy Aggeusz i Zachariasz potępilli opieszałość jerozolimczyków i w imię Jahwe skłonili ich do ponownej próby odbudowy świątyni.

Nie odbyło się to również i tym razem bez trudności. Satrapa perski Tattenaj, któremu podlegał Kanaan, wysłał do Jerozolimy komisję z zadaniem zbadania, jakim prawem dźwiga się z ruin świątynię jerozolimską. Ponieważ Judejczycy powołali się na dekret Cyrusa, prosił swego władcę o instrukcję, co ma dalej czynić. Dariusz był człowiekiem tolerancyjnym. Na jego polecenie przeszukano archiwum w Ekbatanie i dekret odnaleziono.

Wobec tego rozkazał satrapie, by nie tylko nie przeszkadzał w odbudowie, lecz dopomógł repatriantom przez dostarczenie im materiałów budowlanych i zwierząt na ofiary całopalne.

Budowa trwała cztery i pół roku. Nowy dom Jahwe w niczym nie przypominał wspaniałej świątyni Salomona. Ubożuchna, mała i pozbawiona ozdób świątynia w sposób żaloszny przypominała nędzę i upadek kraju.

Najświętszy przybytek, gdzie dawniej w tajemniczym splendorze spoczywała złota arka przymierza, ział teraz pustką. Jerozolima była jeszcze ogromnym zwaliskiem gruzów, tu i ówdzie tylko sterczały sklecone domki, w których znaleźli schronienie nieliczni mieszkańcy.

MISJA EZDRASZA

Od chwili odbudowy świątyni minęły czterdzieści trzy lata. Na tronie perskim zasiadł król Artakserkses I (465-424 p.n.e). W Babilonie mieszkał wówczas mąż uczonego i wielki znawca Tory, Ezdrasz. Przyjeźdźni z Jerozolimy przywozili mu bardzo niepokojące wiadomości, że lud judzki stał się opieszalszy w sprawowaniu obowiązków religijnych i że grozi mu wynarodowienie, gdyż przez małżeństwa mieszane łączy się z okolicznymi plemionami arabskimi.

Ezdrasz był już w bardzo podeszłym wieku, mimo to postanowił natychmiast udać się do kraju, by przeciwstawić się rozprężeniu narodu.

Artakserkses, którego prosił o pozwolenie wyjazdu, przyjął go bardzo życzliwie. Nie tylko udzielił mu zezwolenia, lecz ofiarował ze swego skarbcza dużo złota i srebra na upiększenie świątyni jerozolimskiej. Ponadto upoważnił namiestnika Kanaanu do wypłacenia sędziwemu reemigrantowi żydowskiemu stu talentów srebra i do zaopatrzenia go w potrzebną żywność. Ezdrasz ogłosił zbiórkę wśród rodaków babilońskich i zebrałszy w ten sposób znaczne skarby, wyruszył w 458 r. p.n.e. w daleką drogę. Towarzyszyło mu w podróży, nie licząc kobiet i dzieci, 1576 mężów, którzy zdecydowali się powrócić z nim do ojczyzny.

Po czterech miesiącach nowi repatrianci zjawili się w Jerozolimie. Ezdrasz zabrał się energicznie do przeprowadzenia reform, które miały odrodzić Judę. To bowiem, co zastał, napawało go przerażeniem. Spora liczba Judejczyków z braku żydowskich kobiet pożeniła się z córkami Kananejczyków, Hetytów, Filistynów, Jebujejczyków, Ammonitów, Moabitów, Egipcjan i Amorytów. Nawet kapłani i przywódcy narodu mieli żony obcego pochodzenia. Po ulicach Jerozolimy rozbrzmiewała mieszanina różnych języków i narzeczy, wybranemu ludowi groziła bliska zagłada.

Ezdrasz był głęboko wstrząśnięty. Rozdarł na strzępy swój płaszcz, targał z rozpaczą brodę i cały dzień siedział odrętwiały z nadmiaru zgrzyoty. Zeszli się do niego wszyscy, którzy bali się słowa bożego, i trwali z nim na modlitwie.

Podczas ofiary wieczornej padł na twarz przed świątynią z tak rozdzierającym płaczem, że wszyscy zgromadzeni jerozolimczycy również zapłakali.

Za sprawą Ezdrasza zapadła w końcu uchwała, na mocy której wszyscy, którzy poślubili obce kobiety, musieli je pod groźą utraty majątku i obywatelstwa w ciągu trzech dni od siebie odprawić. Bezwzględny dekret unieszczęśliwił i rozbił mnóstwo rodzin, gdyż odrywał ukochane żony od mężów i troskliwe matki od dzieci. Ponadto pogorszył stosunki z okolicznymi ludami, które czuły się dotknięte pogardliwym odtrąceniem ich córek. Lud judzki ocalił swoją odrębność rasową i religijną, ale odtąd żył w całkowitej izolacji wśród wrogów.

MISJA NEHEMIASZA

Na dworze Artakserksesa I w Suzie wysoki urząd podczaszego piastował Judejczyk Nehemiasz. Pewnego razu zjawił się u niego przybysz z Jerozolimy imieniem Hanani i opowiedział mu o tragicznym położeniu Judy. Mury stolicy nadal leżały w ruinie. Bogaci uciskali biednych, za długi zabierali im pola, winnice i sady, a nawet zmuszali do pracy niewolniczej ich synów i córki. Podatki, lichwa i zdzierstwo doprowadziły większą część ludności do ostatecznej nędzy, podczas gdy kapłani i możni żyli w beztróskim zbytku.

Niedobra wiadomość wstrząsnęła do głębi Nehemiaszem. Przez wiele dni płakał, smucił się, pościł i modlił się do Jahwe o zmiłowanie dla rodaków w kraju.

Król perski spostrzegł wreszcie, że jego podczaszy, gdy podawał mu wino, był zgryziony jakiś i zamyślony, zagadnął go przeto o powody jego smutku.

- „Czemu jest smętna twarz twoja, chociaż cię chorą nie widzę? Nie jest to bez powodu, ale nie wiem, co za zło jest w sercu twoim”.

Nehemiasz powtórzył swemu panu, czego się dowiedział od Hananiego:

- „Królu, żyj na wieki! Jak nie ma być smętna twarz moja, gdy miasto, dom grobu ojca mego, opuszczone jest, a bramy jego ogniem są popalone?”

I rzekł mu król:

- „Czegóż żadasz?”

Nehemiasz po żarliwej modlitwie wyjawiał całą sprawę, a następnie prosił go, by pozwolił mu wyjechać do Jerozolimy:

- „Jeśli się to zda dobremu królowi i jeśli się podoba sługa twój przed obliczem twoim, to zechciej mnie posłać do żydowskiej ziemi, do miasta grobu ojca mego, i będę je budował”.

Artakserkses lubił swego podczaszego i obdarzał go pełnym zaufaniem. Nie tylko udzielił mu zezwolenia na wyjazd, lecz mianował go namiestnikiem Judy, dał mu list do zarządcy lasów królewskich z poleceniem wydania tyle drewna, ile będzie potrzeba na odbudowę domów i murów jerozolimskich, a nawet przydzielił mu silną eskortę piechoty i jazdy perskiej.

Nehemiasz przybył do Jerozolimy w 445 r. p.n.e. Trzy dni w tajemnicy przed ludnością dokładnie oglądał rozwalone mury i strawione pożarem bramy miejskie, aż wreszcie wyjawiał cel swego przybycia:

- „Wy znacie uciśnienie, w którym jesteśmy, iż Jeruzalem jest opuszczone, bramy jego ogniem są spalane. Pójdźcie i zbudujmy mury jerozolimskie, a nie bądźmy już więcej przedmiotem szyderstwa!”

Miasto było całkowicie bezbronne, wydane na łaskę rabusiów pustynnych i wrogich plemion, które zajęły wyludnione części kraju judzkiego.

Nehemiasz zabrał się natychmiast do dzieła. Poszczególnym rodzinom, nie wyłączając rodzin kapłańskich, powierzył wyznaczone odcinki murów, a ludność, zagrzewana jego zapałem i energią, zabrała się żwawo do ich odbudowy.

Naczelnicy Samarytan, Ammonitów, Arabów i innych wrogich ludów szydzili z Żydów, nie wierząc, że zdołają odbudować mury. Naczelnik Ammonitów Tobiasz odezwał się kpiąco:

- „Niechaj budują! Jeśli przyjdzie lis, przeskoczy mur ich kamienny”. Gdy jednak mury wzniesiono już do połowy wysokości, wpadli we

wściekłość i zajęli postawę wroga, szykując się do zbrojnego ataku. Nehemiasz nie dał się zastraszyć i zorganizował opór. Budowniczych zaopatrzył w miecze, oszczepy, łuki i tarcze.

- „Wielka robota i szeroka - wołał - a myśmy się rozstrzelili po murze daleko jeden od drugiego; na którymkolwiek miejscu usłyszycie głos trąby, tam się zbiegajcie do nas... i połowa z nas niech trzyma oszczepy od nastania zorzy, aż gdy gwiazdy wschodzą będą”.

Odtąd na zmianę połowa jerozolimczyków zajęta była przy budowie z przypasanymi mieczami, a druga połowa stała dzień i noc w pogotowiu, by odeprzeć napaść. Rozstawieni wzdłuż muru trębacze mieli wzywać obrońców na zagrożone odcinki.

Napastnicy nie śmieli wobec tego przystąpić do otwartej walki i postanowili uciec się do podstępów.

Czterokrotnie próbowali wywabić Nehemiasza z miasta pod pozorem, że chcą wejść z nim w układy i zawrzeć przymierze, a gdy im się to nie udało, próbowali w mieście szerzyć strach i zamieszanie przez przekupionych renegatów judzkich.

Nehemiasz miał się jednak na baczności i z uporem dążył do celu. Jerozolimczycy gorączkowo pracowali przy budowie dzień i noc, często nie dosypiając i nie zmieniając odzieży. Toteż po upływie zaledwie pięćdziesięciu dwóch dni mury zostały wydźwignięte z gruzów i stolica mogła odetchnąć z ulgą.

Nehemiasz zabrał się z kolei do uporządkowania spraw społecznych. Zubożała ludność zwolniła z ciężkich danin i podatków, zadowolając się tylko skromnymi dostawami na utrzymanie swojego domu. Potem zwołał zgromadzenie i kazał bogaczom przysięgnąć, że przestaną uprawiać lichwę i że zwrócą ubogim pola, winnice i sady zabrane za długi i lichwiarskie odsetki.

Spełniwszy swoją misję, wrócił po dwunastu latach do Suzy na dwór królewski, gdzie objął ponownie zaszczytny urząd podczaszego.

Po upływie paru lat udał się ponownie do Jerozolimy, by przekonać się, jak sprawuje się ludność judzka. Z oburzeniem stwierdził wtedy, że stosunki uległy znowu zepsuciu. Bolała go przede wszystkim chciwość kapłanów, którzy Lewitom i śpiewakom nie wypłacali należnej im części z dziesięciny, tak że opuścili oni służbę w świątyni i zajęli się rolnictwem. Gorszą jeszcze rzeczą było to, że nikt nie przestrzegał szabatu.

Rolnicy tłoczyli w prasach winogrona, przywozili do stolicy swoje produkty rolne i czynili zakupy w kramach miejskich. Pozwolono nawet handlować kupcom tyryjskim, którzy osiedlili się w Jerozolimie.

Nehemiasz z wielką stanowczością usunął nieporządków w świątyni i kazał zamykać bramę miejską w wigilię szabatu, aby udaremnić kupcom handel.

Odkrył też, że Judejczycy znowu poślubiali cudzoziemki. Doszło do tego, że dzieci z tych mieszanych małżeństw nie umiały już mówić po hebrajsku. Nawet jeden z synów arcykapłana pojął za żonę kobietę obcego pochodzenia.

Wytracony z równowagi tą zarazą, która przeniknęła również do sfer kapłańskich, Nehemiasz wzywał przed swoje oblicze wszystkich winowajców, gromił ich surowo i przeklinał, w przystępie oburzenia okładał ich pięścią i targał za brody. Potem kazał im przysięgać, że oddalą obce niewiasty. Tych, którzy nie stosowali się do rozkazu, a między nimi był syn arcykapłana, usuwał z Jerozolimy.

*„Czyż jestem stróżem brata mego?”**

Rozłam państwa Dawida na Izrael i Judę okazał się rychło jedną z największych tragedii narodu żydowskiego.

Wystarczy przytoczyć kilka faktów, by o tym się przekonać. Salomon umarł w r. 931 p.n.e. W r. 721 p.n.e.

padła Samaria. Królestwo Izraela istniało zatem niewiele ponad dwieście lat. Państwo judzkie, które wezwało Asyrię na pomoc przeciwko bratnim plemionom izraelskim, ocalało tylko dzięki temu, że stało się lennikiem swego rzekomego władcy. Już w dwadzieścia lat po zagładzie Samarii król asyryjski stanął przed Jerozolimą i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności państwo judzkie nie straciło wówczas niepodległości. Istniało jeszcze sto piętnaście lat, to jest do 587 r. p.n.e., kiedy Nabuchodonozor zburzył Jerozolimę.

Przyczyny tej tragedii były bardzo złożone. Wiemy już, że północne i południowe plemiona dzieliły zawsze głębokie antagonizmy etniczne i polityczne. Łagodziły je za panowania Dawida i Salomona wspólne interesy państwowe i wspólny ośrodek religijny, jakim była świątynia w Jerozolimie. Z chwilą secesji Izrael wyłamał się również z tej najważniejszej wspólnoty, ustanawiając swoje własne stolice kultowe w Betel i Dan. Ta schizma religijna doprowadziła nie tylko do całkowitego wyobcowania duchowego obu kadłubowych państw żydowskich, lecz wpłynęła fatalnie na ich stosunki wewnętrzne.

Zastanówmy się przez chwilę, co działo się w Izraelu. Jeżeli chodzi o skład ludnościowy tego państewka, to plemiona izraelskie były tam wciąż jeszcze w mniejszości. Pozostawały one pod silnym naciskiem rozlicznej ludności kananejskiej, która szczyciła się bogatą tradycją religijną i kulturalną. Jeroboam i inni królowie

izraelscy musieli liczyć się z nią poważnie i dlatego schizmatyczny kult Jahwe przybrał tam charakter bałwochwalczy. Wyrażało się to

*Słowa Kaina z Księgi Rodzaju (4, 9).

w ustanowieniu złotego cielca i wygnaniu z państwa ortodoksyjnych przedstawicieli jahwizmu: kapłanów i Lewitów.

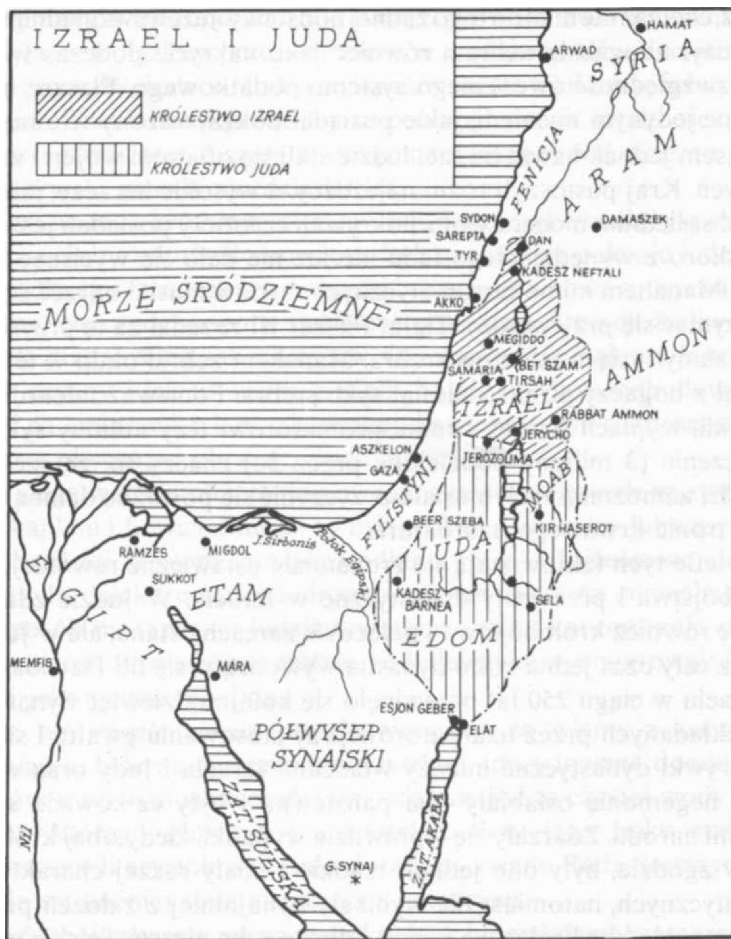
Słaby Izrael nie mógł bronić się również skutecznie przeciwko wpływom i knowaniom sąsiednich państw: Fenicji i Damaszku. Kulty owych ludów zapuszczały w Izraelu coraz głębsze korzenie i w pewnych chwilach zdawało się, że jahwizm skazany jest na zagładę. Za panowania Achaba i jego fenickiej małżonki Izebel walka z jahwizmem przybrała charakter krwawy. Dowiadujemy się, że gorliwa wyznawczyni bogów fenickich prześladowała i mordowała proroków Jahwe. Wprawdzie doszło wtedy pod wodzą Eliasza do powstania, ale nie mogło ono być zwycięskie, skoro prorok musiał uchodzić za granicę. Dopiero przywódca stronnictwa jahwistycznego Jehu odniósł triumf nad obcymi kultami. Był to jednak triumf chwilowy, gdyż on sam, chcąc przypuszczalnie zyskać sobie poparcie większości poddanych, popadł niebawem w bałwochwalstwo. Nawet pierwszy król izraelski Jeroboam, wysunięty przeciw przez stronnictwo jahwistyczne proroka Achiasza, był sprawcą schizmy religijnej. W ogóle gdy pod tym kątem widzenia spojrzymy na historię Izraela, stwierdzimy ze zdumieniem, że Biblia oskarża jego królów albo o kult cudzych bogów, albo też przemilcza ich religijną działalność, co również ma swoją wymowę. Inaczej mówiąc, nie było wśród nich ani jednego wiernego jahwisty, który by zasłużył na pochwałę redaktorów historycznych ksiąg biblijnych.

Jak ta sprawa przedstawiała się w Judzie? Zdawałoby się, że kraj odcięty górami od sąsiednich wpływów i mający tradycyjny przedmiot kultu, arkę przymierza, kraj, w którym ludność żydowska była w zdecydowanej większości, powinien stać się ostoją religii Mojżeszowej. A jednak i tam kult obcych bogów zawsze krzewił się bujnie. Ośmiu królów judzkich Biblia oskarża o bałwochwalstwo bądź też o prześladowania kapłaństwa. Achaz ofiarował swego syna na ołtarzu całopalnym, Joasz zabił kapłana Zachariasza za to, że wytknął mu bałwochwalstwo, Manasses wszczął krwawe prześladowania jahwistów.

W Judzie był jednak jahwizm mimo wszystko o wiele żywotniejszy. Dzięki takim królom, jak Asa, Jozafat, Jotam, Ezechiasz i Jozjasz religia Mojżeszowa odradzała się wciąż od nowa, aż w końcu wywalczyła sobie przewagę nad obcymi bogami. Stało się to szczególnie dzięki zasługom Jozjasza, który wprowadził głębokie reformy religijne i przywrócił normy prawne zawarte w Księdze Powtórzonego Prawa.

Obu państewkami wstrząsały więc długotrwałe i ciężkie walki religijne. Na domiar złego walki te wiązały się tysiącnymi więzami z układem międzynarodowych sił politycznych. W Samarii i Jerozolimie zmagaly się ze sobą stronnictwa szukające oparcia bądź w Syrii, bądź w Asyrii, bądź w Egipcie. W ten sposób Izrael i Juda stały się igraszką intryg politycznych, które w ostatecznym rezultacie sprowadziły na nie ruinę.

Pogarszały się także wewnętrzne stosunki socjalne. Jak to zwykle bywa, ciągłe wojny, bratobójcze walki, powstania, przewroty dynastyczne i zamiesz-



ki religijne wprowadziły do obu krajów nie tylko anarchię, lecz pogłębiły także różnice klasowe. Szerokie masy ludowe, przygniatane ciężarami podatkowymi i długami, ubożały coraz bardziej, podczas gdy nieliczna warstwa uprzywilejowanych gromadziła coraz większe majątki. Pojawiali się mędrcy, jak prorok Amos, Jeremiasz i Nehemiasz, którzy piętnowali ucisk, lichwę, zdzierstwo i okrucieństwo bogaczy, ale - jak wiadomo - nauki, kazania i nawoływania do poprawy nie odwracają biegu historii.

Komentarzem do tych stosunków może być wspomniany już list chłopca izraelskiego, odnaleziony w r. 1960 w pobliżu palestyńskiej miejscowości Rison Lesion. Pochodzi on, według opinii uczonych, z VII wieku p.n.e. i składa się z czternastu wierszy tekstu spisane na skorupkach dzban. List jest uszkodzony i zawiera luki, ale treść jest całkowicie jasna. Chłop, który właśnie ukończył zbieranie plonów, wnosi skargę do swego księcia, że poborca podatkowy zabrał

mu płaszcz, chociaż nie miał do tego żadnej podstawy. Jeżeli uwzględnimy fakt, że płaszcz służył ubogim Izraelitom również jako nakrycie podczas snu, zrozumiemy bezwzględność ówczesnego systemu podatkowego. Płaszcz był prawdopodobnie jedynym mieniem, jakie posiadał pokrzywdzony wieśniak.

Z czasem jednak nawet bogaci ludzie stali się ofiarami wojen i zamieszek politycznych. Kraj pustoszyli różni najeźdźcy, a wysokie haracze, jakie trzeba było płacić sąsiadnym mocarstwom, pokrywali ci, którzy posiadali jeszcze złoto i srebro, skoro z wynędzniałego ludu nic już nie dało się wycisnąć. Krwawy uzurpator Manahem mimo terrorystycznych rządów musiał oprzeć się na Asyrii, by utrzymać się przy władzy. Tiglat Pilezar III zażądał za tę przysługę horrendalnej sumy tysiąca talentów srebra. Manahem zebrał okup w ten sposób, że ściągnął z bogaczy po pięćdziesiąt sykli srebra. Ponieważ talent liczył trzy tysiące sykli, wypłacił przeto swemu protektorowi trzy miliony sykli srebra. W przeliczeniu (3 miliony podzielone przez 50) znaczy to, że sześćdziesiąt tysięcy ludzi zamożniejszych musiało przyczynić się poważną daniną do utrzymania na tronie krwawego uzurpatora.

W świetle tych faktów stają się zrozumiałe ustawiczne rewolucje pałacowe, królobójstwa i przewroty dynastyczne w Izraelu. W Judzie zdarzały się wprawdzie również królobójstwa i pałacowe zamachy stanu, ale w Judzie rządziła przez cały czas jedna tylko dynastia wywodząca się od Dawida, podczas gdy w Izraelu w ciągu 250 lat przewinęło się kolejno dziewięć dynastii królewskich, zakładanych przez uzurpatorów przy stosowaniu gwałtu i siły.

Rozgrywki dynastyczne między władcami Izraela i Judy oraz walka kapłanów o hegemonię osłabiały oba państewka i były całkowicie sprzeczne z interesami narodu. Zdarzały się wprawdzie wypadki, kiedy obaj królowie żyli ze sobą w zgodzie, były one jednak rzadkie i miały raczej charakter manewrów politycznych,

natomiast nie wynikały bynajmniej z założeń patriotycznych. Przeważnie oba królestwa prowadziły ze sobą niszczycielskie walki i nie wahały się sprowadzać do Kanaanu najgroźniejszych wrogów dziedzicznych, by pogrążyć przeciwnika.

Trzy przykłady wystarczą, by zilustrować ów zatrwajający stan zaślepienia politycznego. Jeroboam, sprawca secesji, był niewątpliwie na żołądziej Egiptu. Bezpośrednim skutkiem jego rebelii było to, że faraon Szoszenk I w pięć lat po śmierci Salomona spustoszył Kanaan i ogołocił ze wszystkich skarbów świątynię jerozolimską. Izraelski król Joasz złupił również świątynię jerozolimską i zburzył częściowo mury miasta. Król Pekach sprzymierzył się z Damaszkiem i chcąc zmusić Judę do udziału w koalicji antyasyryjskiej wyruszył wraz z sojusznikiem przeciwko Achazowi, spustoszył kraj judzki i przystąpił do oblężenia Jerozolimy. Wówczas Achaz, jak to już wspominaliśmy, kosztem skarbów świątynnych sprowadził do Kanaanu wojska asyryjskie. Ta samobójcza polityka musiała prędzej czy później doprowadzić do zagłady całego narodu żydowskiego.

Podczas gdy dziesięć plemion izraelskich rozplynęło się bez śladu

w etnicznym tyglu Mezopotamii, dla Judejczyków tak zwana babilońska nie była niewolą, lecz przysiedleniem, w wielu wypadkach nawet materialnie korzystnym. W dodatku historia okazała się dla nich przychylna. Już w rok po zdobyciu Chaldei król perski Cyrus pozwolił wrócić im do ojczyzny. Pierwsza fala repatriantów ruszyła w drogę na wiosnę r. 537 p.n.e, to znaczy, że wygnanie trwało niecałe pięćdziesiąt lat. Ale mimo tego krótkiego okresu wielu Judejczyków zdążyło się zadomowić na obczyźnie i odmówiło powrotu. Byli to różnego pokroju ludzie: zamożni kupcy, rolnicy i rzemieślnicy związani interesami z nową ojczyzną, no i liczni przedstawiciele urodzonego w Babilonie pokolenia, których żarliwość religijna nie była już tak silna, jak ich ojców. Oni wszyscy jednak nie zubożeli na sprawy ojczyzny, i jak to wiemy z Biblii, hojnie łożyli na odbudowę świątyni. Pozostali na emigracji żyli w tak zwanej diasporze, czyli rozproszeniu, zachowując stare obyczaje i obrzędy.

Nie ulega wątpliwości, że do powrotu zgłosili się przede wszystkim ludzie ubodzy, kapłani i Lewici. Musieli to być gorliwi wyznawcy Jahwe, przedstawiciele najbardziej konserwatywnego odłamu religii Mojżeszowej, których nie przestraszyła daleka uciążliwa droga i ubogie życie na ruinach Jerozolimy. W ten sposób nastąpiła w Judzie wyjątkowo silna koncentracja ortodoksyjnych jahwistów. Powiedziano trafnie, że Judejczycy wyemigrowali jako naród, a wrócili jako gmina religijna.

Fakt ten wyjaśnia nam prawie wszystko, co wiemy z ksiąg Ezdrasza i Nehemiasza. Uderza nas przede wszystkim zdecydowana dominacja religii i kapłanów w nowym społeczeństwie judzkim. Był to czystej wody ustrój teokratyczny, którego głową był arcykapłan. Przy jego boku stało złożone z przedstawicieli arystokracji ciało doradcze, zwane Radą Starszych, z której rozwinęła się później stała instytucja Sanhedrynu.

Ustrój teokratyczny nie zapewnił jednak ludowi demokratycznej równości. Kapłani dopuszczali się nadużyć finansowych, masy ludowe narażone były na ucisk, wyzysk i lichwę warstw posiadających.

Nehemiasz, który mimo podeszłego wieku podjął się misji, by położyć kres wszelkim nadużyciom, tak oto opisuje te stosunki:

„I wszczęło się wielkie wołanie ludzi i żon ich przeciw Żydom, braciom swoim.

I byli, co tak mówili: Synów naszych i córek naszych jest bardzo wiele, nabierzmy za ich cenę zboża, jedzmy i żyjemy.

I byli tacy, co mówili: Pola nasze i winnice, domy nasze pozostawiamy, a nabierzmy zboża w głodzie.

A drudzy mówili: Pożyczmy pieniądze na podatki królewskie, a dajmy pola nasze i winnice...

Oto my dajemy w niewolę synów naszych i córki nasze, i niejedne z córek naszych są niewolnicami, a nie mamy, skąd by mogły być wykupione, i pola nasze i winnice nasze inni trzymają.

I rozgniewałem się bardzo, gdy usłyszałem wołanie ich w podobne słowa i pomyślało serce moje ze mną, i zgromiłem przywódców i urzędników i rzekłem im: A więc każdy z was lichwę wyciąga od braci swych?

Zwróćcie im dzisiaj ich pola, ich winnice, ich oliwnice i domy ich, i setną część pieniędzy, zboża i oliwy, którą zwykliście od nich wyciągać, dajcie za nich.

A pierwsi książęta, co przede mną byli, obciążali lud i brali od nich w chlebie i winie, i w pieniądzech na każdy dzień syklów czterdzieści, i słudzy ich gnębili lud...” (Nehemiasz 5, 1-7, 11, 15).

Wraz z uciskiem i ekonomicznymi nadużyciami możnowładców szerzyła się demoralizacja i zubożenie na sprawy narodowe. Mężczyźni i kobiety wchodzili w związki małżeńskie z przedstawicielami sąsiednich, obcych rasowo ludów, dzieci z tych małżeństw często nie mówiły już po hebrajsku, a na ulicach Jerozolimy rozlegały się obce języki. W dodatku wielu repatriantów przyswoiło sobie język aramejski, który w Babilonii zdobywał sobie przewagę. Krótko mówiąc, Judejczykom groziło niebezpieczeństwo wynarodowienia.

Reakcja na te zjawiska była za sprawą Ezdrasza i Nehemiasza niezwykle gwałtowna. Zaprowadzili oni surowe prawa dotyczące małżeństwa. Żydzi, którzy ożenili się z kobietami innych ludów, musieli oddalić swe żony i dzieci lub sami opuścić granice Judy. Historyk żydowski Józef Flawiusz wspomina o pewnym Żydzie z wysokiego rodu, Manassesie, który spodziewał się nominacji na stanowisko arcykapłana, lecz został odrzucony, ponieważ miał cudzoziemkę za żonę. Wówczas władca Samarii mianował go najwyższym kapłanem przy sanktuarium, które wybudował na górze Gerizzim. Przyłączyła się tam do niego spora liczba kapłanów i Lewitów, którzy musieli opuścić Jerozolimę z tych samych powodów.

Dążność do całkowitego odizolowania się od okolicznych ludów wywarła głęboki i dalekosiężny wpływ na religię żydowską. Stała się ona narzędziem szowinistycznej polityki, okową mającą trzymać w ryzach nieliczny naród żydowski, aby nie zatracił swej odrębności. Wszystkie szczegóły życia zostały uregulowane drobiazgowymi przepisami rytualnymi. Podczas szabatu nikt nie mógł udać się w dalszą podróż, a nawet zerwać kłosa zboża, gdy był głodny. Było nawet grzechem wyciągać osła jucznego, gdy wpadł do dołu.

Pisarze żydowscy wymieniają trzydzieści dziewięć czynności, których nie wolno było wykonywać podczas szabatu. Wszyscy, którzy buntowali się przeciwko kurateli rytuału i kapłanów, wyemigrowali z Judy.

Ta jałowa formalistyka religijna, zakrawająca na fetyszyzm, służyła oczywiście kapłanom do utrzymania teokratycznej władzy nad ludem judzkim. Religia Mojżesza stała się jednak dzięki temu bezduszna i pozbawiona głębszej treści etycznej.

Na szczęście istniał w społeczeństwie żydowskim drugi prąd religijny, którego wyrazicielami byli prorocy. Biblia zawiera pisma szesnastu proroków, wśród których największe znaczenie mają prorocтва Amosa, Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela. Mimo że niektórych z nich folklor ludowy obdarzył nadprzyrodzoną mocą czynienia cudów, nie wynika z tego bynajmniej, że są to postaci legendarne. Natomiast jest rzeczą pewną, że pisma, które im przypisuje Biblia, nie zawsze wyszły spod ich pióra. Wiemy już dziś w wyniku badań lingwistycznych, że księgi im przypisywane są tylko antologiami, złożonymi w najlepszym razie z autentycznych fragmentów ich pism oraz z tekstów nieznanymi autorów, pochodzących z rozmaitych wieków. Wolno nam zatem powiedzieć, że biblijne pisma proroków są wspólną własnością narodu żydowskiego i wyrazicielami idei, jakie go nurtowały od VIII wieku p.n.e.

Prorocy nie mieli nic wspólnego z wólczącymi się po kraju wróżbitami, chociaż przedstawiali ostateczną sublimację wiekowej tradycji wieszczbiarstwa religijnego. Przede wszystkim różnili się tym, że nauczanie nie było dla nich zawodem i że nie utrzymywali się z przepowiadania przyszłości. Byli to mędrcy, nauczyciele narodu, działacze społeczni i polityczni oraz głosiciele wyższego rzędu koncepcji religijnej, opartej na indywidualnej odpowiedzialności moralnej człowieka wobec Boga. Izajasz był zamożnym rolnikiem, Amos pasterzem, Jeremiasz potomkiem arystokratycznego rodu kapłańskiego, a Ezechiel kapłanem w świątyni jerozolimskiej. Wszyscy czuli, że Jahwe powołał ich do spełnienia doniosłej misji religijnej i społecznej.

Ich wielką zasługą było to, że na pierwszy plan wysuwali etyczne wartości religii żydowskiej. Amos wręcz nauczał, że mało go obchodzi sprawy rytuału i ceremonii w kulcie Jahwe, że istotną rzeczą jest, by ludzie byli sprawiedliwi i bogobojni w sercu. Micheasz ujął tę myśl jeszcze prościej, nauczając, że Jahwe przede wszystkim wymaga od człowieka, by był dobry, sprawiedliwy i miłosierny. Izajasz wreszcie uczynił z Jahwe Boga całej ludzkości, a więc już wyraźnie nadaje mu cechy uniwersalistyczne. W pojęciu proroka Izrael był wprawdzie nadal ludem wybranym, ale wybranym tylko po to, by całej ludzkości przynieść dobrą nowinę i umożliwić w ten sposób zbawienie świata. Ta idea mesjanistyczna była czymś całkowicie nowym i oddziałała twórczo na myśl pierwszych gmin chrześcijańskich.

Ciekawą rzeczą jest to, że w pogłębionej koncepcji monoteistycznej, jaka przewija się w pismach proroków, niektórzy uczeni dopatrują się wpływów z okresu niewoli babilońskiej. Żydzi musieli czuć chyba sympatię do perskich wyznawców Zaratustry, który nauczał, że na świecie działają dwie walczące ze sobą siły: bóg światła Ormuzd i bóg zła Aryman. Kult Ormuzda ma niewątpliwie wiele wspólnego z jahwizmem. Persowie, podobnie jak Żydzi, nie uznawali posągów kultowych, przez co zaskarbili sobie sympatię ikonoklastów jahwizmu.

Wszystkie nasze dualistyczne koncepcje religijne Boga i szatana, nieba i ziemi, światłości i ciemności wywodzą się z epoki perskiej. Żydzi przyswoili je sobie w okresie niewoli i z kolei przekazali wczesnemu chrześcijaństwu.

Idee proroków były więc jak najbardziej rewolucyjne. Religia w naukach tych mędrców przestała być instytucją komunalną i przeobraziła się w osobistą sprawę każdego człowieka. Według nich nie zewnętrzne formy kultu i rytuału znajdują upodobanie w oczach Jahwe, lecz czystość moralna, uczciwość, sprawiedliwość i dobroć.

Arystoteles pisał, że wydawałoby się dziwne, gdyby ktoś powiedział, że kocha Boga. A jednak tego właśnie nauczali niektórzy prorocy i tą świeżą myślą dali początek nowej erze życia religijnego narodów.

Logiczną konsekwencją tych wysokich zasad etycznych była ostra krytyka stosunków społecznych Izraela i Judy. Prorocy potępiali społeczeństwo za jego apostazję, upadek moralny i korupcję. Królom wypominali ich zbrodnie i rozwiązałe życie, a społeczeństwu żydowskiemu prorokowali ruinę i cierpienie, jeżeli nie powróci na drogę sprawiedliwości.

Jak to już kilkakrotnie stwierdziliśmy, istniały poważne podstawy do krytyki. Podczas gdy bogacze żyli we wschodnim zbytku, ludność stawała się coraz uboższa. Królowie zapędzali ludność do pracy przymusowej przy budowie świątyń, pałaców i warowni, a sami mieszkali w okazałych pałacach wśród rozlicznej służby i nałożnic. Niewolnictwo istniało w Kanaanie od dawien dawna, ale dopiero w okresie królestwa i po powrocie z niewoli babilońskiej stosowano w szerokiej skali niewolnictwo za długi. Wydatki wojenne spadały ciężarem na chłopów i w końcu doprowadziły ich do ruiny. Wyzysk i samowola bogaczy, podatki i zadłużenia na skutek lichwy pogłębiały nędzę ubogiej ludności i bogaciły warstwę posiadającą. Prorok Izajasz woła w rozpaczy: „Biada wam, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli przyczyniacie, tak że miejsca innym nie staje, jakbyście tylko sami mieszkać mieli na ziemi” (Izajasz 5, 8).

Prorocy byli również przewidującymi politykami. Tak na przykład Izajasz ostrzega króla Achaza przed sprowadzeniem Asyryjczyków na pomoc przeciwko lidze syryjsko-izraelskiej. Jeremiasz z narażeniem życia występował ostro przeciwko fanatykom politycznym, którzy licząc na pomoc Egiptu, podburzali Judę przeciwko Chaldejczykom, a nawet wówczas, gdy Nabuchodonozor oblegał już Jerozolimę, nawoływał do kapitulacji. Niebawem wydarzenia ujawniły, jak słuszne i rozsądne było jego stanowisko.

Ci duchowi przywódcy, kaznodzieje, natchnieni wizjonerzy i wielcy poeci wyrażali to wszystko, co w narodzie żydowskim było najwartościowsze. Ich ideały moralne, koncepcje religijne i wołanie o sprawiedliwość społeczną wywarły nieprzemijający wpływ na kulturę europejską następnych dwóch tysiącleci.

Historia biblijna Izraela i Judy sprowadza się do kronikarskiego wyliczenia królów i oceny ich panowania z punktu widzenia jahwizmu. W wielu wypadkach nie dowiadujemy się, co ich skłaniało do takiego, a nie innego postępowania, nie rozumiemy politycznych i psychologicznych motywów wo-

380

jen, traktatów przyjaźni i dyplomatycznych posunięć. Tekst biblijny informuje nas tylko o tym, kiedy poszczególne królowie panowali. Krótko mówiąc, historia biblijna składa się właściwie tylko z lakonicznych zapisów kronikarskich, pozbawionych pragmatycznego związku.

Na szczęście dzieje dwóch państw żydowskich zajął się z historią wielkich mocarstw Mezopotamii i Egiptu. W Babilonii, Asyrii, w nowobabilońskim państwie Chaldejczyków i Egipcie zachowały się olbrzymie archiwa z dokumentami oraz inskrypcje w grobowcach, na skałach i w świątyniach. W tekstach odnoszących się do historii wymienionych państw wykryto mnóstwo wzmianek rzucających rewelacyjne światło na wydarzenia w Izraelu i Judzie.

Dzięki tym odkryciom można było metodą korelacji nie tylko wyjaśnić nieznanne związki przyczynowe wielu informacji biblijnych, ale również ustalić, że informacje te są na ogół prawdziwe. Co więcej, udało się nawet obliczyć w przybliżeniu lata panowania królów izraelskich i judzkich oraz ważne daty w dziejach narodu żydowskiego. Dla wyjaśnienia tej sprawy warto przytoczyć jeden z łatwiejszych przypadków tego obliczenia. Biblia podaje, że Cyrus już w pierwszym roku po zajęciu Babilonu pozwolił Żydom wrócić do Jerozolimy. Dzięki obliczeniom przeprowadzonym na podstawie dokumentów perskich wiemy, że nastąpiło to pod koniec r. 538 p.n.e. Ponieważ wysiedleńcy przygotowywali się parę miesięcy do podróży, pierwsza fala repatriantów nie mogła wyruszyć do Jerozolimy wcześniej niż na wiosnę r. 537 p.n.e.

Nie miałyby sensu powtarzać dosłownie w naszej opowieści mglistej i lakonicznej relacji biblijnej bez odwoływania się do tych bogatych materiałów, jakie daje nam archeologia. Czytelnik nie otrzymałby pełnego obrazu dziejów żydowskich, nie zrozumiałby ich przyczynowych powiązań z polityką wielkich ościennych mocarstw.

Dlatego rozdział dotyczący obu królestw żydowskich jest kompozycją złożoną z rozmaitych źródeł historycznych. Oparty zasadniczo na pierwszej i drugiej Księdze Królewskiej i uzupełniony wiadomościami zaczerpniętymi z Księgi Ezdrasza i Księgi Nehemiasza oraz z proroctw Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela, korzysta również z zachowanych przekazów Mezopotamii i Egiptu.

Odkrycia archeologiczne, dokonane w Egipcie i Mezopotamii, potwierdzają w sposób zdumiewający ścisłość i prawdopodobność wymienionych poprzednio tekstów biblijnych. Tych odkryć jest takie mnóstwo, że nie sposób je tu wszystkie przytoczyć. Ograniczymy się dlatego tylko do niektórych najważniejszych i najbardziej frapujących.

Biblia powiada, że w pięć lat po secesji faraon Szoszenk wtargnął do Judy i złupił świątynię jerozolimską. Otóż w Karnaku odkryto w świątyni płaskorzeźbę uwieczniającą dla potomnych tę wyprawę. Widzimy na niej egipskiego boga Amona prowadzącego na sznurze 156 jeńców żydowskich. Każdy z tych jeńców reprezentuje jedno z miast, które Szoszenk zdobył i ograł. Ze spisu tych miast dowiadujemy się ciekawej rzeczy, o której Biblia całkowicie milczy. Okazuje się bowiem, że faraon w ferworze łupieskim nie oszczędził nawet protegowanego króla Jeroboama i pustoszył również obszary świeżo założonego królestwa Izraela.

Największy król Izraela Omri podporządkował sobie królestwo Moabu i przez czterdzieści lat ściągano z tego lennika ogromny trybut wynoszący sto tysięcy baranów rocznie. Za panowania Jorama król Moabu Mesza podniósł bunt przeciwko Izraelowi i przestał płacić narzucony haracz. Wtedy Joram wraz z Edomem i Judą wyruszył przeciwko rebeliantowi. Biblia twierdzi, że sprzymierzeńcy pokonali Meszę i spustoszyli jego kraj doszczętnie.

Wydawała się wobec tego dziwną notatka, że zwycięzcy „zaraz odciągnęli od niego i wrócili do ziemi swojej” (II Królewska 3, 27).

Ową tajemniczą wzmiankę wyjaśniła dopiero archeologia. W r. 1868 niemiecki misjonarz F. A. Klein odkrył na wschód od Morza Martwego ogromny kamień z niebieskiego bazaltu, na którym wryty był napis w języku moabickim. Klein ofiarował Arabom czterdzieści dolarów za cenny zabytek. Zanim jednak doszło do transakcji, dowiedział się o tym rząd francuski i ofiarował właścicielom tysiąc pięćset dolarów. Arabowie nabrali wówczas przeświadczenia, że kamień musi mieć jakieś magiczne właściwości. Podpalili więc pod nim ogień i polewali go wodą, aż rozłupali na kawałki, które sprzedawali jako talizmany. Archeolodzy francuscy tylko wielkim

nakładem starań i kosztów zdołali je wykupić, by cenny kamień złożyć w całość. Obecnie znajduje się on w Luwrze.

Z napisu wynika, że Mesza z początku istotnie ponosił porażki i zamknięty w warowni Kir Haserot ofiarował swego synka bogu Kemoszowi, by nastroić go dla siebie przychylnie. W następnych wierszach donosi triumfalnie, że rozgromił najeźdźców tak, że „Izrael zginął na zawsze”.

Obie strony, jak z tego widzimy, chępią się zwycięstwem. Ponieważ jednak Joram nie ujarzmił ostatecznie Moabu i jak przyznaje Biblia, „wrócił do ziemi swojej”, mamy prawo sądzić, że walka była wprawdzie niszczycielska, nie przyniosła jednak rozstrzygnięcia. Mesza o tyle miał rację, że istotnie od tej chwili uniezależnił się od swego długoletniego ciemieczcy.

W Biblii spotykamy się z incydentem, który przez długi czas był całkowicie niezrozumiały. Król Achab zadał władcy Damaszku Ben Hadadowi II druzgocącą klęskę i wziął go do niewoli. Jednakże wbrew ówczesnym zwyczajom nie zabił go i nie spustoszył jego stolicy. Przeciwnie, obszedł się z nim bardzo łagodnie, wsadził go na swój wóz, nazwał go „swoim bratem”, a nawet „zawarł z nim przymierze i wypuścił na wolność”. Przeczowano, iż za tą wspaniałością, niezwykłą dla Achaba i ówczesnych czasów, musi tkwić jakaś tajemnica.

Zagadka została rozwiązana, gdy odkryto inskrypcję króla asyryjskiego Salmanassara III (859-825 p.n.e.).

Władca potężnego państwa donosi, że odniósł zwycięstwo nad koalicją dwunastu królów, wśród których był Ben Hadad i Achab. Zabiwszy 25 tysięcy nieprzyjaciół, przystąpił do oblężenia Damaszku, ale widocznie nie zdobył miasta, gdyż wrócił do Niniwy i przez pięć lat nie wszczynał nowej wojny. Z tekstu inskrypcji wolno nam wnosić, że wojna była nie rozstrzygnięta. Damaszek zdołał się obronić, Achab natomiast wycofał się z walki mocno poturbowany, ale nie pokonany.

Relacja biblijna w świetle tych nowo odkrytych faktów stała się jasna. Achab musiał zdawać sobie sprawę z rosnącej potęgi Asyrii. W tych warunkach nie leżało w jego interesie, by Syria, przedmurze Izraela przeciwko przyszłemu najazdowi asyryjskiemu, uległa zniszczeniu. Jako przewidujący mąż stanu obrał jedyną rozsądną politykę: sojusz z pokonanym przeciwnikiem. Był to wszakże nietrwały sojusz, skoro bowiem Asyryjczycy oddalili się od kraju, stare spory między Syrią a Izraelem wybuchły na nowo i Achab poległ w jednej z licznych potyczek.

Największe poruszenie w świecie naukowym wywołał tak zwany czarny obelisk, wykopany w roku 1846 z gruzów asyryjskiego miasta na wzgórzu Tell Nimrud przez angielskiego archeologa Layarda. Czworokątny słup, wyciosany z czarnego bazaltu, pokryty jest ze wszystkich stron płaskorzeźbami i napisami w znakach klinowych. Na jednej stronie widać postać króla Salmanassara III w otoczeniu swojej świty. Korowód niewolników niesie mu cenne skarby: kość słoniową, bele materiałów, dzbany i kosze, a w innym miejscu przyprowadza na postronkach zwierzęta: słonie, wielbłądy, antylopy, małpy, byki i legendarnego jednoroga. Inna płaskorzeźba przedstawia znowu postać Salmanassara. Stoi on dumnie wyprostowany, podczas gdy u jego stóp korzy się jakiś dostojnik w bogato haftowanym płaszczu.

Dopiero w kilka lat później napis zdołał odczytać Anglik Rawlinson. I wtedy okazało się, że owa korząca się postać to izraelski król Jehu, który zabił Achaba i Izebel. Umieszczony pod tą sceną napis brzmi następująco: „Trybut króla Jaui z Bit Humri (czyli z domu królewskiego Omri): srebro, złoto, czara złota, półmiski ze złota, puchary ze złota, wiadra ze złota, olów, berło dla króla i drzewo balsamowe otrzymane od niego”. Z innego tekstu wynika, że trybut wręczył Jehu w osiemnastym roku panowania Salmanassara, czyli około r. 842 p.n.e. Fakt, że Jehu był lennikiem króla asyryjskiego, Biblia pomija milczeniem. Ale inskrypcja asyryjska ujawniła powód, dlaczego król Damaszku wtargnął do Izraela i spustoszył jego miasta. Była to zemsta za to, że Jehu zdradził antyasyryjski sojusz zawarty z Aramejczykami i gdy wybuchła nowa wojna z Salmanassarem, poddał się dobrowolnie Asyrii płacąc ogromny trybut w złocie i srebrze. Konsekwencje tej tchórzliwej polityki były fatalne. Po długich i zaciętych walkach z Damaszkiem Izrael poniósł za panowania Joachaza kompletną klęskę, a potężna jego armia została przymusowo zredukowana do pięćdziesięciu jezdnych, dziesięciu wozów bojowych i dziesięciu tysięcy pieszych.

Czarny obelisk uprzytomnił nam w ten sposób, jak krótkowzroczna i zgubna była polityka uzurpatorów izraelskich. Syria, zdradzona przez swego sojusznika, musiała walczyć samotnie z potężną Asyrią i została pokonana. Izrael, osłabiony walkami ze swoim naturalnym sprzymierzeńcem, stał się w końcu łupem Sargona II. Samaria została zburzona, a dziesięć plemion izraelskich, uprowadzonych do Mezopotamii, zginęło bez wieści na wygnaniu.

Sargon wymieniony jest w Biblii raz jeden i tylko w związku z rebelią miasta Aszdod. Natomiast zdobywca Samarii występuje tam anonimowo jako „król Asyrii”. Trudno było przypuszczać, że chodzi tu o Sargona, zwłaszcza że trzy wiersze przedtem wymieniony jest Salmanassar.

Dopiero odkrycie inskrypcji na ścianie pałacu królewskiego w Chorsabadzie położyło kres wątpliwościom. Okazało się, że Salmanassar wprawdzie rozpoczął oblężenie, lecz zmarł po upływie roku. Miasto zdobył dopiero jego następca Sargon po dwóch latach swego panowania, czyli po trzyletnim oblężeniu. Na podstawie tych informacji można było ustalić, że Samaria padła w r. 721 p.n.e.

W napisie tym Sargon donosi:

„Oblegałem i zdobyłem Samarię i uprowadziłem jako łup wojenny 27 290 mieszkańców. Utworzyłem z nich korpus królewski złożony z pięćdziesięciu wozów bojowych... miasto odbudowałem i uczyniłem je piękniejsze niż poprzednio. Zaludniłem je ludźmi z krajów, które zdobyłem. Ustanowiłem nad nimi gubernatora i nałożyłem na nich obowiązek płacenia takiego samego trybutu, jaki płacą wszyscy inni obywatele Asyrii”.

Biblia trzykrotnie podkreśla zbytek, jaki miał rzekomo panować w pałacu królewskim w Samarii. W pierwszej Księdze Królewskiej (22,39) czytamy, że Achab zbudował dom z kości słoniowej. Amos (3,15) prorokuje, co następuje: „I porażę dom zimowy z domem letnim, i zginą domy z kości słoniowej, i będą rozwalone liczne domy, mówi Pan”. Wreszcie w 45 Psalmie, o którym niektórzy uczeni sądzą, iż był napisany jako hymn weselny dla Achaba i Izebel, znajdujemy wzmiankę o „domach z kości słoniowej”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że fantastyczną wiadomość poczytywano za jeden z licznych przykładów wybujałej fantazji, tak typowej dla ludów Bliskiego Wschodu. Dopiero poszukiwania archeologiczne w ruinach Samarii wykazały, że nie całkiem jest ona legendą.

W latach 1931-1935 ekspedycja angielskich i amerykańskich archeologów przeprowadziła tam systematyczne prace wykopaliskowe. Odsłonięto spod gruzowiska fundamenty murów obronnych, baszty i cysterny do przechowywania wody deszczowej. Najważniejszym znaleziskiem był jednak królewski pałac Achaba i Izebel. Stał on na zachodnim skraju szczytu górskiego, skąd widać było Morze Śródziemne. Na dziedzińcu znajdowało się ocembrowanie kamienne wymienionej w Biblii sadzawki, w której umyto zakrwawiony rydwan Achaba. Gdy archeolodzy zaczęli przesiewać gruzy, ogarnęło ich zdumienie. Tysiące odłamków płytek z kości słoniowej poniewierały się wśród cegieł, kamieni i popiołów. Widać było na nich płaskorzeźby wyobrażające lotosy, lilie, papirusy, palmy, lwy, byki, sarny, sfinksy i bożków fenickich.

Pałac nie był wprawdzie zbudowany z kości słoniowej, ale ściany jego i meble zdobiła taka ogromna liczba płytek, że niezawodnie mógł takie wrażenie sprawiać.

Opuśćmy teraz Izrael i przenieśmy się do Judy. Zaraz na początku spotykamy się z intrygującą zagadką związaną z rozumnym i tragicznym królem Uzjaszem.

W czwartej Księdze Królewskiej (15, 5) czytamy dosłownie: „A Pan zaraził króla, i był trędowaty aż do dnia śmierci swej i mieszkał w domu oddzielnym osobno”.

Bibliści i archeolodzy przypuszczali, że Uzjasz mieszkał w podziemiach swego pałacu, podczas gdy w jego imieniu rządzili kolejno jego syn Jotam i wnuk Achaz. Wprawdzie na mocy prawa biblijnego trędowatym nie wolno było pozostawać w Jerozolimie, nie odrzucono jednak możliwości, że trędowaty król mógł pozostać w pałacu.

Pogląd ten trzeba było porzucić, gdy w miejscowości Rama, zwanej też Rama Rachel, odkryto gruzy jakiejś cytadeli, o której nie wspominają żadne źródła historyczne. Otaczały ją mury grubości przeszło trzech metrów, a bramy, jak wnosić można z zachowanych śladów, były odlane z miedzi lub brązu. Przy rozległym dziedzińcu stały trzy budowle. Jedna z nich miała tajną furtkę pozwalającą opuścić cytadelę niepostrzeżenie.

Kto i dlaczego zbudował cytadelę w małej odległości od stolicy? Wszystko wskazuje na to, że zbudował ją sobie właśnie Uzjasz. W gruzach znaleziono bardzo dużo figurek Asztarte, a właśnie tego króla prorocy oskarżali o uprawianie kultu fenickiej bogini. Ponadto na jednej ze skorup wyryta jest postać siedzącego brodatego mężczyzny. Ponieważ tylko królów i bogów przedstawiano w pozycji siedzącej, nie ulega wątpliwości, że cytadela była siedzibą królewską.

Rozumiemy teraz, dlaczego Biblia miejsce pobytu Uzjasza nazywa „domem oddzielnym”, „domem wolnym” lub „domem wolności”. Nieszczęsny król nie został, jak inni trędowaci, zamknięty przymusowo, lecz zażywał względnej wolności w swoim odosobnionym pałacu, skąd dzięki bliskości stolicy mógł sprawować nadzór nad sprawami państwa.

Po upadku Samarii Juda uświadomiła sobie niebezpieczeństwo grożące jej ze strony Asyrii. Król Ezechiasz gorączkowo umacniał mury Jerozolimy i gromadził broń w arsenale. Pomyślał też o zaopatrzeniu miasta w stały dopływ wody. Stary kanał Jebucejczyków, przez który przedostały się wojska Dawida, był już nieodpowiedni i przypuszczalnie zasypany gruzami, gdyż okazał się niebezpieczny dla miasta. Biblia donosi, że Ezechiasz kazał wykuć w skale nowy kanał, który wodę ze źródła Gihon sprowadzał wprost do Jerozolimy, gdzie gromadzono ją w cysternie.

Jak to często bywa, dzieło Ezechiasza odkryto zupełnie przypadkowo. W r. 1800 gromada chłopców arabskich bawiła się nad sadzawką Siloe. Jeden z nich wpadł do wody i płynąc do drugiego brzegu odkrył w skale wąskie przejście. Był to kanał długości pół kilometra, który okrężną drogą ciągnął się w skale wapiennej do zachodniej części miasta. Zastanawiano się, dlaczego mimo pośpiechu robotnicy nie dążyli w prostej linii, oszczędzając w ten sposób przeszło dwieście metrów znojnego wysiłku. Po dokładnym zbadaniu topografii tego miejsca okazało się, że trzeba było ominąć wykute w skale grobowce Dawida i Salomona.

Dopiero w r. 1880 uzyskano bezsprzeczny dowód, że był to kanał Ezechiasza. Kilku młodych architektów niemieckich udało się na zbadanie tajemniczego kanału. Brodząc po kolana w mule i wodzie, z trudem dotarli do połowy kanału. Jeden z nich pośliznął się i wpadł do wody i wtedy spostrzegł jakiś tajemniczy napis na ścianie. Na wiadomość o odkryciu przybył do Jerozolimy angielski orientalista Archibald Sayce, by dokonać

odpisu inskrypcji. Praca była niezmiernie uciążliwa. Siedząc godzinami w błocie i w wodzie, musiał przy wątlwym płomyku świecy kopiować literę po literze. Ostatecznie jednak wysiłek się opłacał, gdyż napis okazał się rewelacją. Tekst, częściowo uszkodzony, donosił w sposób dramatyczny, jak robotnicy kuli z dwóch stron kilofami i zbliżywszy się do siebie na odległość trzech łokci, usłyszeli swoje głosy przez cienką ścianę skały. Gdy wreszcie przebili tunel, uderzali na znak radości kilo-, fami o kilofy, a woda po raz pierwszy popłynęła ze źródła do miasta. Język hebrajski napisu pochodzi niewątpliwie z czasów Ezechiasza.

Król asyryjski Sanherib sam przyznaje pośrednio w jednym ze swoich napisów, że nie zdobył Jerozolimy. Wprawdzie chęłpi się, że spustoszył Judę i otrzymał od Ezechiasza trzydzieści talentów złota i trzysta talentów srebra trybutu, przyznaje jednak, że zamknął króla judzkiego w stolicy „jak ptaka w klatce”. Oczywiście nie podaje powodów, dla których musiał odstąpić od oblężenia. Klęskę jego Biblia przedstawia jako cud. Anioł przysłany przez Jahwe przeszedł przez obóz nieprzyjacielski i zabił 185 tysięcy wojowników asyryjskich. Zastanawiano się, co właściwie kryje się za tym cudem. Zdaje się, że wyjaśnienia tej zagadki dostarcza nam grecki historyk Herodot. Pewien kapłan egipski opowiedział mu, że armia Sanheriba, odstąpiwszy chwilowo od oblężenia Jerozolimy, pociągnęła przeciwko Egipcjanom. Wówczas na obóz asyryjski napadły myszy polne i pogryzły do tego stopnia cięciwy łuków i części skórzane uzbrojenia, że bezbronni wojownicy musieli się wycofać z walki.

Mysz bardzo często występuje w starożytnych opowieściach jako symbol zarazy. Spotykamy ją w Biblii, w literaturze Bliskiego Wschodu. Wynikałoby z tego, że Sanherib musiał przerwać oblężenie Jerozolimy, ponieważ wojsko jego zdziesiątkowała jakaś straszliwa epidemia. Może potwierdzeniem tej hipotezy jest fakt, że angielski archeolog Strachey odkrył w okolicach miasta Lachisz masowy grób, w którym znaleziono dwa tysiące szkieletów męskich.

Jak wiadomo, pod Karkemisz faraon Necho w bitwie z Chaldecjczykami poniósł druzgocącą klęskę. Wielki angielski archeolog Woolley przeprowadził w ruinach tego miasta poszukiwania wykopaliskowe i natknął się na dramatyczne ślady tej pamiętnej bitwy. Posadzka jednego z podmiejskich domów pokryta była warstwą popiołu, a w popiele leżały setki grotów do strzał z łuków, odłamane szpice włóćni i kawałki pogruchootanych mieczy. Najwięcej grotów nagromadziło się u wejścia do poszczególnych pokojów. Były one powykrzywiane od uderzania o kamienne futryny i metalowe obicia drzwi. Z położenia tych szczątków wynika, że walka toczyła się od pokoju do pokoju wśród zaciętego oporu obrońców. W końcu najeźdźcy zwyciężyli i obrócili dom w perzynę.

Inne znaleziska dają nam pouczający wgląd w ówczesne intrygi polityczne. Tabliczki klinowe z tekstami asyryjskimi świadczą, że hetycki Karkemisz był wasalem Asyrii. Z drugiej strony posążki bożków egipskich, pierścien z wrytym imieniem faraona Psammetycha I oraz pieczęcie jego syna Necho są dowodem, jak silna była penetracja egipska na tych obszarach. Widocznie Karkemisz, podobnie jak Jerozolima, wahał się w lojalności między Egiptem i Asyrią, aż w końcu ściągnął na siebie zagładę. Faraon Necho sromotnie zdradził swoich stronników i wystąpił w obronie Asyrii przeciwko Nabuchodonozorowi.

Przy tej sposobności warto przytoczyć tu inne ciekawe odkrycie. Między bronią Woolley znalazł tarczę grecką, pokrytą blachą brązową. Widniała na niej wypukłorzeźba Gorgony, otoczona pierścieniem zwierząt: końmi, psami, jeleniami i królikami. Skąd wzięła się tarcza grecka w Karkemisz?

Woolley przypomniał sobie nagle pewien ustęp z Herodota, z którego wynika, że w świątyni Apollina w Branchidaj w pobliżu Efezu poświęcono łupy zdobyte przez faraona Necho w Gazie, która posługiwała się najemnikami jońskimi. Tarcza musiała należeć do greckiego najemnika, który po zburzeniu Gazy przeszedł zapewne do służby faraona i zginął następnie w Karkemisz, z dala od swojej ojczyzny.

W dokumentach babilońskich znaleziono również potwierdzenie wiadomości biblijnej dotyczącej króla judzkiego Jojakina, którego Nabuchodonozor uprowadził do niewoli. Gdy na tron asyryjski wstąpił Ewilmerodach, zwolnił go z więzienia i pozwolił mu mieszkać w pałacu królewskim.

W czwartej Księdze Królewskiej (25, 28-30) czytamy: „I mówił do niego łaskawie i postawił stolicę jego nad stolicą królów, którzy byli z nim w Babilonie. I odmienił szaty jego, które miał w ciemnicy, i jadał chleb zawsze przed obliczem jego po wszystkie dni żywota swego. Żywność mu też naznaczył, którą mu też dawano od króla bez przestanku na każdy dzień po wszystkie dni żywota jego”.

W r. 1933 znaleziono w archiwum babilońskim zapiski zarządcy pałacu, dotyczące wydawania racji żywnościowych różnym rezydentom pozostającym na utrzymaniu króla. I, o dziwo, na liście figuruje król Judy Jojakin, pięciu jego synów i ośmiu Judejczyków stanowiących jego świętę i służbę. Jak z tych dokumentów wynika, w Babilonie żyła garstka wziętych do niewoli królów. Każdy otrzymywał swój codzienny przydział żywności, miał swój tron i swoje własne komnaty w pałacu. Wśród tych cieni królewskich zakończył nieszczęsne życie król Jojakin.

Dzięki archeologii upewniliśmy się nadto, że wymieniony w Biblii Godoliasz, którego Nabuchodonozor mianował gubernatorem Judy i który został przez swoich rodaków zamordowany jako renegat, jest postacią historycznie prawdziwą.

W ruinach miasta Lachisz znaleziono mianowicie pieczęć z napisem: „Własność Godoliasza, który postawiony jest nad domem (nad Judą)”.

W związku z niewolą babilońską stwierdziliśmy, że niektórzy wysiedleńcy judzcy dorabiali się na obczyźnie majątków. Potwierdziła to we frapujący sposób archeologia, gdy ekspedycja amerykańska odnalazła w ruinach Nippur część archiwum firmy bankowej „Muraszu i synowie”.

W stu pięćdziesięciu dokumentach spisanych na tabliczkach glinianych znakami klinowymi zawarta jest ożywiona i szeroko rozgałęziona międzynarodowa działalność tej judzkiej rodziny. Mamy tam kontrakty na dzierżawę ziemi, kanałów, sadów i baranów, transakcje kupna i sprzedaży, umowy pożyczkowe i pokwitowania na kaucje złożone za uwięzionych dłużników. Firma pobierała za swoje pośrednictwo obowiązującą naówczas wysoką stawkę 20 procent. Wśród podpisów na tych aktach znajduje się wiele imion żydowskich, co świadczy, że spora liczba wysiedleńców żyła w niemałym dostatku.

Biblia pomija milczeniem ogromny okres historii żydowskiej, obejmujący 265 lat: od chwili odbudowy murów jerozolimskich przez Nehemiasza w r. 433 p.n.e. aż do wybuchu powstania Machabeuszów w r. 167 p.n.e. Przepuszczalnie nie zdarzyło się w tym czasie nic ważnego. Juda stanowiła mikroskopijną, zapadłą prowincję olbrzymiego imperium perskiego. Za zgodą królów perskich była państwkiem teokratycznym rządzonym przez kapłanów, właściwie raczej małą gminą religijną. Żydzi, izolowani od reszty świata, zajęci byli wyłącznie swoimi sprawami. W tym czasie zapewne Stary Testament otrzymał swój dzisiejszy kształt redakcyjny. Kapłani i uczeni w Piśmie rozpamiętywali przeszłość i zbierali dokumenty mające wyświecić przyczyny narodowych nieszczęść. Doszli do przekonania, że Żydzi nieustannie sprzeniewierzały się Jahwe, łamali jego nakazy i dlatego zostali ukarani. W rezultacie Biblia stała się wielkim aktem oskarżenia królów i narodu, dokumentem, który miał udowodnić, że tylko w religii Mojżeszowej leży zbawienie i pomyślność Żydów.

W r. 333 p.n.e. nastąpił przełom w porządku ówczesnego świata. Król macedoński, Aleksander, odniósł pod Issos decydujące zwycięstwo nad armią Dariusza III. Persja przestała istnieć, na jej obszarach powstało wielkie imperium greckie. Młody zwycięzca podążył do Egiptu i zajął go bez oporu. Nie sprawdzona legenda utrzymuje, że po drodze odwiedził Jerozolimę, by złożyć hołd Jahwe. Ale Biblia wszystkie te historyczne wydarzenia pomija milczeniem. Mieszkańcy górzystej, odosobnionej Judy nie zdawali sobie sprawy z tego, że wkraczają w nową erę dziejów ludzkich.

W latach 332-331 p.n.e. nowy władca świata zakłada na jednym z cyplów delty Nilu Aleksandrię, przyszłą stolicę nauki i sztuki. Żydom, potomkom uchodźców z czasów babilońskich, udziela takich samych praw, co Grekom i Egipcjanom. Konsekwencje tego posunięcia okażą się później, jak to zobaczymy, niebywale doniosłe. Aleksander Wielki zmarł w r. 323 p.n.e. Państwo jego podzielili między siebie jego wodzowie, tak zwani diadochowie. W ten sposób po krwawych walkach powstały trzy państwa: Egipt pod panowaniem Ptolemeuszów, Syria pod panowaniem Seleucydów i królestwo Macedonii pod panowaniem Antygonidów.

W r. 320 p.n.e. Ptolemeusz I wciął Judę do swego państwa. Nad narodem żydowskim zawisło zgoła odmienne, o wiele groźniejsze niebezpieczeństwo niż przemoc i ucisk. Nastąpiła bowiem epoka hellenizmu, epoka tolerancji, wolności ducha, świeżych prądów umysłowych oraz rozkwitu nauki, literatury i sztuki. Ośrodkiem tego odrodzenia oświaty i humanizmu stała się Aleksandria. Ptolemeusz II założył wspaniały zbiór zwojów, w których zawarty był dorobek umysłowy przeszłych pokoleń. Dzięki niemu powstał przekład grecki Biblii, tak zwana Septuaginta.

Przemocnemu urokowi hellenizmu nie potrafiła oprzeć się spora liczba Żydów. Ulegali jej szczególnie osiedleńcy w Aleksandrii. Z czasem zhellenizowali się oni do tego stopnia, że zapomnieli języka hebrajskiego i mówili tylko po grecku.

Z ich szeregów wywodzili się uczeni, historycy i poeci, którzy zdobywali sławę i uznanie świata.

Wpływy greckie wtargnęły szeroką falą również do Jerozolimy. Młode pokolenie Żydów, upojone klimatem nowych czasów, entuzjasmowało się literaturą, filozofią i językiem greckim. Doszło do tego, że w samym sercu miasta wybudowano arenę, na której wzorem atletów greckich popisywała się na pół nago młodzież żydowska. Kult zdrowego i pięknego ciała, melodia poezji greckiej i polot idei filozoficznych brały górę nad pieniemi Psalmów i przymusem rytualnych nakazów.

Ale w Jerozolimie istniało jeszcze silne stronnictwo ortodoksyjnych wyznawców Jahwe, którzy gwałtownie przeciwstawiali się obcej inwazji. Oczywiście dochodziło często do ostrych starć i rozruchów między dwoma odłamami społeczeństwa. Miasto stało się na długi okres areną intryg, zamieszek i walk politycznych.

Po upływie z górą stu lat Juda przeszła pod panowanie Seleucydów. W r. 195 p.n.e. Antioch III odniósł zwycięstwo nad Ptolemeuszem V i wziął w posiadanie całą Palestynę. W bliskim sąsiedztwie Jerozolimy wyrastały kolonie greckie, Samaria stała się ważnym miastem administracji nowego władcy. W świętym mieście Jahwe obyczaje greckie przybrały na sile, i to do tego stopnia, że - jak to powiada autor drugiej Księgi Machabejskiej (4, 14) - „kapłani nie oddawali się już posługom ołtarza, ale wzgardziwszy świątynią i zaniedbawszy ofiar, spieszyli brać udział w szermierce, bezbożnych igrzyskach i ćwiczeniach w rzucaniu dyskiem”. Nawet pobożny i gorliwy arcykapłan Jazon był oskarżony o bezbożność i sprzyjanie nowej herezji. Na tron wstąpił Antioch IV Epifanes. Był to fanatyczny miłośnik kultury greckiej, który postanowił wytepić wszystkie inne obyczaje i religie swego państwa. W r. 168 p.n.e. ograbił świątynię jerozolimską ze wszystkich skarbów, a gdy z tego powodu wybuchły rozruchy, posłał swego wodza, który mieczem i ogniem spustoszył miasto, zburzył jego mury obronne i uprowadził do niewoli wielu mieszkańców.

Zaczeły się rządy tenoru i prześladowań. Do świątyni wprowadzono przemocą kult Zeusa Olimpijskiego; pod grozą śmierci zakazano składania ofiar Jahwe, obchodzenia szabatu i obrzezania dzieci. Wiernych wyznawców, którzy łamali drakońskie zakazy, skazywano na tortury i śmierć męczeńską.

Wreszcie wybuchło powstanie żydowskie pod wodzą kapłana Matatiasza, prowadzone w latach 167-140 p.n.e. kolejno przez jego synów Judę, Jonatana i Szymona, zwanych Machabeuszami. Bohaterska walka partyzantów była tak zacięta, że wojska Seleucydów musiały wycofać się z licznych miast palestyńskich i w r. 164 wódz powstania Juda wkroczył do Jerozolimy, przywracając w świątyni kult Jahwe.

Syn Epifanesa, król Antioch V Eupator, przybył z wielką siłą zbrojną, by stłumić powstanie. Pod Bet Zacharia, w niewielkiej odległości od Betlejem, Machabeusze ulegli, gdyż nie mogli się ostać wobec silnej jazdy greckiej i oddziałów sioni bojowych. Warunki kapitulacji były jednak nadszpodziewanie łagodne. Nowy król, widząc bezskuteczność wysiłków swego ojca, przywrócił Żydom wolność uprawiania kultu religijnego, a nawet przyznał im pewną autonomię, ale Machabeusze nie zadowolili się tą połowiczną niezawisłością. Bracia Judy - Jonatan i Szymon - p odjęli na nowo walkę, która zakończyła się w r. 142 p.n.e. całkowitym odzyskaniem politycznej niezawisłości.

Historię tych bohaterskich walk przekazują nam dwie Księgi Machabejskie. Pierwsza księga pióra nieznanego Żyda palestyńskiego była napisana w języku hebrajskim, lecz zachowała się do naszych czasów tylko w przekładzie greckim. Drugą księgę napisał jakiś inny Żyd palestyński piękną klasyczną greką, był to więc człowiek wychowany w środowisku hellenistycznym*.

Od tego czasu panowała w Judzie dynastia Machabeuszów, zwana przez historyka żydowskiego Józefa Flawiusza dynastią Hasmoneuszów od imienia jednego z przodków Matatiasza, Hasmoneusza.

W r. 63 p.n.e. do Palestyny wkroczył rzymski wódz Pompejusz i po trzech miesiącach oblężenia zdobył Jerozolimę. Niepodległość Żydów dobiegła kresu. Palestyna stała się prowincją rzymską rządzoną przez prokuratora.

Z czasem polityka ucisku i zdzierstwa urzędników rzymskich stała się tak nieznośna, że w kraju palestyńskim wybuchło znowu powstanie. W r. 70 n.e. Tytus nadciągnął z potężną armią i rozpoczął oblężenie Jerozolimy. Mieszkańcy bronili się z niebywałym bohaterstwem i pogardą śmierci, w końcu jednak ulegli przeważającym siłom rzymskim. Tragedię, jaką przeżyło miasto, opisał w sposób wstrząsający Józef Flawiusz. Ludzie padali na ulicach z głodu, chorób i wyczerpania, zdarzały się nawet wypadki, że matki zjadały swoje niemowlęta. Tysiące jeńców żydowskich legionieści wycinali w pień lub wieszali na krzyżach. Po opanowaniu miasta Tytus kazał zrównać z ziemią dzielnice, które ocalały z pogromu, a Żydom i wyznawcom Chrystusa nie wolno było wchodzić do zrujnowanego miasta pod karą śmierci.

Przez sześćdziesiąt lat obozował na gruzach słynny z okrucieństwa X legion rzymski. Panujący w latach 117-138 n.e. cesarz Hadrian wybudował tam rzymską kolonię Aelia Capitolina. Na miejscu, gdzie znajdowała się świątynia, wznosił się posąg Jowisza. Zbzczenie świętego miejsca i zakaz obrzezania dzieci poderwały w r. 132 n.e. Żydów do nowej walki.

Na czele wojska powstańczego, które w krótkim czasie urosło do pół miliona żołnierzy, stanął wódz imieniem Szymon, noszący przydomek Bar Kochba. W krótkim czasie opanował on Jerozolimę i duże obszary Palestyny. Rabin Akiba witał go jak Mesjasza i nakłonił, aby ogłosił się królem Izraela.

Nowe państwo żydowskie nie trwało długo. Hadrian sprowadził z Brytanii swego wodza Juliusza Sewera, który wkrótce opanował Palestynę i w r. 136 zdobył ostatnią twierdzę powstańców Betar. Tam poległ lub też popełnił samobójstwo Bar Kochba. Powstańcy, którzy nie padli w walce, zostali sprzedani w niewolę lub uciekli do Babilonii.

W roku 1961 ekspedycja archeologów izraelskich odkryła w jednej z pieczar nad Morzem Martwym kości i dokumenty ostatnich powstańców, którzy tam zginęli.

Już niewola babilońska i ucieczka zabójców Godoliasza do Egiptu zapo-

* Żydzi nie uznali obu ksiąg za święte, natomiast Kościół katolicki zaliczył je do kanonu.

czątkowała tak zwaną diasporę, czyli rozproszenie Żydów po całym świecie. Za czasów perskich i greckich przymusowe wygnanie przeobraziło się w dobrowolną emigrację. Pierwszy ośrodek diaspory w Babilonii przetrwał aż do późnego średniowiecza. W Egipcie powstała kolonia żydowska na wyspie Elefantynie, a przede wszystkim w Aleksandrii. Po powstaniach Machabeuszów i Bar Kochby udawały się na obczyznę nowe fale uchodźców, które zasilaly wydatnie dawniejsze emigracyjne gminy żydowskie.

Stopniowo diaspora objęła Cyrenajkę, Grecję i Azję Mniejszą. Największe skupisko, liczące prawie sto tysięcy Żydów, znajdowało się w Aleksandrii. Drugi ważny ośrodek emigracyjny utworzyli Żydzi w samej stolicy rzymskiej. Józef Flawiusz, chcąc zobrazować rozmiary diaspory, cytuje greckiego geografę Strabona, który napisał: „Żydzi zaludniają prawie wszystkie miasta i na całym świecie niełatwo znaleźć miejsce, gdzie by nie mieszkał przedstawiciel tego plemienia”.

Od owych czasów rozpoczął się nowy rozdział historii żydowskiej, nowa epopeja, nie mniej tragiczna i heroiczna niż ta, którą opisują księgi biblijne.

SZEŚĆ OPOWIEŚCI BIBLIJNYCH

O BOHATERSKIEJ JUDYCIE

W judzkim mieście Betulia mieszkała pewna wdowa imieniem Judyta. Była niezmiernie zamożna, gdyż posiadała pola uprawne, bydło, owce i liczną służbę. Słyszała ponadto z olśniewającej urody. Po śmierci męża życie straciło dla niej wszelki urok. Trzy i pół roku, odziana w zgrzebną szatę żalobną, oddawała się modlitwie i umartwieniom. Bogobojuścią i przykładnym żywotem zyskała sobie taki szacunek, że ludzie Judy zaczęli uważać ją za prorokinię.

Zdarzyło się kiedyś, że do Kanaanu wtargnęły nieprzeliczone wojska Nabuchodonozora pod wodzą Holofernesa. Betulia nie poddała się dobrowolnie i dzielnie stawiała czoło najeźdźcom.

Po dwudziestu dniach oblężenia zabrakło jednak w mieście wody. Nieszczęśni mieszkańcy zebrali się przed pałacem gubernatora Uzjasza i wśród rozzwierającego płaczu błagali go, by się poddał Holofernesowi. Uzjaszowi serce się krajało na widok ludzkiego cierpienia, prosił jednak usilnie, by jeszcze pięć dni przetrzymać, gdyż wierzył, że Jahwe pospieszy im z pomocą.

Tymczasem Judyta zwlekła z siebie odzienie pokutne, umyła się, namaściła pachnącą mirrą i utrefiła sobie włosy. Potem ubrała się w odświętną suknię i ozdobiła się co cenniejszymi klejnotami, jakie miała w szkatułce. Wystrojona i pełna blasku ruszyła do nieprzyjacielskiego obozu w towarzystwie jednej służebnicy, która niosła bukłaki napełnione winem, naczynie z oliwą, pieczone mięso, placek figowy, chleb i sery.

Gdy o świcie schodziła ze wzgórza, na którym leżała Betulia, zatrzymali ją żołnierze posterunku nieprzyjacielskiego i odprowadzili do namiotu wodza. Holofernes leżał na łożu za siatką chroniącą go przed komarami. Ubrany w purpurę, mienił się od złotych ozdób, szmaragdów i innych szlachetnych kamieni. Judyta uklękła i schyliła swe czoło do samej ziemi, a on, ujęty jej urodą, spoglądał na nią z upodobaniem. Gdy otrząsnął się z wrażenia, zapytał łagodnym głosem, co ją sprowadza do niego.

- Jestem córką Hebrajczyka - odpowiedziała. - Uciekłam, gdyż przekonałam się, że miasto moje zostanie zburzone. Okazywało wam bowiem wzgardę i nie chciało poddać się dobrowolnie. Dlatego postanowiłam: pójdę do księcia Holofernesa i zdradzę mu tajemnicę, jak może je zdobyć bez straty jednego żołnierza. Holofernesowi podobały się te słowa i rozkazał służbie, by pomogła jej podnieść się z ziemi. Gdy stanęła wyprostowana i pełna nieopisanego uroku, obecni w namiocie dostojnicy krzyknęli w najwyższym zachwycie:

- Jak można pogardzać narodem, który ma tak cudne kobiety!

Judyta udała wtedy, iż wpadła w natchnienie i proroczym głosem przepowiedziała najeźdźcom całkowite zwycięstwo na Judą. Holofernes uradował się niezmiernie i powiedział:

- Jeżeli się sprawdzi przepowiednia, przyrzekam, że Bóg Izraela stanie się również moim bogiem.

Polecił następnie przydzielić Judycie wygodny namiot i trzy dni z rzędu zapraszał ją na wystawne uczyty. Ale niewiasta hebrajska, nie chcąc spożywać nieczystych potraw, jadła tylko to, co przyniosła jej służąca z Betulii. Holofernes stawał się coraz bardziej zalotny i natarczywy. Judyta zmiarkowała, że czwartego dnia poprosi ją, aby po uczcie została z nim w namiocie. Przed spoczynkiem odprawiła od siebie służebnicę i całą noc wśród łez zanosila modły do Jahwe, aby ją wspomógł w powziętym zamiarze.

Nazajutrz odbyła się najwspanialsza biesiada. Holofernes w radosnym oczekiwaniu rozkoszy wypił zbyt dużo wina i legł ciężko na łożu, złożony twardym snem. Wówczas Judyta jego własnym mieczem odrąbała mu głowę, którą następnie zawinęła w siatkę od komarów i schowała do torby podróżnej. Wymknąwszy się z obozu, pospieszyła do Betulii i pokazała głowę zniechęconego wodza swym rodakom. W mieście nastąpiła wielka radość. Ludzie dziękowali Jahwe za zwycięstwo i głosili chwałę bohaterki, która dwoma cięciami odrąbała głowę wroga.

Gdy nad ranem Asyryjczycy zastali swego wodza martwego, wpadli w taki popłoch, że runęli do ucieczki, porzuciwszy cały obóz z niezliczonymi skarbami i z zagrabionym w Judzie łupem. obrońcy miasta ścigali ich z zawziętością i sprawili im taką rzeź, że tylko niewielu zdołało ująć z życiem.

Łupem zwycięzców stały się liczne stada bydła, owiec, osłów i wielbłądów, jak też i wielkie ilości złota, srebra, broni i odzieży. Wszystko, co było osobistą własnością Holofernesa, a mianowicie złoto, srebro, szlachetne kamienie i drogocenne szaty, oddano Judycie w nagrodę za jej bohaterstwo.

Mieszkańcy miasta przez trzy miesiące obchodzili zwycięstwo wśród tańców, śpiewów, modłów i brzęku harf. Sam arcykapłan Joakim przybył z Jerozolimy, by złożyć hołd bohaterce i wziąć udział w ogólnej radości.

Judyta żyła sto pięć lat, otoczona szacunkiem i miłością ludu, a dzień jej wielkiego zwycięstwa został zaliczony w poczet świąt żydowskich, które odtąd obchodzono każdego roku.

ESTERA - KRÓLOWA PERSKA

Król perski Asverus wyprawił w trzecim roku swego panowania wielką ucztę. Zaprosił na nią książąt i dostojników Persji i Medii oraz namiestników podległych mu krain od Indii aż po Etiopię. Sto siedemdziesiąt dni bez przerwy trwała biesiada, a pod koniec król zaprosił na siedmiodniową ucztę wszystkich mieszkańców Suzy bez względu na ich zamożność i znaczenie.

Stoły zastawiono na dziedzińcu i w ogrodzie pałacu. Nad nimi dla ochrony przed słońcem zawieszono białe, zielone i fioletowe płótna, przymocowane do marmurowych kolumn. Goście leżeli na złotych i srebrnych łożach, ustawionych przy stołach na płytach ze szmaragdowego i białego marmuru. Potrawy i wino służba podawała w półmiskach i kubkach z litego złota. Przy każdym ze stołów siedział jeden książę, zachęcając lud do picia i jedzenia.

Równocześnie w skrzydle niewieścim pałacu królowa Wasti gościła przy swoim stole małżonki książąt, możnowładców i dostojników dworskich.

Siódmego dnia biesiady Aswerus zapragnął pokazać królową gościom, gdyż była piękna nad wszelki wyraz. Wezwał ją przeto, by ozdobiła się w diadem królewski i zjawiła przed jego obliczem. Ale Wasti uparła się i nie chciała usłuchać rozkazu.

Aswerus, w najwyższym stopniu oburzony jej nieposłuszeństwem, zwołał natychmiast radę siedmiu książąt perskich i medejskich, by zastanowić się, co począć z krnąbrną niewiastą. Szacowni mężowie bardzo się zaniepokoiли

o spokój swoich domów, toteż jeden spośród nich przemówił w te słowa:

- Król Aswerus kazał, aby królowa Wasti weszła do niego, a ona nie chciała. I za tym przykładem wszystkie żony książąt perskich i medejskich lekce sobie będą ważyć mężów rozkazania.

Król postanowił odprawić swoją małżonkę na zawsze. Równocześnie rozesał listy do wszystkich zakątków państwa z rozkazem obwieszczenia poddanym, że kobiety mają być posłuszne rozkazom swoich mężów. W ten sposób zgaszono niebezpieczne zarzewie niewieściego buntu.

Niebawem król polecił, aby w całym państwie wyszukano najurodziwsze panny i odesłano je do pałacu. Pod okiem zaufanego rzeźnika wybrane dziewice dwanaście miesięcy namaszczały się mirrą, nakrapiały wonnościami

i upiększały twarz barwnikami. A gdy były gotowe, wchodziły w łoża królewskie.

Po czterech latach przysłała kolej na wyjątkowo piękną dziewczoję, która miała na imię Estera. Była to Izraelitka, ale nikt o tym nie wiedział, gdyż do tego się nie przyznała. Rodzice odumarli ją w dzieciństwie i dlatego opiekował się nią stryj Mardocheusz, jeden z licznych wygnańców z Jerozolimy.

Aswerus umiłował ją sobie do tego stopnia, że poślubił ją i ukoronował na królową. Mardocheusz za wstawiennictwem bratanicy został wyniesiony na stanowisko odźwiernego i zyskał sobie takie zaufanie, że czuwał u progu sypialni królewskiej. Przyprawiło to o wściekłość dwóch innych odźwiernych.

Pewnego dnia Mardocheusz podsłuchiwał ich rozmowę i dowiedział się, że układają plan zamordowania króla. Natychmiast zawiadomił o tym Estere, która ostrzegła małżonka przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Spiskowcy zawiśleli na szubienicy, a król jeszcze bardziej przywiązał się do swojej ukochanej.

Mardocheusz zdobył takie wpływy na dworze, że zaczął lekceważyć pierwszego ministra Amana. Był to najpotężniejszy dostojnik, przed którym wszyscy drżeli i padali na kolana. Jedynie Mardocheusz nie kłekał przed nim ani mu się nie kłaniał.

Aman, miotany wściekłością, czuł się jednak bezsilny, gdyż zuchwalec pozostawał pod bezpośrednią opieką króla. Gdy jednak dowiedział się, że jest on pochodzenia żydowskiego, postanowił wziąć krwawy odwet na wszystkich Żydach, którzy mieszkali w Persji. Za jego namową Aswerus podpisał dekret nakazujący wygubienie wszystkich Żydów, ponieważ mieli oni odrębne obyczaje, prawa i obrzędy religijne.

Gdy usłyszał o tym Mardocheusz, rozszarpał na sobie odzienie, ubrał się w wór pokutny, posypał głowę popiołem i błąkał się po ulicach Suzy, obwieszczając głośno swoją rozpacz i zgryzotę.

Estera postanowiła działać. Przygotowała na następny dzień ucztę, na którą zaprosiła króla i jego pierwszego ministra. Aman, wbity w dumę tym wyróżnieniem, nabrał pewności siebie i wydał polecenie, by wzniesiono wysoką na pięćdziesiąt łokci szubienicę, na której zamierzał powiesić Mardocheusza.

Tymczasem w nocy król nie mógł jakoś zasnąć i kazał przynieść sobie do czytania stare kroniki. Wtedy wyczytał, jak to Mardocheusz ocalił mu życie. W nawale obowiązków całkowicie o tym zapomniał, ale teraz postanowił wynagrodzić swojego wiernego odźwiernego.

Nazajutrz zjawił się Aman, by uzyskać wyrok na Mardocheusza. Aswerus zapytał go wówczas, co należy zrobić z człowiekiem, którego chce uczcić. Pierwszy minister, święcie przekonany, że król ma jego na myśli, odpowiedział:

- Ma być obleczony w szaty królewskie i wsadzony na konia, który pod siodłem królewskim chodzi, i wziąć koronę królewską na głowę swą, a pierwszy z książąt i panów królewskich niech dzierży konia jego, a idąc po ulicy miejskiej niech woła i mówi:

«Tak uczczony będzie ten, którego król będzie chciał uczcić!»

Jakież było jego przerazenie, gdy usłyszał, że król myślał o Mardocheuszu. Zgodnie z własną radą musiał wsadzić swego wroga na konia i oprowadzać po mieście, obwieszczając zdumionym poddanym: „Tej czci godzien jest ten, którego król będzie chciał uczcić!”

Zaledwie, zgryziony upokorzeniem, wrócił do domu, zjawili się rzeźnicy z rozkazem, by przybył na ucztę królewską. Estera już przedtem przyznała się małżonkowi, że jest Izraelitką i bratanicą Mardocheusza. Ze łzami w oczach błagała go, by odwołał wyrok eksterminacji wydany na jej rodaków. Aswerus pojął teraz nikczemność Amana i skoro tylko zjawił się on w pałacu, kazał go powiesić na szubienicy, na której miał zawisnąć Mardocheusz.

Na prośbę Estery nie tylko odwołał straszliwy dekret, lecz nawet pozwolił Żydom wziąć pomstę na swoich wrogach w całej Persji. W ten sposób straciło życie siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi, a między nimi dziesięciu synów Amana.

Mardocheusz, który po Amanie objął na dworze króla perskiego stanowisko pierwszego ministra, rozesłał listy do wszystkich gmin żydowskich z wezwaniem, aby na pamiątkę ocalenia obchodzili uroczyście co roku radosne święto Purim, co znaczy „święto losu”, jako że wtedy rozstrzygnął się los narodu żydowskiego.

TOBIASZ - WIERNY IZRAELITA NA PERSKIEJ ZIEMI

W jednym z małych miasteczek galilejskich, na terytorium zajęтым przez pokolenie Neftali, ujrzał światło dzienne Tobiasz. Wychowywał się w religijnej atmosferze domu, w którym panowało przywiązanie do tradycji i wiary przodków. W tym samym duchu wychowywał też swego syna, któremu również nadał imię Tobiasz. Wywieziony do niewoli asyryjskiej, potrafił urządzić sobie jakoś życie i nieźle mu się wiodło. Opływał w dostatki i był zamożny, ale bogactwa swego nie używał dla siebie, lecz dzielił się nim z najbardziej potrzebującymi współziomkami uciskanymi srodze przez Asyryjczyków. Szczególnie poświęcał się Tobiasz spełnianiu ostatniej posługi i grzebaniu, zgodnie z rytuałem religii Mojżeszowej, zmarłych Izraelitów, za co groziła sroga kara.

Pewnego razu znużony grzebaniem zmarłych położył się na ziemi, a odchody ptasie z gniazda jaskółczego wpadły mu wprost do oka. Tobiasz z pokorą znosił ślepotę czy też ciężką chorobę oczu, nie buntował się przeciw Bogu, a drwiny i kpiny złośliwych i bezbożnych ludzi znosił z największym spokojem.

Kiedy poczuł stary Tobiasz, że dni jego żywota są już policzone, posłał swego syna Tobiasza do ubogiego Gabela, któremu swego czasu pożyczył pieniądze, aby je odebrał i przywiózł strapionemu ojcu. Na przewodnika do dalekiego miasta Rages ofiarował się niedoświadczonemu młodzieńcowi sam anioł Rafał, który przybrał na tę okoliczność postać ludzką.

Młody Tobiasz, zobaczywszy nieoczekiwanie dorodnego młodzieńca gotowego do drogi, zagadnął:

- Skąd jesteś, dobry młodzieńcze? - a ten odparł, że pochodzi z synów izraelskich i udaje się do Rages. Mile zaskoczony Tobiasz ucieszył się i przekazał tę radosną wiadomość ojcu, który polecił mu trzymać się nie znanego wędrowca. I nie zawiódł się na nim młody Tobiasz.

Anioł Rafał nie tylko doprowadził go do Rages, ale i znalazł mu żonę, córkę Raguela, krewniaka Tobiaszów, a po powrocie z Tobiaszem do domu

uleczył wzrok starego ojca. Wtedy młodszy Tobiasz, przepelniony wdzięcznością dla Rafała, rzekł ojcu swemu:

- Ojcze, co mu za zapłatę damy, albo co może być godnym dobrodziejstw jego? (...) Ale proszę cię, ojcze mój, żebyś go prosił, czyby nie raczył połowy wszystkiego, co przyniesiono, wziąć sobie.

Rafał jednak nie dał się nakłonić do przyjęcia zapłaty i wyjawiał, kim jest.

HIJOB

W krainie arabskiej Hus żył pewien mąż bogobojny i sprawiedliwy imieniem Hiob. Szczęście sprzyjało mu pod każdym względem, gdyż oprócz siedmiu synów i trzech córek posiadał siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięćset wołów jucznych, pięćset oslic i wielkie mnóstwo czeladzi.

Podczas gdy dzieci jego biesiadowały, a on składał ofiary całopalne na swoim polu, w niebie zebrali się przed obliczem Boga aniołowie, a wśród nich również szatan. Zapytany przez Stwórcę, skąd przybywa, szatan odpowiedział:

- Okrążyłem ziemię i schodziłem ją.

Gdy Bóg zapytał, czy zauważył Hioba, człowieka bogobojnego i sprawiedliwego, który nikomu nie wyrządził zła, szatan odparł urągliwie, że łatwo być bogobojnym, skoro jest się bogatym i szczęśliwym.

- Odbierz Hiobowi mienie - rzekł wyzywająco - a wtedy zobaczymy, czy będzie Ci błogosławił.

Bóg zgodził się wystawić na próbę pobożnego Hioba i dał szatanowi wolną rękę w tej mierze.

Niebawem zaczęły spadać na Hioba nieszczęścia. Sebejczycy zrabowali jego bydło i pozabijali pasterzy, ogień niebieski pochłonął owce i sługi. Chaldejczycy uprowadzili wielbłądy, a huragan idący z pustyni zwałił dom, grzebiąc w gruzach synów i córki.

Hiob rozdarł szaty swoje, ogolił głowę i pokłoniwszy się Bogu rzekł w najgłębszej pokorze:

- Nago wyszedłem z żywota matki mojej i nago się tam wrócę. Pan dał, Pan wziął: jak się Panu podobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione.

Bóg był niezmiernie zadowolony, że nie doznał zawodu ze strony pobożnego męża, i czynił szatanowi wyrzuty, iż za jego namową trafił go bez przyczyny. Ale szatan nie dał za wygraną i rzekł złośliwie:

- Dotknij kości jego i ciała, a zobaczymy, czy będzie Ci błogosławił.

Bóg pozwolił znów szatanowi działać, a on pokrył ciało Hioba obrzydliwymi wrzodami. Nieborak usiadł na gnojowisku i skorupą zeskrobywał ciekącą ropę. Na domiar złego małżonka jego, rozgoryczona nieszczęściami, obsypała go obelgami i wrzasnęła z pasją:

- Jeszcze trwasz w prostocie swojej? Błogosław Bogu, a umrzyj! Hiob odparł jej na to spokojnie:

- Jesteś szalona, niewiasto. Jeśli przyjmowaliśmy dobro z ręki Bożej, czemu byśmy złego przyjmować nie mieli.

O utrapieniach Hioba dowiedzieli się trzej jego przyjaciele: Elifaz, Bildad i Sofar. Natychmiast pośpieszyli do niego i gdy ujrzeli go w tak rozpaczliwym stanie, rozplakali się, rozdarli szaty i posypali popiołem głowy.

Usiedli potem obok niego i trwali tak przez siedem dni i siedem nocy, zachowując milczenie, by uszanować cierpienie przyjaciela.

Wreszcie Hiob wyrwał się z bolesnego odrętwienia i złamanym głosem jął lamentować nad swoim nieszczęsnym losem:

- Niech będzie przeklęty dzień, kiedy się urodziłem. Dlaczegoż nie umarłem w żywocie matki lub jako niemowlę na jej kolanie! Azali nie milczałem, nie byłem spokojny? A jednak gniew Boga ściągnąłem na siebie.

Elifaz wysłuchał tych skarg z niepokojem i upomniał go z wyrzutem w głosie:

- Gdzież jest bojaźń twoja, siła twoja i cierpliwość twoja, i doskonałość dróg twoich?

Wszelako Hiob biadał w dalszym ciągu:

- Wydał mnie Bóg w ręce nieprawych i bezbożnych. Ja, kiedyś bogaty, z nagle starty jestem, Ujął mnie Bóg za szyję, złamał mnie i wziął mnie sobie za cel. Otoczył mnie włóczniami swymi, zranił biodra moje i wytoczył na ziemię wnętrzności moje.

Posiekł mnie ranami,

rzucił się na mnie jako olbrzym.

Uszyłem wór na skórę moją

i pokryłem popiołem ciało moje.

Oblicze moje spuchło od płaczu,

a oczy moje zaćmiły się.

Oto cierpię bez nieprawości,

Z czystym sercem wobec Boga.

Przyjaciele wdali się z nim w dłuższą rozmowę, w której wyrazili przypuszczenie, że musiał chyba zgrzeszyć, gdyż nie karze się ludzi niewinnych. Ale Hiob zaklinał się na wszystko i wzywał Boga na świadka, że jest bez grzechu, że cierpi niewinnie.

Przez pewien czas przysłuchiwał się tej wymianie zdań młody człowiek imieniem Elihu. W końcu wmieszał się do rozmowy czterech przyjaciół i oświadczył, że jego zdaniem i jedna, i druga strona nie ma słuszności. Często cierpienie nie jest karą za popełnione grzechy. Bóg nieraz doświadcza ciężko właśnie oddanych mu śmiertelników, aby wystawić ich na próbę i utwierdzić w cnotach.

Hiob przez cały czas rozmowy przeklinał swój los, ani na chwilę jednak nie tracił wiary w niedocieczoną mądrość opatrności Boskiej. W nagrodę za bezgraniczną ufność Bóg zjawił się przed nim wśród strasznego wichru i wyjaśnił mu, iż daremnie usiłuje wykryć przyczynę cierpienia, gdyż wszechmocne i mądre zamierzenia boskie przekraczają granice ludzkiego rozumienia.

Hiob okazał skruchę i kajał się, toteż Bóg przywrócił mu synów, córki i całe jego mienie.

DANIEL

Gdy Nabuchodonozor zdobył Jerozolimę i wziął do niewoli króla judzkiego Jojakina, zapragnął mieć na swoim dworze młodzieńców żydowskich krwi królewskiej i książęcej, których chciał wychować i kształcić w duchu chaldejskim. Wśród urodziwej młodzieży sprowadzonej do Babilonu znajdował się Daniel i trzech jego bliskich towarzyszy: Ananiasz, Misael i Aza-riasz.

Czwórka przyjaciół odznaczała się pobożnością i nie chciała spożywać potraw podawanych w pałacu, ponieważ nie były one przygotowane według nakazu Mojżesza. Uprosil więc wychowującego ich eunucha, by mogli żywić się jedynie chlebem i jarzynami.

Młodzi ludzie uczyli się nie tylko historii i obyczajów Babilonii, lecz byli wtajemniczani również w umiejętności magów chaldejskich: w astrologię i sztukę wykładania snów.

Po zakończeniu nauki Nabuchodonozor kazał sprowadzić do siebie wychowanków, by poddać ich egzaminowi. I wówczas ku swemu zdumieniu przekonał się, że wiedzą i mądrością przewyższają oni dziesięciokrotnie wszystkich wróżbitów i czarnoksiężników Chaldei.

Najmądrzejszym wśród tych wszystkich młodzieńców żydowskich był jednak Daniel. Pewnego razu Zuzanna, przecudna i bogobojna małżonka bogatego kupca Joakima, kąpała się w stawie swego ogrodu. Zza krzewu podpatrywało ją dwóch lubieżnych starców i przystąpiło do niej z nieprzystojnymi propozycjami. Gdy Zuzanna dała im srogą odprawę, oskarżyli ją przed sądem o zbrodnię cudzołóstwa. Dopytywani o szczegóły, twierdzili z całą bezczelnością, że widzieli ją razem z jakimś młodzieńcem, którego jednak nie zdołali ująć, gdyż był szybszy od nich. Sąd uwierzył starcom i skazał niewiastę na śmierć.

W chwili gdy miano zaprowadzić ją na stracenie, przybiegł Daniel. Nawiedzony jasnowiedzeniem, wołał rozpaczliwym głosem, żeby wstrzymano wykonanie wyroku, gdyż niewiasta jest bez winy. Sędziowie zgodzili się tedy, aby on sam jeszcze raz przeprowadził śledztwo.

Daniel rozdzielił starców i zaczął indagować ich każdego z osobna. Wkrótce okazało się, iż zeznania ich są sprzeczne. Jeden zapewniał, że widział występną parę pod drzewem pistacjowym, a drugi utrzymywał, że to był wielki dąb. Stało się jasne, że oskarżyciele kłamią, wobec czego skazano ich na śmierć przez ukamienowanie, a pobożną niewiastę puszczono na wolność.

Zdarzyło się, że Nabuchodonozor miał sen, który przypawił go o wielki niepokój. Zwołał więc do swego pałacu wieszczów, czarnoksiężników i magów chaldejskich. Ale oni byli całkowicie bezradni, gdyż król zapomniał, co mu się śniło i domagał się od nich nie tylko wyjaśnienia, lecz również przypomnienia mu snu. Gdy mu oświadczyli, że tylko bogowie znają sny ludzkie, wpadł w taką wściekłość, że kazał pozabijać wszystkich mędrców swego państwa.

Wyrok obejmował również Daniela. Siepaczom, którzy mieli go pojmać, oświadczył on jednak, że gotów jest ujawnić królowi sen, prosił więc o dzień zwłoki, by mógł się do tego przygotować.

Przez całą noc modlił się, aż Jahwe zmiłował się nad nim i zdradził mu tajemnicę. Nazajutrz rano Daniel stanął przed obliczem Nabuchodonozora i rzekł:

- Ty, królu, widziałeś we śnie ogromny posąg. Głowa jego była złota, pierś i ramiona srebrne, brzuch, uda i biodra z miedzi, a nogi częściowo żelazne, częściowo gliniane. Naraz spadł kamień z pobliskiej góry i zdruzgotał posąg na proch, który rozniósł wiatr. A kamień stał się olbrzymią górą wypełniającą ziemię po brzegi.

Przystąpił następnie do wyłożenia dziwnego snu.

- Tyś jest głową złotą - prawil w transie - a potem powstanie królestwo inne, srebrne, potem trzecie królestwo miedziane. A czwarte królestwo, żelazne, zmiadży poprzednie i trwać będzie na wieki.

Gdy król wysłuchał mądrych słów, padł na twarz, wychwalając żydowskiego Boga i uczynił Daniela przełożonym nad wszystkimi krainami bibilońskimi. Za jego wstawiennictwem darował też życie wieszczbiarzom i mędrcom, których skazał na śmierć.

W jakiś czas później Nabuchodonozor kazał ustawić na równinie Durud posąg cały ze złota, mający sześćdziesiąt łokci wysokości. Zgromadził potem przed nim wszystkich książąt, możnowładców i dostojników, aby pokłonili się bałwanowi. Skoro tylko ozwały się trąby, piszczałki, flety i harfy, poddani padli na twarz i oddali mu cześć boską. Jedynie tylko młodzieńcy żydowscy Sydrach (czyli Ananiasz), Mizach (czyli Misael) i Abdenago (czyli Azariasz) stali wyprostowani, gdyż nie chcieli służyć pogańskiemu bóstwu.

Za karę kazał król wrzucić ich do gorejącego pieca i polecił, żeby rozpalono go siedemkroć więcej, niżli zwykło się palić dotychczas. Ale ogień nie imał się wiernych wyznawców Jahwe, gdyż zaopiekował się nimi anioł, który im towarzyszył do miejsca kaźni. Gdy młodzieńcy wyszli z pieca nie tknięci przez płomień, król wyniósł ich na wysokie urzędy państwowe i nakazał, by pod karą śmierci nikt nie odważył się odtąd bluźnić Jahwe.

Niebawem miał drugi sen. Widział drzewo pełne owoców, sięgające nieba. W jego gałęziach pełno było ptaków, a u stóp pnia mieszkaly zwierzęta polne. Z nieba zstąpił anioł, rozrąbał drzewo, rozpędził ptaki i bestie, a tylko pozostawił korzenie, które przytroczył do ziemi łańcuchami z żelaza i miedzi.

Daniel, wezwany do pałacu, z łatwością wytłumaczył przedziwny sen:

- Królu, drzewo to władza twoja, która dosięga nieba jak jego gałęzie. Podobnie jak ono zostaniesz unicestwiony i postradasz rozum. I wtedy wyrzucą cię ludzie ze swego grona. Będziesz mieszkał wśród zwierząt i jadł trawę jak woły. A pozostawione korzenie oznaczają, że przywrócone ci będzie królestwo, jak tylko poznasz, że władza pochodzi od Najwyższego.

Tak istotnie się stało. Król, tknięty obłędem, żył wśród zwierząt w największym poniżeniu, a gdy po siedmiu latach wrócił do zdrowia, książęta i dostojnicy posadzili go z powrotem na tronie. Od tego czasu zaniechał fałszywych bóstw i wysławiał tylko króla niebieskiego, który ukarał jego pychę, poniżył go, a potem znowu wywyższył.

Na tron babiloński wstąpił Baltazar. Razu pewnego wyprawił on w pałacu wielką ucztę, na którą zaprosił wszystkich swoich dostojników. Stoły były obficie zastawione jadłem i winem, toteż wkrótce biesiadnicy, nie wyłączając królowych i nałożnic królewskich, byli podchmieleni. Pijany Baltazar kazał przynieść wszystkie złote i srebrne naczynia zabrane ze świątyni jerozolimskiej, aby goście pili z nich wino.

Nagle ukazała się ręka i wypisała na ścianie jadalni trzy tajemnicze słowa: Mane, Tekel, Fares. W sali uczyniła się grobowa cisza. Biesiadnicy z wytrzeszczonymi oczyma spoglądali na zjawę, a król zbladł i z przerażenia dygotał na całym ciełe.

Daniel, wezwany znowu do pałacu, tak przemówił do króla:

- Ty i panowie twoi, i żony twoje, i nałożnice twoje piliście wino z naczyń świątyni Jahwe. Przeto on posłał rękę, co na ścianie napisała. A znaki, które napisała, oznaczają: Policzony, zważony, rozdzielony. Policzył Bóg dni królestwa twego i kres jemu położy. Zważonyś na wadze i znajdziesz się mniej mającym. Rozdzielone zostanie królestwo twoje i dane będzie Medom i Persom.

Baltazar zrozumiał, że ustami Daniela przemawia duch Boży, przeto przyodział go w szkarłat, założył mu na szyję łańcuch złoty i obwołał go trzecią osobą w państwie.

Tejże nocy spełniło się proroctwo: Baltazar został zabity, a tron babiloński objął Dariusz, król Medów.

Krół Dariusz mianował stu dwudziestu namiestników prowincji, nad nimi postawił trzech książąt, a nad tymi książętami Daniela. Dostojnicy państwa, trawieni zawiścią, postanowili obalić ulubieńca królewskiego.

Ponieważ sprawował on wiernie powierzony urząd, trudno było oczernić go przed królem. Znali jednak jego przywiązanie do Jahwe i gorliwość w wypełnianiu obowiązków religijnych. Wpadli więc na nikczemny pomysł, by go ugodzić z tej strony. Za ich namową Dariusz wydał dekret zakazujący poddanym modlić się do bogów przez dni trzydzieści.

Daniel nie mógł zastosować się do polecenia, gdyż było ono sprzeczne z przykazaniami Mojżesza.

Otworzywszy okna swego domu w kierunku Jerozolimy, modlił się trzy razy dziennie do Jahwe. Zawistni podpatrzyli go przy modłach i oskarżyli przed królem o brak posłuszeństwa.

Dariusz bardzo cenił i lubił Daniela, toteż z ciężkim sercem skazał go na wrzucenie do jamy, gdzie trzymano wygłodzone lwy. Po wydaniu wyroku nie jadł wieczerzy i był tak strapiiony, że całą noc nie mógł oka zmrużyć. Wczesnym rankiem pospieszył do jamy i płaczącym głosem zawołał:

- Danielu, sługo Boga żywego! Bóg twój, któremu wiernie służysz, co mniemasz, czy mógł cię chronić przed lwami?

Na to Daniel odpowiedział:

- Królu, żyj na wieki! Bóg mój posłał anioła i zamknął paszczę lwom. I nie zaszkodziły mi, ponieważ sprawiedliwość jest w Bogu, a ja występku nie uczyniłem!

Król nie posiadał się z radości, kazał Daniela wyciągnąć z lochu i przywrócić mu poprzednie godności.

Natomiast oskarżycieli polecił wrzucić do jamy, a lwy natychmiast ich rozszarpały i pożarły.

Daniel żył jeszcze w początkach panowania króla Cyrusa. Cieszył się nie tylko poważaniem jako dostojnik państwa, lecz zasłynął również jako natchniony prorok. W wizjach, w których przez niebiosa przewalały się wichury, a z morza wylaniały się dziwne potwory, zapowiadał narodowi żydowskiemu wyzwolenie z wszelkich cierpień i pojawienie się pomazańca bożego, który zgładzi grzechy i przywróci na ziemi sprawiedliwość. Ten Mesjasz narodu zasiądzie na tronie wśród płomieni, a spod nóg jego popłynie ognista rzeka. Tysiąc sług czekać będzie na jego rozkazy, a wierni przestrzegać będą przykazań spisanych w księgach świętych.

Gdy Cyrus pozwolił żydowskim wysiedleńcom wrócić do Jerozolimy, Daniel był już za stary, by odbyć daleką drogę. Zakończył więc życie w Babilonie i jako wysoki dostojnik pochowany został w okazałym grobowcu królewskim.

JONASZ

Razu pewnego Jahwe polecił Jonaszowi udać się do Niniwy i oznajmić grzesznym jej mieszkańcom zbliżającą się zagładę. „Wstań a idź do Niniwy -mówił Jahwe - miasta wielkiego, i przepowiadaj w nim, bo doszła złość jego przede mną”. Ale prorok przeląkł się tej misji, gdyż wydawało mu się rzeczą beznadziejną nauczać w mieście, wobec którego Jerozolima była ubogą wioską. Zamiast przeto udać się na wschód, wsiadł na statek w Jaffie i pożeglował w przeciwnym kierunku do Tarsis.

Jahwe, rozgniewany nieposłuszeństwem sługi, rozpuścił na morzu gwałtowną burzę. Huragan i wezbrane fale z rykiem uderzały o statek, majtkowie dzień i noc wylewali wodę za burtę i modlili się do swoich bogów o zmiłowanie. Tymczasem Jonasz spał twardym snem pod pokładem. Sternik zbudził go i burknął:

- Co ty tak twardo śpisz? Wstań i wzywaj Boga swego, może przypomni nas sobie i ocali od niechybnej zguby. W celu znalezienia sprawcy nieszczęścia rzucano losy. Los padł na Jonasa. Wtedy rzekli do niego majtkowie:

- Powiedz nam, dlaczego to zło przyszło na nas?

Jonasz przyznał, że ściągnął gniew Jahwe, bo nie poddał się jego woli.

- Cóż ci mamy uczynić - pytali strwożeni - aby uspokoiło się morze dla nas?

- Weźcie mię i wrzućcie do morza - odparł z rezygnacją Jonasz - a uspokoi się morze dla was; bo ja wiem, że dla mnie burza ta wielka przyszła na was.

Żeglarze postanowili pozbyć się uciążliwego pasażera. Próbuąc wysadzić go na ląd, robili wiosłami ile sił w ramionach, nie mogli jednak dobić do brzegu, gdyż szalejące fale odrzucały ich z powrotem na morze. Nie pozostało im zatem nic innego, jak wrzucić go do wody.

Wówczas Jahwe nakazał wielorybowi połknąć Jonasa. Rozbitek siedział trzy dni i trzy noce w brzuchu potwora morskiego, zawodząc dziękczynne hymny na chwałę Pana, który ocalił go od utonięcia. Gdy wieloryb wypłuł go na ląd, prorok ruszył tym razem potulnie do Niniwy.

Wędrował tam po ulicach od świtu do nocy, głosił mieszkańcom słowa Jahwe i prorokował, iż po czterdziestu dniach Niniwa będzie zburzona.

Król Asyrii dał wiarę jego przepowiedni i wyraził skruchę. Poddani musieli przestrzegać surowego postu, zwierzętom domowym nie dawano ni paszy, ni wody do picia.

Widząc, że mieszkańcy Niniwy nawrócili ze złej drogi, Jahwe zmiłował się i uchylił wyrok zagłady. Nie podobało się to Jonaszowi. Rozczarowany i gniewny opuścił miasto, by nie wystawić się na pośmiewisko ludzi, którym przepowiedział zgubę. W niedalekiej okolicy wybudował sobie szałas i żalił się z goryczą:

- Proszę, Panie! Czyż nie miałem słuszności, gdy uciekałem do Tarsis? Wiedziałem, że jesteś łaskawy, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia. A teraz jak ja wyglądam! Proszę, odbierz duszę moją, bo mi lepiej umrzeć niż żyć.

Jahwe nie odpowiadał prorokowi, ale sprawił, że wyrosła ponad jego głowę wysoka roślina, dynia, która osłaniała go od palących promieni słońca. Nazajutrz nakazał robactwu pogryźć korzenie dyni, tak że uschła i rozsypała się w proch. Jednocześnie zawiął od wschodu gorący, suchy wiatr, a słońce prażyło tak niemiłosiernie, że Jonasz omdlał z upału. Ozwał się tedy Jahwe w te słowa:

- Żałujesz tej rośliny, około którejś nie pracowałeś. A ja mam nie żałować miasta, gdzie mieszka sto dwadzieścia tysięcy ludzi sprawiedliwych?

Budujące opowieści ludowe

W okresie po niewoli babilońskiej rozwinął się wśród Żydów Judy, Babilonii i Egiptu swoisty gatunek opowieści dydaktycznych zwanych „midrasz”. Są tu budujące historie z morałem, które lud przekazywał sobie z ust do ust dla podtrzymania ducha patriotycznego lub dla wyrażenia jakiejś myśli filozoficznej niepokojącej

ówczesne umysły. Należą one więc do autentycznego folkloru ludowego. Rabini zapewne posługiwali się nimi obficie w swoich naukach i komentarzach biblijnych, by poprzez ich alegorię tym łatwiej trafić do przekonania słuchaczy.

Jak wszystkie baśnie ludowe opowieści te odznaczają się żywą i dramatyczną narracją, bogactwem obrazowania i wątkiem fabularnym nie uznającym granic między rzeczywistością a fantazją, między snem a jawą. Do pewnego stopnia przypominają one znane opowieści arabskie o Sindbadzie Żeglarzu lub „Bajki z tysiąca i jednej nocy”. Jest w nich ten sam urok samorodnej poezji, ta sama tęsknota za sprawiedliwością na ziemi, z tą tylko różnicą, że opowieści żydowskie, stworzone przez naród ciężko doświadczony przez historię i na wskroś religijny, zawierają myśli filozoficzne większej wagi, związane z odwiecznymi problemami życia i śmierci, cierpienia i szczęścia, Boga i człowieka.

Fabula tych opowieści rozwija się na tle pewnych znanych nam skądinąd realiów historycznych. Występują w nich takie miasta, jak Niniwa, Babilon lub tacy królowie, jak lub Baltazar. Anonimowi autorzy wykazują nawet niekiedy pewną znajomość stosunków, jakie panowały na przykład na dworze króla babilońskiego. Na ogół jednak są one pod tym względem bałamutne i nie mają z historią nic wspólnego. Z chwilą gdy odczytano dokumenty królów mezopotamskich, trudno było utrzymać tezę, że są to autentyczne przekazy historyczne, które należy brać dosłownie, i dziś nawet zwolennicy najbardziej tradycyjnych poglądów na Biblię zaliczają je do fikcji literackiej.

Jako przykład może posłużyć Księga Judyty. Występuje tam zgoła niehistoryczny król medejski Arfaksad, pogromca ludów wschodnich i założyciel miasta Ekbatany. Chaldejski król Nabuchodonozor nazwany jest władcą asyryjskim, który ma swoją siedzibę w zburzonej już za jego życia Niniwie. Holofernes jako Pers nie mógł być oczywiście wodzem armii asyryjskiej. Jednym słowem, byłoby naiwnością upierać się nadal przy twierdzeniu, że jest to księga historyczna.

A jednak mimo wszystko nie można przekreślić możliwości, że jest ona pogłosem pewnych wydarzeń historycznych. Badacze usiłowali rozszyfrować ramy historyczne jej fabuły i doszli do przekonania, że odnosi się ona do panowania króla perskiego Artakserksesa III Ochosa, który panował w latach 358-337 p.n.e. Wiadomo bowiem z dokumentów, że jego naczelnym wódz miał na imię Holofernes i że jego pomocnikiem był eunuch Bagoas. Obaj są wymienieni w Księdze Judyty.

Artakserkses III był człowiekiem okrutnym i pełnym buty. Za jego panowania zbuntowali się zarządcy prowincji, zwani satrapami, a Egipt zerwał się do powstania. Pierwsza jego wyprawa skończyła się niepowodzeniem. Na wiadomość o klęsce przyłączyły się do powstania również Fenicja, Cypr i część Syrii. Przywróciwszy wreszcie porządek w Azji, Artakserkses pośpieszył przez Kanaan do Egiptu i w r. 341 p.n.e. zamienił go znowu w prowincję perską.

Historyk Kościoła z IV wieku Euzebiusz twierdzi, że Artakserkses w czasie wyprawy do Egiptu uprowadził z Kanaanu sporą liczbę Żydów i osadził w Hirkanii, nad Morzem Kaspijskim. Jeżeli deportacja istotnie się wydarzyła, to musiała ona mieć charakter karny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Żydzi przyłączyli się do ogólnego powstania i oblężenie Betulii było jednym z jego epizodów.

Księga Judyty została spisana na podstawie ustnych przekazów najprawdopodobniej w okresie machabejskich walk powstańczych. Zmagając się z przeważającymi siłami Seleucydów, Żydzi rozpowszechniali tego rodzaju anegdotyczne opowieści, by udowodnić na przykładach historycznych, że Jahwe nigdy nie opuszcza swego narodu w chwilach tragicznych i przełomowych. Była to więc pewnego rodzaju literatura propagandowa, mająca zagrzewać powstańców do męstwa i wytrwania w oporze.

Czyn Judyty, jakkolwiek bohaterski, budził jednak pod względem moralnym pewne wątpliwości. W dodatku oryginalny tekst hebrajski zaginął i zachowały się tylko przekłady na język grecki i łaciński. Z tych względów Żydzi palestyńscy nie uznali Księgi Judyty za świętą. Natomiast Kościół katolicki zaliczył ją do pism kanonicznych i włączył w poczet ksiąg biblijnych.

Typową baśnią wschodnią jest przygoda Estery i Mardocheusza na dworze króla perskiego w Suzie. Bujna fantazja narratora wyolbrzymiła w przesadny sposób wszystkie zachodzące epizody: bankiet królewski trwa sto osiemdziesiąt dni, dziewice perskie namaszczano dwanaście miesięcy przed prezentacją królowi, Estere przygotowywano do małżeństwa aż cztery lata, szafot, na którym powieszono Amanę, miał pięćdziesiąt łokci wysokości, a Żydzi w odwet zabili siedemdziesiąt pięć tysięcy nieprzyjaciół.

Akcja tej dramatycznej historii dzieje się za panowania króla perskiego Kserksesa I (485-465 p.n.e.), zwanego w Biblii Aswerusem. Zabawną rzeczą jest to, że jego małżonka Wasti jest prawdopodobnie pierwszą w dziejach przedstawicielką sufrażystek, która swoim nieposłuszeństwem przypawiła o niepokój mężów arystokracji perskiej.

Autor Księgi Estery jest nie znany, ale jak wskazują liczne naleciałości perskie w tekście oraz pewna znajomość stosunków dworskich, musiał to być jakiś Żyd mieszkający w Suzie w tym samym okresie, kiedy w Palestynie toczyła się wojna machabejska. Był to autor obdarzony talentem literackim. Styl opowieści jest żywy i barwny, fabuła obfituje w dramatyczne napięcia, uderza też bogactwem obrazowania pełnego plastyki i kolorytu.

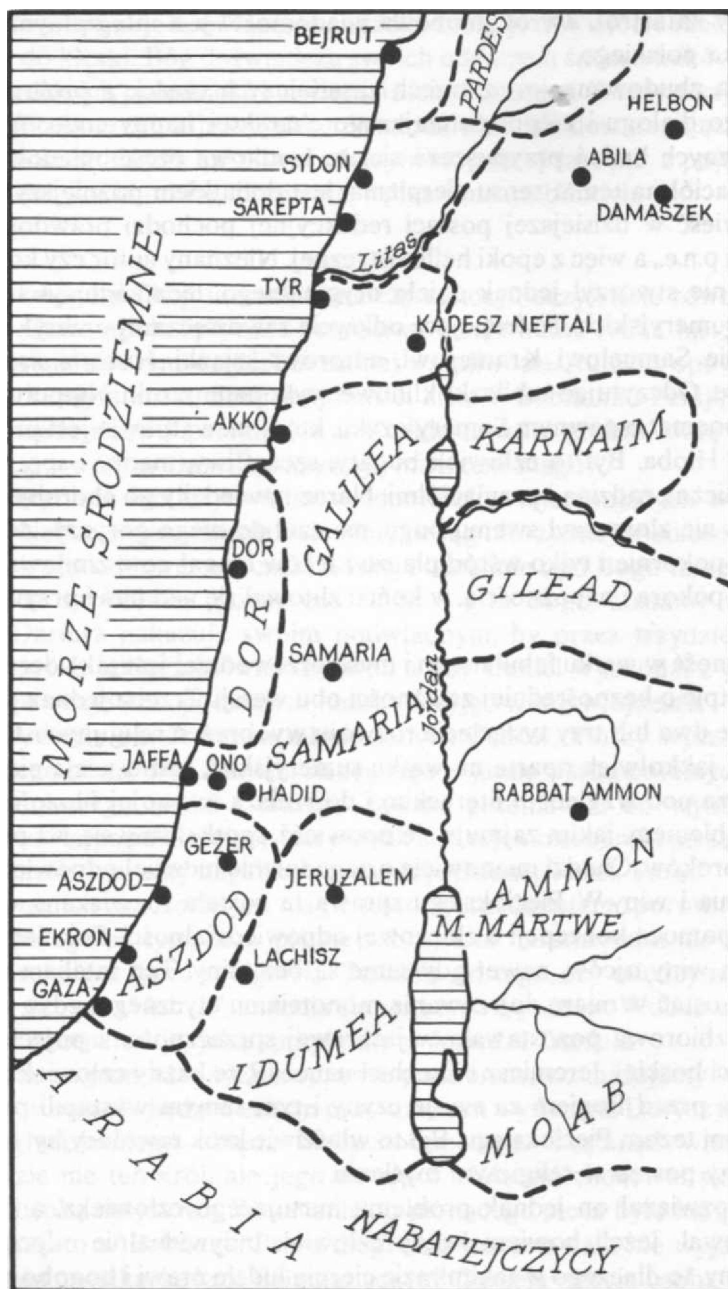
Pierwotny tekst został później uzupełniony różnymi dodatkami innych autorów i w tym ostatecznym stanie dostał się do Biblii.

Niektórzy badacze sądzą, że autor zaczerpnął zasadniczy wątek opowieści z mitologii babilońskiej lub perskiej, chociaż dotąd nie znaleźli na to żadnych konkretnych dowodów. Oparli się tylko na fakcie, że imię Estery pochodzi niewątpliwie od bogini Isztar, a imię Mardocheusza od babilońskiego boga Marduka. Przypuszczają oni ponadto, że całą historię wymyślono po to, by udramatyzować liturgię święta Purim, którego pochodzenie i nazwa nie zostały dotąd wyjaśnione w sposób zadowalający.

Księgę Estery trudno zaliczyć do literatury religijnej. Imię Boga wymienia ona raz jeden tylko, a rzeź wśród nieprzyjaciół Żydów pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zasadami, jakie głosili wielcy prorocy Jeremiasz, Izajasz i Ezechiel. Mimo to kapłani zaliczyli ją do pism dydaktycznych Biblii, zwanych ketubim. Czytanie jej tekstu dotąd stanowi podstawę obrzędów święta Purim. Pierwsi chrześcijanie odrzucili ją, ale Kościół katolicki zaliczył ją później w poczet ksiąg kanonicznych.

Księgą stojącą na pograniczu ksiąg „historycznych” i dydaktycznych Starego Testamentu jest również Księga Tobiasza, zwana tak od imienia głośnego bohatera, którego przygody zostały przedstawione w sposób niezwykle barwny i obrazowy. Autor księgi we wstępie zaznacza tło historyczne, na które rzuca swą opowieść, mówi o panowaniu historycznych królów asyryjskich Salmanassara (a raczej Sargona) i Sanheriba, ale jednocześnie, w dalszym ciągu opowiadania, wymienia miasta perskie Rages i Ekbatanę, nie troszcząc się o uzgodnienie różnic chronologicznych rzędu 100-200 lat. Rady, jakich stary Tobiasz udziela swemu synowi, przypominają żywo maksymy życiowe, od których roi się w literaturze ludów semickich. Wiara w aniołów, szatana, istoty pozaziemskie wzięta jest z religii perskiej, z którą Żydzi zetknęli się na wygnaniu.

Za największe arcydzieło literatury biblijnej uważana jest Księga Hioba. Żywość opisu i stylu, dramatyczne stopniowanie akcji, śmiałość myśli filozoficznej i żarliwość uczuć - oto zalety tego traktatu, poematu i dramatu zarazem. Imię bożego cierpiénika stało się obiegowym synonimem wszelkich nie-



PALESTYNA W OKRESIE IMPERIUM PERSKIEGO

—GRANICE OKRĘGÓW

szczęść czy katastrof. Zwrot „hiobowa wiadomość” jest integralnym składnikiem języka polskiego.

Księga zbudowana jest z trzech zasadniczych części: z prologu prozą, poetyckiego dialogu i z epilogu mającego charakter happy endu. W wyniku lingwistycznych badań przypuszcza się, że środkowa część, mianowicie dyskurs przyjaciół na temat sensu cierpienia, jest dodatkiem późniejszym.

Opowieść w dzisiejszej postaci redakcyjnej pochodzi prawdopodobnie z III wieku p.n.e., a więc z epoki hellenistycznej. Nieznany autor czy kompilator żydowski nie stworzył jednak dzieła oryginalnego, lecz zadłużył się mocno u pisarzy sumeryjskich. To frapujące odkrycie zawdzięczamy amerykańskiemu orientaliście Samuelowi Kramerowi, autorowi książki *Historia zaczyna się w Sumerze*. Odczytując tabliczki klinowe wykopane z ruin Nippuru, natknął się on na poemat o pewnym Sumeryjczyku, który niewątpliwie jest prawzorem biblijnego Hioba. Był to człowiek bogaty, szczęśliwy, mądry i sprawiedliwy, otoczony liczną rodziną i przyjaciółmi. Naraz nawiedziły go choroby i cierpienia, ale on nie złorzeczył swemu bogu, nie czuł do niego goryczy. Zdał się na jego wolę pokornie i tylko wśród płaczu i jęków błagał go o zmiłowanie. Bóg, ujęty jego pokorą i nabożnością, w końcu zlitował się nad nim i przywrócił mu zdrowie.

Zbieżność w wątku fabularnym i myśli przewodniej jest tak uderzająca, że trudno wątpić o bezpośredniej zależności obu wersji. Trzeba jednak pamiętać, że dzielą je dwa lub trzy tysiąclecia rozwoju wyobrażeń

religijnych. Opowieść żydowska, jakkolwiek oparta na wątku sumeryjskim, jest o wiele piękniejsza, doskonalsza pod względem literackim i dojrzalsza w swojej filozofii.

Z problemem, jakim zajmuje się opowieść, spotkaliśmy się już przy omawianiu proroków. Chodzi mianowicie o zagadnienie ludzkiej odpowiedzialności, cierpienia i winy. W Pięcioksięgu sprawa ta została rozwiązana w sposób prosty za pomocą koncepcji o zbiorowej odpowiedzialności. Pokolenia muszą cierpieć za winy ojców, nawet gdy same są bez winy. Ten fatalizm nie mógł jednak się ostać w miarę dojrzewania monoteizmu etycznego, gdyż odpowiedzialność zbiorowa pozostawała w jaskrawej sprzeczności z pojęciem sprawiedliwości boskiej. Jeremiasz i Ezechiel nauczali, że każdy człowiek z osobna odpowiada przed Bogiem za swoje czyny i tym samym wystąpił przeciwko uświęconemu teozowi Pięcioksięgu. Był to właściwie krok rewolucyjny, stanowiący ogromny postęp w religijnym myśleniu.

Nie rozwiązał on jednak problemu nurtującego człowieka, a raczej go skomplikował. Jeżeli bowiem każdy człowiek indywidualnie odpowiada za swoje czyny, to dlaczego w takim razie cierpią ludzie prawi i bogobojni? Jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, to dlaczego nęka ich chorobą, nędzą i śmiercią najbliższych ukochanych?

Tymi pytaniami zajmuje się właśnie Księga Hioba. Po dłuższej dyskusji między przyjaciółmi Hioba, która obraca się w błędnym kole, odzywa się młody Elihu i proponuje rozwiązanie zagadki, które jest w istocie rzeczy przyznaniem się do klęski: Bóg doświadcza swoich oddanych śmiertelników, by wystawić na próbę ich pobożność i utwierdzić ich w cnotach. Wtedy wszyscy uczestnicy rozmowy przyjmują wyjaśnienie młodzieńca, nie dostrzegając, że okrutne metody doświadczania ludzi są w równym stopniu sprzeczne z pojęciem sprawiedliwości, jak choroba, cierpienie, nędza i utrata bliskich.

Do kategorii fikcji literackiej należy zaliczyć oczywiście również Księgę Daniela. Cuda, apokaliptyczne prorocтва i bałamutne realia historyczne nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Autorzy opowieści zdradzają na każdym kroku brak znajomości historii Babilonii i Persji, pomieszczeni królów medejskich i perskich, a z Chaldejczyków zrobili klasę kapłanów-magów, przy czym Daniela nazywają mistrzem magów. Szczególnie fantastyczne są wiadomości o występujących w opowieści królach. Nabuchodonozor ustawia złoty posąg olbrzymiej wielkości i rozkazuje ludowi, aby oddawał mu cześć boską. Następnie czci Boga Izraela i wydaje orędzie, że ktokolwiek powie coś złego o tym Bogu, zostanie skazany na śmierć. Dariusz nakazuje swoim podwładnym, by przez trzydzieści dni nie składali próśb jakiegokolwiek bóstwu, a gdy Daniel wychodzi z jamy lwów, rozkazuje wszystkim podległym ludom przyjąć wiarę Mojżesza.

Oczywiście obraz trzech młodocianych Żydów, którzy wyszli nietknięci z płonącego pieca, oraz Daniela siedzącego w jamie wśród potulnych lwów ma dużo baśniowego uroku i dlatego zawsze przemawiał do wyobraźni ludu i artystów. Najpopularniejszy jest jednak cud tajemniczej ręki piszącej na ścianie sali biesiadnej trzy zagadkowe wyrazy: „Mane, Tekel, Fares”.

Istotne ich znaczenie jest ciągle jeszcze przedmiotem sporów naukowych. Kłopot polega na tym, że w piśmie hebrajskim i aramejskim nie zapisuje się samogłosek, lecz tylko spółgłoski. Zależnie od tego, czy między te spółgłoski wstawia się np. „a” lub „e”, zmienia się sens tych wyrazów. Wobec tego na ogół przyjęto interpretację, jaką spotykamy w Księdze Daniela.

Mimo nagromadzonych nieprawdopodobieństw znajdujemy w opowieści niektóre wzmianki będące echem prawdziwych wydarzeń. Dotyczy to na przykład siedmioletniego oblężenia Nabuchodonozora. Skądinąd wiemy już, że wprawdzie nie ten król, ale jego następca Nabonid chorował siedem lat na jakąś chorobę umysłową. Wrzucanie do płonącego pieca było karą stosowaną bardzo często w Babilonii. Przez długi czas pozostawała nie wyjaśniona enigmatyczna notatka, że król Baltazar uczynił Daniela trzecią osobą w państwie. Dlaczego właśnie trzecią, a nie drugą? Sprawę wyjaśniła dopiero archeologia. Okazało się, że Baltazar był synem Nabonida i za jego życia koregentem, który rządził w Babilonie. Skoro więc Baltazar był po żyjącym ojcu drugą osobą w państwie, Daniel jako jego główny minister mógł zająć tylko trzecie miejsce w hierarchii. Owe szczegóły, rzecz jasna, nie zmieniły poglądu na historyczność Księgi Daniela, ale dowiodły, że główna osnowa fabuły powstała w środowisku babilońskim. Trzeba bowiem wiedzieć, że księga dzieli się na dwie części, napisane przez dwóch odrębnych autorów w różnych okresach: na bardzo popularną opowieść fabularną i na prorocтво utrzymane w stylu apokaliptycznego objawienia.

Podobnie jak Księga Hioba również i Księga Daniela czerpała soki z podłoża mitologii obcej. W wykopaliskach Ugarit odkryto poemat pochodzący z XIV wieku p.n.e. Opiewa on losy niejakiego Daniela i jego syna Achata. Bohater był mądrym i sprawiedliwym sędzią, występującym w obronie wdów i sierot. Dość powiedzieć, że pisarze żydowscy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z niej właśnie wzięli pomysł do swej opowieści o Danielu.

W części apokaliptycznej zawierającej zapowiedziane prorocтва jest pojawienie się czterech kolejnych królestw: babilońskiego, perskiego, medejskie-go i greckiego. Wyraźne aluzje do profanacji świątyni jerozolimskiej, która miała miejsce za panowania Antiocha IV Epifanesa w r. 167 p.n.e., wskazują, że księga w swej ostatecznej redakcji musiała powstać w późnej epoce hellenistycznej. Dowodem są zresztą liczne wyrazy greckie rozsiane w tekście aramejsko-hebrajskim.

Były to dla Żydów ciężkie czasy walk o niezawisłość religijną. Prorocтво miało dodać otuchy ciemionym rodakom i podtrzymać ich nadzieje w zwycięstwo. W wizjach przepojonych gorącym patriotyzmem księga

zapowiada Żydom przyjsie Syna Człowieczego, który wybawi ich spod obcej przemocy. Głosi też nastanie królestwa Bożego na ziemi i zmartwychwstanie przy końcu świata. Ale owe mesjanistyczne idee nie mają charakteru deterministycznego. Proroctwo wypełni się tylko wtedy, kiedy ludzie oczyszczą swe serca z grzechu i staną się sprawiedliwi.

Jak z tego widzimy, Księga Daniela podkreśla, podobnie jak prorocy i Księga Hioba, osobistą odpowiedzialność człowieka wobec Boga. Jej idee mesjanistyczne wywarły dogłębny wpływ na pierwotne chrześcijaństwo, a wymieniony w niej Syn Człowieczy stał się tytułem Jezusa z Nazaretu.

Do tej grupy alegorycznych opowieści ludowych należy wreszcie Księga Jonasza. Burzliwe i malownicze perypetie proroka są typowym tworem folkloru żydowskiego, ale badacze podejrzewają, że źródła tej opowieści kryją się w nie znanym micie mezopotamskim. Ryba czy potwór morski, który połknął Jonasza, zbyt żywo przypomina mitycznego smoka chaosu Tiamat.

Księga powstała na pewno po niewoli babilońskiej. Egzegeci biblijni usiłowali rozszyfrować jej rzekomy alegoryczny sens. Izrael - powiadają oni - miał spełnić misję proroczą wśród innych narodów, ale ponieważ nie wywiązał się z powierzonego mu zadania, został pochłonięty z woli Jahwe przez Nabuchodonozora-potwora.

Dla nas jednak jest daleko ważniejsza myśl przewodnia zawarta w zakończeniu fabuły. Gdy Jonasz rozgniewał się, że Niniwa nie została zniszczona,

Jahwe daje mu pogładową naukę sprawiedliwości. Skoro on litował się nad uschłą rośliną, czy Jahwe nie miał zmiłować się nad wielkim miastem, w którym obok grzeszników żyją ludzie sprawiedliwi, dzieci i zwierzęta niewinne? Jakiz to postęp w koncepcji Jahwe w porównaniu z Jahwe Mojżesza, Jozuego czy sędziów!*

Wszystkie te idee, kielkujące w proroctwach Jeremiasza, Izajasza i Ezechiela oraz w opowieściach dydaktycznych, musiały oczywiście wpłynąć twórczo na dalszy rozwój koncepcji religijnych. Silne światło na przebieg tego ciekawego procesu rzuciły zwoje odkryte w grotach nad Morzem Martwym. W r. 1947 karawana pasterzy z beduińskiego szczepu Tamirów stanęła na odpoczynek w skalistej okolicy w pobliżu źródła Ain Feszcha. I wtedy mały chłopiec, szukając zabłąkanego kozłątka, odkrył w jednej z licznych pieczar duże dzbany gliniane pełne jakichś tajemniczych zwojów.

Jak później stwierdzono, były to długie pasy skóry baraniej zapisane archaicznymi znakami pisma hebrajskiego. Z początku nie poznano się na wartości znaleziska. Dopiero gdy część zwojów dostała się do Stanów Zjednoczonych, a część do syryjskiego klasztoru prawosławnego Św. Marka, uczonym otworzyły się oczy. Sławny orientalista William F. Albright nie wahał się nazwać zwojów „największym odkryciem naszego wieku”.

Istota rzeczy polega na tym, że zwoje zawierają teksty Starego Testamentu, pochodzące z III lub II wieku p.n.e. Ponieważ najstarsza kopia, jaką dotąd zdołano odkryć, została sporządzona w IX wieku n.e., zwoje mają wręcz nieocenioną wagę dla filologicznych studiów porównawczych i wyjaśnienia wielu spornych czy niezrozumiałych fragmentów biblijnych.

Wrzawa, jaka uczyniła się dookoła zwojów, oraz wiadomość o płaconych za nie cenach (za sześć zwojów Amerykanie zapłacili 250 tysięcy dolarów) dotarła aż na pustynię arabską. Na skalistym bezludziu Morza Martwego zaroilo się od poszukiwaczy beduińskich, którzy przetrząsali liczne znajdujące się tam pieczary i rozpadliny. Rezultat był niezmiernie obfity. W dwudziestu pięciu pieczarach znaleźli oni paręset zwojów i tysiące strzępów z pismem hebrajskim, aramejskim i greckim. Dalsze poszukiwania, przeprowadzane już systematycznie i naukowo przez ekspedycje archeologiczne, zgromadziły nowe znaleziska.

Materiał jest tak ogromny, że według oceny uczonych upłynie wiele lat, zanim teksty zostaną uporządkowane i opracowane. Ale już teraz wiadomo, że między nimi znajduje się Księga Izajasza, komentarz do Księgi Habakuka oraz apokaliptyczne pismo o „Wojnie synów światłości z synami ciemności”.

Rozmowa Abrahama z Bogiem na identyczny temat jest ponad wszelką wątpliwość późniejszym dodatkiem, pochodzącym z okresu po niewoli babilońskiej, kiedy problem sprawiedliwości na ziemi był bardzo aktualny.

Oczywiście powstało intrygujące pytanie, jakim sposobem znalazły się te święte pisma w odludnych pieczarach nad Morzem Martwym. Zagadnieniem tym zajęła się w r. 1951 specjalna ekspedycja archeologiczna i niebawem ogłosiła swoje wyniki.

W niewielkiej odległości od grot znajdują się ruiny uważane od lat za szczątki fortecy rzymskiej. Arabowie nazywali je Chirbet Qumran. Ruiny były kiedyś zespołem zabudowań wzniesionych z bloków ociosanego kamienia i pokrytych dachem z pni palmowych, trzciny i mułu. Archeolodzy rozpoznali w wykopanych gruzach salę jadalną, sypialnię, kuchnię, warsztaty rzemieślnicze, ustępy, dwa baseny kąpielowe o przeznaczeniu rytualnym oraz magazyny.

Najważniejszym jednak odkryciem była sala zwana scriptorium, gdzie kopiści sporządzali odpisy ksiąg świętych. Zachowały się tam kamienne stoły z ławami, a przede wszystkim kilka kałamarzy z brązu i gliny, w których istniały jeszcze ślady inkaustu. W podziemnych magazynach wśród stosu skorup ceramicznych znaleziono w całości takie same cylindryczne naczynia gliniane, w jakich były przechowywane odkryte zwoje. Nie może przeto ulegać wątpliwości, że właścicielami zwojów byli ludzie zamieszkujący budowlę.

Z gruzów wydobyto wiele monet. Najstarsza pochodziła z r. 125 p.n.e. najmłodsza zaś z r. 68 n.e. Ślady pożaru świadczą, że w tymże roku nastąpił gwałtowny kres tajemniczej budowli.

Archeolodzy doszli do przekonania, iż był to klasztor żydowskiej sekty esseńczyków, którzy uciekli z Jerozolimy przed prześladowaniami Sanhedrynu. Hipotezę swoją oparli nie tylko na bądź co bądź dostatecznie przekonujących znaleziskach archeologicznych, lecz także na informacjach starożytnych podróżników i dziejopisarzy. Tak na przykład Rzymianin Pliniusz Starszy opowiada, że podczas swego pobytu w Palestynie zwiedził nad Morzem Martwym duży klasztor esseńczyków. Był to według wszelkiego prawdopodobieństwa ten sam, którego ruiny odkopano w Chirbet Qumran. O esseńczykach rozpisuje się też żydowski historyk Józef Flawiusz i filozof Filon z Aleksandrii.

Odnaleziona w gruzach moneta z r. 68 n.e. pozwala nam domyślać się, jaki los spotkał klasztor. W Jerozolimie wybuchło powstanie żydowskiego ludu. Przeciwno buntownikom wysłano X legion rzymski, znany z okrucieństwa. Po spaleniu świątynia Jerozolimie i krwawym stłumieniu powstania esseńczycy nie mogli mieć żadnych złudzeń co do swego losu. Żołdacy plądrowali kraj i stopniowo zbliżali się do siedziby klasztoru. Braciszkwowie zatroszczyli się przede wszystkim o uratowanie ksiąg świętych. Cenne zwoje umieścili w naczyniach glinianych i ukryli w odludnych pieczarach w nadziei, że w przyszłości, gdy tylko umilknie zawierucha wojenna, będą mogli wznowić swoją działalność.

Wśród znalezionych w pieczarach dokumentów zabytkiem wielkiej ceny okazał się zwój zawierający przepisy rytualne, wierzenia, nauki moralne i zasady organizacyjne esseńczyków. Z tego dokumentu dowiadujemy się, że panowała wśród nich wspólnota własnościowa. Każdego dnia o zachodzie słońca członkowie sekty ubierali się odświętnie, otrzymywali w basenie codzienny chrzest i zasiadali do wspólnej wieczerzy, podczas której przełożony błogosławił chleb i wino. Esseńczycy głosili między innymi miłość bliźniego, ubóstwo, konieczność dawania jałmużny, potępiali niewolnictwo i wierzyli w przyjście pomazańca Bożego, Mistrza Sprawiedliwości, który miał zaprowadzić na ziemi nowy ład.

Wrzawa, jaka naokoło tego dokumentu się rozpełtała, trwała przez wiele lat pod nazwą „walki o zwoje”. W wielu krajach napisano na ten temat setki artykułów i książek.

Jaka jest przyczyna, że sędziwy zwój wywołał takie namiętne spory? Chodzi o to, że esseńczycy są pod każdym względem uderzająco podobni do pierwszych chrześcijan.

Pewnej grupie orientalistów z Dupont-Sommerem na czele dało to podstawę do wyrażenia poglądu, że esseńczycy stanowią to łączące ogniwo między judaizmem a chrześcijaństwem, którego brak nauka odczuwała tak dotkliwie.

TABLICA CHRONOLOGICZNA

p.n.e. Abraham w Kanaanie

Exodus pod przewodem Mojżesza „ Najazd Izraelitów na Kanaan pod w

Epoka Sędziów

Król Saul „ Król Dawid

„ Zdobycie Jerozolimy przez Dawida „ Król Salomon

KRÓLESTWO IZRAELA 931-721 p.n.e.

931-911 p.n.e. Jeroboam I

911-909 „ Nadab

909-885 „ Baasza

885-884 „ Ela

884 „ Zimri

884-874 „ Omri - założenie Samarii

874-853 „ Achab

853-852 „ Ochozjasz

852-841 „ Joram

841-814 „ Jehu

814-798 „ Joachaz

798-783 „ Joasz

783-743 „ Jeroboam II

743 Zachariasz

743 „ Szallum

742-738 „ Manahem

738-737 „ Pekachia

ok. 1850 ok. 1250 1220-1200 1200-1025 1030-1010 1010-970

ok. 1000 970-931

737-732 732-724 721-

931-915 915-912 912-870 870-849 849-841 841

841-835 835-797 797-781 781-740 740-736 736-721 721-687 700

687-642

642-640

640-609

622

609

609-598 605

598

598-587 587

582-581

538 538

p.n.e. Pekach „ Ozeasz

„ Sargon II zdobywa Samarię. Deportacja dziesięciu plemion izraelskich.

KRÓLESTWO JUDY 931-587 p.n.e.

p.n.e. Roboam „ Abia „ Asa

Joszafat

Joram

„ Ochozjasz (zabity przez izraelskiego uzurpatora Jehu)

Atalia „ Joasz „ Amazjasz

Uzjasz „ Jotam „ Achaz „ Ezechiasz

Sanherib pustoszy Judeę. Ezechiasz płaci trybut.

Manasses

Amon „ Jozjasz

Odnalezienie „Księgi Prawa” - reakcja jahwizmu

Joachaz

Joakim

Nabuchodonozor odnosi zwycięstwo nad Egipcem pod Karkemisz

Jojakin - oblężenie Jerozolimy i uwięzienie Jojakina „ Sedekiasz

» Zburzenie Jerozolimy przez Nabuchodonozora - deportacja Judejczyków „ Ponowna deportacja

PO NIEWOLI BABILOŃSKIEJ

p.n.e. Edykt Cyrusa pozwalający wysiedleńcom wrócić do Jerozolimy

„ Odbudowa ołtarza na ruinach świątyni jerozolimskiej

p.n.e. Odbudowa świątyni „ Prześladowania Żydów przez króla Antiocha IV Epifana. Rzeź w

Jerozolimie. Wprowadzenie kultu Jowisza do świątyni jerozolimskiej. Powstanie Machabeuszów. Pompejusz

zajmuje Jerozolimę

n.e. Zburzenie Jerozolimy przez Tytusa

Hadrian buduje na ruinach Jerozolimy miasto Aelia Capitolina

Powstanie żydowskie pod wodzą Bar Kochby